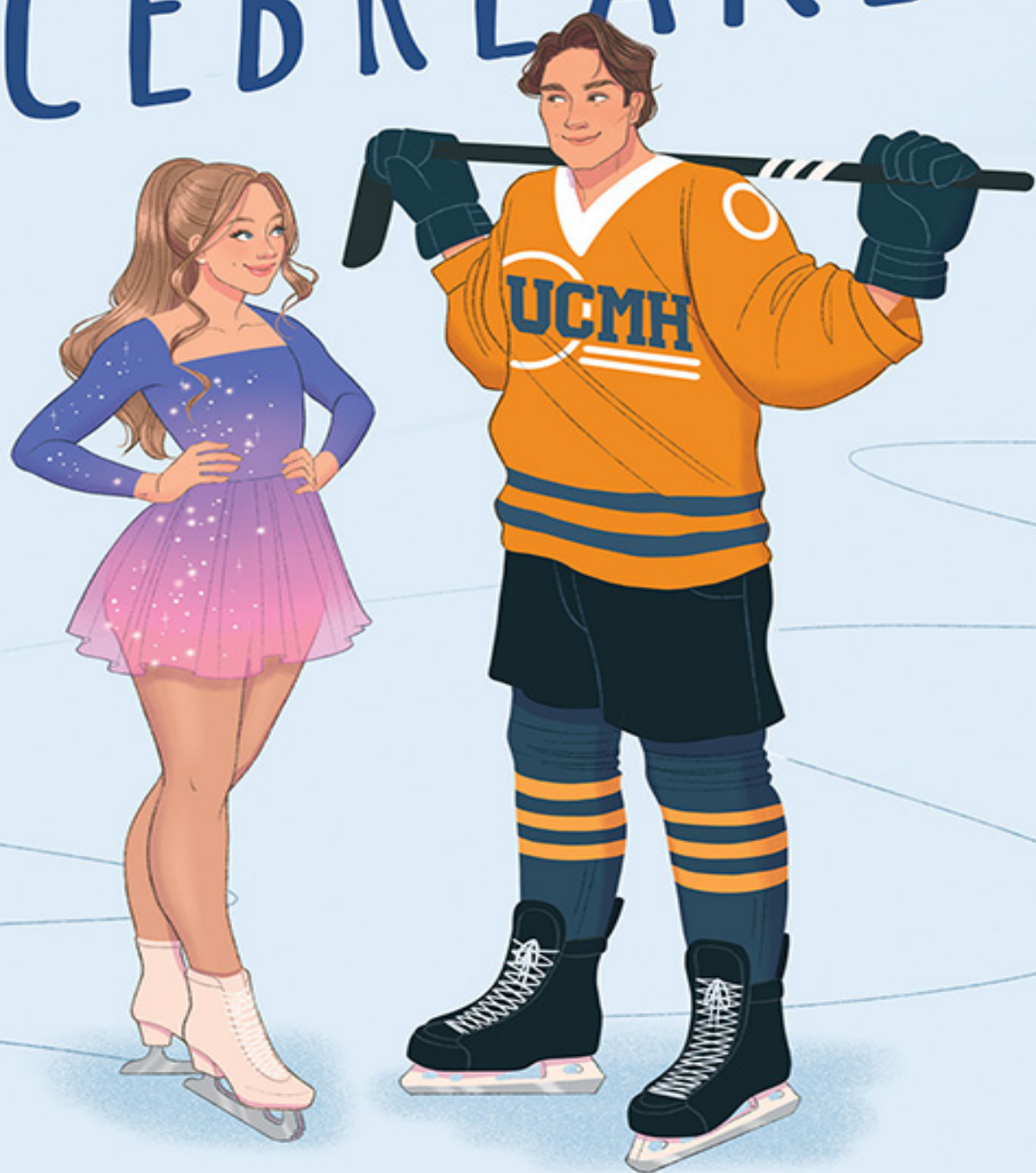


FENOMEN TIKTOKA!

„Wyjątkowa chemia, soczyste dialogi, gorący romans.  
Ta powieść dosłownie mnie roztopiła!”

Elena Armas

# ICEBREAKER



HANNAH GRACE

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

# ICEBREAKER

HANNAH GRACE

Przełożyła  
Aleksandra Szymił

---

ZYSK I S-KA  
WYDAWNICTWO

---



Hannah Grace  
Icebreaker

Tytuł oryginału  
*Icebreaker*

ISBN 978-83-8335-033-2

Copyright © 2023 by Hannah Grace  
*All rights reserved*

Published by arrangement of Brower Literary & Management Inc., USA and Book/Lab Literary Agency, Poland.

Copyright © for the Polish translation by Zysk i S-ka Wydawnictwo s.j., Poznań 2023

Redakcja  
Anna Szymczak

Illustration by Leni Kauffman

Wydanie 1

Zysk i S-ka Wydawnictwo  
ul. Wielka 10, 61-774 Poznań  
tel. 61 853 27 51, 61 853 27 67  
dział handlowy, tel./faks 61 855 06 90  
[sklep@zysk.com.pl](mailto:sklep@zysk.com.pl)  
[www.zysk.com.pl](http://www.zysk.com.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w Zysk i S-ka Wydawnictwo.

*Dla Erin, Kiley i Rebekki.*

*Dziękuję, że we mnie wierzyłyście.*

*Ta książka jest dla Was, dziewczyny.*

# *Playlista*

CRUEL SUMMER | TAYLOR SWIFT 02:58

KISS ME MORE (FEAT. SZA) | DOJA CAT 03:29

TALKING BODY | TOVE LO 03:58

SHUT UP | ARIANA GRANDE 02:38

IDGAF | DUA LIPA 03:38

ENERGY | TYLA JANE 03:20

MOTIVATION | NORMANI 03:14

ONE KISS (WITH DUA LIPA) | CALVIN HARRIS 03:35

DANCE FOR YOU | BEYONCÉ 06:17

NEEDY | ARIANA GRANDE 02:52

WHO'S | JACQUEES 03:06

LOSE YOU TO LOVE ME | SELENA GOMEZ 03:26

KISS ME | SIXPENCE NONE THE RICHER 03:29

BOYFRIEND (WITH SOCIAL HOUSE) | ARIANA GRANDE 03:06

RUMORS (FEAT. ZAYN) | SABRINA CLAUDIO 03:46

MORE THAN ENOUGH | ALINA BARAZ 02:31

YOU SHOULD SEE ME IN A CROWN | BILLIE EILISH 03:01

I'M FAKING | SABRINA CARPENTER 02:55

MAKE ME FEEL | JANELLE MONÁE 03:14

CAN I | KEHLANI 02:48

„Łyzwiarstwo było naczyniem,  
do którego mogłam przelać moje serce i duszę”

— Peggy Flemming



# Rozdział pierwszy

## ANASTASIA

— Anastasia, jeszcze raz!

Jeśli znowu usłyszę słowa „jeszcze raz” i „Anastasia” w tym samym zdaniu, chyba nie dam rady. Jestem na skraju wytrzymałości, odkąd obudziłam się z kacem wprost z najgłębszych kręgów piekła, więc ostatnie, czego mi trzeba, to reprimendy trenerki, wspaniałej Aubrey Brady.

Za każdym razem, gdy postanawia doprowadzić mnie do wybuchu, koncentruję się na tłumieniu rozdrażnienia. Tak robię i teraz... Tłumaczę sobie, że to właśnie ta irytująca gorliwość czyni ją wziętą trenerką. Przy okazji perswaduję sobie, że nie wolno mi rzucać w nią łyżwami. To na szczęście działa.

— Jesteś niechlujna, Stas! — krzyczy, kiedy śmigamy tuż przed nią.

— Anastasia, no dalej. Choć raz się postaraj — parska Aaron, wytykając język, gdy posyłam mu lodowate spojrzenie.

Aaron Carlisle to najlepszy łyżwiarz figurowy na Uniwersytecie Kalifornijskim w Maple Hills. Gdy zaproponowano mi miejsce na UCMH, a mojemu dotychczasowemu partnerowi nie, szczęśliwie okazało się, że Aaron jest w tej samej sytuacji, więc zostaliśmy parą. To nasz trzeci rok wspólnej jazdy i trzeci rok dostawania w kość.

Mam teorię, że Aubrey to sowiecki szpieg. Co prawda nie dysponuję żadnymi dowodami na potwierdzenie tej teorii i średnio ją dopracowałam. W sumie to wcale jej nie dopracowałam. Ale czasem, gdy trenerka

wrzeszczy, żebym wyprostowała plecy i uniosła podbródek, mogłabym przysiąc, że krzyczy z leciutkim rosyjskim akcentem.

Co jest dziwne, biorąc pod uwagę, że pochodzi z Philipsburga w Montanie.

Towarzyszka Brady u szczytu swojej kariery była prawdziwą gwiazdą łyżwiarstwa figurowego. Nawet teraz jej ruchy są subtelne i kontrolowane, a porusza się z taką gracją, że trudno uwierzyć, jak głośno umie wrzeszczeć.

Siwiejące włosy ma stale spięte w ciasny koczek, który podkreśla jej wysokie kości policzkowe. Chodzi zawsze opatulona w czarne sztuczne futro. Aaron żartuje, że skrywa ono wszystkie sekrety Aubrey.

Plotka głosi, że miała pojechać na olimpiadę ze swoim partnerem, Wyattem. Ale Wyatt i Aubrey ćwiczyli podnoszenia troszkę zbyt często (do tego w odrobinę innej formie) i ostatecznie na jej piersi zamiast złotego medalu wylądował niemowlak.

Dlatego właśnie, odkąd dwadzieścia pięć lat temu zaczęła być trenerką, ma tak podły humor.

*Clair de lune* cichnie i kończymy z Aaronem nasz układ nos w nos, stykając się raz po raz pulsującymi klatkami piersiowymi, gdy próbujemy złapać oddechy. Kiedy w końcu słyszymy pojedyncze klaśnięcie, rozdzielamy się i podjeżdżamy do niechybnego źródła mojej następnej migreny.

Jeszcze się nie zatrzymałam, a trenerka już wbija we mnie przymrużone zielone spojrzenie.

— Kiedy zamierzasz wylądować tego lutza? Jeśli nie dasz rady, musi wypaść z waszego programu dowolnego.

Poza Brady zmorą mojego życia jest obecnie poczwórny lutz niezakończony upadkiem na tyłek. Ćwiczę od Bóg wie kiedy, ale wciąż bez efektu. Aaron potrafi wykonać skok idealnie, dlatego właśnie przekonałam choreografa, by dodał lutza do naszego programu.

Duma to głupia rzecz. Bardzo głupia, gdy w grę wchodzi łyżwiarstwo figurowe, bo jeśli coś ci tu nie wyjdzie, lądujesz twarzą prosto na twardym lodzie. Ale wolę upadanie na pysk od tej denerwującej, fałszywie zawiedzionej miny, którą Aaron robi za każdym razem, gdy pada sugestia usunięcia lutza.

— Już niebawem — mówię z maksymalnie udawanym entuzjazmem. — Jestem blisko. Jeszcze nie wychodzi mi idealnie, ale będę ćwiczyć.

To drobne kłamstewko, niewinne. Jestem blisko. Tylko nie dodałam, że jestem blisko jedynie poza lodowiskiem, a dokładniej, gdy mam na sobie sprzęt, który ułatwia mi bycie blisko.

— Jest blisko — kłamie Aaron, obejmując mnie ramieniem. — Jeszcze trochę, AB.

To miłe, że Aaron staje po mojej stronie i razem stawiamy opór agentce KGB Aubrey. Prywatnie mówi mi natomiast, że jeśli serio chcę dać radę, musiałabym zacząć koksować i stworzyć wehikuł czasu, by odzyskać ciało sprzed okresu dojrzewania.

Aubrey mamrocze coś niezrozumiałego i zbywa nas nonszalanckim machnięciem dłoni.

— Widzimy się jutro, gdybyście oboje mogli nie być skacowani, to byłoby super. Coś mi mówi, że wsuwanie burgerów przed treningiem nie zaprowadzi żadnego z was na olimpiadę. Zrozumiano?

*Cholera.*

— Tak, trenerko — odpowiadamy zgodnie.

Gdy w końcu wychodzę z damskiej szatni, Aaron czeka na mnie, wpatrując się w telefon.

— Mówiłam ci, kurwa, że się domyśli — jęczę i walę go torbą, kiedy tylko znajduję się dostatecznie blisko, by trafić nią w jego brzuch. — Jestem w dupie!

Aaron stęka pod wpływem uderzenia i wyjmuję mi z rąk torbę, po czym przerzuca ją sobie przez ramię.

— Ta kobieta to pies myśliwski.

Tak jak większość rzeczy w życiu, łyżwiarstwo jest dużo łatwiejsze, gdy jesteś mężczyzną, bo nikt cię nie podnosi i nie rzuca tobą w dal dwa razy dziennie.

Na początku studiów przybrałam tak zwane siedem kilogramów pierwszoroczniaka. Cóż, w sumie raczej trzy i pół, ale Aaron powiedział, że robię się zbyt ciężka do podnoszenia, więc od tego czasu nie utylam ani grama.

Staram się sumiennie trzymać planu posiłków, od czasu do czasu pozwalając sobie na jakąś imprezę, żeby nie zwariować. Dwudzieste pierwsze urodziny mojej najlepszej przyjaciółki były idealną okazją do wyluzowania, nawet jeśli oznaczało to, że będę musiała na kacu stawić czoło Brady.

Wsiadamy do nowego G-wagona, najnowszego prezentu podarowanego Aaronowi przez niewiernego, lecz bogatego ojca w ramach jego poczucia winy, i jedziemy do domu. Pod koniec pierwszego roku uznaliśmy z Aaronem, że byłoby fajnie, gdybyśmy zamieszkali razem z moją przyjaciółką Lolą. Mamy podobne plany dnia, a nasze życie kręci się wokół łyżwiarstwa, więc miało to sens.

Aaron skręca w Maple Avenue i spogląda na mnie, gdy szperam w torebce w poszukiwaniu swojej najcenniejszej rzeczy.

— Co dzisiaj robisz według organizera?

Przewracam oczami, ignorując jego żartobliwy ton.

— Pieprzę się.

— Błę — mówi, krzywiąc się i marszcząc koniuszek nosa. — Nie dość, że planujesz sen i posiłki, to musisz jeszcze planować seks?

Aaron ma rację w kwestii spania i jedzenia, każda minuta mojego życia została skrupulatnie zaplanowana w wiernym organizerze, co według naszych przyjaciół jest zarówno zabawne, jak i niedorzeczne. Nie powiedziałabym, że mam obsesję na punkcie kontroli, lecz raczej, że jestem kobietą, która musi mieć wszystko pod kontrolą. To zdecydowanie coś innego.

Wzruszam ramionami i powstrzymuję się od wytknięcia mu, że ja w przeciwieństwie do niego przynajmniej coś zaliczam.

— Ryan jest zajęтым chłopakiem, a ja zapracowaną dziewczyną. Chcę spędzić z nim jak najwięcej czasu przed rozpoczęciem sezonu koszykarskiego.

Ryan Rothwell to sto dziewięćdziesiąt dziewięć centymetrów czystego, atletycznego ideału. Jako rozgrywający i kapitan koszykarskiej reprezentacji UCMH podchodzi do swojej dyscypliny tak samo poważnie jak ja, dzięki czemu tworzymy idealną relację bez zobowiązań. Dodatkowym atutem jest fakt, że Ry to przesłodki facet, więc nasz przynoszący obopólne korzyści związek zaowocował przy okazji prawdziwą przyjaźnią.

— Nie mogę uwierzyć, że nadal się z nim ruchasz. On jest od ciebie chyba z dwa razy większy, jak to możliwe, że cię nie zgniótł? Nie, cofam. Nie chcę wiedzieć.

— Wiem, że jest większy. — Chichoczę i poklepuję jego policzki, dopóki mnie nie odpędza. — O to właśnie chodzi.

Większość osób zakłada, że Aaron i ja jesteśmy partnerami nie tylko na lodzie, ale tak naprawdę bliżej nam do rodzeństwa. Nie żeby nie był przystojny, po prostu nigdy nie było między nami chemii.

Aaron jest ode mnie dużo wyższy, smukły jak tancerz i ma wyrzeźbione, muskularne ciało. Czarne włosy nosi krótko ostrzyżone i mogłabym przysiąc, że używa maskary, bo jego oczy w odcieniu nieba są oprawione budzącymi

zazdrość, idealnie czarnymi rzęsami, które efektownie kontrastują z bladą karnacją.

— Ewidentnie za dużo wiem o twoim życiu erotycznym.

Aaron nie może zdecydować, czy lubi Ryana, czy nie. Czasem nie ma z nim problemu i wtedy Ryan ma okazję poznać Aarona, którego znam ja — świetnego kumpla. Przez resztę czasu Aaron zachowuje się, jakby Ryan osobiście zrujnował mu życie lub coś w tym stylu. Potrafi być tak obcesowy i nieprzyjemny, że aż mi wstyd. Nie można tego przewidzieć, ale Ryan się tym nie przejmuje i twierdzi, że ja też nie powinnam.

— Obiecuję, że nie będę o nim mówić do końca podróży do domu, jeśli ty obiecasz, że podrzucisz mnie później do Ryana.

Przez chwilę się zastanawia.

— Okej, umowa stoi.

Lola spogląda gniewnie znad dżganej widelcem sałatki i fuka:

— Nie żeby coś, ale komu obciąga Olivia Abbott, że dostaje główną rolę już trzeci rok z rzędu?

Choć wzdrygam się na jej ostre słowa, wiem, że wcale tak nie myśli. Już od rana czuła się słabo po nieprzystojnej ilości alkoholu, który spożyliśmy poprzedniej nocy z okazji jej urodzin, więc dziś nie jest najlepszy dzień na wiadomość, że nie otrzymała roli, o której marzyła.

Przez ostatnie dwa lata obejrzałyśmy z Lo każdy występ i obie dobrze wiemy, że Olivia jest ponadprzeciętnie uzdolnioną aktorką.

— Nie może być po prostu bardzo utalentowana? Musi komuś obciągać?

— Anastasia, czy pozwolisz mi, proszę, być małostkową chociaż przez pięć minut i poudawać, że nie wiem, że jest ode mnie lepsza?

Aaron wskakuje na fotel obok mnie i sięga po słupek marchewki z mojego talerza.

— Wobec kogo jesteśmy małostkowi?

— Wobec Olivii Abbott — odpowiadamy zgodnie, a w głosie Loli wyraźnie słycać odrazę.

— Gorąca laska. Chyba najgorętsza na kampusie — mówi nonszalancko Aaron, ewidentnie nie zwracając uwagi, jak Loli opada szczęka.

— Ma kogoś?

— Skąd mam wiedzieć, do cholery? Z nikim nie gada. Przychodzi, zdobywa rolę, którą ja chcę, i kontynuuje bycie wyjątkową.

Lola studiuje sztuki performatywne i najwidoczniej niepisana zasada jest tam wymóg posiadania osobowości z rysem dramatyzmu, bo wszyscy ludzie z jej kierunku, których poznałam, są tacy jak ona. Zwykle można się umęczyć samym obserwowaniem, jak walczą o uwagę, ale Olivia jest mniej otwarta i z jakiegoś powodu to zdaje się budzić u innych niepokój.

— Przykro mi, Lols. Ale będzie kolejna szansa — podsuwam. Obie wiemy, że to nic nie znaczy, lecz i tak posyła mi buziaka. — Jeśli to jakoś poprawi ci humor, nadal nie umiem ustać lutza. Niedługo Aubrey to odkryje i ześle mnie na Syberię.

— Och, nie. Jesteś oficjalnie przegrywem, jak możesz w takiej sytuacji jeszcze wychodzić na lód? — Uśmiecha się z błyskiem w oku, kiedy zerkam na nią srogo. — Opanujesz to, bejbe. Ciężko harujesz. — Spogląda na Aarona, który pisze coś w telefonie, zupełnie niezainteresowany naszą rozmową. — Hej, Lodowa Księżniczko! Wesprzesz mnie czy coś?

— Hę? Sorry, taa, ty też jesteś gorącą laską, Lo.

Dziwię się, że z uszu Loli nie leci para, kiedy wydziera się na Aarona za to, że jej nie słuchał.

Powoli wycofuję się do mojej sypialni z nadzieją, że nie zwrócą na mnie uwagi i nie znajdę się nagle w centrum ich kłótni. Mieszkanie z Aaronem i Lolą jest niczym mieszkanie z bratem i siostrą, którzy zawsze chcieli być jedynakami.

Aaron, podobnie jak ja, też jest jedynakiem. Cudownym dzieckiem niemłodych rodziców ze Środkowego Zachodu, desperacko pragnących ratować małżeństwo. Mieszkanie z innymi ludźmi po osiemnastu latach bycia dumą i radością swoich rodziców było dla niego ogromnym wyzwaniem; dla nas również, bo musimy z nim wytrzymywać i znosić jego humory.

Teraz, kiedy Aarona nie ma już w Chicago, sprawy między jego rodzicami nie układają się najlepiej i zawsze wiemy, gdy robi się gorzej, bo Aaron dostaje wtedy jakiś nieprzyzwoicie drogi i zbędny prezent.

Taki jak G-wagon.

W przeciwieństwie do nas Lola pochodzi z dużej rodziny. Bycie najmłodszą i jedyną dziewczyną zapewniło jej w domu uprzywilejowaną pozycję, więc bez wahania ustawia Aarona.

Wciąż ukrywam się w swoim pokoju, gdy nagle mój telefon wibruje i imię Ryana wyświetla się na ekranie.

#### RYAN

Chłopaki chcą dzisiaj zrobić imprezę. Może spotkamy się u Ciebie? Mieli iść na jakiś festyn czy inne gówno, ale jednak zostają na chacie. Po prostu chcę być z Tb sam na sam.

Jasne, ale u mnie są współlokatorzy.  
Będziemy musieli być cicho.

Ha  
Powinnaś powiedzieć to sb w lustrze.  
Jesteś wolna?

Tak, wpadaj.

OMW. Wezmę przekąski.

— Pogodziliście się już? — wołam ostrożnie, kierując się do salonu. Oboje siedzą wpatrzeni w powtórkę *Niebezpiecznych umysłów*, w odpowiedzi słyszę ciche „no”, dzięki czemu wiem, że mogę bezpiecznie wrócić.



Pochyliłam się nad kanapą po garść popcornu z miski, która leży między nimi, odnotowując w pamięci, żeby wpisać to w dzienniczek żywieniowy, gdy wrócę do swojego pokoju.

— No więc drużyna koszykówki robi imprezę. Dlatego zastanawiałam się...

— Czy z tobą pójdziemy? — wtrąca Aaron z nietypową nadzieją w głosie.

— Nie?

Lola odwraca się w moją stronę cała uradowana, zarzucając przy tym grzywą rudych loków.

— Czy mamy coś przeciwko, żeby Ryan tu przyszedł?

— No. Skąd ty...

— Wyskakuj z forsy, Carlisle. — Wybuchają śmiechem i wyciąga przed siebie dłoń. Aaron kładzie na niej kilka dwudziestodolarówek, mruczając coś pod nosem, kiedy ona przelicza banknoty.

— Słyszeliśmy o imprezie i uznałam, że nie będziesz miała ochoty seksić się przy akompaniamencie obmacywanek pijanych pierwszoroczniaków za ścianą. Idziemy na tę bibę.

Nasz dom jest jednym z lepszych przeprosinowych prezentów od taty Aarona. Dostał go albo po romansie ojca z sekretarką, albo po tym, jak ojciec postanowił przespać się z dekoratorką wnętrz. Maple Tower to piękny apartamentowiec na skraju kampusu, a nasze mieszkanie jest bardzo jasne i ze wspaniałym widokiem.

W budynku mieszkają nie tylko studenci, więc panuje tu spokój, a zarazem znajduje się wystarczająco blisko innych mieszkań, by nocne powroty z imprez nie stanowiły problemu.

Aaron i ja nie powinniśmy chodzić na imprezy, ale czego oczy Aubrey nie widzą, tego sercu Aubrey nie żal.

Lola zdążyła przymierzyć przy mnie z dziesięć różnych kreacji, kiedy Ryan

wysłała mi wiadomość, że jedzie na górę, dzięki czemu mam wymówkę, by zostawić Lo samą z jej dziesięcioma niemal identycznymi małymi czarnymi.

Motylki w brzuchu, które pojawiają się, gdy słyszę pukanie do drzwi i wiem, że po drugiej stronie jest Ryan, na początku wydawały mi się dziwne, ale teraz uważam, że są urocze.

Kiedy otwieram, by go wpuścić, Ryan wypełnia sobą niemal całą futrynę. Jego rozczochrane blond włosy są wciąż lekko wilgotne, ciało intensywnie pachnie pomarańczami oraz czymś, czego nie umiem nazwać, a na mnie spływa dziwna błogość. Pochyliła się nade mną i jego usta muskają mój policzek.

— Cześć, piękna.

Wręcza mi przekąski, które zawsze przynosi, bo ponoć za mało jem, a gdy przychodzi, nigdy nie mam nic smacznego do przegryzienia. Ryan je więcej niż ktokolwiek, kogo znam, i jego wersja czegoś smacznego to bomba cukrowa.

Z jakiegoś powodu Aaron i Lo obserwują nas z salonu, jakby widzieli pierwszy raz. Ryan śmieje się z tego; na szczęście już przywykł do ich dziwactw i kiedy prowadzę go do sypialni, wita się z nimi cichym „cześć”.

— Hej, Rothwell? — krzyczy Lola, gdy dochodzimy do drzwi sypialni.

Ryan puszcza moją dłoń i zwraca się w stronę Lo.

— Tak?

Lola przechyliła się na oparciu kanapy, a psotny wyraz twarzy podpowiada mi, że wolałabym nie usłyszeć tego, co zaraz powie.

— Skoro mój pokój jest obok Stassie, to będę musiała całą noc wysłuchiwać jęków i plaskania jąder. — Otwieram oczy najszerszej, jak się da. — Czy mogę dostać kod do twojego pokoju, żebym na imprezie nie musiała walczyć o dostęp do wspólnego kibla?

Ze względów bezpieczeństwa pokoje na kampusie mają elektroniczne

zamki na kod. Sypialnia Ryana posiada osobną łazienkę, więc biorąc pod uwagę, że kolejki do WC rosną wprost proporcjonalnie do tego, jak bardzo pijani są ludzie, prośba Lo jest sensowna.

Tylko forma tej prośby wymagałaby znacznej poprawy.

— Jasne. Prześlę ci. Tylko nie grzeb w moich rzeczach, Mitchell. Zorientuję się, jeśli to zrobisz.

Lola pokazuje znak pokoju.

— Słowo skauta. Miłego seksu.

— Jezu, Lols — jęczę wystarczająco głośno, by usłyszała, i zaciągam Ryana do mojego pokoju, jak najdalej od niej. — Przepraszam.

— Lubię ją. Jest zabawna. — Śmieje się, obejmuje moją twarz dłońmi i ustawia ją sobie do pocałunku.

Początkowo całuje mnie delikatnie, następnie bardziej niecierpliwie, kiedy jego język styka się z moim. Jego dłonie wędrują w dół aż do ud i wtedy podnosi mnie jednym wprawnym ruchem. Obejmuję go nogami, po tylu razach nasze ciała doskonale się rozumieją.

Za drzwiami słyszę jakiś hałas, to pewnie Lola i Aaron opuszczają mieszkanie, ale z każdym kolejnym namiętnym pocałunkiem składanym na mojej szyi coraz bardziej zapominam o całym świecie. Powinnam sprawdzić, czy to serio oni, ale Ryan nagle opuszcza mnie na łóżko, pochyla się nade mną i wszystkie myśli ulatują mi z głowy.

— Jak minął ci dzień? — mruczy blisko mojego ucha.

Zawsze tak robi. Idealnie całuje, układa się pomiędzy moimi nogami, napiera dostatecznie mocno, bym zaczęła się wić z rozkoszy, miesza w głowie, a potem pyta o coś prozaicznego, na przykład jak minął mi dzień.

Gdy tylko próbuję sklecić odpowiedź, czuję jego palce pod koszulką, a on muska nosem moją żuchwę.

Mam wrażenie, że każdy centymetr skóry wibruje, a przecież jeszcze do

niczego nie doszło.

— Całkiem, y, ych, okej, ja, mhm, ćwiczyłam...

Śmiech kołysze jego ciałem.

— Ty mhm ćwiczyłaś? Brzmi ciekawie. Opowiedz mi więcej, Allen.

Nie znoszę go. Naprawdę, naprawdę nie znoszę.

Mamroczę coś nieskładnie o lodowisku i Rosjanach, kiedy on rozbiera nas aż do bielizny. Ciało Ryana mogłoby doprowadzić do płaczu nawet greckiego boga; ta opalona po lecie spędzonym w domu w Miami skóra, ten niewiarygodnie umięśniony brzuch.

Mniejsza o greckiego boga, ja sama niemal łkam.

Ryan kładzie dłonie na moich biodrach, czeka, aż kiwnę głową na zgodę, a następnie powoli zsuwa mi majtki, odrzuca je za siebie i szeroko rozkłada moje nogi.

— Stas.

— Tak?

Nagle marszczy czoło.

— Czy Lola serio słyszy moje jaja?

# Rozdział drugi

NATHAN

Obok mojego fiuta znajduje się dłoń, która nie należy do mnie.

Dziewczyna śpi, głośno chrapiąc i obejmując mnie w talii ręką, z dłonią wsuniętą w moje bokserki. Delikatnie ją wyciągam i oglądam — długie, sztuczne paznokcie, pierścionki Cartier, Rolex na szczupłym nadgarstku.

*Kto to, kurwa, jest?*

Nawet po takiej nocy pachnie czymś luksusowym. Leży za mną, a kosmyki jej włosów w kolorze złotego blondu układają się na moim ramieniu.

Nie powinienem był wczoraj iść na tę popijawę, ale Benji Harding i reszta ziomków z drużyny koszykówki to całkiem przekonujące gnojki. Choć uwielbiam robić imprezy, to nie ma nic lepszego niż biba u kogoś z możliwością powrotu do własnego cichego mieszkanka, w którym nie trzeba ogarniać żadnych poimprezowych problemów.

Chyba że chodzi o problemy w postaci kobiety w twoim łóżku, której za Chiny nie pamiętasz.

Zdroworozsądkowa część umysłu podpowiada mi, bym się przeturlał i zobaczył, kim owa kobieta jest, ale inna część, która pamięta wszystkie wspólnie popełnione głupstwa, przypomina mi, że pijany Nate to kutas.

Ta sama część martwi się też całkiem na serio, czy to nie czyjaś siostra lub, co gorsza, matka.

— Możesz przestać się wiercić? — karcę mnie tajemniczy głos. — Dlaczego wszyscy sportowcy to pierdolone ranne ptaszki?

Ten głos. Wolałbym go nie rozpoznawać.

O kurwa.

Odwracam się powoli, by potwierdzić swoje najgorsze obawy: zeszłej nocy uprawiałem seks z Kitty Vincent.

I potwierdzam.

Wygląda błogo, gdy próbuje dalej spać; rysy jej twarzy są miękkie i delikatne, usta zaróżowione i lekko zaciśnięte. Widząc ją taką spokojną, trudno uwierzyć, że tak naprawdę to totalnie walnięta su...

— Dlaczego się na mnie gapisz, Nate? — Błyskawicznie otwiera oczy i miażdży mnie jednym spojrzeniem jak jakiś pieprzony gad.

Kitty Vincent to najgorszy typ bogatej laski z kartą kredytową tatusia. Reprezentuje ten podgatunek dziewczyn z UCMH, na którym akurat znam się najlepiej. Swoją wiedzę zdobyłem, uprawiając seks z niemal każdą z nich.

Pozą tą.

Nie miałem się z nią przespać. Nigdy.

Z wyglądu nie można jej niczego zarzucić. Jeśli mam być szczery, to naprawdę superlaska. Tylko że zarazem paskudny człowiek.

— Wszystko okej? — pytam ostrożnie. — Potrzebujesz czegoś?

— Potrzebuję, żebyś przestał się na mnie gapić, jakbyś nigdy wcześniej nie widział w swoim łóżku nagiej kobiety — rzuca cierpko, podciągając się, by oprzeć się o wezglowie łóżka. — Oboje wiemy, że to robiłeś jak jakiś zbok.

— Jestem zaskoczony, Kit. Ja, uch, nie pamiętam, jak do tego doszło...

Pamiętam, że byłem na imprezie i próbowałem zdobyć numer od Summer Castillo-West, ale poniosłem spektakularną klęskę, czwarty wrzesień z rzędu. Pamiętam też przegraną w piwnego ping-ponga z Dannym Adeleke, choć tego akurat wolałbym nie pamiętać, ale wciąż nie mam pojęcia, jak doszło do *tego*.

— O kurwa. Czekał, czy ty nie jesteś z Dannym?

Wywraca niebieskimi oczami i sięga po torebkę, która leży na stoliku obok łóżka, po czym przeklina, gdy zauważa, że ma rozładowany telefon.

Odgarnia włosy z twarzy i w końcu na mnie spogląda, a ja nigdy nie widziałem kobiety tak wkurzonej samym moim istnieniem.

— Zerwaliśmy.

— A tak, tak. To smutne, przykro mi. Co się stało?

Staram się być grzecznym — niektórzy powiedzieliby wręcz, że uprzejmym — gospodarzem, ale ona unosi idealnie wyskubaną brew i krzywo na mnie patrzy.

— Chuj cię to obchodzi.

Nerwowo pocieram dłońią szczękę, próbując wymyślić jakiś powód. Ma rację. Nic mnie to nie obchodzi, po prostu nie cierpię osób, które zdradzają, i trochę spanikowałem, ale skoro nie są już razem, nie mam się czym przejmować.

— Staram się być miły.

Posyła mi najbardziej fałszywy uśmiech, jaki w życiu widziałem, po czym energicznie opuszcza nogi na podłogę i nagusieńka dumnie kroczy w stronę łazienki. Nie mogę się skupić na tym boskim widoku, bo za chwilę rzuca mi przez ramię ostatnie znużone spojrzenie.

— Jeśli chcesz być miły, zamów mi ubera.

*Dzięki Bogu.*

— Jasne.

— Exec, Nate. Wystarczy już, że ludzie zobaczą, jak stąd wychodzę. Nie poniżaj mnie dodatkowo sknerstwem.

Dopiero gdy drzwi do łazienki się zamykają i słyszę odgłos prysznic, wiem, że wreszcie mogę wykrzyknąć w poduszkę każde przekleństwo, które znam.

Stoję w drzwiach i patrzę, jak Kitty wsiada do ubera exec, wiadomo, że

względu na ewentualne upokorzenie.

Przeczesałem palcami włosy, nie mogę zrozumieć, w jaki sposób znalazłem się w tej sytuacji, choć przecież przysięgałem sobie, że w tym roku będzie inaczej.

Doskonale pamiętam, jak podczas powrotu z Kolorado do Kalifornii deklarowałem Robbiemu, mojemu najlepszemu kumplowi, że na ostatnim roku będzie inaczej. W trakcie naszej dwudniowej, napędzanej kawą podróży powtórzyłem to chyba ze dwadzieścia razy.

Wytrzymałem trzy tygodnie.

Jakieś pomrukiwanie z tyłu odrywa mnie od uzalania się nad sobą. W salonie, popijając kawkę, siedzą niczym w babskim talk-show Robbie oraz moi pozostali współlokatorzy, JJ i Henry.

— No proszę, proszę — mówi z satysfakcją Robbie. — A co tu się wydarzyło, ty mała zdziro?

Robbie dręczy mnie, odkąd mieliśmy po pięć lat. Jego tata, którego nawet szesnaście lat później nazywam Panem H, był trenerem lokalnej drużyny hokeja w hrabstwie Eagle, gdzie dorastaliśmy. Właśnie tak się poznaliśmy i zostaliśmy przyjaciółmi, i od tego czasu Robbie jest niczym wrzód na dupie.

Ignoruję go, omijam ich ciekawskie spojrzenia, kierując się prosto do kuchni, gdzie nalewam sobie kubek kawy. Zamiast uraczyć Robbiego odpowiedzią, pokazuję mu fucka.

Kiedy w niemal dwie sekundy wypijam kawę haustami, wciąż czuję na sobie ich spojrzenia. To największy minus mieszkania z chłopakami z drużyny — nic się nie da ukryć.

JJ, Robbie i ja jesteśmy na ostatnim roku i mieszkamy ze sobą, odkąd na pierwszym roku wylądowaliśmy razem w akademiku, a Henry to



drugoroczniak z naszej drużyny, który wprowadził się tu na początku semestru.

Koleś jest zajebisty w hokeja, ale średnio sobie radzi ze społeczną częścią oczekiwań wobec sportowców. Nie znosił życia w akademiku i z trudem nawiązywał znajomości poza drużyną, więc zaproponowaliśmy mu, żeby się do nas przeprowadził.

Od początku mieliśmy wolny pokój, bo Robbie zamieszkiwał garaż przerobiony na sypialnię dopasowaną do poruszania się na wózku inwalidzkim; Henry z wdzięcznością przyjął naszą propozycję.

Choć minęły tylko trzy tygodnie od jego przeprowadzki, już widzieliśmy, że czuł się bardziej pewnie — i prawdopodobnie właśnie dlatego bez skrępowania dołączał do Robbiego i JJ-a, kiedy ci mnie dręczyli.

— Dlaczego przespałeś się z Kitty Vincent? — pyta Henry znad kubka z kawą. — Nie jest zbyt miła.

Czyli dzieciak wali prosto z mostu.

— Udam, że nie spałem, stary. Ona też nie wydawała się szczególnie zachwycona, ja totalnie nic nie pamiętam, więc to się nie liczy. — Wzruszam ramionami, przechodzę do salonu i siadam ciężko na rozkładanym fotelu. — Kurwa, jak mogliście do tego dopuścić?

Czy jestem wystarczająco dorosły, żeby nie zwalać winy za swój błąd na innych? No pewnie. Czy to mnie powstrzyma przed podjęciem próby? Nie.

— Stary, robiłem wszystko, żebyś z nią nie wyszedł. — JJ beczelnie kłamie, trzymając ręce w obronnej pozycji. — Mówiłeś, że ładnie pachnie i ma fajny tyłek. Kimże ja jestem, by stawać na drodze między tobą a prawdziwą miłością?

Jęczę głośno, czując, jak od tego dźwięku dudni mi w głowie.

Jaiden twierdzi, że starał się mnie powstrzymać, czyli to pewnie on zamówił ubera i załadował mnie do niego z Kitty.

JJ jest jedynakiem z małego miasteczka w Nebrasce, więc gdy dorastał, dokuczanie ludziom wokół było jedynym źródłem rozrywki.

Jego rodzice przyjeżdżają zawsze w czerwcu, żeby dołączyć do nas i JJ-a na paradzie w Los Angeles, gdzie dumnie noszą swoje sojusznicze przypinki z flagą osób panseksualnych. Czas, który spędzili w naszym domu, pozwolił mi dobrze ich poznać, stąd wiem, że tata JJ-a jest dokładnie taki sam jak syn. Do tego stopnia, że nie mam pojęcia, jak jego mama dała radę znieść tę dwójkę pod jednym dachem.

Pani Johal to niesamowita kobieta i ma świętą cierpliwość. Przed wyjazdem zawsze dba, aby nasza lodówka była pełna różnych rodzajów curry, a do tego ma świetny gust, jeśli chodzi o filmy grozy, i możliwe, że właśnie za to ją tak uwielbiam.

Prawdopodobnie to z jej powodu jeszcze nie zamordowałem Jaidena.

Robbie podjeżdża i obejmuje mnie jednym ramieniem w geście, który chyba ma wyrażać pocieszenie.

— Twoja koncentracja na szkole i hokeju trwała dłużej, niż się spodziewałem. A teraz się ogarnij. Musisz nas zawieźć na zajęcia.

Kiedy zostałem przyjęty do Maple Hills, nie miałem pojęcia, co chciałbym studiować. Kończę studia za niecały rok, a wciąż nie jestem pewien, czy wybór medycyny sportowej był słuszny. Po liceum zostałem wybrany do drużyny Vancouver Vipers i było mi trudno na pierwszym miejscu postawić naukę, zwłaszcza że o NHL marzyłem od dziecka. Chciałbym tylko grać, ale wiem, że w hokeju wiele rzeczy może się spieprzyć; jeden poważny uraz lub nieunikniony wypadek i po karierze. Nawet mimo zaklepanego miejsca w wymarzonej drużynie od razu po studiach wciąż mam nadzieję, że cokolwiek z tego, czego się nauczyłem w ciągu ostatnich trzech lat, zostanie mi w głowie, potwierdzając, że mój plan B był coś wart.

Tata nie był zachwycony perspektywą mojego wyjazdu na studia poza stan,

a jeszcze mniej faktem, że zapisałem się do drużyny hokeja, i to takiej w Kanadzie. Chciał, żebym wdrożył się w rodzinny biznes i prowadził ośrodki narciarskie aż do starości, tak jak on. Sama wizja upodobnienia się do mojego ojca wystarczyła, bym spał pośladki i osiągnął swoje cele.

Miałbym większe szanse zrozumieć struktury komórkowe, gdybym nie był stale wyczerpany treningami, nie wspominając o pilnowaniu tych głupków z mojej drużyny, by nie wpakowali się w jakieś tarapaty. Kiedy w zeszłym roku Greg Lewinski skończył studia i przekazał mi pałeczkę kapitana, nie uprzedził, że ogarnięcie zespołu wymaga takiego niańczenia.

Robbie mi pomaga, ponieważ jest asystentem trenera Faulknera. Przez wypadek narciarski w trzeciej klasie szkoły średniej Robbie stracił czucie w nogach i porusza się na wózku inwalidzkim. I teraz zamiast cisnąć mi na lodowisku, ciśnie mi zza bandy.

Uwielbia wymachiwać mi przed nosem swoją ogromniastą podkładką do pisania i mówić, żebym się bardziej postarał. Chłopaki są wniebowzięci, że biorę na klatę większość przytyków Robbiego, bo dzięki temu oni mają spokój.

Doskonałym przykładem są dni takie jak dzisiaj. W piątki JJ i ja mamy razem zajęcia w budynku nauk przyrodniczych, więc stworzyliśmy sobie tradycję chodzenia na przedtreningowe pączki, które wcinamy po drodze na lodowisko.

To nasza mała tajemnica, ale JJ wie, że jeśli zostaniemy przyłapani, wina spadnie na mnie, więc nie przejmuję się zbytnio ryzykiem. Ja z kolei nie cierpię ostatnich piątkowych zajęć, więc też się tym nie przejmuję. A co tam.

Leniwie przewijam swoje wiadomości, czekając na JJ-a przed salą, gdy słyszę coraz wyraźniej jego uradowany głos.

— Gotowy dostać w ten skacowany tyłek?

— Pączuś z kolorową posypką postawi mnie na nogi. A wypocenie

alkoholu jest tak czy siak dobrym pomysłem. Na wieczór będę jak nowo narodzony.

Marszczy brwi.

— O czym ty mówisz? Nie czytałeś wiadomości na grupowym czacie?

Ostatnie co zarejestrowałem, to jak Robbie zdecydował, że organizujemy dzisiaj imprezę. Nasz pierwszy mecz będzie dopiero za dwa tygodnie i zgodnie z tradycją nowy sezon otwieramy melanzem albo pięcioma.

Gdy tylko wyciągam telefon, widzę nieprzeczytane wiadomości.

### **KRÓLICZKI HOKEJA**

**BOBBY HUGHES**

Chyba umieram.

**KRIS HUDSON**

Z Bogiem, stary.

**ROBBIE HAMLET**

Alko u nas wieczorem?

**BOBBY HUGHES**

Jak powiedział Michael Scott: jestem gotowy na ponowne cierpienie.

**JOE CARTER**

Przyniosę planszę do tequilowej ruletki.

**HENRY TURNER**

Faulkner napisał w e-mailu, żebyśmy poszli do sali trofeów, a nie na lodowisko.

**JAIDEN JOHAL**

WTF?

**HENRY TURNER**

Wysłał to godzinę temu.

Sala trofeów znajduje się w centralnej części budynku sportowego. Większość z nas nie spędza w niej zbyt wiele czasu, chyba że wpadniemy w jakieś tarapaty; to tam pracują trenerzy poza treningami i meczami. To tam świętowane są zakończenia roku. Skoro zostaliśmy wezwani właśnie do tej sali, oznacza to, że ktoś coś poważnie schrzanił, i mam nadzieję, że tym kimś nie byłem ja.

— Nie wiem, o co chodzi — mówi JJ, gdy wsiadamy do mojego samochodu. — Znasz Josha Mooneya, tego typa z drużyny bejsbolowej z mojego roku? Powiedział, że ich trening też odwołano. Mają iść do sali trofeów, ale kazali im przyjść pół godziny po nas. Kurewsko dziwne, stary.

To dopiero trzeci tydzień semestru, w co niby moglibyśmy się już wpakować?

Wpakowaliśmy się w jakieś wielkie gówno.

Gdy wchodzimy do szatni, trener nawet nie spogląda w naszą stronę. Przed nim siedzi już połowa drużyny, na każdej twarzy odmalowuje się to samo: przerażenie. JJ zajmuje miejsce obok Henry'ego i zerka na mnie, jakby chciał powiedzieć: *Kapitanie, rozpoznaj sytuację.*

Neil Faulkner nie jest facetem, z którym warto zadzierać. Trzykrotnie zdobył Puchar Stanleya, zanim pijany kierowca nie połamał mu rąk i prawej nogi, momentalnie kończąc jego karierę w NHL. Dziesiątki razy oglądałem stare nagrania z meczów, stąd wiem, że Faulkner był — nie, nadal jest — przerażającym sukinsynem.

Fakt, że siedzi na krześle przed zespołem z twarzą tak czerwoną, jakby miał zaraz eksplodować, ale milczy, wyzwala we mnie reakcję „walka lub ucieczka”. Jednak zespół mnie potrzebuje, zatem niechętnie drażnię lwa.

— Trenerze, my...

— Siadaj na dupie, Hawkins.

— M...

— Nie będę się powtarzał.

Z podkulonym ogonem wracam do kolegów. Teraz wyglądają jeszcze gorzej niż minutę temu. Głowią się, próbując odgadnąć, co mogliśmy zrobić, bo nie wierzę, że jest tak wkurzony z powodu domówki, na którą poszliśmy wczoraj. Poza Henrym na imprezie nie było studentów niższych roczników. Jeszcze nie mogą pić alkoholu legalnie, więc nie zabieramy ich ze sobą. Nie oznacza to, że sami się nie uchlewają na imprezach w bractwach studenckich, ale przynajmniej to nie ja wkładam w ich ręce piwo, zamiast być odpowiedzialnym liderem.

Kiedy przybywają Joe oraz Bobby i zajmują miejsca, trener w końcu się odzywa, a w zasadzie to prycha z dezaprobatą, ale to już coś.

— Podczas osiemnastu lat pracy w tej szkole nigdy nie czułem się tak zażenowany jak dziś rano.

*Kurwa mać.*

— Zanim przejdę dalej, czy ktoś ma coś do powiedzenia?

Patrzy na każdego z nas, jakby czekał, aż ktoś wstanie i się przyzna, ale szczerze mówiąc, nie wiem, do czego mielibyśmy się przyznawać. Odkąd dołączyłem do drużyny, wysłuchałem mnóstwo przemówień pod tytułem „nigdy nie czułem się tak zażenowany”. To typowy tekst Faulknera. Ale nigdy nie widziałem go tak wkurzonego.

Zakłada ręce na piersiach, odchyła się na oparciu krzesła i potrząsa głową.

— Gdy przyszedłem rano na lodowisko, zastałem je zniszczone. Czyja to sprawka?

Na studiach różnym sportom towarzyszy wiele tradycji. Niektóre są dobre, niektóre głupawe, ale tak czy inaczej to tradycje. W Maple Hills jest tak

samo, każdy sport ma swoje dziwactwa i przesady, przekazywane z roku na rok.

My mamy żarty. Beztroskie, dziecinne żarty. Przeciwno sobie nawzajem, przeciwko innym drużynom, przeciwko innym sportom. Przez lata nasłuchiłem się tyłu Faulknerowych zjebek, że miałem wdrukowane, by nie pozwolić, aby moja drużyna odwaliała takie akcje. Samolubni kolesie tak rywalizowali, żeby prześcignąć się nawzajem (a nawet samych siebie) w wykrecaniu numerów, że doszło do momentu, w którym uczelnia musiała interweniować.

Więc jeśli nasze lodowisko zostało zniszczone, to znaczy, że ktoś mnie nie posłuchał.

Wychyliam się do przodu, by lepiej zobaczyć swoich kolegów z drużyny, i w ułamku sekundy zauważam, że Russ, drugoroczniak, który gra z nami od roku, wygląda, jakby zobaczył ducha.

Głos Faulknera staje się coraz donośniejszy, aż zaczyna rozbrzmiewać echem po całym pomieszczeniu.

— Dyrektor jest wściekły! Dziekan jest wściekły! Ja jestem kurewsko wściekły! Myślałem, że skończyliśmy już z tymi debilnymi żartami! Mieliście być dorosłymi facetami, a nie dzieciakami!

Chcę coś powiedzieć, ale moje usta są suche jak pieprz. Przełykam ślinę, co nie pomaga, jednak przykuwa uwagę trenera. Biorę łyk wody i w końcu mówię z trudem:

— Skończyliśmy, trenerze. Nic nie zrobiliśmy.

— Więc ktoś spontanicznie postanowił zniszczyć generator i system chłodzenia?! Moje lodowisko zmienia się w basen, a wy, błazny, oczekujecie, że uwierzę, że nie macie z tym nic wspólnego?

Jest naprawdę, naprawdę kiepsko.

— Dyrektor za pięć minut spotka się z każdym studentem sportowcem.

Szykujcie się, panowie. Mam nadzieję, że nikt z was nie marzył o profesjonalnej karierze w hokeju.

Czy powiedziałem już *kurwa*?



# *Rozdział trzeci*

## ANASTASIA

Mój organizer jest w totalnym, nieodwracalnym chaosie i strasznie mnie to wkurza.

Zdecydowanie nie czuję słynnego piątkowego nastroju, który wszyscy tak uwielbiają. Dziś miał być bezproblemowy dzień; obudziłam się pod pięknym mężczyzną, a resztę dnia zaplanowałam idealnie. Siłownia, zajęcia, trening z Aaronem, kolacja, a na koniec szaleństwo do upadłego na tej imprezie, która zapowiada się najlepiej.

Nawet uwzględniłam opcję ponownego spotkania z Ryanem i zajęcia się naszymi wspólnymi potrzebami, póki jeszcze ma czas.

Jednak zgodnie z bardzo pasywno-agresywnym e-mailem David Skinner, dyrektor do spraw sportu w Maple Hills, ma głęboko w dupie i mój organizer, i plan treningowy, a tym bardziej — życie erotyczne.

Bo z jakiego innego powodu miałyby odwołać wszystkie treningi i zmusić każdego sportowca do udania się w najgorszy zakątek kampusu?

W tym budynku czają się wszyscy trenerzy i knują, jak nas zgębić. Kiedy dzisiaj rano wrzuciłam grafikę z napisem „po prostu ciesz się tym, gdzie jesteś teraz”, nie zdawałam sobie sprawy, że będę tkwić w olbrzymiej kolejce studentów próbujących dostać się do sali trofeów.

Jestem pogrążona we wściekłych, graniczących z morderczymi, myślach, gdy dwa muskularne ramiona obejmują mnie w pasie od tyłu i czuję usta delikatnie przyciskające się do czubka mojej głowy. Od razu wiem, że to Ryan, więc rozluźniam się w jego uścisku i lekko odchylam, aby na niego

spojrzeć. Całuje mnie w czoło, a ja — niech będzie — być może czuję się trochę lepiej.

— Cześć, piękności.

— Stresuję się — mamroczę, patrząc przed siebie, by obserwować, jak porusza się kolejka. — A ty się wepchnąłeś. Dostaniesz za swoje.

Chwyta mnie za ramiona i obraca do siebie. Długim palcem podpira mój podbródek, zmuszając, bym uniosła głowę, aby objąć wzrokiem jego ogromną postać. Kiedy myślę, że już nie może być bardziej uroczy, odsuwa mi włosy z twarzy i uśmiecha się szeroko.

— To ty kontrolujesz organizera, Stas. Organizera nie kontroluje ciebie.

— Wciąż wpychasz się w kolejkę.

Śmieje się, wzruszając ramionami.

— Trzymałaś dla mnie miejsce. Tak powiedziałem wszystkim, których minąłem. No dajesz, jaki obrzydliwie motywacyjny cytat wrzuciłaś dzisiaj? Czy musimy przypomnieć sobie jego przesłanie?

Ryan i ja zaczęliśmy się spotykać w zeszłym roku, kiedy poznaliśmy się na imprezie, na której zostaliśmy partnerami w piwnym ping-pongu. Oczywiście wygraliśmy, bo jesteśmy najbardziej upartymi i uwielbiającymi rywalizację osobami w promieniu stu kilometrów od Maple Hills.

Następnego dnia napisał do mnie na priv, żartując, że nie spodziewał się, że osoba, która z taką zawziętością podchodzi do gier alkoholowych, może jednocześnie na swoich społecznościówkach głosić hasła w stylu „tylko dobra energia”.

Od tamtej pory za każdym razem, gdy jestem marudna lub sfrustrowana, przypomina mi, że powinnam być promyczkiem słońca.

*Dupek.*

— No i? — pyta, prowadząc mnie bliżej w stronę wejścia.

— Chodziło o to, żeby cieszyć się chwilą, która trwa.

Uśmiecha się jeszcze szerzej, gdy zdaje sobie sprawę, że mnie ma.

— Dobra, tak, może być. Szkoda, że trening został odwołany, ale kiedy cieszysz się chwilą, to cieszysz się czasem spędzonym ze mną, a ja jestem super.

Skrzyżowawszy ręce na klatce piersiowej, staram się z całych sił powstrzymać cisnący się na usta uśmiech i udaję, że Ry ani trochę mnie nie obchodzi.

— Hm.

— O kurde, wymagająca publiczność. Jak tylko stąd wyjdziemy, zabiorę cię na jedzenie, a potem jest impreza hokejowa, na którą możemy wpaść, żebyś rozładowała całe to napięcie.

— Co jeszcze? — Pozwalam, by znowu mnie obrócił, i teraz od wejścia do pomieszczenia dzieli nas już tylko kilka osób. Jego dłonie pozostają na moich ramionach.

— Wezmę cię do domu i pozwolę wyładować stres na moim ciele?

— Kijem bejsbolowym?

Jego palce zanurzają się w moje spięte mięśnie, rytmicznie rozpracowując każdy bolesny punkt, gdy kołyszę głową na boki.

— Ostro. Przebierzesz się przy tym za Harley Quinn?

Jęczy głośno, gdy mój łokieć zatapia się w jego żebrach, co jest śmiesznie dramatyczne, bo w tym starciu to mój łokieć bardziej obrywa.

W końcu po — jak się zdawało — czekaniu całą wieczność wchodzimy do pomieszczenia. Zamiast normalnych okrągłych stołów w sali znajdują się całe rzędy krzeseł, wszystkie skierowane w stronę sceny.

*O co tu chodzi, do diabła?*

Ignorując mój natychmiastowy niepokój, Ryan nalega, żebym cieszyła się chwilą, co w przybliżeniu oznacza, że muszę usiąść z drużyną koszykówki. Teraz więc jestem wciśnięta pomiędzy Ryana i Masona Wrighta, jego kolegę

z drużyny, przy których z moim całkiem przyzwoitym, liczącym niemal sto sześćdziesiąt trzy centymetry wzrostem wyglądam jak wyrosnięty niemowlak.

— Chipsa?

Nie chcę patrzeć na podsunętą mi pod nos paczkę laysów, ale pachnie smakiem barbeque, a Ryan wie, że ten lubię najbardziej.

— Dzięki, ale nie chcę.

Pochyla się do przodu, żeby sięgnąć do torby u swoich stóp, szeleści głośno, nie zważając, że ludzie się na nas gapią. Opiera się z powrotem na swoim miejscu, głęboko wzdycha i wyciąga paczkę.

— Ciasteczko?

— Nie, dziękuję. Nie jestem głodna. — Staram się nie ściągnąć na nas ponownie uwagi, ale trudno zignorować rozczarowanie na jego twarzy. — Nie patrz tak na mnie. Regionalne zawody są tuż za rogiem; nie mogę przytyć.

Ryan osuwa się na krzesła, więc nasze głowy są na tej samej wysokości, a on nachyla się, by dać nam więcej prywatności. Jego oddech tańczy po mojej skórze, wargi niemal muskają fragment szyi pod uchem, wywołując przyjemny dreszcz na całym ciele.

— Jako osoba, która często cię obraca, uważam, że mam prawo powiedzieć, że jeśli ten dupek nie może sobie poradzić z kilkukilogramowymi wahaniami wagi, które tak swoją drogą są zupełnie normalne, to nie powinien być twoim partnerem.

— Nie będziemy znowu o tym rozmawiać, Ryan.

— Sta... — zaczyna, ale przerywa, gdy dyrektor Skinner w końcu wchodzi na scenę, mrużąc oczy od światła reflektorów. Ryan prostuje się i kładzie dłoń na moim udzie, delikatnie je ściskając.

— Może później będziemy potrzebowali tego kija.

Głośne piski włączanego mikrofonu rozbrzmiewają w sali, powodując u wszystkich ból uszu. Skinner zajmuje miejsce za mównicą i wciąż się nie uśmiecha.

Bardzo się postarzał, odkąd zaczęłam studia na UCMH. Kiedyś wydawał się przystępny i pełen zapału, ale teraz, gdy pogarda na jego twarzy pogłębia zmarszczki wyryte na czole, wygląda zdecydowanie inaczej.

— Dzień dobry wszystkim. Dziękuję, że znaleźliście czas, aby tu przyjść, mimo że powiadomienie przyszło z niewielkim wyprzedzeniem. Zapewne zastanawiacie się, dlaczego tu jesteście.

Nie wiem, dlaczego zachowuje się, jakby w e-mailu nie było napisane „obecność obowiązkowa” pogrubionymi, wielkimi literami.

Skinner zdejmuje marynarkę, zawiesza ją na krześle i z westchnieniem znowu zwraca się w naszą stronę. Przeczesuje dłonią przeredzające się siwe włosy, które, mogłabym przysiąc, były gęste i czarne, gdy studiowałam na pierwszym roku.

— Są rzeczy, których należy się spodziewać, gdy ma się do czynienia ze studentami. Wiadomo, że wasz start w dorosłość z dala od domu wygeneruje trochę chaosu. — Znowu wzdycha, ewidentnie ogromnie zmęczony. — Kiedy doda się do tego rywalizację sportową, równowaga się zmienia, bo musicie zadbać o rozwijanie swoich umiejętności kosztem doświadczania prawdziwego życia studenckiego.

Jakie to protekcjonalne. Cała pogadanka brzmi, jakby została napisana przez jego sekretarkę, a on powtórzył ją przed lustrem kilka razy. Gdyby była tu Lo, bardzo krytycznie oceniłaby ten występ.

— Niektórzy z was korzystali z życia studenckiego trochę zbyt intensywnie.

*Aha. Zaczyna się.*

— Przez pięć lat, podczas których jestem dyrektorem do spraw sportu,

miałem do czynienia z niezliczonymi sytuacjami, których można było uniknąć. Dzikie imprezy, rachunki za leczenie wynikające z nierozważnych zachowań na kampusie, niezliczone dowcipy, nieplanowane ciąży i...

Słysząc hałas, jaki wydaje przesuwające się po posadzce krzesło Michaela Fletchera, gdy ten gwałtownie wstaje.

— Panie Fletcher, proszę usiąść.

Fletch go ignoruje, zamiast tego schyla się, by podnieść torbę. Zdecydowanym krokiem rusza w stronę drzwi, z impetem pcha oba skrzydła drzwi i wychodzi.

Nie znam się zbyt dobrze na futbolu amerykańskim, ale wszyscy mówią, że Fletch to najlepszy obrońca, jakiego kiedykolwiek widziała ta uczelnia, i po ukończeniu studiów w zasadzie ma już zagwarantowane miejsce w NFL.

Co ważniejsze, to niesamowicie dumny ojciec małej Diyi, której doczekał się ze swoją dziewczyną, Prishi, w zeszłym roku.

Prishi była ze mną w drużynie łyżwiarskiej, zanim zaszła w nieplanowaną ciążę na początku trzeciego roku. Kiedy zapytałam ją, czy wróci, powiedziała, że po urodzeniu czterokilogramowego dziecka jej pęcherz nie jest już taki jak dawniej i że nie ma ochoty siusiać na lodzie przed widownią.

Mieszkają razem z przyjaciółmi, którzy na zmianę opiekują się dzieckiem, aby Fletch i Prishi mogli chodzić na zajęcia. To, że Skinner wykorzystuje ich jako przykład w swojej tyradzie o zdemoralizowaniu studentów, jest bardzo słabe.

Mija dwadzieścia minut, a on wciąż mówi. Opieram głowę na ramieniu Ryana i zamykam oczy, przyjmując ciastko, które ukradkiem wsuwa mi w dłoń.

— ...Podsumowując.

*Wreszcie.*

— Od teraz na kampusie obowiązuje zerowa tolerancja dla nadużywania waszych studenckich przywilejów.

Czuję, że umyka mi ogromna część zagadki, bo — mimo tej długiej i wciąż trwającej przemowy — nie mam pojęcia, co spowodowało to nieuprzejme zaburzenie mojego harmonogramu dnia.

— W szczególności studenci ostatniego roku, którzy po studiach chcą dołączyć do zawodowych drużyn, powinni wziąć sobie tę wiadomość do serca.

Ryan parska obok mnie i ładuje sobie do buzi kolejne ciastko. Gdy otwieram usta, by zapytać, co go tak bawi, również wpycha mi jedno, uśmiechając się przy tym głupekowato, bo teraz nie mam innego wyjścia, jak je zjeść.

Skinner w końcu traci siły. Opiera się o mównicę, jego ramiona opadają.

— Nie obchodzi mnie, jaki jest wasz potencjał. Jeśli nie będziecie stosować się do zasad, zostaniecie na ławce rezerwowych. Proszę, aby łyżwiarze i hokeiści zostali w sali, reszta jest wolna.

Ryan bierze z podłogi torbę i wstaje, przeciągając się oraz demonstracyjnie ziewając.

— Poczekam na ciebie na zewnątrz. Jedzenie?

Przytakuję i staję na palcach, by strzepnąć kciukiem okruchy ciastka z kącika jego ust.

— Mam nadzieję, że nie potrwa to długo.

Wszyscy, poza naszą mniej więcej pięćdziesięcioosobową grupą, wychodzą z pomieszczenia. O ironio, pięć razy szybciej, niż do niego wchodzili.

Na scenie do dyrektora Skinnera dołączają Brady i Faulkner, trener drużyny hokeja.

— Podejdźcie bliżej, mam już dość tego mikrofonu.

Kiedy przesuwamy się do przodu, w tłumie dostrzegam zirytowanego Aarona i przemieszczam się w jego stronę.

— Wszystko okej? — pytam cicho, gdy zajmujemy miejsca w pierwszym rzędzie.

— Ta.

Nie trzeba być geniuszem, by zauważyć, że nie ma najlepszego nastroju, ale odnoszę wrażenie, że przyczyną nie jest Skinner, lecz ja.

— Na pewno?

Siedzi z zaciśniętymi ustami, nie patrząc w moją stronę.

— Ta.

Skinner wychodzi zza swojego podium, wpycha dłonie do kieszeni spodni od garnituru i przesuwa zmęczonym spojrzeniem zapadniętych oczu po tych z nas, którzy zostali.

— Nie będę przedłużać. Wskutek tego, co można nazwać jedynie wielkim rozpiździelem, Arena Druga jest wyłączona z użytkowania na czas nieokreślony.

*O Boże.*

— Trwa dochodzenie w sprawie ustalenia, jak doszło do tak dużych zniszczeń, ale powiedziano mi, że naprawa opóźni się z powodu braku specjalistycznych części.

Nagle wszystko do mnie dociera. Chłopaki od hokeja są znani z robienia głupawych żartów rywalom i sobie nawzajem. Większość rozpuszczonych, bananowych kolesi na naszej uczelni trafia do drużyny hokejowej, więc mogę się założyć, że to jeden z nich odwalił jakiś numer.

— Oznacza to — kontynuuje Skinner — że przez bliżej nieokreślony czas musicie dzielić lodowisko, więc oczekuję, że będziecie ze sobą współpracować, by wszystko się udało.

Przeczuwając milion pytań, Skinner natychmiast się zmywa, czym dobitnie



pokazuje, że tak naprawdę ma nas gdzieś. Zanim zdąży zejść ze sceny, dopadam do trenerki Brady.

— Eliminacje są za pięć tygodni!

— Doskonale znam harmonogram twoich zawodów, Anastasio — mówi Brady, odpędzając machnięciem ręki kilkoro młodszych studentów, którzy próbują do niej podejść, podczas gdy ja jestem na skraju załamania.

— Nie ma innego wyjścia, więc nie warto się tym przejmować.

*Ona tak na serio?*

— Jak mamy się zakwalifikować, jeśli nie będziemy mogli ćwiczyć?

Kilka metrów dalej stoi trener Faulkner otoczony przez swoją drużynę i, jak zakładam, uspokaja podobne obawy. Nie żeby mnie to obchodziło, w końcu to oni spowodowali ten cały bajzel, a teraz my musimy ponosić konsekwencje.

Staram się nie zakładać najgorszego, nie wyolbrzymiać tego. Skupiam się na swoim oddechu i próbuję nie rozryczeć się przed obcymi, gdy słucham, jak koleżanki i koledzy z drużyny wyrażają te same wątpliwości. Zerkam na hokeistów, większość już sobie poszła. Faulkner wciąż rozmawia z jednym koleśkiem, który musiał wyczuć moje spojrzenie, bo nagle nasze oczy się spotykają. Patrzy na mnie z dziwnym wyrazem twarzy, czymś na kształt wymuszonego współczucia.

Jeśli mam być szczerą, tę fałszywą troskę może sobie wsadzić w dupę.

— Porozmawiamy o tym na treningu, Stassie — mówi Brady i posyła mi nietypowy dla siebie, niemal graniczący z przyjaznym uśmiech. — Teraz postaraj się cieszyć wolnym piątkowym wieczorem. Do zobaczenia w poniedziałek.

Po kolejnej grzecznej, lecz stanowczej prośbie w końcu słucham Brady i daję jej spokój, po czym kieruję się do wyjścia. Podążam za Aaronem,

powłócząc nogami i użalając się nad sobą, kiedy słyszę „Hej” i czuję na ramieniu czyjąś dłoń.

To Pan Zatroskany, którego mina wciąż wyraża — tak, zgadliście — współczucie.

— Słuchaj, przepraszam. Wiem, że to strasznie kijowa sytuacja, ale zrobię, co w mojej mocy, aby było nam wszystkim jak najłatwiej.

Puszcza moje ramię i cofa się o krok, dając mi szansę, bym po raz pierwszy obejrzała go z bliska. Jest ode mnie wyższy przynajmniej o głowę, ma szerokie ramiona, jego koszulka opina wyrzeźbione mięśnie. Nawet pomimo lekkiego zarostu widać mocno zarysowaną linię szczęki. Gdy próbuję sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek wcześniej go spotkałam, zwraca się do mnie ponownie.

— Wiem, że pewnie teraz się denerwujesz, ale wieczorem organizujemy imprezę, jeśli miałabyś ochotę wpaść.

— A ty to kto? — pytam, zmuszając się, aby mój głos brzmiał spokojnie. Odczuwam dreszczyk satysfakcji, kiedy jego brwi podnoszą się na ułamek sekundy.

Szybko odzyskuje rezon, a wyraz rozbawienia rozjaśnia jego ciemnobrązowe oczy.

— Nate Hawkins. Jestem kapitanem drużyny hokeja.

Wyciąga rękę na przywitanie, ale ja tylko na nią spoglądam, po czym patrzę mu prosto w twarz i splatam ramiona na piersiach.

— Nie słuchałeś? Według Skinnera nie ma już imprezowania.

Wzrusza ramionami i nieporadnie pociera dłonią kark.

— Nawet gdybym spróbował ją odwołać, to ludzie i tak się zjawią. Słuchaj, wpadnij, zabierz znajomych czy coś. Fajnie, gdybyśmy wszyscy się dogadali, i przysięgam, że serwujemy dobrą tequilę. Masz jakieś imię?

Nie dam się oczarować ślicznej buzi. Nawet takiej z dołeczkami i ładnymi

kośćmi policzkowymi. To wciąż jedna wielka katastrofa.

— Czy często spotykasz ludzi, którzy nie mają imion?

Ku mojemu zaskoczeniu wybucha śmiechem. Mocnym, głębokim, który sprawia, że się rumienię.

— Dobrze, masz mnie.

Przesuwa wzrok do tyłu, kiedy obejmuje mnie czyjeś ramię. Patrę w górę, spodziewając się, że zobaczę Ryana, ale to jednak Aaron. Strząsam jego ręce, bo właśnie przez takie zachowania ludzie myślą, że jesteśmy parą, podczas gdy ja wolałabym zjeść własne łyzwy, niż umawiać się z Aaronem.

— Idziesz? — pyta z irytacją.

Przytakuję i rzucam ostatnie spojrzenie mojemu nowemu *przyjacielowi* z lodowiska. Nawet nie próbuje przedstawić się Aaronowi, zamiast tego bezgłośnie mówi do mnie „pamiętaj o imprezie”.

Boże, Lola będzie zachwycona tą dramą.

# Rozdział czwarty

NATHAN

Cała drużyna hokeja wylewa się przez drzwi wejściowe i natychmiast kieruje w stronę barku.

Czekam, aż Russ przejdzie obok mnie, po czym zatrzymuję go chwytem za ramię.

— Mój pokój. Trzy, dziewięć, dziewięć, trzy.

Mina mu rzędzie i śmieje się nerwowo.

— Nie jesteś w moim typie, kapitanie.

Zwiększam uścisk, gdy próbuje odejść do reszty chłopaków z drużyny, którzy właśnie rozdają między sobą piwo w salonie.

— To był kurewsko długi dzień. Nie zmuszaj mnie, żebym zrobił to przy całym zespole.

Pokonany, zwiesza ręce i ciężko kroczy po schodach z opuszczoną głową niczym niesforny uczeń. W sumie to teraz rzeczywiście nim jest.

Dzielenie lodowiska tuż przed rozpoczęciem sezonu to logistyczny pierdolony koszmar — zwłaszcza jeśli chodzi o mecze domowe. *Kurwa*. Już czuję nadchodzącą migrenę, a jeszcze nawet nie próbowaliśmy ustalić harmonogramu.

Ta brązowowłosa łyżwiarka kipiała ze złości. Aż dziwne, że nie pękła jej żyłka, kiedy trenerka powiedziała, żeby przestała się martwić. Próbowałem dyskretnie podsłuchać rozmowę, co nie było trudne, bo dziewczyna wrzeszczała.

Kiedy myślę o „niemartwieniu się”, to też mam ochotę krzyknąć, więc

przynajmniej coś nas łączy. Jej chłopak sprawiał wrażenie całkowicie niewzruszonego, więc może da radę ją uspokoić, choć biorąc pod uwagę, jak go odtrąciła, szanse nie są zbyt duże.

Zabawna istotka. Zdziorna i pyskata, dumna, ale myślę, że zaczęła się do mnie przekonywać. Kilka minut wcześniej ewidentnie była na skraju płaczu. Mam nadzieję, że skorzysta z mojej propozycji, napijemy się razem i jakoś zakumplujemy. To ułatwiłoby sprawę.

Każę Russowi czekać na siebie dwadzieścia minut, licząc, że zaczną go zżerać wyrzuty sumienia, dzięki czemu bez trudu ustalę, co się stało. Będzie siedział na górze, słuchając śmiechów i żartów pozostałych, ale nie załapie, że ludzie śmieją się z tego, jak okropnie zapowiada się ten sezon.

Współczuję im.

Aż tak bardzo, że nawet nie przeganiam młodzików, gdy zaczynają topić swoje smutki w piwie. Czuję, że powinienem wygłosić jakąś motywacyjną mowę czy coś, dodać wszystkim otuchy, ale najpierw muszę zrozumieć, jak znaleźliśmy się w tym syfie.

Gdy w końcu wchodzę na górę, Russ kręci się w kółko na moim krześle. Oczekuję, że rzuci jakimś złośliwym komentarzem, pomarudzi, że czekał tak długo — czyli robi coś, co sam bym zrobił, kiedy byłem zarozumiałym gówniarzem w jego wieku — ale on nic nie mówi. Siedzi cicho, czekając, aż wykonam pierwszy krok.

— Co odwaliłeś?

Pociera dłonie, pochyla się, aby oprzeć łokcie na kolanach. Jest niespokojny. Ma bladą twarz i wygląda, jakby zaraz miał zwymiotować.

— Stary, nie mogę ci pomóc, jeśli nie powiesz mi, w czym mam ci pomóc.

— Nic nie odwaliłem.

Przecieram dłonią twarz, starając się nie tracić cierpliwości.

— Wiem, że coś zrobiłeś, i nie mogę tego naprawić, jeśli będziesz mnie

okłamywać.

Gdy zacząłem grać w hokeja w Maple Hills, kapitan naszej drużyny był dupkiem i wszyscy go za to nienawidzili. Nie spodziewałem się, że kiedykolwiek sam zostanę kapitanem, ale wiedziałem, że gdyby do tego doszło, nie byłbym taki jak on. Russ nie miał w domu kolorowo i wiem, że nie po to wypruwał sobie flaki, by się stamtąd wyrwać, żeby doświadczać teraz takiego samego traktowania z mojej strony.

Może nie miałbym tyle cierpliwości wobec innych chłopaków z drużyny, ale dobry lider powinien znać sposoby dotarcia do swoich ludzi.

Zajmuję miejsce na moim łóżku naprzeciwko niego i powoli obserwuję, jak wiele różnych emocji uderza w niego naraz.

— To nie był kawał, przysięgam.

— Okej, mów dalej.

— Na UCLA jest taka dziewczyna. Poznałem ją na domówce kilka tygodni temu. Zaczęliśmy się spotykać, a potem na każdej imprezie, na której byłem, pojawiała się też ona. Myślałem, że jest wolna, ale... — Patrzy na swoje ręce i skubie odcisk na dłoni.

— Ale co?

— Ale ma chłopaka. On jakoś się o wszystkim dowiedział i napisał mi, że będę kurewsko żałował, że na nią spojrzałem. A potem to się stało, więc pewnie dlatego, nie?

— Nadal rozmawiasz z tą laską?

Potrząsa głową.

— Wszędzie ją zablokowałem, kiedy tylko odkryłem, że ma chłopaka.

— Nie mów o tym nikomu, dobrze? Wylecisz z drużyny — rzucam poważnie. — Mówię serio, dzieciaku. Jeśli cię zapytają, dlaczego u mnie byłeś, powiedz, że masz jakieś problemy w domu czy coś i chciałeś pogadać.

— Dobrze, kapitanie.

Wskazuję głową w kierunku drzwi.

— Idź po piwo.

Kiedy wychodzi z pokoju i słyszę, że zbiega po schodach, po raz drugi tego dnia chwytam poduszkę i wykrzykuję w nią wszystkie znane mi przekleństwa.

Kilka godzin po mojej próbie bycia odpowiedzialnym kapitanem drużyny dom jest już szczelnie wypełniony ludźmi, pustymi butelkami i jednorazowymi, czerwonymi kubeczkami. Jakaś częśćka mnie oczekuje, że w drzwiach stanie zaraz David Skinner albo, co gorsza, Faulkner.

Wątpię, żeby trenerowi spodobało się, że postanowiliśmy zakończyć najgorszy dzień pod słońcem imprezą, której wyraźnie nam zakazano.

Zwykle piątkowe melanje są pełne zmęczonych sportowców, obolałych po meczach lub treningach, którzy chcą się odprężyć i pooglądać, jak inni podejmują wątpliwe decyzje. Ale dzisiaj w powietrzu czuć coś innego. Jakby napomnienie, że powinniśmy się odpowiednio zachowywać, sprawiało, że wszyscy mamy ochotę poszaleć jak nigdy.

Dostrzegam Briar, współlokatorkę Summer, która nalewa sobie drinka przy blacie kuchennym, i od razu lepiej się czuję. Te dziewczyny są nierozłączne, więc jeśli B tu jest, to gdzieś musi być Summer. Nie może mnie spławić drugi raz w ciągu tygodnia, prawda?

Summer śmieje się, że lecę na nią tylko dlatego, że nie jest mną zainteresowana, i rzeczywiście jest jedyną dziewczyną, która mnie odrzuciła. Gdy mówi, że nie jest mną zainteresowana, faktycznie lecę na nią jeszcze bardziej, więc na logikę pewnie ma rację. Niezależnie od tego, jak bardzo chciałbym, by dała mi szansę, pozostajemy dobrymi przyjaciółmi, dzięki czemu to odrzucenie boli ciut mniej.

Przeciskam się przez tłumy ludzi i próbuję przybrać najlepszą minę

w stylu „Chciałbym ożenić się z twoją przyjaciółką”. Briar jest tak pochłonięta mieszaniem przypadkowych alkoholi, że nawet mnie nie zauważa, gdy opieram się o blat obok niej.

— To wygląda jak coś, po czym zarzygasz mi później trawnik, Beckett.

Jej długie blond kosmyki falują, gdy gwałtownie podnosi głowę i mnie zauważa.

— No to dobrze, że nie będę tego piła sama, co nie? — bełkocze z dziwnym amerykańsko-brytyjskim akcentem.

Spojrzenie jej zielonych oczu jest szkliste, a usta są wykrzywione w leniwym, pijackim uśmiešku, kiedy puszcza mi oko i podsuwa kubek, natychmiast sięgając po następny.

— Słyszałam, że miałeś beznadziejny dzień. Ja też, możemy struć się razem.

Czekam, aż wymiesza kolejną obrzydliwą miksturę, po czym stukam moim kubeczkiem o jej.

— Zdrowie durnych studenciaków.

Parska.

— Zdrowie durnych byłych dziewczyn.

Wypijam drinka i... o kurwa, jak pali.

— Jezu Chryste. — Dławię się, gdy płyn wypala mi przełyk. — Kto cię uczył mieszać drinki?

— Mój wujek James. Nazywa to magicznym koktajlem. Szukasz Summer?

— Wywraca oczami, gdy przytakuję. — Gra w piwnego ping-ponga z Cami.

— Wspomnę o tym pięknym momencie podczas mojej mowy na ślubie z Summer.

Przełykam resztę trucizny, starając się nie zakrztusić, ale bezskutecznie.

— Nie wspomnisz! — krzyczy za mną. — Ona wie, że wczoraj przeleciałeś Kitty!



*Kurwa.*

Przeciskam się przez tłum, by stanąć obok Summer, która stoi pochylona nad stołem, przygotowując się do strzału. Wraz z drugą najlepszą przyjaciółką, Cami, gra przeciwko Ryanowi i CJ-owi z drużyny koszykówki.

— Wygrywasz?

— Spadaj, Nathan. — Śmieje się, nie odrywając wzroku od stołu. — Będziesz mnie rozpraszał.

— Wredne. A co jeśli przyniosę ci szczę...? — Nie daję rady dokończyć zdania, kiedy Summer przypadkowo wypuszcza piłeczkę.

W końcu podnosi wzrok i posyła mi zabójcze spojrzenie, które w jakiś dziwny sposób bardzo mnie kręci. Odchrząkuję.

— Będę ci kibicował z tamtego miejsca.

Przewraca oczami, celowo mamrocząc pod nosem coś, czego nie rozumiem.

— *Es buen cosa que eres atractivo.*

Lustruję okiem pokój i od razu dostrzegam Pannę Bezimienną. Wygląda na znacznie bardziej zrelaksowaną niż wcześniej; długie, jasnobrązowe, kręcone włosy falują wokół twarzy, gdy odrzuca głowę do tyłu, śmiejąc się z czegoś, co powiedziała jej przyjaciółka. Ma zarumienione policzki i oczy w odcieniu morza, które jasno błyszczą; wydaje się szczęśliwa.

Podoba mi się to.

Dostrzega mnie, kiedy idę w jej stronę, i może to tylko moja wyobraźnia, ale mógłbym przysiąc, że taksuje mnie wzrokiem.

— Przyszłaś! — mówię wesoło, chociaż ona nie reaguje. Zwracam się do jej przyjaciółki, która wpatruje się we mnie z zaciekawieniem. — Jestem Nate.

— Lola. — Wskazuje nas naprzemiennie, mrużąc oczy. — Wy się znacie?

— Spotkaliśmy się wcześniej — potwierdzam i obserwuję, jak

Bezimienna ignoruje moją próbę zwrócenia na siebie uwagi. Bierze łyk z... pustego kubka, co widzę dzięki znacznej różnicy wzrostu. — Niestety, nie poznałem twojego imienia.

Przestaje udawać, że pije, i w końcu patrzy mi w oczy. Wygląda, jakby już tylko trochę chciała walnąć mnie kijem do hokeja, a to duży postęp w porównaniu z wcześniejszym spotkaniem.

— Anastasia. Lub Stassie. Bez znaczenia.

— Czy mogę przynieść wam coś do picia?

— Mogę przynieść sobie sama, dzięki.

Lola prychna i przewraca oczami, uśmiechając się do mnie.

— Zignoruj ją, nie umie być miłą dla ludzi. Typowa jedynaczka.

— Jezu. Okej, dam ci radę — mówi Anastasia, która nagle kieruje się do kuchni, wolną ręką ciągnąc za sobą przyjaciółkę. Idę za nimi i odbieram od niej puste kubki. — Wiesz, coś do picia nie sprawi, że przestanę być wkurzona na sprawę z lodowiskiem.

Wierzę w to. Nie wygląda na kogoś, kogo łatwo rozpracować, co powoduje, że cała sytuacja z lodowiskiem staje się trochę bardziej interesująca.

— Jeszcze nie widziałas, jak bardzo umiem być uroczy — droczę się i uśmiecham od ucha do ucha, kiedy zauważam, że kąciki jej ust też drgnęły. — Będziesz pod wrażeniem.

Wyjmuje mi z rąk kubki i staje przede mną, żeby zrobić dwa drinki.

— Jestem odporna na urok hokeistów.

Robbie podjeżdża, waląc mnie wózkami w nogę. Robi wielkie oczy i szepcze bezgłośnie za plecami dziewczyny: *Co jest, kurwa?* Gdy odchrząkuje, obie odwracają się w jego stronę.

— A na urok czarujących asystentów trenerów hokeja?

— Och, ona zdecydowanie tak, ale ja nie. Cześć, jestem Lola.

— Robbie.

Lola trąca Stassie łokciem i ta odburkuje „Cześć”.

— To Stassie. Odgrywa marudę, ale tak naprawdę jest bardzo miła.

— Dzięki, że wpadłyście na moją imprezę — mówi Robbie, nie spuszczać z niej wzroku. Nie wiem, czy jestem bardziej zażenowany, czy pod wrażeniem, kiedy Lola w odpowiedzi trzepocze rzęsami i chichocze.

*Niewiarygodne.*

Na twarzy Anastasii widzę tę samą mieszankę konsternacji i rozbawienia, którą obdarza naszych przyjaciół.

— Lols, ustawię się już w kolejce do łazienki. Idziesz ze mną?

Wzrok Loli prześlizguje się po przyjaciółce, po czym znów skupia się na Robbiem i dziewczyna potrząsa głową.

— Okej, spotkamy się na miejscu.

Wyciągam rękę, żeby poprowadzić ją po schodach.

— Chodź, możesz skorzystać z mojej łazienki. — Patrzy na moją dłoń, potem na twarz i podejrzliwie mruży oczy. — Mam drzwi na kod i prywatną łazienkę. Ale możesz poczekać w kolejce, jeśli wolisz — mówię, wskazując na sznur pijanych ludzi na półpiętrze.

Wzdycha ciężko z rezygnacją i chwyta moją dłoń, splatając nasze palce.

— To nie oznacza, że ci wybaczam.

— Oczywiście.

Prowadzę nas przez tłum, trzymając ją blisko siebie, jej wolna dłoń delikatnie spoczywa na moim biodrze, aż dochodzimy do schodów. Wyprzedza mnie, żeby iść pierwsza, a ja natychmiast zdaję sobie sprawę, że pozwolenie jej na to było błędem, ponieważ gdy tylko oddała się o kilka kroków, mam centralnie przed sobą jej tyłek, którym kołysze z boku na bok przy każdym kroku.

Wprowadzam ją i wskazuję łazienkę. Mam dziwne poczucie *déjà vu* po

dzisiejszym poranku. Przynajmniej ta jest ubrana. *Chwila, dlaczego mówię to tak, jakby to było coś dobrego?*

Po kilku minutach wychodzi z łazienki, staje, gdy zauważa, że czekam na nią, siedząc na moim łóżku. Podnoszę ręce w obronnym geście.

— Nie chciałem, żebyś się zgubiła.

— Nie szkodzi. — Krzyżuje ręce na piersiach i przechyla głowę na bok, jakby się droczyła. — Jestem po prostu rozczarowana, że zostałeś; planowałam poszperać w twoich rzeczach.

Miło zobaczyć inną stronę jej osobowości niż tę, którą poznałem wcześniej. Nie żeby było coś złego w okazywaniu emocji, po prostu wolę widzieć ją mniej zestresowaną.

Dopiero teraz zwracam uwagę, w co jest ubrana. Ciasne skórzane spodnie, które wyglądają, jakby były namalowane, i czarny koronkowy gorset eksponują jej ciało tak, że... aż nie wiem, jak to opisać. Próbuję powiedzieć, że jest naprawdę gorącą laską i poznanie jej trochę lepiej wydaje się całkiem niezłym pomysłem.

— Ależ niech moja obecność nie przeszkadza ci w szperaniu — żartuję. — Poczekam tu grzecznie.

Stukot jej obcasów rozchodzi się po pokoju, gdy powoli podchodzi do mojego biurka, nie spuszczać ze mnie oczu. Jej palce wiodą po stosie książek do biologii, które tam leżą.

— Co studiujesz?

— Medycynę sportową, a ty?

— Zarządzanie. — Podnosi z mojego biurka zdjęcie i dokładnie je analizuje, zanim ponownie na mnie spogląda. — Dzieciak z Zachodniego Wybrzeża?

— Z gór.

— Wyoming? — pyta, odkładając zdjęcie i biorąc następne.

— Blisko. — Wstaję, podchodzę do biurka, wyjmuję z jej ręki fotografię i zamieniam ją na zdjęcie z Robbiem z naszego pierwszego meczu hokeja, kiedy mieliśmy pięć lat. — Kolorado. Eagle County. A ty?

— Seattle. To Vail, prawda? Bogaty dzieciak z Eagle County, który zostaje gwiazdą hokeja. To trochę przewidywalne, co nie? — Siadam na biurku, abyśmy zrównali się wzrokiem, i splatam ramiona, także przyjmując obronną pozę. — Trochę oklepane?

Ledwo powstrzymuję śmiech, gdy jej morskie oczy spotykają się z moimi.

— Uważasz, że jestem gwiazdą?

Odwraca się szybko, prycha z przekąsem, przechodzi przez pokój i siada na moim łóżku. Mam ochotę podreptać za nią jak szczeniak, ale zmuszam się, by zostać w miejscu. Obserwuję, jak zakłada ręce za głowę i odchyła się do tyłu; jedwabiście brązowe włosy opadają jej na ramię.

— Nigdy nie widziałam, jak grasz — mówi odrobinę zbyt radośnie, niżbym chciał. — Bardzo nie lubię hokeja.

— Czuję się urażony, Anastasio. Będę musiał zdobyć dla ciebie bilety tuż przy bandzie na nasz kolejny mecz na miejscu.

— Nie potrzebuję biletów na wydarzenie na własnym lodowisku. Zakładając, że nie spieprzycie sprawy i wasza drużyna wcześniej nie odpadnie.

Słowo „odpadnie” wypowiada niemal zbyt wesoło. Mam wrażenie, jakby właśnie zwyzywał mnie Dzwoneczek.

— Kogo tak zgnębiliście, żeby zasłużyć na zdemolowanie waszego lodowiska?

Jeszcze nieraz usłyszę to pytanie, więc muszę być na nie przygotowany, choć nienawidzę kłamać. Co prawda to niewinne kłamstwo, ale nie lubię rozpoczynać znajomości od ściemy.

— Nic nie zrobiliśmy, więc nie wiem. — Mruży oczy, bo ewidentnie mi

nie wierzy. — Przysięgam, Anastasio.

Jej oczy łagodnieją, a ja czuję się do dupy. Na chuj przysięgałem?

— Nie powinniśmy wrócić na dół?

— Jasne. Robbie pewnie już totalnie urobił twoją przyjaciółkę.

Anastasia chichocze i to niemal żenujące, jak bardzo cieszę się, że w końcu ją rozbawiłem.

— Uwierz mi, bycie urabianą przez przystojniaka absolutnie Loli nie przeszkadza.

Tym razem mam tyle oleju w głowie, by iść przed nią. Nasze splecione dłonie spoczywają na moim ramieniu, żeby mogła się na mnie oprzeć. Dopiero na dole dostrzegam jej chłopaka, o którego istnieniu zapomniałem; stoi tam i wpatruje się w nas, jakby już widział mnie w piekle.

# Rozdział piąty

## ANASTASIA

Nate zatrzymuje się przede mną tak nagle, że prawie spadam ze schodów.

— Co ty wyprawiasz? — pytam zdezorientowana, kiedy wyrywa rękę z mojej dłoni. Odsuwa się na bok i gdy jego potężna sylwetka znika mi z pola widzenia, dostrzegam to, co zobaczył.

— Twój chłopak wygląda, jakby chciał mnie zabić.

— A to dziwne — odpowiadam i staję obok Nate'a. — Bo nie mam chłopaka.

Jednak ma rację; Aaron wygląda, jakby chciał kogoś zamordować. Gdy do nas podchodzi, wyraz jego twarzy się nie zmienia.

— Hej — rzucam wesoło. — Myślałam, że zostaniesz w domu.

Aaron wciąż wpatruje się w Nate'a, nawet kiedy kładę dłoń na jego ramieniu i lekko je ściskam. Nasze spojrzenia w końcu się spotykają, Aaron unosi brwi.

— Co robiłaś z nim na górze?

Czuję obok mnie obecność Nate'a, jego ręka niemal dotyka dołu moich pleców. Zamiast rozszarpać Aarona na kawałki za bycie takim wrednym dupkiem przy ludziach, postanawiam zachować spokój.

— Aaron, to Nate. Nate, to Aaron, mój partner łyżwiarski.

Niemal czuję buchający od nich testosteron, gdy podają sobie dłonie na powitanie i ściskają je tak, jakby chcieli zmiażdżyć sobie kości. *Żalotne*. Kiedy w końcu przerywają uścisk i krew zaczyna wracać do pobielających

palców, zwracam się do Aarona, zmuszając się do uśmiechu, na który zdecydowanie nie zasługuje.

— Wszystko spoko? Gdzie byłeś?

— Ja spytałem pierwszy.

— Sikałam, czy taka odpowiedź ci wystarczy? — pytam z irytacją, w końcu tracąc opanowanie.

To był cholernie długi dzień i już raz musiałam znosić fochy Aarona, kiedy po spotkaniu uznał Ryana za wroga numer jeden.

Ryan chciał mnie zabrać na jedzenie, rozumiecie, zrobić coś totalnie normalnego między przyjaciółmi. Aaron wycedził przez zęby, abym pamiętała, że muszę jeszcze zmieścić się w strój na zawody. Jakbym kiedykolwiek mogła o tym zapomnieć, szczególnie w jego towarzystwie. Ryan się wkurzył, więc powiedział Aaronowi, że jeśli nie jest w stanie mnie podnieść, to musi więcej ćwiczyć na siłce.

Oczywiście Aaronowi się to nie spodobało, odpyskował i skończyło się na tym, że byłam strasznie wykończona tą dramą, więc Ryan odwiózł mnie prosto do domu. Wiedziałam, że Ry namówiłby mnie na burgera czy coś podobnego, i ta świadomość sprawiła, że moja sałatka z kurczakiem nie smakowała już tak dobrze.

Więc teraz jestem poirytowana, głodna, lekko wstawiona i ponownie zmuszona patrzeć na Aarona, który zachowuje się jak dupek, i robi się krindzowo.

Aaron marszczy brwi, wyraźnie nie wierząc, że byłam w toalecie.

— Myślałem, że zbierasz kapitanów drużyn jak pokemony. Gdzie Rothwell? Zazwyczaj na tobie wisi.

Zgodnie z założeniem, jego słowa trafiają mnie prosto w serce i nie mogę powstrzymać guli, która rośnie mi w gardle. Nate robi krok w moją stronę i kładzie dłoń na moich plecach.



— Jeśli chcesz zachowywać się jak kutas, lepiej opuść tę imprezę, stary. Ludzie chcą miło spędzić czas.

— Wtrącasz się do prywatnej rozmowy, stary — odpowiada Aaron.

— Jesteś w moim domu i zachowujesz się niegrzecznie wobec mojego gościa. Wyluzuj albo wypad.

Nate jest dużym facetem, znacznie większym od Aarona. Wyższym niemal o głowę, szerszym w barach, bardziej umięśnionym. Poza tym to przecież hokeista. Aaron zbudowany jest jak tancerz baletowy; silny, ale szczupły. Poza tym w całym swoim wygodnym, uprzywilejowanym życiu nigdy nie musiał się bić, dlatego tym bardziej mnie dziwi, że próbuje wszczynać awantury z ludźmi, którzy ewidentnie robili to nieraz.

— Przepraszam, Stas — mówi, lekko bełkocząc moje imię. — Chyba jestem tak wkurzony, odkąd dowiedziałem się, dlaczego zniszczono nasze lodowisko.

— Nikt nie wie, jak to się stało — odpowiada szybko Nate.

*Zbyt szybko.*

Aaron wybucha pozbawionym radości śmiechem.

— Ja wiem. Jeden gówniarz nie umiał utrzymać fiuta w spodniach. Zrobił dzieciaka czyjejs młodszej siostrze, a potem po prostu przestał ją dostrzegać.

— Zwraca się do mnie z ewidentnie udawanym oburzeniem na twarzy. — Jakie to okropne, co nie, Stas? Olać bez słowa studentkę pierwszego roku, której się zmajstrowało dziecko? A teraz my ponosimy tego konsekwencje.

— To nieprawda — rzuca chłodno Nate.

Boże, czuję się teraz taka głupia. Nie powinnam była mu uwierzyć; oczywiście, że on wie. Moje plecy pod dłonią Nate'a sztywnieją, a on szybko zabiera rękę i lekko się odsuwa, aby dać mi przestrzeń.

— No cóż, było fajnie — mówię bezbarwnym tonem, starając się nie okazywać emocji, bo wiem, że Aaron właśnie na to liczył. — Idę do domu.

— Świetnie, możemy wrócić razem. Pójdę po Lo.

W ciągu kilku minut jest już innym człowiekiem. Czasem mam wrażenie, że to jak przyjaźń z doktorem Jekylllem i panem Hyde'em, szczególnie po alkoholu, kiedy do głosu dochodzi ta wredna część Aarona. To przykre, ponieważ większość czasu jest wspaniałym chłopakiem, ale ukrywanie swojej miłej strony wychodzi mu zajebiście dobrze.

Nate zaciska palce u nasady nosa i wzdycha sfrustrowany, gdy patrzymy, jak Aaron znika w tłumie.

— Nie chciałem cię okłamywać.

Lekko się odsuwam i patrzę mu w oczy. Wygląda, jakby właśnie dźwigał ciężar całego świata, i być może tak jest. Ale ja też mam jakieś cele. Kocham swój sport, a mój czas na lodzie jest równie cenny co jego.

Przeciąga dłonią po twarzy i zmusza się do uśmiechu.

— Nie chciałbym, żeby to wpłynęło na naszą przyjaźń, to znaczy na przyjaźń, którą moglibyśmy nawiązać.

— Myślisz, że dobra przyjaźń zaczyna się od kłamstwa?

— Nie, no — mówi, gubiąc słowa. — Nie chciałem cię okłamywać. Ale nawet moja drużyna nie wie i przysięgam, że nie jest tak, jak opisał to twój partner. On też ściemnia.

Żałuję, że przyszedłam na tę imprezę.

— Super, czyli wszyscy mnie okłamują. Bosko — pryham. — Nieważne, jest okej. Drużyna hokeja umie o sobie zadbać, a my, no cóż, możemy spierdalać czy coś.

Wątpię, żeby doktor Andrews, mój wieloletni terapeuta, był w tej chwili ze mnie zadowolony. *Komunikacja jest najważniejsza*, powtarza od ponad dekady na każdej sesji. Technicznie rzecz biorąc, przecież się komunikuję, może nie najlepiej, ale jednak. Nie wiem, jak powiedzieć Nate'owi, jak stresująca dla mnie jest ta sytuacja, nie wychodząc przy tym na histeryczkę.

Może nie staram się wystarczająco mocno, żeby nie zareagować zgodnie z oczekiwaniami Aarona, ale to wina alkoholu i braku porządnego jedzenia.

Gdy próbuję odejść, Nate łapie mnie za rękę. Spoglądam na niego przez ramię i widzę, że wyraz jego twarzy łagodnieje.

— On tylko się z nią przespał, przysięgam. Dziewczyna ma już chłopaka, ale młody nic o tym nie wiedział. Żadnej ciąży.

Wygląda, jakby mówił szczerze, ale wcześniej też odniosłam takie wrażenie. Obracam się, żeby spojrzeć mu w oczy, robię krok w tył, by zachować dystans, ale jego ręka wciąż trzyma moją.

— Bez urazy: twoje słowo gównu znaczy. Nie masz pojęcia, pod jaką jestem presją, co musiałam poświęcić. Nie wiesz, jak to jest czuć, że twoja kariera wisi na włosku przez jakiegoś dzieciaka, który nie umie się zabezpieczyć.

Marszczy brwi, chyba zdezorientowany.

— Wisi na włosku? Trochę przesadzasz. Jeśli zamiast wyolbrzymiać sytuację, zaczniemy wspólnie...

Niemal czuję, jak moja krew zaczyna wrzeć. On ewidentnie nie rozumie konsekwencji zachowań swojej drużyny. Ma cały zespół, który pomaga mu wygrać, a ja mam tylko Aarona. Jeśli nie będziemy wystarczająco dużo trenować, przegramy. Jeżeli przegramy, nie pojedziemy na olimpiadę. Jeśli nie pojedziemy na olimpiadę, po co, kurwa, to wszystko?

Jest powód, dla którego Maple Hills ma dwa lodowiska. Jest powód, dla którego właśnie ta uczelnia wypuszcza jednych z najlepszych sportowców w kraju. Tym powodem jest fakt, że szkoła dba, byśmy wszyscy mieli wystarczająco dużo przestrzeni, aby trenować dokładnie tyle, ile potrzebujemy.

— Uważasz, że przesadzam? Wiesz co, Nate — rzucam ostro, strząsając

jego dłoń. — Zapomnij o wszystkim. Nie wchodź mi w drogę, a ja nie będę wchodzić tobie.

— Stassie! — woła za mną, gdy znikam w tłumie.

Ale olewam go, rozpoczynając tym samym długi proces ignorowania Nate'a.

Na koniec tego, zdaje się, najgorszego dnia w historii poziom mojego wkurzenia dalej wzrasta, bo próba znalezienia w tym domu Loli przypomina zabawę w chowanego.

Aarona też nigdzie nie widać, ale biorąc pod uwagę jego mały popis, nie mogę zdecydować, czy to dobrze, czy źle.

Z łatwością namierzam Ryana; nie jest to trudne, ponieważ wciąż siedzi w salonie ze swoimi kumplami od kosza. Nie spodziewałam się jednak, że znajdę go na kanapie z Olivią Abbott, której będzie szeptał coś do ucha.

Co dziwne, w pierwszym odruchu zastanawiam się jedynie, czy Lola wie, że jej arcywróg tu jest, ale gdy tylko odpycham tę myśl, doznaję szoku.

Nie sądzę, żebym kiedykolwiek widziała Olivię na imprezie. Z bliska wygląda jeszcze piękniej niż na scenie; długie włosy w odcieniu złotego blondu uczesane w stylu ikony starego Hollywood; eyeliner nałożony tak perfekcyjnie, że aby osiągnąć podobny efekt, musiałabym ćwiczyć tygodniami; idealnie dobrana czerwona szminka. Pasowałaby bardziej na czerwony dywan niż studencki melanz.

— Hej, sorry, że przeszkadzam — mówię, gdy staję przy nich. Ryan przerywa konwersację i patrzy na mnie. — Widzieliście może Lolę?

Ry widocznie się niepokoi, chociaż nie ma powodu. No chyba że dziś w nocy zamorduję Aarona i będzie musiał pomóc mi ukryć ciało.

— Wszystko w porządku?

— Aaron zachowuje się jak Aaron. Wracamy do domu.

— Widziałam, jak wchodziła z Robbiem do jego pokoju jakiś czas temu

— mówi cicho Olivia. — Mogę przypilnować, żeby wróciła do domu cała i zdrowa, jeżeli musisz już iść. Nie piję, a mój samochód jest na zewnątrz.

— Potrzebujesz pomocy z Aaronem? — pyta ostrożnie Ryan.

— Olivio, gdybyś mogła, będę cię wielbić do końca życia — obiecuję i oddycham z ulgą, wiedząc, że Lola jest pod opieką. — Teraz, kiedy się już wyżył, Aaron będzie znośny. Przykro mi, że nie miałam dzisiaj okazji z tobą porozmawiać, Olivio. Wyglądasz przepięknie, liczę, że następnym razem poznamy się lepiej. Ale mój uber już czeka, więc muszę spadać.

Olivia posyła mi nieśmiały uśmiech.

— Byłoby miło. Do zobaczenia wkrótce.

— Napisz, jak dotrzesz do domu, okej? — krzyczy za mną Ryan. — Mówię serio, Stas. Nie zapomnij.

Rozmyślanie na temat relacji faceta, z którym uprawiasz seks bez zobowiązań, z wymyślonym arcywrogiem twojej najlepszej przyjaciółki, może wydawać się komuś dziwne, ale Abbott i Rothwell serio tworzyliby związek doskonały. Taki, do którego wzdychają z utęsknieniem wszystkie nastolatki.

Ryan i ja tak dobrze się dogadujemy, bo nie pragnę związku, a on nie ma z tym problemu. Gdyby znalazł kogoś, z kim chciałby się spotykać, nie stanęłabym mu na drodze. Zasługuje na wielką miłość i szczęście, bo jest wspaniałym facetem.

Byłby cudownym wsparciem dla Olivii i może pomógłby wyjść jej ze skorupki. Jeszcze jej nie znam, ale nawet kiedy dostaje rolę, o której marzy moja przyjaciółka, Lola nie może zaprzeczyć, że Olivia sprawia wrażenie miłej dziewczyny.

Nie mogę się doczekać, co z tego wyniknie.

Zacząłam pracować na Lodowisku Simone na pierwszym roku studiów, kiedy Rosie, koleżanka mojej koleżanki, wspomniała, że jej mama szuka kogoś do pomocy. Koszty podręczników rosły, a ja nie mogłam poprosić rodziców o pieniądze, bo już i tak wydawali krocie na mój sprzęt łyżwiarski. Simone, właścicielka, opłaciła mi kurs trenerski, dzięki czemu prowadziłam sobotnie lekcje dla dzieci poniżej dziesięciu lat.

— Wszystko dobrze? — pyta Simone, kiedy wchodzi do pomieszczenia socjalnego, w którym siedzę i rozważam, co by tu wszamać.

— Tak, super. Chyba pójde coś zjeść przed następnymi zajęciami.

— W recepcji czeka bardzo przystojny mężczyzna, który pyta o ciebie — mówi i puszcza do mnie oko. — Wygląda na to, że przyniósł jedzenie.

Gdy podchodzę do lady, widzę, że Simone miała rację, rzeczywiście stoi tam bardzo przystojny mężczyzna.

Ryan wygląda na wyjątkowo zagubionego pośród tryskających energią sześciolatek, biegających wokół niego z piskiem. Kiedy tylko mnie zauważa, jego znużone spojrzenie łagodnieje, a kąciki ust lekko się unoszą. W dłoniach trzyma papierowe torby.

— Zechcesz towarzyszyć mi podczas lunchu?

— O trzynastej mam kolejne zajęcia; dasz radę zjeść to wszystko w pół godziny?

— W pół godziny potrafię zrobić bardzo dużo, Anastasio, powinnaś to już wiedzieć.

Zajmujemy stolik w ustronnym kąciku obok stoiska z przekąskami, a Ryan zaczyna rozpakowywać jedzenie.

— Zanim na mnie nakrzycesz, kupiłem ci sałatkę Cobb... ale wziąłem też porcję frytek z serem i boczkiem oraz nuggetsy, bo widziałem twój poranny post o tym, jak ważna jest równowaga.

Przewracam oczami, ponieważ nie jestem pewna, które z nas robi się

bardziej przewidywalne.

— Równowaga *jest* ważna, nie żartuj sobie ze mnie! W każdym razie dziękuję. Nie musiałeś mi przynosić lunchu, a właściwie dwóch lunchów, ale doceniam to. Gdzie ostatecznie wczoraj wylądowałeś?

Ryan bierze kęs cheeseburgera i dopycha go paroma frytkami, mrużąc z zadowoleniem.

— West Hollywood, w Honeypot. Trochę przedobrzyłem.

— Z Olivią?

Mogłabym przysiąc, że jego policzki lekko się zarumieniły.

— Nie, Liv niestety wróciła do domu. Nie patrz tak na mnie.

— Och, więc to już Liv, tak? Cieszę się. Mam prawo się cieszyć i nie możesz mi tego zabronić. Od tak dawna z nikim się nie spotykałeś, a ona robi wrażenie miłej osoby.

— Ej, drama queen, ja się z nią nie spotykam. Tylko wymieniliśmy numery telefonów.

— To pierwszy krok na drodze do małżeństwa.

Wzdycha ciężko, wzrusza ramionami i wyciera ręce w serwetkę.

— Zobaczymy. A dlaczego ty nie możesz za mnie wyjść, Allen?

— Dlaczego pominąłeś etap bycia moim chłopakiem i od razu przeszedłeś do małżeństwa?

— Dlaczego mielibyśmy ze sobą chodzić, skoro już jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi? Randkowanie jest przerażające. Ale nieziemsko dobry seks z kimś, kto nie marudzi na mój harmonogram? Wchodzę w to, dawajcie pierścionek. Czy zamiast diamentu przyjmiesz pierścień z cebuli?

— Nie marudzę na twój harmonogram, bo jestem zbyt zajęta, aby zauważyć, że jesteś zajęty — mówię i pochylam się, żeby szturchnąć go w ramię. — Olivia jest miła, Ry. Zaproś ją na randkę i zobacz, co z tego wyjdzie. W najgorszym wypadku będziesz mógł opowiadać swoim

przyszłym dzieciom, jak poszedłeś na randkę ze znaną gwiazdą filmu czy tam Broadwayu, cokolwiek ostatecznie wybierze ta dziewczyna.

— Myślisz, że słuchanie twoich rad to dobry pomysł? Rad totalnej związkofobki?

Ma trochę racji.

— Zaproszę ją na randkę, ale jeśli wyniknie z tego jakaś katastrofa, to będzie twoja wina, Anastasio.

— Może być.

— Chcesz mi opowiedzieć, o co chodziło z Aaronem?

Ton jego głosu wskazuje, że próbuje być spokojny i zachowywać się, jakby wcale go to nie obchodziło. W rzeczywistości, biorąc pod uwagę dwanaście wiadomości, które wysłał mi w nocy, wiem, że zdecydowanie bardzo go to obchodzi.

— Zapytał mnie, czy zbieram kapitanów drużyn jak pokemony — mówię. Rozpakowuję nuggetsy i biorę jednego do ust. — Widział, jak wracałam z piętra z Natem Hawkinsem, i założył, że się pieprzyliśmy.

— Co jest, kurwa, nie tak z tym gościem? — mamrocze Ryan, agresywnie wtykając frytki w keczup. — Nie rozumiem, jak możesz spędzać z nim tyle czasu. Nawet gdybyś spała z Hawkinsem, to twoja sprawa. Jesteś singielką i możesz robić, co chcesz.

— Wiem, wiem. Ale potem Aaron wyjawiał, że wie, o co chodzi z tym zdemolowaniem lodowiska, a Nate kilka minut wcześniej przysięgał mi, że nie ma pojęcia, więc doszło do małej sprzeczki.

— Aaron to dupek, Stassie. Niefajnie, że Hawkins skłamał, ale on musi stawiać swoją drużynę na pierwszym miejscu. To trochę inna sytuacja, niż gdybym to ja okłamał ciebie czy coś. Jeszcze sobie nie ufacie. Chyba rozumiesz, nie?

— Jasne, oczywiście, że rozumiem, ale kiedy próbowałam wyjaśnić, jak



bardzo to na mnie wpływa, zrobił ze mnie histeryczkę. A czy tak się zachowałam, czy nie, nie ma znaczenia. Jak mamy traktować się po partnersku, skoro on nawet nie próbuje zrozumieć mojego punktu widzenia?

— Bycie kapitanem to ciężka robota, uwierz mi. Musisz myśleć nie tylko o dwudziestu kilku osobach, lecz także o sobie. Wszyscy oczekują, że będziesz ich bronił, nawet gdy odwalą jakiś kretyński numer. Czasami to naprawdę chujowa rola. Hawkins jest dobrym facetem, odpuść mu trochę.

Prowadzę intensywny pojedynek na spojrzenia z moimi nuggetsami, bo nie jestem w stanie patrzeć Ryanowi w twarz, kiedy mówi tak racjonalnie.

Parska śmiechem i pochyła się, żeby przyciągnąć moją uwagę.

— Nie odpuścisz mu, prawda?

— Zdecydowanie, bez wątpienia. Nigdy. A nawet dłużej, jeśli dam radę. Rzucili nam chamsko podkreconą piłkę, więc zamierzam trzymać się od nich z daleka.

Ryan wybucha śmiechem.

— Wiesz, że piłki podkreca się w bejsbolu, a nie hokeju, prawda?

# Rozdział szósty

## NATHAN

Ostatnie trzy tygodnie były jednymi z najbardziej stresujących w moim życiu.

Aaron Carlisle, Boże, nawet jego imię brzmi tragicznie, kłapał paszczą przy każdym, kto chciał go słuchać. Włączając w to jego trenerkę, która powiedziała naszemu trenerowi, który zagroził, że powyrywa nam nogi z dupy, jeśli ktoś mu nie wyjaśni, co się dzieje, do cholery.

Spędziłem z drużyną więcej czasu na takich ochrzanach niż na grze. Kolesie, którzy zniszczyli lodowisko, byli z drużyny hokejowej UCLA, naszego najbliższego rywala. Aaron do końca nie kłamał; dziewczyna jest w ciąży, ale to nie ma nic wspólnego z Russem.

Biedny dzieciak nie miał o tym pojęcia; myślał, że spotykał się z czyjąś dziewczyną. Gdy o wszystkim dowiedział się jej starszy brat, laska wpadła w panikę i zrzuciła winę na Russa. Chyba po prostu było jej łatwiej obarczyć winą kogoś obcego, bo pewnie się nie spodziewała, że brat pojedzie zniszczyć nasze lodowisko.

Od czasu gdy to wszystko się zaczęło, Russ postarzał się o jakieś dziesięć lat. Ulga na jego twarzy, gdy przedstawiliśmy mu prawdziwą wersję historii, była nie do opisania. Faulkner i ja mieliśmy spotkanie z trenerem i kapitanem UCLA, którzy wszystko nam opowiedzieli. Znam Cory'ego, kapitana drużyny, od lat. Był tak samo wkurzony na tę sytuację jak ja.

Czułem się niczym doktor Phil, który właśnie ogłasza wyniki testu na ojcostwo, chociaż cała historia pasowałaby bardziej do show Jerry'ego Springera. Niewątpliwie jeśli chodzi o relację z Faulknerem, wszyscy

stąpamy po cienkim lodzie. Zadeklarował, że następna osoba, która odwali coś nieodpowiedzialnego, zostanie usunięta z gry na resztę sezonu. Powiedział, że nie obchodzi go, czy w ten sposób stracimy szansę na karierę po studiach; podda każdy mecz, dopóki nie nauczymy się zachowywać.

Do końca roku będę więc sprawować się wzorowo, bo nie jestem pewien, czy mam szansę w Vancouver, jeżeli mnie stąd wywalą lub pozbawią jakiejś kończyny. A nie ma mowy, bym po college'u wrócił do Kolorado.

Czy to nie banalne, że jestem facetem, który dorastał z tymi wszystkimi przywilejami, a przy okazji kompleksem tatusia? Tak. Ale na swoją obronę muszę dodać, że mój tata to straszny palant. Jestem prawie pewien, że jako dziecko nie był wystarczająco często przytulany i teraz moja siostra i ja ponosimy tego konsekwencje.

Na szczęście udało mi się wynieść tysiące kilometrów od domu, ale biedna Sasha nadal jest skazana na ojca, bo ma tylko szesnaście lat. Nawet gdy skończy osiemnaście, wątpię, że on pozwoli jej odejść. Pozostanie więc niedocenionym, przemęczonym cudownym dzieckiem narciarstwa.

Tata jest gotów obsypać złotem każdego trenera na półkuli północnej, jeśli ten sprawi, że Sash będzie następną Lindsey Vonn. Najlepiej pomijając kontuzję, ale nie jestem pewien, czy w ogóle przejmuje się jej bezpieczeństwem; po prostu chce, żeby wygrywała.

Na szczęście ojciec nienawidzi hokeja. Nazywa go „bezmyślnym, brutalnym sportem dla ludzi pozbawionych dyscypliny, którzy pragną chaosu”. To mama zapisała mnie do drużyny pana H lata temu. Była wtedy w ciąży z Sashą i potrzebowała czegoś, co pomoże się wyżyć jej pięcioletniemu synkowi.

Nie polubiłem narciarstwa, na co liczył mój tata, i mogę powiedzieć z dumą, że od tamtej pory rozczarowuję go każdego dnia. Nawet nie byłby zaskoczony, gdybym powiedział mu, co się wydarzyło, ale żeby to zrobić,

musiałbym najpierw zacząć odbierać jego telefony, a tego nie mam w zwyczaju.

Poza tym na pewno uznaliby, że to w sumie moja wina.

Robbie wpatruje się we mnie tak intensywnie, że niemal czuję jego palące spojrzenie i odrywam się od swoich rozmyślań.

Wkurzanie go to jedna z moich pasji, przez co rozumiem, dlaczego JJ tak bardzo lubi zachowywać się jak dupek. Robbie co chwila upuszcza coś na podłogę, uderza telefonem o pilota do telewizora, wywołując metaliczne skrzypnięcie, a po około dziesięciu minutach bez mojej reakcji zaczyna głośno kaszleć.

Nie odwracam wzroku od telewizora i ledwo powstrzymuję uśmiech. Mike Ross ma właśnie wygrać kolejną sprawę, kiedy Henry wbija mi łokieć w bok.

— Robbie próbuje zwrócić twoją uwagę. Celowo go ignorujesz?

— Doskonałe pytanie, Henry, dziękuję — wykrzykuje dramatycznie Robbie. — Celowo mnie ignorujesz, Nathan?

Kiedy w końcu na niego zerkam, patrzy na mnie jak rozczarowana matka.

— Sorry, stary. Chciałeś czegoś?

Robbie mamrocze coś pod nosem, a potem głośno wzdycha.

— Czy zorganizowałeś moją imprezę urodzinową?

— Masz na myśli imprezę niespodziankę? Tę, o której wyraźnie powiedziałeś, że nie chcesz nic wiedzieć? Żeby była, wiesz, prawdziwą niespodzianką?

Sześć tygodni temu Robbie oznajmił mi, że na urodziny chce przyjęcie niespodziankę, bo, jak stwierdził, organizowanie imprez jest bardzo stresujące i czasochłonne. Nie chciał męczyć się z wyprawianiem własnych urodzin, więc ja miałem to zrobić. Odpowiedziałem mu, że skoro to taki kłopot, nie musi już organizować naszych imprez.

Nazwał mnie głąbem i kazał dorosnąć.

— Jeśli niespodzianka polega na tym, że nic nie załatwiłeś, to się wal.

Henry natychmiast wstaje, patrzy to na mnie, to na Robbiego, a potem szybko zmyka na schody. Robbie obserwuje jego ucieczkę przez zmrużone oczy, po czym ponownie spogląda na mnie. Siedzę jakby nigdy nic, udając, że nie mam pojęcia, iż Henry od tygodni martwi się, że zepsuje niespodziankę. Chłopak nie umie zachować pokerowej twarzy i jest przekonany, że teraz, gdy zostało już tylko kilka dni, zawiedzie na ostatniej prostej.

— Robert, musisz wyluzować — mówię, wiedząc, że używanie jego pełnego imienia wkurzy go jeszcze bardziej. — W twoim wieku stres jest bardzo niewskazany.

Myślę, że to już koniec, ale Robbie skrobie brodę i wydaje z siebie nietypowe „uhm”. Pan Pewny Siebie rzadko zapomina języka w gębie, więc czuję się zaintrygowany.

— Czy... Czy zaprosiłeś Lolę?

O, będzie zabawa.

— Kogo?

Ledwie unikam poduszki, którą rzuca w moim kierunku.

— Nie bądź fiutem, Nathaniel. Wiesz, o kogo chodzi.

Trzy tygodnie temu, kiedy epicko spieprzyłem sprawę ze Stassie, Robbie zaczął nawiązywać bliższą znajomość z jej najlepszą przyjaciółką. Nie chce mi powiedzieć, do czego doszło, twierdząc, że jest dżentelmenem, ale ciężko nie wyciągnąć samemu pewnych wniosków, biorąc pod uwagę fakt, że Lola wyszła od nas dopiero w sobotę po południu ubrana w jedną z jego koszulek.

Od tamtej pory jej nie widziałem, więc założyłem, że to była tylko jednorazowa sprawa, ale sądząc po zmartwionym wyrazie jego twarzy, prawdopodobnie się pomyliłem.

— Czy chciałbyś, żeby przyszła? Oczywiście hipotetycznie, gdyby miała być jakaś impreza?

— Trochę rozmawiamy, więc tak. Hipotetycznie.

Robbie nie ma problemów z kobietami, ale nie da się ukryć, że zmienia je jak rękawiczki, gdy mu się znudzą. Fakt, że z nią rozmawia, a nie tylko sypia, to dobry znak.

— Odnotowane. Gotowy na trening? — pytam, ostrożnie zmieniając temat, zanim zdradzę jakieś tajemnice związane z imprezą.

— Tak, tylko jeszcze wezmę bluzę.

*Cholera.* Teraz muszę wymyślić, jak ściągnąć tu Lolę.

Kiedy wkładam wózek Robbiego do bagażnika mojego samochodu, JJ już pędzi naszą ulicą. Naciskam przycisk, żeby opuścić drzwi, wsiadam na miejsce kierowcy, wrzucam wsteczny i automatycznie blokuję wszystkie drzwi.

JJ wali w szybę, dysząc i mamrocząc coś niezrozumiałego. Opuszczam ją lekko, aby go usłyszeć.

— Nie odjeżdżaj beze mnie, złamasie.

— Pospiesz się! — rzucam i obserwuję, jak błyskawicznie wbiega do domu po swoje rzeczy. Byłoby mi go żal, gdybym nie wiedział, że wczorajszego wieczora migdalił się z jedną z cheerleaderek z drużyny futbolowej.

Cała ta sprawa ze współdzieleniem lodowiska oznacza, że każdego dnia trenujemy w różnych godzinach. Ponieważ to w sumie ich przestrzeń, trenerka Brady zażądała, abyśmy dostosowali się do treningów łyżwiarzy. Wielu z nich jest tuż przed zawodami i Brady ogłosiła, że nie przyjmuje żadnych sprzeciwów.

Aubrey Brady to megaprzerażająca kobieta, która trzyma Faulknera mocno za jaja. Kiedy tylko się dowiedziała, dlaczego nasze lodowisko zostało

zdeprawowane, wykorzystwała tę wiedzę do sterroryzowania Skinnera, by w pełni jej uległ, i teraz to ona nami rządzi.

Nie winię jej, dba o swoich zawodników, ale codzienne niezręczne spotkania ze Stassie szybko mi się znudziły. Tak samo jak oglądanie jej zajebistej figury w stroju łyżwiarskim. Albo obserwowanie, jak żartuje z tym swoim dupkowatym partnerem, to też mi się znudziło.

*Szybko.*

Przez większość czasu patrzy na mnie tak, jakby chciała zabić wzrokiem, ewentualnie — w ogóle na mnie nie patrzy. Ta dziewczyna umie chować urazę. Wobec wszystkich z wyjątkiem Henry'ego, jak się okazuje.

W zeszłym tygodniu Henry spotkał Anastasię w bibliotece, gdzie się uczyła. Kupił jej kawę, wyjaśnił sytuację z Russem, gorąco przeprosił i powiedział, że absolutnie rozumie, dlaczego była tak zdenerwowana, no i teraz jest jedynym z nas, którego ona akceptuje.

— Dlaczego zawsze interesujesz się dziewczynami, które cię nie lubią?  
— spytał mnie Henry, kiedy pewnego popołudnia mijaliśmy nas z gniewnym wyrazem twarzy, rzucając mu słodki uśmiech. — Summer, Kitty, Anastasia...  
Dlaczego?

— Kurwa, Hen — rzucił JJ, krztusząc się wodą. — Kop leżącego, czemu nie.

— Nie wiem, młody — przyznałem i objąłem go ramieniem, kiedy się zaczerwienił, zawstydzony śmiechem chłopaków. — Znajdź mi miłą dziewczynę, która odwzajemni moje uczucia, a ja spróbuję.

JJ prychnął.

— On nie jest pieprzonym cudotwórcą, Hawkins.

Robbie twierdzi, że mógłby wkraść się w łaski Stas, gdyby tylko chciał, a Jaiden uznał, że w sumie woli być tajemniczym draniem. Jeśli zaś chodzi

o mnie, byłbym gotów przed nią uklęknąć i przeprosić, ale obawiam się, że tylko wykorzystałaby okazję, by kopnąć mnie w łeb.

Parkuję przed lodowiskiem i daję chłopakom znać, że zobaczymy się w środku. Potem szybko podbiegam do drzwi. Gdy wchodzę do środka, ona akurat pakuje łyżwy do torby. Słyszając hałas, spogląda w moją stronę, ale krzywi się, kiedy dostrzega, że to ja.

*Urocze.*

Siadam na ławce obok jej torby i odchrząkuję.

— Anastasio?

Jej wzrok spotyka się z moim. Natychmiast wydyma miękkie wargi.

— Czego chcesz?

— Potrzebuję przysługi.

— Nie.

— Nawet nie wiesz, o co chodzi.

— Nie muszę. Odpowiedź brzmi: nie.

— A co, jeśli powiem ci, że od tego zależy szczęście dwójki naszych najlepszych przyjaciół?

Wzdycha, to dźwięk, do którego jestem już przyzwyczajony, i kładzie ręce na biodrach.

— No dobra. Mów dalej.

— W sobotę Robbie kończy dwadzieścia jeden lat i wyprawiam mu imprezę niespodziankę. Chciałby, żeby Lola na nią przysłała, zatem czy mogłabyś przekazać jej wiadomość? Oczywiście ty również jesteś zaproszona.

— Niech będzie.

Sukces, chyba.

— Ekstra, dzięki. To impreza tematyczna w stylu Vegas, więc czarny



krawat. Darmowy bar, stoły do pokera i te sprawy. Mam nadzieję, że przyjdziecie; Robbie bardzo się ucieszy.

— Dobrze. — Odmaszerowuje w stronę drzwi, którymi właśnie wchodzi chłopacy. Klepie Henry'ego w ramię i mruczy „Cześć”, kiedy go mija, a policzki młodego znów płoną.

Gdy jest już na tyle daleko, by nas nie usłyszeć, JJ zaciska mi ramię wokół szyi, parszkając śmiechem, kiedy próbuję się uwolnić.

— Tracisz wprawę, Hawkins. Ten dzieciak jest lepszy od ciebie.

— Nie podrywam jej — rzuca szybko Henry i nerwowo drapie się po brodzie. — Staram się być miły, żeby, no wiecie, znowu nas polubiła. Zresztą i tak ma chłopaka.

— To jej partner łyżwiarski, a nie chłopak. Ona nie ma chłopaka, sama mi to powiedziała.

Henry potrząsa głową.

— Nie chodzi o niego, tylko o Ryana Rothwella. W zeszłym tygodniu widziałem, jak się przytulali.

— Przytulanie kogoś to słaby dowód na związek, Hen. Gdyby tak było, Kris i Mattie byliby w związku z połową kampusu — mówi ze śmiechem Robbie.

— Całowali się i on chwycił ją za tyłek — dodaje Henry.

*Świetnie.*

Kiedy czekamy na rozpoczęcie treningu, Aaron wciąż jest na lodzie. Naprawdę nie mogę znieść tego odpychającego dupka. Nie chodzi tu o Stassie, on po prostu wysyła najgorszy wajb, jaki można sobie wyobrazić, i to wystarcza, żebym go nienawidził. Oczywiście, nie pomaga fakt, że to przez jego długi jęzor mamy przesrane.

Powiedziałem, że nie chodzi o Anastasię, ale kolejną rzeczą, której w nim nie lubię, jest to, jak zwraca się do Stassie podczas treningów. Na imprezie

mu odpuściłem, bo był wyraźnie pijany, ale teraz zgodnie z harmonogramem ich treningi często wypadają przed naszymi lub po nich.

Jeśli wcześniej przyjdziemy lub skończymy, słyszę, jak ją strofuje, żeby tym razem bardziej się przyłożyła, albo rzuca protekcyjnym tonem, że kiedyś na pewno da radę.

Megastabe, ale to nie moja sprawa. Ona nie jest typem dziewczyny, która potrzebuje obrony, a nawet gdybym próbował, prawdopodobnie tylko wyładowałbym jeszcze wyżej na jej liście osób do zlikwidowania.

Gdy nas słyszy, Aaron podjeżdża do bandy. Na mój widok przybiera najbardziej zadufany uśmieszek. Jeszcze nie otworzył ust, a już testuje moją cierpliwość. Jestem przekonany, że gdybym go walnął, poczułbym się lepiej. Ale mając na uwadze to, co Faulkner powiedział o zachowaniu, biorę jedynie głęboki wdech. Widzicie? Potrafię być dorosły.

— Ona się z tobą nie prześpi. Marnujesz swój czas.

— Proszę?

*Nie uderz go. Nie uderz go. Nie uderz go.*

— Słyszałeś. — Siada na ławce i zaczyna rozwiązywać łyżwę, totalnie mnie ignorując.

Chłopaki wciągają bramki na lód, a Robbie rozmawia z Faulknerem. W innym przypadku szukałbym potwierdzenia, że dobrze zrozumiałem tego palanta.

— Może ci się wydawać, że gra trudno dostępną, ale tak nie jest. Najbardziej lodowate jest w niej serce. Będzie cię zwodzić tak, jak robi to z Rothwellem, więc oszczędź sobie kłopotów.

*Co za koleś.*

— Jesteś kutasem, wiesz o tym? — mówię bez ogródek.

Wrzuca łyżwę do torby, zabiera się za drugą i patrzy na mnie ze złośliwym uśmieszkiem.

— Prawda boli, kolego.

— Nie jestem twoim jebanym kolegą. — Zaciskam pięść, desperacko próbując utrzymać na wodzy temperament. — I jeśli znów będziesz tak o niej gadał, pozbierasz z lodowiska zęby.

Rzuca mi obrzydliwie słodki uśmiech. Ściskam pięść tak mocno, że czuję, jak chrzęszczą mi kości, ale on nic sobie z tego nie robi i kiedy się mijamy, szturcha mnie barkiem. Gdy podchodzi do wyjścia, odwraca się w moją stronę.

— Będę miał ubaw, obserwując, jak robi z ciebie uległego głupka tylko po to, żeby cię rzucić jak wszystkich innych. Połamania nóg.

# Rozdział siódmy

## ANASTASIA

Integracja zespołu.

Dwa słowa. Siedemnaście liter. Dwie godziny piekła.

— Wykonamy sobie kilka różnych ćwiczeń nazywanych icebreakerami — ogłasza Brady. Brzmi tak entuzjastycznie, jak ja się czuję; wiem, że ona też nie chce tego robić, bo zrzędziła mi po drodze. Trener Faulkner stoi obok niej i również wygląda, jakby wolał być gdzie indziej.

David Skinner, który staje się prawdziwym wrzodem na mojej dupie, pragnie zobaczyć poprawę dynamiki między naszymi grupami. Brady powiedziała mi, że Skinner wpadł któregoś dnia, akurat gdy Ruhi, jedna z młodszych solistek, żarła się z jednym z hokeistów, bo ten zakłócił jej trening. Skinner miał okazję posłuchać, z jaką kreatywnością i łatwością Ruhi używa hokejowych obelg.

Więc teraz się integrujemy.

Wspaniałe wykorzystanie czasu, który mogłabym spędzić na robieniu czegokolwiek innego. Równie dobrze mogę w ogóle wyrzucić organizer, skoro wszyscy i tak mają gdzieś mój plan dnia.

Faulkner odchrząkuje i czeka na wytyczne Brady. Wygląda nieswojo, jak w każdym miejscu, które nie jest lodowiskiem, i gdybym nie była tak nieszczęśliwa z powodu ponownego uwięzienia w sali trofeów, prawdopodobnie uznałabym to za całkiem zabawne.

— Jestem pewna, że wszyscy słyszeliście o speed datingu — mówi Brady.

— Łyżwiarze, usiądziecie każdy przy innym stole. Hokeiści, wy będziecie co pięć minut przechodzić od stołu do stołu.

— Przypominam: to nie są prawdziwe randki — grzmi Faulkner, w końcu się odzywając. — Macie się lepiej poznać. Porozmawiać o swoich aspiracjach, hobby, imieniu waszego psa czy o czym tam chcecie, byle w granicach przyzwoitości. Hughes, Hudson, Carter i Johal, żeby było jasne, mówię to przede wszystkim do waszej czwórki.

Chłopaki udają zaskoczonych, co wywołuje śmiech reszty drużyny.

— To jakiś żart — jęczy Aaron. — Nie jesteśmy dziećmi.

Choć nie lubię przyznawać Aaronowi racji, w tym przypadku w pełni się z nim zgadzam. Przez ostatnie trzy tygodnie zachowywał się wzorowo i spędzanie z nim czasu było czystą przyjemnością. Nawet zaprosił mnie i Lolę na kolację do Aiko, eleganckiej japońskiej restauracji, na którą normalnie nie mogłabym sobie pozwolić.

Wygląda, że się ogarnął, i jestem mu za to bardzo wdzięczna. Nie widywałam zbyt często Ryana, bo spędzał większość czasu z Olivią, ale kiedy wpadał, Aaron był miły. Staram się dostrzegać pozytyw, żeby Aaron nie zaczął marudzić.

— Może będzie fajnie. Niektórzy z nich są mili.

Mam ogromną słabość do Henry'ego Turnera, jednego z hokeistów z drugiego roku. Kiedy w bibliotece stresowałam się esejem na temat społecznej odpowiedzialności biznesu, on podszedł do mnie z wyraźnie zatroskanym wyrazem twarzy. Przedstawił się, dodał, że jest z drużyny hokeja i słyszał, co się stało. Powiedział, że nie może mi zbyt wiele zdradzić, ale chciałby wyjaśnić sytuację.

Potem opowiedział mi wszystko o wszystkich.

Henry zaczął od podkreślenia, że Nathan zakończył z tradycją głupich

żartów, jak tylko został kapitanem. Przysiągł, że nie było nic, co drużyna — włączając Nathana — mogłaby zrobić, aby zapobiec tej katastrofie.

Rozpłodowiec Russ, który ostatecznie okazał się wcale nie być rozpłodowcem, ma nieciekawą sytuację w domu. Udało mu się z niego wyrwać, bo dzięki ciężkiej pracy zdobył pełne stypendium. Nathan wiedział, że jeśli sprawa wyjdzie na jaw, Russ może stracić stypendium, a ponieważ jego rodzice nie byłiby w stanie opłacić chesnego, nie miałyby innego wyboru, jak tylko wrócić do życia, od którego tak bardzo chciał się uwolnić. Nathan nie powiedział nic nawet własnej drużynie, tak bardzo troszczy się o Russa, mimo jego głupiej wpadki.

Henry chciał, abym wiedziała, że Russ nie jest jakimś zarozumiałym bachorem z bogatego domu. To cichy chłopak, który stara się trzymać z dala od kłopotów, i Henry dobrze go rozumie, bo jest taki sam. Na pierwszym roku studiów nie znalazł żadnych przyjaciół; mimo że pochodzi z Maple Hills, uczelnia go przytłoczyła.

Nienawidzi akademików, ale bez kumpli, z którymi mógł zamieszkać, musiałyby albo tam zostać, albo wrócić do rodzinnego domu. Nathan zaoferował mu pokój, chociaż drugoroczniak mieszkający z seniorami jest w ich drużynie czymś niesłychanym. W ten sposób przekonywał mnie, jak fajnym facetem jest jego kapitan, i że chociaż teraz jestem na Nate'a zła, to powinnam dać mu szansę.

Po obgadaniu wszystkich członków drużyny, których jeszcze nie znałam, zakończył swoje przemówienie stwierdzeniem, że jestem najpiękniejszą łyżwiarką figurową, jaką kiedykolwiek widział. Szybko dodał, że ma na myśli moje występy, nie wygląd, i że kiedy nie ląduję na tyłku lub nie wyglądam jak mała żyrafa, jeżdżę po prostu zjawiskowo.

I jakby tego było mało, kupił dla mnie kawę i pomógł mi się uczyć.

Brady klaszcze, żebyśmy zajęli miejsca. Siadam po przeciwnej stronie niż

Aaron. Może i jest teraz przyjaźnie nastawiony, ale to nie znaczy, że chcę, aby podsłuchiwał moje rozmowy.

Dam radę prowadzić pięciominutowe pogawędki, no nie? To tylko po dwie i pół minuty na każde z nas. Mogę mówić o sobie tyle czasu. Będzie dobrze.

*Tak myślę.*

Naprzeciw siada moja pierwsza „randka” i jego szeroki uśmiech sprawia, że natychmiast się odprężam. Ma krótko przycięte, rozjaśnione włosy, a złocistobrązowa skóra ramion pokryta jest czarnymi liniami misternych tatuaży. Dostrzegam je, ponieważ gdy tylko usiadł, podwinął rękawy i puścił do mnie oko. Na twarzy ma krótki zarost, a w nosie mały srebrny kolczyk. Wygląda na typa, z którym można wpaść w niezłe tarapaty, ale w ten dobry sposób.

Wyciąga do mnie rękę na powitanie, co wydaje się dziwacznie formalne.

— Jaiden Johal, ale możesz mi mówić JJ.

Czuję się niezręcznie, ale idę za ciosem.

— Anastasia Allen. Stassie też jest okej.

— O, doskonale wiem, kim jesteś. Poznawanie kobiet, które sprowadzają Nate’a Hawkinsa do parteru, to moja życiowa misja. Jestem twoim wielkim fanem.

Czerwienię się. *No super.*

— Dzięki. Chyba. Opowiedz mi o sobie. Musimy jakoś wypełnić te pięć minut.

Pokój rozbrzmiewa dźwiękami rozmów, co jest pozytywnym znakiem. JJ wyciąga nogi, wygodnie rozsiadając się na swoim miejscu.

— Mam dwadzieścia jeden lat. Jestem w pełni Skorpionem: znak słoneczny, księżycowy i wschodzący. Pochodzę z Nebraski, w której jest kurewsko nudno, co zapewne sama zauważyłaś, jeśli miałaś okazję tam

pojechać. — Pociera dłonią twarz i zastanawia się, co jeszcze powiedzieć. — Gram w obronie, po studiach chcę iść do San Jose Marlins, nienawidzę korniszonów. Faulkner zabronił nam rozmawiać o seksie, więc nie wiem, co więcej mógłbym dodać.

Patrzę na zegar w moim telefonie, zeszło nam dziewięćdziesiąt sekund.

— Mam dwadzieścia jeden lat. Pochodzę z Seattle, jestem jedynaczką, pracuję na Lodowisku Simone. Łyżwiarstwo figurowe trenuję od dziecka, od zawsze w parach, a z Aaronem tańczę od pierwszego roku. — Przesuwam się niespokojnie na krześle, marząc, aby JJ wciąż mówił o sobie. — Naszym celem jest reprezentacja USA, pragniemy pojechać na następne igrzyska olimpijskie. — *Dlaczego to jest takie trudne?* — Studiuję zarządzanie. Chcesz poznać moją wielką trójkę?

— Oczywiście. — Kiwa głową z entuzjazmem.

— Słońce i ascendent w Pannie, księżyc w Raku.

JJ zasysa powietrze przez zęby i natychmiast potrząsa głową.

— No co?

— Księżyc w Raku. Czerwona flaga.

— Od potrójnego Skorpiona?

Unosi dłonie w obronnym geście i szeroko otwiera piwne oczy.

— Chciałbym ci przypomnieć, że jesteśmy strasznie nierozumiani.

Znowu patrzę na zegar, została nam minuta.

— Sześćdziesiąt sekund. Coś jeszcze?

Pociera dłonie w sposób, który sprawia, że zaczynam się obawiać, o co zaraz zapyta.

— Wolałabyś... mieć głowę ryby, ale swoje ciało, czy swoją głowę, ale ciało ryby?

Mija przynajmniej trzydzieści sekund, podczas których gapię się na niego, próbując sformułować jakąś odpowiedź. On stuka w zegarek na nadgarstku.



— Tik-tak, Stassie. Czas prawie upłynął.

— Nie wiem.

— Dziesięć, dziewięć, osiem, siedem...

— Głowę ryby z moim ciałem. Chyba. Boże, właśnie to sobie wyobraziłam, obleśne.

— Dobry wybór — chwali mnie i wygląda na zadowolonego z tej odpowiedzi.

Brady gwizdkiem sygnalizuje wszystkim, że czas na zmianę. JJ znowu puszcza do mnie oko, a ja czuję, jak policzki mi płoną.

— Mam nadzieję, że wkrótce znowu się spotkamy.

Czas szybko mija, gdy kolejni chłopacy siadają przy moim stole, a następnie idą dalej. Trzech świeżaków poprosiło mnie o numer, pewien gość o imieniu Bobby spędził nasze pięć minut, opowiadając o dziewczynie zamiast o sobie, a gdy jeden chłopak, Mattie, zorientował się, że chodzimy na te same zajęcia, poprosił, bym wytłumaczyła mu ostatnie zadanie z ćwiczeń. Nasze pięć minut minęło mi na dyktowaniu mu odpowiedzi, które zapisywał w telefonie.

Znowu gwizdek i tym razem przy moim stoliku ląduje Robbie. Miło zobaczyć kogoś, kogo choć trochę znam.

— Anastasia.

— Robbie. Co za niespodziewane spotkanie.

Lola i Robbie chyba są parą, nie jestem pewna. Nawet ona nie jest pewna. Kiedy tylko dowiedziała się, że czeka nas wspólna „integracja zespołu”, dostałam jasne instrukcje, aby ustalić, co i jak.

— Co u ciebie?

— Wszystko dobrze. Mam nadzieję, że spędzisz następne cztery minuty i — spogląda na zegarek — dwadzieścia osiem sekund, opowiadając mi o swojej współlokatorce.

Ona oszaleje, gdy wrócę do domu. To najłatwiejsze cztery minuty w moim życiu; Lo jest jak otwarta księga, dostajesz to, co widzisz. Opowiadanie o niej komuś innemu to bułka z masłem, ponieważ Lola wszystko lubi i jest najbardziej kochającą oraz wspierającą przyjaciółką na świecie.

Wstyd mi to przyznać, ale Joe i Kris okazują się bardzo zabawni i sprawili, że musiałam zasłaniać usta dłonią, żeby powstrzymać śmiech. To wkurzające, bo nie planowałam dodawać innych hokeistów do listy osób, które są okej.

Miał tam być tylko i wyłącznie Henry, na zawsze.

Dziesięć minut śmiechu było idealnie wpasowane w czas, ponieważ jestem w dobrym nastroju, kiedy naprzeciwko mnie siada Russ.

Opisywanie hokeistów wydaje się już bezcelowe, bo jedyne słowo, które przychodzi mi na myśl, to „wielki”. Russ nie jest wyjątkiem, ale wyróżnia go jedna cecha: dziecinna buzia. W przeciwieństwie do reszty chłopaków nie ma nawet śladu zarostu. Jego oczy są duże i łagodne — jak u szczeniaczka.

Nigdy wcześniej tego nie zauważyłam, ale też nigdy nie widziałam go z bliska. Wygląda na przeraźliwie zdenerwowanego i przypominam sobie, jak Henry mówił mi, że to cichy chłopak.

— Jestem Stassie. Ty jesteś Russ, prawda?

Przytakuje, a czubki jego uszu robią się czerwone.

— Tak. Miło mi cię poznać. Chcesz pogadać o tobie czy coś? Bo ja nie mam nic ciekawego do powiedzenia.

*Och, Russ, dlaczego musisz zachowywać się jak płochliwe zwierzątko, kiedy planowałam być na ciebie zła?*

Zaczynam tę samą gadkę, którą sprzedawałam każdemu innemu facetowi; Russ zadaje mi dodatkowe pytania, na które odpowiadam, i kiedy gwizdek oznajmia, że czas minął, nadal nic o nim nie wiem.

— Miło było cię poznać — mówi cicho na pożegnanie.

Ćwiczenie niemal dobiega końca, a ja jestem niesamowicie wkurzona, że w sumie przyniosło pożądany efekt. Trudno mieć chłopakom za złe, że dzielimy lodowisko po tym, jak nasłuchiłaś się o ich ambicjach i motywacjach.

Powiedziałam: trudno. Ale się da.

Drogą eliminacji wnioskuję, że zostały mi tylko dwie osoby. Mój zapas sił na kontakty z ludźmi jest na wyczerpaniu, ale staram się wytrwać, bo wiem, że warto, kiedy Henry siada przede mną.

— To niepotrzebne, prawda? — marudzi pod nosem. Kładzie łokcie na stole i opiera głowę na rękach. — Po co mi imię jakiegoś zwierzaka z dzieciństwa albo czyjaś data urodzin? Jediną osobą, którą mogą obchodzić takie informacje, jest haker. A ja nawet nie lubię komputerów.

Jestem w szoku.

Podczas tych kilku naszych spotkań sam na sam Henry był spokojny i megawyluzowany. Wygląda na to, że Skinner znalazł sposób, by wyprowadzić go z równowagi — wymuszone interakcje społeczne.

— Proszę, nie opowiadaj mi o swoich zwierzątkach, Anastasio — błaga i przeczesuje dłonią krótkie, kasztanowe loki, wzdychając ciężko. — Nie mam sił udawać, że mnie to interesuje.

— Chcesz posiedzieć w ciszy? Po mnie została ci tylko jedna osoba. Możesz zrobić sobie małą przerwę przed finałem.

— To dobry pomysł, dzięki.

Henry zamyka oczy, a mi pozostaje obserwowanie, jak ucina sobie mikrodrzemkę. Czuję się trochę jak zboczek, ale z drugiej strony, co innego mam robić? Mógłby zostać modelem, jeśli kariera hokejowa nie wypali. Ma perfekcyjnie symetryczną twarz, gładką, promienną, ciemną skórę i najwspanialsze kości policzkowe, jakie kiedykolwiek widziałam u mężczyzny. Jest piękny.

— Czuję, że na mnie patrzysz. Możesz przestać?

Cieszę się, że ma zamknięte oczy i nie dostrzega, jak bardzo zrobiłam się czerwona. Rozbrzmiewa gwizdek Brady, a Henry odchodzi, rzucając mi przelotne spojrzenie.

Została tylko jedna osoba, z którą jeszcze nie rozmawiałam, i jest to zarazem jedyna osoba, z którą nie chciałam gadać. Zanim zajmuje miejsce, mija cała wieczność, a przynajmniej takie odnoszę wrażenie. Ma na sobie koszulkę Tytanów Maple Hills i szary dres i nienawidzę się za to, że jestem laską, którą kręcą faceci w szarych dresach. *Cholera*. Nie, nie będzie żadnego kręcenia.

— Cześć — rzuca radośnie. — Jestem Nathan Hawkins.

— Robisz sobie jaja?

Ignoruje moje pytanie i unosi brew.

— A ty jesteś...?

— Nathan, co ty wyprawiasz? — pytam, krzyżuję ramiona na piersiach i odchylam się do tyłu. Naśladuje moją pozę, również krzyżując ręce. Dla obserwatora z zewnątrz prawdopodobnie wyglądamy na najmniej przystępny stolik, co zresztą może być prawdą.

— Zaczynamy od zera. Wszyscy kochają nowe początki, prawda? Więc miejmy nasz. Nie możesz być na mnie zła do końca życia.

— Planowałam być zła jeszcze dłużej, więc chyba bardzo mnie nie doceniasz.

Zaczyna się śmiać, a ja nie wiem, co ze sobą zrobić, bo sama mam ochotę się uśmiechnąć.

*Szlag.*

— Twoje zaangażowanie jest godne podziwu, Allen — żartuje. — Już wiem, że jesteś łyżwiarką figurową, studiujesz zarządzanie i pochodzisz ze Seattle. Odkryłem, że potrafisz być zarówno przerażająca, jak i urocza. —

Zaskoczona, momentalnie unoszę brwi, więc dodaje: — Wobec Henry’ego, nie wobec mnie.

— Henry był dla mnie miły.

Trochę traci rezon, czarująca fasada lekko opada.

— Chcę być dla ciebie miły. Słuchaj, przepraszam, że cię okłamałem. Miałem związane ręce i musiałem chronić Russa. Naprawdę chciałbym się z tobą zaprzyjaźnić.

— Wiem, czuję. Nie znasz mnie, nie możesz mi ufać czy coś w tym stylu, w porządku. Rozumiem, ale próbowałam powiedzieć ci, co czuję. Wy tłumaczyć, jak to wygląda z mojej perspektywy, a ty po prostu uznałeś, że przesadzam.

Mówiąc to, czuję się naiwnie, ale chodziłam na terapię wystarczająco długo, by wiedzieć, że powinnam komunikować swoje emocje. Cóż, przynajmniej gdy nie zachowuję się jak dzieciak. Ludzie ciągle mówią mi, że Nathan to dobry facet, więc daję mu szansę, żeby to pokazał.

— Teraz rozumiem, dlaczego chciałaś trzymać się ode mnie z daleka. — Zanurza palce we włosy i szarpie je lekko, jakby był zły sam na siebie. — Przepraszam, to nie było z mojej strony fair. Możemy zacząć od nowa?

Gwizdek Brady rozbrzmiewa po raz ostatni, ale Nate się nie rusza. Czeką na odpowiedź; spojrzenie jego orzechowych oczu wwierca się w moją duszę.

— Jesteś na okresie próbnym.

Posyła mi szeroki uśmiech, a ja czuję, że znowu się czerwienię.

— Dam z siebie wszystko.

— Oby.

*Cholera. Cholera. Cholera.*

# Rozdział ósmy

NATHAN

Robbie miał rację; organizowanie imprez nie jest łatwe.

Jednak najtrudniejszym elementem dzisiejszego dnia było użeranie się z samym solenizantem. Ustaliliśmy, że Joe i Mattie zajmą się nim przez cały dzień, podczas gdy reszta z nas poczeka na dostawę wszystkich rzeczy i ogarnie przygotowania.

To był doskonały plan.

Aż do momentu, gdy Robbie uznał, że musi poczekać w domu na dostawę czegoś, co zamówił. To, że ja zostaję w domu, nie wystarczyło, musiał osobiście się tym zająć.

Po Joem Robbie to najmądrzejszy facet, którego znam, więc wiem, że na bank zrobił to, aby nas wszystkich wkurzyć. W końcu wyszedł z chłopakami, a trzydzieści sekund później przyjechały stoły. Dostawa, na którą Robbie rzekomo czekał, nigdy nie dotarła.

*Palant.*

Za każdym razem, gdy myślę, że znam moich kumpli na wylot, robimy coś w stylu przemiany domu w kasyno i odkrywam, jak bardzo wszyscy są wkurzający.

Dom wygląda fantastycznie. Nie poskapiłem kasy i nie żałuję tego. Mimo że Robbie potrafi działać mi na nerwy, zasługuje na to.

Najmądrzejszą decyzją, którą podjąłem, było wynajęcie w pełni zaopatrzonego baru z obsługą. Rozłożyli go na tarasie, za przeszklonymi drzwiami do kuchni. Wygląda zajebiście. Bobby i Kris świetnie się bawili,

nazywając koktajle, i myślę, że kiedy Robbie usłyszy, jak ktoś zamawia „blacharę” czy „sędzię Judy”, będzie przeschęśliwy.

Wszyscy zgodnie ustaliliśmy, że nie zamierzamy wyjaśniać pochodzenia nazwy „sędzia Judy”. Zabawniej jest pozwolić ludziom zgadywać, ale prawdziwa odpowiedź jest taka, że kiedy Robbie był w szpitalu po swoim wypadku, tygodniami oglądał tylko *Sędzię Judy*.

Teraz, gdy ma kaca, kładzie się na kanapie w salonie i ogląda swój ulubiony program. Podczas emisji nikt nie ma prawa rozmawiać ani nie zgodzić się z decyzją sędzi.

Kiedy Henry się do nas wprowadził, nie ogarnął, o co chodzi, i nie jestem pewien, czy teraz do końca ogarnia, ale przynajmniej już wie, że musi siedzieć cicho jak my.

— Ekstra wyglądamy — chwali JJ, taksując wzrokiem nasze smokingi.

Chłopaki powinni złądować tuż przed rozpoczęciem imprezy, więc będą mieli czas wziąć prysznic i przebrać się w swoje smokingi. Chcieliśmy być wszyscy gotowi, kiedy Robbie wróci, by w pełni oddać klimat Vegas.

— Myślisz, że Lola i Anastasia przyjdą? — pyta Henry, nerwowo bawiąc się muszką.

— Mam nadzieję. Robbiemu zależało, żeby Lola tu była, i nie chciałbym go zawieść, tym bardziej że to jego urodziny.

— Czyli to nie ma nic wspólnego z twoim planem, by dać sobie ze Stas buzi na zgodę? — pyta, śmiejąc się, Bobby. Unoszę brwi.

— Od kiedy ona jest Stas?

— Jesteśmy teraz kumplami. To całe icebreakerowe gówno zadziałało; lubię ją.

*Cudownie.*

Na szczęście chłopaki właśnie wracają, a chwilę później impreza nabiera

rozpędu, więc nie mam czasu rozmyślać o tym, że moi kumple teraz *kumplują się* z Anastasią.

Ustalenie, że to impreza zamknięta, było jednym z lepszych pomysłów. Po pierwsze, hasło „darmowe drinki” rzucone na tym kampusie byłoby równoznaczne z bankructwem.

Po drugie, mogłem ustawić Tima, jednego ze świeżaków, z listą gości „na bramce” i dzięki temu nie muszę się martwić jakimiś zadymiarzami, którzy przyszliby robić gnój.

Sukces Tima jako bramkarza zależy w dużej mierze od tego, czy będzie pilnował drzwi wejściowych, więc fakt, że widzę, jak idzie z notesem przez salon, nie pozostawia mi złudzeń co do jakości ochrony.

— Coś nie tak?

— Wszystko okej, kapitanie. Mniej więcej. Przyszły te dziewczyny, których kazałeś mi wypatrywać. Lola Mitchell i Anastasia Allen.

*Dzięki Bogu.*

— Dobrze, to w czym problem?

— Cóż, powiedziałem im, że mają cię poszukać, tak jak poleciłeś, i...

— Wyduś to z siebie, Tim.

— Lola, no, kazała mi przekazać, że jeśli chcesz jej wydawać polecenia, powinieneś ją wziąć do drużyny.

— Przyjąłem do wiadomości. Gdzie są teraz?

— Przy barze, kapitanie.

Wysłałem Tima z powrotem na jego posterunek i obserwuję drzwi do ogrodu, jednocześnie kontynuując grę w pokera.

Dom jest pełen ludzi zgromadzonych wokół różnych stołów do gier, roześmianych i z drinkami w dłoniach. Bardzo się starałem, by nic nie wyglądało tandetnie, nawet kiedy JJ próbował mnie przekonać do wynajęcia sobowtóra Elvisa, który może udzielać ślubów.



Przypadkowe małżeństwo z JJ-em uznałem za zbyt ryzykowne, więc stanowczo odmówiłem.

Przez ponad godzinę nie widziałem, by dziewczyny wróciły do środka. Kiedy w końcu idę do baru, Henry, Robbie i Jaiden już je znaleźli. Podchodzę do nich i słyszę, jak Henry mówi do Stassie:

— Wyglądasz dzisiaj bardzo ładnie. Wcale nie jak mała żyrafa.

JJ zaczyna się krztusić swoim drinkiem, ale ona nie wygląda, jakby przeszkadzało jej porównanie do dużego, niezgrabnego zwierzęcia.

— Czujesz się lepiej ze świadomością, że już nie zepsujesz niespodzianki? — pyta, rzucając mi przelotne spojrzenie, kiedy stoję obok. Mam wrażenie, że wszyscy, poza Robbiem, wiedzą, jak bardzo Henry się przejmował, i trzymali za niego kciuki.

— Czuję się o wiele lepiej, dziękuję.

Teraz, gdy jestem tak blisko, widzę, jak zajebicie pięknie wygląda. Włosy ułożone w perfekcyjne loki, które opadają na plecy, jedwabna granatowa sukienka z głębokim dekoltem z przodu i z tyłu oraz rozcięciem aż do początku uda. Ale przede wszystkim śmieje się od ucha do ucha. Wręcz promienieje szczęściem, kiedy tak rozmawia z moimi przyjaciółmi.

Nie mogę się powstrzymać, by nie patrzeć na nią z głupkowatym uśmiechem, i wiem, że ona to zauważa, ponieważ co jakiś czas zerka na mnie. Milczę, bo bardzo się boję, że palnę coś głupiego i wszystko zepsuję.

Gapienie się na nią sprawia, że pragnę być najzabawniejszym facetem na tej imprezie; takim, który ją rozśmieszy. Póki co muszę zadowolić się tym, że już nie krzywi się na mój widok.

W tym wszystkim chodziło o sprowadzenie dla Robbiego Loli i dałem radę to zrobić. Usiadła obok niego i teraz rozmawiają szeptem, zamknięci w swoim małym świecie. Cieszę się jego szczęściem, choć trochę mu zazdroszczę.

Anastasia pociera dłońmi ramiona i szybko zdaje sobie sprawę, że komuś, kto nie ma na sobie zbyt wiele, może być tu zimno.

— Masz — mówię, ściągnając marynarkę. — Weź to.

Otwiera usta, a ja rozpoznaję ten wyraz twarzy; szykuje się do kontry. Ale ku mojemu zaskoczeniu zamyka je i akceptuje propozycję. Zarzuca marynarkę na ramiona i otula się nią mocno.

— Dziękuję, Nathan.

— Hen, chodźmy po drinka — mówi JJ i klepie Henry'ego po plecach.

— Ale ja już mam drinka i ty też.

JJ wzdycha i ciągnie Henry'ego w stronę kelnera, który stoi najbliżej, mamrocząc pod nosem coś o byciu dyskretnym.

Nigdy wcześniej nie stresowałem się rozmową z kobietą. Wiem, że z Anastasią muszę się bardzo starać, jeśli kiedykolwiek mamy zostać przyjaciółmi. Nie mógłbym znieść następnych tygodni czy miesięcy pełnych tego dziwnego napięcia między nami. Szczególnie teraz, gdy wszyscy moi kumple z drużyny przełamali już pierwsze lody.

No i powiedziała, że jestem na okresie próbnym, więc muszę się pilnować.

— Pięknie wyglądasz. — *Słaby początek, Hawkins.* — Dobrze się bawisz?

— Tak. Szkoda, że ty to zorganizowałaś. Fakt, że muszę cię pochwalić, to jedyny minus tej imprezy.

Jej słowa wydają się ostrzejsze, niż są w rzeczywistości. Brzmia zaczepnie, ale stoją w sprzeczności z tym, jak lśnią jej oczy i jak przygryza wargi, czekając na moją odpowiedź.

*Niech Bóg błogosławi tequilę patrón.*

— Myślałem, że mamy rozejm. Jestem na okresie próbnym, powinnaś być miła. — Śmieję się i widzę, że ona stara się nie roześmiać.

— Jestem miłą!

— To twoja wersja bycia miłą? Jest do dupy, Allen.

— Powiedziałaś, że ty jesteś na okresie próbnym, nie ja.

Cmokam z udawanym oburzeniem.

— Nauczę cię, jak być miłą.

— Jestem przekonana, że jest mnóstwo rzeczy, których możesz mnie nauczyć, Nathanie, ale bycie miłą do nich nie należy. Jestem rozkoszna.

— Mhm. Myślę, że „rozkoszna” to lekka przesada. — Uśmiecha się. Prawdziwym uśmiechem, który rozjaśnia jej twarz, i w końcu czuję, że robię postępy. — Czego więc miałbym cię nauczyć?

Kiwa głową w stronę domu.

— Na początek co powiesz na pokera?

Zanim udaje mi się odpowiedzieć, Henry znowu się pojawia, teraz z drinkiem w każdej ręce.

— Jestem za pokerem.

— Świetnie. — Wymuszam uśmiech, starając się nie krzywić, bo nam przerwano. — Chodźmy do stołu.

Wszyscy zajmują miejsca wokół stolika w salonie. Karty zostają rozdane. W rekordowym czasie, bo po mniej więcej dwudziestu minutach, solenizant nas opuszcza, oczywiście nie sam.

Jestem mu wdzięczny, ponieważ to oznacza, że nie widzi, jak Anastasia oskubała mnie z dwustu dolarów. *Naucz mnie grać w pokera. Ta, jasne.* Do listy jej umiejętności dodaję talent aktorski, bo naprawdę uwierzyłem, że nigdy wcześniej nie grała. Nazwała trefl koniczynką, na litość boską; była bardzo przekonująca. No, przynajmniej do momentu, kiedy wyłożyła karty na stół i na całego skopała mi tyłek.

— Dokąd idziesz? — pytam Stassie, gdy wstaje od stołu.

— Do łazienki, zaraz wrócę.

Też wstaję i wręczam moje żetony Bobby'emu.

— Kolejka będzie ogromna. Możesz skorzystać z mojej, chodź.

Bez wahania przyjmuje moją rękę i to wszystko wydaje się takie znajome. Mam nadzieję, że ta noc skończy się dobrze, a nie jak kilka tygodni temu.

Ewidentnie nie wyciągnąłem wniosków po ostatnim razie i gdy wchodzimy po schodach, znowu mam tyłek Anastasii centralnie na wysokości twarzy. Szpilki, w których jakimś cudem jest w stanie chodzić, są tak wysokie, że kładzie sobie moje dłonie na biodrach dla lepszej asekuracji.

Pod palcami czuję miękkiej jedwab sukienki i ciepło jej ciała. Przy każdym kroku lekko kołysze włosami, a silny zapach miodowo-truskawkowego szamponu wdziera się w moje nozdrza.

Można mieć większe problemy.

W końcu docieramy do pokoju, wpisuję kod i wprowadzam ją do środka. Miło jest mieć ją tylko dla siebie. Może uda nam się porozmawiać. Chłopaki zachowują się jak małe golden retrievery, które cały czas walczą o jej uwagę.

Musi być tym wykończona. Ja jestem wykończony samym oglądaniem tego widowiska. Plus wychodzę na tym kijowo, bo w jej oczach ewidentnie pozostaję tym najsłabszym z miotu.

Zatrzymuje się w drodze do łazienki, gdy zauważa, że siedzę na łóżku. Kładzie ręce na biodrach.

— Nie zamierzałam szperać.

— Pomyślałem, że może chcesz mieć trochę ciszy i odpoczynku od swoich fanów.

Opuszcza ramiona, jej ciało się odpręża.

— Lubię ich, ale społeczne interakcje czasem mnie męczą.

— Rozumiem. Są intensywni, ale można się przyzwyczaić, a jeśli nie, zawsze mogę ci pomóc przed nimi zwiąć.

— A co, jeśli spróbuję zwać przed tobą?

— Do tego na pewno nie potrzebujesz mojej pomocy. Opanowałaś to na poziomie eksperta czy coś.

Wybuchła śmiechem. Mój Boże, ten dźwięk. Nigdy rozbawienie kogoś nie sprawiało mi tyle radości. To dlatego, że muszę się napracować, by wydobyć każdy chichot czy uśmiech. Ta część mnie, która uwielbia wyzwania, mruczy z zadowolenia, kiedy osiągam sukces. Siada przy moim biurku i opowiada o swoich występach, kiedy była dzieckiem, i o tym, jak męczyło ją przebywanie w tłumie innych podekscytowanych dzieciaków.

Siedzę, słucham, kiwając głową i śmiejąc się, totalnie oczarowany jej pewnością siebie i zaangażowaniem oraz tym, jak patrzy na świat i jak go objaśnia.

Kiedy kończy, wygląda, jakby sama nie wiedziała, skąd jej się nagle zebrało na wspomnienia. Przenosi uwagę na zawartość biurka i zaczyna przeglądać jakiś podręcznik.

— Nie będzie mi przeszkadzało, jeśli chcesz poszperać, wiesz? Ostatnim razem nie sprawdziłaś wszystkiego.

— Nie muszę szperać. Wiem o tobie wszystko, co powinnam wiedzieć.

Nie mogę powstrzymać westchnienia pełnego zawodu, gdy widzę, jak wstaje z fotela i idzie w stronę drzwi. Sięga po klamkę, a ja instynktownie pochylam się do przodu, lekko chwytając ją za ramię.

Obraca się do mnie twarzą, plecy opiera o drzwi.

— Czy kiedykolwiek mi wybaczysz?

— Powiedziałam ci, że jesteś na okresie próbnym.

Przeczesałam ręką włosy i wydam z siebie pełen frustracji jęk.

— To nie oznacza, że tak. Mam paść na kolana i błagać? Tego chcesz, Anastasio?

Ona potrząsa głową ze śmiechem.

— Jedyne moment, w którym pragnę widzieć przed sobą dorosłego mężczyznę na kolanach, Nate, jest wtedy, gdy jego twarz znajduje się między moimi nogami. Więc nie, nie chcę, żebyś mnie błagał.

*O kurwa.*

Wstaję z łóżka i widzę, jak natychmiast zmienia postawę. Oddycha głębiej, subtelnie zaciska uda i wysuwa język, aby zwilżyć wargi. Nie mogę powstrzymać uśmiechu, bo właśnie zdaję sobie sprawę, że moja fascynacja może nie być tak jednostronna, jak myślałem.

— Tylko udajesz, że mnie nie znosisz, prawda? Jeśli chcesz, bym przed tobą klęknął, Anastasio, nie mam nic przeciwko.

Opieram ręce na drzwiach po obu stronach jej głowy; schylam się, aby spojrzeć w te morskie oczy, teraz pociemniałe. Sposób, w jaki przełyka ślinę, sugeruje, że gdybym przyłożył usta do jej szyi, poczułbym, jak puls bije nierówno pod moimi wargami.

— Nie udaję.

— Udajesz.

Obserwowanie, jak walczy ze sobą, jest najbardziej podniecającą rzeczą i nawet jeśli wciąż nie opuszcza gardy, to ja opuszczę ten pokój jako szczęśliwy człowiek. Nachylam się i pozwalam ustom dotknąć jej ucha; oddechem łaskoczę szyję.

— Poproś mnie grzecznie. Pozwól mi pokazać, jak bardzo lubię, kiedy jesteś miła.

— Dlaczego miałabym to robić, skoro cię nie lubię? — Jej słowa są zaczepne, ale zdradza ją pełen napięcia szept.

— Nie musisz mnie lubić, żeby wykrzyczeć moje imię, Anastasio.

Delikatnie muskam nosem krzywiznę jej szczęki, rozkoszując się tym, że oddech robi się urywany.

— Mogłabym dać ci mapę do mojego punktu G, a ty i tak nie byłbyś

w stanie sprawić mi przyjemności, Hawkins.

— Nie potrzebuję mapy.

— Potrzebujesz.

Nasze usta dzielą milimetry i nie zamierzam być tym, który zrobi pierwszy krok. Nie muszę; jeśli mnie chce, zaraz mi to pokaże.

Pomysł, że potrzebowalibyśmy mapy, by sprawić jej przyjemność, budzi we mnie rozbawienie. Przekonanie, że nie poświęciłbym każdej chwili, żeby poznać jej ciało lepiej niż własne, również jest śmieszne.

To, co mi się w niej podoba, to jej gotowość do współzawodnictwa, ale ja też lubię rywalizację, zawsze taki byłem. Dlatego jestem tak dobry w wygrywaniu, a teraz toczyimy pojedynek o to, kto dłużej wytrzyma.

Zniżam głos do szeptu i daję jej ostatnią szansę.

— Sprawdźmy tę teorię, co ty na to?

# *Rozdział dziewiąty*

## ANASTASIA

Istnieje realne ryzyko, że w każdej chwili mogę spontanicznie dokonać samozapłonu.

Gdy Nate sugeruje, że moglibyśmy sprawdzić jego teorię, mówi tylko nieznacznie głośniej od szeptu, ale czuję każdą głoskę całą sobą, na szyi i dekolcie robi mi się gęsia skórka. Ciało zdradziło mnie w momencie, w którym oparł dłonie po obu stronach mojej głowy i lekko się pochylił.

Ledwie mnie dotyka, a ja jestem już gotowa stopić się u jego stóp.

Nie wiem, czy to kwestia bliskości, buzującej adrenaliny, czy tequili, ale racjonalne myślenie nie jest teraz moją najmocniejszą stroną, więc przyciskam usta do jego warg.

Nie traci czasu, zanurzając dłoń we włosy na moim karku i pociągając je lekko. Drugą dłonią przesuwa po ciele i chwytą mnie za pośladki, aż jęczę w jego usta.

Nate jest wszędzie naraz, jedyne, co mogę zrobić, to oprzeć się na nim i go przyjąć, a kiedy jego wargi suną w dół mojej szyi, ssąc i podskubując, zaczynam dyszeć.

Kiedy tu za nim przyszedłam, nie sądziłam, że to się tak skończy, przysięgam. Po prostu wyglądał naprawdę dobrze w smokingu, a obserwowanie, jak cały wieczór nerwowo sprawdza, czy impreza jest udana, sprawiło, że wydał mi się w pewien sposób ujmujący. I czy wspomniałam już, że jest cholernie seksowny? Ciemne włosy, ciemne oczy i muskuły, muskuły, muskuły.

Opada przede mną na kolana, rozluźnia muszkę i rozpina górny guzik



koszuli. Spogląda w górę, z włosami zmierzwionymi moimi dłońmi i zaczerwienionymi policzkami. Jego ręce wędrują od moich kostek do kolan, później się cofają i... tak, wciąż jestem bliska temperatury topnienia.

— Jesteś pewna?

— Masz długopis i papier, żebym narysowała ci mapę?

*Żartuję. Dlaczego żartuję? Dlaczego tak zabawne wydaje mi się to, jak patrzy na mnie z dezaprobatą? I jest tak gorący?*

— Nie żartuję sobie w kwestii świadomej zgody, Anastasio — mówi miękko, pochylając się, by pocałować wewnątrz mojego kolana.

— Jestem pewna.

Nie mam pojęcia, dlaczego jestem pewna. Na pewno nie powinnam być pewna. Nie powinno mi się podobać, jak on wygląda, kiedy zarzuca sobie moją nogę na ramię. Jestem zdecydowanie pewna, że nie powinnam się rozkoszować jego językiem wodzącym po wewnętrznej stronie moich ud.

Podciąga materiał sukienki. Kiedy wcześniej ją zakładałam, nie sądziłam, że wieczór się tak potoczy. Słyszę pomruk aprobaty, gdy jego usta wędrują w górę moich ud, a on orientuje się, że nie mam na sobie majtek.

Oczekiwanie mnie wykańcza. Wiem, że robi to specjalnie, jest coraz bliżej i bliżej, ale z rozmysłem nie idzie na całość.

Mam już otworzyć usta i powiedzieć, żeby się pospieszył, kiedy jego język wsuwa się między moje wargi i zatacza powolne kręgi dookoła łechtaczki. Głośny zdesperowany jęk odbija się echem w pokoju. Nie zdaję sobie nawet sprawy z tego, że ten dźwięk wydobył się ze mnie, dopóki nie czuję, jak jego ramiona trzęsą się od chuligańskiego śmiechu.

Jego palce wędrują w górę moich ud. Duże dłonie zatapiają się w pośladkach, ściskając je w tym samym momencie, kiedy on ssie moją łechtaczkę w sposób, który sprawia, że czuję się, jakbym płynęła w powietrzu.

Jestem wrakiem. Drżącym, jęczącym, wijącym się wrakiem. Cholera. Żeby wiedzieć, jak arogancko zadowolony z siebie jest teraz, nie muszę nawet patrzeć na jego twarz. Nie żebym mogła — bo jest między moimi udami.

Wsuwam dłonie w jego włosy, aby złapać się czegokolwiek. On wydaje z siebie pełny zadowolenia pomruk, a w moim brzuchu przybywa motyli.

Chcę powiedzieć coś mądrego, jakoś zbić go z tropu. Nie dać mu satysfakcji, że w kilka minut doprowadził mnie do rozsypki. Jęczącej z rozkoszy, wyginającej plecy w łuk przy drzwiach, wywracającej oczami, ciągnącej go za włosy totalnej rozsypki.

Jedna z jego dłoni odrywa się od mojego pośladka, a gdy spoglądam w dół, widzę wpatrzoną we mnie parę brązowych oczu. Przewiercają mnie na wylot. Patrzą uważnie, podczas gdy dwa palce wślizgują się we mnie, odnajdując mój punkt G w jakieś dwie i pół sekundy.

Gra skończona.

Przyspiesza tempo, wsuwa i wysuwa palce, idealnie koordynując ich ruchy z językiem i gdyby nie przytrzymał teraz mojego ciała, przewróciłabym się.

Napięcie rośnie, szarpię go za włosy. Jęczę. Obcas szpilki wbija się w twarde mięśnie jego pleców, kiedy desperacko ruszam biodrami, aby mocniej poczuć go w sobie.

— Nathan... — skomlę, gardło mam tak zaciśnięte, że ledwo oddycham — Nathan, ja zaraz...

Nawet nie kończę, gdy każdą część mnie przeszywa spazm. Krzyczę. Wszystko we mnie drży i pulsuje, kiedy zaciskam się wokół niego, szarpiąc się i wierzgając. Rozkosz i żar zalewają moje ciało.

Cofa dłonie i wargi, odchyła się do tyłu, aby móc mi się dokładnie przyjrzeć, i robi najbardziej zadowoloną z siebie minę, jaką w życiu

widziałam, po czym wsuwa palce do ust i ssie, ani na chwilę nie przerywając kontaktu wzrokowego.

*O kurwa.*

Od imprezy minęło już kilka dni i codziennie uczę się czegoś nowego o sobie.

Katastrofy mają taki wpływ na ludzi.

Pierwszą rzeczą, której się nauczyłam, było to, że dobrze biegam w szpilkach; odkryłam to, kiedy wystrzeliłam z pokoju Nate'a. Dowiedziałam się też, że nie umiem pozostawać w cieniu, nawet gdy aktywnie próbuję kogoś unikać. Nauczyłam się również, że byłabym beznadziejnym przestępcą; od razu by mnie złapano. Jestem zbyt nerwowa i przewrażliwiona, dlatego gdy budzi mnie odgłos głośnego pukania do drzwi mojej sypialni, w pierwszym odruchu natychmiast wpadam w panikę.

Ramię Ryana mocniej obejmuje mnie w talii, a głowę wtula w mój kark. Jego głęboki zirytowany jęk wibruje mi na skórze.

— Spraw, żeby sobie poszli.

W tym domu jest tylko jedna osoba, która ma wystarczająco dużo tupetu, by walić pięścią w czyjeś drzwi tak wcześnie rano.

— Czego chcesz, Lola?

— Pieprzycie się czy mogę wejść?

Ryan i ja zeszłej nocy nawet nie uprawialiśmy seksu. Oglądaliśmy film i on zasnął. Uzgodniliśmy, że ten aspekt naszej znajomości się zakończył, skoro Ry chce poprosić Olivię, by była z nim na wyłączność. Nie smuci mnie to, bo zawsze wiedziałam, że nasz układ się kiedyś skończy. Jestem szczęśliwa, że dzięki tej cudownej, niezobowiązującej relacji mam prawdziwego przyjaciela.

Ryan rozplątuje nasze ciała i z sapnięciem przewraca się na plecy.

— Gdybyśmy się pieprzyli, właśnie zabiłabyś nastrój.

— Dobrze, wchodzę! Rothwell, schowaj fiuta.

Lola wpada przez drzwi, niosąc na biodrze dwa pudełka, i rzuca się na łóżko. Dramatycznie zasłania oczy, kiedy dostrzega odsłoniętą klatkę piersiową Ryana.

On patrzy na mnie z niedowierzaniem i podciąga kołdrę, żeby się okryć. Niezależnie od tego, czy ze sobą śpimy, czy nie, gdybym mogła, najchętniej wytapetowałabym sobie sypialnię zdjęciami ciała Ryana. Lola zachowuje się nedorzecznie.

— Jak się ma moja ulubiona nie-para dzisiejszego ranka? — pyta wesoło, rzucając we mnie jednym z pudełek. — Dostałyśmy prezenty!

Ryan ziewa, upewniając się, że jego ciało jest zakryte podczas tego rozciągania.

— Miałyby się lepiej, gdybyś na pobudkę zaserwowała mi śniadanie zamiast bólu głowy.

Śniadania Loli są tym, co Ryan lubi najbardziej w zostawaniu u nas na noc. Urocze, prawda?

Lo cmoka z dezaprobatą.

— Nie bądź taką drama queen, Rothwell.

— Od kogo są prezenty? — pytam, przyglądając się mojemu imieniu napisanemu na pudle wielkimi literami.

— Od Nate'a. — Lola stuka w klawiaturę swojego telefonu. Słysząc charakterystyczny dźwięk połączenia wideo. — Musimy je otworzyć przed kamerką.

*Kamerką?*

— Lo, pocze...

— Dzień dobry — mówi Robbie. — Pięknie wyglądasz rano.

— Tu są też inni ludzie — mruczę, zanim zaczną się bawić w sekstelefon.

— Tu również — odpowiada Robbie. Lola odwraca się do Ryana i do

mnie plecami, trzyma telefon w górze i ujmuje w kadrze całą naszą trójkę.

Robbie postępuje tak samo, pokazując, że ma obok siebie Nate'a i JJ-a. Chłopaki jedzą coś, co wygląda na płatki śniadaniowe. JJ podnosi głowę znad miski i zaczyna się krztusić. Nathan również patrzy w kamerę, jego twarz nie wyraża żadnych emocji. Robbie ignoruje go i podnosi głos, by przekrzyczeć hałas.

— Teraz otwórzcie swoje prezenty.

— Rothwell — mówi Lo, odwraca się z powrotem i pochyła, by podać Ryanowi telefon. — Przydaj się na coś. Będziesz kamerzystą.

W końcu, gdy już wydaje mi się, że od wtargnięcia Lo minęła cała wieczność, rozrywam pudełko. Czuję się dziwnie, otwierając prezent od Nathana, podczas kiedy Ryan siedzi obok na łóżku. Nie mam powodu, ale tak się czuję.

O, chwileczkę, może to dlatego, że unikam Nate'a, odkąd pięć dni temu zrobił mi dobrze ustami jak nikt wcześniej, a teraz, pierwszy raz, kiedy się widzimy od tego momentu, jestem w łóżku z kimś innym. Może to właśnie dlatego.

Wkładam ręce do pudełka i wyciągam zawartość — koszulkę hokejową Tytanów.

Lo piszczy z radości — trzyma taką samą. Na plecach ma wydrukowany napis „Mitchell”. Gdy odwracam swoją, widzę duże białe litery układające się w „Allen”.

— Dzięki, Nate!

— Powiedzieli mi, że to wystarczy, byście zaczęły mnie słuchać. Witajcie w drużynie.

Biedny chłopaczek, który pilnował drzwi na imprezie Robbiego, najwyraźniej przekazał mu wiadomość od Loli.

— Włóżcie je — mówi Ryan zza kamery. — Nie mogę uwierzyć, że mam

w łóżku dwie gwiazdy hokeja. Jestem takim szczęściarzem.

— Mógłbyś mieć trzy, gdybyś dał mi znać — droczy się JJ.

— Zamknij się, idioto, mówisz o mojej dziewczynie.

Lo puszcza do mnie oko i wciąga koszulkę przez głowę. Naczytałyśmy się wystarczająco dużo romansów i naoglądałyśmy wystarczająco dużo kiepskich komedii romantycznych, aby wiedzieć, że uwielbiamy zaborczych mężczyzn.

— Jest wspaniała.

— Musimy spadać na trening. Porozmawiamy później, dobra?

— Jasne, pa.

— Pa, pa — dodajemy z Ryanem.

Tuż przed rozłączeniem słyszemy głos Henry'ego.

— Czy to była Anastasia? Myślałem, że cię unika, Nathan.

Udaje mi się nie zareagować na słowa Henry'ego poza jednym długim wewnętrznym krzykiem, ale to nie przeszkadza dwóm parom oczu wwiercać się we mnie. Kiedy Lola i Ryan jednocześnie zaczęli intensywnie mi się przyglądać, to było nawet zabawne, ale teraz, po kilku minutach, jest trochę przerażające.

— Czego mi nie powiedziałaś? — pyta Lo swoim najpoważniejszym tonem.

A zasada „co dzieje się w Vegas, zostaje w Vegas”? Wiem, że technicznie to była impreza w Maple Hills, ale ta reguła powinna nadal obowiązywać. Powinnam mieć prawo do odrobiny swobody i krztyny rozwiązości bez obowiązku dzielenia się tym z moimi przyjaciółmi. Niestety, strażnicy sekretu Vegas nie poznali jeszcze Loli.

— Powiedz nam albo sama do niego zadzwonię i zapytam.

Zapadam się w łóżko, wciągając kołdrę na głowę, żeby się schować.

— Zrobiłmidobrzeustaminaurodzinachrobbiegoiucieklam.

— He? — mówią jednocześnie.

Stękam i trzymam kurczowo kołdrę, gdy Ryan próbuje ją ze mnie ściągnąć. Jest silniejszy, więc ostatecznie się poddaję.

— Zrobił mi dobrze ustami na urodzinach Robbiego, bla, bla, bla, bla, bla.

Ignoruję ich zszokowane westchnienia, prawdziwe u Lo, a u Ryana udawane tak, aby współgrało z jej dramatyczną pozą.

— To był wypadek, chwila słabości i teraz go unikam.

— Nie będziesz mi tu blablać. Minął prawie tydzień! — skrzeczy Lo, wymachując teatralnie rękami. Zwraca się do Ryana.

— Wiedziałaś o tym?

— Nie, w sobotę byłem na randce z Liv, więc nie mogłem wpaść na tę imprezę — mówi, przegapiając, że jej twarz wykrzywia się na wspomnienie Olivii. — Chciałbym jednak wiedzieć, w jaki sposób ludzie mogą przypadkiem uprawiać seks oralny, Stas. Podziel się doświadczeniem z grupą.

— Jesteś dupkiem — jęczę, uderzając go poduszką w klatkę piersiową. — Korzystałam z jego łazienki. Próbował zmusić mnie do przyznania, że chcę, byśmy się zaprzyjaźnili, i zapytał, czy ma upaść na kolana i błagać.

— Klasyka — mówi Lol, przewracając oczami.

— Powiedział, że tylko udaję niechęć do niego.

— Taa, to brzmi jak początek każdego dobrego ruchanka — mówi sarkastycznie i z rozdrażnienia marszczy nos. — Przejdź do sedna!

— Cóż, kiedy zapytał, czy ma klęknąć, byłam szczera. Odpowiedziałam mu, że facet na kolanach interesuje mnie tylko wtedy, gdy trzyma głowę między moimi udami.

Lola nie może złapać oddechu, tak bardzo się śmieje. Ryan ryczy niemal tak samo. Jestem zaskoczona, że nie przyszedł Aaron, byłoby w ogóle *super*.

— Jesteście wkurzający — mamroczę i kolejny raz walę ich poduszką. — W każdym razie uznał to za zaproszenie. Powiedział, że mam poprosić go ładnie, i był cały taki „Nie żartuję sobie w kwestii świadomej zgody, Anastasio”, superseksowny i tajemniczy, no i prawie zdarłam sobie gardło, krzycząc.

— Uznał to za zaproszenie? — powtarza Ryan, otwierając usta. — Stas, praktycznie powiedziałas mu, że chcesz usiąść na jego twarzy.

— Nie powiedziałam! — Zdecydowanie tego nie powiedziałam. Po prostu zwróciłam uwagę na fakt, że nie widzę nic atrakcyjnego w mężczyźnie padającym mi do stóp. Nie mam pojęcia, jakim cudem to mogło zostać tak opacznie zrozumiane.

Właściwie to winię Ryana za tę sytuację. Gdyby był tam, gdy Lo zniknęła z Robbiem, miałabym kogoś, kto pilnowałby, żebym nie robiła nieodpowiedzialnych rzeczy z nieodpowiedzialnymi, gorącymi hokeistami.

— Anastasio — bierze moją twarz między swoje dłonie i odwraca mi głowę tak, że patrzę tylko na niego, nie na Lolę, która wyciera łzy, bo popłakała się ze śmiechu — jeśli kobieta mówi mi, że jedynym momentem, kiedy chce mnie na kolanach, jest ten, gdy moja twarz znajduje się pomiędzy jej nogami, to z całym szacunkiem, ale wykonuję ruch. Też bym cię pocałował.

— No więc gwoli ścisłości — mamroczę, uwalniając twarz — jeśli chcemy wchodzić w szczegóły, to ja go pocałowałam.

— Ty mała zdiro — mówi z zachwytem Lola. — Nie mogę uwierzyć, że nie zamierzałaś nam o tym powiedzieć!

Jej oczy przeskakują na Ryana, ponownie marszczy nos.

— A przynajmniej mi. Wy dwoje jesteście dziwni. Nie wiem, co sobie mówicie, ale nie mogę uwierzyć, że nie zamierzałaś mi o tym opowiedzieć!

— To się nie powtórzy, Lols, więc wyluzuj.



Ryan burczy i przeciąga dłonią po twarzy.

— Stas, wiesz, że cię kocham, ale musisz przestać być tak kurewsko uparta. Hawkins to dobry facet, pieprz się z nim albo nie, ale od kiedy unikasz ludzi, z którymi to robisz?

— Zdecydowanie powinnaś się z nim pieprzyć — mówi Lo z dużo większym entuzjazmem, niżbym chciała.

— Zgadzam się. Przynajmniej raz, Stas. Dla nauki.

Studentka sztuk performatywnych i student literatury angielskiej, czyli dwie osoby o najmniej ścisłych umysłach spośród wszystkich ludzi, których znam, patrzą na mnie, synchronicznie kiwając głowami, i mówią:

— Dla nauki.

# Rozdział dziesiąty

NATHAN

Czy kiedykolwiek widzieliście sprinterkę na obcasach? Ja tak.

W zeszłym tygodniu. Nie zdążyłem nawet podnieść się z kolan, kiedy Anastasia obciągnęła sukienkę i sięgnęła do kłamki. Rzuciła mi ostatnie spojrzenie z postorgazmicznym rumieńcem lśniącym na policzkach, a potem spierdoliła jak jakiś Struś Pędziwiatr.

Mknęła tak szybko, że byłem zaskoczony, że się za nią nie kurzy. Wszystko, co mogłem zrobić, to pozwolić jej odejść. W innym wypadku musiałbym wyjść z postawionym namiotem na imprezę pełną ludzi.

Czy kiedy zabrałem ją na górę, wiedziałem, że to wszystko potoczy się tak szybko? Nie. Najoptimistyczniejszy scenariusz zakładał, że ona zrozumie, że mi zależy; może nawet zgodzi się, żebyśmy zostali przyjaciółmi. Czy sądziłem, że jest szansa, że dojdzie, krzycząc moje imię, a ja będę zlizywać jej smak z palców? Nie wydaje mi się, by w tych okolicznościach jakkolwiek normalny człowiek tak pomyślał.

Czy to wspomnienie staje mi przed oczami za każdym razem, kiedy walę sobie konia? Oczywiście.

Ona wyraźnie tego żałuje, skoro kiedy tylko mnie widzi, pryska w przeciwnym kierunku. Początkowo myślałem, że się wstydzi, ale po tym, jak wczoraj zobaczyłem ją w łóżku z Rothwellem, zaczynam znowu wierzyć, że moje zainteresowanie było jednostronne.

Sądziłem, że może umawia się z Rothwellem, tak jak twierdził Henry. Może byłem błędem, chwilą słabości, ale musiałem przestać się zadręczać,

bo na samą myśl robiło mi się niedobrze. Nie cierpię osób, które zdradzają, i coś w środku mówiło mi, że ona taka nie jest. Poczuję się lepiej, gdy spotkałem Ryana, który wyraźnie był blisko z Liv Abbott.

Nie wiem, jaka relacja łączy Stas z Ryanem, ale nie jest to związek na wyłączność.

Zdecydowałem, że dzisiaj jest ten dzień, w którym wyjaśnimy sobie wszystko. Ona jest dobra w komunikowaniu swoich uczuć, udowodniła to kilka razy. Natomiast ewidentnie nie jest dobra w stawaniu twarzą w twarz z facetem, z którym doszła, mając jego język między nogami.

Plan polega na złapaniu jej po treningu, skoro trenuje z Fiutkiem tuż przed nami w piątek. JJ jest wściekły, że nie będziemy mieli czasu na przerwę na pączka, i zrzędzi coś o swoich konstytucyjnych prawach. Obiecałem, że w przyszłym tygodniu kupię mu dwa pączki, i to go spacyfikowało. Jest podekscytowany zasadzką — to jego słowa, nie moje — na Stassie i perspektywą obserwowania, jak dostaję kosza.

Śmiałe założenie z jego strony, że w ogóle dam radę podejść na tyle blisko, by dostać kosza.

Rozmyślanie nad tym, jak przekonać do siebie Anastasię, wystarczyło do odwrócenia uwagi od faktu, że mój tata wydzwania do mnie jak szalony od trzech dni i nie wydaje się, aby miał szybko przestać. Ponieważ zakładam, że dzwoni w sprawie znaczącej dziury w udostępnionych mi funduszach po opłaceniu imprezy Robbiego, nie bardzo chcę z nim rozmawiać. Pewnie ktoś, kto ma normalnego ojca, założyłby, że to telefon z życzeniami powodzenia w związku z jutrzejszym pierwszym meczem sezonu. Ale mój tata nie jest normalny. Niestety.

Pan H był dla mnie bardziej jak ojciec niż mój rodzony tata, a przyjazd Hamletów na urodziny Robbiego był czymś wspaniałym. Przynajmniej dla

mnie, może mniej dla Loli, która natknęła się na nich niespodziewanie w niedzielny poranek, gdy była ubrana jedynie w koszulkę Robbiego.

Pani H wyglądała, jakby miała zaraz eksplodować ze szczęścia, podczas gdy pan H pokazał Robbiemu dwa kciuki w górę. Lo sprawiała wrażenie sarny złapanej w światła reflektorów; podobnie Robbie.

JJ miał minę, której nigdy wcześniej nie widziałem. Jakby przeżywał najlepsze chwile swojego życia. Jego radość jeszcze się spotęgowała, kiedy Henry zapytał Lolę głośno, czy żałuje, że nie założyła spodni.

Obecność Hamletów przypomina mi o domu, ale te dobre wspomnienia, te sprzed śmierci mamy. Rozmawianie z nimi o strategiach przypomina mi, dlaczego kocham hokej, i teraz jestem pozytywnie naładowany na start sezonu.

Wiem, że deklarowałem to już wcześniej, ale tym razem mówię serio. Ten rok będzie inny.

Zawsze wiem, że coś się odpierdala, gdy mój telefon nieustannie wibruje.

Ignorując boleśnie nudne podsumowanie metabolizmu makroskładników profesora Jonesa, wyciągam komórkę z kieszeni.

## **KRÓLICZKI HOKEJA**

### **ROBBIE HAMLET**

Umarłem.

### **BOBBY HUGHES**

Dziwny sposób na ogłoszenie tego, ale kontynuuj.

### **KRIS HUDSON**

Mogę dostać twój pokój?

### **JOE CARTER**

Mogę dostać numer Loli?

**ROBBIE HAMLET**

Pierdol się, Carter.

**NATE HAWKINS**

RIP

**ROBBIE HAMLET**

Oto jest. Bohater dnia.

**NATE HAWKINS**

WTF?

**ROBBIE HAMLET**

Wiedziałaś, że Stassie, Summer i Kitty mieszkają w tym samym budynku?

**NATE HAWKINS**

Chyba, kurwa, żartujesz.

**ROBBIE HAMLET**

Nie żartowałbym z czegoś tak zabawnego.

**JAIDEN JOHAL**

Maple Tower? Kurde, może się tam przeprowadzę.

**HENRY TURNER**

Nie rozumiem, w czym problem.

**KRIS HUDSON**

To sąsiadki, Hen.

**HENRY TURNER**

Taa... Ale żadna nie chce się z nim przespać, więc o co chodzi?

Przecież nie zostanie tam zaproszony.

**MATTIE LIU**

Trafiony, zatopiony!

**KRIS HUDSON**

Hawkins musi się teraz czuć bardzo zmęczony.

**JOE CARTER**

Zmęczony czekaniem, aż Turner powie, że to żart, IMAO.

**JAIDEN JOHAL**

Czy ktoś jeszcze słyszy płacz?

**NATE HAWKINS**

Przerzucam się na koszykówkę. Banda palantów.

**HENRY TURNER**

Jeśli to zrobisz, może będziesz miał większe szanse u Stassie.

**NATE HAWKINS**

Niby dlaczego?

**HENRY TURNER**

Na pewno uprawia seks z Ryanem Rothwellem. Koszykarze są w jej typie.

**NATE HAWKINS**

Tego nie wiesz.

**HENRY TURNER**

Wiem. Powiedziała mi.

**NATE HAWKINS**

Po co miałyby ci to, kurwa, mówić?

**HENRY TURNER**

Bo zapytałem?

**JAIDEN JOHAL**

Nie chcę cię jeszcze bardziej zdenerwować, kapitanie... Ale Rothwell na pewno przeleciał też Summer.

NATE HAWKINS opuścił KRÓLICZKI HOKEJA  
JOE CARTER dodał NATE HAWKINS do KRÓLICZKI HOKEJA  
NATE HAWKINS opuścił KRÓLICZKI HOKEJA  
MATTIE LIU dodał NATE HAWKINS do KRÓLICZKI HOKEJA

**NATE HAWKINS**  
Kutasy.

Zawsze lubiłem Ryana Rothwella. Do teraz.

Podjęmę strategiczną, ale łatwą decyzję, aby schować telefon z powrotem do kieszeni i spróbować skupić się na nauce. Albo przynajmniej dowiedzieć się czegoś, co nie dotyczy Ryana Rothwella i tego, gdzie wtyka swojego chu...

Skupienie się na zajęciach sprawiło, że szybko mi zleciały, ale gdy tylko dostrzegam JJ-a, żałuję, że nie zostałem na sali dłużej. Od chwili spotkania pod jego laboratorium, do momentu, kiedy zaparkowałem przed lodowiskiem, JJ się ze mnie nabija.

Na szczęście ostatecznie pozwala mi ponieść porażkę na osobności i obiecuje poczekać w samochodzie, aż reszta chłopaków tu dotrze.

Kiedy przechodzę przez podwójne drzwi, z głośników rozbrzmiewa *Clair de lune*. Widzę innych łyżwiarzy, ale na lodzie została tylko jedna para, co oznacza, że przyszedłem we właściwym czasie. Rzucam swój worek hokejowy na ławki i podchodzę do krawędzi lodowiska, grzecznie witając Brady, kiedy ta mnie dostrzega i marszczy brwi.

Nigdy wcześniej nie widziałem Anastasii na łyżwach. Zazwyczaj jedno z nas przychodzi, gdy drugie wychodzi, więc nie mam okazji obserwować jej podczas występu, ale dziś jestem dwadzieścia minut wcześniej.

Wygląda absolutnie zjawiskowo. Jeżdżę na lodzie od niepamiętnych czasów, ale nigdy, przenigdy nie poruszałem się tak, jak ona teraz. Sprawia

wrażenie, jakby nie tyle jeździła na łyżwach, co płynęła w powietrzu; nie potrafię oderwać od niej wzroku.

Wyciąga ramiona w stronę Fiutka. Nawet na siebie nie patrzą, ale mimo to są idealnie zsynchronizowani. Zanim zdaję sobie sprawę z tego, co się dzieje, już jest w powietrzu, wyciągnięta na jego ręce, kręci się, chwytając za łyżwę, aby utrzymać nogę nad głową.

Kiedy kończą podnoszenie, boję się, że on zaraz ją upuści, ale ona jakoś wiruje w powietrzu, wykonując ruchy, których nawet nie nadążam śledzić. Wycieram pot z czoła, kiedy jej łyżwy uderzają z powrotem o lód, i wypuszczam powietrze; nawet nie wiedziałem, że je wstrzymuję.

Para nabiera prędkości, z gracją przelatując przez lodowisko. Wiem, że coś zaraz się wydarzy, bo Brady zmienia postawę. Jej palce mocno ściskają bariereczki, jest spięta.

Stas i Aaron poruszają się w idealnej harmonii. Robią obrót, by jechać tyłem. Uderzają zębkiem łyżwy o lód i wirują z prędkością, której mój mózg nie jest w stanie odnotować. Oczy nie rejestrują, co się dzieje, gdy Aaron ląduje z elegancko wyciągniętą nogą, aby zakończyć skok, podczas gdy ciało Anastasii sunie po lodzie, uderzając z impetem o bandę po drugiej stronie lodowiska.

*Kurwa mać.*

Nieraz wałnąłem w bandę, ale zawsze miałem na sobie kompletny sprzęt hokejowy. Ona jest w legginsach i sportowej koszulce, które nie stanowią żadnej ochrony; nawet przy lekkim uderzeniu.

Muzyka gwałtownie milknie, gdy Aaron stawia Stas na nogi i z przerażeniem najpierw sprawdza każdy centymetr jej ciała, po czym ogląda czubek głowy, gdy Stas wskazuje na niego palcem. Aaron próbuje ją podnieść, ale ona go odpycha i zamiast tego chwyta jego dłoń, pozwalając się poprowadzić w stronę miejsca, w którym stoimy z Brady.



Czuję, że powinienem się ulotnić, ale serce podeszło mi do gardła. Muszę usłyszeć, jak mówi, że wszystko jest w porządku, nawet jeśli nie powie tego do mnie.

Krótką podróż po lodzie wydaje się trwać całą jebaną wieczność. W końcu docierają do krawędzi. Stas patrzy na mnie, ale tak, jakby nie zdawała sobie sprawy, że to ja, bo na jej twarzy nie widać żadnych emocji. Nawet obrzydzenia.

Musi być naprawdę ranna, skoro się nie wkurza na mój widok. *Kurwa*.

Brady chwyta jej twarz w niemal matczynym, pełnym troski geście i przechyla ją w różnych kierunkach, dopóki nie uzna, że wszystko jest w porządku.

— Wylatuje. Anastasia, skaczesz potrójnego.

— Co? — piszczy, wyglądając na szczerze zaskoczoną. — Przecież to nic! Daj mi chwilę, spróbujemy jeszcze raz. Wyląduję. Wiesz, że potrafię wylądować.

— Anastasia, właśnie widziałam, jak z impetem walnęłaś w solidną konstrukcję! Ta decyzja nie podlega dyskusji.

Stassie patrzy na Aarona; usta ma wygięte w podkówkę, do oczu napływają jej łzy. On obejmuje ją ramieniem i przytula mocniej, gdy dziewczyna zaczyna szlochać.

— Potrójny to też trudny skok, Stas. Zrezygnowanie z poczwórnego nie jest powodem do wstydu. Wiele osób nie potrafi skakać nawet potrójnych, a twoje są idealne.

Jej ciało drży, gdy zbliża dłonie do oczu, aby otrzeć łzy. Krzywi się, kiedy unosi lewą rękę — z tej strony przyjęła uderzenie.

— Ale ja potrafię zrobić poczwórny. Tak długo nad nim pracowałam. Muszę spróbować jeszcze raz, nie wystartowałam dobrze. Mogę to naprawić.

Jej spojrzenie znowu spoczywa na mnie, gdy ociera rękawem spływające łzy. Posyłam jej pocieszający uśmiech, który zamienia się w przerażenie, gdy ciemna, czerwona strużka krwi wypływa spomiędzy jej włosów i sunie w dół skroni.

Zdaje się, że wszyscy zauważamy to dokładnie w tym samym momencie. Aaron prowadzi Stas do wyjścia, przy którym stoimy z Brady. Cała nasza trójka rzuca się w jej kierunku, by obejrzeć ranę, a ona robi coraz bardziej zdezorientowaną minę.

— Trenerko, jestem wykwalifikowanym ratownikiem — mówię szybko. — Anastasia musi jechać do szpitala, ale otwartą ranę należy oczyścić i opatrzyć, zanim gdziekolwiek pojedziemy.

Usta Brady są ściśnięte w surową, pełną zaniepokojenia linię, ale szybko kiwa głową.

— Stas — mówię delikatnie. — Zamierzam cię podnieść i zanieść do pomieszczenia pierwszej pomocy, dobrze?

— Dlaczego mówisz do mnie jak do dziecka?

Obok niej Aaron parska śmiechem i ociera ręką twarz, patrząc w sufit z mieszanką rozbawienia i rozpacz. Ten facet jest palantem, ale nie da się zaprzeczyć, że mu na niej zależy. Wygląda na bardzo zmartwionego i nawet nie protestuje, kiedy to ja ją oglądam.

— Cieszę się, że to uderzenie w głowę nie pozbawiło cię twojej uroczej osobowości — mówię żartobliwie. — Zamierzam cię przenieść, ponieważ nie masz nałożonych ochraniaczy. Dodatkowo obawiam się, że jeśli pójdziesz na własnych nogach i upadniesz, sprawię ci ból, łapiąc tam, gdzie zaraz będziesz miała gigantycznego siniaka. Mogę cię podnieść?

Mamrocze pod nosem jakieś przekleństwa i niechętnie potakuje, jednocześnie przewracając oczami.

— Jestem ciężka — marudzi, kiedy moje ręce obejmują ją pod nogami

i wokół talii.

Zostawiamy za sobą Brady i Fiutka, kierując się do szatni, przy której jest pomieszczenie do udzielania pierwszej pomocy.

— Anastasia, zamknij się. Nie ważysz nawet połowy tego, co podnoszę podczas rozgrzewki.

Wierci się w moich ramionach i wtedy zdaję sobie sprawę, że próbuje walnąć mnie łokciem w żebra. Jestem zbyt pochłonięty próbą otwarcia drzwi tyłkiem, żeby martwić się jej rozdrażnieniem. Kładę ją na łóżku medycznym, odsuwam się i gdy tylko nasze ciała się rozdzielają, uderza mnie prosto w ramię.

— Nie możesz mi mówić, żebym się zamknęła, jestem ranna.

— Ja też jestem teraz, kurwa, ranny — jęczę, ściskając biceps. — Jezu Chryste. Kto nauczył cię tak walić?

— Ojciec Loli. Uczy boksu.

Zabieram potrzebne mi materiały z szafki — roztwór soli fizjologicznej, gazę i okład z lodu — powinno wystarczyć, póki nie dotrze do szpitala. Dokładnie myję ręce, suszę je i sięgam po rękawiczki.

— Nie jesteś uczulona na lateks, prawda?

Jej oczy się zwężają, a usta ściągają w ciasną linię.

— Nie, Nathan. Nie jestem uczulona na lateks.

Tłumiąc parsknięcie, ignoruję oczywiste skojarzenia z lateksem, które sprawiają, że patrzy na mnie ze złością.

— Dobrze to słyszeć. Nie chcemy dodawać spuchniętej twarzy do listy twoich obrażeń.

Wydaje mi się, że obdarza mnie uśmiechem, ale mogłem to sobie wyobrazić.

Zaczynam od krwi zaschniętej na twarzy, dokładnie wszystko oczyszczam,

systematycznie zbliżając się do linii włosów. Chyba znalazłem ranę, bo Anastasia krzywi się i zaciska pięść na mojej bluzie.

— Przepraszam — mówię łagodnie, starając się działać jak najszybciej i jak najdelikatniej.

Krew wsiąkała w jej włosy i za każdym razem, gdy je delikatnie przemywam, gaza jest czerwona. Wciąż mnie trzyma; macha stopą w górę i w dół. Widać, że nie lubi, kiedy ktoś się nią opiekuje.

Muszę jakoś odwrócić jej uwagę, ale nie umiem wymyślić niczego, co by jej nie przypominało, że mnie unika.

— Jesteś fenomenalną łyżwiarką, Stas. Nie mogłem przestać na ciebie patrzeć.

— Do momentu, kiedy przeleciałam przez lodowisko jak kula do kręgli i próbowałam sforsować bandę swoim ciałem, tak?

Jej oczy spotykają się z moimi, a na jej twarzy widać uśmiech, który na pewno nie jest jedynie wytworem mojej wyobraźni.

— Tak, do momentu, w którym zmieniłaś się w ludzką kulę do kręgli, byłaś zachwycająca.

— Dzięki — mamrocze, spoglądając z powrotem na swoje ręce. — Dlaczego jesteś tu tak wcześnie?

Jej rana jest na tyle oczyszczona, na ile dałem radę, zbieram więc zużyte gaziki i wrzucam do kosza na odpady medyczne. Nie wiem, jak odpowiedzieć na pytanie, nie psując tej miłej, prawie normalnej chwili między nami.

— Chciałem cię zobaczyć. Unikałaś mnie, więc czułem potrzebę, by sprawdzić, czy wszystko z tobą w porządku. Możesz podnieść lewą rękę? To jest ta strona, którą uderzyłaś, prawda?

— Prawda — powtarza, ignorując wszystko inne, co powiedziałem. Krzywi się nieco, ale ogólnie zakres ruchu jest prawidłowy; z tego, co

widzę, nic nie zostało złamane. Przymocowuję okład z lodem do jej ramienia w miejscu, w którym opuchlizna jest najwyraźniejsza, i po raz ostatni upewniam się, że wszystko jest okej.

— Okład z lodem nie dłużej niż na dziesięć minut, potem przerwa, dobrze? Kręci ci się w głowie? — Zaprzecza. — Masz nudności albo bóle? Dezorientacja czy coś? — Znowu potrząsa głową, tym razem sceptycznie podnosząc brew.

Schylam się, żeby rozwiązać jej łyżwy, ściągam każdą ze stopy i kładę za Stas.

— Powinnaś pojechać do szpitala. Trzeba cię zbadać, aby mieć pewność, że wszystko w porządku. No i musisz odpocząć w ten weekend.

Głośno parska, po czym unosi szybko dłoń do ust, by to stłumić.

— Przepraszam, to było niegrzeczne. Po prostu jutro mam zawody, nie mogę odpoczywać.

— Anastasia...

— Będzie dobrze. Skończył pan, doktorze Hawkins? — mówi. Puszczam mnie i próbuje zeskoczyć z łóżka. Odruchowo chwytam jej biodra, żeby przytrzymać ją w miejscu, ale szybko odskakuję jak oparzony. Jej oczy spotykają się z moimi i widzę w nich jakąś niepewność.

— Nate, ja...

Za nami otwierają się drzwi i wchodzi Fiutek, niosąc różową sportową torbę. Jakbym nie miał już wystarczająco dużo powodów, żeby go udusić. Kładzie torbę za Anastasią i podaje jej buty, które ona wkłada. Przygląda się uważnie jej głowie, jakby miał pojęcie, na co patrzy.

Kutas. Przecież studiuję historię czy coś takiego.

Dla dobra Stassie tymczasowo odsuwam nasze spory na bok i jestem miły.

— Możesz ją zawieźć do szpitala?

Kiwa głową i wydaje z siebie znudzone „mhm”. Nawet się nie sili, by na

mnie spojrzeć, gdy sięga do jej torby po bluzę UCMH.

— Nie pozwól jej zasnąć przed badaniem w szpitalu. Musisz też powiedzieć Loli, żeby zajrzała do niej później, gdy Anastasia będzie spała.

— Ja do niej zajrzę — mówi nonszalancko, chowa jej łyżwy do torby i zapina ją na zamek.

— Nie, mam na myśli w nocy, kiedy położę się spać.

— Taaa — mówi, przeciągając słowo, jakbym go nie rozumiał. — Zajrzę do niej. Wiesz, że mieszkamy razem, prawda? Mój pokój jest tak samo blisko jej sypialni jak pokój Lo.

*Co, do kurwy nędzy?*

— Dobrze. — Staram się zachować spokój. — Wracaj do formy, Stas. Życzę wam powodzenia jutro.

— Wzajemnie — odpowiada Fiutek.

*Dziwne.*

Przed wyjściem Anastasia spogląda przez ramię i rzuca mi ostatnie spojrzenie. Po sprzątnięciu pomieszczenia idę do chłopaków, którzy czekają na zewnątrz. Ewidentnie słyszeli już, co się stało, i robią miny pełne fałszywego współczucia.

— Ta biedna dziewczyna wolała zafundować sobie wstrząs mózgu, zamiast z tobą porozmawiać, Hawkins. To przykre, stary — mówi Robbie, a jego słowom towarzyszy chór rozbawionych prychnięć reszty drużyny.

— Hej, śmieszku — odpowiadam. — Wiedziałeś, że tata twojej dziewczyny jest bokserem?

Jego twarz blednie.

— Proszę, powiedz, że żartujesz.

— Nie żartowałbym z czegoś tak zabawnego.

# Rozdział jedenasty

## ANASTASIA

Bywają takie dni, kiedy jestem wyjątkowo wdzięczna, że mam Aarona; to dni zawodów.

W przeciwieństwie do nerwowej, spanikowanej mnie, Aaron pozostaje spokojny i zrelaksowany. Łagodnie zapewnia, że wszystko będzie dobrze. Tymczasem ja wymiotuję ze stresu.

Oczywiście — według niego — wszystko poszło dobrze, a my przejdziemy dalej. Brady nawet zażartowała, że jeździłam lepiej niż zwykle, przypisując to mojej poważnej kontuzji głowy.

*Bądź tu mądra.*

Za każdym razem reaguję tak samo; im jestem starsza, tym więcej kładę na szali i tym bardziej się denerwuję. Aaron jest równie spokojny, jeśli nie spokojniejszy, od czasu kiedy zaczęliśmy jeździć razem na pierwszym roku. Myślę, że różnica polega na tym, że Aaron nigdy nie odpadł w kwalifikacjach do zawodów, nigdy się nie przewrócił i nie poleciał przez lodowisko oraz — na szczęście — nigdy mnie nie upuścił.

Nigdy nie dał sobie powodu, by nie być pewnym siebie.

Dziś przetrwaliśmy, ale ciśnienie na rozgrywki stanowe w przyszłym miesiącu jest jeszcze większe. Jeśli przez nie przejdziemy, w styczniu czekają nas mistrzostwa kraju.

Brady od pierwszego dnia jest na mnie zła, że nie zaszłam dalej w młodszych latach. Mówi, że mam talent, i nie rozumie, dlaczego wcześniej nie brałam udziału w międzynarodowych zawodach. Szczera odpowiedź jest

taka, że mój ówczesny partner, James, nie dawał rady, a ja nie chciałam szukać kogoś nowego, bo go kochałam.

„Absurd” to jej ulubione określenie na tę sytuację.

— Byłaś dziś niesamowita — mówi Aaron, patrząc na mnie z fotela kierowcy. Zazwyczaj podróżujemy z Aubrey, ale dzisiaj to Aaron prowadził, ponieważ zawody odbywały się blisko uczelni. — Nie mogę się doczekać, aż Lo zobaczy nagranie.

Po czymś takim Lola zawsze jest zmuszana do oglądania naszych występów krok po kroku. Wcześniej powiedziała, że obejrzy nas na żywo, skoro to tak niedaleko, ale Robbie poprosił ją, żeby przyszła na mecz Tytanów; pierwszy domowy mecz tego sezonu.

Kiedy rano o tym wspomniała, spodziewałam się, że Aaron będzie narzekał, ale zareagował zaskakująco pozytywnie i powiedział, że Lo zawsze może przyjść na następne zawody.

— Ty też byłeś świetny. Nie dałabym bez ciebie rady.

— Jesteśmy dobrym zespołem, Stas. Czasami się kłócimy, ale z innymi osobami nie osiągnęlibyśmy tyle co razem. To nie byłoby to samo.

Niestety, ma rację.

— Wiem.

— Dojdziemy do samego końca. Czuję to. Jeśli będziemy dalej tak ćwiczyć, jeśli będziesz przestrzegać swojego planu żywieniowego. Damy radę.

— Chcesz coś zjeść na kolację? Wątpię, żeby Lola wróciła już z meczu Tytanów.

— Nie mogę, przepraszam. Mam plany z Corym i Daveyem; idziemy na drinka.

Mój telefon wibruje w uchwycie na kubki. Sięgam po niego, gdy widzę migające imię Loli.



**LOLS**

Twój facet jest przystojny jak cholera, o matkooooo.

To nie jest mój facet.

A powinien nim być. Właśnie rozpląszczył kogoś na bandzie i przysięgam, że aż poczułam dreszcze.

Co się dzieje?

Nie wiem. Wciąż nie rozumiem hokeja. Robbie jest w trzyczęściowym garniturze i krzyczy na ludzi \*emoji z ciężarną\*

Omg. Czy oni wygrywają?

Tak! Nate trzepie ich bramkę tak łatwo, jak przetrzepał twoją pusię.

Nienawidzę Cię.

Zrób mu loda, Stassie.

Usuam Twój nr.

Chcesz wyjść dziś wieczorem poświętować?

Nie, jeśli mamy świętować z drużyną hokeja.

Z przyjemnością Cię przekonam do zmiany zdania \*emoji z uśmiechem\*

Znam Lolę na tyle dobrze, że wiem, iż nie ma sensu próbować unikać chłopaków dziś wieczorem. Może być nawet zabawnie, bo niestety wielu z nich lubię.

W zeszłym tygodniu powiedziałam jej, że pod żadnym pozorem nie pójdę z nią na urodziny Robbiego, a potem musiałam siedzieć, patrząc na jej zadowoloną minę, gdy robiła mi makijaż na imprezę, na którą na pewno się nie wybieram.

Jeśli ona idzie na miasto i Aaron również, nie ma sensu, żebym siedziała w domu sama, prawda?

— W porządku. Lo napisała, że i tak wychodzi — mówię mu, odkładając telefon do uchwytu na kubki.

— To w stylu Loli, żeby spośród wszystkich ludzi związać się akurat z hokeistą — mówi z niezadowoleniem, kiedy sprawdza lusterka przed skrzemem w naszą ulicę. — Rothwell przynajmniej nie jest totalnym palantem.

Zapisuję to w pamięci. Ryan będzie zachwycony, że jest palantem tylko trochę, a nie totalnie.

Bez względu na to, jakimi uczuciami darzę lub darzyłam hokeistów, Robbie jest dla Loli cudowny. Troskliwy i uprzejmy, ale co najważniejsze, traktuje ją z szacunkiem, na który zasługuje. Nawet jego rodzice byli dla niej bardzo mili podczas ich spontanicznego spotkania, co dowodzi, że Robbie został dobrze wychowany.

*W przeciwieństwie do innych, których znam.*

— On ją uszczęśliwia i to nie nasza sprawa.

— Stanie się naszą sprawą, kiedy ona zaciąży, a on ją zghostuje.

— To nie... — Ta kłótnia nie jest tego warta. — Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze.

— Powinnaś trzymać się od nich z daleka, Stassie. To kiepskie towarzystwo. Wiesz, nie musisz zawsze chodzić tam, gdzie Lola ci każe.

Już chcę coś powiedzieć, ale gryzę się w język, by nie zepsuć tego jak na razie wspaniałego dnia.

— Okej.

Nie mówię mu, że planuję spędzić wieczór właśnie z tymi ludźmi, których według niego powinnam unikać. Chociaż sam nie zamierza mi towarzyszyć, nie chce, żeby robił to ktoś inny.

— Staram się cię chronić, Stassie. Zależy mi na tobie. Jesteśmy partnerami, to więcej niż tylko łyżwiarstwo. Wiem, że zrobiłabyś dla mnie to samo.

Odpuszczam Aaronowi, kurczowo trzymając się tych cudownych momentów, które dzielimy. Jemu naprawdę zależy na mnie i na Loli. Ale czasami, jak teraz, mówi coś, co sprawia, że zaczynam w to wątpić.

Są chwile, kiedy nie potrafię sobie wyobrazić, że mógłby powiedzieć coś złego o którejś z nas. Kiedy jest niesamowicie lojalny i opiekuńczy, a nie

toksyczny. Kiedy we trójkę siedzimy wygodnie w salonie, śmiejąc się i oglądając filmy.

A potem zdarzają się takie chwile jak teraz, kiedy widzę ciemną stronę jego osobowości. Czasami pojawia się tak niespodziewanie, waląc w najczulszy punkt, że zastanawiam się, czy w ogóle go znam.

Czekam, aż samochód stanie przed naszym budynkiem, aby się nachylić i przytulić Aarona.

— Mnie też na tobie zależy.

Jestem na wpół gotowa, kiedy Lola wpada do mojego pokoju, nabuzowana piwem i cukierkami jolly ranchers.

— Uwielbiam hokeja! — Trudno jej nie uwierzyć w tej koszulce z napisem „Mitchell” i czapce Tytanów. Trochę żałuję, że nie mogłam iść. — Oczywiście nie tak bardzo jak uwielbiam łyżwiarstwo figurowe. Ale hokej ma więcej dramatyizmu; to było jak opera, tylko z kijami. Jestem zauroczona. — Rozgląda się i orientuje, że nikogo nie ma w domu. — A gdzie Lodowa Księżniczka?

— Na drinkach z przyjaciółmi. Zapytałam go, czy chce ze mną zjeść kolację, ale odmówił. Ach, i hokeiści są okropni, a ja nie muszę zawsze chodzić tam, gdzie mi każesz, co jest wspaniałą wiadomością.

Lola rzuca się z jękiem na kanapę obok mnie.

— Ten to jest dramatyczny. Chcemy iść do Honeypot, a nie wziąć ślub.

Honeypot to najpopularniejszy klub nocny w Los Angeles. Jest bardzo ekskluzywny; wchodzimy do środka tylko dlatego, że Briar, nasza sąsiadka, tam pracuje. Lola postawiła sobie za cel zaprzyjaźnienie się z nią, kiedy dowiedziała się, że mieszkamy w tym samym budynku.

Lo nie cierpi ćwiczeń. Nie, to jest niedopowiedzenie. Lo nienawidzi ćwiczeń z całego serca, ale tak długo chodziła na siłownię, aż oczarowała Briar.

Od początku była szczerą co do swoich motywacji i na szczęście Briar uznała to za zabawne. Za każdym razem, kiedy jesteśmy w klubie, Lo każe mi kupić sobie drinka w podzięcie za jej poświęcenie.

— Bez ślubu? Czyli nie powinnam zakładać sukienki drużyny? — dokuczam jej, podszcypując w żebra, gdzie ma łaskotki.

— Nie! — błaga, odsuwając się ode mnie. — Mam w sobie za dużo piwa, żeby mnie dźgać. — Rozciąga się, zdejmując tenisówki i sięga po koc rozłożony na oparciu kanapy. — Utnę sobie minidrzemkę i potem zacznę się szykować. Przysięgam.

Minidrzemka Loli zamieniła się w drzemkę pełnowymiarową i teraz od czterdziestu pięciu minut słucham, jak przeklina, biegając po mieszkaniu i gorączkowo próbując się przygotować.

Obwinia mnie — szkoda, że nie pamięta, jakie obelgi rzucała w moją stronę za każdym razem, gdy próbowałam ją obudzić.

Kiedy na nią czekam, jestem sama ze swoimi myślami i nie mogę zapomnieć, że denerwuję się spotkaniem z Natem. Rano kazał Robbiemu napisać do Loli wiadomość z życzeniami powodzenia, co było urocze z jego strony.

Czas, żebyśmy zakopali topór wojenny. On najwyraźniej naprawdę jest tak porządnym facetem, jak wszyscy mi mówili. Teraz, kiedy miałam czas na przetrwanie tej całej sytuacji, nie czuję się już zawstydzona moim zeszlotygodniowym brakiem samokontroli.

Oboje jesteśmy dorosłymi ludźmi. Dorośli ludzie pozwalają czasem innym dorosłym ludziom udowodnić, że nie potrzebują nawigacji, aby znaleźć czyjś punkt G. To normalne.

— Dobrze, jestem gotowa!

Lola wygląda nieziemsko w czarnej gorsetowej sukience midi bez ramiączek od Maxa Morgana. To jej stały wybór, kiedy nie jest pewna, co

włożyć; mówi, że musi wykorzystać ją do maksimum, skoro tak dużo kosztowała. Kupiła tę sukienkę w zeszłym roku podczas jednego z rzadkich wypadów na Rodeo Drive. Kreacja jest przepiękna, ale tata Loli nie był zadowolony, gdy otrzymał rachunek za kartę kredytową córki.

Włosy spięła z tyłu głowy, co kontrastuje z jej codzienną burzą loków, a oczy podkreśliła perfekcyjnie nałożonym eyelinerem. Patrzy na mnie z uśmiechem.

— Wiem, że wyglądam hot, ale musimy iść. Steve czeka już od pięciu minut.

Kiedy przechodzimy przez lobby do oczekującego na nas ubera, Lola chichocze do siebie, a to zawsze budzi moją czujność.

— Co jest?

— Nic.

— Lola...

— Tak się tylko zastanawiałam, czy dzisiaj dasz radę nie ściągnąć majtek, ale zdałam sobie sprawę, że i tak ich nie masz.

— Jesteś strasznie dziecinna.

— Przykro mi.

— Nie jest ci nawet odrobinę przykro.

Puszcza oko i przytrzymuje mi drzwi samochodu.

— Chcesz, żebym klęknęła i błagała o wybaczenie?

— Nienawidzę cię.

— Jaaasne. Tak samo jak nienawidziłaś Hawkinsa, kiedy doszłaś na jego twarzy.

Steve, kierowca ubera, zapowietrza się, ale nie komentuje tego ani słowem, co wystarcza mi, aby dać mu pięć gwiazdek na koniec podróży.

Honeypot jest tak zatłoczony, jak można się spodziewać w sobotnią noc.

Rozmawiamy z Briar przez kilka minut, aż ktoś dzwoni do niej z jakimś problemem i ona biegnie, żeby się nim zająć.

Chłopaki zarezerwowali jedną z łóż w strefie VIP, gotowi świętować swoje pierwsze zwycięstwo w sezonie. Najbardziej cieszę się na spotkanie z Henrym; w tym momencie nie czuję, by to wymagało jakiegokolwiek wyjaśnienia.

Zdaje się, że nie jesteśmy jedynymi osobami, które mogą liczyć na przywileje u Briar. Kiedy Lola mówiła mi wcześniej o łoży, wspomniała również, że Nate zakombinował tak, aby Henry nie musiał pokazywać dowodu tożsamości. Nie chciał, żeby został w domu sam, wiedząc, że bez nich nie pójdzie na imprezę na kampusie.

Staram się nie analizować obsesyjnie, jakie to słodkie.

Kupuję Lo drinka, dziękując jej po raz kolejny za sześć tygodni ćwiczeń na bieżni. Gdy idę w kierunku łoży, czuję, jak żołądek skręca mi się z nerwów.

Bobby dostrzega naszą dwójkę jako pierwszy, ściska nas obie tak mocno, że niemal nie możemy oddychać.

— Bardzo się cieszę, że przyszłyście — przekrzykuje muzykę.

Następny jest Mattie, który dumnie pokazuje mi swoje spuchnięte oko, powoli nabierające ciemnofioletowej barwy. Wykrzykuje coś o szczegółach stoczonych walki, szukając u Loli potwierdzenia, że istotnie było tak imponująco, jak mówi.

Większość hokeistów siedzi w łoży; reszta rozmawia z innymi ludźmi w klubie — wyraźnie nie mają dziś ochoty na samotny powrót do domu. Brakuje pewnej osoby, ale wcale mnie to nie obchodzi. Jedynym człowiekiem, z którym dzisiaj wracam do siebie, jest Lola — powiedziałam jej to w uberze. Odpowiedziała mi sarkastycznym „Okej” i wróciła do wymiany wiadomości z Robbiem.

Jestem w spokojniejszej części klubu z Joe i Krisem, obserwując, jak Henry rozmawia z dwiema kobietami. Jedynym słowem, które jest w stanie oddać to, co w tej chwili czuję, jest osłupienie. Obie są piekielnie gorące, zakręcają sobie włosy dookoła palców, odrzucają głowy do tyłu, śmiejąc się z wszystkiego, co do nich powie. *Co on im opowiada? Gdzie ten cichy i nieśmiały Henry, którego znam i kocham?*

Joe śmieje się z mojego zaskoczonego wyrazu twarzy.

— Wszędzie, gdzie go zabieramy, jest tak samo. Kobiety go uwielbiają.

*No co ty nie powiesz.*

Kris parska, popijając jacka z colą.

— Serio chciałbym wiedzieć, jak on to robi, żeby też tak móc.

Jestem zajęta słuchaniem ich teorii, kiedy czuję, jak czyjeś ręce chwytają mnie od tyłu w talii, a szyję omiata ciepły oddech.

— Nie powinnaś pić. Masz uraz głowy.

Obracam się, żeby stanąć z nim twarzą w twarz. Gdy się prostuje, natychmiast zauważam na jego policzku groźnie wyglądające rozcięcie. Wyciągam dłoń i delikatnie przesuwam pod nim kciukiem.

— Też próbowałaś skoczyć poczwórnego lutza?

Nate się śmieje. Jego ciało wibruje obok mnie.

— Taa, sprawiałaś, że wyglądał jak coś superłatwego. Pomyślałem, że spróbuję.

Moje ciało drży od jego bliskości. Nie, to alkohol. Zdecydowanie alkohol. Nie rusza mnie ta bliskość. Tak samo jak nie rusza mnie sposób, w jaki on się do mnie uśmiecha.

Anastasia Niewzruszona Allen.

— Co ci się stało? — pytam, podtrzymując rozmowę, żeby nie zagłębiać się w niebezpieczne rozmyślenia.

Podnosi szklanekę do ust i uśmiecha się szelmowsko, kiedy bierze łyk.

— Okazuje się, że ludzie z Waszyngtonu są średnio przyjaźni.

— To haniebne kłamstwo, Hawkins. Słynie z naszej miłej natury.

Wzrusza ramionami, nadal się uśmiechając.

— Musiałabyś mi to udowodnić, bo póki co mam problemy, żeby ci uwierzyć.

— Przygotuj się na bycie oczarowanym.

— Anastasio, ty już mnie oczarowałaś — mówi, puszcżając oko, po czym mija mnie i kieruje się w stronę loży.

*Co to było?*



# *Rozdział dwunasty*

## NATHAN

Nic nie wprawia człowieka w tak zajebiście dobry nastrój, jak wygranie u siebie pierwszego meczu sezonu.

Graliśmy fenomenalnie. Dobrze było znów wyjść na lód z chłopakami i poprowadzić ich do zwycięstwa. Nawet Faulkner był zadowolony, a on nigdy nie jest zadowolony, więc najwyraźniej musieliśmy zagrać tak dobrze, że nawet on nie miał się do czego przyczepić.

Wszyscy byliśmy zdeterminowani, aby udowodnić trenerowi, że pomimo całego tego szajsu z ostatnich tygodni zasługujemy na miejsce w tej drużynie.

Trener i Robbie natychmiast kazali nam usiąść wokół stołu i analizować mecz, póki mieliśmy go jeszcze na świeżo w głowach. To część, której zazwyczaj nie cierpię, zwłaszcza po wygranej, gdy chcę świętować z piwem. Albo z dziesięcioma.

Adrenalina krążąca w ciele nie miała ochoty rozpatrywać każdego podania i strzału w czterech ścianach. Tak samo czuli inni; zdradzało ich stukanie palcami o blat, szuranie nogami i przytakiwanie każdemu słowu, które padało z ust trenera.

Choć raz byłem całkowicie spokojny.

W tym roku nie mogę sobie pozwolić na błędy; każdy mój ruch musi być perfekcyjny.

Robbie chciał zakończyć podsumowanie możliwie najszybciej. Jego oczy spoglądały na smartwatcha za każdym razem, gdy ten świecił.

Wiedziałem, że Lola jest gdzieś w budynku, ubrana w koszulkę, którą jej

przysłałem.

Wieczorne wyjścia po meczach zawsze były wisienką na imprezowym torcie. Zaczynamy od przyjęcia w bractwie — nie jest to moje ulubione miejsce, ale połowa drużyny nie ma jeszcze dwudziestu jeden lat i nie może iść do klubu, miło jest więc wypić kilka drinków razem, zanim rozejdziemy się do domów.

Następnie wpadamy do Honeypot, moim skromnym zdaniem najlepszego klubu w West Hollywood. B, która mieszka z Summer i robi najgorsze drinki na świecie, pracuje tam i organizuje dla nas stoliki.

Teraz, kiedy mieszka z nami Henry, B zawarła ze mną sekretną umowę, że będzie wpuszczać go bez legitymowania, chociaż chłopak nie ma jeszcze dwudziestu jeden lat. Musiałem przysiąc, że nigdy nikomu o tym nie powiem, aby połowa UCMH nie zwała się B na głowę; w zamian obiecałem załatwiać jej, Summer i Cami najlepsze miejsca podczas meczów na naszym lodowisku.

Łatwo dotrzymać tej obietnicy, bo gdyby reszta drużyny dowiedziała się, że pociągnąłem za sznurki dla Henry'ego, nigdy nie zaznałbym spokoju.

W ciągu kilku minut od naszego przyjścia loża jest już zawałona butelkami i — co za zaskoczenie — po paru kolejkach drinków połowa drużyny jest wstawiona.

JJ i Robbie prowadzą coś, co wygląda na bardzo intensywną rozmowę od serca, taką z poklepywaniem się po plecach i przyjaznymi kuksańcami w ramię. Cały czas wznoszą toasty, choć nie mam pojęcia, co świętują.

Joe i Kris nadal obserwują Henry'ego, jakby był jakimś programem na Discovery Channel, desperacko próbując się dowiedzieć, na czym polega jego sposób na kobiety.

Bobby i Mattie z kilkoma innymi chłopakami poszli zaprzyjaźnić się z grupą uczestniczek wieczoru panieńskiego na drugim końcu parkietu.

JJ i Robbie w końcu odrywają się od siebie, by na mnie spojrzeć, podczas gdy ja kontynuuję obserwację otoczenia, popijając swojego drinka.

JJ śmieje się i kiwa głową w tym kierunku sali, gdzie tańczą Anastasia i Lola.

— Już wszystko z nią zjechałeś?

— Prawdopodobnie.

Nie wspominam mu o moim planie podbicia jej serca ani o tym, jak bardzo była zaskoczona, kiedy chwilę wcześniej ominąłem ją i zostawiłem z moimi przyjaciółmi. Teraz to ona musi do mnie przyjść.

Mijają godziny, a ja potrafię myśleć tylko o jej gładkiej, opalonej, promiennej skórze. Założyła liliową sukienkę, która jest tak zajebiście obcisła, że dosłownie wtapia się w jej ciało; jakby miała drugą skórę.

Dekolt wspaniale podkreśla piersi i to jest ten moment, w którym kończy się moja zdolność do opisywania stroju Anastasii, bo gdy tylko przesuwam wzrokiem po materiale opinającym jej cycki, cała krew natychmiast spływa mi prosto do... No wiecie gdzie.

Jej jasnobrązowe falujące włosy opadają wzdłuż pleców, sięgając tuż nad krzywiznę pośladków; tych samych, które, jak już wiem, są zajebiste. Kołysze biodrami w rytm muzyki, uśmiecha się i podnosi do ust drinka.

Piosenka przechodzi w następną; widzę, jak Anastasia klepie Lo w ramię i wskazuje ręką w kierunku łoży, co oznacza, że mogę w końcu przestać się gapić jak jakiś pierdolony stalker. Dołączyłbym do niej na parkiecie, ale nie chciałem być tym facetem, który wpięprza się kobietom w ich prywatną przestrzeń, kiedy próbują się dobrze bawić z przyjaciółkami. Muszę trzymać się planu i nie dać się rozproszyć. Nie wspominając już o tym, że nie umiem tańczyć.

Kiedy chłopaki zrozumieli, że większość uczestniczek wieczoru

panieńskiego to mężatki, wrócili z podkulonymi ogonami i teraz znacznie szybciej opróżniają butelki.

Lola wpada do łóży jako pierwsza, z zaróżowionymi policzkami i pijackim, ckliwym uśmiechem na twarzy. Patrzy na Robbiego, jakby był najlepszą rzeczą, jaką widziała w życiu, po czym rzuca się do przodu, aby go pocałować, opadając mu na kolana.

On delikatnie gładzi dłonią jej łydkę i szepcze coś, co sprawia, że dziewczyna zanurza twarz w jego szyję.

Anastasia jest tuż za nią, a z bliska wygląda jeszcze piękniej. Jej oczy skanują łóżę w poszukiwaniu miejsc do siedzenia. Marszczy brwi, gdy okazuje się, że wszystkie są zajęte przez stukilogramowych hokeistów, aż nagle jej spojrzenie ląduje na mnie i bez zażenowania mierzy mnie wzrokiem.

Delikatnie przygryza dolną wargę, stukając palcami w szklankę, którą trzyma, i ponownie skanuje łóżę. Już chcę zaproponować, żeby usiadła ze mną, ale ona schyla się, szepcząc coś do ucha JJ-owi.

Rzucam Krisowi spojrzenie, które mówi, że go, kurwa, zabiję, po tym jak zauważam, że klepie Mattiego, aby zwrócić jego uwagę, a następnie wskazuje na Anastasię. Dlaczego?

Jej sukienka ledwo zakrywa pośladki i jestem o krok od zasłonięcia jej moją kurtką. Prostuje się rozbawiona czymś, co powiedział Jaiden, zakłada włosy za uszy i rzuca mi spojrzenie znad ramienia.

JJ rozkłada szeroko nogi, pozwalając jej wejść między nie i usiąść mu na kolanie. Ręką oplata jego szyję, a ja jestem zaskoczony, że szklanka w mojej dłoni nie pęka; tak mocno zaciskam na niej palce.

Jebać plan. Niemal duszę się z zazdrości. Wychylam resztę swojego drinka; pozwalam, by zimny alkohol złagodził ogień w klatce piersiowej.

Wstaję i przeciskam się przez nogi moich kumpli z drużyny, zanim zdążę

zdać sobie sprawę z tego nieprzemyślanego, pijackiego pokazu zazdrości. Albo próbuje mnie sprowokować, albo chuja ją obchodzę, ale tak czy siak, teraz jest na wyciągnięcie ręki.

Schyłam się, moje usta są milimetry od jej ucha.

— Zatańczysz ze mną?

Ciepło rozlewa się po moim ciele, kiedy ona drży, bo uwielbiam, jak na mnie reaguje. Cofam się o krok, robiąc jej miejsce, żeby mogła wstać. Tymczasem ona rzuca mi spojrzenie przez ramię, delikatnie zwilża dolną wargę językiem; jej niebieskie oczy lśnią.

— Możemy. Tylko poproś ładnie.

Uśmiecha się szeroko, gdy pełen zdumienia śmiech wyrywa się z mojego gardła. Wyciągam rękę, którą chwyta, i pozwala mi postawić się na nogi.

Wiem, że chłopaki z drużyny gapią się na nas jak na operę mydlaną, ale nie obchodzi mnie to. Jej ciało przylega do mojego, twarz jest dużo bliżej dzięki prawie trzynastu centymetrom, których dodają jej szpilki. Jestem pewien, że to są te same szpilki, które kiedyś zostawiły czerwone ślady na moich plecach, ale gdy mój fiut drga, zdaję sobie sprawę, że to nie jest odpowiedni moment na wspominki.

— Oto ja, proszący cię bardzo ładnie. Czy zatańczysz ze mną?

— Tylko dlatego, że dzisiaj wygrałeś — odpowiada z figlarnym błyskiem w oku.

Kładzie nasze splecione dłonie tuż nad łagodnym pagórkiem swojego tyłka i prowadzi nas przez tłum na parkiet.

Nawet nie wiem, jak się, kurwa, tańczy. Wiem tylko, że chcę czuć jej ciało przy swoim i że gdybym musiał patrzeć, jak dotyka JJ-a choćby przez minutę dłużej, urwałbym mu łeb.

Docieramy na środek parkietu, gdzie migoczą światła, ale ona idzie dalej,

ciągnąc mnie przez tłumek pijanych, objających się o siebie imprezowiczów, aż do miejsca, które jest raczej słabo oświetlone.

— Nasza widownia będzie musiała znaleźć kogoś innego do podglądania.

Pomimo całego alkoholu, który płynie teraz w moim krwiobiegu, jestem boleśnie świadomy jej przyciśniętego do mnie ciała.

— Nie umiem tańczyć.

— Pokażę ci.

Piosenka zmienia się w coś wolniejszego, intensywniejszego, bardziej zmysłowego. Ciało Anastasii obraca się w moich ramionach, pośladki wciska we mnie tak mocno, że nie ma między nami żadnej przestrzeni. Opiera głowę na moim obojczyku, a dłonie prowadzi wzdłuż swojego ciała, póki moje palce nie lądują na jej biodrach.

Kołysze nami na boki w rytm muzyki, jej tyłek kręci się i ociera, aż boleśnie twardnieję; tak bardzo, że nie ma mowy, by tego nie czuła. Głowa opada mi na jej ramię, natychmiast wciągam jej słodki zapach.

— Kurwa, zabijasz mnie, Stas — jęczę jej w szyję. Unosi ręce i wsuwa je w moje włosy, a gdy spoglądam na jej ciało, widzę sterczące przez cienki materiał sukienki sutki.

Tak bardzo chciałbym, żebyśmy nie byli w zatłoczonym klubie. Tak bardzo chciałbym, żebyśmy byli w domu, żebym mógł ścisnąć te sutki palcami lub wsunąć dłoń między jej uda z nadzieją, że znowu nie ma na sobie bielizny.

Prawie dyszę, serce mi wali, ciało płonie. Nie sądziłem, że po dzisiejszym zwycięstwie mogę się czuć nawet lepiej, ale gdy słyszę zadowolone westchnienia Stas, kiedy przesuwam dłońmi po jej talii, szepcząc do ucha, jak cholernie dobrze jest czuć jej ciało przy sobie, stwierdzam, że jest mi jeszcze lepiej.

Zachowuję się, jakby nigdy wcześniej żadna kobieta nie ocierała się o mnie, jakbym nigdy nie był tym facetem w ciemnym kącie klubu z piękną

dziewczyną w ramionach. Tak czy inaczej, zainteresowanie ze strony Anastasii jest wielką nagrodą.

Piosenka się kończy, a ona odwraca się do mnie przodem. Twarz ma zarumienioną, klatka piersiowa faluje, skóra się mieni. Przeciągam palcem po jej policzku, czując pod nim ciepło, i obserwuję, jak jej oczy się rozszerzają, gdy napotykają moje spojrzenie.

Opieram dłoń z boku jej szyi, lekko przytrzymuję kark i pocieram kciukiem skórę w rytm nierównego pulsu. Nie mogę się od niej oderwać, gdy jest właśnie taka. Gdy zapomina o tej całej grze, którą prowadzimy, gdy jej oczy mnie pochłaniają, a dłonie ściskają koszulę, jakby czuła lęk, że się jej wymkne.

Nasze twarze są niebezpiecznie blisko, czuję jej oddech na ustach.

— Hej, gołąbeczki. Jesteście gotowi do wyjścia? — woła Lo za moimi plecami. Opieram się czołem o czoło Anastasii; rozczarowanie z powodu niewykorzystanej okazji wisi w powietrzu.

Puszcza moją koszulę, cofa się, stukając palcami w usta.

— Tak, chodźmy.

Jeśli dotykanie ciała Anastasii w tańcu było nagrodą, to ona siedząca na moich kolanach w uberze podczas drogi do domu jest karą.

Dałem kierowcy dodatkowe pięćdziesiąt dolców, żeby pozwolił dziewczynom z nami wsiąść. W przeciwnym razie musielibyśmy znaleźć inny środek transportu dla dwóch osób. Henry i Bobby siedzą z przodu z kierowcą; JJ, Kris i Robbie są w środkowym rzędzie z Lolą wciśniętą między nich; ja siedzę z tyłu ze Stas na kolanach.

Chciała usiąść na kolanach Henry'ego, ale on grzecznie odmówił. Teraz więc kręci się i wychyla do przodu, aby rozmawiać z Lolą, a mi pozostaje patrzeć na zwężającą się nad jej tyłkiem linię talii. Próbuję nie myśleć, jak idealnie wpasowałyby się tam moje dłonie, gdybym... nieważne.

— Stassie, powinnaś się oprzeć. Muszę zapiąć pasy — mówię cicho, delikatnie przyciągając jej ramiona do tyłu.

Nie stawia oporu, opiera się o moją klatkę piersiową i pozwala mi przeciągnąć nad sobą pas. Nie wiem, co zrobić z rękami, więc zaciskam je na siedzeniu, próbując sprawić, żeby cała ta sytuacja nie była trudniejsza, niż już jest.

— Co robisz? — pyta, zadzierając głowę, aż jej nos ociera się o mój podbródek.

— Co masz na myśli? — Mimo że samochód jest pełen wrzeszczących, roześmianych ludzi, z jakiegoś powodu szepczemy.

Szturcza mnie znowu nosem.

— Nie dotykasz mnie...

Jej dłonie chwytają moje przedramiona i zjeżdżają w dół do palców, które wbijają się w siedzenie. Odrywa je i owija wokół swojego ciała. Z jej ust wydobywa się złośliwy chichot.

— Jesteś twardy.

Nawet nie daję rady powstrzymać pełnego zażenowania jęku.

— Tak, mój penis ma problem ze zrozumieniem, że twoje wiercenie się nie da mu żadnych dodatkowych korzyści.

O ile to możliwe, Anastasia jeszcze bardziej się rozluźnia, splata swoje palce z moimi i kładzie nasze dłonie w wygodnej pozycji na jej udach. To mogę znieść. Bez kręcenia się czy wiercenia; tak dam radę wrócić do Maple Hills. Trzymanie się za ręce i rozluźnione ciała. Miło, nie ma się czym martwić.

— Jeśli to sprawi, że poczujesz się mniej zawstydzony — szepcze, przesuwając nasze prawe dłonie wzdłuż wewnętrznej strony swojego uda, aż czuję ciepło promieniujące spomiędzy jej nóg — jestem zajebiście mokra.



— Rozchyła kolana, kieruje nasze złączone ręce jeszcze bliżej. — I nie mam na sobie majtek.

# *Rozdział trzynasty*

## ANASTASIA

Ciemność, która panuje na tylnym siedzeniu ubera, daje mi więcej pewności siebie, niż powinna. Może to alkohol, może euforia po zawodach, może sposób, w jaki ciało Nathana reaguje na moje i to, jak dobrze robi mi na ego, mówiąc, że jestem najseksowniejszą dziewczyną, jaką widział w życiu.

Jego ręka jest o centymetr od uczynienia tej podróży do domu o wiele bardziej interesującą, ale na swoją obronę powiem, że próbowałam tego uniknąć. Próbowałam usiąść obok Henry'ego, którego znałam: zrobiłby wszystko, by nasze ciała miały ze sobą jak najmniej kontaktu.

Kurde, gdyby mógł, pewnie kazałby mi siedzieć na podłodze, i zresztą wcale by mi to nie przeszkadzało. Ale teraz muszę zmierzyć się z konsekwencjami swoich wcześniejszych posunięć. A za swoją napaloną, mokrą waginę mogę winić tylko siebie.

Zdradzieckie biodra żyją własnym życiem, a z rozchyłonych ust wydobywają się desperackie jęki, kiedy Nate powoli i celowo przesuwa miednicę do przodu, trzymając nasze wciąż złączone dłonie między moimi nogami.

Jego druga ręka odrywa się od mojego uda, a wtedy odruchowo unoszę ramię, by wplątać palce w jego gęste, ciemne włosy. Mój oddech zwalnia, kiedy on przyciska dłoń do mojego ciała i przesuwa ją po brzuchu, piersiach, okrążając sutek, ale robi to zdecydowanie za lekko, bym poczuła satysfakcję.

— Nathan... — skomlę niecierpliwie. Śmiech, który wydobywa się z jego gardła, jest głęboki i męski; w ten sposób mówi mi bez słów, że ma w dupie

to, czego chcę. Dłoń wędruje do drugiej piersi. To samo frustrujące muśnięcie, które sprawia, że wyginam się w łuk, pragnąc więcej. — Nathan, proszę...

Szarpię go za włosy i próbuję zignorować gęsią skórkę rozlewającą się na moim ciele, ilekroć jego gorący oddech omiata mi szyję.

Palce w końcu ściskają mój naprężony sutek, nosem odsuwa mi głowę na bok; zarost drapie pulsującą szyję, zęby skubią płatek ucha.

— Lubisz mnie tylko wtedy, kiedy jesteś pijana i napalona.

— Nieprawda. — Wreszcie uwalniam dłoń spomiędzy uda. Nate gładzi delikatnie wnętrze mojej nogi. Obracam się, żeby spojrzeć na niego przez ramię, jego wzrok jest intensywny i mroczny.

— Nigdy cię nie lubię.

Nasze usta zderzają się ze sobą, dłonią chwytam mnie za szyję. Pocałunek jest ostry i pełen pasji. Obezwładniający, palący i znalazłabym jeszcze całe mnóstwo innych słów, by go opisać, ale nie jestem teraz w stanie żadnych wyłuskać ze świadomości. Trzyma mnie mocno, kiedy jego język eksploruje moje usta. Pojękuje, gdy zębami podgryzam mu wargi.

To nie wystarcza, chcę mieć go bliżej. Muszę mieć go bliżej. Rozluźnia swój uścisk, sunąc ustami wzdłuż mojej szczęki, całując i ssąc szyję. Kiedy ocieram się o niego biodrami, jego głos jest zachrypnięty.

— Nie mów mi, że mnie nie lubisz, kiedy czuję, że twoje uda są całe mokre, Anastasio.

— Miałbyś mokre ręce, gdybyś coś zrobił.

Jestem niesamowicie blisko pokierowania tym, co się dzieje, choć nie mam pewności, w którym miejscu skali naszej wrogo-przyjaźni znalazłaby się masturbacja na jego kolanach. Normalna osoba martwiłaby się o ludzi dookoła, ale mogłabym wrzeszczeć, aż by szyby popękały, a nasi zalani w trupa przyjaciele niczego by nie zauważyli. Nawet gdyby byli trzeźwi,

w radiu rozbrzmiała właśnie piosenka Taylor Swift *Cruel Summer* i Kris podkreślił je na cały regulator.

Mamy tu z tyłu nasz własny mały świat, w którym temperatura jest wyższa, powietrze cięższe, a napięcie wysysa mi z płuc resztki tlenu.

Nie wiem, jak daleko od Maple Hills jesteśmy ani ile minut minęło, od kiedy wgramoliłam się do auta i usiadłam na kolanach Nate'a. Rozsuwa mi nogi, jego usta całują mnie jeszcze bardziej zaborczo, bardziej dominująco. Gładzi moją twarz nosem.

— Czy umiesz być grzeczną dziewczynką i nie krzyczeć?

Potakuję, gotowa wreszcie poczuć, jak jego długie szczupłe palce zapuszczają się między moje nogi. Zamiast tego delikatnie przesuwa opuszkami po nabrzmiałej łechtaczce, a ja nie mogę powstrzymać pełnego frustracji jęku, który wyrywa mi się mimo woli.

— Zaraz zrobię to sama. Powiedz, jeśli nie wiesz, jak się do tego zabrać, Nathan.

Kiedy ostatni raz prowokowałam go, mówiąc, że nie jest w stanie sprawić przyjemności kobiecie, udowodnił mi, jak bardzo, bardzo się myliłam.

Zanurza wolną dłoń we włosy u nasady karku i ciągnie je tak, że muszę na niego spojrzeć. Zwiększa nacisk na moją łechtaczkę i z gardła wydobywa mi się pełen zadowolenia pomruk; otwieram szerzej usta, podczas gdy fale przyjemności płyną przez moje niesamowicie napięte i sfrustrowane seksualnie ciało.

Jego ręka zaciska się na włosach.

— Kiedyś zerznę cię w tę śliczną małą buźkę i nie będziesz w stanie zachowywać się jak roszczeniowa, niecierpliwa smarkula.

Przykrywa moje usta swoimi, tłumiąc pełen zadowolenia jęk, podczas gdy dwoma palcami wsuwa się we mnie, cudownie mnie rozciągając.

Nie powinnam była obiecywać, że będę cicho.

Młazzcący, mokry odgłos palców Nate'a wchodzących i wychodzących ze mnie powinien być dla wszystkich wystarczająco oczywisty, nawet gdybym nie wydała z siebie żadnego dźwięku. Muzyka wciąż dudni, nasi przyjaciele zwracają uwagę na wszystko poza nami, a znajoma, gorąca jak ogień przyjemność strzela w górę mojego kręgosłupa.

— Twoja cipka jest tak idealna — mruczy mi do ucha. — Taka mokra i ciasna.

Wyrzucam biodra naprzeciw jego dłoni, bezładne błagania i jęki wymykają się z ust. Staram się zacisnąć kolana, ciało próbuje powstrzymać uczucie, które narasta we wnętrzu.

Nate rozwiera moje nogi kolanem i jestem o krok od rzucenia się głową w przepaść.

— Dojdiesz dla mnie? Dojdz z moimi palcami w środku, Anastasio. Pokaż mi, jak to będzie, kiedy zanurzę w tobie swojego fiuta.

Puszcza moje włosy i zasłania mi usta, aby stłumić krzyk, kiedy wstrząsa mną orgazm.

Każda cząstka we mnie drży, przyjemność rozpływa się po ciele. Przewracam oczami, wyginając plecy w łuk. On nie przestaje poruszać palcami, dopóki skurcze nie mijają, a ja opadam na jego klatkę piersiową, lepka, zaspokojona i totalnie bez sił.

Delikatnie wyciąga dłoń i przyciska wargi do mojego wilgotnego czoła.

— Otwórz usta — mówi. Coś lśni w jego oczach, kiedy patrzę na niego zdezorientowana. Robię, co mi każe, zbyt zadowolona, by się kłócić, i czekam z rozchylonymi wargami. Wsuwa pomiędzy nie dwa palce i natychmiast czuję na języku piżmowy, słodko-słony smak.

— Ssij. Zobacz, jak zajebicie dobrze smakujesz — szepcze.

— Na...

Muzyka nagle się urywa. Moje ciało przeszywa chłód, szeroko otwieram

oczy, a Nathan szybko wysuwa palce i uwalnia moje nogi, żebym mogła je zacisnąć.

— Czy ktoś chce coś z McDonalda?

Obiecuję sobie, że pozostałe dziesięć minut w samochodzie do Maple Hills minie bez fajerwerków.

Lola rzuca mi przez ramię podejrzliwe spojrzenie, gdy opuszcza okno.

— Jest, ych, za gorąco. Potrzebuję świeżego powietrza.

Czuję się jednocześnie pijana, senna i zadowolona. Patrzę na Nathana, czekam, aż na mnie spojrzy, po czym pytam szeptem:

— Czy pachnie tu seksem?

On parska śmiechem i całuje mnie czule w nos.

— Ja czuję tylko twój szampon. Od teraz już zawsze będzie mi stawał na zapach miodu i truskawek. Bardzo niepraktyczne, Allen.

Nate ma rację; to bardzo niepraktyczne, ale teraz mi to nie przeszkadza. Przytula mnie, gadamy i śmiejemy się, aż dojeżdżamy pod jego dom. Wszyscy pędzą do drzwi, niektórzy niosą torby z McDonalda, a inni siebie nawzajem.

Idę za Lolą do środka, podczas gdy Nate pomaga wyciągnąć Robbie'go i JJ-a, którzy są tak pijani, że już dawno zasnęli. Jak tylko znajdujemy się poza zasięgiem uszu innych facetów, Lola chwyta mnie za ramię i wciąga do kuchni.

— Uprawiałaś seks w uberze?

Jej głos wyraża oburzenie, ale twarz — dumę. Taaak, ogromną dumę.

— Nie, nie uprawiałam! — Z technicznego punktu widzenia to nie jest kłamstwo.

— Ale coś zrobiłaś, Anastasio Allen.

Umięśnione ramiona obejmują mnie od tyłu i czuję, jak jego usta całują moje ramię.

— Lo, Robbie kazał ci przekazać, żebyś przyszła po swoje nuggetsy.

Jej oczy rozszerzają się, bo, znając Lolę, raczej o nich zapomniała. Kiedy biegnie w kierunku salonu, Nate obraca mnie w ramionach, teraz stoimy twarzą w twarz. Na ustach ma zadowolony uśmiezek. Zakłada mi kosmyk włosów za ucho.

— Chcesz iść do łóżka?

— Bardzo.

Zabiera kilka butelek wody z lodówki, zaplata nasze dłonie i prowadzi nas po schodach między swoimi pijanymi kumplami z drużyny.

Puszcza mnie przodem, mocno obejmując talię, abym nie straciła równowagi w tych absurdalnie wysokich obcasach.

— Przestań się gapić na mój tyłek, Hawkins.

— Przestań mieć taki wspaniały tyłek.

Docieramy w końcu do jego drzwi. Wpisuję kod i marszczę brwi, gdy klawiatura zamiast na zielono miga na czerwono. Robię to jeszcze raz. Czerwone.

— Twoje drzwi są popsute — burczę, próbując ponownie.

— Działały kilka godzin temu. Wpisujesz właściwy kod?

— Tak! — Wstukuję cyfry jeszcze raz. — Dwa, pięć, trzy, dziewięć... To nie działa.

— To nie jest mój kod — mówi, przesuwając mnie na bok, żeby wprowadzić cztery inne cyfry. Klawiatura natychmiastowo zaczyna migać na zielono.

— Jak to nie twój kod? Zmieniłeś go? — Kręci głową i zapędza mnie do środka. Jestem pewna, że mam rację, dopóki alkoholowa mgła na chwilę nie opada i wtedy zdaję sobie sprawę, że jednak się mylę. — Nie, przepraszam, to tequila. To kod do pokoju Ryana.

Odnoszę wrażenie, że temperatura w pokoju gwałtownie spada, gdy

obserwuję, jak na jego twarzy odmalowują się wszystkie emocje jednocześnie. Otwiera butelkę wody, bierze duży łyk i kiwa do siebie głową, jakby odbywał rozmowę, do której nie zostałam zaproszona. Zdejmuje buty, skarpety i rozpina spodnie, a potem ściąga je z umięśnionych ud; sięga za plecy, by zdjąć koszulkę.

To niesprawiedliwe, że widzę go takim po raz pierwszy, kiedy nie jestem całkowicie trzeźwa. Boję się, że przeoczę jakiś mięsień, jakiś pieg na klatce piersiowej. Wygląda cudownie i nie reaguje, gdy gapię się na niego bezwstydnie, jak chodzi po pokoju w obcisłych, szarych bokserkach.

Wyciąga z szuflady czarną koszulkę z logo Tytanów przy dekolcie i mi ją podaje. W końcu wzdycha ciężko.

— Kod Ryana. No tak, zapomniałem o Ryaniu. O koleśiu, z którym sypiasz.

Powinłam była się spodziewać takiej rozmowy.

— Nie jesteście parą. — Śledzę go wzrokiem, kiedy siada na łóżku, napinając mięśnie ramion.

— Powiedziałaś Henry'emu, że się pieprzycie. Nawet sam widziałem go w twoim łóżku. — Nie wydaje się zły. Raczej... nie wiem. Naprawdę nie wiem, co siedzi mu w głowie.

— Przez jakiś czas mieliśmy taki układ, seks bez zobowiązań. Ale on teraz chce się umawiać z Olivią, więc go zakończyliśmy. — Wzruszam ramionami, licząc na to, że moje krótkie wyjaśnienie wystarczy, ale po jego minie widzę, że nie. — Wtedy do niczego między nami nie doszło; obejrzelismy film i poszliśmy spać. Ryan jest moim najlepszym przyjacielem i nic ci do tego, Nate. Dlaczego jesteś zazdrosny?

On ignoruje moje pytania, przyciąga mnie za biodra, dopóki nie stoję tuż przed nim. Spodziewam się, że teraz coś powie, ale wciąż tego nie robi. Sięga do moich stóp, rozpina buty i każe mi z nich wyjść. Ulga, którą



odczuwam, stając na płaskiej, twardej podłodze po godzinach tortur w obcasach, jest prawdopodobnie lepsza niż wcześniejszy orgazm, ale nie sądzę, żeby teraz był dobry moment, aby o tym wspominać.

Delikatnie prowadzi dłonie po tylnej części moich ud.

— Jestem zazdrosny, ponieważ chcę mieć cię tylko dla siebie, Stassie; jestem zazdrosny o każdego faceta, któremu poświęcasz uwagę. Kurwa mać, nawet o Henry'ego, a przecież kocham tego dzieciaka.

— Ryan i ja świetnie się dogadywaliśmy, bo nie byliśmy zazdrośni. Nie obchodziło nas, co każde z nas robi poza naszym układem...

— To super — mówi sarkastycznie. — Ale ja nie jestem Ryanem.

Chwyta mnie od tyłu za uda i przyciąga; moje kolana opadają po obu stronach jego bioder i siadam na nim okrakiem. Jestem boleśnie świadoma braku majtek, gdy sukienka podjeżdża w górę, duże dłonie chwytają mnie za pośladki i przyciskają tak, że zaczynam pocierać o niego cipką.

— Nie chcę się tobą dzielić z innymi facetami. Wiem, że sam mogę cię zaspokoić, pod każdym względem.

To brzmi niebezpiecznie: jak związek na wyłączność, czyli coś, czego nie chcę. Odgarniam mu włosy z twarzy i delikatnie całuję go w kącik ust.

— Przestań tyle myśleć i mnie przeleć. To nic poważnego.

Przetacza mnie na wznak i wspina się między moje nogi, naciskając dokładnie tam, gdzie pragnę. Zatapiam palce w jego plecach, by mocniej go do siebie przyciągnąć i móc czuć każdy oddech. Potrzebuję więcej tarcia, więcej nacisku, więcej Nate'a.

— Masz prezerwatywę?

Dwa razy muska swoim nosem mój. Gdy napieram biodrami na wybrzuszenie w jego bokserkach, wydaje z siebie zniekształcony jęk.

— Kurwa, nienawidzę siebie teraz, ale nie będziemy uprawiać seksu.

Spośród wszystkich rzeczy, które zakładałam, że powie, ta nie znajdowała

się na liście.

— Że co?

— Nie chcę uprawiać z tobą seksu. Czekaj, nie. Kurwa. Chcę, ale nie teraz. — Przyciska nasze czoła i zniża głos. — Chcę, żebyś mnie pragnęła, kiedy będziesz trzeźwa. Nie zniosę kolejnego tygodnia bycia unikany. To chujowe.

Ból odrzucenia jest tak duży, że zapiera mi dech w piersiach.

— Och, okej. Nie szkodzi. Cz... czy mógłbyś ze mnie zejść, proszę?

— To nie miało tak zabrzmieć. Przepraszam. Po prostu nie chcę, żeby to było kolejne ruchanko po pijaku. Załóż koszulkę; możemy porozmawiać lub iść spać, jak wolisz.

To, co mówi, ma sens, ale i tak nie łagodzi wstydu, który czuję. Wargi mi drżą, mimo że próbuję skupić się na tym, jak przekonuje, że jednak mnie pragnie. Ale chce tylko wtedy, gdy dam mu coś więcej, a tego nie mogę zrobić. Miotam się między chęcią sprawienia mu przyjemności a chęcią ucieczki. Nie czuję się najlepiej.

— Stassie, proszę, nie płacz. Kurwa. Tak bardzo cię pragnę; po prostu nie chcę, żeby nasz pierwszy raz był czymś, czego będziesz żałować.

Nic więcej nie mówię, tylko sięgam po koszulkę Tytanów i idę do łazienki. Kiedy się przebieram, moje policzki wciąż płoną, a w kącikach oczu czają się kolejne łzy. Nate jest już w łóżku, więc kładę się obok.

Nachyla się i kilkakrotnie całuje mnie w skroń.

— Masz ochotę się poprzytulać?

Opieram głowę na poduszce.

— Nie lubię przytulania.

Śmieje się lekko, ponownie całując moją skroń.

— Dobranoc.

Czekam, aż zaśnie, i zamawiam ubera.

# Rozdział czternasty

NATHAN

Czasami w ogóle nie używam mózgu.

Żenujące, wiem, i wiem, że zasłużyłem na bycie ignorowanym, co zresztą niechybnie mnie czeka.

Jestem pierdolonym dupkiem. Prawdopodobnie największym dupkiem w historii świata. Jaki koleś, gdy ma pod sobą kobietę, o której marzył tygodniami, a ona pyta go o prezerwatywę, mówi, że nie chce jej zerznąć?

Nie mogłem wybrać gorszego momentu, by odrzucić Stassie; nawet nie chciałem. Mam nadzieję, że ona to rozumie. Ale nawet jeśli, to i tak ją zraniłem, mimo że miałem dobre intencje.

Po prostu byłem pijany i zazdrosny, że próbowała otworzyć pokój kodem Ryana. Spierdoliłem wszystko, bo okazałem się małostkowy.

*Świetna robota, Hawkins.*

Chciałem pokazać, że nie chcę jej tylko wtedy, gdy jestem spity, że pragnę jej cały czas. Uwielbiam w niej tę iskrę i chciałbym ją lepiej poznać, ale epicko schrzaniłem sprawę.

Zorientowałem się, że Stas nie ma, dopiero gdy w półśnie chciałem ją przytulić. Ewidentnie czekała, aż zasnę. Trudno się dziwić.

Wydzwaniem do niej, odkąd się obudziłem, ale trafiam od razu na pocztę głosową. Dopiero wczoraj dała mi swój numer telefonu, przez co prawie zszedłem na zawał. Gdy doszła, była słodka, śpiąca i łagodna. Wtulona we mnie, plotła głupotki, zadawała mnóstwo pytań i patrzyła na mnie tymi swoimi wielkimi, niebieskimi oczami.

Wyciągnąłem z kieszeni telefon, by sprawdzić czas, a ona powiedziała, że pewnie nie chcę jej go pokazać, żeby nie zobaczyła, ile nudesów dostaję. Odblokowałem komórkę i podałem jej, życząc dobrej zabawy. Stas od razu weszła w kontakty i zaczęła zapisywać swój numer.

— Jak powinnam się wpisać?

— Warto zacząć od imienia — zażartowałem. Zachichotała, uderzając paznokciami o etui mojego telefonu.

— Mhmm. To nudne... Chcę być... Uberową zdzirą... Nie, za długie, Uberzdzirą. Idealnie.

Parsknąłem śmiechem.

— Nie mówisz poważnie — rzuciłem, ale ona już wesoło wystukiwała literki.

Więc teraz próbuję skontaktować się z Uberzdzirą.

#### UBERZDZIRA

Stas, odbierz telefon.

Proszę.

Odbierz telefon, bo zmienię nazwę twojego kontaktu.

Będiesz jakąś nudną Stassie czy Anastasią.

Koniec z Uberzdzirą.

Mam nadzieję, że byłaś wystarczająco trzeźwa, by pamiętać tę rozmowę.

Ostatnie, czego mi trzeba, to żeby pomyślała, że nazywam ją zdzirą.

Po godzinie wpatrywania się w sufit, podczas której ona ani nie oddzwoniła, ani nie odpisała, w końcu wstaję z łóżka.

Kiedy schodzę na dół, JJ, Robbie i Lola jedzą coś w kuchni. Wyglądają jak skacowane kupki nieszczęścia, ale wszyscy się śmieją. Do momentu, gdy Lola mnie zauważa; momentalnie mruży oczy.

— Zimno w łóżku, Hawkins?

Przeciągam dłonią po twarzy i przysuwam się do nich niezręcznie.

Opieram łokcie na wyspie kuchennej, szykując się na ciosy.

— Wiem, Lols, wiem. A ty skąd już wiesz? Jeszcze nie byłaś w domu.

— Bo widzieliśmy, jak próbuje się stąd wyślizgnąć w twojej koszulce jakoś po godzinie od momentu, gdy zniknęliście razem na piętrze.

Choć raz JJ i Robbie milczą; wpatrują się w swoje płatki, jakby to było coś najciekawszego na świecie.

— Dzwoniłem do niej, ale nie odbiera. Jaki macie numer mieszkania? Pojadę tam.

— Dostałeś za dużo razy w łeb, kolego? Jest na górze. — Podnosi kubek z kawą i zbliża go do ust, wciąż mordując mnie wzrokiem. — Nie pozwoliłabym jej wsiąść do ubera po pijaku i w samej koszulce. Spała w pokoju Henry'ego.

— A gdzie spał Henry? — pytam najspokojniej, jak potrafię.

— Nie wiem, pewnie przytulony obok. — Uśmiecha się szeroko, niemal złowrogo. — Jeszcze nie zesli. Wiesz, jacy faceci potrafią być sztywni rano. Henry jest taki słodki i kochany. Cicha woda, co nie? On na pewno odpowiednio się nią zajmie.

Jeszcze na półpiętrze słyszę jej rechot. Zdecydowanie mam za dużego kaca na bieganie.

— Wcale nie jesteś zabawna, Lola!

Sypialnia Henry'ego jest tuż obok mojej, więc fakt, że nic nie słyszałem, to dobry znak. Pukam i czekam, aż ktoś pozwoli mi wejść. Teraz, gdy stoję pod drzwiami, słyszę jej śmiech. Pukam ponownie. Cisza.

*Jebać to.*

Cztery zera, bo Henry za bardzo się boi, że coś pójdzie nie tak i nie będzie mógł wejść po swoje rzeczy.

Leży pod kołdrą, nie ma makijażu, jej włosy są mokre, a w dłoniach trzyma kubek z kawą. Śmieje się z czegoś, co opowiada Henry, ale gdy tylko

mnie zauważa, kąciki jej ust lekko opadają. Po chwili posyła mi wymuszony uśmiech.

Ku mej radości Henry siedzi na wpół nadmuchanym materacu na podłodze. Patrzy na nas i wstaje.

— Pójdę po coś na śniadanie.

Mija mnie niezręcznie, a gdy słyszę, że jest już na schodach, wchodzę do pokoju i siadam w nogach łóżka. Ona również siada, opierając plecy o zagłówek. Wciąż ma na sobie moją koszulkę i wygląda zajebiście pięknie.

— Stassie, przepraszam.

Posyła mi kolejny wymuszony uśmiech.

— Nie musisz mnie przeproszać, Nathan. W każdym momencie masz prawo zmienić zdanie. Nigdy, przenigdy nie mogłabym się na ciebie o to gniewać. — Bierze głęboki wdech i pochyla się, by odłożyć kubek na szafkę nocną. — Ja po pro...

— Stas, poczekaj — przerywam, przysuwając się do niej. — Cieszę się, że to wiesz, i masz rację, ale nie o to teraz chodzi. Nie zmieniłem zdania, po prostu byłem zazdrosny. — Boże, czuję się jak dupek, kiedy to przyznaję. — Pomyślałem, że jeśli się ze sobą prześpiemy, to rano znikniesz. Nie cierpię, kiedy jesteś na mnie zła, i za każdym razem, gdy uda mi się odrobinę naruszyć tę jebaną lodową fortecę, którą się otoczyłaś, coś idzie nie tak i wracam do punktu wyjścia.

Słucha mnie uważnie: nie zaprzecza, nie przewraca oczami, nie rzuca kąśliwych uwag.

— Nie radzę sobie z odrzuceniem — mówi cicho. — Zawsze miałam z tym problem, już jako dziecko. Zeszłej nocy poczułam się odrzucona i przyłoczona całą sytuacją. Miałam ochotę na zwykły seks, a ty zacząłeś mówić o niedzieleniu się mną. — Wierci się na łóżku, bawi kosmykiem włosów i widzę, że nie czuje się komfortowo. — Mam wrażenie, że chcesz

związku lub czegoś więcej, a tego nie mogę ci dać. Naprawdę mi się podobasz, Nate, ale prawie się nie znamy. Przepraszam, że wyszłam. Po prostu źle się z tym czułam i dlatego nie mogłam zostać.

Ma rację. Lubię ją, ale nie zastanowiłem się nad tym, czego ona by chciała.

— Podoba mi się, że umiesz mówić o swoich uczuciach.

Parska śmiechem i podciąga kolana do klatki piersiowej, a następnie zakłada na nie moją koszulkę.

— Zajebiście długo chodziłam na terapię. Całe lata zajęło mi przyznanie, że „nie radzę sobie z odrzuceniem”. Doktor Andrews będzie przeszczęśliwy, że w końcu udało mi się to powiedzieć podczas prawdziwej rozmowy.

— Możesz być jego najpilniejszą pacjentką. Słuchaj, przykro mi, że poczułaś się odrzucona. Nie chciałem tego.

— To tak zajebiście niezręczne. Nathan, po prostu chciałam cię dosiąść, a nie robić sceny. Muszę być szczerą, nie odpowiada mi wizja związku na wyłączność. Nie lubię zobowiązań. Nie mam na to czasu. Mój plan zajęć i tak jest już przepełniony.

Nie mogłaby wyrazić się jaśniej. Nie podoba mi się to, co mówi. No poza tym że chciała mnie dosiąść, bo zdecydowanie nie mam nic przeciwko temu, ale nie mogę mieć pretensji, że stawia sprawę jasno.

— Rozumiem, Allen. W pełni. Związkofobka. Czaję. Jakby co, skoro teraz wszystko sobie wyjaśniliśmy, możesz mnie dosiadać, kiedy tylko masz ochotę.

— Och, Nate — grucha słodko i pobłażliwie, ale uśmiecha się szeroko. — Już nie jestem pijana. Wróciłeś na moją listę dupków. Rozważę usunięcie cię z niej, kiedy oddacie mi moje lodowisko.

— Myślałem, że jestem na okresie próbnym. Kiedy trafiłem na listę dupków? Jestem chociaż na jakiejś wysokiej pozycji? Pod numerem jeden?

— Zdecydowanie jesteś pod numerem jeden.

Bycie numerem jeden na liście dupków Stassie to łatwizna.

W tym tygodniu codziennie mieliśmy treningi przed nią i Aaronem, ponieważ Brady kazała im dopracować coś, co skopali na zawodach regionalnych.

Problem polega na tym, że każdego dnia zaczynaliśmy lub kończyliśmy z opóźnieniem, bo Faulkner ciągle miał o coś pretensje. Stas stała wkurzona w milczeniu, z rękami skrzyżowanymi na piersi, próbując zabić mnie wzrokiem.

— Stassie... — zagaduję, schodząc z lodu.

— Nawet nie zaczynaj, Nathan. Chyba że chcesz, abym sprząła cię twoim kijem do hokeja.

Powiedziała to z takim spokojem, że wyszło jeszcze okropniej, niż gdyby się na mnie wydarła. Aż dostałem gęsiej skórki.

Wczoraj byliśmy zajęci wygrywaniem meczu w San Diego, więc miała lodowisko dla siebie, ale dziś nie jestem pewien, czy wyjdziemy stąd cało. Obserwuję ją kątem oka. Ma na sobie błękitny strój; łagodny i delikatny kolor zdaje się nie pasować do kogoś tak wkurzonego.

Chociaż nie widzę jej ciała, mogę się założyć, że kostium perfekcyjnie przylega do każdej krągłości, więc przynajmniej przed śmiercią trochę się napatrzę.

Dostrzegam, jak kłóci się z Aaronem, co mnie cieszy bardziej, niż powinno. Rozpraszam się na tyle długo, że JJ wpada na mnie z impetem i lecę na bandę.

— Koncentruj się, głupku.

Patrzę na zegar i widzę, że jesteśmy dobry kwadrans po czasie. Faulkner powiedział, żebyśmy nie kończyli, dopóki nam nie wyda komendy, a tak



długo, jak nie stoi nad nim zniecierpliwiona Brady, tupiąc nogą, będzie próbował ugrać dodatkowe minuty.

Boli mnie każdy miesiąc, bo trener dojeżdża nas, jakbyśmy byli pieprzonymi komandosami i...

*Co ona, kurwa, wyprawia?*

Wyjeżdża na środek lodowiska, na jej twarzy maluje się determinacja i zdaje się, że... *Czy ona serio właśnie zaczyna swój występ?* Zostanie staranowana.

*Gdzie są Aaron i Brady?*

— Stassie, zejź z lodu! — Nawet na mnie nie patrzy, tylko pokazuje mi fucka i jedzie dalej między wymijającymi ją chłopakami.

Bobby podjeżdża do mnie.

— Kapitanie, ktoś jej zrobi krzywdę. Musisz zadziałać.

Sunie po lodowisku, a ja czuję się, jakbym próbował złapać pieprzonego motyla. Niebieską marę, która szybuje i wiruje, niewzruszona tym, że jest w niebezpieczeństwie. Połowa chłopaków nawet jej nie zauważyła, więc nie zwolnili, a ja, co muszę przyznać ze wstydem, za nią nie nadążam.

Kapitan drużyny hokejowej, który nie potrafi doścignąć drobnej łyżwiarki figurowej. Nigdy o tym nie zapomnę.

W końcu zwalnia, by wykonać jakiś piruet, i wtedy ją łapię, przerzucam sobie przez ramię, ignorując oburzony pisk. Wali mnie w plecy, a ja się cieszę, że mam na sobie ochraniacze.

Nie odezwałem się, ale Stas wie, że to ja.

— Nathanie Hawkins, natychmiast postaw mnie na ziemię!

Przytrzymuję ją za uda, by nie spadła; lekko je ściskam.

— Anastasia, siedź cicho. Chcesz się nabawić drugiego urazu głowy?

Próbuje się wyslizgnąć, ale mój uchwyt jest zbyt mocny, więc dalej okłada mnie pięściami, lecz, jeśli mam być szczery, bywało gorzej.

— Przestań. Mnie. Uciszać! Puść mnie, Nathan!

Jej złość wybrzmiewa w każdej sylabie i wiem, że mocno mi się oberwie.

Gdy ustawiam ją poza lodowiskiem, w miejscu, w którym będzie bezpieczna, ma wściekle czerwone policzki i zaciśnięte pięści.

Chwyta się za włosy i potrząsa głową z niedowierzaniem. Dyszy. Staram się skupić na jej złości, a nie na wyeksponowanych cyckach, ale nie jest łatwo.

— Anas...

— Jeśli jeszcze raz mnie dotkniesz — przesywa mnie wzrokiem, a jej głos jest niebezpiecznie niski — Nathanie Hawkins, dopilnuję, żeby jedyną robotą na lodowisku, którą dostaniesz, była fucha operatora maszyny do odświeżania lodu. Zrozumiano?

Gryzę się w język, bo, o kurwa, tak bardzo mam ochotę ją pocałować. Oparła dłonie na biodrach i jest tak zajebiście gorąca, kiedy się na mnie złości.

— Zrozumiano.

— Jesteście po czasie i rozpieprzacie mi harmonogram. Mam plany na wieczór i przez was się spóźnię, jeśli nie zleziecie z tego cholernego lodu i nie dacie mi trenować!

— Jakie plany?

Prycha, krzyżując ramiona na piersiach.

— Nic, o czym musiałbyś wiedzieć.

— Hawkins! — krzyczy trener, kierując moją uwagę z powrotem na lodowisko. — Kończymy!

Rzucam jej ostatnie spojrzenie.

— Pięknie dzisiaj wyglądasz.

Na przemian otwiera i zamyka usta. Ewidentnie się tego nie spodziewała.

Wściekły grymas powoli znika z jej twarzy, spojrzenie łagodnieje, gdy wtem, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wszystko wraca do normy.

— Pierdol się, Nathan! — krzyczy na odchodne.

Jestem jak detektyw, który próbuje odkryć, gdzie Anastasia wybiera się wieczorem.

— Policja nazywa to stalkingiem, Nate — informuje mnie Henry z drugiego końca pokoju. Nie zdziwiłbym się, gdyby już wiedział, dokąd ona idzie. Pewnie spytał i sama mu powiedziała. Tak to wygląda między nimi, nie?

Wyciągam telefon i liczę, że teraz, kiedy jest zmęczona po treningu, ulituje się nade mną.

#### UBERZDZIRA

Dokąd się wybierasz wieczorem?

Kto pyta?

Wiesz kto.

Sorry, ale chyba masz zły numer.

Hm.

Raczej wątpię. Idziesz na imprezę?

Spotykam kilku motocyklistów.

Wielkich.

Pełnych spermy.

Dobry film.

Zarozumiała smarkulo.

Wiesz co, Hawkins? Znajdź mnie przed północą, a pozwolę ci w końcu zerznąć się w tę moją „śliczną małą buźkę” i nie będę już taką „roszczeniową, niecierpliwą smarkulą”. Zgoda?

Będziesz wtedy wyglądać bosko.

Miłych poszukiwań!

Anastasia lubi używać moich własnych słów przeciwko mnie, ale teraz zarzuciła idealną przynętę. Muszę ją znaleźć. Czas start.

*Kurwa.*

Henry ma rację; zachowuję się jak stalker.

# Rozdział piętnasty

## ANASTASIA

Jestem z siebie zadowolona.

Nate znajduje się dziesięć minut od miejsca, w którym przebywam, a do północy brakuje tylko kwadransa. Wydzwaniał do mnie przez całą noc, błagając o wskazówki. Nie uległam. Inni też nie, bo przysięgli milczeć.

Z każdą imprezą, na której mnie nie zastaje, coraz bardziej się na siebie wścieka. Spędza zbyt wiele czasu na melanzach w bractwach studenckich, co zmniejsza jego szanse, i teraz czekam, aż czas upłynie.

Dwanaście minut.

Odbieram połączenie wideo i uśmiecham się, gdy na ekranie widzę jego naburmuszoną minę.

— Wciąż jesteś w LA, tak?

— Tik-tak, Hawkins. Twój czas się kończy.

Przeciąga dłonią po włosach i wzdycha zrezygnowany.

— To kara, prawda? Za to, że cały tydzień przekraczaliśmy nasz czas? Wciąż jesteś o to zła, tak?

Wstaję z łóżka i przechadzam się po pokoju. Cały czas na niego patrzę, gdy lekko oddalam od ciała telefon.

— A jak sądzisz?

— Oczywiście, że jesteś zła. — Znowu wzdycha. — Wiem.

Okrażam pokój, obserwując, czy wreszcie zorientuje się, gdzie jestem.

— Powinieneś wiedzieć, że nie należy wpierdalać się w mój czas na lodzie, Nathan.

Dziewięć minut.

— Kurwa, jesteś w moim pokoju — mówi bezbarwnym tonem. — Dlaczego kazałaś mi biegać po całym Maple Hills, skoro jesteś moim pokoju?

— Nikt ci nie powiedział, że w twoim domu jest impreza? A to dziwne.

— Zatłukę ich.

— Jaka szkoda, że jesteś tak daleko i nie zdążysz przed północą. — Wzdycham dramatycznie. — Chyba pójdę na dół poszukać kogoś innego, z kim będę mogła się podroczyć. Szerokiej drogi, Hawkins.

— Anastasia, cze...

Przekonanie kumpli Nate'a, żeby go wkręcili, nie było trudne.

**JJ**

Potrzebuję przysługi.

Chodzi o zrujnowanie Nathanowi wieczoru.

Słucham Cię uważnie.

Być może obiecałam mu, że pozwolę zrobić coś z pewnymi częściami mojego ciała.

Takimi, z którymi bardzo chce coś zrobić.

Ale tylko, jeśli znajdzie mnie na kampusie przed północą. I jaka miałaby być moja rola?

Co powiesz na urządzenie przyjęcia po wyjściu Nate'a?

Przyjęcia, o którym on dowie się dopiero po północy.

Jesteś straszna.

Wchodzę w to.

Na czacie grupowym pyta, czy chcemy gdzieś pójść wieczorem, IMAO.

Zawiązaliśmy z JJ-em niespodziewany sojusz, oparty na upodobaniu do dręczenia Nathana. Zaczął się w zeszłym tygodniu, kiedy nie miałam gdzie usiąść. Nate praktycznie rozbierał mnie wzrokiem, więc postanowiłam trochę się z nim podroczyć. Jaiden pozwolił mi usiąść na swoich kolanach, żartując, że jeśli w ciągu półtorej minuty Nate mnie nie zgarnie, to on

postawi wszystkim obecnym w barze drinka. Minęło dwadzieścia siedem sekund.

No i Jaiden był tym, który mnie zatrzymał po „aferze zazdrości” i wsadził do pokoju Henry’ego, żebym odespała. Według niego Nate wpadłby w szal, gdyby znalazł mnie w pokoju Jaidena, ale Henry’ego jakoś przełknie.

To dlatego, że Jaiden jest takim niesamowitym kochankiem — to jego wyjaśnienie, nie moje — więc Nathan poczułby się zagrożony.

Fajnie było spać u Henry’ego. W łazience trzyma pudełeczko z niezbędnymi babskimi rzeczami, takimi jak szampon, chusteczki nawilżane, gumki do włosów czy tampony. Spytałam, czy zostawiła to jego eks, ale on powiedział, że sam kupił na wypadek, gdyby nocowała u niego jakaś kobieta. Chciał, żeby na pewno znalazła wszystko, czego będzie potrzebować. Tym bardziej że kobiety nigdy nie mają własnych skarpetek.

Żałuję, że nie mam siostry, którą mogłabym wydać za Henry’ego, tak go uwielbiam.

Kiedy schodzę do kuchni, by dołączyć do reszty, nastroje są świetne. To cud, że dali radę utrzymać imprezę w tajemnicy. Mattie zjawia się z szampanem.

— Trzy minuty!

Robbie rozdaje plastikowe kubeczki, podczas gdy Mattie odkorkowuje butelkę.

— Minuta do północy — mówi Henry, zerkając na zegarek.

Chociaż jest październik, przez to dziwaczne podekscytowanie i odliczanie czuję się, jakby był sylwester.

W kuchni panuje ożywiona atmosfera i nikt poza naszą grupką nie wie, o co chodzi. Cieszę się, bo to wszystko jest strasznie niemądre, ale chłopcy są zachwyceni. Z tego, co się zorientowałam, mają dość, że Nate zawsze zdobywa każdą laskę, na którą ma ochotę.

Trzy.

Dwa.

Jeden.

Chłopacy wiwatują, wychylają szampana i przybijają sobie piątki. Ciężka ręka oplata moje ramiona i gdy patrzę w górę, widzę roześmianego JJ-a.

— Tworzymy świetny zespół, Allen. Będzie za trzydzieści sekund. Jesteś gotowa na zabawę?

Bobby i Kris przez całą noc pilnowali Nate'a i w ukryciu przesyłali nam wiadomości, dokąd idą i jak bardzo Hawkins jest już wkurzony. Niby wcale mu nie zależy na nagrodzie; po prostu nie chce dać mi wygrać, bo będę nieznośna.

Akurat z tym nie mogę się nie zgodzić.

Z kuchennej wyspy, przy której wszyscy się gromadzimy, mamy doskonały widok na drzwi do domu. Kiedy wchodzi i widzi pomieszczenie pełne ludzi, kręci głową z niedowierzaniem.

— Wygląda na wkurzonego — komentuje Lola, chichocząc.

— Ta, na mnie — mówi JJ, dopijając szampana jednym haustem. Uśmiech nie schodzi mu z twarzy. — Gdyby tak nie reagował, tobym tego nie robił. Ale tak łatwo go wkręcić.

Postanawiam wyjść Nate'owi naprzeciw, częściowo dlatego, że nie jestem pewna, czy nie zatłucze Jaidena, ale ubiega mnie jakaś dziewczyna, która obejmuje go w pasie.

Wygląda na zaskoczonego, nawet bardziej niż cała nasza reszta. Lola nachyla się i mruży oczy.

— Czy to nie Summer Castillo-West?

Summer mieszka w tym samym budynku co my, z naszą koleżanką z Honeypot. Obecnie stoi na palcach i szepce coś Nate'owi do ucha. On odszukuje mnie wzrokiem, uśmiecha się złośliwie i puszcza do mnie oko.



Dopijam resztę drinka.

— Taa, to Summer.

Rodzi się we mnie nieprzyjemne, palące uczucie, którego nie rozumiem. Nie mam ochoty więcej go poczuć; rozlewa się po moim wnętrzu, zaciska w żołądku, gdy widzę, jak Nathan chwytą Summer za rękę i prowadzi ją w stronę schodów.

To nie złość, to coś głębszego. Coś bolesnego i obezwładniającego. Coś, co pali mnie żywym ogniem. To chyba zazdrość. *Kurwa*.

JJ drapie się w tył głowy ze zdziwionym wyrazem twarzy. Patrzy na chłopaków, szukając u nich wsparcia, ale wszyscy wpatrują się w swoje kubeczki i unikają kontaktu wzrokowego. Odchrząkuje, a następnie zwraca się w moją stronę.

— Nate ugania się za nią od pierwszego roku, ale nigdy nie była zainteresowana. Ja, yy, nie mam pojęcia, co się właśnie dzieje.

Nie tylko on.

Mam wrażenie, że nie mrugnęłam ani razu przez ten czas, który Nate i Summer spędzają razem na górze. Po około dziesięciu minutach w końcu dostrzegam ją na schodach, ale jest sama. Wraca do grupy drinkować i nie wygląda na kogoś, kto właśnie zaliczył.

Gdy krocze w stronę schodów, przez chwilę rozważam, czy to na pewno dobry pomysł. Ale napędzają mnie alkohol, zazdrość i, być może, niedowierzanie. Cóż złego mogłoby się stać?

Część mnie oczekuje, że wpadniemy na siebie, kiedy będzie schodził z piętra, zapinając spodnie czy coś w tym stylu, ale tak się nie dzieje. Wpisuję kod do pokoju, tym razem poprawny, i patrzę, jak klawiatura miga na zielono.

Nate siedzi na łóżku, w tym samym miejscu, co ja wcześniej podczas

naszej wideorozmowy. Wygląda na zdecydowanie bardziej zadowolonego, niż gdy wszedł do domu, co od razu mnie lekko wkurza.

— Co to, kurwa, było? — pytam najspokojniej, jak umiem, czyli, jak słychać, wcale.

— Czy jesteś zazdrosna, Anastasio?

— Jestem zirytowana. — Prostuje się i posyła mi chuligański uśmiech, gdy do niego podchodzę. — Przez ciebie wyszłam na idiotkę przed naszymi przyjaciółmi!

Prycha drwiąco.

— Przez ciebie biegałem po całym kampusie, podczas gdy ty byłaś dokładnie tam, gdzie cię chciałem. Wyobraź sobie, jak idiotycznie się czuję.

— Przeleciałeś laskę na imprezie, na której jestem!

Wstaje, jego ciało góruje nade mną. Słodki zapach wody kolońskiej uderza mi do głowy. Wyciąga rękę i zakłada mi włosy za ucho, ignorując moje próby strzepnięcia jego dłoni.

— Nie dotknąłem jej. Dostała okres i chciała pilnie skorzystać z łazienki. Siedziałem tu i czekałem, aż przyjdiesz do mnie wkurzona. — Delikatnie ujmuję mój podbródek i przesuwa kciukiem po dolnej wardze. — Chciałem zobaczyć, jak działa ten brak zazdrości, o którym tyle mówiłaś.

— Ja... — *Kurwa mać.* — Jestem na ciebie wkurzona, Nathan.

— To dobrze.

— Zajebicie wkurzona.

— Doskonale.

Nasze usta spotykają się w szaleńczym, pijackim i desperackim tańcu nagromadzonej frustracji seksualnej. Nate podnosi mnie, chwytając za uda, i pozwala, by moje nogi oplotły go w pasie. Zanurzam dłonie w jego włosy, podczas gdy nasze ciała dążą do tego, aby być jak najbliżej siebie.

Nie ma w tym żadnego romantyzmu. Jestem ściśnięta między nim

a drzwiami, nasze języki walczą ze sobą, a jego ręce wbijają się w moje pośladki. Jęczę w ekstazie, kiedy napiera na mnie miednicą, i czuję, jaki jest twardy.

Sunie ustami wzdłuż linii mojej szczęki, skubie miękką skórę za uchem, sprawiając, że moje ciało drży.

— Powiedz, że chcesz, żebym cię zerznął.

— Ty to powiedz.

Słowa tracą na mocy, kiedy Nate ssie moją szyję, a ja je wyjękuję. Zanim orientuję się, co się dzieje, on sadza mnie na łóżku i zdejmuje mi buty.

Jestem pod wrażeniem, jak w ciągu sekundy jego szorstkość zmienia się w delikatność. Kiedy nie mam już obuwia, podwijam stopy pod pośladki i patrzę na Nate'a, który nadal stoi. Na moment zapada cisza i po prostu spoglądamy na siebie. Serce wciąż łomocze, krew buzuje w żyłach, czuję wszystko wyjątkowo intensywnie.

Wpatruje się we mnie, więc wyraźnie widzę błysk zaskoczenia, kiedy wyciągam rękę w kierunku jego paska.

— Mogę?

— Kurwa, oczywiście.

Pomaga mi siebie rozebrać, aż w końcu stoi przede mną tylko w bokserkach i w tym momencie zdaję sobie sprawę, że nie ma mowy, abym zmieściła go całego w ustach ani gdziekolwiek indziej, jeśli mam być szczerą.

Siedzę oszołomiona, a Nate rzuca mi zadowolony uśmiešek. Biorę się w garść, ponieważ nie mam w zwyczaju odpuszczać. Z pewnością nie dam mu tej satysfakcji i nie powiem, że jest ogromny.

— Niedawno się badałem i wszystko było okej, ale mogę założyć gumę, chcesz? — pyta, kiedy gładzę jego uda.

Potrząsam przecząco głową, gdy tymczasem on wyjmuje penisa, zaciska

dłoń u podstawy i przesuwa nią kilka razy w górę i w dół.

— Każ mi przestać, jeśli będzie za ostro, okej?

Jedną ręką chwyta mnie za kark, drugą naprowadza na swojego twardego fiuta.

— Wysuń język, maleńka. — Robię, jak mi każe, ku jego wyraźnemu zadowoleniu. Oblizuję główkę, czując w ustach jej mocny słony smak. — Dobra dziewczynka.

Obejmuję koniuszek wargami i delikatnie ssę. Jego dłoń puszcza mój kark i natychmiast zanurza się we włosy.

— Kuuuuuurwa, Stas...

Jęczy głośno, a ja już nie mogę dłużej czekać na dalsze rozkazy.

Opieram dłonie na jego udach, pochylam się i biorę go w usta tak głęboko, aż czuję go w gardle i zaczynam się krztusić.

Powietrze wypełnia seria przekleństw. Nate łapie mnie za włosy drugą ręką, a ja przejmuję kontrolę. Chwytam jego penisa u podstawy, poruszam w tym samym rytmie ustami i dłonią, pojękuję i charczę, patrząc na niego wilgotnymi oczami.

Jego głowa opada do tyłu, mięśnie tułowia się napinają, jęczy z zadowoleniem, napiera biodrami, wpychając penisa głębiej.

— Jest zajebiście dobrze, maleńka. Jesteś tak zajebiście dobra.

Jego pchnięcia są coraz mocniejsze i mniej skoordynowane; jest bliski wytrysku i kiedy wolną ręką delikatnie chwytam go za jądra, dochodzi

— Ja pierdołę, Stassie. — Jego dłoń zaciska się na moich włosach, gdy przesywa go spazm, a ja połykam wszystko; oczy mam wciąż załzawione, gardło obolałe.

Ocieram kącik ust kciukiem i oblizuję go do czysta.

— Nadal czuję się jak roszczeniowa smarkula — drażnię go. — W dodatku niecierpliwa.

Jego śmiech jest głęboki, przesywa mnie w sposób, do którego nie jestem przyzwyczajona. Pełen zadowolenia postorgazmiczny rumieniec oblewa mu policzki, spojrzenie ma szkliste i dzikie. Jaki piękny facet.

— Jesteś niesamowita.

Nathan bierze mnie w ramiona i stawia na nogi, ciągnąc za ramiączka sukienki.

— Trzeba to natychmiast zdjąć.

— I kto jest teraz roszczeniowy? — Obracam się, aby mógł rozpiąć zamek. Dotyka ustami mojego ramienia, całując je, i jednocześnie zsuwa ramiączka, aż materiał miękko opada na podłogę.

Czuję się tak, jakby moje ciało wypełniała jakaś szaleńcza, niepohamowana energia. Jest taki skoncentrowany i metodyczny, z rozmysłem mnie torturuje, odwlekając moment nieuchronnej rozkoszy. Kiedy stojąc za mną, gładzi piersi, a jego palce ściskają sutki, instynktownie zaczynam ocierać się pośladkami o jego biodra.

— Poproś ładnie — szepcze mi do ucha — a zerżnę cię naprawdę dobrze.

Im bardziej Nate nalega, żebym ładnie poprosiła, tym bliższa jestem powiedzenia mu, żeby sam się zerżnął. Odtrącam jego wędrujące po moim ciele ręce i wpełzam na łóżko, opierając się na poduszkach. Nate klęka na materacu, ale kładę stopę na jego klatce piersiowej, nie pozwalając mu ruszyć dalej.

— Stań przy krawędzi.

Wygląda na zdumionego, ale zaintrygowanego. Marszczy brwi, przesuwając się we wskazane miejsce. Zaczepiam palce o materiał majtek i ściągam je powoli w dół.

Jego oczy rozszerzają się, kiedy zdaje sobie sprawę z tego, co robię. Pochyla się, by mocno chwycić ramę łóżka. Rozsuwam nogi najszerszej jak

mogę, racząc go widokiem mojej wilgotnej cipki, żeby bez problemu zobaczył, jak zanurzam w niej dwa palce.

— Mhm, Nathan...

Poza moimi jękami i jego okazjonalnym „Jezu...”, śliski, mokry odgłos jest jedynym dźwiękiem w tym pokoju.

Jego członek znowu sztywnieje; sterczy dumnie z kropelką spermy lśniąca na czubku. Na zmianę okrążam palcami nabrzmiąłą łechtaczkę i zanurzam je wewnątrz siebie, podczas gdy Nate wygląda, jakby miał wybuchnąć.

Myślę, że to efekt powtarzania jego imienia i sposobu, w jaki wyginam plecy, robiąc sobie dobrze ręką.

— Poproś ładnie — drażnię się — a może pozwolę ci mnie zerznąć.

— Jesteś złą kobietą — marudzi, pocierając twarz dłońmi. — Pozwól, żebyśmy zrobił ci dobrze, Stas.

Sięga do szuflady i wyciąga paczkę prezerwatyw, rozrywa opakowanie którejś i zakłada. Powoli zbliża się do mnie, układa między udami, sięga po jedną z poduszek i każe mi unieść biodra, żeby móc podłożyć ją pod moje plecy.

Nie mogę się skupić na tym, co robiłam, kiedy on klęczy między nogami. Jego ciało wygląda jak rzeźbione przez samych bogów, a penis jest gruby, długi i sztywny.

— Chcesz, żebyśmy cię zerznął?

— Tak, tak, chcę.

Nathan kładzie się na mnie, opiera na jednym ramieniu, podczas gdy drugim otacza moją głowę. Sięgam między nas, pocierając czubkiem jego penisa o łechtaczkę, co sprawia, że oboje drżymy, i nakierowuję go w siebie.

— Będę delikatny — mruczy, czule gładząc nosem mój nos.

Chwytam zębami jego dolną wargę, a po chwili ją oblizuję.

— Nie bądź, pieprz mnie tak, jakbyś mnie nienawidził.



# Rozdział szesnasty

## NATHAN

Czy tak będzie już zawsze, kiedy wyładujemy sam na sam w moim pokoju?

Znaczy, nie mam z tym absolutnie problemu, ale to zbyt piękne, żeby było prawdziwe. Od tygodni marzyłem, jak by to było mieć Stassie nagą pod sobą.

Myślałem, jak by to było ją pieprzyć, kiedy nazywa mnie „bananowym gwiazdorem hokeja” i robi wszystko, aby pokazać mi, jak bardzo w dupie ma ten sport.

Powinienem był wiedzieć, że pakuję się w niezłe kłopoty.

Nie mam pojęcia, jakim cudem wyjdę z tego żywy, ponieważ moja wyobraźnia ani trochę nie przygotowała mnie na to, co widzę. Powiedziałbym, że przysłoniła mi wszystkie inne kobiety, ale prawda jest taka: myślę tylko o niej.

Kiedy Summer stanęła przede mną, wiedziałem, że Anastasia nie będzie zadowolona. Miała rację, wytykając mi zazdrość, więc gdy nadarzyła się okazja, aby odpłacić jej pięknym za nadobne, nie mogłem się powstrzymać.

Wiem, jak to wyglądało z boku. Widziałem twarze pozostałych zastygłe w popłochu. Chłopaki wiedzieli, jak długo durzyłem się w Summer, ale po raz pierwszy nie byłem nią zainteresowany. Taa, sam się zdziwiłem. Dałem jej tampony z pierdolnika pod zlewem Henry’ego i odesłałem na dół.

Myślałem, że Anastasia wytrzyma dłużej. Summer zaledwie zdążyła zejść ze schodów, kiedy Stas wbiegła po nich jak burza.

Może jednak nie lubiła Rothwella tak bardzo jak mnie, może jednak mnie



lubi, nawet jeśli temu zaprzecza.

Wspaniale, że tu była. Teraz przez całą noc mogę wypieprzyć z niej zazdrość. Czule trącam jej nos moim.

— Będę delikatny.

Niespodziewanie chwyta zębami moją dolną wargę, a po chwili ją oblizuje.

— Nie bądź, pieprz mnie tak, jakbyś mnie nienawidził.

*Jezu Chryste.*

— Stassie, nie zamierzam zachowywać się tak, jakbym cię nienawidził.

Jej ciało wije się w desperackim pragnieniu zaspokojenia pożądania. Mruży oczy i pochyla się do przodu tak, że jesteśmy nos w nos.

— Dlaczego?

— Ponieważ nie mógłbym cię nienawidzić. — Chwytam ją za tył głowy, by nakryć jej usta moimi, tłumiąc długi, pełen satysfakcji jęk, kiedy w nią wchodzę, rozciągając ją powoli. — Będę cię pieprzył tak, jakby ta ciasna cipka należała do mnie. Będiesz grzeczną dziewczynką, prawda?

Otula nas cisza przerywana naszymi przyspieszonymi oddechami i jej łagodnym pojękiwaniem, kiedy poruszam biodrami. Jest taka mokra i zaciska się na mnie tak cudownie, że trudno mi uwierzyć, iż kiedykolwiek mógłbym doświadczyć czegoś podobnego.

Mobilizuję resztki samokontroli, by zachować spokój i dać jej chwilę, wiedząc, że sama da mi znać, gdy będzie gotowa. Dopiero teraz uświadamiam sobie, o ile jestem od niej większy.

— Musiałeś wejść we mnie cały, co? Pierdolony efekciarz.

Opuszkami palców wędruje po płaszczyźnie moich pleców. Zaczyna lekko kołysać biodrami, dając sygnał, że muszę się cofnąć i znowu pchnąć.

— Jestem w tobie tylko do połowy. — Jej przymknięte oczy nagle szeroko

się otwierają, a ona unosi głowę, aby spojrzeć w kierunku miejsca, w którym nasze ciała się łączą. — Ale coś mi się wydaje, że dasz radę przyjąć więcej.

Cofam się, a potem pcham do przodu, dopóki nie napotkam oporu. Jej paznokcie wbijają się w moje ramiona, plecy wyginają w łuk, a brzuch uderza w tułów.

— O mój Boże.

— Jesteś tak kurewsko dobra, Stas, taka idealna cipka.

Nogi owijają się wokół moich bioder; krzyżuje kostki, przyciskając mnie do siebie, podczas gdy w nią wchodzę.

— Nate — szept Stassie brzmi jak modlitwa — jesteś taki wielki. Wypełniasz mnie. Ach.

Próbuje doprowadzić mnie na szczyt samymi słowami i, kurwa, może się jej to udać, jeżeli dalej będzie tak robić. Moja głowa opada na jej ramię, przyciskam usta do jej obojczyka, potem szyi, aż nasze usta wpijają się w siebie, wargi i języki zderzają się desperacko.

Jedną dłonią szarpie mnie za włosy, paznokcie drugiej wbija mi w plecy. Jest blisko. Czuję to po sposobie, w jaki wiję się pode mną, w jaki jej oddech się urywa, kiedy czubek mojego penisa dotyka jej punktu G, w jaki wykrzywia twarz w ekstazie, gdy wchodzę w nią głębiej.

Wyciągam rękę spod jej głowy i sięgam między nas, pocierając kciukiem nabrzmiałą łechtaczkę, aż wygina całe ciało i otwiera usta.

— Dojdz na moim fiucie, Stas. Pozwól mi to poczuć.

Jej ciało tężeje, kiedy wykrzykuje moje imię, ukrywając twarz w moim ramieniu. Paznokcie wbija tak głęboko, że będę zaskoczony, jeśli nie polecą krew. Czuję, jak jej cipka pulsuje dookoła mnie, gdy zwalniam. Całuję ją w czoło i obracam nas tak, że ja leżę na plecach, a ona bezwładnie na mnie. Mój penis nadal w niej tkwi.

— To było... — Dyszy. — Jesteś nadal... czy ty doszedłeś?

— Jeszcze nie. Chcę zobaczyć, jak mnie ujeżdżasz.

Stassie na jeźdźca była gwoździem programu podczas każdego prysznic, który brałem w zeszłym tygodniu. Od kiedy o tym wspomniała, nie mogłem myśleć o niczym innym. Sposób, w jaki jej oczy lśnią, gdy patrzy na moją twarz, nieśmiały uśmiech na ustach, wszystko to sprawia, że ogromnie tego pragnę.

Siada prosto, zsuwając się łagodnie po moim fiucie, dopóki nie weźmie w siebie całej jego długości. Zerkam między jej nogi, tam, gdzie się ze sobą łączymy, i nie widzę ani odrobiny przestrzeni.

*Jeeeeeeezu.*

— W ten sposób? — pyta łagodnie, odgarniając włosy z twarzy. Potakuję i chwytam ją w pasie, niezdolny wykrztusić słowa. Jej biodra kołyszą się i naciskają, a mnie odbiera oddech. — Czy w ten?

— Tak, maleńka, właśnie tak — odpowiadam napiętym głosem.

Wiem, że Stassie jest wygimnastykowana, bo widziałem, jak jeździ na łyżwach. Nie mam pojęcia, dlaczego jestem tak zaskoczony, kiedy nagle prostuje nogi, robiąc szpagat.

— A co myślisz o tym?

Nie mogę ani mówić, ani myśleć. Wchodzę głębiej, nie mam, kurwa, pojęcia, skąd to się wzięło ani dokąd prowadzi. Anastasia opiera dłońie o mój brzuch, unosi się i opada. Przeszywa mnie impuls potężnej rozkoszy i ściskam jej biodra tak mocno, że jeszcze długo potem będzie mieć siniaki.

— Jesteś niesamowita, zajebiście niesamowita.

Jej biodra kołyszą się w idealnym rytmie i zupełnie tracę zdolność myślenia. Gdy opada, wyrzucam miednicę w górę, a ona odchyła głowę do tyłu.

— Tak, właśnie tak...

Kładzie się na mojej piersi, wyciąga ręce, by chwycić mnie za włosy.

Wciąż wychodzi naprzeciw moim pchnięciom. Odgłos uderzających o siebie ciał rozbrzmiewa w pokoju i nagle cieszę się, że po drugiej stronie drzwi trwa głośna impreza.

Ciało Stassie jest idealne, silne i wygimnastykowane, z krągłym twardym tyłeczkiem i pełnymi cyckami. Ale wszystko to błędnie w obliczu tego, jak cudownie jest czuć, kiedy przeszywa ją orgazm.

— Dojdiesz dla mnie jeszcze raz, Stas? — drażnię się, czując drzenie jej nóg i wbijane w skórę paznokcie.

Mamrocze coś pod nosem nieskładnie, jej opalona skóra lśni w świetle sypialni, włosy kleją się do czoła, a na twarzy pojawia się wykończony, pełen usatysfakcjonowania wyraz, gdy mistrzowsko przyjmuje każdy mój centymetr.

Otoczam ramieniem jej talię, aby utrzymać ją na mnie, i wsuwam drugą rękę między nasze złączone ciała. Delikatnie naciskam jej łechtaczkę, a Stas eksploduje.

Za to, że od razu nie doszedłem, należy mi się medal, ponieważ jej całe ciało tężeje, co jeszcze sekundę temu uznałbym za niemożliwe. Gdy dostaje orgazmu, drży, wypycha biodra, wykrzykując moje imię.

— Demon. — Schyla się, przyciskając usta do moich, nasze ciała wciąż są złączone w najlepszy możliwy sposób. — Prawdziwy cholerny demon.

— Nigdy nie sądziłem, że odpuścisz, Allen. — Odgarniam jej włosy za uszy i ujmuję twarz. Chwilę na nią patrzę. Ma zarumienione policzki i uśmiecha się leniwie, kiedy odwraca głowę, aby pocałować wnętrza moich dłoni.

— Jesteś tak cholernie piękna, wiesz?

— Już mnie puknąłeś, Hawkins. Nie musisz dodatkowo podbijać mi ego.

*No i wróciła.*

Moja postorgazmicznie posłuszna, czuła dziewczyna zniknęła; wróciła

zaczepna smarkula. Daję jej klapsa i ponownie obracam na plecy. Wychodzę z niej i chichoczę, słysząc jęk rozczarowania i kwiknięcie zaskoczenia, gdy kładę ją na brzuchu.

— Nie dam rady więcej — jęczy. — Nie dam.

Podciągam jej biodra, dopóki nie unosi tyłka, i to jest ten widok, o którym będę śnił każdej nocy.

— Mam przestać? — Rzuca mi spojrzenie znad ramienia i potrząsa przecząco głową. — Dobrze, trzymaj się łóżka.

Wyciąga ręce i chwyta ramę, opiera głowę na poduszce i próbuje na mnie zerkać, kiedy zajmuję za nią pozycję.

Serio, chyba nigdy wcześniej nie byłem taki twardy.

Pocieram penisem w górę i w dół, szczególnie dużo uwagi poświęcam jej wyjątkowo wrażliwej łechtaczce, wywołując u Stas dreszcze. Kiedy pojękuje niecierpliwie, klękam za nią i ponownie się w niej zanurzam.

Odpowiada na każde pchnięcie, jej pośladki uderzają o moje biodra, przez co twardnieję jeszcze bardziej. Dłonie idealnie wpasowują się w krzywiznę jej talii, a odgłosy, które wydaje, sprawiają, że długo tak nie pociągnę.

— Mówiłem, że będę pieprzył tę cipkę tak, jakby należała do mnie. Bo należy do mnie.

— Nathan — jęczy, ale nadal ma siłę, żeby odpyskować — chyba w twoich snach.

— Puść łóżko. — Odczuwam ogromną satysfakcję, kiedy natychmiast mnie słucha, choć raz robi, co jej każę. Przyciągam jej plecy do siebie — chcę mieć ją bliżej, muszę mieć ją bliżej — przesuwam językiem po szyi, chłonąc smak połyskującej, słonej skóry.

Jedną ręką oplatam ciało Stas, sięgam do piersi, druga zagłębia się między jej nogi. Czuję, jak mój penis wsuwa się i wysuwa w rytm gorączkowych

uderzeń. Jej ciało drży, klatka piersiowa unosi się ciężko, cipka pulsuje wokół mnie.

— To za dużo. Za dobrze. Nie mogę.

— Nie odpuszczaj, Stas. — Moje palce powoli drażnią łechtaczkę, z rozmysłem i kontrolą, aż prawie dochodzi. Zbliża ku mnie twarz, jej biodra uderzają i falują, oczy zapadają się w głąb. Zaciskam usta na jej wargach, gdy krzyczy; obejmuje mnie tak cholernie mocno, że nie mogę się dłużej wstrzymać i wytryskuję w gumę.

To jest jak ogień, ogarnia całe moje ciało, pożera i pochłania, pogrąża w płomieniach. Drgam wewnątrz niej jeszcze długo po tym, jak przestajemy się poruszać; rozkosz mnie zalewa.

— Czy to było lepsze niż seks z nienawiści? — mruczę, opierając czoło o jej ramię.

Zaczyna się śmiać, aż trzęsie się w moich ramionach.

— O. Mój. Boże. Nathan, zamknij się.

Minusem posiadania domu pełnego ludzi — poza domem pełnym ludzi — jest to, że ciężko przezeń przemknąć.

Gdy ostatecznie przekonuję samego siebie do wysunięcia się z niej, wyrzucam kondom i zakładam dres. Stas patrzy na mnie znad łóżka i marszczy nos, kiedy orientuje się, że jestem w trakcie misji.

— Przez ciebie rozplynęły się wszystkie moje kości — mówi. Leży naga na łóżku, jej brzuch unosi się, kiedy opanowuje oddech. Wygląda nieziemsko. Trudno w to uwierzyć, ale mój penis znowu drga, lecz jeśli zasugerowałbym kolejną rundkę, pewnie by mnie zabiła. Teraz patrzy, jak kieruję się w stronę drzwi.

— Dokąd idziesz?

Całuję ją w czoło i owijam kocem, ignorując grymas niezadowolenia.

— Zamierzam otworzyć te drzwi. Chcesz zaryzykować, że ktoś będzie za

nimi stał i zobaczy cię z gołym tyłkiem? — Wzrusza ramionami. — Gwizdnę parę rzeczy od Henry'ego. Za moment wracam.

Henry jest dziś moim bohaterem, a jutro chyba sam wyskoczę do sklepu, żeby kupić pudełko jakichś babskich szajsów. Wbijam zera, wchodzę i... przeżywam mały szok, bo widzę, jak Henry w samych bokserkach migdali się na łóżku z półnągą dziewczyną.

— O kurwa! — krzyczę, zasłaniając oczy. — Przepraszam, stary, ja pierdołę, muszę wziąć to pudełko z rzeczami z twojej łazienki. Wybacz...

— Daisy — przedstawia się nieznajoma.

Nadal zasłaniam oczy i kieruję się do toalety, zamykając za sobą drzwi. Natychmiast znajduję to, czego szukałem. Kradnę żel pod prysznic, szampon, odżywkę, gumkę do włosów i szczotkę. Obrzucam całość jeszcze jednym spojrzeniem i decyduję się dołożyć także parę skarpetek. Balansuję z tym wszystkim w jednej ręce, drugiej używam do zasłaniania oczu, gdy wkraczam z powrotem do miejsca, które powinno być oznaczone jako ziemia zakazana.

— Poszła sobie, możesz zabrać rękę — mówi Henry beznamiętnie.

— Przepraszam, młody, nie sądziłem, że masz jakieś plany. Co to była za dziewczyna?

— Znajoma. Młodsza siostra Briar. — Wzdycha, a ja czuję się strasznie winny.

— Następnym razem, gdy przyprowadzisz sobie dziewczynę, kapitanie, nie zostawiaj jej samej, bo ją przejmę.

*Zajebicie.*

— Prawdopodobnie byłbyś w stanie. Nie wrócę tu, obiecuję. Poszukaj swojej laski.

Gdy wślizguję się z powrotem do pokoju, Anastasia jest tam, gdzie ją zostawiłem.

— Właśnie przez przypadek zepsułem Henry’emu jego nocne ruchanko. Nie gadaj z nim więcej, Allen. Powiedział, że jeśli zostawię cię samą, on cię przejmuje.

Śmieje się jeszcze długo po tym, jak układam wszystkie rzeczy w łazience i wracam do łóżka, żeby ją podnieść.

— Wiesz, że by mógł. Ma w sobie coś tajemniczego i słodkiego zarazem.

Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Kobiety uwielbiają Henry’ego. Odkręcam prysznic, ustawiam właściwe ciśnienie, temperaturę i wchodzę, delikatnie stawiając ją w brodziku. Sięgam po szampon, a ona prycha.

— Mogę zrobić to sama.

— Po co, skoro jestem pod ręką?

Nie protestuje, kiedy metodycznie przeczesuję jej włosy, pokrywając każdy ich centymetr pianą, którą następnie spłukuję.

Zatapiam palce w jej ramionach, jej ciało się odpręża, opiera się o moją klatkę piersiową, wzdycha z zadowoleniem. Jest cicho i spokojnie, zupełnie inaczej niż wcześniej, cóż, przynajmniej do momentu, w którym sięgam po odżywkę, mrużąc oczy, by przeczytać napisaną mikroskopijną czcionką instrukcję.

— Gdzie się to, kurwa, nakłada?

Zgina się wpół ze śmiechu.

— Na końcówki.

Pucuję ją od stóp do głów i kiedy kończymy brać prysznic, owijam Stas w największy i najbardziej puszysty ręcznik, jaki mam. Stassie potrafi przejść od opanowania i uległości do dzikiej irytacji szybciej niż ktokolwiek, kogo znam, ale nikt by się tego nie domyślił, widząc ją skuloną przy mojej piersi.

Wyciągam z szuflady koszulkę Tytanów i zakładam jej ciuch przez głowę. Sam wciągam bokserki, a potem kładę ją na łóżku i moszczę się obok.



Głośną imprezę na zewnątrz mam totalnie gdzieś. Wyłączam światła i obejmuję ją ramionami, a ona natychmiast się przysuwa. Oplata mnie całym ciałem i momentalnie zasypia; leciutkie pochrapywanie łaskocze mnie w klatkę piersiową.

Zamiast zasnąć, leżę w ciemności, nasłuchuję jej oddechu i próbuję opracować plan, który sprawi, że nie będzie chciała tego robić z nikim innym.

I nie dochodzę do absolutnie żadnych wniosków.

# Rozdział siedemnasty

## ANASTASIA

Cieężko być zadowoloną z najlepszego seksu w życiu, kiedy koleś, z którym się go uprawiało, jest niemożliwie irytujący.

— Nathan, moja szyja! — Wkurzam się, rzucając okiem na odbicie w lustrze, kiedy wychodzimy spod prysznic. Wczoraj się sobie nie przyglądałam, ale w świetle dziennym malinki są bardzo wyraźne. — Wyglądam, jakbym padła ofiarą hordy pijawek! Kim ty jesteś? Cholernym Draculą?

— Kupię ci szalik, jak wyskoczę do sklepu — mówi nonszalancko, podziwiając swoje dzieło. Obserwuję go w lustrze, na jego twarzy maluje się duma. — Nie dramatyzuj.

— Nie dramatyzuj? Jeśli dasz mi szalik, to cię nim uduszę — ripostuję, odwijając ręcznik, by móc się wytrzeć. — Mam od rana zajęcia z dziećmi. A wiesz, co zauważają dzieci? Wszystko.

— Jak na kogoś tak malutkiego i słodkiego masz w sobie mnóstwo gniewu — drażni się ze mną, całując okropne plamy na szyi.

— Nienawidzę cię.

— Nieprawda. — Wędruje dłońmi po nagim brzuchu i przyciąga mnie bliżej. Ręcznik, który zawiązał na biodrach, nie jest w stanie ukryć, jak bardzo chciałby, żebym nie poszła do pracy. Kiedy szepcze mi do ucha, jego głos jest głęboki i namiętny. — Znów cię pragnę.

— Mhm, właśnie widzę.

— Rzuć robotę i wracajmy do łóżka.

*Dlaczego robię się mokra na sam dźwięk jego słów?*

*Dlaczego przez ułamek sekundy naprawdę rozważam rzucenie pracy?*

*Czy zostałam zahipnopenisowana?*

— Nie wszyscy mają do dyspozycji fundusz powierniczy, Hawkins — mówię, ucinając temat, i wykręcam się z jego uścisku, rzucając pod nosem przekleństwo.

Nadal mamroczę groźby o pokryciu go malinkami, kiedy pakuje mnie do swojego samochodu, szczerząc się przy tym jak głupek.

Ostatnia noc była wyjątkowa. Nie wiem, czy to efekt narastającej seksualnej frustracji czy podniecenia grą, ale ten facet zdecydowanie wie, jak użyć swojego fiuta do wyższych celów.

Nie sędzę, żebym spała, raczej padłam z wykończenia po tym, jak dobrze mnie przeleciał. Gdy rano podczas wspólnego prysznica wspomniałam o tępych bólu między nogami, Nate zapytał, czy mógłby mnie tam pocałować, aby bolało mniej.

I zrobił to. Dwukrotnie.

— Chcesz, żebym wszedł na górę? — pyta, gdy zatrzymuje się pod moim domem, bym mogła przebrać się przed pracą. Potrząsam przecząco głową.

— Rozpraszałbyś mnie. Wrócę szybko.

Tak naprawdę po prostu nie mam sił na użeranie się z Aaronem, kiedy zobaczy mnie z Natem, całą w malinkach.

Dzięki Bogu, kiedy wchodzę do mieszkania, Aaron jeszcze śpi. Już w moim pokoju decyduję, że jedynym dopuszczalnym strojem na dziś jest golf. Gdy koszmarki na mojej szyi zostają w miarę znośnie zamaskowane, schodzę z powrotem do Nate'a.

— Za nic nie mógłbym się skupić, gdybyś uczyła mnie łyżwiarstwa. — Kładzie dłoń na moim udzie, jego palce rysują subtelne wzory przez całą

podróż na lodowisko. Gdy wreszcie docieramy na miejsce, rzuca mi pełne nadziei spojrzenie.

— Mogę popatrzeć, jak pracujesz?

— Nie ma mowy — mówię, wyskakuję z auta i chwytam torbę. — Dzięki za podwózkę!

— Stassie — woła, gdy chcę zamknąć drzwi. — Widzimy się później?

Sięgam do torby i wyciągam organizer, szybko przekartkowując do 23 października. Praca, wykłady, siłownia, kolacja.

— Nie, sorry, jestem zajęta. Pa, Nate.

— Stas! — woła ponownie, zatrzymując mnie w pół kroku. — A jutro? Przesuwam wzrokiem po 24 października.

— Też zajęta. Muszę lecieć i jeśli znowu mnie zatrzymasz, skopię ci samochód. Nie mogę się spóźnić, pa!

Nie dochodzę nawet do wejścia, kiedy telefon wibruje mi w kieszeni.

#### NATE

Poniedziałek?

Zajęta.

Wtorek?

Zajęta \*emoji kciuka w dół\*

Środa? Wykończysz mnie, Allen.

Masz mecz w Arizonie.

Ja pierdolę.

Skąd wiesz?

Od Loli – hokejowej ekspertki – Mitchell.

Czwartek? Masz trening po nas. Zaczekałbym na ciebie.

W czwartek muszę iść do galerii po kostium na Halloween.

O, ja też.

Co za zbieg okoliczności.

Chodźmy razem.

\*wywracające oczami emoji\* Jasne.

*Co za zbieg okoliczności, taa.*

Dzieci mają dziś wyjątkowo dużo energii, więc gdy w czasie przerwy siadam do lunchu, jestem wykończona. Próbuję zdecydować, na co mam ochotę, kiedy leżący na stoliku telefon wibruje, a na wyświetlaczu ukazuje się imię Nate'a.

**NATE**

Mogę zgarnąć cię z pracy?

Nie trzeba, wezmę ubera.

To nie ma sensu. Pozwól się podwieźć.

Sam nie masz sensu.

To dlatego, że wyruchałaś ze mnie cały rozum.

Jprdl

15.00?

Tak. Nie spóźnij się! I masz mnie zawieźć prosto do domu.

Bez wygłupów.

Słowo skauta.

Nie mów, że byłeś skautem.

Byłem, ale mnie wywalili.

Czemu?

Kiedy mieliśmy po osiem lat, przypadkiem podpaliłem

Robbiego \*emoji ognia\*

Gdy punktualnie o trzeciej wychodzę z pracy, czeka na mnie na parkingu.

— Cześć, podpalaczu — drażnię się z nim, siadając od strony pasażera. Pochyla się, ujmuje moją twarz w dłonie i wita mnie namiętym pocałunkiem, który sprawia, że przeszywa mnie dreszcz.

Nie mam zamiaru tego nadinterpretować. Nie przejmowałabym się wcale, gdyby Ryan mnie pocałował, ale ten facet robił bardzo nieprzyzwoite rzeczy z moim ciałem tej nocy... i tego poranka. W ogóle nie powinnam analizować jednego pocałunku.

— Hej — ćwierka, uruchamia samochód i wycofuje się z parkingu. — A skoro mowa o podpalaniu, natychmiast daj mi swój organizator, Allen.

Przyciskam torbę do piersi i uderzam wyciągniętą rękę.

— Nie ma mowy. Nie żartuj sobie nawet.

— On rujnuje mi tydzień. Dlaczego jesteś taka zajęta? — Jego dłoń dotyka mojego uda, momentalnie mnie rozprasza. — Co takiego możesz robić, że w ogóle nie masz dla mnie czasu?

Trzymanie ręki na udzie mogę znieść. Ale nie zniosę gładzenia i okazjonalnych uściśnień. Sprawiają, że moja wagina krzyczy, a ja nie mam pewności, czy jest gotowa na konsekwencje bycia taką napaloną małą zdziwą... po raz kolejny.

— Nie wiem, Nate. Może studiuję? Albo trenuję, żeby spełnić swoje marzenia o dostaniu się do reprezentacji olimpijskiej w łyżwiarstwie figurowym? Mam obowiązki domowe? Przygotowuję posiłki? Pracuję? — Zabawowo delikatnie wbija palce w moje udo, a ja zaczynam się wiercić. — Możesz zobaczyć mnie przed albo po treningu, mam też wolne czwartkowe popołudnia, to wtedy zazwyczaj się pie... spotykam z przyjaciółmi.

*Nie mów o pieprzeniu, Stassie.*

— Skoro chodzi o spełnianie twoich marzeń, prawdopodobnie jakoś sobie z tym poradzę. Kiedy zaczęłaś prowadzić tak drobiazgowo zaplanowane życie?

— Kiedy miałam coś koło dziewięciu lat.

— Dziewięciu?! — Niemal się kztusi. — Byłaś dziewięciolatką z oznaczonymi kolorami organizmem?

— Nie do końca. — Trudno wyczuć, kiedy w przyjaźni przychodzi moment na dzielenie się szczegółami z życia prywatnego. To żadna tajemnica czy coś, czego bym się wstydziła, no ale. — Mogę ci to wyjaśnić, jeśli chcesz, ale to chyba trochę za ciężki temat jak na sobotnie popołudnie.

Ponownie ściska moje udo i patrzy mi w oczy, gdy zatrzymujemy się przed znakiem stopu. Kiwa głową, ośmiela mnie.

— Dobrze sobie radzę z tym, co głębokie. — Zaciska powieki. — Nie w takim sensie.

Doskonale o tym wiem, ale to temat na zupełnie inną rozmowę.

*Skup się, Anastasio.*

— Okej, zatem od zawsze wiedziałam, że jestem adoptowana. Moi rodzice to niesamowicie kochający ludzie i chcieli dla mnie jak najlepiej. — *Dobry początek.* — Zapisywali mnie na każde zajęcia pozaszkolne, bo pragnęli dać mi jak najwięcej możliwości. Zaczęłam jeździć na łyżwach i robiłam postępy, nie przestawałam robić postępów, aż ktoś stwierdził, że okej, ona jest łyżwiarką figurową.

Wpatruję się w swoje dłonie, skubiąc skórę przy paznokciu.

— Każdego dnia mówili, jak bardzo są ze mnie dumni. Że będę gwiazdą, sławną łyżwiarką, olimpijką.

Dłoń Nate'a delikatnie gładzi moje udo.

— To spore obciążenie dla dzieciaka.

— Czułam tę miażdżącą presję. Teraz jako dorosła wiem, że miałam wiele lęków, ale tak bardzo kochałam łyżwiarstwo i chciałam być dla nich jak najlepsza. — Splata nasze palce. — Sądziłam, że jeśli zawiodę, nie będą mnie już chcieli.

— Och, Stas — rzuca z westchnieniem.

— Kiedy teraz o tym myślę, wiem, że to absurdalne, bo oni bardzo mnie kochają. Ale wtedy panicznie się bałam, że jeśli nie będę dość dobra, to mnie odrzucą, i to wszystko przerodziło się w obsesję.

Nic nie mówi i doceniam to.

— Nie potrafiłam wyjaśnić tego, co czułam, byłam rozdrażniona i smutna, więc wysłali mnie na terapię. Nie bez powodu, zrobiłam się naprawdę nieznośna. Doktor Andrews nauczył mnie, jak mówić o uczuciach.

— A ten organizator?

— Na początku był elementem terapii. Miałam poczucie zupełnego braku kontroli, co było niespotykane u tak małego dziecka. Musiałam więc w każdy niedzielny wieczór siadać z rodzicami i zapisywać, co mam do zrobienia w danym tygodniu.

— Sprytne.

— W trzech kategoriach. Co muszę zrobić, co chciałabym zrobić, gdybym miała czas, oraz co zrobię dla siebie, to nie mogło mieć nic wspólnego ze szkołą czy łyżwami.

Wiercę się na siedzeniu, czując dyskomfort, ponieważ zdecydowanie opowiadam o sobie za dużo, ale on spogląda na mnie i kiwa głową, zachęcając, bym mówiła dalej.

— Kiedy byłam młodsza, to były błyszczące kartki samoprzylepne. Sprawiały, że czułam, jakbym mogła zrobić wszystko bez wpadania w panikę, a kiedy podrosłam, przekształciły się w organizer.

— Czy zn...

— Proszę, nie pytaj, czy znam biologicznych rodziców — przerywam mu.  
— Jestem szczęśliwa z moimi rodzicami i nie chcę grzebać w przeszłości.

— Nie o to chciałem spytać, Stas. — Unosi moją dłoń do ust, składając delikatny pocałunek na knykciach. — Chciałem zapytać, czy te absurdalnie optymistyczne cytaty, które wrzucasz, są w jakiś sposób związane z twoją terapią, czy tylko nabierasz ludzi, by myśleli, że wcale nie jesteś najbardziej temperamentną, władczą i przerażającą kobietą, jaką spotkali?

— Wypraszam sobie, nie jestem temperamentna ani władcza.

Nate śmieje się z mojej zszokowanej miny i ponownie całuje palce.

— Wydaje mi się, że szala prawdy mocno przechyliła się na moją stronę.

Docieramy wreszcie do budynku, Nate znajduje miejsce niedaleko parkingu.

— Dziękuję, że mi to powiedziałaś.



— Dziękuję, że mnie wysłuchałeś. Wiem, że było tego... całkiem sporo.

— Mogę znieść całkiem sporo. Poza tym chciałem usłyszeć, co tobą kieruje. To dla mnie ważne, żeby być wsparciem dla moich przyjaciół. Kiedy wiem takie rzeczy, łatwiej mi to robić i takie tam.

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, ale wielka dłoń momentalnie je zakrywa.

— I nie mów mi, że nie jesteśmy przyjaciółmi, bo jesteśmy.

Podgryzam jego rękę, zmuszając, żeby ją cofnął, ubawiony.

— Nie to zamierzałam powiedzieć. — Rzuca mi sceptyczne spojrzenie. — Okej, nie tylko to zamierzałam powiedzieć. Chciałam powiedzieć, że twoi przyjaciele spędzili mnóstwo czasu, przekonując mnie, jaką to wspaniałą osobą jesteś, więc cokolwiek robisz, działa.

Pełny zadowolenia uśmiech rozlewa się po jego twarzy.

— Czyżbyś właśnie przyznała, że jestem w porządku? Czy to był... komplement?

— Boże, wysiadam. Dzięki za podwózkę.

Nate nie daje mi wyjść, zamiast tego pochyła się i całuje mnie tak, jakby chciał wyssać ze mnie życie.

Na co mu pozwalam. Przez dwadzieścia minut.

Jazdę windą poświęcam na próbę odzyskania kontroli nad wyrazem twarzy, ponieważ po pracy nigdy nie wyglądam na tak uszczęśliwioną. Gdy wchodzę do mieszkania, Aaron i Lola już są w środku. Jak zawsze sprzeczą się o głupoty.

Przeszywa mnie lęk, kiedy Aaron spogląda na mnie z dziwnym wyrazem twarzy. Rzucam torbę na podłogę i sięgam po szklanę, żeby się napić.

— Cześć.

Ignoruje moje powitanie, podchodzi i palcem lekko poprawia materiał zakrywający mi szyję. No tak, golf zjechał. *Kurwa.*

— Musisz powiedzieć Rothwellowi, żeby następnym razem zjadł coś porządnego, zanim się do ciebie zbliży, Stas — prycha. — To wygląda tandetnie jak cholera. Nie mam zamiaru jechać z tobą w parze na rozgrywkach stanowych, jeśli będziesz mieć coś takiego.

— Odwal się od niej, Lodowa Księżniczko — krzyczy z kanapy Lo. — Nie bądź wredną suką tylko dlatego, że ty nie możesz zaliczyć, a Stas w końcu było dane poznać uroki hokeja.

— Uroki hokeja? — Patrzy na nas nerwowo, a moje serce zamiera. — Pieprzysz się z Natem Hawkinsem, co?

Lola szeroko otwiera oczy, uświadamiając sobie swój błąd.

— To nie twój interes.

I to serio nie jego interes. Jestem dorosłą kobietą i mogę robić, co chcę, co nie zmienia faktu, że będę musiała znosić fochy Aarona, czego nie cierpię. Przez te lata nauczyłam się, które bitwy mogę wygrać. Te dotyczące przekonania go, by zmienił zdanie o kimś, wobec kogo się uprzedził, są przegrane.

— Odczep się.

— Dlaczego dokonujesz tak beznadziejnych wyborów? Jezu Chryste, zupełnie jakbyś się nie sza...

— Dokończ tylko to zdanie — przerywa mu Lo, wpadając pomiędzy nas. — Kurwa, spróbuj, Carlisle. Dokończ to zdanie, a zobaczysz, jakich wyborów *ja* dokonuję.

Prycha i przewraca oczami. Odchodzi ciężkim krokiem do swojego pokoju, mamrocząc pod nosem coś o życiu pod jednym dachem z kobietami.

Kiedy z hukiem zamyka za sobą drzwi, Lola wiesza się na mnie, ściskając mocno.

— Wybaczwybaczwybacz.

— Mhm. Zobaczymy, Mitchell.

Nadchodzi czwartek i mija pięć dni od momentu, gdy Aaron się obraził, i cóż, wyraźnie nadal ma focha. Od kiedy w sobotę wróciłam z pracy, powiedział do mnie może ze dwa słowa; nie przeszkadza mi to, ale w domu zdecydowanie wieje chłodem.

Jestem cały czas zajęta i dzięki temu, co nazywam magią organizera, w jakiś sposób udało mi się ogarnąć harmonogram i znaleźć wolny czas do niedzieli.

— Odłóż telefon. — Henry nawet nie podnosi oczu znad szkicownika, gdy rzuca mi rozkaz. — Albo znowu go zabiorę.

Niechętnie wykonuję jego polecenie, chowając telefon z powrotem do kieszeni. Henry przez cały tydzień był moim kompanem do nauki, dotrzymywał mi towarzystwa w bibliotece i zabierał telefon za każdym razem, kiedy rozpraszały mnie wiadomości od natrętnych hokeistów. W liczbie mnogiej, ponieważ JJ atakuje moją komórkę częściej niż ktokolwiek inny.

Póki co Henry sam nic nie zrobił, oznajmiając, że woli odwlekać wszystko na ostatnią chwilę, a potem uczyć się pod presją i w poczuciu nieuchronnej zagłady. Za to narysował dla mnie żyrafę, co było urocze.

Prawie skończyłam moje zadanie, kiedy ołówek Henry'ego uderza o blat stolika, przy którym pracujemy.

— Wiesz, że Nathan by cię nie zostawił, prawda?

— Hę?

— Wczoraj. Powiedziałaś, że byłabyś szczęśliwa, gdybyś się we mnie zakochała, bo ja bym cię nie zostawił. Nathan też by tego nie zrobił.

Jak podczas większości naszych rozmów, Henry bierze mnie z zaskoczenia, które próbuję zamaskować nieudolnym śmiechem, brzmiącym raczej jakbym się dławiała.

— To był tylko żart, Hen.

W ramach wdzięczności za gorącą czekoladę z piankami Henry uraczył mnie wczoraj szczegółowym wykładem na temat tego, jak by mnie w sobie rozkochał, gdyby Nate ponownie zepsuł mu okazję na zaliczenie dziewczyny. Oczywiście moją natychmiastową reakcją było stwierdzenie, że nie miałabym nic przeciwko zakochaniu się w nim. Po czym głupio dodałam, że na pewno by mnie nie porzucił, więc w razie czego niech da mi znać. Wyraźnie zapadło mu to w pamięć.

— Nie musisz mnie okłamywać, Anastasio. Taka miła dziewczyna jak ty nie jest sama bez powodu. Nie musisz mi tego wyjaśniać, ale chcę, abyś wiedziała, że on by cię nie zostawił. — Mówi to tak szczerze, że zbiera mi się na łzy. — Nigdy nie zostawił mnie, a jestem tylko jego kumplem. Ciebie widział nago, co jest zdecydowanie bardziej znaczące. A zanim powiesz, że wcale tak nie było, to przypomnę ci, że mój pokój sąsiaduje z jego, a ty jesteś niesamowicie głośna, kiedy dochodzisz.

Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy.

— To... dobrze wiedzieć. I tym optymistycznym akcentem kończąc, chyba najwyższy czas ruszać na lodowisko.

Henry i ja pakujemy się i idziemy przez kampus w kierunku hali. Gawędzimy sobie beztrosko, szczęśliwie nie zahaczając o tematy związane z odgłosami, które wydaję, kiedy mam orgazm. Kumplowanie się z Henrym jest łatwe, wiesz, że zawsze powie ci prawdę, nie ma tu podstępów czy dwulicowości. W obliczu napiętej sytuacji z Aaronem w tym tygodniu ten rodzaj bezpośredniej szczerości daje mi poczucie komfortu i jestem bardziej niż odrobinę rozczarowana, kiedy na lodowisku Henry natychmiast przestaje się mną interesować.

*Dlaczego on nie może być łyżwiarzem figurowym?*

Próbuję się skoncentrować na rozgrzewce i nie zwracać uwagi na to, jak seksownie wygląda Nathan, kiedy wydaje komendy swojej drużynie.

Gdy przychodzi czas, żebym wyszła na lód, jestem rozgrzana dosłownie i w przenośni, ale główniany nastrój Aarona natychmiast studzi mój entuzjazm.

— On cię rozprasza. Robisz się niechlujna. Przestań marnować mój czas, skoro nie chce ci się włożyć w to odrobiny wysiłku — narzeka Aaron, wskazując Nate'a, który obserwuje nas z trybun. Dziś jest dzień, w którym Nathan i ja wybieramy się do galerii, więc powiedziałam mu, że może zostać i popatrzeć, jak jeżdżę. Wiedziałam, że to błąd. Przewidziałam, że Aaron będzie się zachowywał jak kutas, ale Nate prosił tak słodko, że nie umiałam odmówić.

— Nie jestem rozproszona!

Jedyną rzeczą, która mnie teraz rozprasza, jest postawa Aarona. Jego ruchy są gwałtowne i ostre. Nie jesteśmy zgrani, a kiedy mnie podnosi, chwyta trochę mocniej niż zazwyczaj. To frustrujące i dezorientujące, więc gdy jest już po wszystkim, mam ochotę zamknąć się gdzieś i płakać.

W tej samej sekundzie, w której kończymy, Aaron rusza do szatni, a Nate powoli do mnie podchodzi. Nie muszę niczego mówić, to, że ten trening był fatalny, jest oczywiste dla wszystkich.

— Skopię mu dupę, jeśli chcesz. — Ujmuje moją twarz w dłonie, a ja wtulam się w ich ciepło.

— Jeżeli zrobisz mu krzywdę, za dwa tygodnie nie będę mogła startować w eliminacjach stanowych.

— Zrozumiano.

— Ale jeśli się nie zakwalifikujemy, a ty przypadkiem potrącisz go samochodem, nic mi do tego.

— Także zrozumiano. — Chichocze i schyla się, by pocałować mnie w czoło.

Jestem pewna, że Brady czai się gdzieś i także mnie ocenia, ale kiedy

obejmuję go ramionami i pozwalam, aby jego spokój na mnie spłynął, nie potrafię znaleźć w sobie sił, by przejmować się tym, co ona sobie myśli.

Naśladowuję jego głębokie oddechy, natychmiast czując, jak przestaje mi się zbierać na płacz.

— Dziękuję, że na mnie zaczekałeś.

— Czy mogę coś zasugerować à propos naszych planów? — pyta ostrożnie, unosząc moją twarz. — Nie zamierzam zadzierać z twoim organizmem, ale wydaje mi się, że twój obecny nastrój upoważnia nas do pewnych korekt.

Jest tak uważny, tak delikatny wobec mnie, jakbym miała się zaraz stłuc. Pochyla się, zatrzymuje centymetry przed moją twarzą i czeka, aż sama domknę tę przestrzeń.

— Nie zamierzam cię pocałować, dopóki nie poznam twojej propozycji.

Jego uśmiech jest tak piękny, że niemal rozkłada mnie na łopatki, ale zbieram się w sobie i koncentruję na oddechu. Stojąc przed tym boleśnie atrakcyjnym facetem, próbuję wyglądać jak normalny człowiek.

— Zamiast iść do galerii, weźmiemy na wynos twoje ulubione dania i zamówimy kostiumy w necie. Możesz zostać u mnie, bo w sobotę po odwiezieniu cię do pracy kupiłem tonę babskich dupereli, plus wydaje mi się, że odrobina odpoczynku od Aarona jest tym, czego potrzebujesz.

— Uważasz, że w ten sposób przekonasz kolejną osobę, żeby się z tobą przespąła? — drocę się i natychmiast robi mi się lżej na duchu.

— Nie widziałas jeszcze, jaki dobry towar załatwiłem. Pudełko Henry'ego wygląda przy nim jak amatorszczyzna. Będziesz błagała, żebym pozwolił ci zostać.

— Przemyślny plan, Hawkins.

— To wspaniały plan. Co więcej, rano odwiozę cię do domu, żebyś mogła

się przebrać, a potem podrzucę na zajęcia. To może być mój najlepszy plan w życiu.

Domykam przestrzeń, przyciskając usta do jego warg. Ciężko jest pamiętać, że znajdujemy się w miejscu publicznym, kiedy jego język muska mój. Nate się odsuwa.

— Czy to oznacza tak?

— Tak.

# Rozdział osiemnasty

## NATHAN

Zaparkowaliśmy przed moim domem jakieś trzy minuty temu i póki co Stassie nie wykazuje ochoty, by wysiąść, więc siedzimy tak w na wpół komfortowej ciszy.

Ściska paski torby, spojrzenie wbija w przestrzeń, a jej ciało jest wyraźnie sztywne. Wiem, że pograżyła się w myślach, coś analizuje. Pozwalam jej chwilę odtajać, nie chcąc przeszkadzać.

Mija kolejnych parę minut, a jej usta wciąż zaciskają się w wąską linię, wyciągam więc dłoń i delikatnie dotykam palcami policzka Stas, odchrząkując, żeby zwrócić na siebie uwagę. Owijam sobie dookoła palca kosmyk jej włosów, a ona odwraca się do mnie.

— Chcesz pobawić się w dom?

— Co? — Jest zaskoczona i nie mogę jej za to winić. Pod oczami pojawiają się prawie niewidoczne linie, gdy rzuca mi dziwne spojrzenie. — W dom?

— Tak jak bawiłaś się jako dziecko.

Grymas na twarzy powoli znika, kąciki ust leciutko się unoszą.

— A co obejmuje zabawa w dom? Będziemy udawać, że jesteśmy mamą i tatą dla chłopaków?

— Do jutra zapominamy o świecie na zewnątrz. To znaczy, jeśli JJ nazwie cię mamusią, to zrobię mu krzywdę, ale poza tym tak. Jak ty tam mówisz, kiedy nabierasz ludzi? Tylko dobra energia?

— Nie nabieram ludzi! Jestem pozytywną osobą — upiera się, okłamując



nas oboje. Prycha, krzyżuje ramiona w obronnym geście, ale nie umie długo tak wytrzymać i jej udawane oburzenie łagodnieje. — Zawsze byłeś taki miły? Jesteś zupełnie inny, niż się spodziewałam.

— Tak, właśnie tak wychowała mnie mamusia. Jeśli cię lubię, to cię lubię. Jestem typem „wszystko albo nic”, zawsze taki byłem.

Czuję małe ukłucie paniki, kiedy rozważam, czy przypadkiem nie zrozumiała mnie źle po tym, jak wcześniej rozmawialiśmy, czego szuka w relacji, ale na szczęście się śmieje.

— Nie zgadłabym, biorąc pod uwagę twoją opinię. Facet, który spał z połową Maple Hills. Tytuł kapitana gwarantuje zaliczenie, tak?

— Tak, spałem, i tak, mniej więcej gwarantuje.

Nie jestem pewien, czy takiej odpowiedzi oczekiwała, bo jej oczy rozszerzają się i po prostu na mnie patrzy.

— O...

— Czyżbyś mnie piętnowała za rozwiąłość, Anastasio Allen, królowo związkofobek? — Szczeka jej opada i próbuje coś wykrztusić w odpowiedzi, ale nie daje jej szansy. Miło patrzeć, jak zaniemówiła.

— Pieprzenie się z ludźmi i lubienie ich to dwie różne rzeczy. Jeżeli mi na kimś zależy, staram się być z tym kimś blisko i dobrze go poznać. Rzadko kiedy chcę od kogoś czegoś więcej, więc jeśli tak się zdarza, ta osoba staje się dla mnie priorytetem.

— Boże, co za przylepa — burczy, oblewając się rumieńcem. Jej dłoń sięga po kłamekę, druga obejmuje torbę. — Lepiej wracajmy do domu, zanim dzieci go rozniosą.

To wspaniałe, kiedy twoi najlepsi przyjaciele lubią dziewczynę, która ci się podoba, ale gdy tylko wchodzimy, chłopaki zauważają Anastasię i zamieniają się w stado małych golden retrieverów. Gdybym nie widział tego na własne oczy, za żadne skarby bym nie uwierzył. Znam tych facetów

od lat i nigdy nie zachowywali się tak, jak zachowują się, gdy Stas i Lola są w pobliżu.

Henry jest pierwszy.

— Co tu robisz? Chcesz obejrzeć z nami film? Zostajesz na noc?

Anastasia obejmuje mnie w pasie, przytula się i spogląda na Henry'ego z szerokim uśmiechem na ustach.

— Nathan porwał mnie, ponieważ chce się bawić w dom.

— Możesz nazywać mnie tatuśkiem, kiedy tylko zechcesz, Stassie — krzyczy z kanapy JJ.

— Na górę. — Trącam ją biodrem i delikatnie popycham w kierunku schodów. — Przestań być natrętny, Johal. Ona cię nie chce.

JJ prychnął głośno.

— Nieprawda. Wszyscy mnie chcą.

Henry marszczy brwi, kiedy Stassie podchodzi do schodów i mamrocze pod nosem:

— Ja cię nie chcę, JJ.

Bycie ze Stassie w stanie kompletnej trzeźwości chyba będzie moją nową ulubioną rzeczą.

Uwielbiam z nią rozmawiać. To może brzmieć jak banał, ale uwielbiam obserwować, jak ztraca się w opowiadanej historii. Sposób, w jaki musiała powstrzymać chichot, gdy mówiła o czymś, co palnęła Lo, albo smutny uśmiech, który się pojawił, gdy wspominała Seattle. Jej parodia Brady z fatalnym rosyjskim akcentem wciąż sprawia, że ryczę ze śmiechu, nawet jeśli słyszałem ją już ze dwadzieścia razy.

Ma swoje poglądy i zainteresowania, a gdzieś pod tą obsesyjnie zorganizowaną i skłoną do rywalizacji kobietą jest ktoś, kto po prostu chce dobrze funkcjonować. Czuję się jak palant, że przypiąłem jej łątkę

histeryczki; nie zrozumcie mnie źle, miała swoje wysoki, ale koniec końców jest bardzo ambitna i po prostu była przerażona.

Kolejnym ciekawym odkryciem, jakie poczyniłem wobec trzeźwej Stassie, jest to, że jak na kogoś, kto tak ostentacyjnie deklaruje, że nie lubi przylepnych ludzi, sama jest wielką przylepą.

Dosłownie wczepia się we mnie.

Jak koala.

Albo leniwiec.

Jej ciało mnie oplata. Twarz zanurzyła w szyję, włosy łaskoczą nos, nogi obejmują w pasie i nie mam innego wyjścia, jak balansować laptopem na jej tyłeczku, jedną ręką scrollując kostiumy, a drugą gładząc ją po plecach.

Chociaż bardzo chciałbym, żeby nie czuła się beznadziejnie, zwłaszcza że to przeze mnie Aaron jest wściekły, to cieszę się, że jest ze mną, zamiast mnie odpychać.

— Czy ty masz jakąkolwiek tkankę tłuszczową? — Przesuwa się w dół mojego ciała, póki nie siada mi okrakiem na biodrach, unosząc się nieco, tak że jesteśmy twarzą w twarz. — To jak leżenie na chodniku. Jesteś litą skałą.

Zamykam laptop i odkładam go na podłogę, całą uwagę poświęcając przepięknej kobiecie, która na mnie siedzi.

Wydaje się tonąć w mojej koszulce, co jest kolejną rzeczą, którą uwielbiam. Dziwne, wiem. Zastanawiam się, czy istnieje jakieś psychologiczne uzasadnienie faktu, że noszenie przez nią moich ubrań tak mnie nakręca.

— Przepraszam, że ciało, nad którym tyle pracowałem, nie nadaje się według ciebie na materac. — Gładzę kciukiem jej dolną wargę, a gdy skubie mój opuszek z psotnym wyrazem twarzy, cała krew napływa mi prosto do penisa. — Jestem jednak pewien, że lubisz je z innych powodów.

Krąży biodrami, ocierając się o erekcję, która próbuje wydostać się

z moich bokserek, i przysięgam, wystarczy kilka ruchów, a ta dziewczyna sprawia, że tracę rozum.

— Wiesz, czego chcę? — Zamyśla się, wodząc palcem wzdłuż każdego z mięśni na moim brzuchu i zmierzając prosto do pępka.

— Powiedz mi, czego chcesz?

— Jeść. — Chichocze, opierając przedramiona na mojej klatce piersiowej. — Umieram z głodu.

Od kiedy przyjechaliśmy do domu, próbuję ją namówić, żeby wybrała sobie coś do jedzenia. To niewykonalne i frustrujące zadanie, możliwe, że najbardziej wkurzające ze wszystkich, które miałem w życiu.

Proponowałem coś na wynos, proponowałem, że coś ugotuję, proponowałem, że sam coś dla nas wybiorę, ale wszystkie propozycje spotykały się z marudzeniem i niezadowolonym kręceniem głową. Próbuję więc ponownie, wychylając się do przodu, żeby pocałować ją w czubek nosa, bo wygląda tak zajebiście słodko.

— Burgery?

— Za dużo kalorii.

— Pizza?

— Kalorie.

Właśnie po raz milionowy postanawiam zasugerować tajskie jedzenie, kiedy między nami rozdzwania się jej telefon.

— Sorry, daj mi odebrać... Hej, Ry.

Odsuwa od siebie komórkę, a jego twarz wypełnia ekran.

*Zajebiście.*

— Co tam?

— Hej, właśnie zgarnąłem Liv po przesłuchaniach i widziałem Lo. Mówiła, że Aaron cię zdenerwował, więc chciałem po prostu sprawdzić, jak się masz.

Próbuję nie patrzeć w jej telefon przez ramię, bo nie jestem pewien, czy przypadkiem nie łapię się w kadr. — Idziemy do Kenny's na skrzydełka, chcesz dołączyć?

W tle słychać ciche mamrotanie, a Ryan chichocze.

— Liv chce się przywitać, chyba jestem za duży i zupełnie ją zasłaniam.

— Hej, Olivia! Taa, Aaron jest po prostu czarującym sobą, ale wszystko okej. Po prostu się stresuje, bo uważa, że postępuję nierozsądnie w kwestii... takich spraw. — *Mnie. Ja jestem takimi sprawami.* — No i zawsze ma kiepski nastrój tuż przed zawodami, na dniach mu przejdzie i to mi wystarcza. Zabiłabym za wypad do Kenny's, ale nie mogę. W każdym razie dzięki za propozycję.

— Proponowałem skrzydełka, ale odmówiłaś — zrzędzę cicho.

Stassie przewraca oczami, ścisząc głos.

— Kalorie.

— Czy właśnie powiedziałaś coś o kaloriach? — pyta Ryan szorstko. — Czy on znowu próbuje kontrolować twoją dietę? Zaraz... Z kim ty tam jesteś?

— Z Nathanem — mówi, przesuając telefon w bok, aby mógł zobaczyć, że leży na mojej nagiej klatce piersiowej. — I nikt niczego nie kontroluje, więc nie zaczynaj. Mam zawody za dwa tygodnie, Ryan. Nie wszyscy możemy funkcjonować na tłuszczach nasyconych i węglowodanach.

Ku mojemu absolutnemu zaskoczeniu, kiedy uprzejmie kiwam głową na powitanie, twarz Ryana się rozpromienia.

— Dobrze widzieć, że posłuchałaś mojej rady, Allen. Nie będę już wam przeszkadzał. Pa, ludziska! Dajcie znać, jeśli zechcecie do nas dołączyć.

Anastasia rozłącza się i w milczeniu odkłada telefon między nas.

— Jakiej rady posłuchałaś?

— Hę? Och, eeee, Ryan powiedział, że powinnam przestać być dla ciebie

niemiła i dać ci szansę. Twierdził, że jesteś w porządku, a ja nie mam być taka uparta.

Oczywiście zawsze mówiłem, jak bardzo lubię Ryana. Zawsze uważałem, że to wspaniały i wartościowy młody człowiek, którego zdecydowanie warto słuchać. Odwołuję wszystko inne, co kiedykolwiek mi się wymknęło.

— A potem powiedział, że powinnam przelecieć cię dla nauki, a Lo się z nim zgodziła.

Lubię przyjaciół Anastasii. Naprawdę dobrzy ludzie.

— To dlatego dałaś mi szansę?

Jestem przygotowany na każdą odpowiedź. Cokolwiek powie, jest nadal w moim łóżku. Rozumiem, gdzie postawiła granice, i jestem szczęśliwy, będąc po tej stronie, po której jestem.

— Przypuszczam, że tak. Chociaż jeśli szybko nie dostanę czegoś do jedzenia, to będę tak głodna i zła, że Bóg wie, co ci zrobię albo powiem.

— Zamawiam z Kenny's. Chciałaś skrzydełka, więc dostaniesz skrzydełka.

Chowa twarz w mojej klatce piersiowej, mamrocąc jakieś bzdury o przytyciu.

— Och, zamknij się. — Wybucham śmiechem, podskakując, kiedy dźga mnie w żebra za to, że kazałem jej zamilknąć. — W udawanej rzeczywistości kalorie przecież nie istnieją. To tylko jeden posiłek, a ty spalasz setki dodatkowych kalorii dziennie. Okej?

Bawi się końcówkami włosów, nerwowo kręcąc kosmyk między palcami. W końcu przytakuje.

— Okej.

— Nie musimy teraz o tym rozmawiać, ale chciałbym kiedyś wrócić do tego, co powiedział Ryan w kwestii kontrolowania twojej diety przez Aarona. A teraz co ci zamówić?

Pół godziny później mam obok siebie o wiele szczęśliwszą dziewczynę.

Wypasiony kubek wypełniony skrzydełkami bez kości oraz frytkami serowymi, a ona patrzy na mnie z takim uśmiechem, jakbym wpuścił do pokoju słońce. Wszystko, co zrobiłem, to złożenie zamówienia i odebranie go w drzwiach, jednak wystarczyło, żeby wpadła w ekstazę.

Henry nie wiedział, gdzie podziąć oczy, gdy Anastasia przeparadowała przed nim w mojej koszulce do kuchni. Nikt nie wiedział, gdzie podziąć oczy, kiedy wgryza się w pierwsze skrzydełko, wydając z siebie głośny jęk. JJ już otwierał usta, by coś powiedzieć, ale najwyraźniej przemyślał sprawę. Całe szczęście, ponieważ w sobotę mamy mecz i wolałbym nie stracić obrońcy.

Ale nic nie może powstrzymać Henry'ego i jego zatroskanej miny. Bardzo się stara nie mówić tego, co mu ślina na język przyniesie, jednak nie zawsze z powodzeniem.

Stassie wgryza się w kolejne skrzydełko, a on jeszcze bardziej marszczy czoło.

— Wiem, że będę słuchać, jak wydajesz z siebie te dźwięki później, Stassie. To nie w porządku, że muszę słuchać ich też przy kolacji.

— Ja pierdolę, Hen. — JJ krztusi się, rozpryskując swój napój po całej kuchennej wyspie.

Ona otwiera usta i nawet ja nie jestem pewny, co powinna odpowiedzieć. To sygnał, żeby usunąć ją z pola widzenia chłopaków. Kiedy kończy jeść i myje ręce, wracamy na górę.

W tej samej sekundzie, w której zamykam drzwi, ona popycha mnie na nie, zarzuca mi ramiona na szyję i przyciąga twarz do swojej.

Delikatne ciało Stassie dopasowuje się do mnie, a jej palce wbijają się w moje włosy.

— Skąd ten pośpiech? — pytam, ściągając dres, ponieważ nie jestem aż

tak głupi, żeby zadawać zbyt wiele pytań, kiedy ona całuje mnie w taki sposób.

— Henry powiedział, że jestem głośna, gdy dochodzę, więc chcę dojść teraz, zanim położy się spać.

*Jezu Chryste.*

Ze wszystkich powodów, jakie mogła mi podać, tego jednego z pewnością się nie spodziewałem.

Moja dłoń wślizguje się pod cienki materiał koszulki, którą ma na sobie. Zanurzam ją między jej nogi i przesuвам palcem po majtkach. Ociera krocze o dłoń, szukając nacisku, wbija palce w bicepsy, a jej język oplata mój.

Ruchy, które wykonuje, i ciche dźwięki, które wydaje, doprowadzają mnie do szaleństwa. Jęczy i popiskuje, jej oddech robi się ciężki, kiedy przesuвам usta w dół szyi i chwytam za uda, aby unieść ją na wysokość moich bioder, przyciskając mocno do drzwi.

Jestem zdesperowany, by znów móc w nią wejść. Od sobotniej nocy myślę tylko o tym. Jej biodra kołyszą się z moimi, na całym ciele mam gęsią skórkę.

— A co, jeśli lubię, kiedy jesteś głośna?

— To zrób coś, co sprawi, że będę krzyczeć, Hawkins.

Stawiam ją na nogi i chwytam gumkę jej majtek, ściągając je do kostek, kiedy potakuje głową. Dalej koszulka. Stoi naga, uda zaciśnięte, policzki zarumienione i szkliste spojrzenie. Jest najseksowniejszą kobietą, jaką widziałem, i chyba nie zdaje sobie z tego sprawy.

Zostawiam ją i kładę się na plecach na łóżku.

— Co robisz? — Opiera dłonie na biodrach i przekrzywia głowę, na wpół zdziwiona, na wpół poirytowana.

— Czekam, aż ruszysz swoją śliczną pupcię i usiądziesz mi na twarzy, Anastasio. Co innego miałbym robić?



Uwielbiam zabawę w dom.

# Rozdział dziewiętnasty

## ANASTASIA

Halloween to zdecydowanie moje ulubione święto. Pod warunkiem, że mam świetne przebranie.

Chociaż Nate i ja nie zdążyliśmy niczego zamówić, gdy wczorajszego ranka obudziłam się w jego pokoju, od razu wiedziałam, za co chcę się przebrać.

Kiedy otworzyłam oczy, Henry siedział na skraju łóżka Nate'a. Na jego twarzy odmalowywało się poczucie winy. Obok w samych bokserkach stał Nate. Ramiona miał skrzyżowane na muskularnej piersi i patrzył wzrokiem surowego rodzica.

— Powiedz to — wyburczał.

Henry niespokojnie bawił się telefonem.

— Przepraszam, Anastasio.

— Za co? — Patrzę na Nate'a, który wciąż odgrywa rolę wkurzonego tatuśka, co przyznam, trochę mnie kręci.

— Przepraszam, jeśli sprawiłem, że poczułaś się zawstydzona swoim życiem erotycznym i tym, jak jesz skrzydełka. Głośność, w zasadzie, jest rzeczą względną, a i tak jesteś cichsza niż Kitt...

— Okej, okej, zamknij się, już skończyłeś — przerwał mu Nate, ściągnął go z łóżka i popchnął w stronę drzwi. — Spadaj.

Z całej naszej trójki to ja byłam najbardziej zażenowana całą tą sytuacją, więc postanowiłam się zemścić na nadopiekuńczym koleśku, który mnie w nią wpakował.

Nate zachowywał się jakby nigdy nic. Wrócił do łóżka i ułożył się między moimi nogami. Kiedy ja wciąż rozmyślałam o tym, jaka jestem wkurzona, on zaczął się do mnie dobierać, trącając biodrami i całując mój kark.

— Jak możesz myśleć o seksie po tym, jak właśnie zawstydziłeś mnie przed swoim najlepszym kumplem?

Od razu znieruchomiał i spojrzał na mnie zdziwiony.

— Po pierwsze, zawsze myślę o seksie z tobą. Au! — jęknął. — Nie szczyp mnie. Przepraszam, jeśli poczułaś się zawstydzona, nie taka była moja intencja. Nie podobało mi się to, co powiedział. Chcę, żebyś dobrze się tu czuła.

— Czuję się tu dobrze... No może nie teraz. Teraz chciałabym się ukryć na wieki.

Uśmiechnął się szeroko.

— To super. Znaczący, nie to ukrywanie na wieki. Przykro mi, że jesteś zażenowana, ale takie teksty nie mogą mu uchościć na sucho tylko dlatego, że jest słodki.

— Jest słodki — przytaknęłam. — Uwielbiam go, Nathan, i wiesz co, chyba mam problem. Jest tak słodki, że najchętniej bym go zjadła. Nie chcę, żeby przeze mnie miał nieprzyjemności.

— Jest uroczy. — Delikatnie pocałował mnie w czubek nosa, odwracając moją uwagę. — Ale jeśli się nie nauczy, to kiedyś naprawdę kogoś wkurwi. Martwię się, co z nim będzie, gdy skończymy studia, więc muszę go nauczyć takich rzeczy.

— Tak jak niefajnie było zobaczyć po przebudzeniu pełną poczucia winy minę Henry'ego, tak twoja poza seksownego, lecz opiekuńczego tatuśka strasznie mnie kręci.

— Nawet tak nie żartuj, Anastasio. — Całkowicie zmienił ton głosu

i wrócił do trącania mnie biodrami. — Bo zrobię ci dzieciaka i jak Brady będziesz musiała trenować roszczeniowe, smarkate łyżwiarki.

— Złaź — rzuciłam żartobliwie i odepchnęłam go lekko, ignorując zawiedziony jęk. — Muszę wziąć tabletkę antykoncepcyjną.

Roześmiał się, zszedł ze mnie, a następnie przykucnął na piętach, eksponując ponad sto dziewięćdziesiąt centymetrów samych mięśni. Powinnam otrzymać nagrodę za to, że choć wiedziałam, jak wspaniale wygląda bez ubrania, potrafiłam opuścić jego sypialnię. Zebranie sił, by go z siebie zepchnąć, było nie lada wyzwaniem. Nawet moje jajniki protestowały.

Gdy wracam z sobotniej zmiany, zastaję w moim pokoju nagą Lolę, która szuka czegoś w szafie.

— Hej, laska — mówi wesoło. — Jak tam w pracy?

Rzucam torebkę na podłogę i siadam na skraju łóżka.

— Dobrze, dzięki. Nie żeby przeszkadzał mi widok twojego brzoskwiniowego tyłeczka, ale co robisz w moim pokoju na golasa?

— Podkradam ci ubrania. Szukam czegoś na wieczór.

W Honeypot będzie wielka halloweenowa impreza i dzięki naszej ulubionej sąsiadce wszyscy dostaliśmy na nią wejściówki.

Chłopacy chcieli zaskoczyć nas przebraniami, więc zaproponowali, abyśmy spotkali się na miejscu, co mi odpowiada, bo ja również przygotowałam niespodziankę. Sprawdzam czas na telefonie i dostrzegam wiadomość od JJ-a, że już jest w drodze.

— JJ za chwilę podrzuci mój kostium.

— Powinnaś poczekać przy drzwiach — mówi Lo. Wyciąga szmaragdową sukienkę i przykłada ją do ciała. — Jeśli Aaron zauważy hokeistę pod naszym domem, może spalić całą chatę.

Prawda.

— Nie ma go w mieszkaniu. Nie wiem, gdzie poszedł. Nie odbiera ode mnie telefonów.

Moje relacje z Aaronem układają się dużo gorzej niż wcześniej. Po tylu latach znajomości jestem już przyzwyczajona do jego humorów. W końcu zawsze mu przechodzi, przeprosza i przez kilka tygodni stara się wynagrodzić nam swoje zachowanie.

Minął tydzień, odkąd odkrył, że spotykam się z Nathanem, i nadal jest wkurzony, ale nie potrafię zrozumieć dlaczego. Nate podrzucił mnie wczoraj rano na lodowisko; Aaron przyjechał spóźniony i nie odezwał się do mnie słowem. Do popołudniowego treningu, kiedy zorientował się, że nie wracam z Nathanem, trochę wyluzował.

Za każdym razem, kiedy ktoś sugeruje, że to dlatego, że Aaron jest we mnie zakochany, mam ochotę krzyczeć. Ale ludzi nie przekonują moje tłumaczenia. Przez ludzi rozumiem chłopaków z drużyny hokejowej, w tym Nate'a.

Według mnie Aaron nie nauczył się dzielić i z czasem jest tylko gorzej.

Znalezienie naszych znajomych w nocnym klubie wypełnionym ludźmi powinno być prawie niemożliwe.

Cóż, byłoby, gdybyśmy nie dostrzegły z balustrady skupiska żółtych ludków w prywatnej łoży.

Pierwszy zauważa nas JJ. Podekscytowany wyraz jego twarzy mówi, że nie może się doczekać tego, co się wydarzy. Klepie kolesia obok, który klepie następnego, i w końcu gapi się na nas dwunastu gości przebranych za minionki.

Ostatni minionek ma opuszczony kaptur, więc rozpoznaję, że to Bobby. Uderza w ramię Nate'a, który rozmawia z Robbiem.

Nate ma na sobie ciemne spodnie, kurtkę na zamek i szalik w paski. Zaciska pięść na koszulce Robbiego, nie odrywając ode mnie wzroku.

Robbie jest ubrany w biały kitel, żółty T-shirt, a na nosie ma okulary w grubych oprawkach i dzięki mej niewiarygodnej, wzmocnionej wódką zdolności dedukcji zgaduję, że chłopaki przebrali się za obsadę *Jak ukraść księżyc*.

Nathan wpatruje się we mnie, gdy podchodzimy do łoży. Wędruje wzrokiem od moich stóp, wzdłuż kozaków sięgających do ud. Widzę, że dotarł do miejsca, w którym widać nagie udo, bo przełyka ślinę.

Patrzy dalej, na koszulkę Tytanów, którą przewiązałam w talii paskiem, potem na piersi i w końcu — prosto w moje oczy. Wypuszcza powietrze, które wstrzymywał, i przeciąga dłonią po twarzy.

Czuję się zajebicie niezręcznie, stojąc tak przed wszystkimi, ale jest już za późno, by się wycofać. JJ wciąż uśmiecha się szerzej niż reszta chłopaków i zaczyna przekrzykiwać muzykę.

— Obróć się, Stassie!

Zarzucam włosy na ramię, powoli się odwracam i zatrzymuję chwilę dłużej, gdy pokazuję im plecy. Zauważyli — słyszę śmiechy i owacje. Gdy kończę obrót, Nate stoi jak wryty.

Tak mocno ściska drinka, że bieleją mu palce. Nic nie mówi, chyba się nie spodziewał, że przebiorę się za JJ-a.

— Miałaś rację, to był świetny pomysł. Wygląda na megawkurzonego — rzuca uradowana Lola, kiedy wchodzi do łoży.

Już mam wejść za nią, ale wpadam na niemal dwumetrowy mur mięśni.

— Chodź ze mną.

Nie jestem przekonana, czy to, co robię, można zaliczyć do chodu, bo moje stopy niekoniecznie cały czas dotykają ziemi.

Nate — bardzo grzecznie — ciągnie mnie przez tłum, ale nie powiedział, dokąd idziemy. W sumie to nic nie powiedział. Chociaż jest wkurzony, jego uścisk na moim nadgarstku pozostaje delikatny. Gdy przepychamy się przez

morze pijanych jokerów i króliczków Playboya, osłania mnie własnym ciałem, torując mi drogę.

Mój kostium przynajmniej jest oryginalny.

Nate mruczy „Dzięki” w stronę budzącego respekt ochroniarza i prowadzi nas ciemnym korytarzem. Zatrzymujemy się przy czarnych drzwiach.

— Do środka.

Może chce mnie tam zamordować i na wieki zostanę dziewczyną z podcastu kryminalnego.

— Zmuś mnie.

— Jak chcesz.

Zanim pomyślę o ciętej ripoście, Nate przerzuca mnie przez ramię, otwiera drzwi, potem kolejne i w końcu stawia mnie na ziemi.

Rozglądam się, gdy zamyka drzwi na klucz, i widzę, że jesteśmy w bardzo luksusowej łazience.

— Nie lubisz sam robić siusiu? Wystarczyło ładnie poprosić.

— Anastasia, ściągnij to.

Z trudem powstrzymuję uśmiech. Uwielbiam się z nim droczyć. Rozumiem, dlaczego chłopacy to robią — to takie łatwe i zabawne.

— Co mam ściągnąć?

Nathan podchodzi do mnie; za każdym razem, gdy robi krok do przodu, ja wykonuję jeden w tył, aż dochodzę do ściany. Patrząc na jego wściekłą minę, czuję narastającą ekscytację i z jakiegoś masochistycznego powodu jej główne źródło pulsuje między nogami.

Nate nachyla się, by spojrzeć mi w oczy.

— Ściągnij koszulkę Jaidena albo ją z ciebie zerwę.

— Nathanie, wydajesz się zdenerwowany — droczę się, wodząc palcem wzdłuż jego szala. Muskam nosem jego nos. Oddech Nate’a spowalnia, gdy

szeptę: — Myślę, że powinieneś znaleźć konstruktywny sposób na wyładowanie złości.

— Jestem na ciebie zajebiście zły — mówi zachrypniętym głosem i przyciska wargi do moich. Podnosi mnie, mocno przypiera do ściany, a ja robię się strasznie mokra.

Nie wiem, na czym się skupić, na dłoniach, które wędrują po moim ciele, czy biodrach, które napierają. Jest równie podniecony jak ja. Przez zamek spodni czuję jego sztywnego penisa. Gdy się o niego ocieram, Nate wydaje gardłowy dźwięk.

To ja miałam kontrolować sytuację. Nie robię tego. Jestem napalona i uległa. Jęczę, kiedy muska zębami mój kark.

— Ostatnia szansa, kotku. Które z nas zdejmie tę koszulkę?

— Ale JJ to mój ulubiony hoke...

Nie kończę zdania, bo on już odpina mój pasek, pozwalając mu spaść na ziemię. Jednym ruchem ściąga ze mnie koszulkę i rzuca ją na drugi koniec łazienki.

Moje ciało płonie; to przytłaczające, zaraz oszaleję. Nie jestem pijana, ale czuję się jak na haju — otumaniona jego dotykiem, zapachem. Nie mogę w to uwierzyć — facet ma na sobie strój pierdolonego Gru, a ja jestem bliska samozapłonu.

Patrzy na moje ciało i marszczy brwi. Pod brutalnie zerwanym kostiumem numer jeden mam drugi, skąpy strój cheerleaderki Tytanów. Ujmuje mój podbródek i lekko zadziera głowę.

— Lubisz chodzić prosto?

Mocniej oplatam go nogami, napięcie sięga zenitu.

— Nigdy nie byłam fanką.

— To dobrze.

Potem słyszę już tylko jęki, szelest, odpinanie sprzączki paska, a na koniec



dźwięk rozdieranej folii, kiedy zakłada prezerwatywę i drażni mnie główką penisa.

Wiem, co robi; chce, żebym błagała, ale się przeliczy, bo ja nigdy nie błagam.

— Pozwól, że ponownie założę koszulkę, żebyś mógł patrzeć na imię JJ-a, kiedy będziesz mnie pie...

Nie kończę, bo on wchodzi we mnie cały jednym, gwałtownym ruchem i niemal przestaję oddychać.

Palce Nate'a wbijają się w moje pośladki, przytrzymując stanowczo, gdy zaczyna mnie pieprzyć jeszcze ostrzej, a mi pozostaje jedynie trzymać się go najmocniej jak mogę.

Każde pchnięcie jest równie cudowne i brutalne jak poprzednie. Słysząc, jak nasze ciała uderzają o siebie. Nate jęczy i gryzie moje wargi, kiedy wbija mnie jeszcze bardziej w ścianę.

Orgazm przychodzi nagle i wstrząsa mną intensywnie, jakbym została porażona prądem, ale Nate nie przerywa. Nawet nie zwalnia.

Pozwala mi wykrzyczeć rozkosz w swoją klatkę i wbić paznokcie w barki, a gdy w końcu przestaję odczuwać skurcze, zarzuca sobie moje nogi na ramiona.

Jestem niemal złożona wpół i podtrzymują mnie tylko jego ręce. *Skąd wziął się ten facet? W przebłysku świadomości myślę: Dzięki Bogu, że jestem dobrze rozciągnięta, a on silny.*

— Taka ciasna cipka. Tylko dla mnie — dyszy mi w usta. — Myślisz, że możesz się ze mną droczyć? Że nie widzę, w co grasz? Ale to na moim kutasie dochodzisz. Nawet jeżeli chcesz nosić imię innego kolesia na plecach... To moje wykrzyczysz.

Po każdym słowie chwytam go mocniej. Ta pozycja, ten brak kontroli... on

totalnie mnie rozbraja. Desperacko wypycham biodra w jego kierunku. Każda komórka ciała czeka w gotowości, by rozpuścić się w rozkoszy.

Próbuję się opanować, nie dać mu satysfakcji, że jego słowa tak na mnie działają, ale wtedy on wyjękuje moje imię w mój kark i to jest tak zajebiście seksowne, że ciało przestaje mnie słuchać.

Przysięgam, że widzę jebane gwiazdy. Na przemian sztywnieję, topię się i rozpalam ogniem; tak mi dobrze, że sama nie jestem pewna, co czuję.

Jego ruchy robią się mniej skoordynowane, jęczy coraz głośniej; w końcu przywiera do mnie ustami i zwalnia. Trzęsie się i klnie, gdy zaczyna we mnie pulsować, dochodząc.

Opiera swoje czoło na moim i ostrożnie stawia mnie na ziemię; nogi mam jak z waty. Ciężko oddychamy, on całuje mnie w czoło, wdycha zapach skóry.

— Podoba mi się twój kostium cheerleaderki.

— Mhm. — To nawet nie jest odpowiedź tylko jakiś dźwięk, który ma robić za przytaknięcie. Nie żartował z tym niechodzeniem prosto, ale nie wspominał, że z formułowaniem wypowiedzi też będę mieć problem.

Ramię Nathana obejmuje mnie ciasno w talii, a na jego ustach widać wkurzający uśmiezek. Gdy wracamy do łóżka, Nate rzuca w JJ-a jego koszulkę, trafiając go prosto w twarz.

— Mam nadzieję, że lubisz dodatkowe wielogodzinne ćwiczenia, kutasie.

Pachnę seksem i moje włosy są w charakterystycznym postorgazmicznym nieładzie, ale nie mam siły się tym przejmować. Próbowałam je doprowadzić do ładu w toalecie, jednak po paru bezowocnych minutach odpuściłam.

Chłopacy posyłają sobie znaczące spojrzenia, kiedy sięgamy po drinki.

Wszyscy poza jednym.

— Powinnaś była przebrać się za minionka jak my — mówi beznamiętnym głosem Henry, przyglądając się mojemu strojowi. — Byłoby ci teraz dużo wygodniej i nie musiałabyś uważać, żeby nie pokazać nam swojego tyłka.

Ma rację i za rok zdecydowanie wbijam do klubu w stroju minionka.

Nathan wciąga mnie na kolana, podaje drinka i całuje czule w ramię.

— Nikt nie widzi twojego tyłka, Allen — szepcze mi do ucha tak, że cała drzę. — Ale chyba masz na nim odciśnięte moje dłonie.

Kątem oka dostrzegam, jak Lo wchodzi do loży. Kiedy się do niej odwracam, widzę, że Aaron stoi tuż za nią, trzymając się za przedramię. Lola łapie moje spojrzenie, robi wielkie oczy i patrzy na mnie w sposób, który rozpoznaję jako sygnał, że coś jest bardzo, ale to bardzo nie tak.

Spoglądam na Aarona i posyłam mu zapraszający uśmiech, ale on nie reaguje.

— Hej! Cieszę się, że jesteś. Wszystko w porządku? — Patrzę na przedramię, które trzyma przy piersi, i gdy dostrzegam, że to nie element stroju, robi mi się słabo.

— Aaron, co ci się stało w rękę?

On mruży oczy i patrzy z taką nienawiścią, że zapiera mi dech.

— Zapytaj swojego chłopaka.

# *Rozdział dwudziesty*

## NATHAN

Od dobrych dwudziestu czterech godzin mam migrenę.

Zacząła się, kiedy Aaron Carlisle stanął przede mną z wykręconym ramieniem i posiniaczonym biodrem, oskarżając mnie, że to moja wina. Wtedy właśnie poczułem to ukłucie u podstawy czaszki, potem przeszywające gorąco rozlało się wewnątrz głowy, która zaczęła boleć tak bardzo, że czułem to z tyłu oczu.

Ten bajzel błyskawicznie przerodził się w totalny chaos. Lola krzyczała na Robbiego, JJ nazwał Aarona pierdolonym kłamcą, a ja gorączkowo próbowałem przekonać Anastasię, że typa nie tknąłem.

Ona podbiegła do niego, mając w nosie nas wszystkich, ostrożnie obejrzała ramię i powiedziała zrozpaczonym, łamiącym serce głosem: „Nie będziemy w stanie wystartować w eliminacjach”.

Nie mogłem zobaczyć wyrazu jej twarzy, ale wiedziałem. Wszyscy wiedzieliśmy. Cierpienie, rozczarowanie, smutek. Była jak ogłuszona, a kiedy przytuliła się do niego i zaczęła szlochać, nie miałem pojęcia, jak to wszystko tak szybko mogło się spierdolić.

Nie wiedziałem, co jej powiedzieć. Nigdy go nie tknąłem; żartowałem, że to zrobię, ale ona kazała mi odpuścić. Wiadomo.

Aaron gładził ją uspokajająco po głowie. Chciałem wyrwać mu ją i przysiąc, że niczego nie zrobiłem, ale wyprowadził Anastasię z łóża. Lo ruszyła za nimi, pozwoliłem im odejść.

Chłopaki byli tak samo dezorientowani jak ja, przysięgali, że żaden

z nich nie miał z tym nic wspólnego. Nie było żartów czy wygłupów, trzymali się od niego z daleka, tak jak im kazałem. To wszystko nie miało sensu.

Zadzwoiłem do Anastasii od razu, gdy wróciłem do domu, ale nie odebrała. Ani za pierwszym, ani za drugim razem. Za trzecim odezwała się Lola i powiedziała, że Stassie zasnęła. Próbowałem jej wyjaśnić, że niczego nie zrobiłem, ale odparła, że to nie ją powinienem przekonać.

W niedzielę Stassie wysłała mi wiadomość, że potrzebuje trochę przestrzeni, bo nie wie, co ma myśleć. Była rozdarta między swoim partnerem łyżwiarskim a mną. Obaj przysięgaliśmy, że mówimy prawdę. A dodatkowo przetrawiała fakt, że będzie zmuszona zrezygnować z zawodów.

Napisałem jej, że tęsknię, ale nie odpowiedziała.

Spędziłem całą niedzielę, wpadając z domu do domu, wałkując chłopaków, których wczoraj z nami nie było — wszyscy przysięgali, że nie mają z tym nic wspólnego. Nazwijcie mnie naiwnym, ale im wierzę.

Siedziałem na obrzydliwie lepiałej się kanapie w bractwie studenckim z trójką pierwszoroczników przed sobą. Mieli przekrwione oczy i wyglądali, jakby spali może pięć minut. Czyli tak samo, jak wyglądałbym ja, gdyby mój sobotni wieczorny wypad nie został zjebany w najgorszy możliwy sposób.

— Niczego nie zrobiliśmy, kapitanie. Johal zabronił zaczepiać łyżwiarzy, nawet jeśli zachowują się chujowo. Powiedział, żebyśmy nie wkurzali twojej dziewczyny, bo ty albo Robbie wyślecie nas na ławkę rezerwowych.

*Twojej dziewczyny.* Nie mogłaby być dalsza od bycia moją dziewczyną. Niewiele brakowało, żeby nią została, ale teraz nie byłem w ogóle brany pod uwagę.

Teraz, kiedy skończył się weekend, próbowałem oderwać się od tego

wszystkiego choćby na chwilę, ale nawet półmrok mego pokoju nie jest w stanie ukoić pulsującego bólu w mojej głowie.

Telefon zaczyna wibrować, jednak zamiast wiadomości od Stassie widzę czat drużynowy.

### **KRÓLICZKI HOKEJA**

**Robbie Hamlet**

E-mail od Faulknera: Sala trofeów, 7.30 rano.

**Bobby Hughes**

Cóż. Miło było was znać, chłopaki. Wysokich lotów...

**Mattie Liu**

Trzeba było wybrać jebaną koszykówkę.

**Henry Turner**

Nie masz odpowiedniej koordynacji ręka-oko, żeby grać w koszykówkę, Liu.

**Nate Hawkins**

Czuję, jakby mój mózg próbował zamienić się w papkę,  
jednocześnie wybuchając ogniem.

**Jaiden Johal**

Stary, potrzebujesz tylenolu?

**Nate Hawkins**

Raczej ciosu łopata w łeb.

**Kris Hudson**

Jestem pewien, że nie będziesz musiał prosić o to  
Faulknera dwa razy.

Zanosilo się na to od dłuższego czasu, więc nie powinienem się dziwić.  
Aaron powiedział swojej trenerce, że coś zostało rozlane na podłodze pod

jego szafką i przez to się poślizgnął. „Hokeiści znowu robią sobie żarty”, oznajmił.

Wmówił Anastasii, że ktoś widział, że ja to zrobiłem, i opowiedział mu po wszystkim. Nie znał tego domniemanego świadka i nie powiedział Brady o mojej rzekomej winie. Nie, ten fragment zostawił dla Anastasii, twierdząc, że nie chce, abym miał kłopoty, ponieważ zależy mu na niej.

Wiem o tym od Robbiego, który ma przy sobie zrozpaczoną Lolę. Jest rozdarta, nie potrafi wybrać, po czyjej być stronie ani co zrobić, żeby ratować sytuację. Wszyscy jej przyjaciele cierpią.

Ona wie, że nigdy nie zrobiłbym niczego, co mogłoby skrzywdzić Anastasię.

To wszystko jest pierdoloną ściemą.

Siódma trzydzieści nadchodzi szybko i jakoś zmuszam się do pójścia na zebranie zwołane przez Faulknera. Na sali panuje cisza, gdy trener siada i przygląda nam się bardzo uważnie, a ja po raz pierwszy nie jestem w stanie odgadnąć, w jakim jest nastroju.

Nie wiem, na co czeka. Na wyznanie winy? Spojrzenia, które potwierdzą, że to była właśnie ta osoba?

— Czy wszyscy mieliście przyjemny weekend? — pyta, przeciągając samogłoski.

Przez lata zaliczyłem wystarczająco dużo podobnych spotkań, aby wiedzieć, że w dupie ma nasz weekend i nie na to pytanie chce uzyskać odpowiedź.

Henry patrzy na mnie skonfundowany, a ja delikatnie kręcę głową.

— Mój był wspaniały — ciągnie Faulkner. — Byłem w sobotę na zawodach siatkarskich mojej córki. Duma mnie rozpierała. Jej drużyna wygrała, więc miałem świetny nastrój. Planowałem nawet spędzić niedzielę z rodziną i wspólnie świętować.

Jeśli czegokolwiek nauczyłem się przez te trzy lata, to tego, że pod żadnym pozorem nie wolno zakłócać Faulknerowi czasu, który poświęca rodzinie.

Kiedy grał profesjonalnie, wiele podróżował — taka specyfika zawodu — ale strasznie cierpiał, będąc z dala od żony i ich nowo narodzonej córki, Imogen. Wypadek zmusił go, by zwolnić, i teraz niczego nie cenił tak bardzo, jak czasu spędzanego ze swoimi dziewczynami.

— W niedzielę odebrałem telefon od dziekana. — Zbliża do ust kubek termiczny z kawą, patrząc, jak chłopaki kręcą się niespokojnie na ławkach. — O tak, możecie wszyscy czuć się niekomfortowo. To nie był dyrektor Skinner, nie, to był ktoś ważniejszy. Dziekan chciał wiedzieć, dlaczego mój zespół uzdolnionych pierwszoligowych sportowców z rozmysłem spowodował obrażenia u innego studenta.

— Trenerze, my...

— Zamknij się, Johan — warczy, uderzając kubkiem w stół. — Dziekan odebrał telefon od matki tego studenta, która zagroziła cofnięciem znacznej darowizny na nowy budynek wydziału sztuki. Była niezadowolona, nie tylko dlatego, że ktoś skrzywdził jej syna na terenie uczelni, ale także dlatego, że za dwa tygodnie miał mieć zawody.

Nie musi nam o tym mówić. Wszyscy wiemy o eliminacjach. To o nich wykrzykuje Anastasia, kiedy próbuje zgonić nas z lodowiska.

Kris powiedział jej, że będzie strzelać shota za każdym razem, kiedy usłyszy słowo „eliminacje”, wywołując rechot chłopaków dookoła. Byłem gotów zareagować, ale ona przeszła go tylko lodowatym spojrzeniem.

Zmierzyła go wzrokiem i widziałem, jak Kris zaczyna się niespokojnie kręcić, ale wtedy posłała mu promienny uśmiech i poklepała go po ramieniu.

— Ja mogłabym wypijać shota za każdym razem, kiedy nie obronisz strzału, ale w tym tygodniu nie pozwolę sobie na zatrucie alkoholowe.

Dlatego chłopaki ją uwielbiają, mimo że przez większość czasu nazywa



nas zmorą swojego życia i każe nauczyć się posługiwać zegarkiem. Potrafi dać sobie radę i jest zabawna nawet, kiedy marudzi.

— Czyżbym cię nudził, Hawkins? — Głos Faulknera dobiega z oddali i orientuję się, że mówi do mnie, tylko dlatego, że Mattie daje mi kuksańca w żebra.

— Nie, trenerze. Mam migrenę, ale słucham pana.

Ocenia, czy kłamię, ale jestem blady jak ściana i mam podkrążone oczy. Wyszedłby na faceta bez serca, gdyby nie przyznał, że wyglądam źle.

Moje migreny zaczęły się, kiedy mieszkałem w domu rodzinnym, powodował je stres wywołany spędzaniem zbyt dużej ilości czasu z moim tatą. Były nie do zniesienia, stąd wiem, że jeśli nafaszeruję się środkami przeciwbólowymi, ledwo bo ledwo, ale będę mógł jakoś funkcjonować. Jeśli ból wymknie się spod kontroli, to zanim się zorientuję, będę wymiotować i chować się przed światłem jak jakiś wampir.

— Jak zatem widzicie, znajdujemy się w kłopotliwym położeniu. Teraz powiedzcie mi, kto to zrobił?

W sali panuje cisza, bo, jak mówiłem, wszyscy twierdzili, że są niewinni. Normalną rzeczą byłoby się odezwać, powiedzieć Faulknerowi, że się myli, i razem dojść do prawdy.

Ale to nie w stylu Tytanów.

Uznał, że to nasza sprawka, ponieważ nie daliśmy mu powodu, aby uwierzył, że mówimy prawdę.

Przez lata wysłuchiwał żalonych, męczących, gównianych wymówek, które zawsze kończyły się tym, że któryś chłopak z drużyny okazywał się winny. Nie zaufa nam, ponieważ na to nie zasłużyliśmy.

— Wszyscy wylatujecie z drużyny do czasu, aż ktoś się nie przyzna.

Cicha dotychczas sala wybucha chaotyczną wrzawą, kiedy wszyscy

próbują odwołać się do rozsądku Faulknera. Hałas narasta, potęgując mój ból głowy, póki ryk trenera nas nie ucisza.

— W dupie mam to, że straciecie rozgrywki. Wykończę tę drużynę, jeśli nie zaczniecie zachowywać się jak mężczyźni!

Wspomniałem wcześniej, że jest przerażającym koleśkiem. Trudno nie zauważyć, że buzuje w nim wściekłość, ale gdzieś głęboko pod nią jest po prostu rozczarowany. Robbie skubie nasadę nosa, od pięciu minut nie oderwał wzroku od kolan, równie rozczarowany, bo nie może przecież trenować drużyny, która nie istnieje.

— Hokej to przywilej! Nauka to przywilej! — wrzeszczy Faulkner. — Kiedy otrzymam odpowiedź na moje pytanie, będziecie mogli grać.

Odchrząkuję i unikam kontaktu wzrokowego z resztą drużyny.

— To byłem ja, trenerze.

\*

Wiem, że lek przestaje działać, kiedy fala mdłości uderza we mnie z siłą rozpędzonej ciężarówki.

Trener rozmawia przez telefon z dziekanem, pomrukując i potakując. Dostałem już ze dwadzieścia wiadomości, zawierających całą listę kreatywnych wyzwisk, na które, jak sędzę, zasłużyłem.

Faulkner nie wierzy, że to byłem ja. Widzę to po sposobie, w jaki na mnie patrzy, gdy mamrocze do telefonu, ale ma związane ręce. Dałem mu rozwiązanie, którego tak desperacko potrzebował.

Mógłby stracić drużynę na Bóg wie jak długo, ponieważ nikt by się nie przyznał. Alternatywą jest zawieszenie mnie na jakiś czas i przywrócenie do gry, zanim sezon na dobre się rozkręci. Z mojej strony to ryzykowne, przyznam, zwłaszcza dopóki nie wiem, jaka jest kara, ale im dłużej się to

ciągnie, tym bardziej moje chłopaki cierpią i tym bardziej mam ochotę wpierdolić Aaronowi.

W sumie gdybym mu przyłożył, przynajmniej cierpiałbym za coś konkretnego.

Trener odkłada telefon na widełki.

— Nie będziesz grał tak długo, jak on nie będzie w stanie jeździć. Tak powiedział dziekan. Możesz przychodzić na mecze w swoim stroju, ale tylko siedzieć i patrzeć. Nie wolno ci trenować z drużyną i masz zakaz brania udziału w jakichkolwiek zespołowych aktywnościach innych niż wyjazdy.

— Wiadomo, ile to zajmie?

— Aaron dziś po południu idzie do specjalisty i wtedy się dowiemy. Sądząc po siniakach na ręce i biodrze, minimum dwa tygodnie. Niczego sobie nie złamał, więc odpoczynek i ograniczenie ruchu powinny wystarczyć, ale jego rodzice domagają się powtórzenia badań ze względów bezpieczeństwa. — Przeciąga dłonią po twarzy i kiedy ponownie uważnie mu się przyglądam, robi wrażenie tak samo schorowanego i wykończonego jak ja. — On oczywiście podnosi swoją dziewczynę podczas ich układu, więc nie chcą ryzykować, że coś jej się stanie, jeśli Aaron nie wykuruje się przez te dwa tygodnie.

— Ona nie jest jego dziewczyną. — Słowa wychodzą z moich ust, zanim jestem w stanie pomyśleć, i trener natychmiast wbija we mnie wzrok.

*Kurwa.*

— Jeśli dowiem się, że chodzi o kobietę, Hawkins, to Boże dopomóż, sam cię zatłukę. Nie jestem totalnym ciemniakiem. Wiem, że to się nie klei, ale co miałem zrobić, kiedy oznajmiłeś, że to twoja wina?

Ściska nasadę nosa, a ja chciałbym móc powiedzieć mu cokolwiek w ramach wyjaśnienia.

— Nie mam siły, żeby cię teraz opieprzać, jestem zbyt rozczarowany.

Sugeruję, żebyś powiedział swoim opiekunom o całym tym gównie, bo nie życzę sobie gniewnych e-maili, kiedy nie będziesz grał. A teraz wynoś się z mojego biura, odezwę się do ciebie w tygodniu.

Droga do samochodu jest niczym maraton, ale ostatecznie udaje mi się do niego dotrzeć i natychmiast sięgam po tabletki przeciwbólowe oraz butelkę wody, które leżą w schowku na rękawiczki.

Mój telefon nadal szaleje i w końcu zmuszam się, żeby do niego zajrzeć, bo chłopaki zasługują na wyjaśnienie.

### **KRÓLICZKI HOKEJA**

**Joe Carter**

Hawkins, jebany głąbie, co, do cholery, się dzieje?

**Bobby Hughes**

Nie stresowałem się tak, od kiedy odkryłem, że gummy nie zabezpieczają w 100%.

**Jaiden Johal**

Przepraszam, że co?

**Kris Hudson**

Jak mamy grać bez kapitana?

**Jaiden Johal**

Nie, ja chcę wiedzieć więcej, o co chodzi z tymi kondomami?????

**Nate Hawkins**

Nie mogę trenować ani grać, dopóki Aaron nie będzie w stanie wrócić do jazdy.

**Mattie Liu**

Czyli jak długo?

**Nate Hawkins**

\*wzruszająca ramionami emoji\*  
Jadę do Stassie, żeby z nią porozmawiać.  
Widzimy się później.

Głowa mi pulsuje i nigdy nie byłem tak szczęśliwy, że mój samochód prowadzi się praktycznie sam.

JJ wysłał mi numer jej mieszkania. Nie znałem go, bo nigdy wcześniej u niej nie byłem. On wpadł tu w sobotę, żeby podrzucić swoją koszulkę, więc zakładam, że nie usunęła jego danych z listy gości, i podaję je portierowi. Dzięki Bogu udało się i nie muszę się legitymować. Dostaję tymczasowy kod do windy, który działa tylko do dziś.

Cieszę się, że Anastasia mieszka w tak bezpiecznym i dobrze strzeżonym budynku. Kiedy już przestanie się na mnie złościć, nie będę musiał popełniać przestępstwa, żeby tu wejść. Opowiem jej wtedy, jak zakombinowałem.

Ale nie teraz.

Mówią, że Maple Tower jest najlepszym budynkiem mieszkalnym, jaki Maple Hills może zaoferować, i teraz widzę dlaczego — budynek jest luksusowy i piękny. Jakaś część mnie zastanawia się, w jaki sposób Stas na to stać, bo wątpię, żeby jej pensja weekendowej nauczycielki była wystarczająca, a stypendium nie pokrywa zakwaterowania. Ale wtedy docieram do jej drzwi, mieszkanie 6013, i tuż pod numerem widzę napis kursywą *Rezydencja Carlisle'ów*.

Biorę głęboki wdech i pukam parę razy, mocno, ale nie gorączkowo. Nie chcę, aby myślała, że przyjechałem tu się awanturować, bo tak nie jest.

Nie wiem, czy ucisk w żołądku to objaw lęku, czy tego, że ciało i mózg się poddają. Ale kiedy drzwi się otwierają i staje w nich Aaron, ubrany tylko w koszykarskie szorty, jeszcze bardziej chce mi się rzygać.

— Przyszedłem zobaczyć się z Anastasią. Czy możesz ją poprosić? —

pytam spokojnie. Chciałbym wydrzeć się na niego, nazwać kłamcą, przywalić pięścią w tę pierdoloną arogancką buziuchnę, ale nie robię tego.

Uśmiecha się do mnie. Przysięgam, nie wymyśliłem tego, uśmiecha się, odsuwa na bok i szerzej otwiera drzwi, zachęcając obandażowanym ramieniem, żebym wszedł.

— Jest w swoim pokoju — ćwierka i zamyka za mną drzwi.

— Nie wiem który to — mówię, unosząc pytająco brew. — Nigdy tu nie byłem.

Wzrusza ramionami i jego fałszywy uśmieszek rzednie.

— Środkowe drzwi. Te zaraz za stolikiem z kwiatami.

— Dzięki — mamroczę, kierując się w ich stronę. Jest za miły, za spokojny i to powoduje, że moje ciało się spina. Czekam, aż wydarzy się to, z czego tak się cieszy.

Lekko stukam do drzwi, ale nie otrzymuję odpowiedzi. Próbuję znowu i tym razem słyszę jej szloch.

— Odejdź, Aaron!

Uznaję to za szansę i naciskam kłamkę, a wtedy widzę, dlaczego Aaron tak skwapliwie mnie wpuścił. O wezglowie jej łóżka oparty jest Ryan, jedną ręką obejmuje Anastasię, a drugą gładzi ją po włosach, podczas gdy ona siedzi między jego nogami i płacze mu na piersi. To właśnie Aaron chciał, żebym zobaczył, ale moje serce kurewsko boli tylko dlatego, że ona wygląda na tak załamana.

Oboje natychmiast na mnie spoglądają i na ich twarzach malują się zupełnie inne emocje, ale doskonale wiem, co wyraża jej mina.

Czuje się oszukana.

— Wynoś się — mówi, ale jej głos się załamuje. Obraca się w ramionach Ryana i wyciera łzy wierzchem dłoni. — Znowu mnie okłamałeś. Przysięgałeś, że niczego nie zrobiłeś, i kłamałeś, Nathan.

— Stassie, proszę. Możemy porozmawiać? Przysięgam, że niczego nie zrobiłem.

— Przestań mi przysięgać! — wrzeszczy, a jej ciałem wstrząsa szloch. Ryan zanurza dłoń w jej włosach, mamrocząc coś, czego nie mogę usłyszeć, ale ona wciąż patrzy na mnie. — Dziekan powiedział o wszystkim rodzicom Aarona, Nate! Wiem, że cię wyrzucili z drużyny! Wiem, że to byłeś ty!

Mam wrażenie, że nie mogę oddychać. Moja głowa pulsuje i choć chcę jej powiedzieć, co stało się naprawdę, potrafię skoncentrować się jedynie na białych eksplozjach bólu i uczuciu pieczenia za oczami.

Ryan podnosi Stas i układa ją obok siebie.

— Wszystko w porządku, Hawkins? — pyta, ześlizgując się z łóżka. — Nie wyglądasz za dobrze, chłopie. Chcesz usiąść? Może wody?

Zaczyna mi się kręcić w głowie, kiedy czuję na ramieniu rękę Ryana, prowadzi mnie, aż uderzam nogami o krzesło i siadam.

— Co mu jest? — pyta Anastasia, w jej głosie słyszę panikę.

Zakrywam oczy dłońmi i zwieszam głowę pomiędzy nogami. Nie mogę wziąć więcej środków przeciwbólowych, więc nie ma sensu o nie prosić.

Przez rozmowę w biurze trenera powstała zbyt duża luka między tym, jak ostatnia dawka przestała, a nowa zaczęła działać, i teraz za to płacę, przy okazji robiąc z siebie pośmiewisko.

*Zajebicie.*

Jej miękka dłoń dotyka mojego czoła, a ja bezwiednie wtulam się w nią. Nigdy więcej nie pozwoli mi się do siebie zbliżyć. Chciałbym tylko, żeby tej chwili nie odbierały mi gorące ukłucia w moim mózgu i wrażenie, że coś powoli miażdży mi ciało.

— Migrena. Pojadę do domu. Wrócę, kiedy będziemy mogli porozmawiać. — Tylko tyle daję radę wyszeptać.

— On nie jest w stanie prowadzić. — To ostatnie, co słyszę.

# *Rozdział dwudziesty pierwszy*

## ANASTASIA

Przestawiałam stojącego przede mną iPada już z dziesięć razy, ale i tak czuję przymus, by jeszcze raz przesunąć go odrobinę w prawo.

Wszystko, czego potrzebuję, jest przede mną, ustawione według priorytetów. Mój organizator, woda i chusteczki jednorazowe — największe pudełko, jakie było.

Robiłam to tysiące razy, więc nie wiem, dlaczego się denerwuję, jednak gdzieś głęboko odczuwam niepokój. Lola i Aaron poszli do Kenny's na skrzydełka, żeby dać mi odrobinę prywatności, ale cisza w mieszkaniu tylko potęguje niepokój.

Jak na zawołanie, na ekranie widzę nazwisko doktora Andrews.

Przyciskam „odbierz” i serce podchodzi mi do gardła na znajomy widok Seattle i rozmazanej dekoracji w gabinecie lekarza.

Siedzi przy biurku, na kolanach ma notes, a między palcami długopis.

— Dzień dobry, Anastasio. Jak się dziś czujesz?

„Chora z tęsknoty za domem”, mam ochotę odpowiedzieć. Po raz pierwszy odkąd wyjechałam do college'u, chciałabym znów być w Waszyngtonie.

Widziałam Seattle milion razy w filmach czy programach telewizyjnych i nie robiło na mnie wrażenia, ale gdy widzę je teraz w oknie, przez które spoglądałam przez niemal dziesięć lat, mam ochotę wskoczyć w najbliższy samolot odlatujący z LAX.

Wycieram o spodnie spocone dłonie i uśmiecham się do kamerki.

— W porządku, dziękuję.



— Jesteś pewna, że to odpowiedź, którą mam zapisać?

Doktor Andrews jest po czterdziestce, ale był świeżo po doktoracie, kiedy pierwszy raz do niego przyszedłam. Nie postarzał się, ma te same łagodne zmarszczki wokół oczu, włosy w tym samym kolorze, jasnobrązowe z pasmami siwizny.

„Siwizna po studiach medycznych”, tak ją nazwał, kiedy spytałam, skąd się wzięła, prawdopodobnie dość niegrzecznie, bo miałam wtedy koło dziewięciu lat. To, że nie ma się go czas, daje mi w pewnym sensie poczucie komfortu. To chyba coś, co kiedyś powinnam mu powiedzieć.

Nie mówi nic, podczas gdy ja rozważam moje następne słowa. To nie tak, że uważam za właściwe ukrywanie czegoś przed terapeutą. Po prostu nie wiem, jak ubrać w słowa uczucia, i właśnie dlatego wróciłam na terapię.

— Widok z pana okna sprawił, że jestem smutna.

— Czy mogłabyś powiedzieć, dlaczego ten widok cię zasmucił?

Rozbrzmiewa znajomy dźwięk skrobania długopisu o papier, dźwięk, do którego przywykłam przez lata.

— Nie byłam w domu prawie od roku. Tęsknię za Seattle.

Prostuje się na swoim krześle i lekko obraca, z rozmysłem lub przypadkiem częściowo zasłaniając mi widok. Powoli rozwieram pięści — nie zdawałam sobie sprawy, że je zaciskam, póki wnętrza dłoni nie zaczęły mnie palić.

— Czy rodzice odwiedzają cię w Los Angeles?

— Nigdy. Chcieli, ale jestem zajęta, a oni nie przepadają za lotami samolotem, więc nie lubię zmuszać ich do podróży. A sama mam za wiele na głowie, żeby ich odwiedzać.

— Dużo rozmawialiśmy o twoich rodzicach, Anastasio. Powiedziałaś mi, że czujesz się przytłoczona pragnieniem, by odnieść sukces bardziej dla nich niż dla siebie. — Poprawia okulary i patrzy w kamerkę. — Czy ta presja lub

obezwładniające uczucie, które opisywałaś, zmniejszyło się, odkąd ich nie widziałaś?

— Nie. Łyżwiarstwo jest pierwszą rzeczą, o którą pytają, gdy dzwonią.  
— Czuję kluczę w gardle i zmuszam się, aby przełknąć ślinę. — Kiedy się nie odzywają, odczuwam, uch, odczuwam ulgę.

Kiwa głową, notując coś na kartce przed sobą.

— Czy to uczucie ulgi sprawia, że czujesz się winna?

*Boże. Dlaczego łzy napływają mi do oczu?*

— Tak.

— Jakie są twoje zainteresowania poza łyżwiarstwem?

Próbuję od razu odpowiedzieć, ale kiedy otwieram usta, zdaję sobie sprawę, że nie mam o czym mówić. Nie robię niczego innego, łyżwiarstwo jest całym moim życiem.

— Nie mam żadnych.

— A gdybyś przegrała zawody lub zdecydowała, że nie chcesz dłużej jeździć na łyżwach, czy myślisz, że rodzice byłiby na ciebie wściekli? Zastanów się na spokojnie.

Nie potrzebuję czasu do namysłu. Gdy tylko to pytanie pada, błyskawicznie pojawia się odpowiedź.

— Nie, sądzę, że najpierw byłiby zdezorientowani, ale przede wszystkim chcieliby mojego szczęścia.

— Na podstawie naszych sesji i sesji z twoimi rodzicami w przeszłości wiem, jak wysokie masz o nich mniemanie. Czy zgodzisz się, kiedy powiem, że nadal uważasz ich za bardzo wspierających, nieważne, czy chodzi o terapię, szkołę czy sport?

— Zdecydowanie tak, są cudowni.

— Rodzice, cóż, dobrzy rodzice, jak twoi, którzy mają ambitne dzieci z bardzo specyficznymi zainteresowaniami, czasem nie wiedzą, w jaki

sposób rozmawiać z nimi o czymkolwiek innym. — Splata dłonie i opiera je na brzuchu, odchylając się do tyłu. — Twoi rodzice powiedzieli podczas naszych sesji, że rozumieją, iż łyżwiarstwo jest dla ciebie priorytetem. Możliwe, że pytania o sport podczas każdej rozmowy są ich sposobem na okazanie ci wsparcia, nawet jeśli nie widujecie się zbyt często.

Moja klatka piersiowa zaciska się od poczucia winy. Winy, ponieważ wiem, że rodzice mnie wspierają. Winy, ponieważ tak długo ich nie widziałam. Winy, ponieważ ich nie doceniałam.

Wlepiam oczy w ekran iPada, gapiąc się prosto na spinkę w krawacie terapeuty; jeśli spojrzę mu w twarz, pewnie się rozplaczę.

— Wiem, że chcą dla mnie wszystkiego, co najlepsze.

— To normalne rozumieć coś na poziomie racjonalnym, ale odczuwać inaczej na poziomie emocjonalnym. Kochanie kogoś, a zarazem czucie ulgi, kiedy się z nim nie rozmawia, wywołuje u człowieka duży konflikt wewnętrzny, ale to nie czyni cię kimś złym. To czyni cię po prostu człowiekiem. — *Cięzko mi.* — Wróćmy do widoku z mojego okna, Anastasio. Czy myślisz, że zasmucił cię nie dlatego, że tęsknisz za Seattle, a dlatego, że tęsknisz za rodzicami?

Kiwam potakująco głową, nie odrywając wzroku od jego spinki do krawata; pod powiekami czuję łzy.

— Może.

— Tak samo jak dzieci, dorośli potrzebują granic. Chciałbym, abyś powiedziała rodzicom, że nie chcesz rozmawiać o łyżwiarstwie. Choćby podczas jednej rozmowy telefonicznej czy jednej wizyty. Zobaczysz, jak będziesz się czuła, wiedząc, że ten temat nie zostanie poruszony. Wykonalne?

Wymruguję łzy i podnoszę wzrok, zmuszając się do uśmiechu.

— Jasne.

Przestałam regularnie uczęszczać na sesje, kiedy dwa lata temu

przeniosłam się do LA. Byłam tak pochłonięta college'em, że ich nie potrzebowałam. Jeśli jednak coś się działo, umawiałam pojedyncze spotkanie i choć za każdym razem obiecywałam sobie, że wrócę na terapię, nigdy tego nie zrobiłam.

Terapia nie jest łatwym doświadczeniem. Po prostu uczysz się akceptować fakt, że te wszystkie trudne rozmowy są warte wysiłku, bo twoje uczucia robią się łatwiejsze do ogarnięcia. Jestem w połowie spotkania i znów mogę oddychać, ale z doświadczenia wiem, że do końca sesji to może się zmienić.

— Tydzień temu opowiedziałas mi, że niepewność związana z zawodami wywołała u ciebie szereg lęków. Czy możesz mi powiedzieć, jak czujesz się z tym teraz?

— Czuję się lepiej — odpowiadam szczerze. Dobrze jest móc powiedzieć w końcu coś pozytywnego. — Wczoraj specjalista obejrzał Aarona i nie ma przeciwwskazań, żebyśmy jutro wystartowali.

— Bardzo się cieszę, że to słyszę. Kamień musiał spaść ci z serca.

Aaron i ja opuściliśmy zajęcia, żeby trenować, i na szczęście wszystko poszło gładko.

— A jak wygląda twoja relacja z Aaronem? Tydzień temu wspomniałaś, że czujesz się osaczona.

Osaczona to zdecydowane niedopowiedzenie. Przez te dwa tygodnie Aaron nie odstępował mnie na krok. W pewien sposób doceniam, że chociaż to on był kontuzjowany, dał mi czas na przejście żałoby. Ponieważ tak właśnie czułam się przez ostatnie dwa tygodnie — jakbym przechodziła żałobę. Żałobę po tym wszystkim, co mogłam mieć.

Ale nawet mimo dobrych intencji czasami troska Aarona przeradza się w kontrolę. Moje łyzy były dopuszczalne, ale tylko jeśli dotyczyły łyżwiarstwa. Lęk, który czułam, mógł być mniejszy, ale tylko jeśli był obok.

— Aaron się odczepił — wyjaśniam. — Powiedziałam mu, że muszę to

przepracować po swojemu, zwłaszcza że mam poważne wątpliwości w sprawie tego, co się wydarzyło. Na początku był wkurzony, ale teraz, kiedy lekarz pozwolił mu znowu jeździć, chyba o wszystkim zapomniał.

— Czy często jest na ciebie wkurzony?

— Ech, powiem tak: Aaron na pewno skorzystałby na terapii. — Powstrzymuję nerwowy śmiech, ponieważ nawet nie wiem, jak zacząć. — Rodzice Aarona manipulowali sobą nawzajem od zawsze, to bardzo niezdrowe, a on dorastał, ucząc się, że właśnie w taki sposób można dostać wszystko, czego się pragnie. Chce być od nich lepszy i się stara. Przez większość czasu jest cudownym przyjacielem.

— Ale czy często się na ciebie wkurza?

— Zdecydowanie to ja przyjmuję ciężar jego złych humorów, ale spędzam z nim więcej czasu niż ktokolwiek inny. Niekiedy wydaje się, że wszystko jest idealnie, a potem nagle przestaje być i nie mam pojęcia, co zrobiłam źle.

— Wydaje się, że to niełatwa sytuacja.

— I taka jest. On wymaga ode mnie więcej, nie wiem, jak to wyjaśnić. Czasami Lola coś robi i jest dobrze, a kiedy ja robię dokładnie to samo, to nagle przestaje być dobrze.

— Czujesz, że stosuje wobec ciebie inne zasady?

— Tak, dokładnie. Kiedy ma dobry humor, wszystko jest okej, ale kiedy ma zły, ciężko z nim wytrzymać. Jednak nie porzuciłabym Loli, gdyby miała problemy, więc nie chcę porzucić jego.

— To naprawdę godne podziwu, Anastasio. — Zapisuje coś na kartce. Czasami żałuję, że nie mogę przeczytać jego notatek. — Chciałbym zachęcić cię, byś pamiętała, że choć wszyscy mają swoje problemy, dla ciebie powinien być najważniejszy twój dobrostan. Przyjaźnie są ważne, ale tak samo ważne jest przebywanie w zdrowym otoczeniu.

— Łapię.

— Jako następną chciałbym poruszyć kwestię Nathana, jeśli dasz radę. Chciałbym wiedzieć, jaki miał wpływ na twoje życie.

Wiedziałam, że ten temat wypłynie, ale nadal jestem nieprzygotowana. Żaden terapeuta nie zapomniałby o tym, że jego pacjentka musiała skończyć sesję wcześniej, bo nie była w stanie przestać płakać z powodu faceta, którego zna zaledwie od dwóch miesięcy.

W zeszłym tygodniu streściłam doktorowi Andrewsowi wydarzenia, które doprowadziły do mojej znajomości z Nathanem. To podczas opowieści o zabawie w dom wybuchnęłam płaczem.

— Nie miałam od niego żadnych wiadomości od dwóch tygodni. Strasznie się na niego wydarłam i chyba to, co było, cóż, cokolwiek było między nami, skończyło się na dobre.

Wertuje zapisane strony i stuka w jedną z nich.

— Byłaś wściekła, ponieważ przyznał się do winy w sprawie wypadku Aarona po tym, jak przysięgał ci, że to nie on?

— Tak.

— Jego poprzednia przysięga również okazała się kłamstwem. Zrobił to, żeby chronić kolegę z drużyny, tak?

— Tak, to prawda.

— Ale jednak uważasz, że może mówić prawdę, i dlatego nie chcesz z nim rozmawiać?

Dwa tygodnie temu, po tym jak Ryan nie pozwolił Nathanowi samodzielnie pojechać do domu, odebrali go Bobby i Joe. Nate był wtedy nieprzytomny po wielokrotnych silnych wymiotach i żałowałam, że ja również nie mogę zemdleć. Bobby tylko spojrzał na moją zalaną łzami twarz i zaczął mnie przekonywać, że Nate jest niewinny, chociaż się przyznał. Joe też natychmiast rzucił się bronić Nate'a, mówiąc, że trener Faulkner zagroził odwołaniem ich meczów do czasu, aż ktoś weźmie na siebie winę.

Obaj przysięgali, że Nate nie zrobiłby niczego, co mogłoby mnie skrzywdzić. Było mi trudno tego słuchać, a jeszcze trudniej przyjąć to do wiadomości.

Doktor Andrews przyciska palec do ust, cierpliwie czekając, aż odpowiem. Najbardziej na świecie chciałabym móc już zakończyć tę rozmowę, ale się nie poddaję.

— Nate próbuje wszystko naprawiać. Troszczy się o przyjaciół i wiem, jaki jest dumny, że ufają mu na tyle, by uczynić go kapitanem drużyny. To ma sens, on wzięłby na siebie całą winę, jeśli jego drużyna miałaby ucierpieć.

— Wygląda na to, że to trudny czas dla was obojga. Co konkretnie sprawia ci przykrość? Że znowu zostałaś okłamana?

Sama zadawałam sobie to pytanie. Wzdychając głośniejsz, niż zamierzałam, próbuję ubrać to w słowa.

— Coś w tym rodzaju. Przede wszystkim czuję się naiwna. Nathan i Aaron nie mogą jednocześnie mówić prawdy. Aaron niczego nie zyskuje, nie miał powodów, żeby kłamać.

— A Nathan?

— Nathan... — *O Boże. Dlaczego tak mi źle?* — Nathan sprawia, że kiedy z nim jestem, czuję się otoczona opieką. Sprawia, że czuję się chciana. Nie sądzę, żeby zrobił coś, co mogłoby odebrać mi szansę na występy w zawodach, ale nie ufam sobie do końca, bo zaczynałam coś do niego czuć.

— Powiedziałaś mu o tym?

Potrząsam przecząco głową, oficjalnie się poddaję i sięgam po chusteczkę.

— Jak mówiłam, nie daję znaku życia. Setki razy myślałam o tym, żeby do niego zadzwonić, ale się boję.

— Czego się boisz?

— Że jest już za późno. Że wysłucha tego, co mam do powiedzenia,

a potem i tak mnie odrzuci, bo mu nie uwierzyłam.

Powiedzenie tego na głos boli. Pragnienie bycia z nim, podczas gdy on może mnie już nie chcieć, boli. To, że nie wierzę, że dam radę wszystko naprawić, boli. Tęsknota za nim boli.

Staralam się unikać wszystkich, ćwicząc na lodowisku w pracy. Brady nie była tym zachwycona, ale nie dałam jej wyboru. Mattie pomachał mi smutno, gdy zobaczył mnie na jednym z naszych wspólnych wykładów, ale nie podszedł. Lola dostała zakaz informowania mnie o czymkolwiek.

— Odrzucenie jest przerażające, ale takie samo jest życie pełne gdybania, co mogłoby się wydarzyć, gdybyś była szczerą. Myślę, że powinnaś powiedzieć mu o swoich uczuciach. Żaden związek, przyjaźń czy cokolwiek innego nie przetrwa braku szczerości.

— To nie fair, że to ja muszę być tą szczerą — prychem, ocierając policzki chusteczką. — To nie ja kłamałam. To wszyscy dookoła, a ja wychodzę na idiotkę.

Doktor Andrews uśmiecha się, tłumiąc dłonią chichot.

— Tak, ja też widzę tu ironię, ale nikt nie uważa, że jesteś idiotką, Anastasio. Jak to się mówi? Bądź zmianą, którą chcesz zobaczyć, czy jakoś tak. Daj się poprowadzić szczerości. Wydaje się, że dookoła ciebie jest wielu dobrych ludzi i trzeba pamiętać, że wszyscy popełniamy błędy.

— Błędy mi nie przeszkadzają. Nie oczekuję od nikogo bycia idealnym...

— Od nikogo poza sobą.

Przewracam oczami, ponieważ tu mnie ma, ale do końca sesji nie zdążymy tego przepracować. Nie daliśmy rady przez ponad dziesięć lat.

— Od nikogo poza sobą, czyli nie od moich przyjaciół.

Stoper brzęczy cicho, to znak, że sesja się kończy. Takie spotkania przypominają mi, dlaczego terapia jest taka wykańczająca. Zostawia



człowieka z uczuciem emocjonalnego kaca. Zawsze muszę się po niej przespać, ale kiedy się budzę, czuję się lepiej.

— Przerobiliśmy mnóstwo rzeczy, lecz podsumujmy. Co chciałabyś wynieść z naszej rozmowy?

Wydaje się, że przerobiliśmy mnóstwo rzeczy, ale w rzeczywistości byłabym pewnie w stanie spędzić kolejnych kilka godzin na obsesyjnym ich analizowaniu.

— Muszę ustalić granice z mamą i tatą, żeby móc cieszyć się wspólnym czasem, a nie zamartwiać.

— Dobrze. Co jeszcze?

— Kiedy Aaron zaczyna być trudny, muszę stawiać siebie na pierwszym miejscu. Mogę być dobrą przyjaciółką i jednocześnie priorytetowo traktować mój dobrostan.

— I?

— I muszę porozmawiać z Nathanem. Muszę być szczerą w kwestii tego, co czuję.

— A na koniec?

— Ludzie popełniają błędy.

Zamyka swój notes i uśmiecha się półgębkiem.

— Bardzo dobrze, prymusko. Zawody są jutro, prawda?

— Tak, w porze lunchu.

— Widziałem cię podczas wielu zawodów i wiem, że perspektywa przegranej nie jest czymś, na co ty albo inny nastawiony na rywalizację sportowiec czeka z niecierpliwością. Jak znosisz to mentalnie? Czy jesteś gotowa na to, że potencjalnie możesz nie zakwalifikować się dalej?

— Tak — kłamię. — Ponieważ zrobię wszystko, co w mojej mocy, i wolę raczej walczyć i przegrać, niż odpuścić.

— Od zawsze słyszę ten tekst, Anastasio, i muszę przyznać, że teraz nie

jesteś ani trochę bardziej przekonująca niż wtedy, kiedy miałaś dziewięć lat.  
— Odkłada notes oraz długopis na biurko i poprawia krawat, śmiejąc się lekko. — Naprawdę mam nadzieję, że osiągniesz wynik, na który tak ciężko pracowałaś, zwłaszcza po tym, jak ostatnio było ci trudno.

— Też mam taką nadzieję, doktorze.

# Rozdział dwudziesty drugi

## NATHAN

Ostatnich czternaście dni było najdłuższymi w moim życiu.

Przez dwa tygodnie cierpiałem i użalałem się nad sobą; strasznie zazdrościłem chłopakom z drużyny i rozpaczałem po dziewczynie, która mnie nienawidzi.

W skrócie przez dwa tygodnie byłem przegrywem.

Naprawdę prawie rozpłakałem się ze szczęścia, kiedy Robbie kazał mi szykować się na trening, ponieważ Fiutek znowu mógł jeździć.

Przerwa w grze pozwoliła mi zrozumieć, jak bardzo kocham hokej. Wiem, że to brzmi dziwnie, ponieważ zapewne myśleliście, że zdaję sobie z tego sprawę, nie? Sądziłem, że tak jest. Ale tych kilkanaście dni przerwy dało mi nową pewność i jasność widzenia.

Moją następną myślą była Anastasia i to, że jej marzenia znów mają szansę okazać się rzeczywistością. Jezu, tak zajebiście chciałbym się z nią zobaczyć.

Moja łazienka jest pełna butelek, które pięknie pachną, tak jak ona. Nigdy nie lubiłem zapachu miodu i truskawek tak bardzo jak teraz, kiedy nie mogę jej widywać.

Ale ona nie chce mnie w pobliżu. Widziałem jej twarz, kiedy była pewna, że znów ją okłamałem. Chcę się z nią skontaktować, myślałem o zadzwonieniu do niej setki razy, ale boję się, że tylko wszystko pogorszę.

Mattie powiedział mi, jak smutno wyglądała, gdy widział ją na zajęciach, i nie mogę znieść, że to przeze mnie. Musi jej troszkę na mnie zależeć, nawet

jeśli nie zdaje sobie z tego sprawy. Kiedy myślałem, że migrena mnie wykończy, a potem gwałtownie i bardzo mało atrakcyjnie z wymiotowałem kilka razy, była ze mną, gładząc mnie po plecach.

Gdy półprzytomny padłem na jej łóżko, a ona wsunęła się na nie, żeby sprawdzić mi temperaturę, postawiłem wszystko na jedną kartę i wtuliłem twarz w jej kolana. Chciałem uciec od światła, które sprawiało, że mój mózg się gotował, a ona zaczęła gładzić mi włosy.

Próbowałem zachować świadomość, żeby móc się tym cieszyć, jednak nie byłem w stanie.

Lola ma po dziurki w nosie moich pytań o to, co się dzieje z jej najlepszą przyjaciółką. Za każdym razem, kiedy choć wspomnę Stassie, mówi mi, że LAPD ma miliony nierozwiązanych przestępstw, do których mogę się przyznać, i żebym poszedł wkurzać ich, a nie ją.

To długi tekst, więc pewnie myślicie, że go skróciła po dwóch tygodniach, ale nie, jest mu bardzo oddana. Choć wiem, jak lubi dawać mi w kość, widzę, że jest rozdarta i nieszczęśliwa. Robbie powiedział mi, że Anastasia zabroniła Loli choćby wspominać o którymkolwiek z nas, co sprawia, że czuję się gorzej.

Chciałem wysłać jej wiadomość z życzeniami powodzenia w eliminacjach, ale stchórzyłem, gdy pomyślałem, że mógłbym ją tym zestresować. Tak bardzo pragnę, żeby sprawy wróciły do normy.

Wyjazd z Maple Hills i rozwalenie UT Austin osiem do trzech było doskonałym sposobem na to, abym choć na chwilę oderwał myśli od osobistych dramatów.

Martwiłem się, że wypadłem z formy, ale wszystko poszło idealnie, no może poza tym, że Joe i JJ spędzili na ławce kar tyle czasu, jakby ją wynajmowali. Zostawię Robbiemu ogarnięcie ich, bo jestem w zdecydowanie za dobrym nastroju.

Może on nie potrwać długo, ponieważ właśnie przekradam się przez hotelowe lobby, niosąc dwie torby ze sklepu monopolowego.

W teorii nie robię nic nielegalnego, bo skończyłem już dwadzieścia jeden lat, ale Faulkner będzie widział to inaczej, jeśli złapie mnie z butelkami jägermeistera. Zostałem wyznaczony do podjęcia tego ryzyka; chłopacy oznajmili, że jestem im to winien, ponieważ podczas mojej nieobecności musieli znosić cały szajs, którym Robbie normalnie raczył mnie.

Przesuwam moją kartę przez elektroniczny zamek i naciskam kławkę, kiedy światełko błyska na zielono. Większość chłopaków jest już w pokoju, który dzielę z Henrym i Robbiem — rozwalają się na moim łóżku.

Czuję się tak, jakbym przyszedł na pogrzeb, a nie do pokoju drużyny, która właśnie wygrała mecz.

— Kto umarł?

Wszyscy patrzą na mnie z ponurym wyrazem twarzy.

— Okej, żartowałem, ale teraz nie jestem już pewien. Czemu tak na mnie patrzycie?

Zerkają na siebie i w końcu Kris jako pierwszy odchrząkuje.

— Faulkner cię szuka, stary.

— Nawet nie otworzyłem butelki. — Śmieję się, kładąc torby na biurko.  
— Jakim cudem już mam kłopoty?

— Nie chodzi o to — mówi Robbie, pocierając dłońmi twarz. — Aaron znowu nie może jeździć, Nathan. Wracasz na ławkę rezerwowych.

— Co to, kurwa, znaczy, że nie może jeździć? — wrzeszczę. *Dostanę kolejnej jebanej migreny.* — Wystąpili w eliminacjach? — Cisza. — Czy ktoś mógłby mi powiedzieć, co się dzieje, do cholery?

— Upuścił ją — mówi Henry bezbarwnym tonem, podchodzi do toreb i wyjmuje butelkę. — Jego nadgarstek nie wytrzymał podczas występu i ją upuścił.

Siedzę pod Maple Tower od pół godziny i nadal nie udało mi się tam wejść.

Kwadrans zajęło mi dodzwonienie się do Loli i przekonanie jej, aby podała moje imię portierowi, żeby dał mi kod do windy. Kolejny kwadrans minął na mentalnym przygotowywaniu się na to, że Anastasia mnie wykopie.

Gdy znalazłem Faulknera, potwierdził słowa chłopaków. Kontuzja Aarona dała o sobie znać, kiedy byli na lodzie. Próbował ją złapać, gdy spadała, i uszkodził się jeszcze bardziej.

— Przykro mi, Hawkins — powiedział Faulkner, podając mi piwo z minilodówki. — Będziemy wiedzieć więcej w poniedziałek, ale póki co Skinner chce, żebyś był uziemiony.

W tej chwili nie myślę o sobie. Myślę o mojej drużynie, jak zawsze, ale przede wszystkim myślę o niej. Nie przestanę myśleć o niej, póki na własne oczy się nie przekonam, że wszystko z nią w porządku.

Żołądek boli mnie przez całą jazdę windą. Na szczęście Lo nie poprosiła o usunięcie mnie siłą i zostałem wpuszczony do budynku. Pukam trzy razy i robię krok w tył. Ból się nasila i mam wrażenie, jakby moje serce biło w złym rytmie.

Za drzwiami dobiega mnie znajomy głos z brooklyńskim akcentem. Ktoś gwałtownie je otwiera i widzę Lolę opartą o framugę.

— Jeżeli doprowadzisz ją do łez, Nathan, to przysięgam, że twój fiut skończy w słoiku na mojej półce i zrobię wszystko, żebyś nigdy nie zaznał szczęścia.

— Przyjąłem.

Ciągnie mnie za bluzę od dresu i prycha, zamykając drzwi.

— Siedzi w swoim pokoju i nie wie, że przyszedłeś. Bądź dla niej wyrozumiały, to twarda laska, ale teraz jest zupełnie bezbronna. — Za jej plecami ze swojej sypialni wygląda Aaron i kiedy mnie zauważy, zatrząskuje

z hukiem drzwi. — Wszystko wymknęło się jej spod kontroli, Nate. Ona jest dziewczyną, która nie lubi nie mieć kontroli.

— Łapię. Chcę ją zobaczyć, bo tęskniłem i martwię się o nią.

Kiwa głową i się odsuwa.

— Ona też tęskniła.

Nie mam prawa chcieć teraz czegokolwiek, jestem szczęściarzem, że udało mi się osiągnąć już tyle. Ale jakaś mała, samolubna część mnie ma nadzieję, że po drugiej stronie drzwi nie zobaczę Ryana Rothwella.

Pukam leciutko, czekając na jej ciche „proszę”, zanim otworzę drzwi.

Rzuca na mnie okiem, patrzy ponownie i momentalnie siada prosto na łóżku, krzywiąc się od tego szybkiego ruchu.

*Ma na sobie moją koszulkę.*

— Hej.

Patrzy na mnie; mruga, jakby nie zdawała sobie sprawy, że to rzeczywiście ja. Wchodzę do pokoju i zamykam drzwi, zachowując między nami dystans.

— Cześć — szepcze.

— Wiem, że nie chcesz, abym tu był, ale słyszałem, co się stało. Nawet jeśli miałabyś urwać mi głowę, musiałem cię zobaczyć. Musiałem się przekonać, że wszystko z tobą w porządku.

Podciąga kolana do klatki piersiowej, wsuwa pod koszulkę gołe nogi i kiwa głową. W tej chwili nie wygląda, jakby wszystko było z nią w porządku.

— Wyglądasz lepiej niż wtedy, kiedy ostatnio tu byłeś. Nie wiedziałam, że miewasz migreny, to było przerażające.

Robię krok w kierunku jej łóżka, a ona nie reaguje niechęcią, więc wykonuję kolejny.

— Nie chciałem cię przestraszyć i, eee, przepraszam za te wymioty. —

Całkowicie zapomniałem, że wymiotowałem, aż do teraz. — Przepraszam też za wszystko inne. Spierdoliłem to koncertowo, ale nie tak jak myślisz.

— Wiem.

— Wiesz?

Opiera podbródek na kolanach i wzdycha.

— Wiem, Nathan.

Wygląda na załamana. Twarz ma bladą i opuchniętą, oczy czerwone od łez, pocierania rękami lub tego i tego. Włosy, zazwyczaj lśniące i rozpuszczone, związała na czubku głowy, a cała wygląda, jakby ktoś spuścił z niej powietrze.

— Mogę cię przytulić, Stassie? Wyglądasz, jakbyś tego potrzebowała, a ja, cóż, ja strasznie za tobą tęskniłem.

— Byłoby miło — mówi tak cichutko, że ledwo ją słyszę.

Zrzucam buty i wspinam się obok niej. Prostuje nogi i natychmiast widzę świeże sińce z wczoraj. Nie bardzo wiem, co ze sobą zrobić, więc siadam obok, opierając się na milionie poduszek, na tyle blisko, żeby nasze nogi się stykały.

Wygląda to tak, jakbyśmy przez te dwa tygodnie zupełnie zapomnieli, jak to jest przebywać ze sobą, ale kiedy obejmuję ją ramieniem, ona natychmiast układa się między moimi nogami, wtulając twarz w klatkę piersiową.

Moje ciało wie lepiej samo, co robić. Przyciągam ją do siebie delikatnie, otulając ramionami. Całe napięcie odpływa i znów mogę normalnie oddychać. Dopóki jej ramiona nie zaczynają drżeć, a palce wbijać się w moją bluzę. Przyciskam usta do czoła, podczas gdy płacz Stassie staje się słyszalny i coraz głośniejszy.

— Ćśśś, kochanie. Już dobrze.

— Wszystko jest — jej głos załamuje się, gdy łka — w totalnej rozsypce.

Kładę jej dłoń na karku i gładzę kciukiem policzki, póki szlochanie nie



ustaje, a ona nadal leży na mojej piersi.

Wciąż obejmuję ją ramionami, w milczeniu, tuląc ją, aż jest gotowa rozmawiać.

— Przepraszam za ten płacz.

— Hej, przypominam, że ja przy tobie rzygałem i straciłem przytomność, Stas. Zniosę odrobinę płaczu. Chcesz pogadać o tym, co się stało?

Puszcza mnie i przez chwilę myślę, że ucieknie, ale zamiast tego siada okrakiem na moich kolanach i patrzy na mnie.

Gładzę dłońmi wierzch jej nagich ud, podczas gdy ona trze rękami oczy, ocierając pojedyncze łzy.

— Czy kiedykolwiek ktoś upuścił cię na lód z dużej wysokości w obecności setek ludzi?

— Raz spadłem z wyciągu narciarskiego.

Parska i potrząsa głową.

— No tak, jasne. — Bawi się sznurkami mojego dresu, nie patrząc mi w oczy. — Wszystko było dobrze. Ćwiczyliśmy i ćwiczyliśmy, i ręka Aarona była całkiem w porządku. Zbliżaliśmy się do końca układu, wykonywaliśmy podniesienie i jego nadgarstek po prostu wysiadł. — Sposób, w jaki jej głos drży, gdy to mówi, jest niczym cios w żołądek. Jej wzrok w końcu napotyka mój, w oczach ma łzy. — My-myślałam, że rozwalę sobie głowę. To wszystko stało się tak szybko, Aaron złapał mnie, gdy spadałam, ale kiedy próbował mnie postawić, walnęłam go w nogę. Ma teraz okropne rany i siniaki, a ja czuję się strasznie winna.

Okrażam palcem szczególnie paskudnie wyglądający siniec po wewnętrznej stronie jej uda.

— Sama nie wyszłaś bez szwanku.

— Wylądowałam na nogach, a nie na głowie, Nate. Mogło być znacznie

gorzej. — Jej ciało drży, a ja nie wiem, jak jej pomóc. — Przywrócił mnie do pionu, kazał jechać dalej i daliśmy radę skończyć.

— A potem?

— Rzygałam i płakałam — prychna. — Czekaliśmy na nasz wynik i jakimś cudem udało nam się przejść dalej. Widać do tego momentu byliśmy bezbłądni.

Wybuchła pozbawionym wesołości śmiechem. Ten śmiech zmienia się w łkanie, na wpół się śmieje, na wpół płacze.

Wzrusza ramionami, ponieważ chyba sama nie wie, co się dzieje.

Przytulam jej ciało do mojego i głaszczę plecy, gdy znowu szlocha. Zarzuca mi ramiona na szyję, opierając głowę na ramieniu. Jej westchnienia łaskoczą moją szyję, a ja wciąż nie wiem, co robić.

Tuli policzek do mojego i jej oddech robi się głębszy. Wtedy przyciska swój nos do mojego, kładzie mi dłonie na twarzy, aż w końcu dotyka ustami moich ust.

Wszystko odbywa się znacznie wolniej niż zazwyczaj. To nie jest klasyczny, pełen seksualnej frustracji pośpiech czy pijackie półprzytomne napalenie. To po prostu ona i ja, w pełni świadomi, jej miękkie ciało pod moimi dłońmi i jej język, który delikatnie dotyka mojego.

Odsuwa się ode mnie, gładząc z czułością zarost, a ja widzę, jak w jej przepięknych, niebieskich oczach wirują miliony pytań.

— Nathan, pobawisz się ze mną w dom?

— Kiedy tylko zechcesz.

Podejrzewam, że mycie włosów kobiecie zazwyczaj nie zajmuje tyle czasu, ale nie mam serca, żeby przestać.

Próbuję się nie gapić i nie zapowietrzać, kiedy Anastasia zrzuca koszulkę i wchodzi pod strumień wody. Widzę ciemnofioletowe sińce, biegnące

przez żebra i brzuch, powstałe w momencie kiedy Aaron ją złapał, i robi mi się niedobrze.

Jestem przyzwyczajony do widoku poobijanych i posiniaczonych ludzi. To wiąże się zarówno z tym, że gram w hokeja, jak i z tym, że przyjaźnię się z grupą nieodpowiedzialnych wariatów. Ale czegoś takiego nigdy nie widziałem. Stas posyła mi smutny uśmiech i podaje rękę, żebym mógł dołączyć do niej pod prysznicem.

— Nie jest tak źle, jak wygląda, obiecuję.

Zabawa w dom, która zakłada przede wszystkim, że na kilka godzin zapominamy o prawdziwym życiu, była najlepszą rzeczą, którą mogła zaproponować. Pamiętając, co Lola mówiła o potrzebie kontroli, spytałem Anastasię, na co ma ochotę. Od razu poprosiła mnie o umycie włosów, twierdząc, że sama nie da sobie rady.

Jestem świetny we wmasowywaniu szamponu w skórę jej głowy. Początkowo byłem trochę zbyt gwałtowny, ale teraz wszystko ogarniam i starannie spłukuję całą pianę.

Korzystanie z jej prysznic jest fascynujące, trzyma tu całą masę jakichś pachnących mazideł, o których istnieniu nie miałem pojęcia.

Właśnie odkryłem, że jest coś takiego, jak peeling złuszczący, i to zmieniło moje życie.

— Czy to dlatego jesteś zawsze taka gładka?

Jak zajebicie dobrze móc usłyszeć, że się śmieje.

— Całkiem możliwe.

Kiedy oboje stajemy pod strumieniem wody, jej ciało odpręża się i wtula w moje. Ten prysznic nie ma nic wspólnego z seksem i nie chcę, żeby miał. Chcę móc się nią zaopiekować i czuję gigantyczną wdzięczność, że mi na to pozwala.

Odwraca się, żeby stanąć ze mną twarzą w twarz, wspina się na czubki

palców i masuje moją głowę.

— Mogę umyć ci włosy?

Jej oczy są jaśniejsze, a policzki się zaróżowiły, przywracając twarzy kolor. Przez ostatnie pięć minut próbowałem zrobić z jej włosów punkowego irokeza, ale są za długie i ilekroć wmasowuję w nie odpowiednią ilość piany, opadają, smagając Anastasię w twarz. Wbija mi łokieć w brzuch, a szampon dostaje się jej do ust.

— Nawet nie sięgniesz dobrze do mojej głowy — drażnię się z nią, splatając palce z jej niecierpliwymi dłońmi. — Potrzebujesz wsparcia?

Wygląda, jakby chciała zaprotestować, ale musiała zdać sobie sprawę, że nie ma innego wyjścia, bo przytakuje.

Unoszę ją najdelikatniej, jak umiem, a ona otacza nogami moją talię. Łapię ją od dołu, żeby miała podparcie... cóż, w sumie to staram się trzymać ją z dala od mojego wzrodu. Fiut ewidentnie nie rozumie, jak to możliwe, że naga, mokra kobieta, która nas obejmuje, chichocząc, nie zamierza na nim usiąść.

Anastasia nabiera szamponu na dłonie, zanurza je w moje włosy i przysięgam, że jęczę z przyjemności.

— Dziękuję, Nathan, potrzebowałam tego.

— Ja też.

# Rozdział dwudziesty trzeci

## ANASTASIA

Kiedy się dziś obudziłam, obiecałam sobie, że w tym tygodniu nie będę płakać.

To było mocne postanowienie. I wydawało się wtedy całkiem realne, wrzuciłam nawet posta z tekstem *Nowy tydzień, nowy start*. Byłam tak pełna optymizmu, że wszystko się ułoży. Przez ostatnie dwa tygodnie wypłakałam tyle łez, że aż dziwne, że nie zalałam budynku. Ale ostatnia noc miała zakończyć czas wszystkich smutków.

A w każdym razie tak myślałam.

Wystartowałam nie najlepiej, kiedy musiałam zwlec się z łóżka. Nate wtulał twarz w moją szyję, jego ciepłe ciało oplatało moje. Świadomość, że muszę nas rozłączyć, była paskudna.

Zeszłej nocy był taki opiekuńczy. Nie, on *jest* taki opiekuńczy. Przytulanie się do niego w łóżku po tym, jak umył i rozczesał mi włosy, stanowiło jedno z najbardziej kojących doświadczeń, jakie przeżyłam. W tamtym momencie było nam łatwo rozmawiać o wszystkim, co się wydarzyło.

— Nie wierzę. Jak mogłaś myśleć, że mógłbym cię odrzucić? — zapytał zszokowany. — Nie masz pojęcia, prawda? Na co byłbym gotowy, gdybyś mi pozwoliła. Co bym zrobił, żeby cię uszczęśliwić.

Moje serce zrobiło coś dziwnego, o czym do tej pory tylko czytałam. Coś pomiędzy uderzeniem a trzepotaniem, które sprawiło, że zaczęłam się zastanawiać, czy dalej będzie w stanie funkcjonować poprawnie.

Bycie obok Nate'a daje mi poczucie absolutnego bezpieczeństwa, bo

wierzę, że poradzi sobie z każdym problemem, jaki na niego zrzucam. W świecie, w którym czuję się, jakby w każdym momencie mogła mnie porwać fala, on jest moją kotwicą. Doceniam to i doceniam jego.

— Przepraszam, że na ciebie nawrzeszczałam — mamroczę w jego pierś, na której opieram głowę.

— Zasłużyłem na to — przyznaje, całując mnie w skroń. — Mogłem zrobić coś więcej. Mogłem dać ci znać i wyjaśnić wszystko, zanim rodzice Aarona się wtrącili. Mogłem nie przyznawać się do czegoś, czego nie zrobiłem. — Śmieje się. — Przepraszam, że musiałaś spędzić choćby sekundę, myśląc, że zrobiłem coś, co zniszczyło twoje marzenia.

— Zależy mi na tobie, Nathan — mówię, zerkając badawczo na jego twarz. — I fakt, że teraz jestem osobą, której zależy na hokeiście, bardzo mnie boli. Ale mi zależy. To trudne, bo Aaron jest przekonany, że to byłeś ty, ale ufam mojemu przeczuciu.

— Też mi na tobie zależy. Ostatnie dwa tygodnie były totalnie do dupy.

Naszą rozmowę przerywały dźwięki kręcenia się Aarona po mieszkaniu. Najprawdopodobniej średnio zadowolonego z obecności Nate'a.

Aaron też cierpi, zarówno fizycznie, jak i psychicznie, ale nie znalazł zdrowego sposobu, żeby ze mną o tym rozmawiać. Upuścił mnie i jest za to na siebie kurewsko zły. Przepraszał więcej razy, niż umiem zliczyć, i popadł w obsesję na punkcie jednego małego błędu, który nie był jego winą. Nie potrafię mu w tym pomóc.

Nie winię go, to był wypadek, którego żadne z nas się nie spodziewało. Poza kilka siniaków nic mi się nie stało. Mówiłam mu, jak bardzo jestem wdzięczna za to, że mnie złapał, ale to mu nie wystarcza.

Boję się, jak to na nas wpłynie, kiedy znów będzie mógł jeździć, bo póki co wizja podnoszeń wywołuje u mnie panikę. Nawet pod prysznicem

z Nathanem, kiedy zaczął mnie unosić, żebym mogła dosięgnąć jego głowy, przez moment chciałam, żeby przestał.

Dziwne, że go nie zgmiotłam; tak mocno zacisnęłam na nim nogi, że prawdopodobnie ma ślady. Nie zwracał na to uwagi, przypuszczam, że raczej był skoncentrowany, aby przypadkiem nie dźgać mnie penisem.

Przejmowanie się Aaronem jest czymś, do czego przywykłam, ale prawdziwie pomóc można tylko temu, kto potrafi ci powiedzieć, co jest z nim nie tak.

Trzaskanie drzwiami — bez wątpienia znowu sprawka Aarona — obudziło mnie dziś rano, ale zamiast ponownie zasnąć, postanowiłam poleżeć, wsłuchując się w oddech Nate'a.

— Słyszę, jak obracają ci się trybiki w mózgu. O czym możesz rozmyślać tak wcześnie rano? — Ziewa, całując czule moje ramię.

Chwilę wcześniej obiecałam sobie, że ten tydzień będzie wolny od łez, więc nie chcę zapuszczać się głębiej w moje problemy z Aaronem.

— Próbuję zdecydować, czy włożyłeś między nas kij hokejowy, czy po prostu cieszysz się, że się obok mnie obudziłeś.

Otarł się o moje pośladki, jęcząc mi we włosy. Jest dość głośny i to na mnie działa. Zupełnie jakby przełączał jakiś przycisk, a spomiędzy moich nóg momentalnie wypływa wodospad Niagara.

— Jeśli powiem, że to kij do hokeja, będziesz chciała się nim pobawić?

— O Boże, jesteś strasznie krindzowy. Nienawidzę hokeja, uwierzyłbyś?

— Mógłbym sprawić, że pokochasz hokej, Anastasio — szepcze, wywołując u mnie gęsią skórkę. — Oczywiście używając odpowiednich narzędzi edukacyjnych oraz odpowiedniej dozy praktyki.

Nie sądzę, żeby mówił o swoim fiucie.

Całuje mnie po szyi, a jego dłoń wędruje pod gumkę moich majtek, delikatnie muskając palcem materiał między udami.

Miałam ochotę dyszeć jak pies. To zawstydzające, ale w pełni uzasadnione. Gdzieś z tyłu głowy wiedziałam, że powinnam wyjść z łóżka, a nie tarzać się po nim z Nathanem.

— Jestem bardzo pojętną uczennicą, ale obawiam się, że nie mamy czasu na ćwiczenia, kapitanie.

— O kurwa. — Jego dłoń odchyła moją głowę, nasze usta momentalnie się łączą. — Nazwij mnie kapitanem jeszcze raz.

Odrywam się od niego i mrużę oczy.

— Sądzę, że powinniśmy zgłębić to zagadnienie.

— Stuprocentowo popieram ideę zgłębienia.

— Miałam na myśli aspekt psychologiczny.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

— Perwersyjne, podoba mi się to.

To była ta chwila, w której powinnam odwołać wszystkie poniedziałkowe plany i zostać w łóżku. Mogłam pozwolić Nathanowi wspiać się na mnie, żebyśmy mogli udowodnić, jak bardzo za sobą tęskniliśmy, i wspólnie ukryć się przed tym dniem.

Ale byłam strasznie naiwna, myśląc, że ten poniedziałek nie może się koncertowo zjebać.

— Jeszcze jedną wódkę z colą zero poproszę.

Kiedy nie możesz wypłakać swoich problemów, alkohol jest kolejnym sposobem, by sobie z nimi poradzić. Nigdy nie myślałam, że będę osobą, która się samotnie upija, ale brak partnera łyżwiarskiego przez osiem tygodni może doprowadzić człowieka do takiego stanu.

Barman kładzie przede mną nową podkładkę i ustawia na niej drinka. Mamrocze ciche „dziękuję” i zbliżam do ust słomkę, mocno zaciskając oczy, kiedy upijam łyk niewymieszanej wódki.

Osiem tygodni. Co najgorsze? Nie martwię się nawet o to, w jakiej formie



za osiem tygodni będzie Aaron, myślę o sobie. Martwię się moim świeżo nabytym lękiem przed podnoszeniami i czy dotrzymam mu kroku. On mógłby zrobić sobie roczną przerwę i nie sądzę, by po powrocie jeździł choć odrobinę mniej idealnie.

Zawody na szczeblu krajowym są za osiem tygodni. Nie mam pojęcia, czy będziemy wystarczająco dobrzy, by wystartować, i zajebicie mnie to przeraża. Aaron nie odbiera moich telefonów i nie pojawia się na treningach nawet po to, żeby porozmawiać, więc jest *ekstra*.

Telefon od Nate'a, który zadzwonił, by powiedzieć, że nie wolno mu grać, póki Aaron nie wróci na lód, był kroplą, która przelała czarę goryczy. W momencie kiedy rozmowa się zakończyła, zamówiłam ubera.

Powiedziałam Lo, że idę na lodowisko, by dodatkowo poćwiczyć, a tymczasem wylądowałam w barze dwie przecznice dalej.

Od ponad godziny jestem zatopiona w myślach i nie zwracam uwagi na otoczenie, ale grupka koleśki kilka miejsc dalej z każdym łykiem robi się coraz głośniejsza i bardziej nieznośna.

Za każdym razem, kiedy wychodzą do łazienki, po powrocie zajmują miejsca bliżej mnie. Krok po kroku, finalnie kończą tuż obok.

Wyczuwam, jak bardzo są zdesperowani, więc rezygnuję z dopicia drinka i proszę o rachunek.

— Pozól sobie kupić drinka, małaa — bełkocze ten najbliżej mnie i pochyła się w moją stronę. — Wylądasz na zamotną.

— Nie, dziękuję. — Nie jestem ani zbyt miła, ani zbyt niegrzeczna. Tak jak zaleca każda obwiniająca kobiety narracja dotycząca radzenia sobie z pijanymi i nachalnymi facetami. — Właśnie wychodzę.

— Nie is jesze, zabawa dopie...

— Gotowa, maleńka? — Rozpoznaję ten głos, zanim widzę twarz, i ulga, jaką czuję na widok dziecięcej buzi Russa, jest wszechogarniająca. Schyla

się, żeby wziąć z podłogi moją torbę, przerzuca ją przez ramię i wyciąga do mnie dłoń. — Przepraszam, że jestem tak późno.

— W porządku... muffinku — mówię, biorąc go za rękę. Kładę na barze kilka banknotów i zeskakuję ze stołka. Nie zdaję sobie sprawy, jak bardzo jestem wstawiona, póki moje stopy nie sięgają ziemi.

Tak jak się spodziewałam, pijani kolesie milczą. Gabaryty Russa są imponujące, podejrzewam, że nie miałyby z nimi żadnych problemów, gdyby chcieli rozrabiać.

Przytrzymuje mi drzwi. Powiew chłodnego listopadowego wiatru uderza we mnie, kiedy wychodzimy pod ramię na ulicę.

— No, to było dziwne.

— Przepraszam. Jestem Russ, poznaliśmy się kilka tygodni temu na tych całych icebreakerach. Gram w hokeja.

— Wiem, kim jesteś, Russ.

Końcówki jego uszu robią się różowe.

— Ci kolesie są okropni. Zawsze tam siedzą, piją i zaczepiają ludzi. Usłyszałem, że wychodzisz, i nie chciałem, żebyś miała z nimi kłopoty.

— Doceniam to.

Kolor jego uszu przechodzi od różu do czerwieni.

— Drobnostka — mamrocze.

— Muszę zamówić sobie ubera.

— Za rogiem jest kawiarnia. Mogę tam z tobą poczekać, jeśli chcesz. Wiem, że powinienem zaoferować ci podwózkę, ale zazwyczaj wracam do domu biegiem.

— Będziesz mile widzianym towarzystwem, ale nie czuj się zobowiązany.

W Cafe Kiley jest cicho, zaledwie kilka osób coś je i pije. Wybieramy miejsce przy jednym ze stolików w ogródku i zamawiamy dwie kawy.

— No dobrze, Russ, co sprawiło, że spędzasz poniedziałkowy wieczór

samotnie w barze, chociaż nie możesz jeszcze pić alkoholu i mieszkasz kilka kilometrów stąd? — Opieram łokcie na stole, jakbym go przesłuchiwała.

Russ drapie się po karku, wierząc niespokojnie.

Kelner stawia przed nami kawę i natychmiast znika. Prawdopodobnie sprawiamy wrażenie pary, która jest o włos od rozstania, moje oczy są szkliste, a on wygląda, jakby czuł się dość niekomfortowo.

Russ upija łyk kawy, przedłużając ciszę do momentu, aż nie jest w stanie jej znieść.

— Pracuję w nim wieczorami. W kuchni i takie tam — mówi. Wygląda na zawstydzonego.

— Ja pracuję na lodowisku, kilka przecznic stąd. — O ile mi wiadomo, pozostali chłopacy z drużyny hokejowej nie muszą pracować. Jak w każdym amerykańskim college’u różnice ekonomiczne potrafią być bardzo głębokie. — Nie jestem bogata, ale mam bogatych przyjaciół, więc potrzebuję pieniędzy. Oni lubią drogie żarcie i dzięki pracy mogę się dokładać. Mam szczęście, że rodzice płacą za mój sprzęt łyżwiarski, ale na resztę muszę zarobić sama.

Napięcie uchodzi z jego ramion, gdy je opuszcza, i opór, który wyczuwałam, powoli znika.

— Taa, wszyscy goście w moim bractwie mają fundusze powiernicze. Stypendium pokrywa większość rzeczy, ale praca pomaga mi opłacić moją dolę i takie tam. Mniej więcej jak u ciebie.

— Rozumiem — mówię szczerze.

— A co ty robisz sama w barze w poniedziałek?

— Wiesz, że Nate jest uziemiony? — Przytakuje. — Mój partner łyżwiarski nie odbiera ode mnie telefonów, a ja zdecydowałam, że nie będę już więcej płakać. Alkohol to następna najlepsza rzecz, nie?

— Nie piję często. Czasem kilka łyków piwa, ale mój ta... — urywa,

natychmiast sięga po kawę i pociąga długi łyk, żeby się uciszyć. Kiedy kubek jest pusty, ponownie na mnie patrzy. — Przykro mi z powodu twojego partnera, nawet jeśli teraz zachowuje się wobec ciebie jak kutas. Co zamierzasz zrobić?

— Nie zachowuje się wobec mnie jak... — Mrużę oczy. — Nie lubisz mówić o sobie, prawda? Tak samo robiłeś na icebreakerach. Pozwoliłeś mi mówić o sobie i niczego się na twój temat nie dowiedziałam.

— Nie ma we mnie nic ciekawego, Anastasio. — Sposób, w jaki to powiedział, łamie mi serce. Pewny, doskonale wyćwiczony. Jakby mówił to już milion razy.

— Nie wierzę. Chcę wiedzieć wszystko, czym masz ochotę się podzielić.

— Zamówiłaś ubera? — pyta, zupełnie zmieniając temat.

*Kuźwa.*

— Nie, zapomniałam. — Znowu wygląda, jakby czuł się niekomfortowo, a kiedy zerka na ekran telefonu, rozumiem dlaczego. — Dałeś znać Nathanowi, prawda?

— Napisałem do niego, gdy zobaczyłem cię w barze. Przepraszam.

— Jedzie tu, tak?

— Na swoją obronę mam tylko to, że nie powiedziałem mu, gdzie jesteśmy. Każe nam używać apki Find My Friends, powiedział, że to po to, aby mógł nas znaleźć, jeśli wpadniemy w kłopoty.

— A już zaczynałam cię lubić, Russ. Musiałeś mnie wsypać, co?

Jego policzki znów się czerwienią, kuli się na krześle.

— Jesteś mniej straszna niż kapitan. — Biała tesla Nathana zatrzymuje się przy kawiarni, a Russ kładzie kilka banknotów na stoliku. — Tak mi się wydaje.

Dużo wysiłku kosztuje nas przekonanie Russa, żeby pozwolił Nathanowi podrzucić się do domu. Kiedy wreszcie wsiada do samochodu, Nathan

milczy, podczas gdy ja robię wszystko, żeby Russ opowiedział mi coś o sobie. Kiedy podjeżdżamy pod budynek bractwa, w którym mieszka, uśmiecha się niepewnie do Nate'a.

— Dziękuję za podwózkę, kapitanie.

— Nie ma sprawy — odpowiada Nate.

Obracam się w stronę tylnego siedzenia, żeby uściskać Russa.

— Pa, muffinku. Smutno mi, że nasz związek musiał się skończyć.

Śmieje się nerwowo, patrząc na przemian na mnie i na Nate'a, po czym potrząsa głową.

— Pa, Stassie.

Kiedy Russ odchodzi, a ja wracam na moje siedzenie, zdaję sobie sprawę z tego, że Nate ma totalnie skonsternowaną minę.

— Muffinku? Związek? Przysięgam, że jeśli zaczniesz nosić jego koszulkę, przeniosę się na UCLA.

— Nasza miłość była krótka, lecz znacząca — wzdycham. — To, co nas połączyło, będzie żyć już zawsze, ale jestem szczęśliwa, bo zamiast być smutną, że to koniec, jestem szczęśliwa, że było mi dane to przeżyć, rozumiesz?

— Jesteś pijana. — Szczerzy się w uśmiechu, odgarniając mi włosy z twarzy. — Dlaczego się urzęnęłaś, kochanie?

— Mam zakaz płaczu.

Kiwa głową, odjeżdża od krawężnika i kładzie mi rękę na udzie.

— Nie rozumiem, jak to się łączy, ale okej. Chcesz o tym pogadać?

— To ja powinnam cię o to spytać — mamroczę, obrysowując palcami kontur jego dłoni. — Mówiłeś, że wszystko w porządku, wiem, ale czy na pewno?

— Ponoszę konsekwencje moich decyzji, Stas. Skinner używa mnie jako przykładu dla innych. W porządku. Drużyna radzi sobie beze mnie, ale za

kilka miesięcy wróć. No dalej, co tam się kołacze w twoim wielkim mózgu?

— Aaron mnie unika. Ty nie możesz grać w hokeja. Ja nie mogę trenować i boję się podnoszeń. — Przygryzam wnętrze policzka, powtarzając sobie, że miałam nie płakać. — Nikt nie może zastąpić Aarona, bo wszyscy mają już przypisanych partnerów i...

— Ja będę twoim partnerem.

Odpowiedź więźnie mi w gardle, dosłownie. Nate lekko klepie mnie w plecy, żeby moje płuca zaczęły pracować.

— Z całym szacunkiem, ale że co?

Droga między domem Russa a moim mieszkaniem jest krótka i Nathan właśnie staje na parkingu. Obraca się w moją stronę, jego twarz jest poważna.

— Powiedziałem, że będę twoim partnerem. I tak powinienem jeździć na łyżwach i trenować, po prostu będę robił to z tobą. Muszę wyjeżdżać z chłopakami na mecze, ale poświęcę ci cały mój pozostały czas.

Przeczესuję dłońmi włosy i kręcę głową, natychmiast myśląc o wszystkich powodach, dla których to fatalny pomysł.

— Jazda figurowa to nie hokej, nie możesz się po prostu przestawić. To nie zadziała, Nate.

— To osiem tygodni, Stas. Może nie będę w stanie skakać jak Aaron, ale mogę pomóc ci ćwiczyć i wykonywać podnoszenia.

— Nie możesz mnie podnosić. Nie wiesz, jak to zrobić.

Opiera dłoń na moim karku, kciukiem delikatnie gładzi po policzku.

— Będziesz musiała pokazać mi, co zrobić, ale bez wątpienia jestem w stanie bezpiecznie cię podnieść. — Wzdycha, a moje serce znowu zaczyna wyczyniać dziwne rzeczy. — Jestem świetnym łyżwiarzem i jestem silny.

Dużo silniejszy niż Aaron. Będę jak ludzki materac, zanim pozwolę ci uderzyć o lód.

Przygryzam wargę, myśląc o tym, co Nate właśnie powiedział.

— To miłe z twojej strony, ale nie wypali.

— Podaj mi jeden dobry powód, dla którego miałoby nie wypalić. — Unosi moją rękę do ust, całuje ją delikatnie i właśnie podaje mi prawdziwy powód. — Choć jeden.

— Ponieważ — odpowiadam cicho — nie mogę mieszać łyżwiarstwa z tym, co jest między nami. Zależy mi na tobie i strasznie ciężko mi to przyznać, ale udało ci się do mnie przedrzeć i sprawić, że uwielbiam spędzać z tobą czas. Jestem dla ciebie miła. To najlepszy dowód na to, jak nisko upadłam. Dramat, jak mówią ludzie.

Chichocze i wpatruje się we mnie z zachwytem, ponownie zapierając mi dech w piersiach.

— Powiedziałaś masę słów, pijana dziewczynko, ale nic z tego nie ma sensu.

*W sumie prawda.*

— Muszę być skupiona, Nate. Nie dam rady, jeśli każdej nocy będę z tobą w łóżku.

— A co drugiej?

Przewracam oczami i staram się powstrzymać uśmiech, który próbuje mnie wydać.

— Nathan...

— Jeśli sądzisz, że nie umiem utrzymać fiuta w spodniach, mylisz się. Dwa miesiące temu myślałem, że najchętniej byś mi go urwała i wepchnęła w tyłek. Zobacz, jak daleko zaszliśmy.

Zdradzieckie łyzy napływają mi do oczu.

— Zajebicie lubisz mną rządzić. Pomyśl, jak fajnie będzie mnie uczyć

łyżwiarstwa. Proszę, zgódź się.

— Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł...

— Zgódź się i tak.

Wydaję z siebie wykończone, przepelnione napięciem westchnienie i przytakuję.

— Okej. Bądźmy partnerami. Zgadzam się.



## *Rozdział dwudziesty czwarty*

### NATHAN

Kiedy obudziłem się dzisiaj rano, odbieranie Stassie i Russa z miłej pogawędki przy kawusi wydawało się czymś tak prawdopodobnym jak to, że zostanę łyżwiarzem figurowym, a jednak właśnie to robię.

Mija trzydzieści sekund i zaczynam panikować. Między jej brwiami pojawia się ta mała linia, która sygnalizuje, że Stas nad czymś intensywnie myśli.

— Wiem, że bywam trudna, Nate — rzuca nagle niepewnym głosem. — Wiem, że jesteś zdania, iż pozwalam Aaronowi sobą pomiatać, ale to nieprawda. Czasem kłócimy się na samym środku lodowiska.

Sięgam dłonią, by założyć jej włosy za ucho i delikatnie łapię policzek.

— Dlaczego mówisz mi, że jesteś trudna, skoro już to wiem?

Linia się pogłębia, ale Stas posyła mi uśmiech. Mój poniedziałek zaczął się wspaniale, rozwinął chujowo, ale teraz mam wrażenie, że skończy się cudownie.

Nie wiem, dlaczego to zaproponowałem. Chyba po prostu już nie mogłem patrzeć, jak bardzo jest smutna.

Nie jestem przekonany, czy na cokolwiek się przydam, ale wiem, że jej nie upuszczę, a tego właśnie potrzebuje.

— Nie masz pojęcia, na co się piszesz. — Wtula się w moją dłoń i głęboko wzdycha. — Co jeśli po tym wszystkim będziesz mieć mnie dość?

— Anastasio, nie ma opcji, żebym za osiem tygodni przestał cię lubić. Ale jakby co, jeśli kiedykolwiek stracę jednego gracza, oczekuję, że się

odwdzięczysz i zagrasz z nami mecz hokeja. Myślę, że twoja wrogość doskonale wzmocniłaby drużynę.

Udaje mi się złapać rękę, którą próbuje mnie walnąć, i lekko ją pociągam, aż wspina się na moje kolana.

— Kiedy wysiadziemy z tego samochodu, staniemy się partnerami i do stycznia nie będę mógł cię dotknąć. Gdybym wiedział, że poranny pocałunek będzie naszym ostatnim, przyłożyłbym się bardziej. Ostatnie buzi?

— Nie mówisz poważnie.

— Oczywiście, że mówię poważnie. Jakbyś nie była pijana, błagałbym cię o seks na tylnym siedzeniu. Więc pocałunek to naprawdę kompromis.

Przewraca oczami, pochyła się i zatrzymuje centymetr od moich ust.

— Twój urok nie ma granic, Hawkins.

Zanurzam ręce w jej włosach i całuję ją całym sobą. To dziwna chwila, jak początek i koniec zarazem, a kiedy napiera na mnie biodrami, nie wiem, czy się cieszyć, czy załamać.

— Ale nadal mogę o tobie myśleć, kiedy walę konia, nie? — pytam szybko, gdy Stas zaczyna opuszczać auto. — Czy to wbrew zasadom? — *Błagam, niech to nie będzie wbrew zasadom.*

Dosłownie pokwikuje ze śmiechu. Jak prosiaczek.

— Możesz, jeśli ja też mogę fantazjować o tobie. Zgoda?

*Kurwa maaaać.* Przytakuję, bo nie jestem w stanie nic powiedzieć, mój umysł podsyła mi same sprośne obrazki.

Następnych osiem tygodni będzie nie do wytrzymania.

Kiedy docieram do domu, wszyscy wiedzą, co się dzieje, bo Stassie napisała do Loli. Jeszcze z samochodu zadzwoniłem do Faulknera; stwierdził, że to może korzystnie wpłynąć na mój wizerunek i przygotowuje dla mnie plan ćwiczeń, abym pozostał w formie. Łyżwiarstwo figurowe zapewni mi czas na lodzie, więc myślę, że ostatecznie jest całkiem zadowolony

z mojego pomysłu. Myślę, bo nie jestem pewien, ponieważ potem nazwał mnie najdziwniejszym dzieciakiem, jakiego kiedykolwiek musiał znieść, i życzył przyjemnego noszenia rajtek.

Lo zgromadziła chłopaków przy stole w salonie, każąc im składać ulotki reklamujące kolejną wersję *Hamiltona* w wydaniu studenckiego koła teatralnego. Dzięki temu mogę opowiedzieć całą historię, ale wszyscy się ze mnie nabijają.

— Skoro jesteś taki dobry w pomaganiu ludziom, siadaj. — Podaje mi całą stertę papierów do złożenia i wskazuje na krzesło obok Mattiego. — Nie mogę się doczekać widoku twojego tyłka w rajstopach, Hawkins.

— Raczej się obawiam, żeby mu nie stanął — dodaje Henry, cały skoncentrowany na równiutkim składaniu brzegów. — Przy Stassie jest jak mały napalony piesek.

— No dzięki. Nie, żadnych takich. Ona nie chce się rozpraszać. Więc będziemy tylko przyjaciółmi.

Ponownie wybuchają śmiechem. Przewiduję, że przez najbliższe dwa miesiące jeszcze nieraz będę źródłem czyjejs radochy.

Pierwszym odkryciem podczas tej małej przygody z łyżwiarstwem figurowym jest to, że moje wtorkowe zajęcia pokrywają się z zajęciami Anastasii i oboje kończymy o czternastej. Powinniśmy się uczyć, ale jedziemy do galerii handlowej.

Kojarzycie w filmach motyw z czerwonym guzikiem, którego nikomu nie wolno tknąć, ale w końcu ktoś to robi, a wy macie ochotę na niego nakrzyczeć? Anastasia jest moim czerwonym guzikiem. Wiem, że nie powinienem jej dotykać, ale chcę, a gdybym to zrobił, ona by na mnie nawrzeszczała.

Wygląda ślicznie, kiedy tłumaczy mi z pasją, jak ważny jest odpowiedni dobór stroju do jazdy.

— Przestań się gapić na moje usta i słuchaj — mówi.

— Słucham. Nadal nie rozumiem, dlaczego nie mogę mieć dresu.

— Po prostu nie możesz, okej? Kupujemy legginsy.

*Taaaak, ślicznie.*

— Dobrze, psze pani.

W pierwszym sklepie nie ma nic dla mężczyzn, w drugim nic, co sięgałoby mi za uda, ale w trzecim znajdujemy dokładnie to, czego szukamy.

— Co sądzisz o tym? — pyta, pokazując mi parę w moim rozmiarze.

— Są w panterkę, Anastasio.

— Widzę. A te?

Unoszę brwi i opieram się o wieszak.

— Czy to, że są w panterkę, nie wystarczy za odpowiedź? Może po prostu wykluczmy wszystkie zwierzęce printy, żeby zaoszczędzić czas.

Kiedy już chce wdać się w polemikę, dzwoni mój telefon.

*Tata. Odrzuć.*

Chowam telefon do kieszeni, a ona już trzyma kolejną parę.

— Czyli zebra też odpada?

— Tak.

— Jesteś pewien? Twoje uda świetnie by w tym wyglądały.

— Jeśli chcesz oglądać moje uda, mogę jeździć w bokserkach Calvina. Problem rozwiązany. Jedzonko? — Nawet się nie wysiła, by odpowiedzieć.

— Uznam to za odmowę.

Przeoglądam całą masę czarnych, pozbawionych zwierzęcych wzorów legginsów i w końcu znajduję kilka opcji w swoim rozmiarze. Marudzi, gdy płacę za moje „nudne” stroje, a następnie opuszczamy sklep.

Automatycznie sięgam po jej dłoń, ale od razu się powstrzymuję i udaję, że tylko próbowałem rozciągnąć barki. Kiedy idziemy w ciszy do części

restauracyjnej, po wyrazie jej twarzy widzę, że coś ją trapi. Już mam spytać, gdy ponownie dzwoni mój telefon.

*Tata.* Odrzuć.

Wybieramy stolik na uboczu, gdzie jest ciszej, a ona wciąż ma zmartwioną minę.

— O czym myślisz, burczymuszko?

— O NHL.

Tego się nie spodziewałem.

— W pełni popieram różnorodność w sporcie, Stas, ale sądzę, że jesteś trochę za mała na hokeistkę — droczę się. — Dlaczego rozmyślasz o NHL?

— Po prostu myślę o tym, jak spokojny będzie ostatni rok moich studiów, skoro pojedziesz do Kanady walczyć z łosiami czy coś tam. — Wzrusza ramionami i uśmiecha się z przymusem. — To głupie; zapomnij, że to powiedziałam.

— Choć schlebia mi, że uważasz, że dałbym radę walczyć z łosiem, to nie jestem pewien, czy łatwo takiego spotkać w centrum Vancouver. — Śmieję się. — Może nie wiesz, ale istnieją loty z LA do Vancouver. Gdybyś kiedyś miała ochotę zaburzyć swój spokój i wpaść z wizytą.

Zbiera się, żeby coś odpowiedzieć, ale wtedy znów dzwoni moja komórka. Ponownie *Tata*. Ponownie odrzucam. Przeczesa ręką włosy i wzdycha.

— Możesz przy mnie odbierać telefony.

— Wiem.

— Nie wkurzę się, jeśli będziesz rozmawiał z inną dziewczyną. — Kładzie łokcie na stole i opiera twarz na dłoniach. — To, że nie możesz mnie przelecieć, nie oznacza, że nie możesz przelecieć kogoś innego.

Przewracam oczami i popycham telefon w jej stronę.

— Trzy, dziewięć, dziewięć, trzy.

Momentalnie potrząsa głową, próbując odepchnąć aparat.

— Nathan, nie muszę...

Sam wpisuję numer, skoro tak bardzo chce uszanować moją prywatność. Widzę, jak ze sobą walczy, zanim w końcu spogląda na ekran telefonu i widzi słowo „Tata”, które zapełnia większość listy połączeń.

— To skomplikowane.

— Och, okej, cóż, hm — jąka się lekko. — A tak swoją drogą, to mówiłam serio. Naprawdę, nie oczekuję, że przez te dwa miesiące będziesz żył w celibacie.

Prycham i widzę, jak szerzej otwiera oczy, patrząc niepewnie.

— Będziemy ze sobą spędzać mnóstwo czasu, Anastasio. Zamierzam zepsuć ci tyle randek, ile mogę. Oczywiście możesz robić, co chcesz. Ale powodzenia z seksem z kimś innym niż ja.

Jej spojrzenie się rozjaśnia, policzki rumienia.

— Czy to miało być urocze? Bo brzmi zaborczo i toksycznie.

Uśmiecham się, zadowolony, że mam tak dobry dzień.

— Nie chrzań. Widziałem, jakie książki masz na swojej pornopółce. — Otwiera usta, zaskoczona. — To co byś teraz zjadła?

— Nie, dzięki. Zjem, kiedy wrócę do domu, ale ty sobie coś weź.

— Nie lubisz jeść na mieście?

— Lubię, ale muszę się trzymać diety.

— Diety?

Każdy, kto spędza z Anastasią czas, wie, że jej relacja z jedzeniem jest skomplikowana. Mogę przysiąc, że większość humorów Stas bierze się stąd, że po prostu jest głodna.

— Aaron i ja mamy plan żywieniowy. Ja przygotowuję jedzenie w tygodniu. Musimy się tego trzymać.

— Super, że tego pilnujesz — mówię ostrożnie. — Zdrowe odżywianie to

jeden z przedmiotów na moich studiach, więc całkiem znam się na rzeczy. Chętnie obejrzę twój plan żywieniowy, jeśli nie masz nic przeciwko.

Sięga do torebki i wyciąga mojego śmiertelnego wroga: organizer. Przewraca strony, aż trafia na kartkę, którą mi podaje.

— Proszę bardzo.

*O kurwa.* Warzywa. Warzywa. Niewielka ilość białka. Warzywa. Wyciągam telefon i włączam kalkulator, mniej więcej szacując wartości.

— Kto przygotował ten plan?

— Aaron.

Ta odpowiedź mnie nie dziwi, a jednak czuję się rozczarowany. Po raz pierwszy nie wiem, co powiedzieć. Moje zdanie na temat Aarona jest z wiadomych względów nie najlepsze, nie bez powodu. Ale to jest po prostu popierdolone. Albo totalnie się nie zna na żywieniu, albo robi to specjalnie.

— Anastasia, masz masakryczny deficyt kaloryczny. Jesz zdecydowanie za mało. O wiele za mało.

Staram się nie brzmieć, jakbym ją krytykował czy pouczał; to nie jej wina. Zabiera mi kartkę, przelatując wzrokiem po stronie.

— Co masz na myśli?

— Twoje ciało samoistnie spala kalorie, więc musisz ich dostarczać, by w ogóle żyć. Ktoś, kto spala tyle kalorii co ty poprzez łyżwiarstwo i ćwiczenia siłowe, musi jeść jeszcze więcej, żeby jego mięśnie miały szansę się odbudowywać.

— Czuję się dobrze.

— Niedożywienie sprawia, że jesteś bardziej podatna na urazy i poważne problemy zdrowotne. Czy zawsze nabijałaś sobie siniaki tak łatwo jak teraz?

Jej umysł działa na pełnych obrotach. Wpatruje się we mnie, próbując przetrwać to, co mówię.

— Chyba. Nie wiem.

Już jakiś czas temu zauważyłem, że zawsze ma siniaki. Zakładałem, że to przez upadki i tak dalej, ale teraz, gdy zobaczyłem je z bliska, widzę, jakie są rozległe.

— Liczne siniaki mogą być objawem niedożywienia. Często jesteś zmęczona? Nerwowa? Odczuwasz poirytowanie bez powodu? Miewasz zaburzenia cyklu miesięczkowego?

— Jezu Chryste, Nate. — Jest zła. Rozgląda się, by sprawdzić, czy nikt nas nie słucha. Ścisza głos. — Jestem zmęczona, nerwowa i poirytowana, bo ciężko pracuję. Sam dobrze wiesz, że taki urok bycia sportowcem.

— Stas...

— A jeśli chodzi o mój cykl miesięczkowy, który nie jest twoim zasranym interesem, to biorę tabletki antykoncepcyjne, które go całkowicie zatrzymują. Od roku nie miałam miesiączki.

Krzyżuje ramiona na piersi i odchyła się.

Bunt, irytacja, odrobina niepewności. Nie chcę sprawić jej przykrości, ale nie mogę pozwolić, by dalej tak jadła.

— W tym planie nie ma węglowodanów.

— No i?

— Potrzebujesz węglowodanów, Stassie. Nie mówię, żebyś przerzuciła się na śmieciowe jedzenie, ale powinnaś dostarczać więcej kalorii. Mogę rozpisać ci nowy plan; pokażemy oba Brady i zobaczymy, który wybierze.

— Dobra. — Wzrusza ramionami. — Wszystko jedno.

— Czy Ryan widział twój plan posiłków?

Marszczy brwi.

— Co? Nie, dlaczego pytasz?

Myślę o połączeniu wideo sprzed miesiąca. Chciałem odnieść się do tego, co powiedział Ryan, ale nie miałem okazji po tym wszystkim, co się wydarzyło.



— Ryan powiedział kiedyś, że Aaron próbuje kontrolować, co jesz.  
Przewraca oczami.

— Zignoruj go. Gdyby mógł, karmiłby mnie tylko KFC, a to na pewno nie jest rozsądne. Nie posiadam jego nadludzkiego metabolizmu. Aaron mówi, że czasem ma problem, żeby mnie podnieść, a to wkurza Ryana.

*Że co, kurwa?*

— Powiedział, że ma problem, żeby cię podnieść?

— Tak, kiedy nie trzymam się planu. Czasem moja waga się trochę waha.

Przeciągam dłonią po twarzy i próbuję powstrzymać wybuch gniewu. Dzielenie hali oznacza dzielenie nie tylko lodowiska, ale także siłowni. Widziałem, jak Aaron bez trudu podnosi dwukrotność wagi Anastasii. Może nie jest duży, ale ma siłę.

— On jest kompletnie pojebany, Stas.

— Przesadzasz.

— Nie chcę się o to kłócić, bo to nie twoja wina. Ale ten koleś próbuje cię kontrolować i jak pokażemy Brady twój plan, to sama się o tym przekonasz.

Prycha i pociera skronie. Ma zamknięte oczy.

— Przez ciebie dostaję migreny.

— Bo mi na tobie zależy.

— Może ci zależeć w taki sposób, który nie przysparza mi miliona problemów?

— Ogarniemy to razem, obiecuję.

Wyciąga rękę i kładzie ją na mojej dłoni, a potem lekko ściska.

— Wezmę nam coś do jedzenia. Zaraz wracam.

Próbuję nie myśleć o tym, jak jej głos delikatnie się załamał, gdy to mówiła.

# *Rozdział dwudziesty piąty*

## ANASTASIA

— Co tak długo?

Słyszę, jak chodzi w tę i z powrotem po drugiej stronie drzwi szatni, ale jeszcze się nie objawił. To nasza pierwsza wspólna jazda i na lód wyjdziemy z opóźnieniem, co nie wróży dobrze kolejnym dwóm miesiącom oraz zmniejsza szanse Nathana na przeżycie.

— Nathan! — drę się, waląc w drzwi.

— Nie mogę wyjść.

Patrzę z irytacją na drzwi.

— Dlaczego?

— Legginsy. Są zbyt ciasne. Wszystko widać.

— Jeśli nie wyjdiesz, wejdę do ciebie!

Wychyla głowę, ciało ma zasłonięte drzwiami.

— Mówię serio. One, ech... Wszystko widać.

— Tak, tak, wiemy. Masz wielkiego fiuta. Bla, bla, bla, nakarmiłeś już swoje ego? Jesteśmy spóźnieni. No dalej, zacznijmy wreszcie.

Akurat kiedy nadchodzi Brady, Nate puszcza drzwi, ukazując najbardziej nieprzyzwoicie opięte legginsy, jakie kiedykolwiek widziałam. Wyglądają jak namalowane i bardzo wyraźnie widać zarys... wszystkiego.

— O mój Boże.

Brady mierzy go wzrokiem od stóp do głów. Dwa razy. Kładzie ręce na biodrach i kręci głową.

— Przykro mi, panie Hawkins, ale nie mogę panu pozwolić w tym wyjść.

— Nate wygląda jak zając w potrzasku i znów chowa się za drzwi. — Ma pan ze sobą coś innego?

— W szafce mam szorty, może mógłbym je założyć na wierzch?

— To dobry pomysł. — Nate znika w szatni, a Brady dalej za mną stoi. Odwracam się do niej, trenerka kręci głową. — Równia pochyła, Anastasio.

— Nie mam pojęcia, o czym trenerka mówi. — Kłamstwo. Wielkie kłamstwo. Ogromniaste. — Czy mam już zacząć rozgrzewkę?

— Używaj zabezpieczenia. Możesz spytać Prishi. Twój pęcherz już nigdy nie będzie taki sam.

— My nie...

Przerywa mi gestem dłoni.

— Obie jesteśmy dorosłe. Nie obrażaj mojej inteligencji. Widzę, jak ten młodzieniec na ciebie patrzy. A ja chcę zobaczyć moją najlepszą łyżwiarkę na podium, a nie na piłce do rodzenia. Jasne?

— Nie mogłoby być jaśniejsze, trenerko.

To, czego nie uwzględniła w swojej małej przemowie, to prawdopodobieństwo, że jej „najlepsza łyżwiarka” umrze ze wstydu.

I dlaczego nazywa mnie najlepszą łyżwiarką, gdy nie mam na to żadnych świadków?

Nate w końcu wychodzi z szatni i trąca mnie w żebra.

— Gotowa, Allen?

— Nie, postaraj się we mnie nie wjechać.

— Żadnego wjeżdżania, żadnej piłki do rodzenia... Tyle zasad.

Otwieram szeroko oczy i gapię się na niego, a on posyła mi szeroki uśmiech. Jego radość dodaje mi otuchy, dowodzi, że nie jest tak zdenerwowany jak ja i nie zdaje sobie sprawy z faktu, że jeśli ten mały eksperyment nie wypali, najpewniej całkowicie się załamie.

Jestem pogrążona w myślach. Nate splata nasze palce.

— Będzie dobrze — szepcze, kiedy wchodzimy na rozgrzewkę. — Może nawet będzie fajnie.

Cmokam z niezadowoleniem.

— Jeśli jest fajnie, to znaczy, że nie pracujesz dostatecznie ciężko.

Zaczyna się śmiać i Brady go ucisza.

— Poglądy godne prawdziwego tyrana.

Po rozgrzewce w końcu nadchodzi czas, by się przekonać, czy nasz pomysł jest fatalny.

— Jeśli to ma wypalić, musisz zapamiętać układ, Nathan. — Trenerka mocniej owija się sztucznym futrem i obejmuje ramionami. Nie pomyślałam wcześniej, że być może to nie ze mną Nate nie da rady. — Nie wiem, na jakie błazenady pozwala wam trener Faulkner, ale na tym lodowisku masz robić to, co ci każą.

Przytakuje, a uśmiezek od razu znika mu z twarzy.

— Rozumiem.

— Zróbcie okrążenie. — Zwraca się do Nate'a. — Skup się na gracji, a nie prędkości, trzymaj tempo Stassie.

— Z gracją. Wolno. Łapię... Au! Dlaczego mnie ciągle szczypiesz? — Jęczy, masując brzuch.

— Nie jestem wolna! Już raz udowodniłam, że jestem od ciebie szybsza. Mam zrobić to ponownie?

Nate otwiera usta, by coś powiedzieć, ale nim mu się udaje, Brady klaszcze w dłonie.

— W którym miejscu powiedziałam, że jazda z gracją oznacza wyścigi? Róbcie, co mówię!

Ruszamy i Nate'owi udaje się utrzymać tempo. Kiedy oddaliśmy się na wystarczającą odległość, odrobinę skraca dystans między nami.

— O co chodzi z tym klaskaniem?

Zabawnie jest obserwować, jak inni ludzie pierwszy raz mają styczność z dziwactwami Brady. Po ponad dwóch latach pracy z nią już ich nie zauważam.

— Lubię sobie wyobrazić, że w poprzednim życiu tresowała psy.

Gdy wracamy do punktu wyjścia, natychmiast widzę, że trenerka jest zdegustowana. Łatwo jest rozpoznać coś, co oglądasz sześć razy w tygodniu. Biedny Nate wygląda na zadowolonego z siebie i muszę mu oddać, że dotrzymał mi tempa.

— I jak było? — Uśmiecha się szeroko.

Brady wydyma usta.

— Wyglądałeś jak pijany jelen, który przypadkiem wlaź na zamrożone jezioro.

— Czy w Montanie często zdarzają się pijane jelenie, trenerko? — pytam, w ostatniej chwili przypominając sobie, żeby powiedzieć Montana, a nie Rosja.

— Nie fikaj mi tu, Anastasio. Wy dwoje, jeszcze raz. Z gracją.

Zrobiłam więcej okrążeń niż skoków, zanim Brady jest w końcu usatysfakcjonowana gracją w wykonaniu Nate'a.

— O wiele lepiej, Nathan. Pamiętaj, to nie hokej. Nikt nie będzie cię atakował.

— Z całym szacunkiem, trenerko. — Rzuca mi szybkie spojrzenie. — Nie sądzę, żeby mogła mi to pani zagwarantować.

Kiedy na dobre się rozkręcamy, po raz pierwszy trening sprawia mi frajdę i wydaje mi się, że Brady czuje to samo.

Podjeżdżam do środka lodowiska i zbliżam się do Nate'a, żeby mu pokazać prostsze skoki. Nie musi robić niczego skomplikowanego, by mi pomóc, ale pewność, że znajduje się we właściwym miejscu i jest zwrócony w dobrym kierunku, to podstawa, kiedy wykonuję bardziej techniczne figury.

Przede wszystkim musi nauczyć się rozpoznawać nazwy poszczególnych kroków, żeby wiedzieć, co robię, i przypadkiem nie wejść mi w drogę.

— Postaram się ci to ułatwić, po prostu patrz na moje stopy.

— Stassie — mówi, przeciągając samogłoski. — Jestem całkiem pewien, że jeździłem na łyżwach, zanim nauczyłem się chodzić. Nie musisz mi niczego ułatwiać, prawdopodobnie wiem o wiele więcej, niż się po mnie spodziewasz.

Arogancja. Uwielbiam się z nią rozprawiać.

— Dobra, geniuszu. Z której krawędzi łyżwy się wybijasz, kiedy skaczesz lutza? — Jedzie przede mną i po wyrazie jego twarzy poznaję, że nie ma pojęcia. — I pozamiatane, właśnie udowodniłeś, że powinieneś się zamknąć i mnie słuchać.

— Sama jesteś pozamiatana — prycha. — Nawet nie wiem, czym jest lutz.

— Jesteś najbardziej wkurzającym facetem, jakiego poznałam.

— Nie dbam o to, jak mnie nazywasz, póki jestem na szczycie twojej listy.

*Jakim cudem mam dawać sobie z tym radę przez sześć dni w tygodniu?*

Nawet kiedy mnie wkurza, nadal mam ochotę go przelecieć. Obcisła koszulka z długim rękawem, którą kupiliśmy wcześniej, uwydatnia każdy jego mięsień, policzki ma zaróżowione, a ilekroć patrzy na mnie i się uśmiecha, zapominam o wszystkim.

Totalnie i beznadziejnie zwariowałam przez faceta. Jestem zde gustowana samą sobą, bo się rozpraszam, bo mam świadomość, że pozwalam mojemu feminizmowi zwiędnąć i umrzeć przez czyjeś dołeczki w policzkach i muskularne uda.

— Dlaczego wyglądasz, jakbyś miała kryzys?

*Bo mam?*

— Skup się, nie będę tego wyjaśniać ponownie.

— Hej, to nie ja śnię na jawie!

— W łyżwiarstwie figurowym jest sześć typów skoków: toe-loop, flip, lutz, salchow, rittberger i axel. Jak myślisz, czym są skoki kopane?

— To te, przy których używa się tej bezsensownej chujowej zębatki?

Jedyną rzeczą, która unieszczęśliwia Nate'a, są jego nowe łyżwy. Inaczej niż w hokejowych nasze z przodu płozy mają ząbki. Po zakupach zrobiliśmy krótki trening u Simone i straciłam już rachubę, ile razy poleciał na lód. Poza tym samo rozjeżdżanie nowych łyżew ssie.

— Nie jest bezsensowna, będziesz jej potrzebował. Ale tak, startujesz, uderzając o lód tą „bezsensowną chujową zębatką”. Przy skokach krawędziowych wybijasz się z wewnętrznej lub zewnętrznej krawędzi płozy. Proste, nie?

Burczy coś, co ledwo brzmi jak potwierdzenie, przyglądając się uważnie moim stopom, kiedy zawracam, wyciągam lewą nogę do tyłu i uderzam ząbkami płozy o lód.

— Pojedynczy toe-loop.

Naśladuje moje ruchy i muszę mu oddać, robi to całkiem dokładnie, wyjąwszy chwiejne lądowanie, więc jedziemy dalej.

— Jak nazywa się to, co robiłaś kilka tygodni temu, kiedy skończyłaś jako kula do kręgli? — pyta, stając i otrzepując tyłek z lodu.

— Próbowałam zrobić poczwórny lutz. — „Próbowałam” jest tu kluczowym słowem. — Lutz jest skokiem kopanym.

— Wyglądał na trudny.

— Jest trudny.

— Widzę, że nie masz ochoty o tym rozmawiać.

— Nie ma o czym mówić — wzdycham. — Brady zmusiła nas, żebyśmy usunęli go z programu po tym, jak rozwaliłam sobie głowę. Poczwórny lutz jest rzadki w kobiecym łyżwiarstwie figurowym i praktycznie niespotykany w parach sportowych. Uznała, że to niepotrzebne ryzyko.

— Więc po co to robić? — Nie jest niegrzeczny, myślę, że naprawdę go to interesuje. — Próbuję zrozumieć twój sposób myślenia, Stas, a nie sprawić, żebyś poczuła się źle.

Nie wiem, jak to wytłumaczyć. To brzmi jak temat na terapię, a nie na pogawędkę podczas treningu. Ale jestem mu winna szczerość.

— Zmarnowałam wiele lat, jeżdżąc z kimś, kto nie dorównywał mi umiejętnościami, ale był moim chłopakiem. — *Klasyka*. — Nie zrozum mnie źle, byliśmy naprawdę dobrzy, po prostu nie byliśmy świetni. Z innym partnerem być może osiągnęłabym więcej. Nie chcę fundować tego Aaronowi.

— A Aaron potrafi go skoczyć, tak?

— Oczywiście, że potrafi — pryham. — Spędził wiele godzin, żeby pomóc mi nauczyć się skakać poczwórnego lutza, choć nie sądził, że dam radę to zrobić. Nie bez powodu ten skok jest tak rzadki, ale jestem uparta. Nie przestanę próbować, ale raczej już nie w tym sezonie.

— Podoba mi się twoja determinacja — mówi Nate łagodnie.

— Jeśli wasza dwójka chce spijać sobie z dzióbeków, róbcie to w wolnym czasie! — Wrzask trenerki niesie się po lodzie, przypominając nam, że mamy jeździć, a nie się zwierzać.

Nathan wzdycha ciężko.

— Ona mnie przeraża. O co chodzi z tym futrem? Nie zauważyła, że jesteśmy w Kalifornii?

— Jej idolką modową jest Cruella de Mon. Przyzwyczaisz się.

Nathan jęczy i krzywi się z bólu, kiedy wsiadamy do samochodu.

— Strasznie dramatyzujesz. — Śmieję się, rzucając torbę pod nogi. — Nie było tak źle.

— Nie jestem stworzony do baletu czy jogi, Stas — mamrocze i wrzuca wsteczny. — Moje nogi płoną.



— W ogóle nie jesteś giętka, wiesz? Wyglądałaś jak pień na łyżwach.  
Spogląda na mnie z siedzenia kierowcy, unosi brew.

— Ja jestem sztywny, ty jesteś giętka, dlatego idealnie się dopasowaliśmy.

— Dałeś radę, Nathan. Naprawdę, jestem ci wdzięczna. Dziękuję.

— Spędziłem połowę czasu na kolanach albo upadając na twarz. Nigdy nie byłem tak skoncentrowany jak dziś, kiedy robiłem te jebane okrążenia. Koszmarnie się bałem, że się potknę. Na pewno nie mogę nosić moich własnych łyżew?

— Obiecuję, że przyzwyczaisz się do tych.

— Albo raczej ty przyzwyczaisz się do widoku mnie na kolanach. — Marszczy nos. — Nie w tym sensie. Albo w tym, jeśli chcesz. Ten sposób wolę, zdecydowanie.

— Jeden dzień — pryham. — Wytrzymałeś jeden dzień.

Nate rozśmiesza mnie przez całą drogę powrotną do mieszkania. Wsiadam z samochodu, chwytam torbę i pochylam się do pożegnania.

— Do zobaczenia jutro rano.

— Przynieś kawę! — krzyczy, kiedy zamykam drzwi.

Obawiałam się powrotu do domu i teraz, gdy patrzę, jak winda mija kolejne piętra, marzę, żeby być gdzie indziej. Nie powiedziałam o tym Nathanowi, ale Aaron ignoruje mnie, odkąd wczoraj po powrocie do domu powiedziałam mu o nowej formie treningów.

Jakby tego było mało, cały czas mam z tyłu głowy to, co Nathan powiedział o moim planie żywieniowym. Muszę przyznać, że nigdy nie byłam zainteresowana nauczeniem się czegokolwiek o żywieniu. W domu moją dietą zajmowała się mama, a w college'u pozwoliłam zajmować się tym Aaronowi i ufałam, że wie, co robi.

Lola jest na przesłuchaniach, co znaczy, że Aaron powinien być sam. Mam

nadzieję, że da mi to idealną okazję, by z nim porozmawiać. Z naciskiem na „mam nadzieję”.

Wchodzę do mieszkania i widzę go na kanapie w salonie. Ogląda jakiś film.

— Hej. — Odwraca głowę i patrzy na mnie, ale nie odpowiada. Przęłykam kluchę rosnącą mi w gardle i wycieram spocone dłonie o brzuch, kiedy się do niego zbliżam. — Możemy pogadać?

Ponownie nie odpowiada, ale zatrzymuje film i patrzy na mnie, gdy siadam na kanapie i kładę torbę przy nogach.

— Uch, zastanawiałam się tylko... Uważasz, że mój plan żywieniowy zakłada wystarczającą liczbę kalorii? I czy jest, nie wiem, wystarczająco zróżnicowany i tak dalej, żebym była zdrowa?

— Czemu mnie, kurwa, o to pytasz? — wybucha.

Biorę głęboki oddech i wzruszam ramionami.

— To przyszło mi do głowy dziś rano, po pewnej sugestii, że chyba jem za mało. Chciałam ogarnąć to z tobą, żebyśmy mo...

— Czyjej sugestii? Hawkinsa? — Ton, którym wymawia nazwisko Nathana, jest pełen jadu. — Kilka razy ssłaś mu kutasa i nagle on lepiej ode mnie wie, czego potrzebujesz?

Jego słowa są jak uderzenie w splot słoneczny. Jestem tak zaskoczona, że odpowiedź więźnie mi w gardle. Osłupienie — to najlepsze określenie na to, co czuję. Kiedy ta emocja mija, pojawia się ból.

— Co? Nie? Dlaczego jesteś taki wredny? Chciałam tylko skonsultować to z tobą, żebyśmy mog...

Ponownie mi przerywa, zrywa się z kanapy i przesuwa dłonią po twarzy.

— Wiesz co, Anastasia? Pierdol się. Jeśli Nate Hawkins jest tak kurewsko mądry, radź się go we wszystkim. — Jego dłonie drżą, spojrzenie

przepala mnie na wylot. — Ale kiedy się tobą znudzi, nie przychodź do mnie z płaczem, skoro rozkładasz nogi przed każdym, kto nosi sportową koszulkę!

Serce wali mi w piersi, gdy Aaron niemal wybiega do swojego pokoju. Trzaska drzwiami tak mocno, że cały budynek drży. Opadam na kanapę, sięgam po torbę i wyciągam telefon.

— Już się stęskniłaś? — Słyszę śmiech Nate'a.

Ocieram łzy wierzchem dłoni i odchrząkuję.

— Możesz po mnie przyjechać?

## *Rozdział dwudziesty szósty*

NATHAN

— Szczypta soli. Nie, szczypta. Szczypta, Robbie! To nie jest szczypta!

Anastasia głęboko wzdycha i zmusza się do uśmiechu, kiedy wyławia tonę soli, którą właśnie dodał.

— Przepraszam — mamrocze Robbie i tym razem nabiera rzeczywiście szczyptę.

— Nic nie szkodzi. Wybacz, że na ciebie nakrzyczałam.

Stassie uczy Roba gotować. W sumie to określenie „próbuję nauczyć” bardziej by pasowało. Założyłem się z nią o dychę, że straci cierpliwość do Robbiego, zanim patelnia się dobrze nagrzej. Twierdziła, że w gotowaniu nie ma nic trudnego, ale Rob poci się ze stresu i za każdym razem, kiedy Stas chce coś powiedzieć, najpierw patrzy na mnie, a wtedy ona mówi spokojnie.

— Musisz pozwolić składnikom dobrze się ze sobą przegryźć w garnku — tłumaczy (prawie) cierpliwie — ale nie możesz dopuścić, by się przypaliły.

— Nie przypalać. Pamiętać o gryzieniu w garnku. Łapię.

Stassie odchodzi od blatu, siada obok mnie przy stole, przy którym się uczę, bierze swój podręcznik i również wraca do nauki.

Co dziwne — dzięki magii organizera — pierwszy raz odkąd rozpocząłem studia, jestem na bieżąco z zadaniami na zaliczenie. Wspólnie ćwiczymy, razem szczotkujemy zęby i gotujemy te same posiłki. Nie mam pojęcia, jaki jest obecny status naszej relacji, ale wiem, że mi odpowiada. Wznieśliśmy zabawę w dom na wyższy poziom.

Kiedy tak siedzi przy mnie, skoncentrowana na pracy, nie wspomina

o przegranych dziesięciu dolarach. Jedynie delikatnie opiera swoją nogę o moją.

W tym miejscu teraz jestem — wdzięczny, że nasze nogi się stykają. To, że stale jest blisko, ale nie mogę jej dotknąć, było dla mnie trudne, nadal jest i zapewne z czasem zrobi się jeszcze trudniejsze.

Minęły dwa tygodnie, odkąd Aaron zachował się jak typowy... Aaron, czyli na nią nakrzyczał i zwyzywał od zdir. Była w fatalnym stanie, kiedy po nią wtedy przyjechałem; stała zapłakana pod budynkiem, z torbą podróżną w rękach.

Obiecując sobie, że to tylko na jedną noc, zbudowaliśmy barykadę z poduszek, by dochować warunków naszej umowy i nie przekroczyć granic przyjaźni. To było dwa tygodnie temu, a ja nadal śpię po drugiej stronie poduszek. Plusem jest to, że w końcu się normalnie poznajemy. Kiedy leżymy w nocy po obu stronach barykady, rozmawiamy o wszystkim i o niczym, aż któreś pierwsze zaśnie. Zawsze jest to ona; nigdy nie będę miał dość słuchania, kiedy mówi o sobie.

W dziwny, pokręcony sposób jestem zadowolony. Gdyby sprawy układały się inaczej, te dwa tygodnie spędziłbym w niej, nie dowiadując się, jaka naprawdę jest. Nic byśmy nie osiągnęli. Może nawet rzuciłbym studia, by zostać w domu i zbadać, na ile sposobów jestem w stanie sprawić, by krzyczała moje imię...

Ale nie mogę o tym myśleć, bo teraz jesteście przyjaciółmi i obecnie jedyne momenty, gdy krzyczy moje imię, to te wspólne na lodzie.

— Stassie? — woła Robbie. — Chyba się już pogryzły. Co robić?

Zeskakuje ze stołka i kiedy mnie mija, muska palcami dół moich pleców. Czuję dreszcz. Zerka na danie i przytakuje z uznaniem.

— Wygląda dobrze. Dałeś radę.

— A co my jemy, szefie? — drażnię się, zamykając podręcznik, oficjalnie

wynudzony do granic.

Moje obliczenia były poprawne i plan żywieniowy Aarona nie dostarczał Stas odpowiedniej liczby kalorii. To jeden z tych momentów, kiedy człowiek wolałby nie mieć racji. Brady zatwierdziła plan, który zaproponowałem w zamian, zdumiona faktem, że Anastasia tak mało jadła. Stas nie chciała wciągać w to Aarona, przypominając, że wciąż będzie musiała z nim jeździć, więc donoszenie na niego trenerce tylko pogorszy sytuację.

Anastasia i Lo nie wierzą, że Aaron mógłby być tak popieprzony, by robić to specjalnie. Uważają, że po prostu jest zbyt uparty, by przyznać, że się na czymś nie zna, ale to temat na osobną rozmowę.

Część ze zmian w planie żywieniowym Stassie polega na wprowadzeniu jedzenia bardziej urozmaiconego niż tylko sałatki i kurczak. Albo to my pokazujemy jej różne dania, albo ona znajduje w sieci coś, co jej się podoba, i dostosowuje to do swojego zapotrzebowania na makroskładniki. Chyba żadne z nas się nie spodziewało, że tamten sposób żywienia doprowadzi do takich lęków.

Stas w jakimś stopniu potrafi zracjonalizować pojedyncze pofolgowanie sobie, ale z wiadomych względów zmiana tego, co je, w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach to dla niej bardzo trudny proces. Próbowaliśmy wprowadzać modyfikacje powoli, ale powiedziała, że nie ma na to czasu i po prostu weźmie się w garść. Potrafię rozpoznać sygnały ostrzegawcze, ale obiecała, że porozmawia o tym ze swoim terapeutą, zatem nic więcej nie mogę zrobić.

To nie tak, że nie odpowiadają jej posiłki, które je, po prostu cały czas boi się, że przytyje i będzie zbyt ciężka do podniesienia lub nie zmieści się w strój. To przerażające — niemal odruchowe — więc zaczynam się zastanawiać, jak często musiała słyszeć takie teksty.

— JJ chce mnie nauczyć robić prawdziwe indyjskie curry. Przez

przypadek powiedziała mi, że nigdy nie ugotowałam curry, które nie pochodziło ze słoika, a on rzucił coś o obrażaniu jego przodków. — Wyciąga telefon z kieszeni; nawet bez patrzenia wiem, że sprawdza swoją apkę z kaloriami. — Może być, nie?

— Tradycyjne indyjskie jedzenie jest zdrowe. To głównie warzywa, przyprawy, mięso, strączki czy co tam dodasz. Jeśli chodzi o wartość odżywczą, jest dobrze zbilansowane — tłumaczę, podkreślając aspekt zdrowia. — Zachodnie, gotowe wariacje na temat curry są napakowane syfem. Gdzieś po drodze cała kuchnia indyjska nabawiła się złej reputacji. Zatem zdecydowanie może być.

— Okej, powinien niedługo wrócić z siłowni. — Chowa telefon i wyciąga do mnie rękę. — Porozciągajmy cię chwilę, moja mała łyżwiareczko.

Jęcę i podaję jej dłonie, dając się zaciągnąć do salonu.

To były dwa tygodnie pełne obolałych ud, ząbków w łyżwach i jebanego baletu. Dwa tygodnie udowadniania, że jest lepszą łyżwiarką niż ja. Dwa tygodnie Brady świdrującej mnie wzrokiem, jakby próbowała odkryć moje najmroczniejsze sekrety. Wszystko kurewsko boli: tyłek, uda, łydki. Może i jestem silny, ale na pewno nie giętki.

Leżę na podłodze i podnoszę nogi. Używając ciężaru własnego ciała, Stas je przytrzymuje i opiera się na nich, by rozciągnąć ścięgna.

Oczywiście kiedy tak jęcę z kończynami w powietrzu, JJ i Henry akurat wracają do domu. Z pozycji podłogi trudno ocenić, jakie mają miny, ale słyszę, że JJ śmieje się pod nosem.

— Ja następny, Stassie.

Henry staje obok mnie, przekrzywia głowę, obserwując, co robimy.

— Anastasio, czy czujesz się dziwnie, będąc po tej stronie pozycji?

Stas napiera bardziej, aż moje ścięgna wyją. Uwielbiam to i nienawidzę

zarazem, ale dyskomfort sprawia, że nie rejestruję, co powiedział Henry, dopóki nie słyszę odpowiedzi Stassie.

— Wiesz co, Hen? Tak, czuję się trochę dziwnie.

Chociaż przez większość czasu dzieje się to moim kosztem, cieszę się, że chłopaki odwracają uwagę Anastasii, dzięki czemu nie myśli obsesyjnie o Aaronie. On ciągle do niej wydzwaniał z kolejnymi przeprosinami. „Powiedziałem to w złości”, tłumaczył. Przysięgał, że nie chciał na nią krzyżeć. Ale ona czuje się zraniona i podważa swoją ocenę ich relacji.

*Przyjaźnie są ważne, ale tak samo ważne jest przebywanie w zdrowym otoczeniu.* Podśluchałem kiedyś, jak mówiła to do siebie, odrzucając dziesiąty telefon z rzędu. *Wszyscy mają swoje problemy.*

Każdego dnia mówię jej, że może zostać tak długo, jak tylko chce. Samolubnie uwielbiam mieć ją w pobliżu, tak samo chłopaki. Oni również nie mają nic przeciwko, by z nami została, a kiedy najpierw zaproponowałem, że wyniosę się ze Stas do hotelu, powiedzieli, że bym nie był śmieszny. Podobnie jak ja nie chcą, aby znów mieszkała z Aaronem.

Gdy Lola wraca i pochłania jedzenie, które zrobił Robbie, ona i Stassie uznają, że stałe obcowanie z taką ilością testosteronu wokół szkodzi im na głowę, więc podrzucam je do kina, by zrobiły sobie babski wieczór.

Nie żebym teraz chwalił organizera, ale Stassie zaczęła wypełniać swój czas totalnie niepotrzebnymi rzeczami. Mieszkanie z nami było dla niej szokiem kulturowym, bo tutaj nic nie dzieje się wtedy, kiedy powinno.

Widzę, jak źle znosi przekonanie, że z czymś się spóźnia, więc bardzo staram się dostosowywać do jej harmonogramu, przy okazji przypominając jej, że czasem zmiana planów jest dobra — na przykład taka polegająca na spontanicznym wyjściu do kina na jakiś romans.

Kiedy wracam po odwiezieniu dziewczyn, zauważam, że na moim miejscu stoi samochód, którego nie rozpoznaję. Właśnie przekręcam klucze w zamku,



gdy zaczyna dzwonić mój telefon i nim jeszcze dobrze otworzę drzwi, nie muszę już pytać, kto dzwoni i po co.

— Nathaniel — mówi uprzejmie tata. — Miło widzieć, że jednak żyjesz.

— Co tu robisz, do cholery? — wypalam.

— Masz na myśli, co robię w domu, za który zapłaciłem i w którym mieszka mój syn? Czy w Kalifornii?

Poczucie wyższości w jego głosie sprawia, że czuję, jak zółć podchodzi mi do gardła. Naprawdę nie wiem, jak Sasha i ja mogliśmy się wychowywać z kimś tak kurewsko nieznośnym i nie wyrosnąć na takich samych dupków.

Jeśli chodzi o podobieństwo wizualne, mam wrażenie, jakbym widział siebie za dwadzieścia kilka lat. Te same włosy, te same oczy, ta sama twarz. Niestety nie da się ukryć, czym jestem synem. Ale charakter taty — *Jezu Chryste*. Musiałbym mieć osobowość Aarona czy coś.

— I to, i to.

— Nie odbierałeś telefonów.

— Przeleciałeś tysiące kilometrów, bo byłem zbyt zajęty, by odebrać telefon? Mówisz serio?

Nie zauważyłem, że chłopaki są w domu, dopóki kątem oka nie dostrzegłem, jak wchodzą do salonu. Zawsze jest mi niezręcznie, ponieważ ich rodzice są tacy mili. Chociaż mama Henry'ego mieszka w Maple Hills, to jakoś nawet ona nigdy nie wpada do nas bez zapowiedzi.

— Przyleciałem do Kalifornii w sprawach zawodowych. A jestem tutaj, bo chciałem się z tobą zobaczyć. — Udawanie troskliwego ojca zawsze było jego specjalnością. Jeśli ktoś go nie zna, może się na to nabrać. — Jak mówiłem, nie odbierałeś ode mnie telefonów.

Siadam na kanapie w ten sam sposób, w jaki on siedzi na krześle przede mną. Cała ta sytuacja jest bardzo podejrzana, przeczucie mówi mi, że coś nie gra.

— Jakie sprawy zawodowe możesz mieć w LA? Wiesz, że tu nie ma śniegu, prawda?

— Nie udawaj, że wiesz cokolwiek o rodzinnym biznesie. — Maska opada. — Nie przeszkadza ci wydawanie naszych pieniędzy na twoje czesne, twój dom czy samochód za sto tysiaków, którym jeździsz. Po prostu nie masz ochoty dać niczego od siebie.

Opieram łokcie na kolanach i wzdycham, bo nie chcę kontynuować tej samej rozmowy, którą prowadzimy, odkąd skończyłem szkołę średnią i powiedziałem, że nie zamierzam studiować zarządzania na Uniwersytecie Kolorado.

— Tato, po co tu przyjechałeś?

— Twoja siostra jest nieszczęśliwa. — *No co ty nie powiesz.* — Musisz z nią porozmawiać. Mówi, że chce rzucić narciarstwo.

Sasha nie chce rzucić narciarstwa. Ale tylko to może powiedzieć, żeby w ogóle zaczął jej słuchać.

— Co jeszcze mówi?

Marszczy brwi i pociera szczękę. Kurwa, nawet gesty mamy takie same.

— Co masz na myśli?

— Nie przyszła do ciebie i nie powiedziała jedynie, że chce skończyć z nartami. O co jeszcze cię poprosiła, co zignorowałeś? Czego chciała? Boże, to nie ja powinienem cię uczyć, jak masz sobie radzić z szesnastoletnią córką.

— Waż słowa, Nathanielu.

— Czy ty w ogóle jej słuchasz? — Podnoszę głos, bo czuję, jak wzbiera we mnie gniew. — Ona nie jest cholernym koniem wyścigowym, ale małą dziewczynką. Nie istnieje tylko po to, żeby zdobywać dla ciebie medale. Ma swoje potrzeby! Masz szczęście, że nie złożyła wniosku o upełnoletnienie.

Chcę, żeby również podniósł głos, żebyśmy się pokłócili, ale on tylko na

mnie patrzy z beznamiętnym wyrazem twarzy.

— Ona kocha narty, wiesz, że tak jest. Nie byłaby tak dobra, gdyby tego nie uwielbiała. Ale potrzebuje przerw. Potrzebuje troski i uwagi. I musi wiedzieć, że ją kochasz niezależnie od tego, jak dobrze jeździ.

— W święta chce pojechać na wakacje.

Byłem pewien, że wie. Nie zdziwiłbym się, gdyby prosiła go o to od miesięcy, a on ją zlewał.

— Widzisz? Proste. Zabierz ją do Saint Barthélemy czy gdzieś. Niech poleży na plaży, poczyta książki, wypije ze dwie bezalkoholowe piña colady.

Bez mrugnięcia okiem ignoruje to, co powiedziałem, i kiwa głową w kierunku schodów.

— Wygląda na to, że w twoim pokoju mieszka jakaś kobieta. Gdzie ona jest?

Zbija mnie z tropu i ewidentnie robi to specjalnie. Zawsze robi to specjalnie, doskonałym przykładem jest pojawienie się tu bez zaproszenia. Kiedy pierwszy szok mija, uświadamiam sobie, co zrobił, i po raz pierwszy cieszę się, że nie ma przy mnie Anastasii.

— Jakim cudem wszedłeś do mojego pokoju?

Wstaje z krzesła i poprawia marynarkę.

— Po prostu pamiętam datę urodzin własnej żony.

Powietrze zmienia się. Jest chłodne, duszące. Sam nie wiem, co się dzieje.

— Cóż, najwyraźniej jesteś zajęty i nie masz ochoty na moje towarzystwo. Zatrzymałem się w Huntington, tak na wypadek, gdybyś jednak doszedł do wniosku, że na czas jednego posiłku jesteś w stanie znieść człowieka, który zawsze dawał ci wszystko, czego chciałeś. Za dwa dni odlatuję do domu.

I po tym finałowym, pełnym fałszu pokazie uzalania się nad sobą, skoro dostał już to, po co przyszedł, wychodzi, odprowadzany moim wzrokiem.

# *Rozdział dwudziesty siódmy*

## ANASTASIA

Jak na coś, co stworzono, by poprawiało ludziom humor, pozytywne afirmacje są totalnie do dupy. Nie działają. Nie czuję się ani lepiej, ani pewniej. Po co w ogóle to robię?

Nate staje za mną, dłonią mocno trzyma mnie w talii. Ciepło jego palców parzy odsłoniętą skórę brzucha. Wciąż pozostając blisko, szepcze mi do ucha:

— Jesteś gotowa, Allen?

Moje serce jest gotowe wyskoczyć z piersi, w głowie mam totalny chaos. Minęły tygodnie, a ja nie wiem, czy jestem gotowa. Nie. Wiem, że nie jestem. Nie chcę.

— Trzy, dwa, jeden...

— Nie! — Chwytam go za nadgarstki, a on od razu odpuszcza. — Nie, nie dam rady!

Pozwala mi odjechać i uporać się z tym nieprzyjemnym, bolesnym napięciem u podstawy szyi. To robi się niedorzeczne i mam tego pełną świadomość. Czuję jego frustrację, gdy każe mu przestać, nim mnie podniesie. Nigdy nie wyładowuje jej na mnie ani nic nie mówi, ale wiem, że to w nim siedzi.

Nate odjeżdża w przeciwną stronę z dłońmi na biodrach, próbując złapać oddech.

— Nate, przepraszam! — krzyczę chyba już setny raz.

Wraca do mnie, a ja mam ochotę ulec instynktom. Dać się wziąć

w ramiona, przenieść i pozwolić otoczyć miłością. Pragnę wtulić się w niego i wysłuchiwać szeptanych do ucha obietnic, że nigdy mnie nie zawiedzie.

Chwyta moją twarz i lekko odchyła do tyłu. Chcę, by się nachylił i mnie pocałował, ale nie robi tego, bo powiedziałam mu, że nie może.

Kolejna rzecz, o którą mogę się na siebie wkurzać.

— Dlaczego po prostu mi nie zaufasz? — Miękki ton jego głosu sprawia, że jest mi trudniej. — Stas, nie upuszczę cię.

— Ja... — Nie umiem odpowiedzieć. Za każdym razem odczuwam lęk i nie mogę oddychać. Ćwiczyliśmy na siłowni i wiem, że potrafi mnie podnieść, ale z jakiegoś powodu powtórzenie tego na lodzie to dla mnie za dużo. — Ufam ci. Nie wiem, co jest ze mną nie tak.

Podjeżdżamy do Brady, która patrzy na nas ze swoim typowym zirytowanym wyrazem twarzy.

— Ogarnijcie to. Anastasio, jeśli chcesz jeździć w parach sportowych, musisz być w stanie współpracować z partnerem.

Mówi to tak, jakbym sama nie była tego boleśnie świadoma.

— Wiem, trenerko.

— Im dłużej pozwalasz, by ten strach tobą rządził, tym bardziej go odczuwasz. Przepracuj go i to szybko.

Powstrzymuję łzy, kiedy Nate i ja schodzimy z lodu i zakładamy ochraniacze. Najgorsze, że uwielbiam trenować z Nathanem i teraz, gdy już przyzwyczał się do łyżew, naprawdę szybko się uczy.

Chociaż przychodzi tu po to, by mi pomóc, jestem dziwnie dumna, kiedy uda mu się wykonać skok. Nie zrozumcie mnie źle, wylądował na tyłku ze sto razy, a każdy upadek był zabawniejszy niż poprzedni, ale teraz, gdy leży, a ja próbuję pomóc mu wstać, podcina mi nogi, żebym usiadła na jego kolanach.

Na nowo poczułam miłość do łyżwiarstwa i to głównie dzięki niemu.

W drodze do szatni obejmuje mnie ramieniem.

— Damy radę. Przygotuję plan. Ogarniemy to razem.

Nagle staje, a ja podążam za jego wzrokiem i widzę ostatnią osobę, jaką spodziewałam się zobaczyć.

— Aaron, co tu robisz?

— Możemy pogadać? — Patrzy na Nate'a i cały sztywnieje. — Na osobności.

— Nie ma mowy — warczy Nate.

— Nathan... — Ostatnim, czego potrzebuję, jest bójka. — Nie mam ci nic do powiedzenia, Aaron.

— To nic nie mów — odpowiada łagodnie. — Po prostu posłuchaj i sobie pójdę.

Nate obejmuje mnie ramieniem jeszcze ciaśniej, a ja nie mogę znieść tego uczucia zawieszenia między nimi. Po raz pierwszy tak długo Aaron i ja ze sobą nie rozmawiamy. Nie dlatego, że desperacko nie chcę usłyszeć czegoś, co sprawi, że wszystko nabierze sensu, ale dlatego, że mam dość bycia jego słownym workiem treningowym.

— Pozwól, że najpierw się przebiorę — odpowiadam. — Spotkajmy się za kilka minut w gabinecie.

— Anastasia — mówi stanowczo Nathan, a ja wyczuwam jego obawy, ale przecież nie mogę wiecznie unikać Aarona.

W uspokajającym geście lekko ściskam dłoń, którą trzyma na moim ramieniu.

— Nic mi nie będzie i zaraz wrócę.

Mój humor od razu się poprawia, kiedy w drodze do szatni podsłuchuję rozmowę paru młodszych łyżwiarek przed treningiem.

— On jest tak zajebiście przystojny.

— To kapitan drużyny hokejowej.

— Szczęściara.

— Na bank śpią ze sobą za plecami Aubrey.

— Słyszałam, że to przez niego Aaron jest kontuzjowany.

— A ona nie była z tym koszykarzem?

— No i dobrze, Aaron to psychol.

— Nie, mam go w znajomych i on ciągle pisze o takiej blondynie, Olivii.

— Zdecydowanie śpią. Jestem pewna, że Aubrey już wie.

— Ja bym chętnie naraziła się na jej gniew, gdyby miał tak na mnie patrzeć. Wiecie, że musiał nałożyć szorty, bo ma tak dużego ku...

— Dziewczyny? — mówię, starając się nie wybuchnąć śmiechem. — Trenerka Brady na was czeka.

Zapada cisza jak makiem zasiał. Nie mówią ani słowa, tylko mijają mnie przerażone.

Jakaś część mnie nie spieszy się z przebieraniem, bo obawia się konfrontacji z Aaronem. Inna część chciałaby mieć to już z głowy. Kiedy w końcu opuszczam szatnię, Nathan na mnie czeka.

— Nie podoba mi się to — mówi od razu. Delikatnie dotyka mojego policzka, a ja wtulam się w to ciepło. — Chcę, żebyś sama dokonywała wyborów, ale, proszę, pamiętaj, że nie jesteś mu nic winna. Nie pozwól, by wpędził cię w poczucie winy.

— Poczekaj na mnie w samochodzie, okej?

Przytakuje, lekko się nachyla, lecz zmienia zdanie, aż w końcu postanawia szybko pocałować mnie w czoło i wychodzi.

Droga do gabinetu zdaje się dwa razy dłuższa niż normalnie, ale się nie poddaję i otwieram drzwi.

Aaron siedzi przy biurku z kontuzjowanym nadgarstkiem na temblaku, co sprawia, że obrażenie wygląda na bardzo poważne. Zamykam za sobą drzwi i siadam naprzeciwko niego. Skupiam się na swoim oddechu.

— Od tygodni chciałem tu przyjść — mówi cicho, wpatrując się w dłoń, którą położył na biurku. — Ale byłem na ciebie zły i takie spotkanie nie wyszłoby żadnemu z nas na dobre.

Jestem tak zaskoczona, że moja szczęka prawie walnęła o podłogę. Aaron praktycznie nie dawał mi spokoju, błagał, żebym wróciła do domu, ale był na mnie zły?

— Niby o co mogłeś być na mnie zły?

— Żartujesz sobie? Wyniosłaś się bez słowa i przeprowadziłaś do kolesia, przez którego nie mogę jeździć.

Szczęka mi drży, ale próbuję zachować spokój.

— On mówi, że nie miał z tym nic wspólnego.

— On mógłby ci wcisnąć każdy kit. Na tym polega twój problem, Stassie. — Marszczy brwi z niezadowoleniem i patrzy mi prosto w oczy. — Jesteś naiwna. Odgrywasz Panią Pozytywną i mówisz, że chcesz rozmawiać, ale to głównie prawda. Jesteś po prostu kłamczuchą.

*Dostałam gorączki i majacze?* Niemożliwe, żebym usłyszała to, co właśnie słyszę. Nie mam pojęcia, do czego odnieść się na początek. Powinnam wyjść i nigdy więcej z nim nie gadać, ale — niestety — nie mogę.

— Jeśli zamierzasz tu siedzieć i mnie atakować, wyjdę.

— Nie atakuję cię. Chcę porozmawiać. Chcę wyjaśnić sprawy między nami.

— Jak możesz twierdzić, że mnie nie atakujesz? Jesteś na mnie zły, że się wyprowadziłam, chociaż sam kazałeś mi się pierdolić. — Próbuję się opanować, ale mój mózg chce wrzeszczeć, a serce płakać. — Jadłam za mało, Aaron. Przez wiele miesięcy byłam bardziej narażona na kontuzje, a to ty masz problem? Ufałam ci!

— Świetnie dramatyzujesz. Dlaczego zachowujesz się tak, jakbym cię głodził? — Jęczy głośno, patrzy w sufit, a potem znowu na mnie. —



Myślałem, że jest okej! Nigdy nie narzekałaś, a poza tym jesteś dorosła, Anastasio. Możesz jeść więcej, jeśli jesteś głodna. Nie obarczaj mnie winą za to, że nie słuchasz własnego ciała!

— Tak? Czy to nie ty przypominałeś mi, że mam strój, w który muszę się zmieścić? Nie ty narzekałeś, kiedy mnie podnosiłeś?

— Czyli jestem tym złym, bo czułem się za ciebie odpowiedzialny?

— To nie jest poczucie odpowiedzialności, Aaron, to obsesja! Za bardzo pilnujesz tego, co robię i z kim to robię. — Głos mi się załamuje i nienawidzę tego. Nienawidzę, że teraz tu stoi i widzi, co ze mną zrobił. — Chcesz mnie kontrolować i niszczysz naszą przyjaźń, nasze partnerstwo!

— Kiedy wracasz do domu? — pyta nagle. — Tęsknię za tobą.

Niespodziewana zmiana tematu jest jak smagnięcie batem i przypominam sobie, że gdzieś tam głęboko Aaron jest po prostu zagubiony.

— Nie mogę wrócić do domu, dopóki w pełni nie zrozumiesz, co zrobiłeś, i nie uwierzę, że się zmieniłeś. — Wstaję z krzesła i przerzucam torebkę przez ramię. — Nie mogę ci teraz zaufać, Aaron. Ale jesteśmy w parze, czy nam się to podoba, czy nie, więc będę musiała jakoś znaleźć wyjście z tej sytuacji.

Kiwa głową, jego twarz jest zupełnie bez wyrazu.

— Wiem, że uwierzysz we wszystko, co on ci powie, ale dlaczego miałbym świadomie narażać cię na większe ryzyko kontuzji? — Wzdycha i opuszcza ramię. — Jeśli nie wierzysz, że się o siebie troszczę, to okej. Ale wiesz, że troszczę się o siebie, dlaczego więc miałbym sabotować własne osiągnięcia, narażając cię na kontuzję?

Gdyby cała ta sytuacja nie była tak żałosna, jego słowa mogłyby być zabawne. Ma rację, osobą, o którą Aaron Carlisle troszczy się w pierwszej kolejności, jest on sam.

— Nie wiem, dlaczego robisz wiele rzeczy, które robisz. Ale to nie

znaczy, że ich nie zrobiłeś.

— Nie cierpię patrzeć, jak jeździsz na łyżwach z kimś innym. Chcę to wszystko naprawić, Stas. Obiecuję.

— Wierzę ci, ale póki co twoje obietnice nie wystarczą.

\*

Kiedy wcześniej wsiadałam do auta Nathana, przepełniona adrenaliną, spytałam go, czy ma ochotę zrobić coś nieodpowiedzialnego.

Urządzanie imprezy tydzień przed początkiem egzaminów to moja wersja nieodpowiedzialności. Podobnie jak granie w pijackie gry z facetem wyższym ode mnie prawie o dwie głowy i cięższym o jakieś pięćdziesiąt kilo. By wyrównać szanse, drink Nate'a jest dwa razy silniejszy niż mój, nie żeby zwrócił na to uwagę. Szczęśliwie dla mnie, gramy w *Nigdy, przenigdy* i okazuje się, że Nate sporą część czasu na studiach poświęcił na zdobywanie nowych doświadczeń.

Kiedy nadchodzi jego kolej, Mattie znacząco odchrząkuje, by przyciągnąć naszą uwagę.

— Nigdy, przenigdy... nie zadzwoniłem przez przypadek do Faulknera podczas seksu.

— Noże kurwa mać — odmrukuje Nate i bierze łyk. Nawet na mnie nie patrzy. — Nie chcesz wiedzieć.

— Dobra, dobra. — JJ zaciera dłonie. — Nigdy, przenigdy... nie opuściłem klubu ze starszą kobietą — kilku chłopaków już podnosi swoje drinki, ale JJ ich powstrzymuje — a potem o poranku, po rodzinnych zdjęciach na ścianie zorientowałem się, że spałem z jej córką.

Nathan przeklina pod nosem, kręci z dezaprobatą głową i ponownie bierze łyk.

— O mój Boże! — Szczęka mi opada, Lola rechocze, a Jaiden wygląda na

bardzo zadowolonego z siebie. Teraz moja kolej, co prawda nie potrafię wymyślić nic równie szokującego jak chłopacy, ale wiem, co powiedzieć, żeby Nate musiał się napić.

— Nigdy, przenigdy... nie spadłam z wyciągu narciarskiego.

Nate parska i od razu chwyta za kubek. Obok niego Robbie również pije.

— Ty też? — Śmieję się, gdy przytakuje i wzdryga się przy przełykaniu drinka. Lola go zrobiła, więc może być naprawdę mocny.

— Taa, ten mały gnojek pociągnął mnie ze sobą.

Gramy dalej i oczywiście chłopaki wykorzystują zabawę, by zdradzać swoje wpadki. Odchodzimy z Lolą na bok pogadać o wydarzeniach tego dnia i po godzinie dzielenia się różnymi teoriami oraz zwykłego narzekania na Aarona idę poszukać Nate'a.

Znajduję go w salonie, gdzie totalnie ignoruje dwie dziewczyny, które próbują go zagadywać. Kiedy tylko podchodzę, wciąga mnie na kolana i zanurza twarz w moim karku.

— Gdzie byłaś? Tęskniłem.

— Z Lo. Jak mogłeś tęsknić? Codziennie się widzimy.

Nie odpowiada na pytanie, ale czuję, jak zaczyna podgryzać płatek mojego ucha.

— Nie pamiętam, dlaczego już mi nie wolno cię całować, ale bardzo, bardzo tego pragnę. — Jest tak pijany, że trochę bełkocze, a ja również nie pamiętam powodu. — Jesteś taka śliczna, Stassie.

Obracam się do niego przodem, ale jęk, który wydobywa się z gardła Nate'a, dobitnie pokazuje, że to nie był najlepszy ruch. Obejmuje moją twarz i robi nadąsaną minę.

— Seks tak dobrze nam wychodzi. No chodź, przypomnę ci.

Zabieram go do łóżka, ale zdecydowanie nie w tym celu.

— Idziemy, pijusie.

Kiedy prowadzę go po schodach, czuję się, jakbym próbowała opanować bardzo niesfornego niemowlaka. Nate niemal wpada do pokoju i od razu zaczyna się rozbierać, rozrzucając ubrania na chybił trafił. Gdy je zbieram, słyszę szum prysznic, a chwilę później ponad dźwiękami spływającej wody totalnie sfalszowaną wersję *Last Christmas*.

Po kilku minutach wychodzi z łazienki, pachnący miodem i truskawkami, więc wiem, że użył mojego szamponu. Ręcznik zwisa mu luźno na biodrach, a krople wody spływają po umięśnionej klatce piersiowej.

*Jezu Chryste.*

Nie przejmując się, że jest cały mokry, podchodzi do mnie i mówi:

— Masz ochotę zatańczyć ze mną na golasa?

— Nie. Chcę, żebyś się położył do łóżka i poszedł spać.

Wygląda na szczerze zaskoczonego.

— Czemu?

Popycham go na materac, a on ciężko na niego opada w pozie, która absolutnie nie wygląda jak normalna pozycja do spania.

— A jak sądzisz?

Myśli intensywnie i doznaje olśnienia.

— Jesteś pijana, a ja trzeźwy, czyli... — wzdycha i krzyżuje ramiona w znak X — nie będzie nocowania bez ubrania.

Nie wszystko się zgadza, ale najważniejsze elementy tak.

— Bingo. Proszę, połóż się porządnie.

Ignoruje mnie i zamyka oczy.

— Pijani ludzie nie mogą wyrazić zgody, Stas.

— Właśnie tak, kolego. — Stękam, próbując podnieść jego niepokojąco ciężkie nogi i jakoś je ułożyć. — Nate, czy mo... okej, śpisz. Super.

Lo marszczy nos, kiedy dołączam do niej na dole.

— Dlaczego jesteś taka spocona?

— Nathan jest pijany i ciężki.

— Zorientowałaś się już, że się w nim zakochujesz?

— Ledwo go znam, Lols. Nie zakochuję się, nawet ze sobą nie chodzimy  
— odpowiadam i rozglądam się, czy nikt nas nie słyszy.

— Minęły prawie trzy miesiące, z czego niemal jeden mieszkacie razem. Sądzę, że etap „chodzenia ze sobą” w tej sytuacji jest trochę nieistotny.

Mija godzina, podczas której Lola robi mi wykład i podsuwa pomysły na wesele, aż nagle piszczy tak, że niemal podskakuję.

— Zapomniałam ci powiedzieć, bo się spieszyłam! Aaron sypia z Kitty Vincent!

Czuję się jak ta postać z kreskówki, której oczy nagle wystrzelają z orbit.

— Powiedz, że żartujesz.

— Nigdy bym nie żartowała z czegoś tak okropnego. Widziałam na własne oczy. Na marginesie, jak wrócisz do domu, musimy spalić kanapę. Rosie jest nadal przekochana, a Kitty wredna. Bardzo, bardzo wredna.

Przyjaźniłyśmy się z Kitty na pierwszym roku i tak poznałyśmy jej współlokatorkę, Rosie. Rosie jest córką Simone, mojej szefowej, i to ona poleciła mnie do pracy.

Tak jak powiedziała Lola, Rosie była kochana, ale Kitty to po prostu podła, zarozumiała suka, choć z zasady staram się nie używać tego określenia wobec innych kobiet. Naukowcy powinni zbadać ich przyjaźń, bo minęły dwa lata, a ja nadal jej nie rozumiem.

Niestety mieszkają w tym samym budynku, więc od czasu do czasu je widzimy i nie możemy lepiej poznać samej Rosie, ponieważ są z Kitty nierozłączne.

Zanim udaje mi się w pełni przetrwać wiadomości od Lo, ludzie wokół nas zaczynają wiwatować. Lola otwiera szerzej oczy i zakrywa dłonią usta drwiącym gestem.

Odwracam się, by namierzyć źródło tego zamieszania, i od razu zauważam Nathana, który przeciska się przez tłum w samych bokserkach. Z salonu nadciągają jego przyjaciele, którzy również chcą sprawdzić, co się dzieje, i wszyscy wyciągają telefony.

Nate z determinacją kroczy przez pomieszczenie, a ja żałuję, że nie idzie do swoich kumpli.

Naprawdę bardzo, bardzo żałuję, że nie idzie do nich. Zatrzymuje się przede mną, usta ma wygięte w podkówkę i na wpół przymknięte, zaspane oczy.

— Nie było cię ze mną, kiedy się obudziłem.

— O mój Boże. Gdzie masz ubranie?

— Wracaj do łóżka — lamentuje na tyle głośno, że wszyscy go słyszą. — Żadnego bara-bara. Po prostu się poprzytulamy.

— Toż to czyste złoto — mówi Lola za moimi plecami i kiedy patrzę na nią przez ramię, widzę, że ona również wyciągnęła telefon.

Chłopaki cały czas nas obserwują, niektórzy pozwijani ze śmiechu. Jeden chyba właśnie wpadł w hiperwentylację. Niechętnie, ale pozwalam Nathanowi zaprowadzić się w stronę schodów. Rzucam wszystkim gniewne spojrzenie.

— Dzięki za pomoc, chłopaki.

— Przecież tak dobrze sobie radzisz — odkrzykuje Robbie.

Kiedy dochodzimy do pokoju, Nate pada na łóżko, a ja widzę, że postanowił zniszczyć naszą barykadę z poduszek. Gdy jestem gotowa wsunąć się obok niego, Nate już chrapie, ale i tak wyczuwa moją obecność, bo przyciąga mnie do siebie.

Po trzech tygodniach poduszkowej separacji bycie tak blisko to wspaniałe uczucie. Nawet nie próbuję walczyć ze snem.

# *Rozdział dwudziesty ósmy*

NATHAN

Mam na telefonie mnóstwo wiadomości, których nie muszę otwierać, bo otworzyłem jedną i na bank reszta wygląda tak samo.

Na wszystkich widać, jak maszeruję przez salon pijany i prawie nagi, a potem próbuję wciągnąć na górę Anastasię niczym spragnione uwagi, nietrzeźwe dziecko.

Wciąż leży wtulona we mnie, jej delikatny oddech łaskocze klatkę piersiową, brązowe włosy są malowniczo rozsypane na bicepsie. Dostrzegam rozrzucone po podłodze resztki naszej barykady z poduszek.

Nie pamiętam, ale to pewnie moja sprawka.

To, że się tulimy, pewnie również, ale kiedy patrzę na jej zadowolony wyraz twarzy, gdy śpi tak spokojnie, zakładam, że taka bliskość odpowiada zarówno jej, jak i mnie.

Zazwyczaj nie upijam się tak bardzo, bo moi przyjaciele są zbyt nieodpowiedzialni, by móc ich zostawić z innymi ludźmi bez nadzoru kogoś dorosłego. Ale wczoraj zostałem wciągnięty w alkoholową grę przez kobietę, która, jak podejrzewam, oszukiwała.

To ona opiekowała się mną, a nie odwrotnie, co potwierdza moje przypuszczenia. Póki śpi, postanawiam stawić czoło najgorszemu i otwieram grupowy czat.

**KRÓLICZKI HOKEJA**

**JAIDEN JOHAL**

\*wściekła emoji\*

Nate, kiedy Stassie ośmieli się rozmawiać z kimś innym.

**JOE CARTER**

\*płacząca emoji\*

Kiedy się budzisz, a jej nie ma obok.

**KRIS HUDSON**

\*serduszka zamiast oczu emoji\*

Kiedy on mówi, że nie będzie ruchanka, samo przytulanie.

Kolejna wiadomość jest od mojej siostry, Sashy.

**SASH HAWKINS**

Boże, ale z ciebie przypał.

Skreślam UCMH z listy potencjalnych uczelni.

Skąd ty w ogóle wiesz?

Zobaczyłam na plotkarskiej stronie UCMH.

Teraz potrzebuję terapii, dzięki.

Super.

I tak jestem na ciebie zły, że porzucasz mnie na święta.

To musi być straszne.

Jak przetrwasz na tej plaży w St. Barts.

BTW, nie dziękuj.

No cóż.

Miłych samotnych świąt, dziwaku.

Tata posłuchał mojej rady i zaproponował nam w święta wycieczkę do Saint Barthélemy. Nie wiem, kto przeżył większy szok: Sasha, że dostała to, o co prosiła, czy ja, że tata skorzystał z mojej sugestii.

Bardzo chciałbym spędzić święta z Sashą, ale serio wolałabym pływać z rekinami przebrany za fokę, niż jechać z ojcem na dwa tygodnie do innego kraju.

Mój telefon wibruje, kolejna wiadomość od drużyny.

*O, super, teraz zostałem memem.*

Czasem za bardzo im się podkładam, ale tym razem w ogóle przesadziłem.



Odkąd poszedłem na studia, nie miałem żadnej dziewczyny. Nie, żeby ona była moją dziewczyną. *Dlaczego panikuję, jakby mogła usłyszeć moje myśli?* Kiedy powiedziałem jej, że jestem typem „wszystko albo nic”, głównie żartowałem. Na pewno nie zakładałem, że się do mnie wprowadzi.

Pomysł, że miałyby z nami już nie mieszkać, teraz nie mieści mi się w głowie i boję się, co będzie dalej. Powiedziała, że jak tylko ułoży sprawy z Aaronem, chciałyby wrócić do siebie. Trudno to zrozumieć, zwłaszcza że nazywa tamto miejsce swoim *domem*.

Anastasia twierdzi, że zaczynanie związku — tak, nazwała to związkiem — od razu tak intensywnie może skazać nas na porażkę. Przypomina mi również, że na koniec roku akademickiego przeprowadzam się do Kanady, a ona zostanie tu sama. Ma rację, ale i tak nie uważam, że powinna dalej mieszkać z Aaronem.

Kręci się w moich ramionach, zatem najwyższy czas zacząć udawać, że chrapię, ale Stas niespodziewanie otwiera oczy i patrzy na mnie z dezaprobatą.

— Co się gapisz, dziwaku? — Nie daje mi szansy na odpowiedź. — Nawet nie próbuj mówić, że pięknie wyglądam. Czuję na policzku zaschniętą ślinę.

— Lubię, kiedy mówisz do mnie tak brzydko.

— Masz przerąbane, mój drogi. — Ziewa i przeciąga się. Nie wiem, czy to kac, czy obawa przed reprimendą, ale czuję, jak mój żołądek się wywraca. — Jak tam głowa? Zrobić ci naleśniki?

O kurde. Tego się nie spodziewałem.

— Narobiłem ci wstydu, a ty chcesz mi zrobić naleśniki?

— Faktycznie narobiłeś i to niezłego — śmieje się lekko. — I jestem przekonana, że twoi przyjaciele szybko ci nie odpuszczą. W sumie jak o tym

myślę, to może nigdy ci nie odpuszczą. Więc można powiedzieć, że to naleśniki współczucia. Chcesz takie z kawałkami czekolady?

Siada obok mnie. Włosy ma w dzikim nieładzie i zaspane, ale ciepłe spojrzenie. Nie mogę się powstrzymać przed muśnięciem kciukiem rumieńca na jej policzku.

— Co takie zrobiłem, by na ciebie zasłużyć?

Szybko całuje wnętrze mojej dłoni i przechodzi nade mną, żeby wstać z łóżka.

— Jesteś bardzo miły i bardzo ładny.

— A co jeśli zostanę zaatakowany przez pumę, która zje mi twarz, czy wtedy nadal będziesz mnie lubić?

Widzę, jak próbuje powstrzymać uśmiech, zaciskając usta w wąską linię.

— Spędzasz zbyt dużo czasu z JJ-em. On ciągle zadaje mi takie pytania. Hm, czy mimo braku twarzy nadal będziesz miły?

Zastanawiam się chwilę.

— Tak.

— To wciąż będę cię lubić.

Wracamy do tej rozmowy w kuchni, w której wszyscy czekają niecierpliwie na naleśniki Stassie.

— A co, jeśli zaatakuje go rekin, on przeżyje i zostanie mu wypasiona blizna, ale podczas każdej pełni Księżyca będzie się zmieniał w rekina? Nadal będziesz go lubić? — pyta JJ i podskakuje, kiedy dostaje od Stassie po łapach za próbę kradzieży jednego naleśnika.

— Jako rekin żyje w morzu czy w wannie, którą trzeba napełniać i tak dalej?

JJ odpowiada bez wahania:

— W morzu. Tylko musisz go podrzucać na Venice Beach, nim zajdzie słońce.

— Tak, nadal będę go lubić.

Rozkłada naleśniki na talerzach i podaje wszystkim ich porcję. Sobie nakłada truskawki i syrop klonowy. Białkowe naleśniki to jej nowa obsesja, bo dzięki nim nie musi wypijać ohydnych proteinowych szejków.

Henry jest dziwnie milczący i tylko słucha kolejnych zwariowanych scenariuszy tworzonych przez Robbiego, JJ-a i Lolę. Ale Henry nie umie długo się nie odzywać.

— Z tego co rozumiem, Stassie, to dopóki Nathan będzie dla ciebie miły, dopóty nic nie sprawi, że przestaniesz go lubić, tak?

Wzrusza ramionami.

— Hm, chyba tak. Nie wiem. Nie martwię się, że dołączy do mafii czy do końca życia będzie musiał nosić strój kłowna, więc, no, to chyba mało prawdopodobne?

— Moim zdaniem to oznacza, że jesteś w nim zakochana. — Jak na zawołanie wszyscy wlepiamy w niego wzrok. Z ustami pełnymi naleśników patrzy na nas, totalnie zaskoczony. — No szoo-oo?

Czy jest mi miło słyszeć, że Stas lubiłaby mnie, gdybym miał szczypce kraba zamiast dłoni? Oczywiście. Czy chcę, aby Henry brał ją na spytki przy naleśnikach, podczas gdy postanowiliśmy odłożyć ten temat na styczeń? Nie.

Henry upija łyk wody i odchrząkuje.

— Biorąc pod uwagę, jak wszyscy na mnie patrzycie, zakładam, że to jedna z tych rzeczy, których nie powinienem mówić.

— Te naleśniki są rewelacyjne, Stassie — rzuca głośno JJ.

— Najlepsze — odmruję, pakując do ust spory kawałek.

Stas wpatruje się w swoje truskawki, ale nie potrafi powstrzymać rumieńca na policzkach.

*Ciekawe.*

— Nate, to nie jest droga na lodowisko.

— Nie jedziemy na lodowisko.

Brady powiedziała, że musimy popracować nad wzajemnym zaufaniem, więc właśnie to będziemy robić. „Wzajemne zaufanie”, tak to nazywam, bo jesteśmy drużyną. Mówienie, że to kwestia lęku Stassie, obarcza ją winą i dokłada jej jeszcze jedną rzecz, za którą próbuje się ukarać.

— Nie możemy ominąć treningu tylko dlatego, że masz kaca — mówi.

— Zjedliśmy z JJ-em trzy pączki, już nie mam kaca. I nie omijamy treningu. Brady nie ma nic przeciwko.

— To co robimy?

— Będziemy pracować nad zaufaniem.

Reszta podróży samochodem mija nam w ciszy. Anastasia siedzi naburmuszona, bo nie chcę jej zdradzić, gdzie jedziemy, ale ja lubię jej nabzdyczoną minę i sposób, w jaki marszczy wtedy nos, więc mi to nie przeszkadza.

Wjeżdżamy na parking przy basenie UCMH i od razu czuję jej spojrzenie.

— Pływanie? Żartujesz, prawda?

— Cała drużyna pływacka jest w Filadelfii na jakichś zawodach. Mamy basen tylko dla siebie. Udowodnię, że jestem w stanie poradzić sobie z wszystkim, czego będziesz ode mnie oczekiwać.

Z założenia to dobry plan, ale kiedy rzędzie jej mina, czuję ukłucie w sercu.

— Nawet nie mam stroju.

— Zawiozłem Lolę do domu podczas lunchu i przyniosła mi twoje rzeczy. Masz wszystko, czego potrzebujesz; będzie dobrze.

— Skoro tak mówisz — mówi nieprzekonana i odpina pasy.

Od piętnastu minut czekam na nią pod damską szatnią i wciąż jej nie widzę. Zaczynam podejrzewać, że wezwała ubera, ale w końcu wysuwa głowę.

— Czy przekazałeś Loli jakieś wytyczne, kiedy poprosiłeś ją o zabranie dla mnie stroju kąpielowego?

— Poprosiłem, żeby wzięła coś, w czym możesz iść na basen, a co?

Prycha i przewraca oczami.

— Cóż, żeby nie było, ostatnio miałam na sobie to bikini podczas wakacji w Palm Springs.

Chowa głowę i wychodzi z szatni, a ja krztuszę się... Powietrzem? Własną śliną? Nie mam pojęcia, ale ledwo łapię oddech.

Nazywanie tego, w co jest ubrana, „bikini” to znaczna przesada. Ma na sobie dwa cieniutkie kawałki materiału, które nie zakrywają absolutnie nic. Odwraca się i, no tak, widać jej cały tyłek z wąziutkim różowym paseczkiem między pośladkami.

— Naprawdę wierzyłeś, że Lo przygotuje mi coś praktycznego?

Mam tak sucho w ustach, że prawie nie mogę przelżyć. Odkąd zaczął się nasz układ, przebierała się w łazience, więc od ostatniego wspólnego prysznicza nie było mi dane zobaczyć tyle jej ciała. Serio, kiedy uprawialiśmy seks, miała na sobie więcej.

— Eee. — *Brawo*. — Eee, może wejdziemy do basenu?

Stas próbuje się nie śmiać, a ja próbuję się na nią nie gapić, ale ani jedno, ani drugie nam nie wychodzi. Jestem zajebiście szczęśliwy, że drużyny pływackiej tu nie ma. Nie wiem, czy dałbym radę przywalić każdemu koleśowi, który spojrzełby na Stas, ale pewnie bym próbował.

Centrum pływackie ma kilka basenów, więc trenujemy w najpłytszym. Celem ćwiczenia jest wyrobienie w Stassie pewności, że jej nie upuszczę. Na razie w bezpiecznym środowisku basenu, w którym w najgorszym wypadku co najwyżej napije się trochę chlorowanej wody.

— No super — wzdycha, kiedy przedstawiam jej plan i wchodzi do

basenu. — Czyli teraz muszę się martwić nie tylko tym, że mnie upuścisz, ale jeszcze że się utopię.

— Nie upuszczę cię i nigdy nie pozwoliłbym, żebyś się utopiła. Powtórz, żebym wiedział, że mnie słuchasz — mówię i wskakuję obok niej.

— Nie upuścisz mnie.

— I co dalej?

— Nigdy nie pozwoliłbyś, żebym się utopiła.

— Świetnie. To od czego zaczynamy?

Nigdy na niczym się tak nie skupiałem. Póki co, nawet mimo wody, każdy ruch, który ćwiczyliśmy już przynajmniej z dziesięć razy, wychodził nam bez problemu.

Basen jest na tyle głęboki, by czuła się pewnie, a zarazem pozwala nam swobodnie trenować mimo znacznej różnicy wzrostu. Powiedziała, że teraz zabierzemy się za trudne figury, i od razu widzę, jak jej zapał przygasł.

— Pochyliam się i wypycham ciało do góry od twoich bioder — mówi, kładąc obie dłonie na mojej miednicy. — Mój policzek będzie przy twoim ramieniu, w ten sposób. Przytrzymaj wyprostowane ramiona pod moją klatką piersiową i się odchyl. Chodzi o taką przeciwwagę.

Robię dokładnie to, co kazała, powoli się odchylając, kiedy jej ciało wynurza się z wody z idealnie wyciągniętymi nogami. Mam doskonały widok na jej tyłek, ale samo podnoszenie również mnie cieszy.

Obniża ciało, a ja utrzymuję pozycję, dopóki nie mówi mi, że mogę przestać. Jej uśmiech jest zaraźliwy i odczuwam ulgę, że mój pomysł chyba działa. Powtarzamy podnoszenie jeszcze kilka razy, aż Stas jest w końcu usatysfakcjonowana.

— Co dalej, trenerko?

Przyciska palec do ust, rumieni się i kręci głową.

— Nie chcę ci pokazywać.

— Obiecuję, że cię nie upuszczę.

Przeczesuje dłońmi wodę i patrzy wszędzie, byle nie na mnie.

— Nie chodzi tylko o to. Uhm, obawiam się, że kiedy będę nad twoją głową, trochę się napatrzysz.

Widziałem, jak wykonuje tę figurę; jej obawy nie są bezpodstawne, biorąc pod uwagę, co ma na sobie.

— Nie pokażesz mi niczego, czego już nie widziałem. Anastasio, siedziałaś na mojej twarzy. Jestem twoim wielkim fanem... Jeśli nie największym.

— Ja pierdolę — mruczy pod nosem i odwraca się do mnie tyłem. — Gotowy?

Splata nasze palce i liczy od trzech w dół. Wypycham ją w powietrze, prostuję ramiona, gdy rozwiera nogi. Lekko się chwieje i mocniej ściska moje dłonie.

— Nie panikuj, mam cię. Złapałbym cię, nawet zanim wpadłabyś do wody, kochanie. A teraz się skup. — Słyszę, jak mówi coś do siebie, ale nie wychwytyję słów, a po kilku sekundach przestaje się chwiać i wybucha śmiechem. Opuszcza nogi, a ja odstawiam ją do wody. — Świetna robota.

Ćwiczymy jeszcze kilka razy, aż stwierdza, że jest idealnie. Za każdym razem, kiedy opuszczam ją do wody, czuję, jak uchodzi z niej lęk.

— Jesteś bardzo silny, wiesz — mówi zaskoczona. Nie drążę tematu, bo wiem, że rano pewnie się zważyła i teraz nie jest na to pora.

— Może zrobmy to podnoszenie, które wykonywaliście, gdy upadłaś. Tym martwisz się najbardziej?

Dryfuje w wodzie, kiedy tłumaczy mi mechanikę podnoszenia, ale nie pozwala się dotknąć. Kucam, by również zanurzyć ramiona, i słucham, jak wyjaśnia, gdzie powinny znajdować się nasze ręce. W jej głosie słyszę lęk i wyobrażam sobie, co by było, gdyby uderzyła wtedy w lód.

— Anastasia, posłuchaj. Nie upuszczę cię, a nawet gdyby, to wylądujesz w wodzie. I to najgorsze, co może się stać. Zmoczysz włosy i nałykasz się trochę obrzydliwej wody z basenu Maple Hills.

— Wiem, to niemądre, przepraszam. Ufam ci, przysięgam.

— No dalej, bez takich tekstów. Zróbmy to.

Przybieramy pozycję i zanim ma czas zmienić zdanie, już jest nad moją głową, balansując na mojej ręce. Chociaż drugą ręką tylko przytrzymuję jej biodro, wyczuwam, jak się cała trzęsie, i słyszę jej urywany oddech.

— Głębokie wdechy.

— Opuść mnie, nie czuję się dobrze.

— Spróbuj spaść, Stas. Pokręć się trochę. Poruszaj, ile tylko możesz.

— To niedorzeczne!

— Po prostu to zrób!

Rzuca pod nosem przekleństwa, ale zaczyna się ruszać nad moją głową. W sekundę łapię ją za drugie biodro i niezależnie od tego, ile się wierci, nie upada. Daję jej jeszcze dziesięć sekund na uwolnienie się, po czym opuszczam ją przed sobą do wody, wciąż asekurując biodra.

— Widzisz? Jesteś bezpieczna.

Przylega do mnie całym ciałem, ramionami ciasno oplata szyję. Czuję przyspieszony oddech.

— Co takiego zrobiłam, by na ciebie zasłużyć?

Całuję ją w czoło i zastanawiam się, jak najlepiej odpowiedzieć na to pytanie. Pewnie się nie da, więc idę na kompromis.

— Nie wiem, ale ja też bym cię lubił, gdybyś miała szcypce kraba zamiast dłoni.



# Rozdział dwudziesty dziewiąty

## ANASTASIA

Nigdy nie byłam tak szczęśliwa, żegnając naukę i egzaminy.

Dom chłopaków przechodzi obecnie transformację w grootę Świętego Mikołaja, zgodnie z marzeniem Robbiego. Jak na kogoś na co dzień tak wyluzowanego, bardzo przeżywa tę akcję z grocią... którą zresztą sam rozpoczął.

JJ mówi, że Robbie jest dziadkiem uwięzionym w ciele młodego mężczyzny, więc ma prawo być marudny z natury. Henry twierdzi, że Robbie potrzebuje wymówki, by dyktować im, co mają robić także poza lodowiskiem. Lola uważa, że po prostu posiada dominującą osobowość, i to jest zajebiście podniecające.

Nie jestem pewna, które z nich ma rację, ale kiedy rano przywieziono tyle jemioli, że można by nią wypełnić cały dom, postanowiłam odpuścić.

Lola i ja tańczymy do świątecznych hitów i próbujemy wymyślić, gdzie to wszystko ułożyć. Ostatecznie się poddaję, bo jest jej za dużo. Postanawiam wrócić do mojego poprzedniego zadania, czyli gapienia się w laptopa i rozważania, czy kupić bilet do Seattle na święta.

Henry wchodzi do domu i rozgląda się po nowym, ulepszonym salonie.

— Jesteście obie bardzo powolne. JJ i ja już dawno byśmy skończyli.

Odsuwa się i ledwo unika ozdoby świątecznej, którą rzuca w niego Lola, trafiając przypadkiem w Robbiego, kiedy ten wjeżdża przez próg. Robbie odrzuca Loli dekorację.

— Dzięki, kotku. Też za tobą tęskniłem.

— Kochanie, wróciłem! — krzyczy na wejściu JJ. Jest ubrany w garnitur.

Wszyscy byli w Utah na meczu, więc musieli tam nocować. Nathan nie może grać, ale wciąż ma prawo podróżować z drużyną oraz obserwować mecze. Ostatecznie musiał dzielić pokój z Mattiem i Bobbym, więc myślę, że żałuje tej podróży. Próbowali przemycić do pokoju dziewczyny i Nate'a obudziła awantura, którą zrobił im Faulkner.

Posyła mi piękny uśmiech, kiedy wchodzi z torbą na ramieniu. *Tęsknię za czasami, kiedy na ramionach miał moje nogi.* Ma szerokie barki, które dobrze wyglądają w garniturze. On cały dobrze wygląda w garniturze. Akurat myślę o jego ciasno opiętych udach, gdy siada obok mnie na kanapie z uśmiechem na ustach.

— Przestań rozbierać mnie wzrokiem, Allen.

Ma rację, ślinię się na jego widok i nawet nie robię tego dyskretnie.

— Przepraszam, po prostu w garniturze wyglądasz wyjątkowo dobrze. Rozmarzyłam się na chwilę.

— Możemy urzeczywistnić twoje marzenia, jeśli chcesz — droczy się ze mną, po czym sadza mnie na swoich kolanach. Spogląda na ekran mojego laptopa i posyła mi wspierający uśmiech. — Nadal nie podjęłaś decyzji?

— Od godziny próbuję.

Jego dłoń delikatnie gładzi moją łydkę, kiedy po raz milionowy wyjaśniam, jak to chciałabym pojechać do domu, ale mam mnóstwo beznadziejnych wymówek. On wie, co czuję, bo rozmawialiśmy na ten temat, i rozumie, że po prostu gram na zwłokę, ale nic nie mówi.

— Może polecisz ze mną do Kolorado? — pyta, kiedy ponownie wymieniam całą listę absurdalnych powodów. — Moja rodzina wylatuje; będziemy mogli jeździć na łyżwach po jeziorze na tyłach domu i korzystać ze spa w kurorcie narciarskim, ile tylko zechcesz. Powiesz mamie i tacie, że to w ramach przygotowań do zawodów.

— Dlaczego szukasz lotów do Seattle?

— Pomyślałem, że moglibyśmy wpaść do twoich rodziców na kilka dni, a następnie przez Denver polecieć do Eagle County. Albo ty byś poleciała i potem do mnie dołączyła czy coś. Myślę, że powinnaś odwiedzić rodziców. Będzie ci przykro, kiedy nadejdzie Nowy Rok, a ty się z nimi nie spotkasz.

Z jednej strony wizyta u rodziców z Natem sprawia wrażenie czegoś bardzo poważnego, ale z drugiej powoduje, że mniej się jej boję.

— Najpierw spytam mamę, okej?

— Okej, ale się pospiesz. Święty Mikołaj jest już w drodze.

Z wszystkich powodów, dla których mój organizm jest wspaniały, fakt, że pozwala mi perfekcyjnie przygotować się do Bożego Narodzenia, jest najlepszy.

Przez cały rok zapisuję rzeczy, które wpadają w oko moim bliskim, a na święta tylko zwięzam wybór. Cóż, mogę tak zrobić z wszystkimi poza jedną osobą.

— Co chcesz pod choinkę?

— Nic.

— Nate — warczę. — Powiedz mi, co chcesz na święta, albo dostaniesz różgę.

— Nic nie chcę.

— Nathan!

Ta wymiana zdań trwa już od kilku dni, a mi zostaje coraz mniej czasu na kupienie mu prezentu. Z wszystkimi innymi poszło gładko, ale Nate o niczym nie wspominał, więc niczego nie odnotowałam.

Henry'emu kupiłam nowe ołówki do szkicowania i farby, a Robbiemu gadzety hokejowe. JJ nie obchodzi świąt, zatem zapisałam nas na kurs kuchni wietnamskiej, żebyśmy mogli w nowym roku kontynuować naszą kulinarną edukację, bo bardzo polubiliśmy wspólne gotowanie.

Ale dla Nathana nie mam nic.

Barykada z poduszek nie została odbudowana, więc bez problemu wspinam się na Nate'a i domagam pełnej uwagi.

— Proszę, powiedz, co byś chciał. Zależy mi, żeby dać ci coś, co sprawi ci radość.

— Ty sprawiasz mi radość. Po prostu pozwól mi się mieć.

— Przecież już mnie masz — marudzę. — No i nie można mnie rozpakować.

— Gdybyś mi pozwoliła, to bym cię rozpakował... — odpowiada niskim głosem, wsuwa mi dłoń pod koszulkę i łaskocze po brzuchu.

Czuję pomiędzy udami, jak twardnieje, i wszystkie myśli o rozpraszeniu czy konflikcie interesów odpływają z głowy.

Cztery tygodnie to niby nie tak długo, ale im lepiej go poznaję, tym większą mam ochotę szarpać go niczym Reksio szynkę. Fakt, że ulubionym filmem tego muskularnego, silnego hokeisty jest *Coco*, bardzo na mnie działa.

Sprawia, że motylki szaleją w moim brzuchu.

Kiedy podnoszę ręce, siada i ściąga mi koszulkę przez głowę. Brązowe oczy Nate'a ciemnieją i czuję, jak jego spojrzenie rozgrzewa moje ciało. Zdejmuje stanik, a jego język od razu muska sztywny sutek. Zaczynając od piersi, tworzy ścieżkę z pocałunków aż do warg, po czym chwyta twarz.

— Łamiemy wszystkie zasady? — pyta prosto w moje usta. Jesteśmy tak blisko i przysięgam, że od tygodni nie czułam się lepiej.

— Zdecydowanie.

W końcu nasze wargi się spotykają, języki gorączkowo wypełniają wnętrza ust, a ja zaczynam nieświadomie napierać na Nate'a biodrami. Z każdym ich ruchem zalewa mnie fala uzależniającej przyjemności.

— Boże, tęskniłem za tobą. — Podgryza moją dolną wargę. Jego głos jest

niski i pełny napięcia. — Nie wytrzymam, jeśli dalej będziesz tak robić.

— Powiedz, co chciałbyś na święta, albo nie dam ci dojść — drocę się i chwytam go przez bokserki. Jego zaskoczony śmiech od razu przeradza się w niski, gardłowy jęk, gdy zaczynam pocierać dłonią w górę i w dół.

— No dalej, Hawkins, jeden mały prezent.

— Nie wiem!

Ląduję na plecach, kiedy zamienia nasze pozycje; jego umięśnione ciało zawisa nade mną. Całuje każdy kawałek mojej skóry, zmierza prosto do mokrej plamy na majteczkach. Marszczy brwi, gdy spogląda na mnie spomiędzy ud i ciągnie za koronkę.

— Przeszkadzają.

Kiedy tylko czuję na sobie jego usta, wyginam się w łuk i zaczynam napierać na jego twarz. Wydaję z siebie pełne desperacji, spragnione jęki, które on zdaje się mieć gdzieś, niespiesznie ssąc moją pulsującą łechtaczkę. To za dużo. Zalewa mnie kolejna fala przyjemności; czuję jego zadowolony pomruk, gdy wsuwa we mnie język, a ja dochodzę, krzycząc jego imię.

Chociaż wydaje się, że to powinno wystarczyć, by przestał, on tego nie robi. Oplata moje nogi ramionami, przytrzymując mnie w miejscu, kiedy moje przestymulowane, wrażliwe ciało próbuje uciec przed dalszym dotykiem. Jestem na granicy i jeśli jeszcze bardziej wygnę plecy, to złamię się wpół. Przez kilka tygodni radziłam sobie tylko za pomocą słuchawki prysznic, więc widok twarzy Nate'a zanurzonej między moimi nogami, jego szczęśliwy jęk, kiedy mnie wylizuje, to więcej, niż jestem w stanie znieść.

— Jeszcze jeden, kochanie.

A moje ciało oczywiście go słucha.

— Mądra dziewczynka — chwali i podciąga się w górę. Odsuwa mi kosmyk włosów ze spoconego czoła. Ściągam mu bokserki, uwalniając jego

penisa, i przesuвам po nim dłonią w górę i w dół, obserwując, jak wywraca oczami w rozkoszy.

— Powiedz, co chciałbyś dostać na święta.

Powoli napiera na moją dłoń.

— Jak możesz wciąż myśleć o świętach po tym, jak dwa razy doszłaś?

— Bo chcę zrobić dla ciebie coś miłego.

— Pragnę tylko ciebie, Anastasio. Nic, co mi kupisz, nie będzie lepsze od czterech wspólnych tygodni. Daj mi tego więcej, a będę przeschęśliwy.

Przyciskam nasze usta i czuję swój smak na jego języku. Nie wiem, co powiedzieć. Bo niby co bym mogła? Ten facet sprawia, że wszystkie moje negatywne przekonania na temat związków na wyłączność przestają się liczyć. Jak mogłabym dzielić się nim z kimś innym?

Całuje mnie i obejmuje moją twarz dłońmi z troską i uwagą. Sięga do szafki przy łóżku, a ja bez namysłu mówię:

— Nie musimy używać prezerwatywy... chyba że chcesz. Biorę tabletki i nie sypiam z nikim innym. Ufam ci — biorę głęboki wdech — i mam nadzieję, że ty mi również.

Chyba nigdy nie widziałam, żeby zaniemówił. Przez pół minuty wpatruje się we mnie z otwartymi ustami, aż w końcu odchrząkuje.

— Mówisz serio?

— Tak. Nigdy nie robiłam tego bez gumy, ale naprawdę nie musimy.

— Ja też nie. O mój... kurwa. — Nakierowuje penisa i to oczekiwanie mnie wykańcza. — Jesteś pewna?

— Błagam, czekaliśmy wystarczająco długo.

Nate wchodzi we mnie bez zabezpieczenia i nigdy nie doświadczyłam niczego podobnego; wszystko jest dziesięć razy bardziej intensywne, czuję każdy centymetr.

Sapie w moje ramię, dając mojemu ciału chwilę na oswojenie się z jego

wielkością.

— O mój Boże. Jak zajebiście dobrze. Jezu Chryste, Anastasia, jesteś dla mnie taka mokra i gotowa.

Wysuwa się i z impetem wsuwa z powrotem, odgłos uderzających o siebie ciał rozbrzmiewa echem po pokoju. Czuję, jakby moja skóra paliła się ogniem, i cała drzę z napięcia. Chcę więcej.

— Mocno i szybko — mruczę, obejmując go nogami i splatając stopy u dołu jego pleców.

— Nie wytrzymam długo — jęczy. — Jest mi za dobrze. Już teraz ledwo się powstrzymuję, by nie wystrzelić.

Wspomagam się stopami, by unieść tułów i wsunąć oraz wysunąć go z siebie. Gdy docieram do główki, dodatkowo kołyszę biodrami.

Chcę, żeby pieprzył mnie ostro, i pragnę zobaczyć, jak traci nad sobą panowanie, ale Pan Wspaniałomyślny jest zbyt zajęty przejmowaniem się, czy dojdę. *Kolejny raz.*

— Nieważne — odpowiadam szczerze. — Zrób to.

Wsuwa pode mnie ręce, palcami chwytając za ramiona. Próbuję ukryć zachwycony wyraz twarzy, ale on go zauważa i posyła mi uśmiezek. — Trzymaj się i pamiętaj, że sama tego chciałaś.

Nikt nigdy nie powie, że Nathan Hawkins nie potrafi wykonywać poleceń.

Przyciąga mnie ramionami i wbija się we mnie, każde pchnięcie sprawia, że krzyczę mu w usta i wbijam paznokcie w ramiona. Nogi mi się trzęsą, a ilekroć wchodzi we mnie głęboko, wyginam się w łuk i mocniej przyciskam go stopami.

— Nathan...

— Wiem, kochanie. Wiem. — Jego czoło opada na moje, muska nosem mój nos i całuje mnie mocno. — Spójrz na siebie, jaka dobra dziewczynka.

— Jestem blisko — jęczę; jedną dłonią chwytam go mocno za szyję,

a drugą pospiesznie pieścić łechtaczkę.

— Do kogo należy ta cipka, Anastasio? — sapie, jego ruchy są coraz ostrzejsze i bardziej chaotyczne.

— O Boże. Do ciebie. Tylko do ciebie.

— Dojdź dla mnie. Chcę cię poczuć.

— Nathan, o kurwa...

Dreszcz wstrząsa całym moim ciałem, które równocześnie napina się, zamiera i całkowicie się rozluźnia. Nie wiem, na którym uczuciu się skupić, więc wybieram dezintegrację. Nate opada na mnie. Oddycha szybko, jego ciało drży, gdy we mnie pulsuje.

— O kurwaaaaaa.

Leżymy tak kilka minut, bez słów, on wciąż jest we mnie i tylko całujemy się leniwie. Nie wiem, czy cokolwiek mogłoby być lepsze od tego, co tu mam. Jak miałyby wystarczyć mi coś innego?

Gdy w końcu odzyskuję oddech, a postorgazmiczna mgła zaczyna się rozrzedzać, przeczesuję palcami jego włosy.

— Nie wyciągnęłam z ciebie, co chcesz na święta — burczę rozczarowana, że dałam się zahipnopenisować i zapomniałam.

Parska, a jego oddech łaskocze mój kark w miejscu, w którym ułożył głowę.

— Myślę, że właśnie dałaś mi mój prezent.

*Cóż, zatem wesołych świąt.*



# Rozdział trzydziesty

NATHAN

— Kurwa, nie kupię jej pieprzonej bielizny — mówię chyba po raz setny.

— Cześć, czy mogę w czymś pomóc?

Wszyscy odwracamy się w stronę uprzejmego głosu, który przerywa tę bezsensowną kłótnię. Sprzedawczyni wygląda, jakby zobaczyła ducha. No cóż, może kiedy tak się na nią gapimy, wyglądamy groźnie.

Czerwieni się, ale próbuje utrzymać kontakt wzrokowy i zachować przyjazny uśmiech. Współczuję każdemu, kto o tej porze roku musi pracować przy obsłudze klienta.

— Tak, możesz. Proszę, pomóż nam rozstrzygnąć ten spór — odpowiada JJ, wpychając się przede mnie. — Czy kupienie swojej okazjonalnej seks-przyjaciółce pizamy to chujowy pomysł? — Sprzedawczyni szerzej otwiera oczy, ale szybko się opanowuje. — Nie uważasz, że ona wolałaby coś takiego? — Pokazuje koronkowy gorset, o który przez ponad kwadrans się sprzecaliśmy, i wlepia w dziewczynę oczy, wyczekując, aż przyzna mu rację.

Walę go w biceps najmocniej, jak umiem.

— Nie nazywaj jej seks-przyjaciółką. Nie jest nią.

— On ma rację, Jaiden — mówi Henry ze złośliwym uśmieszkiem, który oznacza, że zaraz doda coś, co mnie wkurzy. — Nie możesz nazywać jej seks-przyjaciółką, skoro od miesiąca nie pozwoliła mu się dotknąć. Obecnie jest tylko przyjaciółką.

Z oczywistych względów nie powiedziałem nikomu o wczorajszej nocy.

Ani o dzisiejszym poranku, który spędziłem z ręką przyciśniętą do jej ust, by nie obudziła wszystkich, rozkoszując się pulsowaniem jej pochwy na moim penisie. To, że Henry sądzi, iż cały czas jesteśmy tylko przyjaciółmi, pokazuje, że coraz lepiej idzie nam zachowywanie dyskrecji.

Po tym jak spędziliśmy całą noc — a następnie poranek — nadrabiając tygodnie, kiedy byliśmy grzeczni, dziwię się, że w ogóle mam siłę włączyć się po centrum handlowym.

Dziewczyna parska głośno i szybko zasłania usta dłonią, spłoszona. Momentalnie odzyskuje równowagę i znów przyjmuje uprzejmy wyraz twarzy.

— Proszę mi wybaczyć, hmm, bielizna to dość intymny prezent, więc jeśli nie jesteś pewien, powiedziałabym, że piżama to bezpieczniejsza opcja.

— A co, jeśli to ja kupię jej bieliznę? — drażni się JJ, po czym chwytając stringi i przykłada je do ciała Hena.

Henry obczaja sprzedawczynię, odkąd do nas podeszła, ale myślę, że teraz będzie miała problem wyrzucić z pamięci obraz Hena z damskimi majtkami przyłożonymi do krocza. Rumieni się, szybko odpycha JJ-a, wyzywając go bardzo nie po chrześcijańsku pod nosem.

Drapię się po zaroście i wzdycham głęboko, głównie dlatego że mógłbym być teraz zanurzony głęboko w Stassie, a jestem tu, w Galerii Handlowej Maple Hills, z dwoma głupkami.

— Sądzę, że Faulkner jeszcze bardziej się na mnie wkurzy, jeśli powyrywam ci wszystkie kończyny.

Znów spoglądam na wieszaki z piżamami obok nas i stwierdzam, że ta, którą wybrałem, jest najładniejsza. Stassie powiedziała wprost, że chce dostać ładną piżamę, w której mogłaby pokazywać się chłopakom z drużyny. W towarzystwie tych, z którymi mieszkamy, czuje się swobodnie, ale czasem, kiedy schodzi w samej koszulce po coś do picia, zastaje tam nieznaną

sobie hokeistów, którzy przychodzą pograć w *Call of Duty*, i wtedy czuje się niezręcznie.

No i gdybym serio chciał kupić jej bieliznę, nie wziąłbym ze sobą JJ-a i Henry'ego.

Taaa, już to widzę, jak Henry męczy tę biedną sprzedawczynię, dopytując na przykład, dlaczego się wzdrygnęła.

— Daj jej spokój, Hen — mruczę, sięgam po pizamę w kwiatki i przykładam do tej, którą wybrałem wcześniej.

Porzucam chłopaków, by porozglądać się jeszcze po sklepie. Gdy wracam, słyszę, jak Henry opowiada dziewczynie o wielkiej czerwonej kokardzie na naszych drzwiach i o tym, że jego współlokatorzy uwielbiają być w centrum uwagi, co bardzo mnie bawi, ale Jaiden wygląda na urażonego, co bawi mnie jeszcze bardziej.

— Okej — wzdycha ciężko sprzedawczyni.

— Okej w sensie do zobaczenia później? — pyta Henry dziwnie radosnym głosem.

Spoglądam dyskretnie na JJ-a, który także patrzy na mnie zaskoczony. Normalnie nie widzimy, jak działa ta magia, lub, co gorsza, musimy patrzeć, jak kobiety same niemal rzucają się na Henry'ego.

Dziewczyna jest bardzo ładna, więc rozumiem, dlaczego wzbudziła jego zainteresowanie; wysoka, szczupła, ma długie, lśniące, brązowe włosy, duże orzechowe oczy, pełne usta i promienistą ciemną skórę. Powiedziałbym, że jest w typie Henry'ego, ale w sumie to nie wiem, jaki ma typ, bo nigdy nie widziałem, żeby dwukrotnie umówił się z tą samą dziewczyną, a wszystkie dotychczasowe różniły się od siebie wyglądem.

— Jak masz na imię? — woła za nią, gdy ona próbuje uciec.

— Ech. — *Biedna, pewnie próbuje coś zmyślić.* — Gen.

— Pa, Gen! — wołamy z JJ-em, ignorując dziwne spojrzenia pozostałych

klientów sklepu.

Po kolejnych dziesięciu minutach nie wiem, na którą się zdecydować, więc w końcu kupuję obie pizamy, czym wkurzam JJ-a. Chłopaki czekają na zewnątrz, kiedy idę do kasy, żeby zapłacić, i jak tylko to załatwię, od razu wracamy do domu. Mam główny prezent dla Stas, więc zadanie wykonane. Podchodzę do lady, wykładam ciuchy i zaskoczony widzę, że będzie mnie obsługiwała... Summer.

— Witaj, nieznajomy — mówi grzecznie, bierze pizamy i skanuje metki.  
— Dla siostry?

— Nie. — *Jak ją nazwać?* — Dla Anastasii.

— O. Widziałam ten filmik, ale nie wiedziałam, że jesteście parą... — odpowiada, wklepując coś na kasie.

— My... eee... ona jest wspaniała. — Podaję swoją kartę kredytową i wciąż nie jestem pewien, jak nazywać Stas w rozmowach z innymi ludźmi.  
— Wpadniesz później na imprezę? Henry chyba sterroryzował twoją koleżankę z pracy, żeby przyszła.

— Nie dziś, wybaczone. — Wkłada pizamy do torby, którą mi podaje. Jest bardzo niezręcznie. Zupełnie nie jak z Summer, którą znam. — Idziemy na mszę z Cami i jej rodziną, a Briar leci na święta do Nowego Jorku. Ma wcześniej samolot, więc nie pijemy.

— Myślałem, że B jest z Anglii?

— Tak, jest. Jej rodzice w zeszłym roku przenieśli się do Nowego Jorku. Dwoje z rodzeństwa chodzi tam do szkoły. Ale jej siostra Daisy mieszka w Maple Hills.

— Wow, nie wiedziałem, że ma tak dużą rodzinę.

Summer przytakuje z wymuszonym uśmiechem.

— Paragon włożyłam do torby. Mam nadzieję, że prezent spodoba się Anastasii. Wesołych świąt, Nate.

— Tobie również, Summer.

Cóż, to było niepotrzebne i niezręczne.

Kiedy wracamy, dom wygląda jak obrzygany przez Świętego Mikołaja.

Lola musiała dodać więcej alkoholu do ajerkoniaku, bo Stassie jest wyjątkowo pobudzona i tańczy w salonie w stroju elfa. W sumie nazywa to strojem elfa, ale tak naprawdę ma na sobie po prostu krótką zieloną sukienkę i elfie buty kupione w sklepie z kostiumami.

Robbie kazał mi poustawiać różne kieliszki do wódki i kubeczki na macie do twistera, a Henry, zamiast pomagać, ucina sobie pogawędkę ze Stas i Lo. Wcześniej zrobiłem coś, co uznaję za błąd: powiedziałem dziewczynom, że kiedy byliśmy na zakupach, Henry podrywał jedną laskę; dostały na tym punkcie obsesji.

Anastasia od razu zaczęła zadawać pytania o jakąś Daisy, którą, jak się okazuje, wypłoszyłem Henry'emu z łóżka. Już drugi raz usłyszałem dzisiaj to imię. *Czyżby Henry kręcił z siostrą Briar?* Jeśli tak, nie mogłem sobie przypomnieć, żebym ją poznał. Wtedy mnie olśniło, co zaszło parę miesięcy temu, gdy Henry zagroził, że odbierze mi dziewczynę.

JJ zjawia się z wyżej wspomnianą nową dziewczyną oraz jej koleżanką i widzę, jak Stassie próbuje się nie gapić. Rob podjeżdża do maty i odchrząkuje w charakterystyczny dla siebie sposób, żeby przyciągnąć naszą uwagę.

Upijam łyk piwa i cieszę oczy widokiem Robbiego, który jest w swoim żywiole, gdy znajduje się w centrum zainteresowania.

— Witajcie na pierwszej oficjalnej rozgrywce alkoholowego twistera. Zasady są bardzo proste: czego dotkniesz, to wypijasz.

Bobby dźga mnie palcem w żebra i krzyczy „Taki jest tytuł twojej sekstaśmy”, za co Rob pokazuje mu fucka.

— Gra kończy się, kiedy ktoś upadnie, postawi rękę lub nogę poza matą

lub odmówi wypicia alkoholu. Grają Stassie, JJ i Joe, zatem potrzebujemy jeszcze dwóch osób — kontynuuje Robbie.

Henry odstawia kubeczek na parapet obok mnie.

— Zagram.

Stassie wskazuje na mnie palcem i mówi bezgłośnie „Chodź”, ale nim się zgłaszam, JJ wykrzykuje „Gen gra z nami!”.

Biedna dziewczyna wygląda na przerażoną, gdy wszyscy wlepiają w nią oczy. Słyszę, jak Mattie i Kris szepczą do siebie, że jest seksowna, ale Gen patrzy tylko na jedną osobę, która również na nią spogląda. Nie wiem, czy JJ bawi się w swatkę, czy liczy, że znajdą się z Gen w jakiejś kompromitującej pozycji, żeby wkurzyć Henry’ego.

Robbie klaszcze i, o kurwa, to jak trening z Brady. Nie zauważyłem tego wcześniej, ale dzięki wymuszonemu odpoczynkowi od Faulknera widzę, jak bardzo Rob jest do niego podobny. Okazuje się, że do Brady też.

— Stas, Joe, wy stańcie na tym końcu. Henry, ty dołącz do JJ-a i Gen. Zdejmijcie buty i, hm, może się porozciągajcie? Sam nie wiem.

Stassie podchodzi do mnie roztańczonym krokiem. Uśmiecha się szerokim, pijackim uśmiechem. Ściąga elfie buty, obejmuje mnie za szyję i chichocze prosto w usta.

— Strzeż moich butów jak własnego życia.

Nie czekając na odpowiedź, idzie do Joego i przybija mu piątkę. Jeśli ktoś nie wiedział, co nas łączy, po tym wieczorze nie będzie mieć wątpliwości. Od początku imprezy jesteśmy do siebie niemal przyklejeni. Nasi przyjaciele mają to gdzieś, chociaż chyba widziałem, jak ktoś oddaje komuś kasę w ramach przegranego zakładu.

Ponownie skupiam się na Robbiem.

— Umiesz się nie rządzić?

— Zamknij się, Hawkins — odpala, przewracając oczami.

Wkurzanie Robbiego jest moją ulubioną rozrywką od jakichś piętnastu lat i nie zamierzam tego zmieniać.

W końcu przestaje się ze mną kłócić i rozpoczyna grę. Dziewczyny muszą ustawiać jedynie nogi, ale Joe i JJ są ze sobą naprawdę mocno splątani.

— Stas, prawa ręka na żółty — rzuca Robbie, próbując przekrzyczeć kłótnie JJ-a i Joego. Kiedy tylko ona się pochyla, rozumiem, dlaczego wszyscy spojrzeli na mnie.

Stassie kładzie dłoń na polu, a Henry od razu prycha.

— Anastasio, proszę, zabierz swój tyłek sprzed mojej twarzy.

— Wcale nie jest przed twoją twarzą!

Zdecydowanie jest. Co gorsza, sukienka ledwo zakrywa jej pośladki; jeśli podsunie się odrobinę wyżej, cała drużyna hokeja i wszyscy inni wokół zobaczą malinki, które zrobiłem po wewnętrznej stronie ud.

— Nathan — woła Hen i wykręca szyję, żeby znaleźć mnie w tłumie gapiów. — Jak tam twoje ciśnienie?

Ta, ten dzieciak dobrze mnie zna.

— Trochę się podniosło, stary.

— Widzisz! Twój tyłek jest przed moją twarzą. Wykończysz go.

Gra trwa dalej, aż Henry zabiera dłoń z maty, żeby flirtować z Gen, i Anastasia od razu wraca do mnie w podskokach po swoje buty.

Wspina się na palce, muska moje usta i zniża głos.

— Wciąż mnie boli między nogami, ale tak bardzo cię pragnę.

Ta, Henry ma rację. Ona mnie wykończy.

Zgubiłem mojego elfa.

Kiedy byłem w toalecie, chłopacy poszli szpiegować Henry'ego, który tajemniczo zniknął z Gen w pralni. Ich niedyskretne zapuszczanie żurawia wystraszyło biedną dziewczynę, rujnując szanse Henry'ego, więc poprzysiągł im zemstę. Jestem szczęśliwy, że nie brałem w tym udziału.

Nie dałbym rady wygrać z Henrym w walce o Anastasię. Gdybym był z chłopakami, gdy psuli Henowi okazję, a teraz nie mógłbym znaleźć Stas, od razu poszedłbym szukać jej w pokoju młodego.

W ich relacji nie ma nic seksualnego, ale naprawdę uważam, że Anastasia byłaby przeszczęśliwa, nawet gdyby żyli w białym małżeństwie.

Rozmawiam z ludźmi, z którymi dawno się nie widziałem, i próbuję zgrabnie unikać odpowiedzi na pytanie, dlaczego nie ma mnie na meczach, a jednocześnie staram się namierzyć moją Stas.

W końcu pojawia się u dołu schodów i się rozgląda. Już się tak nie rzuca w oczy w tej zielonej sukience, bo zmieniła ją na koszulkę Tytanów, w której niemal tonie.

Dziwnie się czuję, obserwując ją z daleka, ale jest tak zajebiście piękna, że nawet gdybym chciał, nie mógłbym oderwać od niej oczu. Wreszcie zauważa mnie w kuchni i posyła mi zapierających dech w piersiach uśmiech, a ja czuję taką radość, że to właśnie mnie szukała.

Jest w połowie salonu, kiedy obejmują ją czyjeś ramiona, przytrzymując w miejscu. Czuję nieprzyjemny skurcz w żołądku.

On wtula głowę w jej kark, a mnie znowu skacze ciśnienie. Czy mam prawo być zazdrosny? Wiem, że nie jest moją dziewczyną, ale kimś jednak jest. Czy już zawsze będę odrobinę zazdrosny o Ryana Rothwella? Możliwe, chociaż mam nadzieję, że nie.

Wiem, że Olivia go rzuciła. Anastasia była z nim wczoraj na kawie i powiedział jej, że Olivia ma swoje problemy i od początku stała jedną nogą w drzwiach. Czy on teraz uważa, że odzyska Anastasię?

Próbuję im nie przeszkadzać, ale trudno mi trzymać się z dala. Hamowanie instynktów nie jest łatwe, ale do tej pory nic dobrego nie wychodziło z moich prób wymuszania na Stas wyłączności. Chyba powiedział jej coś na ucho, bo wyplątuje się z jego uścisku i robi spory krok w tył.



Przez muzykę nie słyszę, co mówią, ale widzę, że jest bardzo pijany i próbuje jej dotykać, gdy tylko ma okazję. Ona przytula go po przyjacielsku, mam nadzieję, iż dlatego, że kończy tę rozmowę, a on nachyla się, żeby ucałować ją w czubek głowy. Kiedy Stassie robi kolejny krok w tył, Ryan spogląda na mnie i widzi, że się w nich wpatruję; niezręcznie drapie podbródek, po czym posyła mi przeproszający uśmiech.

Wciąż obserwuję zmieszanego Ryana, kiedy ramiona Anastasii oplatają mnie w talii.

— Czyli mnie widziałeś. Dlaczego nie pospieszyłeś na ratunek? — marudzi i staje na palcach, żeby pocałować kącik moich ust.

— Nie wiedziałem, że potrzebujesz ratunku. — Wpatruje się we mnie wielkimi niebieskimi oczami i marszczy brwi. — Wiem, że to twój przyjaciel. Nie chciałem wam przeszkadzać.

— Okej, Panie Dyplomato. — Obejmuje moją szyję. — Następnym razem uratuj mnie. Uwielbiam Ryana, to wspaniały kumpel, ale jedynym facetem, który może się do mnie tulić, jesteś ty.

*O cholera.*

— Zrozumiano.

— On jest bardzo dotykalski, a teraz jeszcze pijany, ale naprostowałam go. Nie miej mu tego za złe; myślę, że cierpi z powodu Liv.

Odczuwam ulgę. Mogłem wyjść wkurzony, gdy tylko jej dotknął, albo gorzej, podejść do nich i urządzić awanturę. Mogłem coś sobie ubzdurać i wszystko spierdolić. Odgarniam jej włosy z twarzy, zakładam je za uszy i kładę dłonie na karku, delikatnie go masując, a ona patrzy mi w oczy.

— Co mu powiedziałaś?

— Że jestem z tobą i nie może się do mnie kleić, bo nie chcę, żebyś czegoś sobie nie pomyślał. Coś nie tak? Wybacz, ale nie wiedziałam, co powiedzieć.

Kołysze się nerwowo, na stopach wciąż ma elfie buty. Nachylam się, żeby pocałować ją w usta, i rozkoszuję się dotykiem jej języka.

— Według mnie wszystko idealnie.

# *Rozdział trzydziesty pierwszy*

## ANASTASIA

Ognisko przypomina mi wyjazdy na kemping, kiedy byłam mała.

Rodzice wszystkie pieniądze wydawali na łyżwiarstwo, więc gdy byłam dzieckiem, nie mogliśmy sobie pozwolić na egzotyczne czy luksusowe wakacje. Ale każdego lata spędzaliśmy kilka nocy na kempingu na Snoqualmie Pass, co uwielbiałam.

Pomagałam tacie zrobić ognisko, a mama przygotowywała wszystko do pieczenia pianek z krakersami i czekoladą. Potem przy ogniu całą noc graliśmy w karty.

Ognisko na tyłach ogromnego domu w Maple Hills to nie to samo, co waszyngtońska przyroda, ale towarzystwo daje radę. Im bardziej ludzie byli pijani, tym impreza robiła się głośniejsza, więc chłopaki uznali, że to idealny moment, by wyjść na świeże powietrze, rozsiąść się na leżakach z piwem i pogadać o wszystkim i niczym jak starsze panie.

Zaczynam trochę trzeźwieć po wcześniejszych szotach. Teraz staję się śpiąca i przytulaśna. Robbie jest bardzo zadowolony z wymyślonej przez siebie gry, ale uznał, że następnym razem nie rozstawi kubków z wodą, żeby było jeszcze trudniej, i doda kolejnego gracza. Nawet nie wiedziałam, że na macie stała też woda, bo trafiałam tylko na tequilę.

Jestem wdzięczna, że Henry poległ, inaczej za chwilę pewnie bym się porzygała. Kiedy dorwałam go po aferze z Gen, powiedział, że specjalnie przegrał, bo obawiał się, że Gen przez przypadek się rozbierze. Spytałam, co

z ryzykiem, że to ja się obnażę, ale odpowiedział, że to akurat było pewne i chyba powinnam wzbogacić garderobę w spodnie.

Ma zły humor, ponieważ kiedy próbował namierzyć Gen, żeby pocałować ją pod jemiolą, nigdzie nie mógł znaleźć ani jej, ani przyjaciółki, z którą przysłała. Poza tym nie spytał jej o numer telefonu czy choćby o nazwisko.

Trzaski płonącego ogniska relaksują tak bardzo, że prawie przysypiam. To, że leżę na kolanach Nate'a, okryta kocem, również nie pomaga. Jedną ręką gładzi moją nogę, a drugą trzyma mnie jak małe dziecko. Jest mi niesamowicie wygodnie. Nate śmieje się z czegoś z kumplami, gadają o sporcie i popijają piwo. Mówi o sportowcach, których w ogóle nie kojarzę, dzięki czemu łatwo mi wyłączyć się z rozmowy.

Co jakiś czas spogląda na mnie, całuje w czoło i upewnia się, że jest mi wystarczająco wygodnie i ciepło. Potem owija ciaśniej kocem, sprawdzając, czy nie świecę golizną.

Kiedy jestem wśród hokeistów, czuję ciepło na sercu. To jednocześnie dziwne i swojskie uczucie. Wiem, paradoksalne, ale tak konkretne, jakby przeznaczone specjalnie dla mnie. Uczucie, którego cały czas nieświadomie potrzebowałam, a które odkryłam dopiero, gdy trzy miesiące temu ta banda facetów wdarła się do mojego życia.

Z każdą sekundą jest mi coraz trudniej utrzymać otwarte oczy; spokojny rytm bicia jego serca przy moim policzku kołysze mnie do snu, aż w końcu nie mogę opierać się dłużej i przymykam powieki.

Nie jestem pewna, jak długo drzemałam, kiedy ze snu wyrrywają mnie najpierw czyjeś krzyki, a potem Nate, który zrywa się na równe nogi.

To takie uczucie, jak wtedy, gdy śni ci się, że spadasz, więc nagle się budzisz, a adrenalina wciąż buzuje w twojej krwi. Kiedy Nate gwałtownie odkłada mnie na leżak, z którego właśnie wstał, mam wrażenie, jakby całe

moje ciało wibrowało. Rozglądałam się szybko i widzę, że wszyscy chłopacy błyskawicznie ruszają w stronę domu.

— Zostań tu i nigdzie nie odchodź — mówi Nate, a potem biegnie za nimi.

Odwijam się z koca i chcę do niego dołączyć, ale gdy tylko stoję przy drzwiach do ogrodu, Nate odwraca się do mnie i krzyczy:

— Stassie, siedź na dupie!

Zamieram w miejscu, część mnie pragnie ruszyć za nim, a część chce go posłuchać, bo wiem, że musiało stać się coś złego. Dzwoni mój telefon, zaczynam gorączkowo go szukać, aż w końcu znajduję pod leżakiem.

— Gdzie jesteś? — krzyczy Lola, w tle słyszę straszny hałas.

— Za domem. Co się dzieje? — pytam, ruszając do drzwi.

— Jakaś bójka. Zostań na zewnątrz, przyjdę do ciebie, kiedy to się skończy.

— Kto się bije?

*Proszę, niech to nie będzie Nathan.*

— Nie wiem! Jestem w pokoju Robbiego, tylko to słyszę.

Kiedy wchodzę do salonu, nikogo tam nie ma; wszyscy są ściśnięci w przejściu między kuchnią a schodami.

Łoskot i wrzaski sprawiają, że robi mi się niedobrze. To i że nie widzę żadnego z chłopaków, oznacza, że są w centrum tej wrzawy. Bycie niską ma swoje zalety, ale teraz, gdy przeciskam się przez tłum pijanych ludzi, jakoś ich nie dostrzegam.

Jestem zdyszana, a kiedy w końcu przedzieram się do źródła dźwięku, serce zamiera mi w piersi.

Kris i Joe ściągają Bobby'ego z jakiegoś kolesia w jednym kącie, a Mattie i JJ Henry'ego z kogoś w przeciwnym. Krew intensywnie pompowana przez serce niemal pali mnie od środka.

Rozglądałam się gorączkowo i dostrzegam Nathana, który przytrzymuje

kogoś za gardło przy ścianie. Obaj mają zakrwawione twarze, rysy Nate'a są ściągnięte, kiedy mówi coś do tamtego przez zaciśnięte zęby. Dopiero gdy JJ puszcza Henry'ego, żeby odciągnąć Nathana, widzę, że przytrzymywany facet to Aaron.

Nie mogę się ruszyć.

Twarz Aarona jest opuchnięta i poraniona; nawet mnie nie zauważa, kiedy koleś, z którym bił się Henry, wyprowadza go przez drzwi.

— Wynocha! — krzyczy JJ, a ktoś wyłącza muzykę. — Wypierdalać, no już!

Wszyscy przeciskają się dokoła mnie, żeby wyjść, a ja czuję się jak Mufasa tratowany przez gnu. Powinnam się odsunąć, ale nie mogę. *Jak do tego doszło, do jasnej cholery? Skąd w ogóle wziął się tu Aaron?*

Czuję, jak ktoś ciągnie mnie za rękę, i daję się poprowadzić Loli w stronę Robbiego, który siedzi z twarzą schowaną w dłoniach.

Nigdy nie widziałam, żeby impreza tak szybko się skończyła. Ostatnia osoba wychodzi, drzwi zostają zamknięte. Teraz Robbie może dorwać się do głosu, doczekał się.

— Co wy sobie, kurwa, myśleliście? — wrzeszczy. — Macie szczęście, że nie przyjechały gliny!

JJ wzrusza ramionami i opada na kanapę, dłonią ocierając krew z wargi.

— Należało mu się.

Jestem zbyt przejęta wpatrywaniem się w ich pokaleczone twarze, aby zauważyć, że Nathan staje przede mną.

— Kazałem ci czekać na zewnątrz — mówi wkurzony.

— Martwiłam się.

Nasza świąteczna grota przypomina teraz jakiś nocny koszmar. Choinka leży przewrócona z ozdobami na podłodze zamiast na gałęziach, a połowa świątecznych lampek została zerwana ze ścian. Joe przynosi kilka butelek

piwa i zaczyna rozdawać je chłopakom. Jestem zła, bo to chyba nie jest najlepszy moment na picie.

— Macie apteczkę?

— Mogło ci się coś stać, Anastasia! — krzyczy Nate, aż się wzdrygam.

— Mnie? To nie moja twarz jest cała we krwi! Czy ktoś może wyjaśnić, co tu się, kurwa, stało? — również krzyczę.

— Aaron był pijany i razem z jakimiś koleśkami, których nie znam, zaczął zaczepiać ludzi — odpowiada Nate, bierze piwo od Joego i przykłada je sobie do szczęki. — Typowe pierdolenie Aarona.

— Więc go sprależ? Serio, Nathan? Skinner jest na ciebie cięty, a ty pomyślałeś sobie, hm, jakby tu jeszcze bardziej pogorszyć sytuację? — Robbie wręcza mi apteczkę, którą chwytam roztrzęsionymi rękami. — Siadaj! — warczę na Nate'a, najwidoczniej wystarczająco ostro, bo mnie słucha.

Wygląda na to, że są przygotowani, ponieważ Robbie podaje Loli drugą apteczkę, a ona zaczyna oczyszczać twarz Bobby'ego z krwi. On krzywi się przy każdym dotknięciu, ale Lola tylko cmoka z dezaprobatą.

— Przestań zachowywać się jak dzieciak.

— Opieprasz niewłaściwą osobę, Stas — syczy Nate, kiedy przecieram rozcięcie na jego policzku wacikiem nasączonym roztworem alkoholu. — Próbowałem zakończyć tę bójkę. Dlatego powinnaś być tam, gdzie cię zostawiłem.

— Nie masz prawa się teraz na mnie gniewać!

— Mam, kiedy mnie olewasz, narażając się na niebezpieczeństwo!

Mam ochotę go pocałować i udusić. Zrobić mu awanturę i zająć się nim. Nieostrożny, lekkomyślny facet. Chwyta mnie mocno za nadgarstki i powoli je opuszcza. Dopiero wtedy zauważam, jak bardzo trzęsą mi się ręce.

— To ja przywaliłem Aaronowi. Możesz na mnie nakrzyczeć, Stassie.

Ostatnią osobą, od której spodziewałam się to usłyszeć, jest Henry, a jednak to on. Popija piwo i przykładą lód do policzka. Nie wygląda, jakby czuł się winny, ale w jego głosie pobrzmiwa cień skruchy. Po prostu mówi mi, że to on uderzył Aarona.

— Henry, co jest, kurwa? — niemal piszczę i strząsam dłonie Nate'a, kiedy próbuje chwycić mnie za ramiona.

Nadal jestem na niego zła, nie odpuszczę mu tylko dlatego, że Henry próbuje być Muhammadem Ali.

— Nie zamierzam przeproszać.

— Dostałem w pysk, próbując ogarnąć gnój, którego narobiłeś — rzuca wkurzony Nate i wskazuje na plaster na policzku. — Przeprosisz ją, do chuja, jeśli sobie tego życzy.

— Mam powtórzyć, co o niej opowiada? Żeby zrozumiała, dlaczego sobie na to zasłużył? — pyta Henry bez emocji, patrząc Nathanowi prosto w oczy. — To kutas i wcale nie jest mi przykro. Wkurzasz się na mnie tylko dlatego, że sam powinieneś to zrobić dawno temu.

— Uważaj, młody — warczy Nate, a ja czuję ucisk w żołądku.

— Przynajmniej twój zakaz byłby tego wart. Przyszedł tu robić gnój i to mu się udało. Koniec historii.

— Nie rozumiem, co on o mnie opowiada? Czy możecie przestać rozmawiać, jakby mnie tu nie było?

Wszyscy na mnie patrzą, ale nikt się nie odzywa. Mam wrażenie, że mówię do ściany. Że wszyscy coś wiedzą, tylko ja nie zostałam wtajemniczona.

— To nie jest ważne, Stassie — mruczy Robbie. — Hen, nie możesz bić się z każdym, kto pierdoli głupoty.

— Mam inne zdanie — mówi JJ, podnosząc się z kanapy po kolejną butelkę. — Tylko następnym razem daj mi wcześniej znać, Hen. Już miałem



zaliczyć, ale twoje małe przedstawienie pokrzyżowało mi plany. Uznajmy, że jesteśmy kwita za Gen.

— Kurwa, czy ktoś może mi wyjaśnić, co się o mnie wygaduje?! — krzyczę, kiedy oni gawędzą jakby nigdy nic.

Lola, nieporuszona tym wszystkim, bez emocji sprawdza obrażenia i oczyszcza rany kolejnym chłopakom.

— Lols, jak możesz być taka spokojna? — Adrenalina już ze mnie zesłała; czuję się wykończona, chociaż nie zrobiłam nic poza tym, że coraz bardziej zdezorientowana krzyczałam.

Wzrusza ramionami i trąca nogą Nathana, aż ten pojmuję, że ma się przesunąć i zrobić dla niej miejsce obok mnie.

— Mam braci. Nasz dom wyglądał w ten sposób przez większość czasu; to tutaj to pestka. — Spogląda na Nathana i marszczy brwi. — Przydadz się na coś, Rocky, i przynieś jej wodę. — Obejmuje mnie ramieniem i całuje w czoło.

— Kochana, czasem lepiej nie wiedzieć, co ludzie mówią za naszymi plecami. Obie wiemy, że Aaron to podstępny fiut, i kiedy wrócisz z Kolorado, chyba powinniśmy porozmawiać o naszej sytuacji mieszkaniowej. — Opieram o nią głowę. — Bądź dla niego wyrozumiała — szepcze. — Chronił Henry'ego.

Nathan pojawia się z dwoma butelkami wody w jednej dłoni, drugą wyciąga w moją stronę.

— Chodźmy do łóżka. — Nie prosi, oznajmia, i choć chciałabym zostać tu na dole, czuję, że dowiem się od niego więcej, kiedy będziemy sami.

Lo znowu całuje mnie w czoło.

— Idź, zobaczymy się rano.

# *Rozdział trzydziesty drugi*

## NATHAN

Jak to możliwe, że dostaje mi się bardziej niż Henry'emu?

Hałaśliwie drepcze po pokoju, naga, szykując się do spania i starannie mnie ignorując. Mogę sobie tylko wyobrazić, co czuje, skoro wie, że Aaron znalazł się w centrum kolejnej pieprzonej afery.

Nie mam pojęcia, co powiedział tym razem, ale Henry ma rację, jestem wściekły, bo powinienem coś zrobić dawno temu. Wiem, dlaczego Anastasia chce mu dać szansę, pozwolić, żeby się zmienił i był takim przyjacielem, za jakiego go uważa.

Na podstawie opowieści o ich relacji i o wszystkich dobrych chwilach spędzonych razem rozumiem, dlaczego ma problem, żeby się od niego odciąć. Tylko że ja wiem, co on mówi za jej plecami, a ona nie. Postanowiłem, słusznie czy nie, że nie powiem o tym Stas.

To egoistyczne, bo nie chcę, żeby kojarzyła mnie z bólem, który przyniesie jej ta wiedza. Nie chcę widzieć łez w oczach, gdy odkryje, jakim dupkiem naprawdę jest Aaron.

Stassie słodko spała na moich kolanach, kiedy usłyszałem te odgłosy: gdzieś zrobił się jakiś syf. Na naszych imprezach zazwyczaj nie dochodzi do bójek; mamy ich dość w czasie meczów, nie potrzebujemy takich rozrywek w wolnym czasie.

Teraz, kiedy są z nami Anastasia i Lola, tym bardziej zależy nam na spokoju. Kiedy w końcu znalazłem się w naszym salonie, Henry okładał pięściami twarz Aarona, a Bobby i JJ ściągali z niego dwóch gości. Nie

sądzę, żeby Henry w ogóle ich zauważył, i gdy odciągnąłem go od Aarona, doskoczył do innego kolesia jak jakiś pierdolony kretyn.

Podniosłem Aarona z podłogi, na spokojnie, po prostu chciałem, żeby wyszedł, a on zamachnął się na mnie. Uderza jak dzieciak, który nigdy w życiu nie musiał się bić, ale trafił prosto w twarz i lekko rozciął mi policzek.

Mocniej dostałem kiedyś od Loli za to, że zjadłem jej ulubione płatki.

Kiedy przyciskałem go do ściany, pokusa, żeby wyładować na nim całą złość, była niewiarygodnie duża. Pod palcami czułem jego tętno, jeszcze bardziej zacisnąłem pięść, a on spojrzał mi prosto w oczy. Próbował się wyrwać. Zagroziłem mu, że jeśli zobaczę go tu jeszcze raz, zrobię coś, za co w końcu rzeczywiście będzie mógł narobić mi kłopotów.

Nawet w emocjach nie jestem na tyle nierozsądny, żeby nie zauważyć pułapki, którą Aaron próbował zastawić. Skinner tylko czeka, żeby mnie dojechać; nie dam mu powodu.

Stas wzdycha z irytacją i przesuwa książki, myszkując po moim biurku. Ma stały wieczorny rytuał, więc wiem, że szuka szczotki do włosów, bo po umyciu zębów zawsze się czesze. To niesamowite umawiać się z najbardziej przewidywalną dziewczyną na tej planecie.

— Nie przeszkadza mi, że mnie ignorujesz — mówię, obserwując, jak macha słodkim tyłeczkiem — bo ja też cię ignoruję. — Słyszę, jak prychnie, ale nie odpowiada. — I wiem, gdzie jest twoja szczotka, ale nie mogę ci powiedzieć, bo cię ignoruję.

Spodziewam się, że skoczy na mnie, przytrzyma i zażąda, żebym jej powiedział. Może spróbuje wycisnąć to ze mnie pocałunkami? Sam nie wiem. Kto zabroni mi pomarzyć. Ale ona tego nie robi; pokazuje mi środkowy palec i kontynuuje szukanie.

Jest coraz bardziej podminowana, więc gram na zwłokę, cierpliwie

czekając, aż zmięknie. Spogląda na mnie, jak leżę rozwalony na łóżku, i już myślę, że się złamie, ale orientuje się, gdzie jest szczotka, i podchodzi wkurzona.

Kładzie ręce na biodrach, które wypycha w jedną stronę.

— Przestań się gapić na moje cycki i pokaż, co trzymasz.

— Cześć, kotku. Miło znowu usłyszeć twój głos.

— Wiem, że chowasz moją szczotkę i patrzyłeś przez kwadrans, jak jej szukam — marudzi, próbując się nie uśmiechnąć. Stara się opanować rozbawienie, skupiając się na irytacji, bo wie, że ją przechytryłem. — Nie cierpię cię.

— Nie mogę ani potwierdzić, ani zaprzeczyć, ponieważ obecnie cię ignoruję.

Robi krok w moją stronę; jest na tyle blisko, że mogę ją chwycić i pociągnąć, żeby na mnie wpadła z głośnym „ugh”.

— Jest za poduszką, prawda? — Łaskoczę ją po żebrach, aż zaczyna się wiercić, piszczeć i chichotać, a ja wiem, że osiągnąłem sukces. — Jesteś taki wkurzający.

Jej ciało jest ciepłe i miękkie. Zerka na mnie z zarumienionymi policzkami i wyluzowanym uśmiechem na ustach. Odgarniam kosmyki włosów, które opadły jej na twarz, i całuję w czubek nosa.

Wzdycha i delikatnie przesuwa palcem pod plastrem na moim policzku.

— Nie musisz mnie bronić — szepcze.

Dobrze poznałem tę pyską, upartą część jej osobowości, ale czasem zaskakuje mnie to, jak bardzo potrafi być krucha.

— Wiem, że nie muszę, ale jesteś tego warta. Każdej rany, każdego siniaka, każdego ukłucia złości czy frustracji. Wszystko jest tego warte. W twojej obronie zadałbym swój ostatni cios, bo zasługujesz, żeby mieć przy sobie kogoś takiego, a nikt nie nadaje się do tej roboty lepiej niż ja.

W oczach stają jej łzy, ale je powstrzymuje i bierze niepewny wdech.

— Pocałuj mnie.

Nie musi powtarzać dwa razy; nasze usta się spotykają, wszystko wydaje się w porządku. Między nami jest coś innego, głębszego, coś bardziej autentycznego. Nie mam pojęcia, co czuje, wiedząc, że ktoś, na kim Stas zależy, zdradził jej zaufanie.

— Obiecuję, że rano wszystko ci powiem, okej?

— Okej, misiaku.

Kiedy otwieram oczy, ona już nie śpi i zastanawiam się, od jak dawna tak rozmyśla.

Pamiętam, że obiecałem jej wszystko powiedzieć. Wtula twarz w moją pierś, nasze nogi są splecione i nie wiem, jak mam się przygotować do samotnych poranków, gdy to się skończy.

— O czym tak dumasz?

— O słuchawce prysznicowej w twojej łazience.

Unoszę brwi.

— Dlaczego?

— Jest wysokociśnieniowa. Mój ulubiony typ.

W końcu łapię, o co jej chodzi, i zsuwam się z łóżka, ciągnąc ją za sobą. Z głośnym śmiechem daję jej klapsa w tyłek, a ona chichocze. Wczoraj nie zawracała sobie głowy zakładaniem ubrań, więc wrzucam ją prosto pod ciepły strumień wody, po czym ściągam bokserki i staję obok niej.

— Noga — rzucam, klepiąc się w brzuch. Anastasia pochyla się, opiera o ścianę i patrzy na mnie z wyzywającym błyskiem w oczach, bez wysiłku podnosząc nogę. Włączam prysznic i upewniam się, że strumień jest ustawiony na największą moc. — Gotowa?

Przytakuje, zagryzając dolną wargę, jej ręce przesuwają się w dół mojej

klatki piersiowej. Kieruję strumień pomiędzy jej uda, oddycham coraz ciężej, kiedy przymyka oczy.

— Och — jęczy i wbija paznokcie w moją skórę. To nie trwa długo, ponieważ ciśnienie wody jest wysokie. Jej plecy zaczynają wyginać się w łuk, ściska mnie mocniej. Wiem, że zaraz dojdzie, dlatego odsuwam słuchawkę i obserwuję jej rozczarowanie, kiedy orgazm się oddala.

Nic nie mówi, tylko mimowolnie cicho pojękuje, więc ponownie przysuwam prysznic, tym razem trzymam go odrobinę dalej i zakreślam nim małe okręgi.

— Nathan...

— Tak, kochanie?

Przesuwa paznokciami poniżej mojego pępka, wywołując dreszcz na całej długości kręgosłupa. Odchyła głowę, ustami szukając moich. Wolną dłonią chwytam ją za gardło i przygryzam dolną wargę. Znowu prawie szczytuje, oparta o mnie noga drży, a w głosie pobrzmiwa desperacja.

— Pozwól mi dojść.

— Uch. — Ponownie odsuwam prysznic. — Nie.

— Wykończysz mnie — jęczy, kiedy jeszcze raz kieruję strumień wody na jej łechtaczkę i daję orgazmowi narastać. W końcu mam już dość czekania, więc pozwalam jej opuścić nogę, a ona błaga:

— Nate, proszę, pieprz mnie.

— Myślałem, że jestem twoim ulubieńcem.

Ramiona oplatają mi szyję, kiedy staje na palcach.

— Nikogo nie lubię bardziej niż ciebie. Jesteś moim ulubieńcem.

Chwytam ją i wyłączam prysznic. Gdy wychodzimy z kabiny, szukam ręcznika, by owinać nim Stas. W tej samej sekundzie, w której układam ją na łóżku, ona przekręca się na brzuch, wypina tyłek, opiera głowę na materacu

i odwraca ją, żeby móc na mnie patrzeć. *Jakim cudem zostałem takim cholernym szczęściarzem?*

— Za jakieś dziesięć sekund wracam pod prysznic, Hawkins. Sama — mruczy, niecierpliwie kręcąc pośladkami.

Powolutku układam się za nią, nie spiesząc się i ignorując pełne zniecierpliwienia machanie ręką.

— Śliczna cipka, Anastasio — chwale i przesuвам członkiem pomiędzy wargami sromowymi, obserwując gęsią skórkę, która pojawia się na jej plecach, ilekroć główka penisa trąca łechtaczkę.

— Więc się pospiesz i zacznij ją pieprzyć — wzdycha, kiedy nadal się układam. — Proszę.

— Jaka niecierpliwa — mruczę, chwytam ją mocno za biodra i wchodzę jednym ruchem. Jest taka mokra.

Wywracam oczami, kiedy zaciska się dookoła mnie. Anastasia przejmuje inicjatywę i zaczyna na mnie napierać. Jędrne pośladki uderzają o moje biodra, jej oddech jest urywany.

— Kurwa, jesteś idealna — jęczę, odchylając głowę.

Siadam na piętach i przyciągam ją, żeby wzięła w siebie każdy centymetr mojego członka.

— Jesteś za duży.

— Myślę, że dasz radę.

Jestem blisko. Jestem cholernie blisko. Od odgłosu naszych zderzających się ciał bardziej nakręca mnie tylko to, jak wyjękuje moje imię i bawi się piersiami. Wsuwam dłoń pomiędzy jej nogi i gładzę nabrzmiałą łechtaczkę, drugą ręką obracam ku sobie twarz Stas.

— Dojdiesz dla mnie?

— Aaaa.

— Czyją jesteś dziewczyną?

Jej oczy spotykają się z moimi i na chwilę tracę oddech.

— Twoją.

— Właśnie tak, maleńka — mruczę z dumą. — Jestem blisko...

Musiała uznać to za wyzwanie, bo jej ruchy stają się nieskoordynowane i gwałtowne, gdy raz za razem nadziewa się na mnie. Ciało Anastasii drży, rękoma sięga za siebie, żeby chwycić mnie za włosy. Nagle cała tężeje i niemal krzyczy.

— Nathan, o Boże, o kur...

To wszystko, czego potrzebuję, żeby wystrzelić; moje jądra pulsują i nagle eksplodują, opadając spoconym czołem na ramię Stas.

Nie chcę jej puścić, ale muszę to zrobić, bo chociaż dochodzenie w niej jest czymś naprawdę niesamowitym, to wszechobecne płyny ustrojowe odrobinę psują nastrój.

— Przyniesiesz mi ciepły, wilgotny ręcznik, jak to robią w harlekinach?  
— drażni się ze mną.

— Mogę zaoferować ci papier toaletowy i ewentualnie nawilżaną chusteczkę, jeśli jeszcze jakąś mam.

Z udawanym niezadowoleniem Stas niezdarnie wstaje z łóżka i rusza chwiejnym krokiem do łazienki, podczas gdy moja sperma spływa jej po wewnętrznej stronie uda.

— Zmuszę cię, żebyś znowu zakładał gumę. Masz za duże mniemanie o sobie.

— Przestań mówić, że mam dużego, jeśli nie chcesz karmić mojego ego!  
— wołam za nią i uśmiecham się, słysząc chichot dobiegający z łazienki. Po prysznicu Stassie chce wrócić do łóżka i się przytulać. Kim jestem, żeby odmówić?

— To z czym wiąże się bycie twoją dziewczyną? — pyta niepewnie, kreśląc palcem wzory na mojej piersi.



Zastanawiam się przez chwilę. Wiem, jak ostrożnie muszę to rozegrać, żeby niczego nie spieprzyć.

— W zasadzie z tym samym, co już robimy, po prostu wtedy będę mógł nazywać cię moją dziewczyną bez obaw, że się spłoszysz.

— A jak ja mam nazywać ciebie? Nie mogę nazwać cię moim chłopcem, bo to dziwne.

— Możesz... albo swoim chłopakiem, czy jak tam wolisz; cokolwiek sprawi, że twoje małe związkofobiczne serduszko będzie się czuło dobrze.

— Milczy dłużej, niżbym chciał. — Nieważne, jak będziesz mnie nazywać, Stassie. Etykiety nic nie znaczą, bo i tak ze mną jesteś. Mam świadomość, że bywam trochę hurraoptymistyczny i niepoważny, lecz chcę, abyś wiedziała, że ja też nigdy nie znalazłem się w takiej sytuacji. Nie miałem dziewczyny i nie byłem w związku. Trzy miesiące to krótko, ale jestem kolesiem, który wie, kiedy jest czegoś pewny. Tego, co czuję do ciebie, jestem pewny.

— Ja też jestem pewna tego, co do ciebie czuję — szepcze, przesuwając kciukiem po rozcięciu na moim policzku. — Wiem, że to wszystko było trudne i chaotyczne, ale jestem wdzięczna, że byłeś ze mną przez cały ten czas.

Niezręcznie drapię się po zaroście.

— Ja, eee, jeśli mam być szczerzy, to myślę, że w dużej mierze odpowiadam za ten bajzel i chaos, kochanie. Więc jestem wdzięczny, że byłaś ze mną przez cały ten czas.

Milczy zadumana, ale po prostu daję jej przestrzeń, zostawiając sam na sam z myślami. Zaczynam przysypiać, kiedy Stassie odchrząkuje.

— Jestem gotowa usłyszeć, co się o mnie mówi. Możemy zawołać Henry'ego?

Obawiałem się tego, dlatego wcześniej wolałem zająć ją czymś

przyjemnym. Anastasia zdecydowanie potrzebowała odrobiny zapomnienia, ale może poznanie prawdy dobrze jej zrobi.

— Jasne, pójdę po niego. Włóż coś na siebie, żeby, no wiesz, nie zszedł na zawał.

Uderza mnie lekko w ramię i śmieje się.

— Myślę, że nie docenialiśmy Henry'ego.

Podejrzewam, że ma rację.

# Rozdział trzydziesty trzeci

## ANASTASIA

Henry jest zaskakująco wesoły jak na kogoś, kto zeszłego wieczoru wszczął bójkę z trzema facetami. Z tego co widzę, nie odniósł też żadnych ran.

Wpada do pokoju z miską płatków i rzuca się w nogi łóżka. Patrzy na mnie i na Nate'a, po czym wykrzywia twarz.

— Pachnie tu seksem.

— Stąpasz po cienkim lodzie, Turner — rzuca szorstko Nate, kiedy siada obok mnie.

— Można by założyć, że po seksie będziesz bardziej rozluźniony, ale widać nie, marudo — mruczy Henry i wpycha do ust kolejną łyżkę pełną lucky charmsów.

— Zakładam, że wiesz, dlaczego poprosiłam Nate'a, żeby cię tu przyprowadził — mówię, przerywając tę wymianę zdań, zanim przerodzi się w kolejną bezsensowną sprzeczkę.

Odkłada opróżnioną miseczkę obok mnie i siada po turecku, opierając się o ramę łóżka.

— Mam nadzieję, że nie chodzi o trójkąt, bo nie jesteś w moim typie.

Nate opada z rezygnacją na materac, wpatruje się w sufit i masuje skronie. Liczę, że nie dostaje migreny, ale jeśli ktoś ma ją dziś wywołać, to na pewno będzie to Henry. Nathan znów na niego spogląda.

— Stary.

— Co to znaczy, że nie jestem w twoim typie? — syczę.

— Jesteś za niska — mówi bez ogródek. — Masz ile? Metr sześćdziesiąt?

Metr sześćdziesiąt dwa? Musisz mieć przynajmniej metr siedemdziesiąt pięć, żeby załapać się na przejazdzkę.

Ostatnio wydarzyło się wiele niedobrego, ale to zdecydowanie najgorsza rzecz. To znaczy, w zasadzie mam teraz chłopaka, choć obecnie to słowo sprawia, że czuję się trochę dziwnie.

— Chcę złożyć skargę. To dyskryminacja.

— Kochanie, ja tu wciąż jestem — mówi Nate, unosząc jedną brew.

Henry chichocze i puszcza do niego oko.

— To dobrze, bo sądzę, że Anastasia mnie pragnie.

— Pamiętasz, jakim byłeś cichym chłopcem? — pyta Nate. — Tęsknię za tymi czasami.

Przewracam oczami i szturcham Nate'a ramieniem.

— Odbiegliśmy od tematu. Hen, musisz mi powiedzieć, co doprowadziło do tej bójki.

Pocą mi się dłonie i czuję skurcze w żołądku. Chcę wiedzieć, a jednocześnie nie chcę.

— Wolałbym ci nie mówić, Anastasio — odpowiada Henry. — Nie żeby cię okłamywać, ale dlatego, że nie uważam, by ta wiedza na coś ci się przydała. Pierdolił bez sensu, dałem mu w pysk i sobie poszedł. Nie musisz już z nim mieszkać, w przyszłym roku, gdy Nate i JJ wyjadą, ja zostanę i zadbam, żeby nie stała ci się krzywda.

Czuję się jak Grinch w momencie, w którym jego serce trzykrotnie urosło; totalnie obezwładniona miłością do Henry'go. On nie zdaje sobie sprawy, jaki jest słodki, ale niezależnie od tego, jeśli nie dowiem się, co mówi Aaron, zacznę tworzyć w głowie coraz straszniejsze scenariusze.

— I tak chciałabym wiedzieć, Hen. Rzuciłeś się na trzech gości, więc to musiało być coś dużego. Nawet nie wiedziałam, że umiesz się bić.

Patrzy na mnie, jakby właśnie wyrosła mi druga głowa.

— Gram w hokeja, studiuję sztukę i mam dwie mamy. Serio myślisz, że nigdy wcześniej nie musiałem nikomu przyłożyć?

— Dobra, twardzielu — wtrąca Nate. — Nie zapominajmy, że wychowywałeś się na przytulnych przedmieściach Maple Hills. Powiedz jej, ma prawo wiedzieć.

Henry wzdycha i przytakuje.

— Szukałem Gen, kiedy go zobaczyłem, jak wchodzi z dwoma koleśkami. Byli ewidentnie pijani. Aaron spytał, gdzie jesteś, a ja powiedziałem mu, żeby wyszedł. Odpowiedział, że tego nie zrobi, więc go walnąłem.

Marszczę brwi, bo Henry unika mojego wzroku.

— Kłamiesz.

— Ja nigdy nie kłamię, Stas.

— Wiem, że nie kłamiesz, więc dlaczego teraz to robisz? Powiedz, co mówił.

Nathan wzdycha, przytula mnie mocniej i całuje w skroń.

— To zaczęło się na początku października. Krótco po tym, jak poprosiłem cię, żebyś przyprowadziła Lolę na urodziny Robbiego. Wtedy powiedział, że nie może się doczekać, aż mnie rzucisz, tak jak wszystkich innych.

— I co dalej?

Delikatnie głaszczę moje plecy. Henry milczy.

— Za każdym razem kiedy mieliśmy po was trening, a ty szłaś do szatni, zostawał z Brady i mówił jej, że jesteś rozkojarzona, imprezujesz bez umiaru, upijasz się i sypiasz z kim popadnie. To trwało kilka tygodni, aż w końcu Brady się na niego wkurwiła.

— Nie słyszeliśmy, co tam chrzanił — wtrąca Henry — ale ona odpowiedziała, że jeśli serio tak mu nie odpowiada twoja jazda, to powinien poszukać nowej partnerki. To było tuż przed jego urazem.

Trenerka Brady była dla mnie wyjątkowo miła w tym roku, ale zakładałam, że jest jej mnie żal z powodu tego wszystkiego, przez co przeszliśmy. To wciąż przerażająca babka, ale zauważyłam, że nie punktuje mnie tak jak dawniej. Nie miałam pojęcia, że po prostu nie chce dawać Aaronowi amunicji.

— Okej, więc gadał pierdoły aż do Halloween. Potem spędził dwa tygodnie przyklejony do mojego boku, ja pogodziłam się z Natem i zaczęłam tu nocować. Mamy już prawie święta, więc czego mi nie mówicie?

Henry wzdycha i pociera dłonią szczękę.

— Tim, chłopak z naszej drużyny, był na meczu koszykówki i siedział za Aaronem. Mówił, że dwaj kołesie, którzy z nim przyszli, nie są z Maple Hills.

— Wszyscy znajomi Aarona chodzą do UCLA, więc nigdy nie odczuwał potrzeby zaprzyjaźnienia się z kimś stąd — wyjaśniam. — Też miał tam iść, ale tu go przyjęli. Tak się poznaliśmy, oboje byliśmy łyżwiarzami jeżdżącymi w parach sportowych, których partnerzy nie dostali się na UCMH.

— To mogli być oni, nie mam pewności. Ale Tim słyszał, jak o tobie rozmawiają. Aaron powiedział, że Ryan cię olał, bo odkrył, że po prostu lecisz na każdego sportowca.

— Bardzo oryginalne — kpię. — Co jeszcze?

Henry patrzy na Nathana, czekając na wskazówki. Kątem oka widzę, jak Nate kiwa głową. Henry zaczyna się wiercić, a mnie pieką dłonie od wbijania w nie paznokci.

— Tim słyszał, jak Aaron mówił, że twoi rodzice są splukani, więc wybierasz kołesi, którzy mają szansę na profesjonalną karierę. Nazwał cię zdziurą, powiedział, że zawsze nią byłaś i z Natem próbujesz tego samego.

*Nie rycz.*

— Okej. Czy mówił coś jeszcze?

Henry przytakuje i serce zaczyna mi walić jak oszalałe.

— Że złapiesz Nate'a na dziecko. Nie masz na tyle talentu, żeby zajść w łyżwiarstwie daleko, i to da ci wymówkę do odejścia bez przyznawania, że po prostu nie jesteś wystarczająco dobra. Powiedział, że pewnie tak zrobiła trenerka Brady.

Słowa więzną mi w gardle. Nie czuję się zraniona; Aaron mówił mi w twarz gorsze rzeczy. Czuję wstyd. Wstyd, że ci ludzie, przyjaciele Nate'a, którzy go szanują, musieli wysłuchiwać, jaką okropną osobą jestem i że próbuję go usidlić.

— Jesteśmy już blisko zeszłej nocy?

— Wczoraj powiedział, że przyszedł zabrać cię do domu, gdzie jest twoje miejsce. Odpowiedziałem, że nigdzie się nie wybierasz, a on na to „więc ty też ją rzniesz?”. Kazałem mu się wynosić, ale nie chciał się zamknąć.

— Mów dalej — naciskam. Nate chwytą mnie za rękę, delikatnie rozmasowując kciukiem ślady po paznokciach.

— Powiedział, że wykorzystujesz nas, żeby mieć gdzie mieszkać, tak jak zrobiłaś z nim. Że Nate ma urojenia, jeśli serio myśli, że go lubisz, bo jesteś fałszywa. Potem dodał... kurwa. — Henry przeciąga dłonią po twarzy i wpatruje się w pościel. — Przepraszam, Stassie, przepraszam, że muszę to powtórzyć... Powiedział, że nikt nigdy cię nie pokocha, bo jak by mógł, skoro twoi biologiczni rodzice nie potrafili, a ci, którzy cię kupili, chcieli jedynie, żebyś zapełniała ich gablotkę z trofeami.

— Kurwa — warczy Nate.

— I wtedy właśnie mu przywaliłem.

— Nathan, sprawiasz mi ból — szepczę, patrząc na swoje czerwone palce, które ściska zbyt mocno.

— Dziękuję, że mi to powiedziałaś, Hen — mówię i próbuję zapanować

nad głosem. — I dziękuję, że stanąłeś w mojej obronie. Przepraszam, że ściągnęłam wam do domu ten problem.

Henry wygląda tak, jakby było mu niezręcznie, i ja też się tak czuję.

— Lola mówi, że nie wolno mi rozmawiać o tym, czy wy dwoje się kochacie, ale ja cię kocham, Anastasio. Mówiłem serio, kiedy powiedziałem, że chciałbym, żebyś tu mieszkała. Niezależnie od tego, czy jesteście parą, czy nie. Jeśli będziesz miała Nate'a dość, możesz spać w moim pokoju. Znowu wyciągnę materac.

Długi, dramatyczny szloch próbuje wyrwać się z mojej piersi, ale tłamszę go w sobie i jedynie przytakuję głową.

— Ja też cię kocham, Henry.

Zabiera swoją pustą miskę po płatkach i wychodzi. Kiedy zamyka drzwi, Nathan kładzie mnie na sobie i tuli do piersi, a ja oplatom go ramionami.

— Wyrzuć to z siebie. Jesteś bezpieczna. Jestem tu.

Więc pozwalam tamie pęknąć i przytulam go mocno, gdy wszystkie uczucia, które tłumiłam, nagle mnie zalewają.

Nathan pozwala mi się wypłakać. W końcu milknę, a wtedy on mówi mi to, z czym cierpliwie czekał, aż będę gotowa, żeby go wysłuchać.

— Wiem, że mnie nie wykorzystujesz. Wiem, że nie próbujesz mnie usidlić. Uwielbiam z tobą mieszkać, chłopaki uwielbiają z tobą mieszkać, wszyscy chcemy, żebyś tu została. Wiem, że mnie lubisz, chociaż cię to wkurza — dodaje, śmiejąc się lekko, kiedy całuje mnie w czoło.

— Bardzo wkurza.

— Nie wiem, na ile obchodzi cię moja opinia w tym temacie, ale jesteś niesamowicie zdolną łyżwiarką. Wierzę, że osiągniesz wszystko, co sobie zaplanowałaś. Nie zmuszałbym mojego niezgrabnego cielska do wykonywania póz z pieprzonej jogi, gdybym nie uważał, że ty i twój talent na to zasługujecie.



— Nate...

— Nie skończyłem. Jesteś dobrą osobą, Anastasio. Wybacz, że nie mówię ci tego każdego dnia. Sprawiasz, że czuję się otoczony opieką, wysłuchany i inne takie, których nawet nie potrafię nazwać. Dzięki tobie czuję się wartościowy dlatego, że jestem, kim jestem. A nie dlatego, że jestem takim czy innym kapitanem drużyny albo coś w tym stylu.

— Naprawdę cię cenię.

— Dawno tego nie czułem. Nie odkąd zmarła mama. Uwielbiam chłopaków, ale to nie to samo. Nie wiem, jak to opisać... To tak jakbyś w swoim życiu miała miejsce specjalnie dla mnie. Takie, którym nie muszę się z nikim dzielić i w którym niczego ode mnie nie oczekujesz. Wiesz, jakie to wspaniałe? Jak szczęśliwy się czuję, że cię znam? Sprawiasz, że chcę być najlepszą wersją siebie.

— Och...

— Anastasia, jesteś bystra, zdeterminowana i tak zajebiście godna miłości. Przeogromnie. Masz wokół siebie ludzi, którzy cię kochają i wszyscy jesteśmy po twojej stronie. Aaron nie jest i dlatego próbuje cię zranić. Przykro mi, że musiałaś tego wysłuchać.

— Dziękuję za wszystko, co powiedziałaś. Ty też sprawiasz, że czuję się wartościowa.

— Taka jest prawda i żałuję, że nie powiedziałem ci tego wcześniej. Posłuchaj, nie znam twoich rodziców na tyle, by móc się wymądrzać, ale z tego co mi o nich mówiłaś, odnoszę wrażenie, że jesteś najlepszym, co spotkało ich w życiu

Przytakuję i nie mówię nic więcej. Odpowiedział na wszystkie moje pytania czy wątpliwości. To nie wystarczy, by uciszyć hałas w głowie, ale przynajmniej pomaga trochę zmniejszyć jego natężenie.

Przez chwilę leżymy na łóżku w ciszy, a kiedy przyrzekam, że czuję się

odrobinę lepiej, Nate daje mi przestrzeń, żebym mogła wszystko przemyśleć. Idzie na siłownię z Robbiem i Henrym, co oznacza, że zostaję w domu z JJ-em i Lolą, którzy uważają, że ćwiczenia są dla przegrywów. W swojej wielkiej mądrości uznali, że najlepiej odwrócić moją uwagę poprzez kontynuowanie naszej kulinarnej edukacji.

Lola ma wyrzuty sumienia w związku z aferą z planem żywieniowym, czuje się winna, że nie przykładła do tego większej wagi. Podobnie jak ja nie uważa, że Aaron zrobił to specjalnie, ale myśli, że mogła się bardziej zaangażować i uniknęlibyśmy tego bałaganu.

Od tego czasu próbuje nauczyć mnie gotować swoje ulubione potrawy. W sumie to próbowała, dopóki JJ nie wygnał jej z kuchni i kazał siedzieć po drugiej stronie wyspy kuchennej za to, że krytykowała sposób, w jaki kroiłam kurczaka. JJ powiedział jej, że skoro nie zamierza być grzeczna, to nie może się z nami bawić.

Przygotujemy butter chicken, bo — cytując JJ-a — wszystkie białe laski kochają to danie. Już mi powiedział, że może nam nie wyjść, ponieważ nie marynowaliśmy kurczaka wystarczająco długo, ale i tak próbujemy — drużyna Johal, Mitchell i Allen nigdy się nie poddaje.

Obserwował, jak dodawałam sodę oczyszczoną do suchych składników na nasze chlebki naan, sprawdzając, czy pamiętam to, czego mnie nauczył w zeszłym tygodniu. Teraz, kiedy przerzucam już piąty chlebek na patelni, stracił zainteresowanie i przegląda aplikację randkową.

Nauka gotowania poprawia moją relację z jedzeniem. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że po dodaniu śmietany palce mnie nie świerzbią, żeby sprawdzić apkę do liczenia kalorii, ale bardzo staram się cieszyć chwilą.

Przez miesiąc przybrałam trzy kilogramy, co bardzo przeżyłam; oczywiście płakałam, bo najwyraźniej ostatnio głównie płaczę, ale Nate szybko zauważył, że to mięśnie. Jestem szczuplejsza i silniejsza, a na każdym

treningu pobijam własne rekordy. Wreszcie odpowiednio odżywiam ciało i choć nie jest mi łatwo, próbuję nie patrzeć na liczby. Nie zdawałam sobie sprawy, że mam tak skrzywiony obraz jedzenia, ale każdego dnia staram się być lepsza, karmiąc organizm tym, czego rzeczywiście potrzebuje, a nie tym, co mi się wydaje.

Kiedy kładę ostatni naan na talerz, JJ w końcu podnosi wzrok z nad telefonu.

— Wprowadzacie się do nas? — wypala.

— Gdzie twój takt, Johal? Trzeba było tak bezpośrednio? — śmieje się Lola.

— Jestem zajęтым człowiekiem. Nie mam czasu na owijanie w bawełnę.

— Nie wiem, co zrobimy — wzdycham. — Porozmawiamy o tym, jak wrócę z Kolorado.

— No cóż, Hawkins pewnie już wygłosił całą przemowę i obiecał, że odda za ciebie życie czy inne bzdury, ale tak dla jasności, jestem za tym, żebyście tu zamieszkały. Mam świetnego nosa do facetów i mówię wam, Aaron to chodząca czerwona flaga.

Otwierają się drzwi i chłopaki wchodzą do domu, spoceni i zmęczeni.

— O Boże, jak pięknie pachnie — chwali danie Robbie, przyłączając się do nas przy stole. Od razu sięga po naan.

Daję mu po łapach, zanim dotyka talerza.

— Cierpliwości.

Po wielu próbach okiełznania głodnych chłopaków, którzy usilnie starają się coś podjeść, w końcu podaję jedzenie i zapraszam wszystkich do stołu.

— Wygląda apetycznie, Stassie — komplementuje Henry, nie dodając nic dwuznacznego.

— Jestem z ciebie dumny — mówi Nate i nachyla się, żeby pocałować mnie w czoło. — Pięknie pachnie.

Wal się, apko do liczenia kalorii.

# *Rozdział trzydziesty czwarty*

NATHAN

Czy jestem zdziwiony, że moja dziewczyna — tak, już mogę nazywać ją w ten sposób — to najbardziej denerwująca towarzyszka podróży? Nie.

Obecnie jest tak wybudzona, że aż mi słabo. Do Waszyngtonu lecimy pierwszym lotem, co oznacza, że jeszcze nie jest jasno, a ona tryska energią.

Z jednej strony dobrze widzieć ją szczęśliwą po dołku wywołanym sytuacją z Aaronem. Z drugiej budzimy się razem każdego dnia i nigdy nie widziałem, żeby się tak zachowywała przed lunchem, więc jestem w szoku. Piję już drugą kawę, ale wciąż towarzyszą mi te nieprzyjemne lekkie mdłości, które pojawiają się, gdy wstanie się za wcześnie.

To nie perspektywa odwiedzenia Seattle tak ją uszczęśliwia, moglibyśmy lecieć gdziekolwiek. Jak się okazuje, Stas uwielbia szykować się do podróży. Apodyktyczna Anastasia to moja ulubiona wersja Stassie; jest zdecydowana, pyskata i zajebiście zabawna, gdy wkurza się, że jej nie słucham. Kiedy przejmuje kontrolę w łóżku, Jezu, jestem szczęściarzem. Z przyjemnością spędzałbym każdy dzień z apodyktyczną Anastasią.

Podróżująca Anastasia jest najgorsza. Listy. Zajebiście dużo list. W niczym mi nie ufa; wszystkie torby musiała ponownie sprawdzić, bo moje sprawdzanie jest gorsze niż jej.

Podróżująca Anastasia zmusiła mnie do używania podróźnych organizatorów, więc spędziłem godzinę na zabawie w cholernego tetrisa w mojej walizce. Kiedy po raz trzeci bezskutecznie próbowałem wszystko pomieścić, rzuciłem tymi bezsensownymi organizerami na drugi koniec

pokoju. Wyczuwając moją frustrację, klęknęła przede mną, odpięła mój pasek i pokazała mi, jak bardzo kocha podróżowanie. To była jedyna rzecz, która powstrzymała mnie przed anulowaniem lotów.

Dopijam kawę, opieram się na rozklekotanym siedzeniu na lotnisku i od razu czuję na sobie jej spojrzenie.

— Jesteś dzisiaj bardzo marudny — rzuca wesoło, zajadając się sałatką owocową, którą kupiła za jakieś piętnaście dolców w lotniskowym sklepie.

— Wcześniej. Zmęczony — odmrucuję.

— Biedactwo — mówi sarkastycznie, chichocze i szczypie mnie w policzek. — Chcesz pospać w samolocie na moich cyckach?

— Oczywiście, że chcę — mamroczę i pochylam się, żeby ukraść z jej widelca kawałek ananasa. — Jak to możliwe, że jesteś tak rozbudzona? I wesoła?

— Uwielbiam lotniska. Obserwowanie ludzi, organizowanie się, zakupy i tak dalej, to wspaniałe. No i spędzę niemal dwa tygodnie z tobą, więc jak mogłabym się nie cieszyć?

O ja. Jakby dokładnie wiedziała, co powiedzieć, żebym chciał się jej oświadczyć tu i teraz. Podsuwa mi widelec z kolejnym kawałkiem ananasa. Wzdycham i zakładam jej włosy za ucho.

— Jesteś wkurzająca, ale urocza.

— O, chyba nasza bramka jest już otwarta — piszczy radośnie. — Chodźmy!

Staje na równe nogi i nerwowo próbuje jedną ręką chwycić wszystkie torby, a drugą utrzymać sałatkę owocową. To prosi się o katastrofę.

— Stój — mówię, zabierając jej torby, które przewieszam sobie przez ramię. Z szerokim uśmiechem obserwuje, jak zbieram nasze rzeczy. — Okej, chodźmy.

— Tak jest, kapitanie.

Kiedy tylko samolot wzbił się w powietrze, zasnąłem na klatce piersiowej Stassie. Po trzech godzinach spokojnego lotu lądujemy w Waszyngtonie. Jest tu zdecydowanie chłodniej niż w LA. Wskakujemy do taksówki, Stas podaje kierowcy adres i ruszamy.

Zostaniemy tylko dwie noce, a potem jedziemy do Kolorado, gdzie spędzimy święta i sylwestra. Jestem posrany przed spotkaniem z jej rodzicami. Mówi o nich z wielkim szacunkiem, a pierwsze wrażenie robi się tylko raz.

Z powrotem włącza telefon i od razu zostaje zasypana rozemocjonowanymi wiadomościami od swoich staruszków. Splata nasze palce i kilkakrotnie całuje wierzch mojej dłoni.

— Wszystko dobrze, misiu?

— A co jeśli mnie nie polubią?

— Już cię lubią, Nathan. A jeśli jakimś cudem wyrzesh kiepskie pierwsze wrażenie, widuję ich raz do roku, więc to nie jest takie ważne. No i ja lubię cię wystarczająco mocno ze wszystkich ludzi na świecie.

— Pamiętasz, jak miesiąc temu powiedziałaś, że sypianie ze mną będzie cię rozpraszało?

— Pamiętam.

— Cieszę się, że pozwoliłaś mi się rozpraszać. Dziękuję, że nie muszę spędzać świąt sam.

Posyła mi uśmiech, który kocham. Ten delikatny, który sprawia, że błyszczą jej oczy, ten, który zachowuje tylko dla mnie.

— Myślę, że bardziej mi pomagałeś, niż rozpraszałeś.

Przez resztę drogi siedzimy w przyjemnej ciszy i jestem spokojny, aż taksówka skręca w ślepą uliczkę, zatrzymując się przed domem. Stassie jeszcze raz ściska moją dłoń i zaczyna wysiadać. Teraz już nie ma odwrotu.

Po pierwszych piętnastu minutach, podczas których myślałem, że zemdleję,

mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że Julia i Colin Allenowie to najserdeczniejsi ludzie, jakich spotkałem w życiu.

Czuję się przytłoczony, ale w przyjazny sposób. Trochę o nich wiem od Anastasii, jednak miło było posłuchać tego, co sami opowiadają o swojej rodzinie. Jedyną rzeczą, której nie musieliby mówić, jest to, jak bardzo kochają Anastasię, bo dostrzegam to w ich spojrzeniach od momentu, gdy pojawiliśmy się na ganku. Julia nie chciała jej wypuścić z objęć przez dobre pięć minut.

Od razu oprowadzili mnie po domu, zanim jeszcze odłożyliśmy nasze bagaże. Wszędzie są zdjęcia Stas. Z urodzin, kempingu, świąt. Na wszystkich ma ten swój zawadiacki uśmiech.

*Boże, nasze dzieci będą takie cudowne.*

Julia wręcza mi trzeciego pierniczka, po czym zwraca się do Stassie i odchrząkuje.

— Kochanie, nie dałaś mi znać, czy mam zarezerwować czas na lodowisku. Nie wiedziałam, co zrobić...

Atmosfera w pokoju momentalnie się zmienia, robi się chłodniej, ale może to tylko moja wyobraźnia, bo wiem, że łyżwiarstwo jest w tej rodzinie tematem skomplikowanym.

Chwytam dłoń Anastasii i lekko ściskam, żeby dodać jej otuchy. Trzyma się mnie kurczowo.

— Nie planuję jeździć i, uch, jeśli nie macie nic przeciwko, wolałabym nie rozmawiać o łyżwiarstwie podczas tej wizyty. W zeszłym miesiącu odbyłam kilka spotkań z doktorem Andrewsem i on uważa, że byłoby dobrze, gdybyśmy znaleźli inne tematy.

Colin pochyła się w naszą stronę, ewidentnie zaskoczony.

— Naprawdę?

Stas przytakuje i spogląda to na mamę, to na tatę. Julia bardzo się stara nie



okazywać zdziwienia, ale słabo jej to wychodzi.

— To pomaga w kwestii radzenia sobie z presją. Pan doktor uważa, że powinnam odpocząć i fizycznie, i emocjonalnie. Więc prosiłabym, żebyście o to nie pytali. Dam wam znać, jeśli w przyszłości wydarzy się coś nowego albo ciekawego.

— Nie ma sprawy, Annie. Pytaliśmy, bo wiemy, że to dla ciebie ważne. Zależy nam jedynie na twoim szczęściu, kochanie. Nie będziemy poruszać tego tematu, prawda, Col? Chyba że będziesz chciała.

Czuję, jak z ciała Anastasii uchodzi napięcie, zwalnia uścisk i wyraźnie się odpręża. Szybko zmieniam temat, zadając pytanie o zdrobnienie, którego nigdy nie słyszałem.

— Annie?

Patrzy na mnie z poważną miną.

— Tak, nazywają mnie Annie, bo byłam sierotą.

Colin wybucha śmiechem, a Julia się zapowietrza i krzyżuje ramiona na piersi.

— Anastasio Rebecca Allen! — karci córkę. — Nazywamy cię Annie, bo do ósmego roku życia nie potrafiłaś przeliterować imienia Anastasia. — Spogląda na mnie i kręci głową z dezaprobatą. — Proszę, nie słuchaj tego, co wygaduje moja córka.

Śmieję się głośno.

— Muszę, proszę pani. Kiedy chce, potrafi być przerażająca. Ustawiła sobie całą moją drużynę hokeja.

— Zawsze taka była — mówi z dumą Colin. — Jak miała trzynaście lat, jeden dzieciak w szkole padł ofiarą kilku starszych łobuzów. Wezwano nas do dyrektora, bo Anastasia doprowadziła tych chłopców do płaczu.

— Mhm — mruczy Julia. — Zapomniałeś dodać, że została zawieszona na

dwa tygodnie, bo powiedziała dyrektorowi, że jeśli nastoletnia dziewczynka musi wykonywać za niego robotę, to nie powinien zarządzać szkołą.

Stassie trochę się rumieni, ale szybko odzyskuje rezon.

— Nie miałam racji? No i nigdy więcej się nad nim nie pastwili.

— Brady pastwi się nade mną od tygodni, a ty ani razu nie stanęłaś w mojej obronie — droczyć się z nią.

Szturcha mnie ze śmiechem.

— Jestem odważna, ale nie aż tak.

Po kilku godzinach Julia wyciąga świąteczne jednoczęściowe piżamy — renifera dla mnie i bałwanka dla Stas. Są bardzo wygodne. Po wysłuchaniu tych wszystkich zabawnych historii z jej przeszłości czuję, jakbym poznał Anastasię jeszcze lepiej.

Ponieważ dzisiaj wszystko ma być na luzie, Stassie proponuje, żebyśmy wieczorem wyszli gdzieś na kolację, wtedy nikt nie będzie musiał gotować. Szykuje się całą wieczność, więc układam się wygodnie na jej łóżku z wielką paczką chipsów, którą dała mi Julia. Raz zaburczało mi w brzuchu, a ona uznała, że jej obowiązkiem jest nakarmić mnie wszystkim, co mają w domu.

Uwielbiam patrzeć, jak Stassie przygotowuje się do wyjścia; zakręca włosy, pasmo po paśmie. W skupieniu przygryza dolną wargę, oceniając każdy lok. Co jakiś czas pochyla się w stronę lustra, a lampki oświetlają jej opaloną skórę; nie mogę się powstrzymać, żeby nie patrzeć na wcięcie w tali i krągłość bioder...

— Mógłbym cię schrupać.

Patrzy na mnie w lustrze ze znaczącym uśmiechem.

— Mówisz do mnie czy do chipsów?

— Do ciebie. Chipsy są dobre, ale ty jesteś zdecydowanie lepsza. Pomożesz mi wstać?

Podejrzliwie mruży oczy.

— Dlaczego? Żebyś mnie wciągnął na łóżko, jak tylko podam ci rękę?

— Nie — kłamię. Wyłącza to coś do zakręcania włosów i robi kilka kroków w moją stronę. — Czemu stoisz tak daleko? Podejdź bliżej.

Uśmiecha się kącikiem ust i robi kroczek, ale to wystarczy, żebym ją chwycił i wciągnął na łóżko. Piszczy, kiedy łaskoczę jej boki, aż niemal nie może oddychać.

Układa się na mnie, idealne loki spływają malowniczo po mojej klatce piersiowej.

— Musisz się wyszykować.

Wiem, że muszę, ale wygląda na tak zadowoloną, że chcę, by ta chwila trwała wiecznie.

— Możemy spędzić tak przyszły tydzień? Ale na golasa — dodaję. — W sumie to ty na golasa. Polubiłem tę pizamę, moje jajka mają ciepłutko.

— Jeśli twoje jajka mają ciepłutko, to oczywiście.

— Pobaraszkuje się dziesięć minut? — pytam, owijając sobie jeden kosmyk wokół palca. — Potem zacznę się szykować.

— Nie.

— Pięć minut?

Ciężko wzdycha i przewraca oczami.

— Druga baza przez trzy minuty, ale potem musisz się przyszykować.

— Zgoda.

Niepotrzebnie negocjowałem czas na baraszkanie. Powiniennem negocjować wyjście do restauracji w stroju renifera. Po wygodnym wdianku koszula strasznie mnie krępuje.

Jedynym plusem jest to, że Anastasia spogląda na mnie, jakby wyobrażała sobie zdecydowanie więcej niż tylko drugą bazę.

— Przystań na mnie patrzeć, jakbyś chciała, żebym cię przeleciał —

mruczę, kiedy idziemy za jej rodzicami do stolika.

— Ale serio bym chciała. To chyba przez te podwinięte rękawy. Wyglądasz superseksownie.

Śmieję się cicho, ale nic nie odpowiadam. Podwinięte rękawy to klasyczny chwyt JJ-a. Twierdzi, że to najbardziej zdzirowata rzecz, jaką może zrobić facet, i że zawsze działa. Nienawidzę, kiedy ma rację.

Anastasia i ja normalnie rzadko jemy na mieście. Wciąż ciężko pracujemy nad jej obecnym planem żywieniowym, a ona tak lubi uczyć się nowych przepisów, że wychodzenie do restauracji byłoby trochę bez sensu.

Jednak dziś jest specjalna okazja, bo to pierwsza wizyta Stas w domu od roku, więc fajnie zobaczyć, jakie knajpki lubi najbardziej.

Powiem tylko, że takie zdecydowanie zbyt szykowne jak na moją piżamkę. Cisza, ciepłe, przygaszone światło, intymna atmosfera. Zerkam na menu i udaję, że widzę je po raz pierwszy, by nie ujawnić przed Julią i Colinem, że Stassie kazała mi je dokładnie przestudiować kwadrans przed wyjściem z domu.

Tyle przygotowań, a ona nadal nie wie, co wybrać. Nachylam się do niej.

— Co bierzesz?

— Nie wiem — mówi, potwierdzając moje przypuszczenia, gryzie wnętrze policzka i wczytuje się w drugą stronę menu.

— Między czym a czym się wahasz?

Znowu obraca kartę dań.

— Krabowe ravioli albo pizza z kurczakiem. Najchętniej zjadłabym pizzę z ravioli, czy to dziwne?

Jej rodzice słyszą naszą rozmowę i równocześnie przytakują znad swoich menu.

— Tak.

— Może ja zamówię pizzę, a ty weźmiesz ravioli. Potem się zamienimy

talerzami, jeśli zmienisz zdanie.

Odkłada menu i patrzy na mnie rozmarzonym wzrokiem.

— Mówiłam ci dzisiaj, że jesteś moim ulubionym człowiekiem?

— Dobry wieczór... o, cześć.

Odwracam wzrok od Stassie i spoglądam na kelnera, który właśnie podszedł do naszego stolika. Wygląda znajomo, chociaż nigdy wcześniej tu nie byłem.

Spoglądam na Stas; sądząc po tym, jak bardzo się zmieszala, zdecydowanie go zna. Julia wstaje i całuje chłopaka w policzek.

— James! — mówi radośnie. — Jak miło cię widzieć, skarbie. Nie wiedziałam, że tu pracujesz.

Zabawnie obserwować udawany uśmiech Julii, bo wygląda tak samo, jak ten Stassie — bardzo nieprzekonująco. Kiedy tylko powiedziała „James”, skojarzyłem, kim on jest. Całe popołudnie oglądałem zdjęcia, na których był; sporo młodszy, ale twarz i piaskowe włosy pozostały takie same.

James był partnerem łyżwiarskim Stassie, zanim poszła na studia. Ponadto był jej pierwszym chłopakiem, pierwszą miłością, pierwszym wszystkim.

*Wspaniale.* Tak się cieszę, że tu jest.

Colin podaje mu rękę i obaj wyglądają tak niezręcznie, jak ja się czuję.

— Popracuję tylko kilka tygodni, dopóki jestem w domu na święta. — Przenosi wzrok na kobietę, która siedzi obok mnie i dotąd nie powiedziała ani słowa. — Miło cię widzieć, Stassie.

Na dźwięk swojego imienia wrywa się z odrętwienia.

— Ciebie też, James. To Nathan, mój chłopak. Nate, to James. Był moim partnerem łyżwiarskim, zanim przeprowadziłam się do Maple Hills.

*Mój chłopak.*

Pierwszy raz mnie tak nazywa i mówi to z taką pewnością. Zdecydowanie to nie moja wyobraźnia.

*To nie czas, żeby fundować sobie emocjonalny rollercoaster, Hawkins.*

Wyciągam do niego rękę w dziwnie oficjalnym geście, ale tak zrobił Colin, więc robię dokładnie to samo.

— Miło cię poznać.

— Wzajemnie — odpowiada, nieudolnie próbując zachowywać się nonszalancko. — Co chcielibyście zjeść?

Po przyjęciu zamówienia mój nowy kumpel James znika, a nasze napoje przynosi już ktoś inny.

Jedzenie jest dobre, rozmowa się klei i nie mogę uwierzyć, jak inaczej wszystko by wyglądało, gdyby to Stas poznawała mojego ojca. Dlatego jestem zajebiście szczęśliwy, że odlatujemy do LA przed jego powrotem z wakacji.

Wycieram usta serwetką i w końcu zbieram się na odwagę, żeby powiedzieć to, co zaplanowałem.

— Jeśli pozwolicie, chciałbym zapłacić za tę kolację w ramach podziękowania za waszą gościnność. — Colin już otwiera usta, jednak mówię dalej. — I wiem, że odmówicie. Ale musicie wiedzieć, że jestem gotowy udawać, że idę do toalety, by przy okazji zapłacić rachunek. Spędziłem z wami wspaniały dzień, pozwólcie, że odwdzięczę się w ten sposób.

— Och, tato, niech płaci — jęczy Anastasia. — Serio, jest tak uparty, że będzie się o to sprzeczał godzinami.

Wszyscy powoli odwracamy głowy w jej stronę i spoglądamy na nią, trochę zdziwieni.

— Że niby ja jestem uparty?

Splata nasze dłonie i śmieje się beztroskim, melodyjnym śmiechem. Jej oczy błyszczą, kiedy próbuje ukryć rozbawienie. Wygląda zachwycająco.

— No oczywiście.

*Kurwa.* Jestem w niej totalnie zakochany.

# *Rozdział trzydziesty piąty*

## ANASTASIA

— Daleko jeszcze?

— Przysięgam, że zaraz zostawię cię na tym lotnisku — zrzędzi Nate, dając mi klapsa. Śmieje się, kiedy ten odgłos sprawia, że pewna starsza para odwraca się w naszą stronę, a ja się rumienię.

Gnamy na samolot do Denver, a Nate jest wyjątkowo pełen energii po porannym locie z Seattle. Nie sądziłam, że będzie mi żal opuszczać to miasto, ale było. I nadal jest.

To, jak rodzice zareagowali na propozycję, żebyśmy wyszli na kolację zamiast na zwyczajowy trening na lodowisku zakończony moim gotowaniem, pokazuje, jak bojowo musiałam być nastawiona podczas poprzednich wizyt. Odpuszczenie sobie, choćby na te dwa dni, dało mi więcej niż jakakolwiek sesja terapeutyczna. Kiedy wyjeżdżaliśmy, obiecałam rodzicom, że niedługo wrócę — i mówiłam to szczerze.

Wczoraj przez cały dzień robiłam za przewodniczkę, oprowadzając Nate'a po wszystkich atrakcjach miasta, aż przemarzły nam nosy i nie byliśmy w stanie wypić więcej gorącej czekolady.

Za długo mieszkałam w LA, bo bardzo odczułam zmianę temperatury. Nathan zażartował, że czeka mnie spory szok, kiedy pojedziemy do niego: wtedy zobaczę, jak wygląda prawdziwa zima. Obiecał, że przynajmniej dziewięćdziesiąt procent czasu spędzimy przed kominkiem, więc myślę, że jakoś dam radę przetrwać pozostałe dziesięć procent.

Zabawa w przewodnika bardzo mi przypasowała i gdy wracaliśmy do



domu, byliśmy naprawdę zmęczeni. Obserwowanie Nathana zachowującego się jak czarujący i opiekuńczy mężczyzna (którym zresztą jest) i tego jak moi rodzice mogą się o tym sami przekonać, było niczym sen. No i widok Nate'a, prawie dwumetrowego faceta wbijającego się w jednoczęściową piżamę, również dał mi wiele radości.

Podczas tego wyjazdu dużo czasu spędziłam na przyglądaniu się Nathanowi, co było bardzo przyjemne, bo jest naprawdę przystojny.

Wczoraj wieczorem on i mój tata przegadali na temat hokeja ładnych parę godzin. Nate opowiadał ojcu o dołączeniu do drużyny Vancouver latem, kiedy skończy studia, a tata był pod wielkim wrażeniem.

— Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, jak grasz. Nie obiecuję tak zaraz, że przerzucę się na inną drużynę, ale wygraj Puchar Stanleya, to może zmienię zdanie — zażartował tata.

Myślę, że Nathan odczuwał dziwną mieszankę emocji. Zawsze chciał, żeby własny ojciec chociaż trochę interesował się jego karierą, a tu ktoś, kto jeszcze dwa dni temu był zupełnie obcym człowiekiem, trzyma za niego kciuki.

Odlóżmy jednak hokej na bok. Mama chyba zakochała się w moim chłopaku, co mnie cieszy, ale trochę martwię się o tatę. Zaproponowałam, że na kolację ugotuję biriyani, żeby oszczędzić jej fatygi i trochę pochwalić się nowymi kuchennymi umiejętnościami. Spojrzała na mnie prawie ze łzami w oczach.

— Co się stało? — spytałam, unosząc sceptycznie brew.

— Nic się nie stało, kochanie — wyszeptała, serio powstrzymując płacz.  
— Jestem z ciebie taka dumna. Mamy cię tutaj, szczęśliwą i zdrową. Masz wspaniałego chłopaka. Jestem twoją mamą, więc mam prawo się wzruszać, kiedy widzę, jak moja córka rozkwita.

Chciała wszystko wiedzieć, jak się poznaliśmy, jak zostaliśmy parą, a ja,

hm, musiałam wykazać się dość kreatywnym podejściem do prawdy. Niestety nie da się opowiadać o mnie i Nathanie bez poruszania tematu Aarona.

— Co za gnojek — kipiała złością, agresywnie siekając kolendrę. — Niech no ja go spotkam.

Jego wypadek i nasza kłótnia nie były najtrudniejszymi częściami tej historii; mama co jakiś czas cmokała z dezaprobatą albo przewracała oczami, doskonale wiedząc, jaki potrafi być Aaron. Ale dopiero kiedy doszłam do bójki z Henrym, zrobiło się naprawdę niezręcznie.

— Powiedział... — zamilkłam na chwilę, zastanawiając się, czy dam radę powtórzyć to na głos. Wzięłam głęboki wdech i wyjęłam mamie z ręki nóż. — Powiedział, że nikt nigdy mnie nie pokocha, skoro nawet moi rodzice biologiczni nie potrafili. — Otworzyła szeroko oczy, zbladła i mocno chwyciła się blatu. — A jakby tego było mało, dodał, że wy chcieliście mnie tylko po to, żebym wam zapełniała gablotkę z trofeami.

Opowiedziałam to bez emocji; wszystkie łzy wypłakałam Nate'owi w zeszłym tygodniu. Ale przerażony wyraz twarzy mamy sprawił, że znowu miałam ochotę płakać.

— Nie... — prawie wyszeptała. Przytaknęłam i pozwoliłam, by mocno mnie przytuliła. Zanurzyła twarz w moich włosach i ledwo wydobyła z siebie słowa. — Jak ktoś mógłby w ogóle tak pomyśleć? Jak? Dlaczego? Co? Co jest z nim nie tak, do cholery?

— Krzywdzi ludzi, kiedy sam cierpi — wytłumaczyłam i z trudem odsunęłam od siebie mamę. Chwyciła moją głowę i czule pocałowała w czoło. — Nie musisz nic mówić.

— Muszę. Jesteś najlepszym, co się nam przytrafiło, Anastasio. Absolutnie najlepszym. Twój talent jest tylko jedną z cech, która czyni cię wyjątkową, ale kochaliśmy cię na długo, zanim włożyłaś łyżwy.

— Wiem. — To nie było kłamstwo. Pod niepewnością i presją, którą

sama tworzyłam, wiedziałam, że moi rodzice mnie kochają. Nie postawili na głowie amerykańskiego systemu adopcyjnego, żeby tylko dostać usportowionego dzieciaka. Po prostu chcieli dopełnić swoją rodzinę.

— Co z nim zrobisz? — spytała.

Najtrudniejsze pytanie, na które jeszcze nie znam odpowiedzi.

Co zrozumiałe, Nate chce mnie odizolować i nie dopuścić, żeby Aaron kiedykolwiek choćby spojrział w moim kierunku; Lola popiera ten plan. Ale prawda jest taka, że skoro jest moim partnerem, to nie mam za bardzo wyboru.

Sądziłam, że po tej bójkę Aaron odezwie się do mnie, ale tego nie zrobił. Lola powiedziała, że wyjechał do Chicago i nie wróci przed Nowym Rokiem, a ja wiem, że święta z kłócącymi się rodzicami jeszcze bardziej popsują mu humor.

Powoli godzę się z myślą, że nasza przyjaźń została nadwerężona w sposób, którego nie da się już cofnąć. Nie będę dłużej dziewczynką do bicia dla pokaleczonego faceta. Nie pozwolę zrzucić sobie na plecy cudzego emocjonalnego bagażu, skoro ta osoba odmawia poproszenia o pomoc.

Aaron jest niezwykle uprzywilejowany i ma dostęp do dużych zasobów. Chciałabym, żeby ich użył, żeby stał się tym człowiekiem, o którym wiem, że istnieje pod całą tą niepewnością i gniewem, ale mam wrażenie, że on tylko się oddala.

Przyznanie tego boli. Czuję, jakbym go porzuciła.

A przynajmniej on tak uzna.

Z wahaniem nastroju czy subtelny próbami kontrolowania sytuacji mogłabym sobie poradzić. Ale radosne wspólnie spędzone chwile czy euforia, gdy wymieciemy na lodowisku, już nie wystarczą, żeby wynagrodzić te złe momenty. Być może nigdy nie będą wystarczały, skoro nie wiem, czy za plecami nie opowiada o mnie jakichś obrzydliwych rzeczy.

Jednak mimo tych wszystkich emocji i głosu w głowie, który wręcz krzyczy „odetnij się”, nie mogę startować w parach sportowych bez pary. Muszę zacząć myśleć o naszej relacji jak o ściśle zawodowym partnerstwie.

*Znajomi z lodowiska.*

Nathanowi się to nie podoba, wiadomo, ale tu nie chodzi o niego ani o jego odczucia. Rozumiem, naprawdę. Sposób, w jaki Nathan troszczy się o mnie, sprawia, że doznaję tego dziwnego, pluszowego uczucia — tego, które uważałam za totalnie zmyślane.

Traktuje mnie z szacunkiem i zawsze trzyma za mnie kciuki. Na miłość boską, nawet nazywam go swoim chłopakiem. Dotychczas sam dźwięk tego słowa przyprawiał mnie o dreszcze, a teraz daje mi tylko radość. Jesteśmy nierozłączni i obojgu nam to odpowiada.

Ale Nate zdaje się nie pamiętać, że latem wyjedzie do innego kraju, więc musi pogodzić się z tym, że dam radę sama stawić czoło Aaronowi.

To, że Nathan i ja mieszkamy razem, nie jest normalne, mimo że uwielbiamy ten stan. Zawsze lubiłam mieszkać z Lo i Aaronem i chciałabym wrócić do punktu, w którym Aaron i ja możemy funkcjonować w tej samej przestrzeni, chociaż już nie będziemy najlepszymi przyjaciółmi. Nawet nie poruszam tego tematu, bo Nate wścieka się na samo napomknienie, że miałabym wrócić do Maple Tower.

W zasadzie Nathan wścieka się o wszystko, co dotyczy Aarona; cóż, przynajmniej jest w tym konsekwentny. On nie ma tych samych obaw co ja; nie zastanawia się, czy nasz związek działa tylko dlatego, że spędzamy ze sobą dwadzieścia cztery godziny na dobę siedem dni w tygodniu, i czy przetrwa, kiedy się wyprowadzi i przestaniemy ciągle być razem. Mam nadzieję, że przetrwa. Potrzebuję, żeby przetrwał. Przejście od wrogo-przyjaciół do kochanków w trzy miesiące nie było czymś, czego się

spodziewałam. Ale mimo że broniłam się przed tym rękami i nogami, jestem totalnie zakochana w tym facecie.

— Daleko jeszcze?

Nate ściska nasadę nosa i wzdycha ciężko. Obecnie nie uważa, że jestem zabawna, ale im bardziej się irytuje, tym bardziej mnie to bawi.

Czy zmieniam się w... JJ-a?

Pochyliła się nade mną i muska mnie nosem. Czuję na skórze jego ciepły oddech, nasze wargi dzieli kilka centymetrów i momentalnie tracę głowę.

— Jak tylko będziemy sami — wskazuje głową na kierowcę, który zajmuje się swoimi sprawami — dam ci klapsa za każdy raz, kiedy mnie o to spytałaś.

Oddech więźnie mi w gardle jakoś pomiędzy chichotem a gwałtownym wdechem, kiedy w końcu mnie całuje, sprawiając, że odpływam. Odsuwa się i opiera czoło na moim.

— Grożenie czymś przyjemnym jest średnio skuteczne, Hawkins.

Lekko odchyła głowę, żeby spojrzeć mi prosto w oczy, a ja już wiem. Wiem, że podjęłam dobrą decyzję, kiedy postanowiłam spędzić z nim tutaj święta.

— Czasem jesteś taka niegrzeczna.

— Ale serio, daleko jeszcze?

Splata nasze palce na moich kolanach i wygląda przez okno.

— Jakieś dwie minuty. I to też się liczy, jakby co.

— Miałam nadzieję, że będzie.

To najdłuższe dwie minuty w moim życiu, ale w końcu dojeżdżamy pod wielką bramę. Próbuję być cierpliwa; w sumie bardziej staram się nie pokazać, jak strasznie się denerwuję, bo wiem, że to niemądre. Dom jest pusty, czym tu się denerwować?

Cofam to.

Nie dom, a posiadłość. Gigantyczna, ośnieżona posiadłość z ogromnym podjazdem pod drzwi wejściowe. Nie zauważam, że mam otwarte usta, dopóki Nate nie trąca mnie w podbródek, żebym je zamknęła.

— Jesteś na serio bogaty — szepczę, niekoniecznie do niego, po prostu ogarniam sytuację.

Wiedziałam, że rodzina Nate'a ma pieniądze, ale nigdy nie pomyślałam, że może mieć ich *tylko*. Samochód zatrzymuje się przed frontowymi drzwiami, które są tak duże, że chyba zaprojektowano je z myślą o olbrzymach.

— Mój tata jest na serio bogaty.

Jestem trochę nieprzytomna, gdy wyciągamy torby i wchodzimy do domu. Nate lekko wypycha mnie na środek pomieszczenia.

— Idź poszperać, wiem, że chcesz.

Ma rację.

— Boję się, że się zgubię, możesz mnie oprowadzić?

Zostawiamy torby przy drzwiach i Nate prowadzi mnie przez próg, jak się okazuje — do kuchni.

— To jest kuchnia.

— Co ty powiesz, nie zauważyłam piekarnika i myślałam, że sypialnia.

Ledwo kończę przewracać oczami, kiedy Nate próbuje mnie złapać. Śmieję się i uciekam na drugą stronę wyspy kuchennej, a on tylko marszczy brwi, kręcąc głową z niezadowoleniem.

— Jesteś zajebiście denerwująca.

— A ty powolny. Powinieneś nad tym popracować.

Reszta zwiedzania trwa krótko, bo wygląda tak, że ja biegam między pokojami, rechocząc, podczas gdy Nate próbuje mnie dogonić. Wiem, że daje mi uciec, jego jeden krok to moje dwa, ale tak jest zabawniej.

Ledwo zauważam wysokie sufity i naturalne światło. *Bla, bla*. Wszystkie te rzeczy, które należy pochwalić, kiedy znajdujesz się w pięknym domu. Ale

tak naprawdę myślę o tym, że dzięki tym dużym łukom łatwo uniknąć powalenia na glebę.

Wbiegamy po ogromnych schodach — które powinny być zarezerwowane tylko na widowiskowe wejścia na bal — gdzie Nate podstępnie próbuje zagonić mnie do jednego z pokoi.

Zdyszana, podekscytowana i gotowa się poddać, otwieram drzwi do — co za niespodzianka — jego sypialni. Zatrzymuję się w progu, a wtedy on obejmuje mnie od tyłu, przenosi i rzuca na łóżko.

Sam położył się obok, a teraz kładzie mnie na swojej kłacie.

— Jak ci się podobało zwiedzanie?

— Chyba muszę robić więcej cardio.

Czuję, jak się śmieje. Po chwili odgarnia mi włosy z twarzy.

— Denerwowałem się przywożeniem cię tutaj.

— Dlaczego?

— Tu jest zupełnie inaczej niż w twoim domu. Nie ma zdjęć, jedyne trofea, które zobaczysz, należą do Sashy, i wszystko jest takie... Nie wiem. Zimne.

Nawet podczas szybkiej przebieżki między pokojami trudno było nie zauważyć, że dom sprawia wrażenie niemal sterylnej. Cholera, nie ma w nim ani jednej ozdoby świątecznej.

Wiem, że jego tata to dupek, Nate mówił o tym wprost. Ale wiedzieć, że twój syn będzie sam w święta, i nawet nie ubrać choinki? A co z Sashą, która była tu cały miesiąc? Co, gdybym została w Waszyngtonie lub Kalifornii? Byłby zupełnie sam w tym wielkim, pustym domu.

Czuję gulę w gardle, którą próbuję przełknąć, ale bezskutecznie.

Nate nagle zamiera i patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

— Co się stało?

— Przepraszam — płaczę i podnoszę się, by usiąść. — Nie chcę być

ciągle taką beksą, po prostu. Kurwa. Po prostu myślałam o tym, jakby to było, gdybyś został tutaj sam. I tak się cieszę, że jestem z tobą.

— Ja też się z tego cieszę.



# *Rozdział trzydziesty szósty*

NATHAN

Kiedy jest właściwy czas, żeby wyznać komuś miłość?

Nie miałem w planach na ten rok zakochania się. Nigdy nie byłem zakochany i nie wiem, jak jej to powiedzieć, żeby nie uciekła z krzykiem. Dopiero kilka dni temu pierwszy raz nazwała mnie swoim chłopakiem przy innych ludziach, a ja nagle wyskoczę z tymi dwoma słowami? Chyba tracę rozum.

Ale nic na to nie poradzę, mam je stale na końcu języka.

Moje obawy mogą brać się stąd, że do tego szczęśliwego miejsca, w którym teraz jesteśmy, doprowadziła nas cała seria nieszczęśliwych wydarzeń, co raczej nie pomaga. Czuję się szczęściarzem. To jedyne słowo, które zdaje się pasować, bo sprawy mogły potoczyć się w zupełnie innym kierunku.

Godzinami mógłbym opowiadać o jej urodzie. Opisywać każdy pieg, każdą subtelną linię, każdy centymetr jej ciała. Anastasia jest jak słońce, ciepła i olśniewająco piękna. Ale jeśli mam być szczery, to nie dlatego stała się moim ulubionym człowiekiem.

Kocham jej determinację i oddanie, jej delikatność, to że potrafi dokładnie wyjaśnić mi, co czuje i dlaczego, niezależnie od tego jak trudne może być takie wyznanie.

Nauczyła mnie, że komunikowanie się nie oznacza, że wszystko jest idealnie i nigdy nie mamy odmiennego zdania. Oznacza, że przepracowujemy to, co nie jest idealne, razem, i jeśli nadal nie możemy się zgodzić,

przynajmniej wiemy, dlaczego każde z nas czuje tak, a nie inaczej. Nawet jeśli pozostajemy przy swoim zdaniu.

Wciąż jesteśmy osobnymi jednostkami, ale razem — i nie miałem pojęcia, że tak może wyglądać związek.

Co najważniejsze, troszczy się o mnie i moje szczęście. Sprawia, że się uczę, zachęca, żebym rozmawiał o mamie; mógłbym tak leżeć i wymieniać całą listę rzeczy, które robi i które sprawiają, że chcę być dobrym człowiekiem. Jest moją najlepszą przyjaciółką.

Nie mogę wciąż czekać, aż coś pójdzie nie tak, bo wiem, że nigdy nie będzie idealnie, ale oboje jesteśmy wystarczająco uparci i zdeterminowani, żeby naprawiać to, co między nami nie działa.

Mam wrażenie, że jest za wcześnie na takie deklaracje. Kurwa, mam wrażenie, że jest za wcześnie na miłość. Trzy miesiące z hakiem to niedużo, ale spędziliśmy ze sobą tyle czasu, że chyba można mi wybaczyć tę pewność.

Zdecydowanie powinienem jej to powiedzieć.

Odrywam się od swoich myśli i gładzę kciukiem policzek Stas.

— Możemy kupić dekoracje, jeśli to poprawi ci humor. Choćby teraz.

— Nie o to chodzi. Mam je gdzieś. Po prostu nie mogę pogodzić się z myślą, że miałeś tu być sam, a twój tata nawet nie postawił dla ciebie choinki. Albo dla Sashy! Biedna Sasha.

— Rzadko tu są. Większość czasu spędzają w ośrodku — wyjaśniam. — Nie przejmuję się tym, naprawdę. Ale możemy kupić drzewko, jeśli chcesz. Nie pomyślałem o tym. Wiem, że tu jest inaczej niż u twoich rodziców, więc powinienem był cię ostrzec. Przepraszam.

— Nie, nie. Proszę, nie przepraszaj mnie. To *ja* przepraszam. Zaraz znowu będę wesoła, obiecuję. — Otrząsa się, uśmiecha z przymusem i zaczyna chichotać, gdy w odpowiedzi marszczy brwi. Stas schodzi ze mnie i rzuca się na materac.

— O mój Boże — jęczy, a penis lekko drgnął w moich spodniach. — To łóżko jest boskie. Takie ciepłe! Jak to możliwe?

— Poprosiłem Betty, żeby położyła na nim podgrzewany koc, kiedy wpadła podrzucić jedzenie.

— Czy Betty to twoja druga dziewczyna? — Podnosi nogę, ściąga but i ciska go za łóżko.

— Betty to nasza gosposia. Ma ze sto lat i od zawsze u nas pracowała — mówię, obserwując zmagania Stassie z drugim butem. — Odmawia przejścia na emeryturę i przyrządza najlepsze ziemniaczane purée na świecie. Jest wspaniała, polubisz ją, ale nie spotkamy się tym razem, bo powiedziałem, żeby wzięła wolne i spędziła czas z rodzi... potrzebujesz pomocy?

Skończyła ze zdejmowaniem koszulki, która zaplątała się w jej włosy i zahaczyła o zegarek. Patrzy na mnie znad ramienia.

— Próbowałam się rozebrać, żeby cię uwieść, ale, o Boże, rozbieranie się w tym klimacie jest takie męczące. Powinnam po prostu zsunąć spodnie i się wypiąć.

Szamotanina trwa dalej, póki się nie uwalnia, ale pod spodem ma kolejną warstwę. Zrzucam buty i rozpinam spodnie, bo nie chcę zostać w tyle. Główną wadą gór jest to, że rozebranie się do naga zajmuje za dużo czasu. Rano przed lotem kazałem Anastasii ubrać się na cebulkę, uznając, że po przybyciu na miejsce od razu będzie chciała iść nad jezioro, ale chyba w ogóle o tym nie pomyślała.

— Zrobione! — wykrzykuje radośnie, cała zdyszana, ale uśmiechnięta. — Wygrałam.

Tylko Anastasia Allen potrafi ze ściągnięcia ciuchów zrobić zawody, a później ogłosić się zwyciężczynią. Wspina się na łóżko, opiera o wezłowie i z łobuzerskim uśmieszkiem patrzy, jak się jej przyglądam.

W końcu zrzucam bokserki, wpełzam za nią i zatrzymuję się, kiedy jej

stopa dotyka mojej klatki piersiowej. Siadam na piętach i chwytam ją za nogę, całując kostkę, aż zaczyna chichotać.

— Jakiej nagrody życzysz sobie za zwycięstwo?

Podskakuje, kiedy moje zęby wbijają się w jej skórę, zaciska wargi i udaje, że się zastanawia.

— Hm. Może ty będziesz moją nagrodą? — mruczy, oczy jej błyszczą, gdy kiwam potakująco. — Chcę patrzeć, jak się dotykasz.

Niemal się dławię.

Wyciąga stopę z mojego uścisku i opiera ją na materacu, ukazując różową, moką cipkę. Mógłbym spędzić godziny, próbując przewidzieć, co Anastasia zamierza powiedzieć, a później zrobić, ale na to nigdy bym nie wpadł.

— Nie patrz tak na mnie — mówię, pochylając się nad nią. — Nie patrz na mnie tymi wielkimi oczami sarenki, jakbyś właśnie nie powiedziała, że chcesz zobaczyć, jak walę konia.

Unosi podbródek, szukając moich ust. Pachnie tak pięknie. Jak to możliwe, że zawsze pachnie tak dobrze? Słodko, cudownie, w sposób który doprowadza człowieka do szaleństwa. Przyciągam jej ciało, obracam nas tak, że leżę na plecach, a ona siedzi mi okrakiem na udach. Stwardniałem już na dobre, jak mógłbym inaczej zareagować na to, co przed chwilą powiedziała? Anastasia natychmiast sięga po mojego penisa, ale chwytam ją za nadgarstek.

— Ręce za plecami, Allen.

Nie wie, na czym się skupić, jej spojrzenie krąży między moją twarzą, napiętym brzuchem, a dłonią ściskającą członek. Wyjękuję jej imię, rozkoszując się przebłyskiem zaskoczenia, który przebiega przez jej twarz, szybko zamieniając się w coś dużo bardziej intymnego.

Jej biodra napierają, tęskniąc za ruchami, których nie czuje pomiędzy

szeroko rozpostartymi na moich udach nogami, wierci się, gdy jej wzrok podąża za moją pięścią w górę i w dół.

— Jesteś tak cholernie gorący — dyszy, oczy ma pociemniałe. — Proszę, daj się dotknąć.

— Przecież daję ci to, czego chciałaś.

Wyciągam wolną rękę i chwytam palcami jej sutek, a ona jęczy, na wpół z przyjemności, na wpół z frustracji. Poruszam szybciej dłonią zaciśniętą na penisie, przyjemność zaczyna rozlewać się wzdłuż mojego kręgosłupa, łaskocze, narasta.

Anastasia trochę odsuwa się ode mnie, unosząc brwi z zaciekawieniem. Niepewnie opiera dłoń na materacu między moimi biodrami i pochyla się, nie odrywając ode mnie wzroku, ale bez dotykania.

— Co robisz? — pytam, zwalniając ruchy dłoni do irytująco ślimaczego tempa.

— A jeśli nie będę używać rąk? Mogę cię wtedy dotknąć?

— Otwórz usta, małeńka.

Jeśli myślicie, że to ja kontroluję sytuację, to jesteście w błędzie. Patrząc na nią, tak zajebicie hipnotyzującą, gdy liże i całuje mojego członka od podstawy aż do czubka, zatrzymując się, żeby popatrzeć, jak wstrzymuje oddech, desperacko pragnąc, aby wzięła mnie w swoje gorące, wilgotne usta.

Nie robi tego. Czuję jej oddech na główce, jest tak zajebicie blisko, ale wtedy schodzi wargami niżej, do moich jąder, ssąc je delikatnie.

Wypuszczam wstrzymywane powietrze i przesuwam dłońmi przez włosy, kiedy ona drażni mnie językiem.

— Kurwa, wyglądasz cudownie.

Kontynuuje te tortury, dotykając wszędzie, poza główką, która pulsuje

i lśni od preejakulatu. Wiem, że nie przestanie, póki nie dotrę do punktu, w którym będę gotów ją błagać.

Jestem gotów błagać.

Ostatnie spojrzenie na moją znękaną minę i oto uśmiecha się, wygląda na tak zadowoloną, że mam ochotę wypieprzyć z niej tę pewność siebie.

Powoli — naprawdę powoli — pochyla się nade mną i nie mogę nic poradzić na to, że unoszę biodra, aby przyspieszyć całość. Pełne zadowolenia mruczenie wibruje wokół mojego penisa, gdy bierze go do ust i próbuje wyssać ze mnie duszę.

*O kurwa.*

Chwytam ją za włosy, owijam je dookoła pięści w prowizoryczny koński ogon i trzymam mocno, kontrolując ruchy głowy, gdy porusza nią w górę i w dół.

Jej paznokcie drapią wewnątrz moich ud, zmuszając mnie, żebym pchnął biodra do przodu i uderzył o tylną ścianę jej gardła. Przez ułamek sekundy ogarnia mnie lęk, że to może być dla niej za dużo, dopóki wilgotne oczy nie spoglądają na mnie zza gęstych, ciemnych rzęs i nawet kiedy głośno krztusi się moim fiutem, wygląda na pewną siebie. Nie przestaję więc napierać, głęboko i precyzyjnie, podczas gdy ona mruczy zadowolona, idealnie wychodząc naprzeciw każdemu ruchowi.

*Nie mów jej, że ją kochasz, gdy robi ci laskę, pieprzony idioto.*

Moje ciało drży.

— Kochanie, zaraz dojdę.

Jej jęk aprobaty sprawia, że przebiega przeze mnie błyskawica. Stassie przyspiesza, jej ruchy stają się nieskładne i chaotyczne, póki dziki ogień nie wybucha mi w żyłach, natychmiast ogarniając całe ciało.

— Kurwaaaa — to jedyny wyraz, który mam w słowniku, kiedy tryskam prosto w jej gardło.

Skołowany i nieco oszołomiony patrzę, jak Anastasia prostuje się i ociera kącik ust kciukiem, który potem ssie. Mój brzuch faluje, gdy usiłuję wrócić na ziemię. Uprawialiśmy mnóstwo seksu, zawsze jestem skrajnie zdesperowany, aby móc być w niej, ale to, to było...

Boże, mógłbym się jej oświadczyć.

Podciąga się bliżej, układając się na mojej piersi z zadowolonym piskiem, a potem zsuwa się obok, z jedną nogą przerzuconą przez mój brzuch. Przyciskam usta do jej czoła, przytulając ją, a potem daję klapsa, wywołując kolejny pisk.

— Za co to?

— Ile razy zapytałaś „daleko jeszcze”? Hm? Musiałaś ponieść konsekwencje, Anastasio.

— Czyżby?

— Tak — śmieję się, opuszczając ponownie dłoń.

Układa się na brzuchu i lekko wypina tyłek, ślad mojej dłoni delikatnie odznacza się na skórze. Odwraca głowę, żeby na mnie spojrzeć, i ten sam jasny róż oblewa jej policzki.

— Daleko jeszcze, Nathan?

Jedną z najfajniejszych rzeczy w tym, że ma się dom dla siebie, jest możliwość chodzenia po nim nago.

Zostawiam Anastasię śpiącą błogo w moim łóżku i przeglądam lodówkę, szukając czegoś, co moglibyśmy zjeść. Biorę karton soku pomarańczowego, a potem staję w sięgającym podłogi oknie kuchennym, spoglądając na jezioro za domem, teraz skute lodem.

Biel ciągnie się kilometrami, lśniąca i nietknięta, sprawiając, że nie wiadomo, gdzie kończy się woda, a zaczyna ziemia. Mimo to wydaje mi się, że wiem, bo znam jezioro jak własną kieszeń. Wystarczająco dużo czasu spędziłem w nim, na nim i nad nim przez te wszystkie lata.

Ciepłe ciało przylega do mnie od tyłu, usta z czułością całują środek moich pleców. Stassie wysuwa się zza mnie, bierze karton soku i unosi go do ust, opierając się o mnie, gdy oboje wyglądamy przez okno.

— Jakie to piękne — szepcze.

— Nie tak piękne jak ty.

— Tani tekst.

— Może. Ale prawdziwy.



# *Rozdział trzydziesty siódmy*

## ANASTASIA

Za każdym razem, kiedy na mnie spogląda, mam wszechogarniającą ochotę wyznać mu miłość i nie wiem, jak sobie z tym poradzić.

Boję się, że zrobię to przez przypadek i w ten sposób zniszczę szczęśliwą bańkę, w której żyjemy.

Wiadomo, że na początku każdego nowego związku myślisz, że ta druga osoba jest ideałem, ale czy moja rzeczywistość jest? Nate to troskliwy i czuły facet, sprawia, że czuję się doceniona, i dąży do tego, żeby mnie uszczęśliwić. Nie w materialistyczny czy błahy sposób, ale będąc obok, aktywnie pomagając mi polepszyć moje życie. Nie sądzę, że jest wielu mężczyzn, zwłaszcza na studiach, którzy poznają najgorszą część ciebie i dalej cię pragną.

Ironia polega na tym, że gdyby to usłyszał, odpowiedziałby, że jestem idealna, a to nieprawda.

Kiedy jestem tu z Nathanem, z dala od wszystkich, wreszcie mogę oddychać, bo wiem, że jestem bezpieczna. Z jednej strony nie chcę wracać do LA, ale z drugiej wiem, że bańka pęknie, jak tylko wróci mój nowy arcywróg, czyli tata Nathana.

Nie potrafię sobie wyobrazić dorastania w takim miejscu; kiedy patrzyliśmy z Natem przez kuchenne okno na całą posiadłość, byłam zachwycona. Mimo że wszystko jest pokryte śniegiem, i tak widać, jaki to ogromny budynek. Przepiękny, ale pozbawiony duszy. Oddałabym dużo za chociaż jedno zdjęcie Nate'a z dzieciństwa.

Kurort narciarski należy do rodziny od pokoleń, przekazywany z ojca na syna. Nate woli być nazywany Natem lub Nathanem, ale jego pełne imię to Nathaniel, odziedziczone po pra-którymś-tam-z-kolei-dziadku, który ufundował kurort.

Nate nie jest zainteresowany przejęciem interesu; nie godzi się z tym, że miałby go dostać tylko dlatego, że jest facetem, skoro to jego siostra ma talent narciarski. Kiedyś tylko rzucił coś o pierdolonym patriarchacie i wrócił do tego, czym się akurat zajmował.

Kurort znajduje się kwadrans drogi stąd, z okien sypialni Nate'a widzę czubki zabudowań. Nathan zabronił mi jeździć na nartach, skoro nigdy wcześniej tego nie robiłam. Nie chce, żebym nabawiła się kontuzji, zwłaszcza że, jak mamy nadzieję, za miesiąc są zawody. Powiedział, że możemy tu kiedyś wrócić i wtedy zabierze mnie na ośłą łączkę.

Miło było usłyszeć, jak robi plany na przyszłość, i mogłabym udawać, że nie wiem dlaczego, ale na tym etapie wyparcie już nie działa. Rozpływam się nad wszystkim, co mówi, i przez większość czasu nie wiem, jak zareagować, więc po prostu go całuję, potem sytuacja się rozkręca i zanim się obejrzę, przed oczami widzę gwiazdy i krzyczę jego imię.

Z całej listy zalet Nathana jego penis zdecydowanie zasługuje na osobne wyróżnienie. Usta też. I palce. Wspominałam już o ciele? No i twarz.

Boże, prawdopodobnie powinnam mu to wszystko powiedzieć, potem dodać „kocham cię”, a na koniec schować się w którymś z miliona pomieszczeń w tym domu.

Mogłabym ukrywać się przynajmniej dwa dni, zanim by mnie znalazł.

— Jak bardzo chcesz się ubrać?

Nie odpowiadam od razu, udając, że się zastanawiam i nie wiem, że poprawna odpowiedź to „wcale”.

— To nie ubieranie się jest problemem, tylko świadomość, że później i tak

będę musiała się rozebrać.

— A jeśli obiecuję, że to ja cię rozbiore, to się ubierzesz i pójdziesz gdzieś ze mną?

Splatam nasze małe palce.

— Tylko dlatego, że obiecujesz.

Ubieranie się jest dużo prostsze niż rozbieranie, więc już po dziesięciu minutach Nate prowadzi mnie na tył domu, trzymając w ręce łyżwy.

— Nie mogę uwierzyć, że to twój pierwszy raz.

Kiedy Nathan powiedział, że możemy pojechać po zamrożonym jeziorze w ogrodzie, założyłam, że trochę przesadza i chodzi mu o mały staw, ale chyba muszę go bardziej doceniać, bo to zdecydowanie nie jest mały staw.

Nie wiem, gdzie to jezioro się kończy, ponieważ rozwidła się między drzewami na coś, co wygląda na mniejsze strumienie. Nate klika na telefonie i po chwili słyszę *Clair de lune*. Uśmiecha się rozbajająco.

— Zatańczysz ze mną?

Ćwiczymy mój układ, aż wszystko mnie boli, a przed sobą widzę tylko parujący oddech. W trenowaniu na zewnątrz jest coś niezwykłego i orzeźwiającego, ale czegoś brakuje. Skupiam się i nagle doznaję olśnienia.

Brady. Nikt się na nas nie wydziera.

— Zostań tu — mówi i odjeżdża do domu.

Wraca minutę później z dwoma kijami do hokeja i małą bramką.

— Spożytkujmy twój gniew na coś konstruktywnego, Allen.

Uświadomienie sobie, że jestem beznadziejna w hokeja, nie było czymś, o czym marzyłam w te święta, zwłaszcza w takim towarzystwie.

Nie jestem przyzwyczajona do bycia w czymś kiepską — zwłaszcza na lodzie.

— Nie marudź — drażni się ze mną, chowając twarz w moją szyję; ciepło jego ust kontrastuje z mroźnym wiatrem.

Nie przestaję marudzić nawet, kiedy dwukrotnie daje mi strzelić sobie gola.

— Totalnie nie umiesz przegrywać, Stas.

— Jesteś pierwszoligowym zawodnikiem! Do tego zajebiście wielkim, zasłaniasz całą bramkę! — krzyczę, kiedy on się śmieje.

Podjeżdża, przylega przodem do moich pleców, przyciska swój policzek do mojego i kładzie ręce na moich dłoniach na kiju.

— Trening czyni mistrza, Anastasio — szepcze, posyłając krążek prosto do bramki.

*Okej, to było seksowne.*

— Chodźmy do środka. Za chwilę się ściemni i coś czuję, że jesteś głodna. — Całuje mnie w skroń i odbiera kij.

— Zaczynam podejrzewać, że naprawdę dobrze mnie znasz, Hawkins. — Wzdycham, obracając się, żeby objąć go w pasie. — Chyba zostanę przy łyżwiarstwie figurowym.

Policzki ma zaróżowione od mrozu, czubek nosa czerwony i lekko szkliste oczy. Cieszę się, że mogę go zobaczyć w rodzinnym domu, uśmiechniętego, kiedy uczy mnie czegoś, co kocha.

Nachyla się, by pocałować czubek wełnianej czapki na mojej głowie.

— Oczywiście, że dobrze cię znam, Anastasio. Jesteś moim ulubionym człowiekiem.

Nate postanowił ugotować kolację, więc nie mam co robić, no więc siedzę sobie przed kominkiem w mojej bałwankowej piżamie, popijając jakieś wykwiłtne wino z piwniczki.

Po kolacji, kiedy lądujemy na kanapie, oglądając *Kevina samego w Nowym Jorku*, jestem lekko wstawiona. Bycie wstawioną jest spoko. Oznacza, że galeria w moim telefonie jest wypełniona zrobionymi ukradkiem zdjęciami

Nathana w jednoczęściowej piżamie renifera, a ja nie mogę przestać się śmiać.

Gorzej będzie, kiedy zrobię się pijana, bo jest mi jakoś wyjątkowo ckliwie i istnieje realne zagrożenie, że pijana Stassie wyzna wszystkie uczucia. Tak, mam świadomość, że zachęcam innych, żeby mówili o swoich emocjach, a sama nie umiem wyznać miłości swojemu chłopakowi.

Nathan bierze łyk piwa, a ja obserwuję go jak jakiś zbok. Musi czuć na sobie moje spojrzenie, bo popatruje na mnie, unosi brew i wraca do oglądania filmu. Włosy ma trochę dłuższe i na karku zwijają mu się w brązowe loczki. To takie sło...

— Dlaczego się na mnie gapisz? — mruczy, przytulając mnie mocniej. Bliskość jego ciała działa na mnie bardziej niż wino. Pięknie pachnie. Wyjątkowo i obezwładniająco pięknie. — Anastasio?

Wzdycham i biorę spory łyk wina, przedłużając ciszę. Jak powiedzieć to, co myślę, żeby nie zabrzmiało tak, jakbym miała obsesję? Mam lekką obsesję, ale on nie może się o tym dowiedzieć.

— Jesteś naprawdę zajebiście ładny, Nathan. Czasami niełatwo mi się skupić, wiesz? Rozumiesz, jak jest mi trudno skoncentrować się na czymkolwiek, kiedy jesteś obok i wyglądasz tak idealnie?

Wpatruje się we mnie i rumieni. O mój Boże, chyba go zawstydziłam. Pewnie powinnam się czuć bardziej zażenowana, ale obserwowanie, jak się czerwieni, unika mojego wzroku i nerwowo drapie zarost, przynosi mi za dużo frajdy.

— Eee. — Splata nasze palce i całuje wierzch mojej dłoni. — Wzajemnie, Allen.

Film dobiega końca i Nate przełącza kanał na sportowy, wyciąga się na kanapie i unosi ramię, robiąc miejsce, żebym się w niego wtuliła. Kiedy widzę go takiego odprężonego i zadowolonego, motylki szaleją mi

w brzuchu. To wygląda jak scena z mojej przyszłości, przytulasy na kanapie podczas meczu hokeja, z winem w ręku, w domu otoczonym śniegiem.

— Chciałbyś kiedyś wrócić do Kolorado?

— Jezu, nie.

— Dlaczego nienawidzisz swojego ojca? — *Boże, nie panuję nad sobą, co jest ze mną nie tak?* — Wybacz, nie musisz odpowiadać. Pamiętam, że już mi powiedziałaś kilka rzeczy, ale mam wrażenie, że jest tego więcej.

Zakłada kosmyk moich włosów za ucho i dotyka policzka.

— Możesz pytać, o co chcesz, Stas. Nie jestem przekonany, czy „nienawiść” to dobre słowo — wyjaśnia. — Przed śmiercią mama długo chorowała, ojciec zatrudnił mnóstwo prywatnych pielęgniarek, które się nią zajmowały i dbały, by czuła się dobrze, ale sam rzadko ją widywał. Pograżał się w pracy. Betty gotowała kolację, on schodził na posiłek, a potem znowu znikał. Widywał się z Sashą na stoku, ale poza tym był jak duch.

Kładę rękę na jego dłoni i delikatnie ją ściskam. Wiem, że mama Nathana, Mila, zmarła na rzadką chorobę krwi, kiedy był w ósmej klasie.

— Nie wdając się w szczegóły, zdradzał swoją umierającą żonę z dwudziestopięcioletnią instruktorką narciarstwa w kurorcie. — Robi mi się niedobrze, kiedy tego słucham. Biedny nastoletni Nate. — Podejrzewam, że to się zaczęło, zanim zachorowała. Kilka lat później Robbie uległ tutaj wypadkowi. Koszty leczenia były astronomiczne, Hamletowie są bogaci i mają dobre ubezpieczenie, ale tata nic nie pomógł, chociaż właśnie po to firma jest ubezpieczona. — Wiedziałam, że Robbie miał wypadek na nartach, ale nie pomyślałam, że to mogło być tu. Jak nastolatek ma sobie z czymś takim poradzić? — Był przekonany, że go pozwą i doprowadzą do bankructwa; dziwnie się zachowywał. Schował głowę w piasek na wiele tygodni, aż pan H musiał zaangażować prawnika, chociaż wcale tego nie

chciał. Hamletowie uwielbiali moją mamę i zawsze traktowali mnie jak syna.

— To straszne — szepczę, mocniej ściskając jego dłoń.

— Nigdy mu tego nie wybaczę. Myślę, że teraz, po latach, czuje się winny. Chyba już ci mówiłem, że tata jest właścicielem naszego domu w Maple Hills, kupił go, kiedy kończyłem pierwszy rok. Zapłacił za przerobienie garażu na pokój dla Robbiego. Łazienkę dostosowaną do wózka inwalidzkiego i inne takie bajery, których Rob potrzebuje. To było dziwne, mieliśmy ogromny problem ze znalezieniem odpowiedniego miejsca i nagle ojciec zadzwonił z informacją, że kupił dom na Maple Avenue, który będzie gotowy do zamieszkania przed rozpoczęciem nowego roku akademickiego.

— Przykro mi, Nathan. To... bardzo trudne.

Posyła mi mój ulubiony uśmiech i przyciąga do swojego ciepłego ciała, mocniej mnie obejmując i całując w czoło.

— Nie szkodzi, są ludzie, którzy mają dużo trudniej niż ja. Nie jestem takim ignorantem, żeby nie zauważać, ile mam przywilejów i że to są głównie problemy pierwszego świata. Ale tata nauczył mnie, jakim ojcem nie należy być... więc nasze dzieciaki są bezpieczne. Czeka, nie, nie to chciałem powiedzieć. O Boże.

Teraz ja się czerwienię. Nate zamiera i oboje milczymy. Kurwa, co się mówi w takiej sytuacji? Podpita winem Stassie nie nadaje się na takie rozmowy, bo z jakiegoś powodu mówię zupełnie coś innego, niż ułożyłam sobie w głowie.

— Chciałabym adoptować.

Tuli mnie jeszcze mocniej.

— Nie mam nic przeciwko.

— Zawsze chciałam jakby co, ale urodzenie twojego ogromniastego dziecka na bank rozwaliliby moją waginę. Serio, totalnie zniszczyło.

— Przyjmuję do wiadomości.

\*

Wciąż znajduję się w półśnie, kiedy przewracam się na część łóżka należąca do Nathana, ale zamiast mojego faceta znajduję kartkę.

*Robię bardzo tajne zakupy, ale wrócę szybko.*

*Miłego szperania.*

*N.*

*PS Zrobiłem Ci smoothie, jest w lodówce.*

Mogę zrobić tyle rzeczy, że nie wiem, za co się zabrać najpierw. Zaczynam od smoothie. Staję w moim nowym ulubionym miejscu i zerkam na tył domu. Widok jest piękny, jak ze świątecznej pocztówki. Wygląda wręcz nierealnie.

I już wiem, co chcę zrobić. Ruszam na poszukiwanie łyżew i kurtki i wychodzę z domu na moje nowe ulubione lodowisko.

Nawet nie tańczę. Po prostu napawam się krajobrazem, aż zauważam w oddali jelenia, który obserwuje mnie z lasu. Mieszkanie w LA przez te kilka lat, po wychowywaniu się w Waszyngtonie, było do dupy.

W Maple Hills jedyną dziką zwierzyną są bractwa studenckie.

Jeleń kroczy po zmarzniętej ziemi między drzewami, więc podjeżdżam bliżej. Zapomniałam spytać Nathana, dokąd prowadzi ta część jeziora, ale jest przepięknie. Drzewa obwieszane drobnymi sopolkami na każdej gałęzi wyglądają jak z filmu.

Kiedy zbliżam się do lasu, jelenie wciąż mnie obserwuje. Nagle mój telefon dzwoni, a zwierzę ucieka. Niezadowolona ściągam rękawiczkę i przykładam aparat do ucha.

— Słucham?

— Hej, gdzie jesteś? — pyta Nate. — Właśnie wróciłem i nie mogę cię



znaleźć.

— Próbuję zaprzyjaźnić się z jeleniem, ale twój telefon go wystraszył —  
zrzęczę, rozglądając się wśród drzew.

— Jeleniem? Gdzie jesteś?

— Na łyżwach pod lasem. Właśnie miałam odegrać scenę z *Królewny Śnieżki* i w ogóle.

— Anastasia, to niebe...

Ale już nie słyszę reszty jego słów.

Lód pęka mi pod nogami, głowa ląduje pod wodą, zimno błyskawicznie  
paraliżuje ciało.

# Rozdział trzydziesty ósmy

NATHAN

Nigdy nie chciałem być koleśkiem, który w Wigilię biega po sklepach, ale tak właśnie wyszło.

Jestem otoczony spanikowanymi facetami, którzy nerwowo wskazują na wszystko, ewidentnie szukając rzeczy, które mieli kupić dawno temu.

Zamówiłem główny prezent Stassie z dostawą do domu, żeby z nim nie podróżować, ale kurier przyjechał, kiedy Sashy nie było, a tata odmówił przyjęcia paczki, twierdząc, że nastąpiła pomyłka.

Więc przez dwa tygodnie szarpałem się z różnymi firmami, aż w końcu wczoraj dostałem e-maila z informacją, że mogę odebrać przesyłkę w sklepie, i dlatego tu jestem.

Wiem, że Anastasia będzie przeżywać cenę iPada, ale dobrze to przemyślałem, więc nie może być zła, co nie?

Stas uczestniczy w terapii zdalnie, bo jej lekarz stacjonuje w Waszyngtonie, ale że nie ma własnego tabletu, musi pożyczać go od Loli. Nie zawsze mogę zaoferować jej swój, ponieważ robię na nim notatki z zajęć i mam tam zapisany cały swój harmonogram.

I tu przechodzimy do drugiej zalety: cyfrowego organizera. Wiem, że organizer Stas wyewoluował z tablicy z karteczkami, ale czuję, że nadszedł czas na kolejny upgrade. Myślę, nie, jestem przekonany, że jeśli Stassie będzie mogła z łatwością manewrować zaplanowanymi zadaniami — co umożliwi iPad — pozwoli sobie na większą elastyczność.

Psychologiczne bzdury, wiem, ale kiedy zacznie go używać, to będzie

z tego prezentu naprawdę zadowolona.

Rozumiem jej obawy. Nasze budżety znacznie się różnią. Kiedyś powiedziała, że musi chodzić do pracy, bo „nie wszyscy mamy fundusze powiernicze”, i miała rację. Ale nie oczekuję, że kupi mi coś drogiego. Nie oczekuję niczego, bo wystarczy mi, że jest tu ze mną.

Poryczała się na myśl, że miałbym spędzić święta sam. Mam dziewczynę, która płacze na myśl o moim hipotetycznym smutku. Jak to możliwe? Musi jej na mnie bardzo zależeć, a przynajmniej tak sobie to tłumaczę, więc jutro zamierzam wyznać Stas miłość. Święta to idealny czas na wyrażanie uczuć, prawda?

Prawda?

Powrót do domu trwa zdecydowanie za długo. Nie ma korków, po prostu jestem niecierpliwy i chciałbym już być z moją dziewczyną. Zastanawiam się, którą część domu udało się jej przeszperać pod moją nieobecność. Spodziewam się, że kiedy wrócę, zastanę ją w salonie z kolekcją rzeczy, o których każe sobie opowiedzieć. Wiem, że bardzo chciałyby zobaczyć zdjęcia z mojego dzieciństwa czy inny dowód na to, że kiedyś byłem dzieckiem, skoro w domu nie ma żadnych fotografii.

Na szczęście kiedy wchodzę do posiadłości, nie ma jej w pobliżu, więc mogę bezpiecznie schować paczkę pod łóżkiem, zanim ją ładnie zapakuję.

Obchodzę resztę domu, nasłuchując, gdzie też ona może być, ale nigdzie jej nie ma. W końcu tracę cierpliwość i wyciągam telefon.

— Słucham?

— Hej, gdzie jesteś? — pytam, starając się coś dosłyszeć ponad szumem wiatru po jej stronie. — Właśnie wróciłem i nie mogę cię znaleźć.

— Próbuję zaprzyjaźnić się z jeleniem, ale twój telefon go wystraszył — marudzi cicho.

— Jeleniem? Gdzie jesteś?

— Na łyżwach pod lasem — odpowiada, a mi serce staje w gardle. — Właśnie miałam odegrać scenę z *Królowny Śnieżki* i w ogóle.

Robi mi się słabo, kiedy pędzę ile sił w nogach na tyły domu w stronę jeziora.

— Anastasia, to niebezpieczne. Ostrożnie odejść stamtąd.

Jednak ona już tego nie słyszy, bo telefon się wyłącza, a z oddali dobiega mnie tylko przesywający krzyk.

Mówią, że kiedy dzieje się coś traumatycznego, czas staje w miejscu, ale ja się z tym nie zgadzam.

Gdy moje buty uderzają o śnieg, czuję każdą uciekającą sekundę. Myśli kłębią się w głowie, nie mogę się na niczym skupić.

Jest silna, jest tak zajebiście silna i umie pływać; na własne oczy widziałem, jak pływa. Kiedy zbliżam się do jeziora, moje spojrzenie przyciąga jaskrawopomarańczowe koło ratunkowe. Mama kazała tacie je zamontować, kiedy Sasha zaczęła chodzić; bała się, że tyle wody tak blisko to proszenie się o tragedię. Zdejmuję je ze stojaka i ruszam dalej w stronę lasu.

Nie umiem powiedzieć, ile czasu minęło, odkąd usłyszałem jej krzyk. Koło obija się o moje biodro, a ja biegnę szybciej niż kiedykolwiek w życiu; para mojego oddechu zasłania mi widok, ale w końcu to dostrzegam. Wielką dziurę w lodzie otoczoną skrzącymi się odłamkami dryfującymi na powierzchni wody. Z każdego filmiku, artykułu czy prezentacji na temat bezpieczeństwa można się dowiedzieć, że nie należy biegać po cienkim lub niepewnym lodzie. Ale ja nie jestem „niepewny”, znam tę wodę lepiej niż ktokolwiek inny, dlatego wiedziałem, że Stas jest w niebezpieczeństwie.

Padam na kolana w miejscu, w którym lód robi się cieńszy, i czolgam się do dziury. Serce wali mi, jakby miało wypaść z piersi. W głowie mam tylko jedną myśl: *Błagam, żyj.*

Jestem kilka centymetrów od krawędzi dziury, kiedy woda faluje i Stas wynurza głowę, patrzy na mnie przerażona i znowu wpada pod powierzchnię. Panikuje. Ja też panikuję, gdy wkładam rękę do wody, próbując wymacać jakąkolwiek część Stassie, którą mógłbym złapać.

Nic.

Staram się równomiernie rozkładać ciężar, robić wszystko, co powinienem; wrzucam koło do przerębli, z nadzieją, że jakoś je znajdzie. Wejście za nią do wody nie jest najmądrzejszą decyzją; ja też mógłbym doznać szoku, ale nic innego nie przychodzi mi do głowy, więc postanawiam zdjąć ubrania, żeby mnie nie obciążały, i tym samym zwiększyć swoje szanse na przeżycie.

Zwiększyć szanse nas obojga.

Zrzucam kurtkę, kiedy lina od koła ratunkowego zaczyna się przy mnie ruszać. Przetaczam się ostrożnie, by nie naruszyć lodu pode mną, i głęboko wciągam powietrze, gdy dostrzegam jej drobną, całą siną dłoń wczepioną w koło. Po chwili pojawia się druga ręka i głowa, więc ciągnę za linę i przyciągam Anastasię do krawędzi lodu.

— Stas, wszystko w porządku? Jesteś w stanie mówić? Musisz się trzymać, wyciągnę cię — rzucam trzęsącym się głosem.

Nic.

Wycofuję się bliżej bezpieczniejszej powierzchni, ignorując ukłucia zimna, które czuję przez ubranie, i naciągam linę, aż czuję opór ciała Stas przy krawędzi. Dyszę, przeklinam i chce mi się płakać, ale ciągnę dalej i w końcu, w końcu, ciało Stassie ślizga się po lodzie. Ciągnę, dopóki nie wydobywam jej całej. Kiedy jesteśmy bezpieczni, wstaję, zdejmuję z niej koło i obracam ją na plecy.

Wargi ma sine, twarz trupio bladą i zamknięte oczy.

— Anastasia? — łkam, nachylając się nad nią, by usłyszeć szept, oddech,

cokolwiek.

Nie oddycha.

Moje ciało reaguje automatycznie, odchylam głowę, zatykam nos, obejmuję wargami usta i dmucham, dopóki klatka piersiowa Stas się nie unosi. Pociągam za zamek jej kurtki, ale zamarzł, więc go rozrywam, kładę złożone dłonie na mostku i rytmicznie uciskam, aż do kolejnego wydechu.

Jej pierś unosi się i opada, nagle znowu się unosi i Stas zaczyna chrząkać, kaszleć i zwracać całą wodę.

— O mój Boże. Myślałem, że cię straciłem — szepczę, biorąc ją w ramiona. Znowu zamyka oczy, ale oddycha samodzielnie. Okrywam ją kurtką, którą zdjąłem wcześniej, i ruszam sprintem do domu.

Wbiegam do łazienki, niczego bardziej nie pragnę, niż uspokoić dreszcze wstrząsające jej ciałem. Nadal nic nie powiedziała; żeby zdjąć jej łyżwy, muszę posadzić ją na krawędzi wanny. Upewniam się, że siedzi stabilnie, i odwracam do prysznica, by ustawić odpowiednią temperaturę.

— Nate — szepcze. Jej usta mają odrobinę bardziej ludzki kolor w porównaniu do sonej skóry.

— Jestem — próbuję ją uspokoić i samemu również zachować zimną krew. Wkładam ją pod ciepłą wodę, skupiając się na środkowej części ciała. Krzywię się, kiedy syczy z bólu i zaczyna płakać.

— Wiem, że to kłuje. Przepraszam, kochanie.

Woda jest zaledwie letnia, ale dla Anastasii to jak polewanie wrzątkiem.

Ściągam jej płaszcz i bluzę, marząc, żebyśmy cofnęli się w czasie do wczoraj, kiedy rozbieranie było przyjemne i radosne.

Powoli podnosi ręce, pozwalając mi zdjąć z siebie kolejne warstwy.

— Idzie ci świetnie, Stas, tak świetnie. Jestem z ciebie zajebiście dumny, nic ci nie będzie. Rozgrzejemy cię i wezwę lekarza. Wszystko jest pod kontrolą.

Podkręcam lekko temperaturę i kucam, żeby zsunąć spodnie i skarpety, aż w końcu stoi naga pod prysznicem, a jej skóra wciąż jest przerażająco zimna.

Adrenalina opada, a do nas dociera, co się stało. Stas płacze, obejmując się ramionami. Zrzucam ubranie, dołączam do niej i przytulam do siebie, znowu zwiększając temperaturę. Próbuję ją uspokoić.

Unosi głowę i patrzy na mnie, tym razem w pełni przytomnie. W oczach ma łzy, ale przerażenie zniknęło, zastąpiła je dezorientacja.

— Myślałam, że umrę.

Nie mogę powstrzymać płaczu, bo ja też tak myślałem.

Delikatnie przyciskam usta do jej warg, a potem opieram czoło na czubku głowy.

— Anastasio, obiecałem, że nigdy cię nie opuszczę ani nie dam ci się utopić. Zawsze będę przy tobie, by cię uratować.

Oplata mnie ramionami, zapowietrza się odrobinę, kiedy ponownie zwiększam temperaturę wody. Policzki nabierają zdrowego koloru, łzy płyną coraz wolniej. Gdy ocieram jej twarz, przygryza wargę.

— Kocham cię, Nathan. — Odchrząkuje parokrotnie, próbując odzyskać głos. — I to nie jest jakaś, nie wiem, reakcja na traumę. Jestem w tobie zakochana i kiedy wpadłam pod lód, myślałam o tym, że chociaż wiem to od dawna, wciąż ci nie powiedziałam. Że umrę, a ty nigdy się nie dowiesz. Byłam na siebie taka zła. Kocham cię i przepraszam, że nie wyznałam ci tego, kiedy się zorientowałam.

Powiedziała to trzy razy, a mój mózg wciąż nie ogarnia. W końcu udaje mi się wydusić odpowiedź.

— Ja też cię kocham. Jestem w tobie tak bardzo zakochany, Anastasio.

Gwałtownie budzę się z koszmaru i nerwowo rozglądam wokół. Stassie śpi, podłączona do różnych maszyn, które pokazują, że wszystko z nią w porządku i nie umarła, jak w moim śnie.

Szpital w Vail nie jest miejscem, w którym spodziewałem się obudzić w świąteczny poranek, ale nie spodziewałem się również, że moja dziewczyna prawie utonie, więc nieplanowana wycieczka na ostry dyżur to przy tym pestka.

Kiedy tylko przestała się trząść, ponownie ją ubrałem w tyle warstw, ile zdołałem, zapakowałem do samochodu i zawiozłem do szpitala.

Myślałem, że dostanę opieprz, bo nie wezwałem karetki, co powinienem zrobić, ale chyba jak zobaczyli moją przerażoną minę, to odpuścili.

Lekarz pochwalił mnie za bezpieczne przywrócenie temperatury ciała Stassie i po oględzinach stwierdził, że wszystko jest w porządku.

Gdy to usłyszała, uznała, że może iść do domu, nie spodziewając się, że ani personel medyczny, ani ja nie damy jej nigdzie odejść. Od wczoraj nie odstąpiłem jej na krok. Posunąłem się nawet do wymachiwania kartą kredytową, dopóki szpital nie przeniósł Stas do lepszego pokoju, w którym było dodatkowe łóżko dla mnie.

Pościel na tym łóżku jest wciąż nienaruszona, bo jak tylko zostaliśmy sami, położyłem się z Anastasią. Kiedy pielęgniarka przyszła sprawdzić stan Stassie, udawałem, że śpię, by nie kazała mi wstawać.

— Wesołych świąt — szepcze Stas.

— Dzień dobry, kochanie — odpowiadam, całując ją w skroń. — Jak się czujesz?

— Jakbym nie musiała być pod kroplówką i mogła siedzieć z tobą w domu w naszych piżamkach. — Łaskocze moje boki. — Czuję się dobrze, naprawdę. Są święta, więc czy możemy już stąd iść?

— Nie, dopóki nie zostaniesz przebadana.

— Zostałam przebadana. Jestem okazem zdrowia, chodźmy.

Patrzę wymownie na wężyk od kroplówki.

— O tak, ewidentnie.



- Przynajmniej żyję. — Chichocze, kiedy widzi moją zszokowaną minę.
- Za wcześnie na takie żarty?
- Zawsze będzie za wcześnie.

# Rozdział trzydziesty dziewiąty

## ANASTASIA

Miniony tydzień był idealnym przykładem ciszy po burzy.

Po świątecznym poranku z Natem, gdy dyskutowaliśmy o moim stanie zdrowia, on splótł nasze palce i przycisnął usta do grzbietu mojej dłoni.

— Zamknij się, Anastasio. Pozwól mi się o siebie zatroszczyć, proszę.

Szpitalne łóżko nie było tak wygodne, jak to olbrzymie i ogrzewane w pokoju Nathana, i nie jestem przyzwyczajona do tego rodzaju dżgania czy nakłuwania, ale wszyscy byli dla mnie wyjątkowo mili i nie oceniali mnie zbyt surowo za bezmyślną decyzję, jaką było samotne wejście na niepewny lód.

Byłam fizycznie i psychicznie wyczerpana, ale w całkiem dobrym nastroju, zważywszy na okoliczności. Nate prawie zmusił lekarza, żeby jeszcze raz mnie zbadał, podczas gdy pielęgniarka wyjmowała wenflon.

— Opiekuńczy, co? — zachichotała.

— Bardzo. — Skinęłam głową. — To dlatego, że mu zależy, więc mi to nie przeszkadza.

— Ach, młodzi, zakochani...

Nawet po najbardziej traumatycznym dniu i prawie nieprzespanej nocy, kiedy Nathan spojrzał na mnie znad lady w recepcji, skąd zabierał moje wypisy, jego uśmiech sprawił, że odczułam w całym ciele radość.

Jazda do domu była spokojna, w radiu leciał George Michael, a Nate wystukiwał rytm piosenki na moim udzie. Spojrzał na mnie, gdy zatrzymaliśmy się na światłach.

— O czym myślisz, gdy tak się uśmiechasz?

— Pamiętasz, jak śpiewałeś to po pijaku pod prysznicem? — spytałam, wspominając, jak Nathan skrzeczał *Last Christmas* na całe gardło dwa tygodnie wcześniej.

— Hej! — Ściska moje udo. — Jak tylko kończy się noc, trzeba zapomnieć o pijackich wybrykach. Takie są zasady, Allen. — RzUCA mi jeszcze jedno spojrzenie, szeroko się uśmiechając. — Kocham cię.

Kładę dłoń na ciepłą rękę Nate'a na moim udzie.

— Ja też cię kocham.

Wróciliśmy do domu późnym rankiem, oboje zbyt zmęczeni, by podejmować jakiegokolwiek wysiłki związane z Bożym Narodzeniem. Ten stan utrzymał się przez cały tydzień. Ulga z powrotu do łóżka Nate'a nie trwała tak długo, jakbym sobie życzyła, a groza tego co się wydarzyło, zaczęła do mnie docierać.

Połączenie wykonane do rodziców z telefonu Nate'a było pierwszym krokiem. Uświadomiłam sobie, że mój telefon spoczywa na dnie jeziora, podczas gdy oni będą próbowali skontaktować się ze mną, by złożyć mi świąteczne życzenia. Mama i tata dostali ataku paniki, a ja musiałam ich przekonywać, że jestem cała i zdrowa, by ich odwieść od przylotu.

Koszmary są intensywne, ale gdy budzę się przerażona w kałuży potu, Nathan zawsze jest obok, gotów mnie ukołysać do snu. Jeśli kariera hokejowa mu nie wypali, to świetnie sprawdziliby się jako pielęgniarz. Codziennie zabierał mnie do spa w kurorcie, rezerwując kolejne zabiegi i dbając o to, żeby każdy milimetr mojego ciała był odpowiednio dopieszczony.

Nawet teraz, choć minął już tydzień, w każdym kominku w domu płonie ogień, bo Nate martwi się, że mogę zachorować. Korzyść z tego jest taka, że

on już jest ludzkim kaloryferem, więc dodatkowe źródła ciepła sprawiają, że musi chodzić w samych bokserkach, by się ochłodzić.

Rozkoszuję się tym widokiem, a obserwowanie półnagiego Nate'a pomaga mi poczuć się bardziej sobą.

— Przestań gapić się na mój tyłek — krzyczy z wnętrza lodówki. Jego głowa praktycznie spoczywa na półce. Udaje, że szuka czegoś do jedzenia, ale sędzę, że tak naprawdę próbuje się ochłodzić. Nie przemyślał za dobrze pomysłu zamiany domu w piekarnik, ale nie chciał mnie słuchać, gdy mówiłam, że wszystko okej (i tym razem naprawdę tak było).

— Jezioro jest dość zimne, jeśli chcesz się ochłodzić — odkrzykuję.

Drzwi lodówki zamykają się z hukiem, Nate obraca się w moją stronę, wygląda na zirytowanego. Jego zagniewana buzia jest przeurocza. Czy on próbuje być groźny z tymi wydętymi wargami i zmarszczonym czołem? Jeśli robi tak na boisku, to nikogo nie wystraszy.

— To nie jest zabawne.

Wraca do salonu, po czym opada obok mnie na kanapę. Gramolę mu się na kolana, przeczesując włosy i delikatnie całując w czoło.

— Hej, marudo. Już po wszystkim, rozumiesz? Jestem bezpieczna. Uratowałeś mnie i nic mi się nie stało. Piekę się żywcem w tym upale, ale wszystko ze mną w porządku.

— Obiecujesz?

— Obiecuję. Chcesz otworzyć prezenty? Chyba powinniśmy to zrobić, zanim rok się skończy.

Żadne z nas nie czuło się szczególnie świątecznie, dlatego wszystkie prezenty są wciąż w walizce.

— Myślałem, że już mi dałaś mój prezent.

Przewracam oczami i schodzę z niego.

— Wytryśnięcie we mnie to nie prezent gwiazdkowy, Nathanie.

— Ale kiedy to robię, zawsze czuję się świątecznie.

Ledwo unika poduszki, którą w niego rzucam, mruczając coś o tym, że nie dostałam się do drużyny zbijaka. Kładę ręce na biodrach i wzdycham zirytowana.

— Czy możesz po prostu wziąć walizkę z prezentami, proszę? Muszę coś ogarnąć na górze.

Ignoruję dziwne spojrzenie, które mi rzuca, i biegnę w kierunku schodów, przeskakując stopnie, aż wpadam do sypialni i gorączkowo grzebię w szafie, szukając torby, którą ukryłam po przyjeździe.

Robię to, co muszę zrobić, zakładam szlafrok i pośpiesznie wracam na dół. Nate wypakował wszystkie prezenty, pogrupował je na dwie kupki, a teraz cierpliwie czeka, siedząc przy swojej ze skrzyżowanymi nogami.

— Gotowy?

Działamy w równym tempie, rozrywając papier i tonąc w stosie podarunków od naszych bliskich, aż zostają tylko te, które kupiliśmy dla siebie nawzajem.

— Nie kupiłam ci wiele — zaczynam, podając mu torbę z prezentami. — Zacznij od tego z niebieską wstążką, ale, eee, no tak. Naprawdę trudno zrobić ci prezent, mówił ci już ktoś?

On podaje mi identyczną torbę i nachyla się nad stosem rozdartego papieru, składając na moich ustach delikatny pocałunek.

— Ty jesteś dla mnie największym prezentem, Anastasio.

Rozrywam pierwszy pakunek — i znajduję dwa zestawy najpiękniejszych piżam, jakie kiedykolwiek widziałam.

— Powiedziałaś, że chciałabyś coś do noszenia w domu, a ja nie mogłem się zdecydować...

— Są cudowne, Nathan. Dziękuję — mówię, przeciągając palcami po satynie. — Twoja kolej.

Nate rozrywa papier, a na kolanach ląduje mu para legginsów. Podnosi je, jedno z nadrukiem w panterkę, a drugie w zebkę, i unosi brew.

— Też nie mogłam się zdecydować...

Kontynuujemy rozpakowywanie paczek, śmiejąc się, aż nagle Nate chowa ręce za plecami.

— Zapomniałem o tym, więc nie miałem czasu, żeby go zapakować. Zamknij oczy i wyciągnij dłonie.

— Jeśli to twój fiut, Nat...

— Zamknij się i zrób to, proszę — mruczy, szeleszcząc czymś. Postępuję zgodnie z jego instrukcją i wyciągam ręce, a on kładzie na nie coś ciężkiego.

— Dobrze, otwórz oczy.

Zaskoczona, wlepiam wzrok w pudełko z iPadem. Nathan nerwowo obgryza skórkę na kciuku i rusza nogą, patrząc na mnie wyczekująco. Nie wiem, co powiedzieć, więc tylko gapię się na prezent.

— Gniewasz się?

Szybko potrząsam głową, głos mi drży, gdy mówię.

— Nie.

— Podoba ci się? To tak, żebyś zawsze miała go na terapię, jest też fajna aplikacja, którą dla ciebie pobiorę. To cyfrowy organizator, możesz w nim robić notatki z zajęć i...

— Nate, jest wspaniały. Po prostu zaskoczyła mnie twoja hojność. Nie wiem, co powiedzieć, bardzo dziękuję. — Kupił mi cholernego iPada, żebyśmy zawsze mogła rozmawiać z terapeutą, czy ten facet naprawdę istnieje? — Serio, dziękuję.

— Cała przyjemność po mojej stronie, kochanie. Kurwa, ulżyło mi, bałem się, że ci się nie spodoba — przyznaje, wypuszczając wstrzymywane powietrze. — Dobra, ostatni prezent. Zobaczmy.

Po raz ostatni obserwuję, jak rozrywa papier do pakowania i zdejmuje

pokrywkę pudełka. Jego usta układają się w prostą linię, a on patrzy na mnie pytająco.

— Puste?

Klękam i powoli rozwiązuję pasek szlafroka, który mam na sobie, aż opada mi z ramion i spływa na podłogę.

— Troszkę oszukałam, bo to bardziej prezent dla mnie, ale pomyślałam, że ci się spodoba. — Koszulka Tytanów jest mi trochę za duża, ale tylko na tyle, żeby zakryć górne części moich ud. Jego oczy są praktycznie czarne, gdy przesuwiają się po moim ciele. — Nie pokazałam ci najlepszego. — Odwracam się do niego plecami i przerzucam włosy przez ramię.

— Hawkins — mówi tak miękko, jak nigdy dotąd. — Masz moje nazwisko na koszulce.

Pochylam się, pokazując pośladki; tylko tyle, żeby pobudzić go do działania.

— Wyglądasz tak zajebiście dobrze, Anastasia. Jezu. — Po tygodniu obchodzenia się ze mną jakbym była ze szkła, uczucie, jakiego doznaję, gdy jego ciało przylega do mojego, jest bardzo miłą odmianą. Usta wędrują w górę szyi, ręka wsuwa się pod koszulkę. — Chcę cię przelecieć w tym stroju, może być?

— Tak, kapitanie. — Jego dłoń zaczyna ścisnąć moje pośladki, a mnie zalewa fala podniecenia. — Mam pomysł. Możesz położyć się na wyspie kuchennej?

# Rozdział czterdziesty

## NATHAN

Kiedy Anastasia dziś rano opublikowała motywacyjnego posta mówiącego, że dzień jest tak dobry, jakim go sobie uczynisz, myślałem, że to kolejny przykład, jak moja marudna dziewczyna oszukuje internautów swoim udawanym optymizmem.

Ale okazuje się, że sylwester sprawia jej radość, i teraz leżę nagi na wyspie kuchennej, a ręce mam związane nad głową wstążką od prezentu bożonarodzeniowego.

Jeśli mam być zupełnie szczery, nie wiem, jak znalazłem się w tej sytuacji. Moja dziewczyna to twórcza wizjonerka — tak twierdzi — dlatego kiedy kazała mi zdjąć bokserki i położyć się na blacie, zrobiłem to bez wahania.

Co mogę dodać? Jestem słabym człowiekiem.

Wątpię, że istnieje facet, który chciałby dopytywać się, o co chodzi, gdyby miał przed sobą swoją dziewczynę tylko w jego sportowej koszulce i bez majtek. Jestem praktycznie plasteliną w jej niezwykle zdolnych, ale i niezwykle władczych rękach.

Słyszę, jak buszuje w lodówce.

— Stassie, co ty robisz?

— Cierpliwość jest cnotą wojownika, Hawkins — ćwierka przy wtórze dźwięków, jakie wydają uderzające o siebie słoiki.

— Teraz nie czuję się jakoś specjalnie cnotliwy, Anastasio — pryham, walcząc ze wstążką. — Wręcz przeciwnie.

Jej stopy miękko stąpają po płytkach. Cokolwiek wybrała, ustawia to poza



moim polem widzenia i wspina się na blat, a później na mnie, dosiadając moich ud. Nie zdążyła jeszcze nic zrobić, a ja już mam wzwód, wsparty o miejsce, gdzie zbiegają się jej ciepłe uda. Ocierając się o mojego penisa, pojękuje cicho, oczy ma zajebicie błyszczące, kiedy na mnie patrzy. Jej ręce suną w dół mojego ciała.

— Jesteś tak cholernie gorący.

Stassie cały czas mówi mi, że jestem piękny, nawet jeśli dopiero wstałem. Na początku trochę zbijało mnie to z tropu. Nie jestem pewien, co to było, w jakiś sposób miałem zakodowane z tyłu głowy, że przecież ja powinienem komplementować ją — i uwierzcie mi, robię to — ale z czasem to polubiłem.

To nie tylko komplementy dotyczące urody, Stassie mówi, że jestem miły, mądry i jeszcze wiele rzeczy. Słuchanie, jak rozwodzi się nad tym, że uwielbia mnie za to, że jestem mną, nad tym, jak wyjątkowy dla niej jestem, to więcej niż kiedykolwiek spodziewałem się po związku.

Ale słuchanie, jak mówi, że jestem gorący, kiedy leżę pod nią, a mój sztywny fiut ociera się o wnętrza jej ud, sprawia, że zajebicie kocham moją dziewczynę.

Sięga po coś poza zasięgiem mojego wzroku i słyszę charakterystyczny odgłos odskakującej nakrętki. Podniecenie buzuje w mojej krwi, kiedy zauważam w jej dłoni puszkę śmietany w sprayu. Podnosi ją do ust i przymyka oczy, kiedy wyciska sobie odrobinę na język.

— Mhm.

Moje biodra napinają się, ocierając o jej wilgotną skórę. Stassie zbliża swoje usta do moich, jej język jest słodki od resztek śmietany.

Prostuje się i znów sięga po puszkę, natychmiast wyciskając ją na mój sześcioopak. Zanim mam szansę zaprotestować, że jest zimna, Stas pochyla

się i zaczyna zlizywać słodki ślad z mojego ciała, rzucając mi uśmieški, ilekroć poczuje drgnięcia penisa.

Przesuwa po nim krocem, a jej biodra poruszają się do przodu i do tyłu. Szarpię rękami wstążkę, wijąc się niecierpliwie.

— Chcę wejść w ciebie.

Psyka i otwiera kolejny słoik.

— Nie, dopóki nie zaczniesz mnie błagać, Hawkins.

Właśnie mam jej odpowiedzieć, kiedy piszczy alarm, ostrzegając mnie, że ktoś otworzył drzwi wejściowe.

— Nate? — krzyczy Sasha, jej głos rozbrzmiewa donośnie w domu.

Anastasia szeroko otwiera oczy, krew szybko odpływa jej z twarzy.

— Co, kurwa?

Szarpię rękami, aż wreszcie są wolne, obydwójce upadamy na podłogę, a ja natychmiast wskakuję w bokserki.

— Zaczekaj chwilę, Sash! — krzyczę, stając za Stassie. Drzwi kuchni otwierają się i Sasha spogląda na nas nerwowo.

— Błę! — piszczy. — Czy wy dwoje... fuj! Nate! Ja na tym gotuję! O Boże! — Marszczy nos i wykrzywia twarz z obrzydzeniem. Odwraca głowę i wzdyga się. — Ty musisz być Stassie. Uściskałabym cię, ale to chyba byłoby niezręczne dla nas wszystkich.

Stas wierci się nerwowo, głowę ma opuszczoną nisko, żeby długie włosy zasłaniały jej zaczerwienione policzki, ale przytakuje i unosi dłoń, by pomachać.

Nie tak wyobrażałem sobie pierwsze spotkanie dwóch najważniejszych kobiet w moim życiu.

— Co, do cholery, tu robisz, Sasha? Powinnaś być w St. Barts.

— Dzwoniłam i pisałam do ciebie, durniu. Nie odpowiadałeś. — Prycha, krzyżując ramiona na piersi i wciąż patrząc w przeciwną stronę. — Mam cię

zanudzać szczegółami najnowszej zdrady naszego ojca, czy raczej pozwolisz swojej dziewczynie założyć na siebie coś więcej, wiesz, zanim tata przyniesie bagaże z samochodu?

*Zdrady?*

— Przybij piątkę, zaraz wrócimy — obiecuję, popychając zmartwiałą Anastasię w kierunku schodów i nie pozwalając jej znaleźć się w zasięgu wzroku ojca.

— Jesteś tak bogaty, że macie dwie klatki schodowe?

— Ukorzę się dla ciebie i kupię nam dom tylko z jedną. Czy to cię uszczęśliwi? — droczę się, ściskając jej tyłeczek, który kołysze się przede mną, gdy wchodzimy na górę. — Bardzo cię za to przepraszam, kochanie. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz patrzyłem na telefon.

Docieramy do mojego pokoju i Stassie natychmiast zakłada bieliznę oraz jeansy, włosy związuje w kucyk. Staję za nią i obejmuję w talii, zanurzając twarz w jej szyi, wdycham zapach miodu i truskawek, który tak Kocham.

Wzdycha i wtula się we mnie, unosi się, żeby mnie pocałować.

— Twój ojciec mnie znienawidzi, prawda?

Czuję rosnący wewnątrz niej lęk, jest wypisany na twarzy, widać go w jej sylwetce, czuć w desperacji wypełniającej pocałunek.

— Anastasio, posłuchaj. Nie musisz się przejmować opinią tego człowieka. Kocham cię i będę liczył minuty, żeby cię od niego zabrać.

— Czyli tak — wzdycha, drżąc w moich objęciach. Siada na łóżku i patrzy, jak przebieram się w jeansy i sweter. Nienawidzę tego, że on tu jest, że zdołał zakłócić nasz pobyt. Jutro po południu mamy wrócić do Maple Hills i byliśmy tak blisko tego, żeby mieć idealny tydzień. Bez utonięć, bez walk, bez rodziców.

— Przebierasz się? — pytam, zerkając na jej koszulkę.

— Ojciec kiedykolwiek był na twoim meczu? — Kiwa domyślnie głową,

kiedy zaprzeczam. — Zatem nie, nie zamierzam się przebierać. Dobrze, miejmy to już za sobą. I Nate, ja też cię kocham.

Sasha zajada się chipsami, oglądając na pełen regulator *Zabójcze umysły*, kiedy schodzimy na dół do salonu, trzymając się za ręce.

— Pojechał do ośrodka — mówi, nie odrywając wzroku od telewizora. — Chce, żebyśmy za godzinę spotkali się z nim na lunchu.

*Super.*

— Anastasio, to jest Sasha, moja mała siostrzyczka — mówię, próbując uczynić to wszystko mniej dziwnym. — Sash, to moja dziewczyna, Stassie.

Udaje mi się odwrócić jej uwagę od programu, ale natychmiast tego żałuję, kiedy unosi idealnie wymodelowaną brew.

— Dlaczego zachowujesz się, jakbyśmy się nie znali? Złapałam waszą dwójkę robiącą *to* w kuchni, jakies, nie wiem, dziesięć minut temu...

— Jezu, Sasha — jęczę, mierzwiąc dłonią włosy. — To nie to, co myślisz. Możesz być miła?

— Powiedz to puszcze bitej śmietany w sprayu, nutelli i truskawkowemu sosowi do lodów tam na blacie — odpowiada z prychnięciem.

Gdy tylko kończy wymieniać to, co zostało na wyspie kuchennej, robię się jeszcze bardziej zirytowany, rozumiejąc, co straciłem.

— I jestem miła. Ciesz się, że to byłam ja, a nie tata. — Odwraca głowę do Stassie. — Jestem miła, obiecuję. Nie oceniam cię za nic, no, za nic innego niż randkowanie z moim okropnym bratem.

Rzucam się na kanapę naprzeciwko Sashy, a Anastasia niezręcznie stoi w miejscu. Klepię siedzenie obok mnie, dopóki nie siada, ale jej temperament jakby wyparował, wygląda na kogoś, kto czuje się niekomfortowo.

Cholernie nienawidzę tego, że czuje się niekomfortowo, bo przecież tak

dobrze nam tu było.

— Dlaczego wróciliście? Myślałem, że będziecie pojutrze. Dlatego zdecydowaliśmy wyjechać stąd jutro.

— Czarujące — prychnął, ścisząc telewizor i siadając po turecku. — To nie były wakacje, to był wyjazd rekreacyjny, żeby „uczynić mnie silniejszą” plus, nie wiem, jakieś podobne gówno o byciu lepszym sportowcem. Na plaży spędziłam w sumie może godzinę. Wczoraj zagroziłam mu, że jeśli natychmiast nie zabierze mnie do domu, nigdy więcej nie tknę nart, więc zarezerwował dla nas najbliższy lot.

Dla jej dobra chciałbym udawać, że jestem zaskoczony, ale nie mogę, szczerze mówiąc, to dokładnie ten rodzaj szajsu, który przewidziałbym, gdybym ostatnio nie był tak zajęty. Ale naiwnie wierzyłem, że może posłuchał mojej rady.

Mój ojciec zawsze miał ukryty cel. To popołudnie też jest pewnie częścią jakiejś intrygi, bo dlaczego miałyby poznawać kogoś w miejscu publicznym, gdy ten ktoś jest już w jego domu?

— W jakim jest nastroju?

— Klasycznym. Jakby ktoś wepchnął mu w tyłek wielki kij, a on nie mógł go wyjąć. — Rzuciła Anastasii prawie łobuzerski uśmiech. — Masz jakieś doświadczenia z apodyktycznymi rodzicami?

Anastasia śmieje się po raz pierwszy, odkąd Sasha wróciła do domu.

— Moi rodzice są supermili, sorry.

Sasha siada i wypytuje Stasa o każdą niemal rzecz z jej życia i muszę przyznać, że moja dziewczyna odpowiada szczerze na wszystkie pytania. Kiedy nadchodzi czas, aby powlec się do ośrodka, ta dwójka jest już parą najlepszych przyjaciółek. Najbardziej pomogły wspólne zainteresowania, ale mylicie się, jeśli sądzicie, że są nimi sportowe osiągnięcia, nie — to irytowanie mnie dla zabawy.

Rzadko widuję Saszę bez ojca i bardzo za nią tęsknię. Tęsknię za osobą, którą się staje, kiedy nie ma go obok, i niemal żal mi Anastasii, bo wiem, że osoba, z którą właśnie się zaprzyjaźniła, zniknie w tej samej sekundzie, gdy tata usiądzie przy stole. Mam nadzieję, że to zrozumie i nie odbierze tego osobiście.

— W porządku? — pytam Anastasię cicho, patrząc na nasze splecione dłonie, jej uścisk odcina mi krążenie w koniuszkach palców. Szef sali prowadzi nas do ulubionego stolika ojca i oferuje menu. To żadne zaskoczenie, że tata spóźnia się na lunch, na który sam nas zaprosił.

— Wezmę kieliszek Dom Pérignon — mówi Sasha, swobodnie przeglądając menu. Szef sali patrzy na mnie spanikowany, wyraźnie wie, kim jesteśmy, i nie ma pojęcia, jak odpowiedzieć. Ratuję go, zabierając Sashy menu i pacając ją nim w głowę.

— Ona ma szesnaście lat. Dajcie jej soczek w kartoniku czy coś takiego.

— Dla niej będzie woda — głęboki i znajomy głos rozlega się za mną. — Witaj, Nathanielu — mówi chłodno. — A kogóż my tu mamy?

# *Rozdział czterdziesty pierwszy*

## ANASTASIA

Jak się nazywam?

Dlaczego nie mogę sobie przypomnieć, jak się, kurwa, nazywam?

Ian Hawkins stoi przede mną, wyglądając jak jakiś cholerny Darth Vader, z wyciągniętą ręką, gotów mnie poznać, a ja nie mogę sobie przypomnieć własnego imienia i nazwiska. Nate ściska moje kolano, co w zamyśle ma dodać otuchy, ale tylko uzmysławia mi, że milczę, kiedy powinnam mówić.

— To Anastasia Allen, moja dziewczyna. Stas, to mój ojciec, Ian Hawkins — mówi Nate uspokajającym tonem i chwyta mnie za rękę.

Ojciec Nate'a wygląda dokładnie tak, jak wyobrażam sobie Nathana za trzydzieści lat. Jest wysoki, ma mocno zarysowaną szczękę, ciemnobrązowe włosy i duże orzechowe oczy. Gdyby nie był moim nowym wrogiem, mogłabym przyznać, że jest naprawdę przystojny, ale pieprzyć to.

— Miło mi w końcu pana poznać, panie Hawkins. — Zmuszam się do najbardziej sztucznego uśmiechu pod słońcem, potrząsając jego ręką, jakbyśmy byli parą polityków czy kimś w tym stylu. Pan Hawkins zajmuje miejsce dokładnie na wprost i już nie mogę się doczekać niezręcznego nawiązywania kontaktu wzrokowego podczas lunchu.

Aczkolwiek w tej chwili jest bardziej zaabsorbowany strojem Sashy.

— Nie chciało ci się przebrać po podróży?

Nie zauważylibyście, że Sasha podróżowała przez piętnaście godzin; ubranie jest nieskazitelne, włosy ma perfekcyjnie ułożone. Ale jedno zdanie,

ten jeden szyderczy komentarz o nastoletniej córce, mówi mi wszystko, co potrzebuję wiedzieć o Ianie Hawkinsie.

Jej postawa zmienia się, robi się wycofana, opuszcza głowę. Nie mogę na to patrzeć.

— Wygląda na to, że jest ci wygodnie, Sasha. Szkoda, że też nie założyłam dresu — mówię tak radośnie, jak tylko potrafię.

To wystarcza, żeby ponownie przykuć uwagę Iana, jego oczy spotykają się z moimi, a ja nie odwracam wzroku, choć bardzo bym chciała. Czuję, jakbym właśnie wystawiła się na krytykę, na osąd. Widzę, jak mi się przypatruje, uważnie studiuje moją twarz i ocenia, w co jestem ubrana. Jego usta lekko się krzywią.

— Opowiedz mi o sobie, Anastasio.

— Co chciałby pan wiedzieć?

— Możesz mi mówić Ian, formalności nie są potrzebne. Sądząc po tym, jak mocno mój syn ściska ci palce, przypuszczam, że jest do ciebie dość przywiązany — mówi z pozbawionym humoru uśmiechem. — Może zacznijmy od tego, skąd pochodzisz?

— Właściwie to z Seattle w Waszyngtonie. Ostatnich kilka lat mieszkałam w Maple Hills ze względu na studia.

Napoje pojawiają się na stole, personel sprawnie i bezgłośnie wykonuje swoje zadania w obecności szefa. Nate nie spuszcza z ojca wzroku, chyba boi się to zrobić, ale mamrocze „Dziękuję”, sięgając po sprite’a tą ręką, którą nie miażdży mojej dłoni.

— Ależ proszę, Nate — słyszę przesłodzony głos. Oboje odwracamy się równocześnie i widzimy piękną blondynkę, która stawia przed Ianem karafkę z wodą.

Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że jest w naszym wieku; ma wyraziste zielone oczy i oszałamiający uśmiech. Spogląda na Nate’a



z pewną poufałością, z tym czymś, co sprawia, że czuję dziwne mrowienie. Nieprzyjemne uczucie pojawia się w moim żołądku, a kiedy uświadamiam sobie, że to zazdrość, ściska mnie w piersi.

— Nie wiedziałam, że jesteś w mieście — kontynuuje, totalnie mnie ignorując. — Powinieneś dać znać.

Uścisk palców rozluźnia się, a serce przestaje mi bić, kiedy Nate puszcza moją dłoń. Ale za chwilę zakłada mi kosmyk włosów za ucho, kładzie rękę na oparciu mojego krzesła i palcami muska po ramieniu.

— Poprosiłaś bez lodu, prawda? — pyta Nate, skinąwszy głową w kierunku napoju, który ktoś postawił przede mną.

Skupiam się na dryfujących kostkach i skroplonej parze, spływającej po boku szklanki, żeby nie patrzeć na kobietę, z którą Nathan ewidentnie uprawiał kiedyś seks.

Muszę przestać, to jest bez sensu. Nie czuję się tak, gdy jesteśmy w Maple Hills. Tam nie obchodzi mnie, kto przede mną przewinął się przez jego łóżko, ale tutaj, przed ojcem i siostrą, czuję, jak zazdrość pali moje wnętrze.

— Co? Och, tak, ale to nie ma znaczenia.

Nate podnosi napój i podaje go dziewczynie.

— Ona nie chciała lodu.

Jego ton jest ostry, o wiele ostrzejszy niż zwykle, i dziwnie jest widzieć go takim szorstkim.

Dziewczyna wygląda na zaskoczoną, nadal na mnie nie patrzy, za to zmusza się, by spojrzeć na Sashę, która zasłania usta, próbując udawać, że się nie śmieje. Zapada niezręczna cisza.

— Wystarczy, Ashley — mówi Ian ze znużeniem. — Przynieś Anastasii napój bez lodu, o który prosiła, i daj Markowi znać, że jesteśmy gotowi zamówić jedzenie.

Jego surowy ton wyrywa ją z odrętwienia.

— Tak, proszę pana.

— I Ashley?

— Tak, panie Hawkins? — odpowiada szybko, odwracając się w jego stronę.

— Anastasia jest częścią tej rodziny i gościem. Udam, że byłaś wystarczająco grzeczna, żeby spojrzeć jej w oczy i przeprosić za swoją pomyłkę tak, jak zrobiłabyś w przypadku każdego innego klienta. Nie pozwól, żeby się to powtórzyło, bo rozpoczniesz nowy rok od szukania pracy.

Każdy miesiąc mojej twarzy walczy, by szczęka z hukiem nie opadła na podłogę. Nathan przesuwając się na krześle, ponownie sięgając po moją dłoń. Ian nalewa sobie szklankę wody i bierze łyk.

— O czym mówiliśmy? A tak, szkoła. Co studiujesz?

Opowiadam mu, że studiuję zarządzanie na trzecim roku, że jestem jedynaczką, że mam już dwadzieścia jeden lat, ponieważ zaczęłam szkołę rok później po adopcji, kiedy miałam pięć lat. Muszę mu oddać, że kiwa głową we właściwych momentach i zadaje pytania nawiązujące do naszej rozmowy.

Dostaję nowy napój. Nate i Sasha siedzą cicho, prawdopodobnie wdzięczni, że uwaga nie skupia się na nich. Gdy nadchodzi moment składania zamówień, mogę na chwilę odetchnąć. Nate pochyla się, przyciskając usta do mojej skroni.

— Co zamawiasz? — zniża głos do szeptu. — Jestem z ciebie taki dumny, kochanie. Świetnie sobie radzisz.

Nie mam szans odpowiedzieć, ponieważ Sasha próbuje zamówić burgera z kurczaka i frytki, ale ojciec się nie zgadza.

— Ona zje sałatkę z kurczakiem i nerkowcami, dressing proszę podać osobno.

— Ale tato, ja chcia...

— Nie, Sasha.

To straszne i każdy zarzut, jaki kiedykolwiek miałam wobec swoich rodziców, teraz wywołuje we mnie poczucie winy, ponieważ oni nigdy nie sprawili, żebym czuła się tak debilnie, jak czuję się teraz, choć przecież tylko przyglądam się interakcji Iana Hawkinsa z córką. Słowa wypływają z moich ust, zanim zdążę je powstrzymać.

— Świat się nie zawali, jeśli zje burgera.

Po raz pierwszy od kiedy tu usiedliśmy, widzę przebłysk emocji na permanentnie obojętnym obliczu Iana. Unosi brew, zaciska usta i nagle przestaje przypominać Nathana. Nie ma jego łagodnego spojrzenia ani psotnego uśmiechu, który pojawia się, gdy Nate unosi brwi ze zdziwieniem.

— Nie żeby to była twoja sprawa, ale Sasha niedługo ma zawody. Musi trzymać się planu żywieniowego.

— Tak samo jak ja, ale jeden burger nie zniszczy jej kariery. Jeśli ma ochotę go zjeść, powinna móc to zrobić. Biorę burgera — mówię.

Nie wiem, dlaczego to robię, dlaczego celowo prowokuję człowieka, którego sympatię chcę zdobyć, nawet jeśli sama go nie lubię. Nie mogę nic na to poradzić. Pragnę uchronić Sashę przed myślami, które będą ją dręczyć za każdym razem, kiedy pojawi się kwestia jedzenia, jeszcze długo po tym, jak ojciec przestanie decydować o jej diecie.

Nawet nie mam ochoty na tego cholernego burgera. Planowałam zamówić sałatkę.

Ręka Nate'a ściska moje kolano na znak sojuszu.

— Mark, czy możemy dostać trzy burgery z kurczaka? Bez sałatki.

Mark spogląda na Iana, który odkłada menu na stół i ledwo widocznym ruchem kiwa głową na znak aprobaty. Gdy Mark wraca do kuchni, wzdychając głośno z ulgą, od razu czuję ciężar tego, co właśnie zrobiłam. Sasha wlepia wzrok w swój napój, skubiąc zębami skórę przy boku kciuka.

— Nie życzę sobie takiego bezczelnego zachowania w obecności mojego personelu — mówi Ian bezbarwnie.

— Tato... — wtrąca się Nathan.

— Mówię do was obojga — rzuca ojciec. — Mogliście poudawać przez jakiś czas, że tu rządzicie, ale dopóki jecie w *mojej* restauracji i śpicie pod *moim* dachem, macie okazywać mi choć odrobinę szacunku.

Ciało Nate'a sztywnieje i czuję narastające napięcie, ale zanim dochodzi do katastrofy, Sasha zabiera głos.

— Jesteś łyżwiarką figurową, prawda, Stassie?

To wystarczy, żeby przyciągnąć uwagę Iana, więc zaczynamy od nowa ten taniec.

Sypialnia Nathana wydaje się teraz jedynym bezpiecznym miejscem w domu.

Przypuszczam, że lunch mógł wypaść gorzej, ale też zdecydowanie mógł lepiej. Nathan twierdzi, że wszystko poszło dobrze, co mnie dziwi i powoduje, że serio zastanawiam się, jak źle bywało, skoro to przykład udanej interakcji.

Dziś wieczorem odbywa się ogromna impreza sylwestrowa ojca Nate'a, którą ośrodek organizuje co roku dla gości spędzających tu święta, i nasza „obecność jest wskazana”.

Gdy Nate drzemie na moim brzuchu, nie mogę powstrzymać myśli o Mili Hawkins, matce Nate'a i Sashy. Jak wspaniała musiała być, skoro ma takie dzieci z człowiekiem pokroju Iana.

Pamiętam, jak wiele tygodni temu, zanim zdałam sobie sprawę, że nie mam absolutnie żadnej szansy, by nie zakochać się po uszy w tym mężczyźnie, on powiedział mi, że jest, jaki jest, ponieważ tak wychowała go mama. Ukształtowała jego myśli i uczucia. Nate mówi, że ona by mnie polubiła — i Lolę też — ponieważ uwielbiała zdeterminowane kobiety o silnym charakterze.

Tak właśnie Mila wychowywała Sashę, zanim odeszła. Widzę przeblýski jej postaci, gdy ojca nie ma w pobliżu, i chciałabym, żebyśmy mogli zabrać Sashę ze sobą do LA.

— Twoje myśli czasami są bardzo głośne — mruczy Nate z mojego brzucha. Podnosi wzrok, spojrzenie ma senne. — O czym dumasz?

— O tej imprezie — kłamię.

— Nie idziemy. Jest strasznie pretensjonalna i nie bawiłabyś się dobrze — mówi, całując mój pępek. — Poza tym najlepszy widok na fajerwerki jest z okna tego pokoju.

— A twoja była dziewczyna pewnie naplułaby mi do drinka.

Cieężko wzdycha, opierając głowę na mojej nagiej skórze, zanim ponownie spojrzy na mnie ze smutnym wyrazem twarzy.

— Chciałbym, żeby przed tobą nie było nikogo, ale nie zmienię przeszłości. Mogę ci obiecać, że nie będzie nikogo po tobie. Ona nigdy nie była moją dziewczyną. Byliśmy dziećmi. Chodziliśmy razem do szkoły średniej, czasami uprawialiśmy seks, kiedy przyjeżdżałem na święta.

— Żartuję, przysięgam. Przepraszam, nie wiem, dlaczego jestem zazdrosna. Przysięgam, że normalnie tak się nie czuję i nie obchodzi mnie, co robiłeś przede mną, naprawdę. Nawet nie uważam, że chodzi o seks, myślę, że raczej o to, że ona pasuje do tej wersji ciebie, która istnieje tutaj. Tej, która nosi śnieżne buty i na jeziorze w ogrodzie gra w hokeja. Tutaj jesteś taki zrelaksowany, a ja spowodowałam najbardziej stresującą sytuację pod słońcem i po pro...

— Anastasia — mówi Nate cicho, przerywając moją gorączkową gadaninę. — Jestem zrelaksowany, bo ty jesteś ze mną. Pierwszy raz od lat cieszę się, że tu przyjechałem, i to tylko dlatego, że mam cię obok. Nie istnieje żadna wersja mnie, która byłaby lepsza bez ciebie.

— Myślałam o twoich rodzicach — przyznaję niechętnie. — Jak

wspaniała musiała być twoja mama, skoro ty jesteś taki, jaki jesteś.

On przesuwa się ku górze mojego ciała, aż leżymy twarzą w twarz, i przytula nos do mojego.

— Była najlepsza. W żadnym stopniu nie przypominam ojca, Stas. Przysięgam, że będę dla ciebie wyłącznie dobry. Nigdy nie będziesz musiała się martwić.

Powaga na jego twarzy porusza moje serce, a myśl, że Nathan mógłby być uważany za kogoś pokroju swojego taty, wydaje się absurdalna.

— Wiem, Nate. Obiecuję ci, że wiem i ani przez chwilę nie miałam wątpliwości. Jestem bardzo szczęśliwa i nie biorę tego za pewnik.

Jego usta napotykają moje, najpierw delikatnie, potem coraz bardziej intensywnie, coraz bardziej namiętnie. Wsuwam palce w jego włosy i pozwalam mu ułożyć ciało między moimi nogami. Miłość wylewa się z niego, każde dotknięcie jest miękkie i troskliwe, każde spojrzenie i ruch stworzone specjalnie dla mnie, dla nas. A kiedy wchodzi we mnie, sprawiając, że zwijam się pod nim z rozkoszy, szepcze mi do ucha, jak bardzo mnie kocha, jaka jestem idealna i jakim on jest szczęściarzem.

Tracę rachubę, ile razy zaciskam się wokół jego ciała, ile razy chowam twarz w klatkę piersiową Nate'a, albo szyję, albo poduszkę, ile razy muszę powstrzymać się przed wykrzyczeniem jego imienia. Palce wbijają się w mięśnie moich bioder, kierując mną, kiedy wnika we mnie tak głęboko, że niemal czuję go w kościach. Dyszy, jego brzuch się napina, krew pulsuje pod moimi ustami na gardle.

A gdy we mnie wytryska, przywiera tak mocno, że nie jestem pewna, jak kiedykolwiek uda się nam znowu być dwoma osobnymi bytami.

## *Rozdział czterdziesty drugi*

NATHAN

Zostawiam Stassie misterne układanie rzeczy w walizkach i zmykam do kuchni po coś do picia, desperacko starając się zniknąć jej z oczu, zanim poprosi mnie o pomoc.

Gdy otwieram drzwi, ostatnią osobą, którą spodziewam się zobaczyć, jest mój tata. To może dziwne, bo przecież dom należy do ojca, tyle że on nigdy tu nie bywa.

Mam wrażenie, że jest zbyt pochłonięty tym, co czyta, i mnie nie zauważa, ale wtedy nagle się odzywa.

— Kiedy wyjeżdżacie?

— Za kilka godzin.

— Podoba mi się. Ma silną wolę. To dobrze. Będzie jej potrzebowała, jeśli chce odnieść sukces. Kochasz ją?

— Tak.

Kiwa do siebie głową i w końcu spogląda na mnie, splatając palce i opierając na nich podbródek.

— Przypomina mi twoją mamę, kiedy pierwszy raz ją spotkałem. Odważna, piękna, nieugięta. Wiesz, kiedyś nazwała twojego dziadka upartym mizoginem. — Uśmiecha się i po raz pierwszy od bardzo dawna ten uśmiech wydaje się szczery. — Powiedziała mu to prosto w twarz. Prawie zakrzusilem się drinkiem, całkiem zamarłem, a kiedy później spieraliśmy się o to, kazała mi udowodnić, że on nie jest upartym mizoginem.

Pochyliłam się i skupiam na nim całą uwagę, żeby usłyszeć jak najwięcej na

temat mamy.

— Oczywiście nie byłem w stanie. Z twojego dziadka był kawał skurwiela, mówiąc oględnie. Był bardzo surowy i twoja mama strasznie w nim tego nie lubiła. Myślę, że była jedyną osobą, która kiedykolwiek się mu postawiła. A przynajmniej jedyną, która postawiła się w mojej obronie.

— Podnosi dokumenty, które czytał, i kiedy już myślę, że rozmowa się skończyła, znów je odkłada, wzdychając. — Anastasia też cię kocha, to oczywiste. Kobieta taka jak ona, ktoś taki jak twoja mama... będzie niesamowicie lojalna i opiekuńcza. Masz szczęście.

— Skoro mama była taka wspaniała, to dlaczego to zrobiłeś?

Nie muszę wyjaśniać, czym jest *to*. On wie, o co mi chodzi, nawet jeśli nie nazwałem rzeczy po imieniu.

— Ludzie popełniają błędy, Nate.

— Niektóre błędy są niewybaczalne.

Potakuje.

— Wiem.

Stassie wpada do kuchni, zwalniając, kiedy zauważa nas po obu stronach wyspy kuchennej.

— Przepraszam, że przeszkadzam, ja tylko...

— Co tam, Stas?

— Musisz usiąść na walizce. Nie chce się zamknąć, a Sasha jest za lekka.

— Za sekundę będę.

Anastasia przytakuje i znika równie błyskawicznie, jak się pojawiła. Spoglądam na ojca, ale on już wrócił do papierów, które przeglądał wcześniej.

I właśnie teraz, patrząc na te opuszczone ramiona i bezbarwny wyraz twarzy, zdaję sobie sprawę, że za wszystkie jego przewinienia nikt nie nienawidzi go bardziej niż on sam siebie.



\*

Powrót do LA ma słodko-gorzki posmak. Oczywiście oddalenie się od mojego ojca o tysiące kilometrów jest najlepszą rzeczą, jaką możemy zrobić dla naszej relacji, ale wciąż nie mam dość obserwowania, jak Stassie wchodzi w rolę starszej siostry Sashy.

Wiem, że powinienem się cieszyć, że w ogóle się poznały, bo to nie było planowane, ale czuję niedosyt. Niedosyt patrzenia, jak bardzo są szczęśliwe w swoim towarzystwie.

Postanowieniem noworocznym Stassie jest więcej czytać, więc cały lot powrotny do Kalifornii spędza z nosem w książce, którą kupiła na lotnisku.

— To odwrócona wersja *Pretty Woman* — relacjonuje podekscytowana. — Bohaterka jest w spektrum autyzmu i zatrudnia faceta do towarzystwa, żeby jej pomógł być lepszą w łóżku. To naprawdę dobra historia, a Stella jest taka zabawna i urocza.

Gładko wyrywam książkę z jej rąk, uważniej spoglądając na turkusową okładkę, następnie przerzucam kilka przypadkowych stron ze środka.

— Czytasz publicznie porno? Nie masz za grosz godności!

Zasłania mi usta dłonią i próbuje uciszyć, kiedy wybucham śmiechem.

— Nie krzycz — rzuca półgłosem, rozglądając się, czy nikt nas nie słyszy. Ścisza jeszcze głos i przyciąga mnie bliżej. — To nie jest porno. To romans, który przy okazji zawiera kilka scen seksu.

Próbuje ukryć twarz, ale unoszę jej podbródek i odwracam w moją stronę. Delikatnie przyciskam usta do jej warg, a potem szepczę do ucha.

— Cokolwiek czytasz, zrobię ci to samo, gdy wrócimy do domu.

Kiedy na nią spoglądam, widzę, jak rozważa tysiące możliwości.

— To naprawdę nie ten typ książki... ale mam u siebie kilka innych, które być może — rumieniec na jej policzkach ciemnieje — być może cię zainteresują.

— Uwielbiam kobiety, które kochają literaturę.

— Spierdalaj, Hawkins, miałeś ją dla siebie całe tygodnie, nie możesz się podzielić przez dwie minuty?

Nie zdążyłem niczego zrobić, a Lola już zaczęła na mnie krzyczeć. No, po prostu pocałowałem Stassie w głowę, kiedy je mijalem, ale poza tym dałem im spokój. Niemniej Henry...

— Nie jesteś jedyną osobą, która musi z nią porozmawiać, Lola — marudzi, krzyżując ramiona na piersi i kładąc swoje wielgachne stopy na stoliku kawowym jak nadąsane dziecko. — Wiesz, też mam ważne sprawy.

Przechodzę przez pokój, puszczam do Anastasii oko, zamiast podejść, bo Lo zajebicie mnie przeraża, i rozsiadam się na kanapie obok Henry'ego.

— Co tam? — Podaję mu piwo, podczas gdy on patrzy na mnie, jakbym miał dwie głowy. — Masz ważne sprawy? Mogę jakoś pomóc?

— Nie mam ważnych spraw... ale mógłbym mieć, gdybym chciał. Mógłbym mieć ważniejsze sprawy niż Lola. Mógłbym mieć ważniejsze sprawy niż wy wszyscy razem wzięci.

— Nikt nie ma ważniejszych spraw niż Lola — szepcze Robbie, zerkając przez ramię, żeby sprawdzić, czy jego dziewczyna nie słyszy. — To niemożliwe.

Przywitanie się z chłopakami po powrocie zajęło Stas kwadrans, ale Lola nie jest w stanie niczego zrobić w kwadrans. Tyle zajmuje jej sama rozgrzewka.

Po kolejnej godzinie przyciszonych rozmów w kuchni Anastasia wraca i wciska się pomiędzy mnie i Henry'ego.

— Miałeś udane święta, Henry?

— Prawie się utopiłaś — odpowiada.

To trochę zbija ją z tropu, rzuca mi szybkie spojrzenie, ale po chwili znowu patrzy na Henry'ego.

— Wiem, ale teraz wszystko ze mną dobrze. Nathan mnie wyciągnął.

— Mogłaś umrzeć. — Patrzy na swoje dłonie zamiast na nią i sam nie wiem, dlaczego jestem tak zaskoczony. Henry kocha Stassie jak własną siostrę i codziennie pisał do mnie, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Myślałem, że to mu wystarczyło, ale najwyraźniej nie.

— Ale nie umarłam i jestem tu — mówi łagodnie, opierając mu głowę na ramieniu.

Henry zrywa się na równe nogi i idzie do kuchni, wpatrując się w lodówkę o wiele dłużej, niż to konieczne.

— Możemy iść spać? Jestem zmęczona — mówi do mnie cicho Stas. Rzucam ostatecznie spojrzenie w kierunku Henry'ego i potakuję, rozumiejąc, że młody potrzebuje przestrzeni.

Maszeruję za nią po schodach. Wspólnie rozbieramy się, bierzemy prysznic i myjemy zęby, a potem się kładziemy. Anastasia przytula się do mnie, gładząc palcami moją klatkę piersiową.

— Tęsknię za twoim łóżkiem.

— Chcesz, żebym kupił taki sam materac?

— Nie — mówi, przeciągając „e” tak, jakby chciała powiedzieć „tak”. — Nie ma sensu, za pół roku kończysz studia. To byłaby kolejna rzecz, którą musiałbyś przewieźć podczas przeprowadzki.

— Tak, ale ty nadal tu będziesz.

Pokusa, żeby oblać ten rok i skończyć studia razem z nią, jest silna. Czy to dziwne? Tak. Czy mnie to obchodzi? Nie. Myślę jednak, że obeszloby Vancouver Vipers, i tylko dlatego chodzę na zajęcia.

Anastasia odsuwa się, krzyżuje nogi i patrzy mi w oczy.

— Nathan... Nie chcę tu mieszkać w przyszłym roku. Zwłaszcza że będziesz w Kanadzie.

— Dlaczego? — Czuję dyskomfort, chciałbym cofnąć się w czasie

o trzydzieści sekund i nie zaczynać tej rozmowy. — Dlaczego mam wrażenie, że próbujesz powiedzieć mi coś, czego nie chcę usłyszeć?

— Bo prawdopodobnie nie chcesz, ale to nie znaczy, że nie powinniśmy o tym porozmawiać. — Śmieje się, opierając dłonie na moich udach. — To bardzo miłe, że moja obecność sprawia wam taką frajdę. Naprawdę nie wiem, co bym bez was zrobiła. Ale, jak mówiłam wiele razy, chcę wrócić do swojego mieszkania.

— Chcesz mieszkać z kolesiem, który bez przerwy obrzuca cię gównem? — pytam o wiele ostrzej, niż zamierzałem.

— Słuchaj, wiem, że możesz tego nie rozumieć i w sumie nie musisz. Lo opowiedziała mi o wszystkim, co przegapiłam, gdy nie miałam telefonu, i myślę, że Aaron jest wreszcie gotowy uporządkować naszą relację.

— Anastasia, on był wobec ciebie podły. To kłamca i dręczyciel. Nie potrzebujesz go.

— Tak, jestem tego świadoma! Mam to stale z tyłu głowy i nie zamierzam się z nim przyjaźnić. Ale potrzebuję go. Jest moim partnerem łyżwiarskim i jeśli nie chcę zaczynać od podstaw — a na to po dwóch latach wyrzeczeń nie czuję się gotowa — muszę znaleźć jakiś sposób, żebyśmy znów mogli ze sobą współpracować.

— Kurwa, nienawidzę tej sytuacji.

— Wiem, misiu. I uwielbiam to, jaki jesteś opiekuńczy, ale moje pomieszkiwanie tu zawsze było tymczasowym rozwiązaniem. Zdajesz sobie sprawę, jak trudno mi spędzać z tobą każdą sekundę, wiedząc, że za pół roku mnie opuścisz?

— Też wolałbym nie wyjeżdżać, ale wiesz, że nie mam wyboru!

— Nie o to mi chodziło, Nathan. Oczywiście chcę, żebyś grał w swojej wymarzonej drużynie. Nawet gdybyś jeszcze nie był zakontraktowany, wspierałabym cię we wszystkich planach. — Wzdycha i ten dźwięk, który

słyszę tak często i który przypomina mi, jak bardzo jest wyczerpana emocjonalnie, sprawia, że czuję żal, że nasza przerwa świąteczna tak się kończy. — Chodzi o to, że za pół roku chciałabym móc cieszyć się twoim sukcesem, a nie płakać, bo się wyprowadzasz. I będzie mi dużo łatwiej to zrobić, jeśli zamieszkać znowu u siebie.

Stuka palcami o wargi i macha nogą; jest zdenerwowana. Moje serce wali jak szalone.

— Czego mi nie mówisz?

Ręka na moim udzie przesuwa się w górę i w dół. Próbuje mnie uspokoić, zanim przekaże mi jakieś ewidentnie denne wieści.

— Aaron dostał zielone światło na powrót do łyżwiarstwa. Chciałam ci to powiedzieć jutro rano, bo mieliśmy długi dzień, ale myślę, że ty też możesz wrócić do hokeja.

Powrót do hokeja powinien mnie ucieszyć, ale czuję tylko, że ona się oddala.

— Więc nie będziemy razem ćwiczyć na łyżwach, a ty się wyprowadzasz — wybucham. — Będę tylko czwartkowym ruchankiem? Kiedy znajdziesz dla mnie czas w swoim organizmie?

Żałuję tych słów w sekundzie, w której je wypowiadam.

Jej oczy otwierają się szerzej, cała sztywnieje.

— Jesteś zdenerwowany, Nathan, ale proszę, nie mów do mnie w ten sposób.

Przepraszam, ale wstyd, który czuję, nie pozwala mi mówić głośniej niż szeptem.

— Jesteś moim chłopakiem i kocham cię. Będziemy widywać się tak często, jak tylko się da, ale nie wysnuwaj pochopnych wniosków. Wysłucham go. To wszystko.

— Masz wielkie serce, Stas — mamrocę, przyciągając ją do siebie,

i momentalnie czuję się lepiej. — Nie chcę, żeby złamał je bardziej, niż już to zrobił. Nie ufam mu, ale ufam tobie i twojemu osądowi. Będę przy tobie, cokolwiek postanowisz.

Anastasia szybko zasypia, a ja słucham miękkiego dźwięku jej oddechu, chłonąc jego spokój. Niestety to nie działa i zasypiam, myśląc o tym, jak totalnie nie ufam Aaronowi Carlisle'owi.

Zapach świeżych kwiatów przytłacza wszystkie zmysły i korci mnie, żeby wrócić do samochodu. Kwiaciarka zdaje się całe wieki komponować bukiet z wybranych przeze mnie peonii. JJ kręci się z tyłu, mruczając coś pod nosem.

— Co tam zrzędzisz?

Wsuwa ręce do kieszeni i wzrusza ramionami.

— Chciałbym, żeby jakiś fajny koleś kupił mi kwiaty.

Patrzę na niego, czekając, aż pośle mi swój firmowy uśmiech, bym wiedział, że żartuje.

— Mówisz poważnie?

— Mówię tylko, że kwiaty byłyby fajne, wiesz? Ludzie, z którymi się spotykam, zawsze oczekują, że to ja kupię im kwiaty. Ciągłe słyszę: „JJ, wow, twój fiut jest ogromny” albo „jesteś taki mądry”, albo „JJ, to był najlepszy seks w moim życiu”. Nigdy nie: „JJ, mam dla ciebie kwiaty”. Zresztą nieważne. — Trąca nogą coś niewidzialnego i odchodzi popatrzeć na słoneczniki.

Kiedy odwracam się do kwiaciarki, widzę, że przestała pracować, aby też posłuchać florystycznego melodramatu JJ-a. Potrząsam głową i sięgam do kieszeni po więcej gotówki.

— Czy mogę poprosić o dwa bukiety?

Podczas powrotu do domu wciąż czuję ten mdły, słodki zapach kwiatów. JJ uśmiecha się durnowato, trzymając w rękach swój pęk jasnoniebieskich

peonii, a różowe kwiaty dla Anastazji leżą między jego kolanami, żeby się nie uszkodziły.

*Podstępny mały gnojek.*

Chciałbym powiedzieć, że kupowanie mojej dziewczynie kwiatów wynika tylko z miłości, ale jeśli mam być szczery, to są to kwiaty, za którymi czają się wyrzuty sumienia.

Piękne, drogie kwiaty wyrzutów sumienia.

Byłem na siebie zły za wczoraj i chociaż przeprosiłem, i od razu żałowałem tego, co powiedziałem, w głowie siedziały mi o wiele gorsze rzeczy.

Chciałem nią potrząsnąć i przypomnieć wszystkie podłe sprawki Aarona, żeby zobaczyła wyraźnie, dlaczego w naszym życiu powinno go być jak najmniej.

Ale to nie fair, bo ona to już wie. Tuliłem ją, gdy płakała zraniona jego słowami; doskonale zdaje sobie sprawę, dlaczego powinna trzymać się od niego z daleka. Po prostu jakaś ogromna część mnie nie chce się z nim dzielić Anastasią.

Sześć tygodni prawie codziennych wspólnych treningów mnie rozpuściło. Budzenie się obok, gotowanie razem, nauka z nią — też.

A co, jeśli się z nim pogodzi i nie będzie mnie potrzebować?

Chcę dzielić z nią życie, również to życie przed nami, gdy Maple Hills stanie się już tylko wspomnieniem, dlatego czuję, jakbyśmy robili krok wstecz. Wszystko we mnie krzyczy, żebym się jej trzymał, interweniował, chronił ją, ale wiem, że to nie jest w porządku. Nie będę takim gościem; nie ulegnę swoim słabościom, wiedząc, jak Anastasia ciężko pracowała nad sobą. Ona zasługuje na najlepszą wersję mnie, a ta wersja jej ufa i wspiera swoją dziewczynę.

Ta wersja kupuje jej także kwiaty, gdy zachowa się jak dupek.

JJ i ja poszliśmy porozmawiać z trenerem Faulknerem, który na szczęście był w doskonałym humorze. Jak zawsze po dwóch tygodniach odpoczynku od nas. To naprawdę rodzinny facet, i mimo że bywa przerażający, córki owiwały go sobie wokół palca, a on uwielbia spędzać z nimi święta.

Nie opowiada za wiele o swoich dziewczynach. Imogen i Thea chyba już kończą szkołę, ale boję się zapytać o ich wiek, nawet z uprzejmości.

Faulkner potwierdził to, co powiedziała Lola, a ja poczułem i ulgę, i lęk. Aaron dostał zielone światło, kiedy był w Chicago na Boże Narodzenie; Brady wysłała mu dziś rano e-maila, że jutro wszystko wraca do normy.

— Weź się, kurwa, rozchmurz — zażądał trener, gdy nie okazałem radości, której oczekiwał. — Jeśli tu chodzi o tamtą laskę, Hawkins, to przysięgam na Boga...

— To moja dziewczyna, trenerze.

Faulkner wzdycha ciężko, ściskając nasadę nosa.

— Tylko tego ci brakowało na ostatnim roku. Dziewczyny. Na miłość boską, używaj zabezpieczeń. Mówię poważnie, dla waszego dobra, zakładaj gumę na instrument.

JJ prychnął obok mnie, dopóki Faulkner nie przeszywa go jednym ze swoich słynnych spojrzeń.

— Nie prowokuj mnie, żebym zabrał się za ciebie, Johal.



# *Rozdział czterdziesty trzeci*

## ANASTASIA

Pierwszy raz odczuwam ulgę, że budzę się samotnie.

Rozmowa, którą odbyłam z Natem wczoraj wieczorem, nie dawała mi zasnąć. Kiedy szturchnął mnie dziś rano i powiedział, że idzie zobaczyć się z Faulknerem, nie próbowałam zatrzymać go w łóżku.

Chociaż nie pogadaliśmy porządnie, wiedziałam, że był w dziwnym i ponurym nastroju, prawdopodobnie dręczony wyrzutami sumienia. Od kiedy wyszedł, zasypuje mój telefon wiadomościami — przeprosiny, usprawiedliwienia, kolejne przeprosiny, tyrady, przeprosiny. To wyczerpujące. Ale odsuwam Nate'a i jego troski na dalszy plan, skupiając się na moim drugim (a może też pierwszym) ulubionym mężczyźnie.

Henry woła, żebym weszła, więc wbijam kod i znajduję go na podłodze, w otoczeniu farb i wielkiego płótna. Staram się nie zakłócić zastanego procesu twórczego. Siadam za nim, ale jestem wystarczająco blisko, żeby w końcu na mnie spojrzeć.

— Henry, chcesz o czymś pogadać?

Potrząsa przecząco głową. To bardzo zdecydowana, ale niezbyt przekonująca odmowa. Spogląda na mnie coraz częściej, aż w końcu odkłada pędzel.

— Nie mogę przestać o tym myśleć.

— Dlaczego? Przebadali mnie milion razy, przysięgam, że wszystko ze mną dobrze.

— Zacząłem czytać w Internecie o ludziach, którzy wpadli do

zamarzniętych jezior, później o tych, którzy tak zginęli, aż ni stąd, ni zowąd trafiłem na historie osób okaleczonych podczas jazdy figurowej i nie mogłem przestać wyszukiwać rzeczy, które mogą ci się stać.

— Och, Henry...

— Nie potrafię przestać się tym zamartwiać, Anastasia. Prawie umarłaś. Nie wiem, jak o tym zapomnieć.

— Przepraszam, że cię przestraszyłam. Ja też się bałam, ale obiecuję, że jestem zdrowa i to się nie powtórzy.

— Proszę, nigdy więcej nie śmigaj na łyżwach po zamarzniętych jeziorach.

— Obiecuję, ale ty też mi obiecaj, że przestaniesz sprawdzać te statystyki. Potrzebujesz przytulenia?

Zastanawia się nad moją propozycją, lekko przygryzając wargę, ale potem znów kręci głową.

— Nie. Obiecuję spróbować, ale czasem po prostu nie daję rady. Gdy coś wpada mi do głowy, zagrzebuje się tam coraz głębiej i głębiej, aż nie mogę przestać o tym myśleć. Nie znoszę tego w sobie i nie rozumiem, dlaczego tak robię.

— Wiesz, że cię kocham, prawda? Nie ma w tobie ani jednej rzeczy, której bym nie znosiła.

— Wiem i dlatego się o ciebie martwię. Nigdy z nikim nie łączyło mnie to, co łączy mnie z tobą. — Jego wyznanie wprawia mnie w osłupienie. — Nie chcę tego stracić.

Zostaję z Henrym i patrzę. Wiem, że muszę przygotować się na spotkanie z Aaronem, ale nawet wtedy trudno opuścić Hena.

Kiedy przekraczam próg biura Brady, czuję się, jakbym szła na rozmowę o pracę.

Aaron wygląda na równie skrępowanego i zdenerwowanego, co od razu

przynosi mi ulgę. Gabinet Brady jest mały, ale stojący w nim stół wystarczająco duży, żebyśmy mogli z Aaronem usiąść naprzeciwko siebie. Trenerka siada z boku niczym prawniczka na mediacjach rozwodowych.

— Stassie, dziękuję, że przyszłaś. Wiem, że nie zasłużyłem na twoją uwagę.

Brady natychmiast wzdycha.

— Nie zaczynajmy od dramatyzowania, Aaron.

Staram się zachować obojętność i nie reagować.

— Słucham. Co chciałeś mi powiedzieć?

— Byłem wobec ciebie niezasłużenie okrutny. — Prostuje się na krześle i rozprostowuje palce. — Nie byłem ani partnerem, ani przyjacielem, na którego zasługiwałaś.

— Wiesz, czego mi jeszcze nie powiedziałaś? — *Zachowaj spokój.* — Nie powiedziałaś, że przepraszasz. Nie powiedziałaś „przepraszam, Stassie. Przepraszam, że wyzywałem cię od zdir. Przepraszam, że przez moje toksyczne zachowanie musiałaś się wyprowadzić. Przepraszam, że obgadywałem cię za plecami”.

— Anastasio, proszę. — Brady odchrząkuje. — Jesteśmy tu, żeby naprawić waszą relację. Wiem, jak wam na sobie zależy, skupmy się więc na tym.

— Powiedział, że nikt mnie nie... — Głos mi się załamuje. — Powiedział, że nikt mnie nie pokocha, skoro nawet moi biologiczni rodzice nie potrafili. Wspominał pani o tym, trenerko, kiedy mówił, że chce naprawić naszą relację?

— Aaron. — Brady blednie, a jej głos jest pełen napięcia. — Proszę, powiedz, że nie...

On chowa twarz w dłoniach.

— To prawda, trenerko. Powiedziałem to i inne, gorsze rzeczy. Anastasio,

tak bardzo cię przepraszam.

— Tyle razy cię broniłam, Aaron. Kiedy inni mówili, że jesteś toksyczny, odpowiadałam, że cię nie rozumieją. W tym samym czasie ty twierdziłeś, że jestem beznadziejną łyżwiarką, i wmawiałeś ludziom, że próbuję złapać Nate'a na dziecko, bo nie mam pieniędzy. Zdajesz sobie sprawę, jakie to popierdolone? Co ci zrobiłam, że tak mnie nienawidzisz?

To wystarczy, by przyciągnąć jego uwagę, i Aaron ponownie patrzy mi w oczy. Jego twarz nie wyraża żadnych emocji; zastanawia się nad odpowiednią reakcją, bo ewidentnie nie miał pojęcia, że wiem to wszystko.

— Mój tata miał kolejny romans. Tym razem dziewczyna zaciążyła i mama w końcu wyrzuciła go z domu. Ona jest w naszym wieku, Stas. Wiesz, jakie to jest chore? Będę miał rodzeństwo, którego matka mogłaby być moją dziewczyną.

— Twoja mama nie zasługuje na takie traktowanie. Nigdy nie zasługiwała, ale nie rozumiem, co to ma wspólnego ze mną.

— Nie było cię przy mnie! Potrzebowałem cię, potrzebowałem twojego wsparcia, a ciebie nie było! Imprezowałeś i spędzałeś czas z facetami, których nawet nie lubisz. Czułem się osamotniony i dlatego byłem na ciebie zły.

Cały ten ból, łyzy, poczucie bycia nie dość dobrą i analizowanie, czy zasłużyłam na to, co mam — to wszystko, bo nie powiedział mi, że coś jest nie tak.

— Tak zdenerwowałem się tym, że nie byłaś dobrą przyjaciółką, że sam stałem się jeszcze gorszym przyjacielem. Nie oczekuję, żebyś mi od razu wybaczyła, chcę na to zasłużyć. Wiem, że będziesz potrzebowała czasu, i mam pomysł, jak możemy to przepracować.

*Zachowaj, kurwa, spokój.*

— To tylko słowa, Aaron. Nic nie znaczą.

— W LA jest terapeutka, doktor Robeska. Specjalizuje się w pracy z parami, ale nie w romantycznym sensie — wyjaśnia szybko. — Tylko z ludźmi takimi jak my, partnerami sportowymi i członkami drużyny. Kiedy powiedziałem mamie, co zrobiłem, zaproponowała, że zapłaci za sesję. Ona uważa, że to może być nowy początek dla nas wszystkich.

Brady entuzjastycznie kiwa głową, co mnie wkurza, bo to przy niej Aaron obsmarowywał mnie Bóg wie jak długo.

— Dobra komunikacja jest kluczem do udanej współpracy. Mieliście bardzo trudne kilka miesięcy, więc jeśli chcecie dalej być parą, musimy pomóc wam się dogadać.

Aaron doskonale wie, co robi, i to wkurza mnie najbardziej. Ma świadomość, że uderza w czuły punkt i nie będę w stanie odmówić. Od początku naszej znajomości zachwalam skuteczność psychoterapii, głównie po to, by namówić go na leczenie i przepracowanie problemów. Nawet po tym wszystkim, co się wydarzyło, on próbuje mną manipulować.

— Lola powiedziała, że możesz wrócić do treningów. Czy to prawda?

Aaron przytakuje, zanim kończę zdanie. Podnosi kontuzjowaną rękę i zgina ją, pokazując, że odzyskał pełen zakres ruchu.

— Lekarz dał mi zielone światło. Jestem gotów, kiedy ty będziesz gotowa... Więc jak? Terapia?

— Muszę to przemyśleć, Aaron. To ogromne zobowiązanie, a ty mnie zraniłeś. Naprawdę zraniłeś ludzi wokół mnie; ludzi, których kocham.

— Kiedyś mnie też kochałaś — mówi bezbarwnym tonem. — I ja cię kocham, oczywiście jako przyjaciółkę.

— Myślę, że lepiej zrobimy, jeśli skupimy się tylko na przygotowaniu do mistrzostw kraju. Nie rozumiem, dlaczego oczekuje się ode mnie, żebym znowu była twoją przyjaciółką, ale możemy po prostu współpracować zawodowo.

— Gdybym mógł cofnąć czas i wszystko naprawić, uczyniłbym to natychmiast, Stassie. Ale nie mogę. Wciąż chcę przyjaźni z tobą i zawodowej współpracy, ale muszę w odpowiedni sposób zapracować na twoje wybaczenie. — Robi teatralny głęboki wdech. — Udowodnię, że stałem się lepszy, niż byłem. Dam ci czas na rozważenie opcji terapii. Mam nadzieję, że podejmiesz właściwą decyzję. Naprawdę przepraszam i powtórzę przeprosiny tyle razy, ile będziesz chciała.

Brady wygłasza nam mowę o duchu rywalizacji sportowej, a kiedy wreszcie wychodzę z gabinetu, jestem zmęczona, zirytowana i przeklinam dzień, w którym postanowiłam spróbować jazdy w parach sportowych. Czuję się przytłoczona problemami i emocjami innych ludzi. Jest mi z tym naprawdę trudno, bo mną samą szarpią silne uczucia.

Nie jestem doskonała. Tak daleko mi do doskonałości, że to aż zabawne, ale bardzo się staram być dobrą przyjaciółką. Dlatego trudno mi przełknąć zarzut, że cały ten bałagan bierze się stąd, że rzekomo zawiodłam Aarona.

Logicznie rzecz biorąc, wiem, że to nieprawda, lecz Aaron nigdy nie przyznałby, że nawet nie próbował ze mną porozmawiać. Jednak w głębi serca i tak się zastanawiam, czy nie mogłam zrobić więcej. Teraz jestem na siebie zła, bo dokładnie o to mu chodziło, a ja daję się nabierać.

Na tym polega problem z ludźmi. Nic nie jest proste; każdy ma w sobie i dobro, i zło. Spójrzmy na przykład na tatę Nate'a; czy jest takim ojcem, jakiego Nate i Sasha potrzebują? Nie. Ale czy jest złym człowiekiem? Też nie. To samo dotyczy Aarona. Nie byłabym tak przejęta i rozdarta, gdyby chodziło o kogoś, kto jest z gruntu zły.

Pod tym względem różnimy się z Natem, ponieważ według niego wszystko jest albo czarne, albo białe. Nie zwraca uwagi na zagmatwany, niejednoznaczny obszar szarości między tymi dwoma biegunami. A teraz odkryłam, że gdy Nate'a coś martwi, narasta w nim frustracja.

Kiedy wracam do domu, czeka na mnie z bukietem przepięknych peonii, a ja nawet nie mam siły udawać, że się cieszę. Podaje mi kwiaty.

— Jak było?

— Jak ci powiem, zareagujesz tak, że poczuję się do dupy, a nie mam na to sił. Mogę ci opowiedzieć jutro, kiedy wszystko trochę przetrawię? Muszę się napić. Chyba wyskoczę gdzieś z Lolą.

Na jego twarzy widać zaskoczenie. Całuje mnie w skroń.

— Zasłużyłem na to. Tak... Bawcie się dobrze. Kocham cię.

— Ja też cię kocham.

Chyba umieram.

Kiedy z wysiłkiem otwieram oczy, widzę tylko grzywę rudych włosów. Pachnie świeżymi pomarańczami i chociaż bardzo lubię pomarańcze, na samą myśl, że miałabym teraz jakąś zjeść, robi mi się niedobrze.

Leżę przytulona do drobnej osoby o bladej skórze, ubranej w cekiny i nie mam bladego pojęcia, gdzie jestem, bo na pewno nie z Nathanem.

Przewracam się na plecy, odrywając się od tego kogoś, kto, mam nadzieję, jest Lolą, i rozglądam po pomieszczeniu. Przez chwilę martwię się, czy nie jesteśmy w naszym starym mieszkaniu, ale ten pokój jest zbyt schludny, żeby należał do któregoś z nas.

Głębokie chrapnięcie sprawia, że szybko siadam, a potem jeszcze szybciej zasłaniam usta, bo ten ruch wywołuje u mnie mdłości. Widok pogrążonego we śnie Robbiego tylko pogłębia moje zaskoczenie, ale wtedy nasączony alkoholem mózg podpowiada mi, że widocznie jestem w łóżku Robbiego. Co dziwne, z Lolą i Robbiem.

Nie pamiętam, jak wróciłam do domu. Cóż, mam w głowie tylko jakieś bardzo rozmazane fragmenty, których nie potrafię ułożyć w całość.

Po wczorajszym beznadziejnym dniu już po paru shotach poczułam, jak stres i napięcie opuszczają moje ciało; ale po kilku kolejnych wszystko

zaczęło się rozplýwać. Každy ruch, jaki wykonuję, sprawia, że przechodzi przeze mnie nieprzyjemny dreszcz, i choć bardzo chciałabym iść na górę i wpełznąć do łózka obok mojego chłopaka, nie mam dość siły i koordynacji, by to zrobić.

Sięgam po telefon, modląc się, żeby Nate już nie spał.

#### NATE

Wstałeś?

Cześć, spita dziewczyno. Tak, właśnie się obudziłem.

Chyba umieram.

Butelka tequili może tak zadziałać na człowieka.

Czemu leżę w łózku z Lo i Robbiem?

Próbowałem zaprowadzić cię do naszego, ale zarzuciłaś mi, że chcę was z Lolą rozdzielić.

Miałyście ochotę się poprzytulać.

Na samą myśl o wstaniu chce mi się wymiotować. Mam okropną chorobę lokomocyjną. Od patrzenia na ekran telefonu też robi mi się niedobrze. Ratuuj.

Mam cię zanieść na górę?

Ale nie możesz mnie obrzygać.

A jesteś w stanie zanieść mnie bardzo delikatnie? To w ogóle możliwe?

Teraz czuję smak dźwięków, jestem superwrażliwa.

Idę do cb, żeby cię zanieść bardzo delikatnie.

Słyszę skrzypnięcie drzwi do sypialni i ciężkie kroki na schodach, a mimo to wciąż nie potrafię nakłonić ciała, żeby się ruszyło. Nate wpisuje czterocyfrowy kod, zamek pika i wchodzi do pokoju. Ma na sobie tylko bokserki i wygląda cudownie. Chcę na niego patrzeć, podziwiać to ciało, ale im on więcej się rusza, tym ja gorzej się czuję, więc zamykam oczy.

— Postaram się nie być urażony twoją miną.

— Jesteś dziełem sztuki, misiu, naprawdę. Absolutne dziesięć na dziesięć, bóg seksu. Ale to, że poruszasz się tak szybko, wywołuje u mnie mdłości — mamrocę przez zaciśnięte wargi.



— Dziesięć na dziesięć, bóg seksu? Chyba ktoś jest nadal trochę pijany.  
— Mocne ramiona wsuwają się pode mnie i Nate przytula mnie do piersi jednym płynnym ruchem.

— O Boże, stój — jęczę przez palce przyciśnięte do ust. — Jakim cudem mogę być jednocześnie pijana i skacowana?

— Poczujesz się lepiej po tylenolu i prysznicu. Rozumiem, że dziś nie masz ochoty ze mną ćwiczyć?

Kiedy piorunuję go wzrokiem, Nate stara się nie roześmiać, co jest mądrą decyzją, bo ruchy wywołane jego śmiechem mogłyby sprawić, że puszcę pawia na jego klatkę piersiową.

Powoli niesie mnie do kuchni i delikatnie sadza na blacie.

— Pachniesz McDonaldem i żalem. — Z szuflady wyciąga opakowanie leków przeciwbólowych.

— Jadłam wczoraj coś z McDonalda? Czy naturalnie pachnę jak Big Mac?

Odgarnia mi z twarzy splątane włosy i patrzy na mnie z taką miłością, że na chwilę zapominam, że wyglądam jak wyciągnięty z kubła na śmieci gremlin.

— Wciągnęłaś dwadzieścia nuggetsów w cztery minuty. Zupełnie jakbyś brała udział w jednoosobowym konkursie jedzenia na czas. Nigdy nie byłem w tobie bardziej zakochany.

Podaje mi szklankę wody i kładzie dwie tabletki na dłoni.

— Nie pamiętasz powrotu do domu? Russ was odebrał, bo był trzeźwy. Wymusiłyście na nim, żeby was zabrał na jedzenie.

— Lubię Russa.

Nate chichocze pod nosem i gładzi moje gołe nogi, kiedy połykam tabletki.

— Wiem, wielokrotnie to podkreślałaś. Nazwałaś go przy wszystkich muffinkiem. Zgadnij, jak teraz mówią na niego chłopaki?

*O nie. Biedny muffinek.*

— Oj.

Znowu mnie podnosi i zabiera na górę, starając się nie kołysać zbyt mocno.

— Ano oj. Biedny dzieciak, ale przejdzie mu, nie martw się. Chyba zamieszka tu w przyszłym roku, więc będziesz miała wiele okazji, żeby jakoś mu to wynagrodzić. Według mnie Russ i Henry się zaprzyjaźniają.

Nate układa mnie na łóżku i owija kołdrą, dopóki nie przypominam ludzkiego burrito. Patrzy na mnie z miłością i od razu zapominam o wszystkich naszych sprzeczkach.

— Nathan?

— Tak?

— Muszę zwymiotować, ale nie mogę się ruszyć...

Gorączkowo odwija mnie ze wszystkich warstw i obserwuje, jak pędzę do łazienki. Nie wiem, co robi, kiedy spektakularnie wyrzucam z siebie całą zawartość żołądka, ale podejrzewam, że dziękuje losowi za tak elegancką, pełną gracji dziewczynę.

Nate obmywa mnie pod prysznicem, kładzie z powrotem pod kołdrę, przygotowuje mi jedzenie, a następnie idzie na siłownię. Ja zostaję w łóżku z poczuciem winy i książką.

Musiałam przysnąć, bo podskakuję, gdy wraca do pokoju cały spocony.

— Wszystko w porządku? — pyta, kładąc torbę sportową u stóp łóżka.

Przed moją spontaniczną drzemką analizowałam ostatnie dwadzieścia cztery godziny i szybko doszłam do wniosku, że powinnam przeprosić.

— Przepraszam, że byłam wczoraj uszczypliwa.

— Przeprosiłaś już wieczorem, nie ma sprawy.

— Naprawdę?

— Tak, jakieś trzydzieści razy. Potem próbowałaś mnie uwieść, ale

grzecznie odmówiłem. Sorry, byłaś zbyt pijana na cokolwiek innego niż spanie.

Zapadam się głębiej w pościel i czuję, jak policzki oblewa mi rumieniec.

— To wcale nie brzmi jak ja. Jesteś pewien?

— Tak — mruczy i uśmiecha się pod nosem. — Bardzo plastycznie opisywałaś, co chciałabyś ze mną zrobić. Powiedziałaś, że mój fiut jest najpiękniejszy na świecie.

Wyglądam zza pościelowego muru obronnego i widzę, jaki jest zadowolony.

— To akurat prawda.

Nate siada obok i delikatnie głaszcze moją łydkę.

— Słuchaj, zawsze chcesz, żebym był z tobą szczery, więc jestem. Męczy mnie, że nie wiem, jak ci poszła rozmowa z Aaronem. Możemy o tym pogadać?

— Oczywiście.

Kiedy zaczynam mówić, Nathan milczy; siedzi w ciszy, uważnie słuchając. Gdy kończę, nadal się nie odzywa. Niespokojnie przesuwam się na łóżku, trącając go stopą.

— No?

— Terapia dla par?

— Terapia dla partnerów sportowych.

— On coś kombinuje. — Nate wpełza między moje nogi, kręci się i układa z głową na brzuchu. — Nie chcę cię znów denerwować. Tu nie chodzi o ciebie, kochanie. Przepraszam, jeśli sprawiłem, że tak się czułaś.

— Wiem.

— Ale nie podoba mi się to wszystko.

— To też wiem.

— Próbuję nie robić z Aarona naszego problemu. Po prostu denerwuje

mnie ta sytuacja i trudno mi się opanować.

— Nate...

— Tak?

— Złaż z mojego brzucha, będę rzygać!

# Rozdział czterdziesty czwarty

NATHAN

Pierwsze dwa tygodnie semestru były wypełnione mieszaniną meczów, zaliczeń i okropnej paniki, że Aaron zrani Stassie.

Zaczęli tę całą terapię par (która nie jest dla par) kilka dni po jej pijackiej eskapadzie z Lolą i za każdym razem Stas wraca do domu zapłakana, zmęczona i przytłoczona.

„To normalne”, tak mi powtarza. „Początek każdej terapii jest trudny”, mówi zdeterminowanym tonem, a potrzeba, by sprawiać wrażenie, że ma wszystko pod kontrolą, bije po oczach jak światło latarni morskiej w nocy. Ale nie czuję się przekonany; żeby mu wybaczyć, ona ewidentnie robi sobie krzywdę, i to mnie strasznie wkurwia.

Próbujemy o tym rozmawiać, ale ja się irytuję, na co Stas reaguje defensywnie, więc odpuściliśmy, bo nie zamierzam spędzać tych rzadkich wspólnych wieczorów na kłótniach o Aarona Carlisle’a. Anastasia wciąż ze mną mieszka, wciąż nazywa mój dom swoim, ale jej harmonogram jest wypełniony całkowicie dodatkowymi treningami, siłownią, terapią z Aaronem, terapią indywidualną — i tak w kółko.

Nie mogę powiedzieć, żebym sam miał mniej zajęć. Prawie dwa miesiące bez hokeja odbiły się negatywnie na mojej koordynacji, chociaż dzięki ćwiczeniom ze Stas stałem się lepszym łyżwiarzem. Bardziej precyzyjnym, swobodniejszym. Na lodzie wyraźnie widać postęp, jaki zrobiłem. Chciałbym, żeby Stas to zobaczyła, ale w zeszłym tygodniu Arena Druga

została ponownie otwarta po remoncie, więc spakowaliśmy manatki i wróciliśmy na własne lodowisko.

Tęsknię za tymi chwilami przed lub po treningach, kiedy ją widywałem, czasem musnąłem łokciem, lub gdy stała zniecierpliwiona z dłonią na biodrze i piorunowała nas wzrokiem, bo przekroczyliśmy swój czas. Ale Stas za tydzień ma zawody, więc nie mogę mieć jej za złe, że odczuła ulgę i jest zadowolona, bo nie musi dzielić lodowiska.

Nie dziwi się, że Aaron po powrocie na lód jeździ tak doskonale, jak przed przerwą; uważa, że on po prostu ma to we krwi i pomimo wszystkich wad, na lodowisku może na niego liczyć. Twierdzi, że ogarnie resztę, jeśli tylko Aaron skupi się na łyżwach.

Nie mogę udawać, że nie tęsknię za byciem jej partnerem łyżwiarskim. Nie, nie zamierzam rzucić hokeja i zostać przeciętnym łyżwiarzem figurowym, ale to było fajne doświadczenie i tęsknię za wspólnymi treningami. Zobaczyłem, ile godzin partnerzy sportowi spędzają razem, zwłaszcza jeśli dodatkowo ze sobą mieszkają. To że ona będzie musiała przebywać z Aaronem tyle czasu i że on będzie tak obecny w naszym życiu, napawa mnie lękiem. Wiem, że nie mogę zająć jego miejsca, choć w głębi duszy bym chciał.

JJ i Robbie uważają, że muszę się, kurwa, ogarnąć, i mają rację, ale wciąż dręczy mnie złe przeczucie. Henry twierdzi natomiast, że mam obsesję na punkcie Aarona tak samo, jak Aaron na punkcie Anastasii, ale chociaż raz się ze mną zgadza.

Stąd wiem, że coś jest nie tak.

Zmuszam się do odsunięcia całego tego Aaronowego gówna na drugi plan, bo dziś miałem pierwszy mecz po powrocie do Tytanów, więc musiałem się wykazać. Jakimś cudem nie spieprzyłem sprawy i wygraliśmy.

Nie jestem pewien, czy byłem zdenerwowany powrotem, czy tym, że

Stassie po raz pierwszy mnie oglądała, czy może dlatego, że piętnaście sekund przed wyjściem na lód Faulkner powiedział, że jak coś schrzanię, odeśle mnie z powrotem do Brady.

Chłopaki są podekscytowani moim powrotem i ich entuzjazm jest zaraźliwy. No, przynajmniej dopóki nie zaczynam myśleć, że ten ostatni rok studiów mija szybko i nie zostało nam już wiele wspólnych meczów.

Stassie od rana była w pracy, a potem miała sesję z Fiutkiem i doktor Robeską, więc nie zdążyliśmy się zobaczyć przed rozpoczęciem meczu, ale zarezerwowałem dla niej i Lo najlepsze miejsca. Gdy rano pakowała ubrania na zmianę, specjalnie zabrała koszulkę Hawkinsa.

— Nie mogę uwierzyć, że udało ci się przekonać mnie do oglądania hokeja. — Pokiwała groźnie palcem, ale widziałem, że była podekscytowana.

To dziwne uczucie: wiedzieć, że w tłumie jest ktoś, kto przyszedł tu tylko dla mnie. Gram dla Maple Hills od pierwszego roku i wiele razy słyszałem, jak skandowano moje imię, ale to co innego.

Ilekcóż mijalem miejsce, na którym siedziała, czułem radość. A moment, gdy podjechałem i przyłożyłem do pleksi dłoń, i Anastasia zrobiła to samo, był wart gigantycznego ochrzanu od Robbiego.

Rob zamknął się dwie minuty później, kiedy strzeliłem gola.

Jakby tego było mało, tata Stassie wysłał mi wiadomość z życzeniami powodzenia. Napisał, że znalazł bar, w którym będą transmitować mecz, więc zamierza wpaść tam na zasłużone piwo — albo pięć — po tym, jak Julia zmusiła go do ozdabiania pokoju gościnnego. Zapowiedział, że będzie się mną chwalił, więc lepiej, żebym dał z siebie wszystko. Przez dziesięć minut gapiłem się na telefon, zanim byłem w stanie napisać odpowiedź, dziękując za wsparcie. Na szczęście dałem mu powód do dumy.

Czuję się zajebiście nieszczęśliwy, czekając, aż Faulkner skończy swoje

podsumowanie meczu. Lubi to robić tuż po grze, gdy wspomnienia są jeszcze świeże, i ma gdzieś, że wolelibyśmy iść świętować. To pokazuje, jak bardzo wszystko się zmieniło, bo pamiętam, że kiedy siedziałem tutaj kilka miesięcy temu, w tej samej sytuacji, myślałem tylko o hokeju.

— Okej, skończyłem, możecie przestać robić te smutne minki — warczy Faulkner. — Nie świętujcie za bardzo, nie zamierzam nikogo wyciągać z więzienia. Do zobaczenia w poniedziałek.

Gdy w końcu wychodzimy, widzę, jak Stassie opiera się o ścianę, przeglądając telefon.

Wyczuwa, że się zbliżam, odrywa wzrok od komórki, posyła mi promienny uśmiech i biegnie w moim kierunku. RzUCA się na mnie, a ja chwytam ją jedną ręką, pozwalając torbie zsunąć się z ramienia i upaść na podłogę.

— Jestem z ciebie taka dumna! — piszczy, oplatając mnie nogami i zasypując pocałunkami. — Chcę rzucić wszystko i zostać żoną gwiazdy sportu. Serce nie przestało mi walić ani na sekundę, a kiedy ten gość staranował Bobby'ego, naprawdę się wściekłam! Tak głośno wrzeszczałam, chociaż przez większość czasu nie miałam pojęcia, co się dzieje... ale wygraliście!

Opuszczam ją na ziemię i oglądam od stóp do głów. Wygląda zajebiście w tej koszulce; to naprawdę był mój najlepszy prezent.

— Jesteś pijana. Proszę, nie rzucaj studiów...

— Nie powiedziałam, że to ty będziesz tą gwiazdą sportu — chichocze. — I nie jestem pijana! No cóż, byłam, ale cały ten stres i emocje mnie otrzeźwiły. Jesteś świetny, Nathan. Nic nie wiem o hokeju, ale wszyscy dookoła mówili o tobie... Och! I tata cały czas do mnie pisał.

Nie wiem, co odpowiedzieć, więc kiedy idziemy do samochodu, pozwalam jej streścić każdy moment meczu, w którym zerwała się z miejsca



i krzyczała na sędziego, chociaż w sumie nie była pewna, o co chodzi, ale wiedziała, że jej chłopcy są dymani.

— Więc ci się podobało? — pytam.

— Naprawdę mi się podobało, misiu.

Reszta chłopaków wyszła z Lolą, zanim opuściłem szatnię. Plan zakłada pójście na drinki i jedzenie i choć część mnie pragnie wrócić do domu, chłopaki zasługują na to; nie ich wina, że zrobiłem się nudny jak flaki z olejem. Droga do samochodu trwa dwa razy dłużej, niż powinna, bo ludzie klepią mnie po plecach i składają gratulacje. Kiedy wsiadamy do auta i mamy trochę prywatności, zadaję Stassie pytanie, które przez całe popołudnie chodziło mi po głowie.

— Jak było na terapii z Aaronem?

Ona nadal spogląda przed siebie, wzrusza ramionami, po czym odpowiada łamiącym się głosem:

— Dobrze, pogadamy o tym później. Teraz świętujmy.

Jej niepokój jest niemal namacalny. Anastasia nie potrafi ukryć, gdy coś ją martwi, nie umie zachować pokerowej twarzy. Wiem, że o czymś mi nie mówi, poznaję to po jej sztywnej postawie, sposobie, w jaki unika mojego wzroku czy w jaki przygryza wargę. Nachylam się, by spleść nasze palce i staram się zachować spokojny ton głosu.

— Chcę wiedzieć teraz. Chłopaki poczekają... Chcę, żebyś mi opowiedziała o swoim dniu.

Obraca się, by spojrzeć mi w oczy, przybliża nasze dłonie do ust i delikatnie całuje moje knykcie. Jej niebieskie spojrzenie, wcześniej tak jasne i radosne, teraz wyraża coś, czego nie umiem rozpoznać.

— Nathan, proszę. Nie chcę o tym teraz rozmawiać. Zróbmy coś przyjemnego.

— Dlaczego nie możesz mi powiedzieć?

— Dlatego, że to ci się nie spodoba — szepcze. Jej twarz łagodnieje, a ona wypuszcza powietrze, przeciągając dłonią po włosach. — I wiem, jak zareagujesz, przez co obawiam się o tym z tobą rozmawiać. Teraz chcę świętować wasz sukces.

Mówi, że nie chce o tym rozmawiać. Słyszę ją głośno i wyraźnie, ale instynkt podpowiada mi, o co chodzi. Jeśli nie upewnię się, że mam rację, do końca dnia nie będę w stanie myśleć o niczym innym.

— Wyprowadzasz się, prawda?

Wzdycha i wiem, że mam rację.

— Doktor Robeska myśli, że to dobry pomysł. Mistrzostwa są w przyszły weekend, a ona uważa, że byłoby dobrze dla nas — Aarona i mnie — gdybyśmy spędzili ten tydzień, koncentrując się na łyżwiarstwie. Kiedy mieszkaliśmy razem, byliśmy idealnie zsynchronizowani, a teraz to utraciliśmy. Powiedziała, że nawet jeśli to miałyby być tylko na próbę, teraz jest doskonały czas, by to zrobić.

Nie jestem pewien, co dokładnie czuję, bo zazdrość, gorycz, złość, troska i ból uderzają we mnie jednocześnie.

— Więc ta terapeutka, którą on wybrał i za którą on płaci, uważa, że powinnaś wrócić do jego mieszkania. O, co za jebana niespodzianka. Nie wierzę, że się na to nabierasz.

— Nie traktuj mnie, jakbym była naiwna, Nathan.

— Nie traktuję. Po prostu nie rozumiem, jak możesz nie widzieć, co on ci robi! Jak możesz mu wybaczać to wszystko, co odwalil? To wszystko, co powiedział?

Nawijam jak zepsuta płyta.

— Nie rozumiesz. Nawet nie próbujesz zrozumieć, chcesz, żebym się od niego odcięła, a ja przecież nie mogę! To nie jest hokej, Nate! Tu nie ma nikogo w rezerwie. Jesteśmy tylko ja i Aaron — tylko my. Nie wybaczam

i nie zapominam; ale staram się być ponad to i nie zmarnować swojego marzenia z powodu urażonych uczuć.

— Anas...

— Nie, choć raz musisz mnie wysłuchać — przerywa, kiedy próbuję się bronić. — Wiem, że Aaron był okropnym przyjacielem, jednak bycie najlepszym w swojej dyscyplinie wymaga poświęceń. Nie mogę być najlepsza bez niego, ale jesteś tak kurewsko zafiksowany na postawieniu muru między mną a nim, że w ogóle nie słuchasz, kiedy tłumaczę ci, że wiem, co robię. Postanowiłam spróbować naprawić naszą zawodową relację.

— Gówno prawda. Zawsze jest inne wyjście, Stas. Nie musisz się wyprowadzać, nie musisz chodzić na terapię. Kurwa, nie musisz robić dla tego człowieka niczego, czego nie chcesz. Po co miałabyś się dla niego poświęcać? Aaron ma cię gdzieś. I co za zabawny zbieg okoliczności, że on mnie nienawidzi i nagle wasza terapeutka doradza ci, żebyś się ode mnie wyprowadziła.

— Tu nie chodzi o ciebie, Nathan. Nawet nie próbujesz zrozumieć — mówi cicho. — Nawet nie próbujesz spojrzeć na to z mojego punktu widzenia. Ty poświęciłeś się dla drużyny, ja poświęcam się dla mnie, dla mojej przyszłości, dla *naszej* przyszłości. Musisz oddzielić Aarona przyjaciela od Aarona łyżwiarza. Musisz przestać twierdzić, że jestem zmanipulowana, bo to nieprawda.

Jestem wściekły. Wkurza mnie, że to ja wychodzę na nierozsądnego, że w jakiś sposób Aaron znowu wygrał. Po prostu nie chcę, żeby spędzała z nim czas. Rozumiem, że musi ze względu na łyżwiarstwo, chociaż wolałbym, żeby tak nie było. Ale jej grafik jest już wystarczająco napięty, a teraz jeszcze dojdzie ta ich terapia.

— Jak wrócisz do Aarona, pozwoli ci jeść?

Chowa twarz w dłoniach i im dłużej nie odpowiada, tym bardziej żałuję,

że to powiedziałem. W końcu, gdy zaczynam się niespokojnie kręcić, znów patrzy mi w oczy.

— Naprawdę próbuję być cierpliwa, bo cię kocham i w głębi serca wiem, że się o mnie martwisz. Ale jeśli nie możesz odnosić się do mnie z takim samym szacunkiem, jak ja do ciebie, to lepiej w ogóle nie rozmawiajmy. Niebawem czekają mnie najważniejsze zawody w mojej karierze, więc nie mogę być zajęta chronieniem twojego ego, bo ubzdurałeś sobie, że jebany Aaron Carlisle jest w stanie sprawić, że przestanę cię kochać.

Kiedy kończy, czuję się jak niegrzeczne dziecko i tylko potakuję. Anastasia nachyla się i całuje mnie w usta, a kiedy się odsuwa, opiera czoło o moje i delikatnie gładzi policzek. Wszystko, co powiedziała, jest prawdą i wewnątrznie przyznaję jej rację, ale jakoś nie umiem zrobić tego na głos.

W końcu udaje mi się coś z siebie wykrztusić, jednak nie są to przeprosiny, na które zasługuje.

— Po prostu nie chcę, żeby cię skrzywdził.

Znowu splata nasze dłonie i kładzie je na swoim sercu. Widzę, jak jest jej przykro, i nie mogę zrzucić winy na Aarona, bo tym razem to moja sprawa.

— Możesz zabrać nas teraz na imprezę? Proszę, Nate. Chcę cieszyć się tym wieczorem z tobą — błaga, ledwo podnosząc głos do szeptu.

Ruszam i robię to, o co prosi, chociaż już nie czuję, że mam cokolwiek do świętowania.

# Rozdział czterdziesty piąty

## ANASTASIA

Zawsze sądziłam, że to łyżwiarstwo będzie najbardziej skomplikowanym zobowiązaniem w moim życiu.

Myliłam się.

— Myślisz, że ta postawa wynika z faktu posiadania fiuta, czy to coś, co rozwijają w czasie? — pyta Lola, ładując do ust wielką kopę lodów Ben and Jerry. Spogląda na sukienkę, którą mamy przerabiać, marszczy brwi i nabiera kolejną czubatą łyżkę. — Faceci są najgorsi.

Lola dostała rolę Angeliki Schuyler w wiosennej produkcji *Hamiltona* i koleś, który gra markiza de Lafayette, założył jej dzisiaj za skórę. Nie miała ochoty zostać na planie podczas przerabiania sukienki, więc wzięła ją do domu, wiedząc, że naprawiam i dopasowuję swoje stroje łyżwiarskie, odkąd byłam dzieckiem.

Jeszcze nie zabrałyśmy się za sukienkę, ale za to obejrzałyśmy trzy odcinki *Niebezpiecznych umysłów*. Mój organizm wypełniający rzeczy do zrobienia, tylko nie mam na nie siły i jestem zbyt wykończona, by przejmować się tym, że się nie przejmuję.

Nie wiem, czy to oznacza, że się rozwijam czy cofam.

— Sądzę, że to przychodzi z wiekiem. Nie pamiętam, żeby tak mnie to wkurzało dziesięć lat temu — burczę znad mojego apple'a.

Te trzy noce w mieszkaniu są miłą przerwą w kłótniach z Nathanem, ale mimo to tęsknię za nim. Sytuacja jest trudna, bo wiem, że on nigdy specjalnie

nie zrobiłby niczego, aby mnie zranić, ale nie słuchając tego, co mówię, również mnie rani.

Nathan to typ obrońcy i osoby, która próbuje wszystko naprawić. To istotna część jego osobowości, którą w nim uwielbiam. Jeszcze bardziej uwielbiam, że jest z tego dumny i jak ważne dla niego pozostaje bycie dobrym dla swoich przyjaciół. Kiedy pierwszy raz się pokłóciliśmy i chciałam go unikać, nie pozwolił mi na to. Po przyjęciu Robbiego, gdy wstydziłam się tego, co między nami zaszło, specjalnie mnie odnalazł, by sprawdzić, czy wszystko ze mną w porządku.

Próbował chronić Russa, kiedy prawda w sprawie zniszczenia lodowiska wyszła na jaw, i wziął na siebie winę za sytuację z Aaronem, próbując ochronić swoją drużynę, chociaż to była idiotyczna decyzja.

Sprawił, że zmierzyłam się z czymś tak trudnym, jak zaburzenia odżywiania, ponieważ moje zdrowie było dla niego ważniejsze niż urażenie moich uczuć. Raz za razem Nate pokazał zarówno mnie, jak i wszystkim wokół siebie, jaki jest naprawdę.

Dlatego wiem, że chociaż bardzo mnie kocha, w sytuacji z Aaronem chodzi o coś więcej niż o fakt, że mu nie ufa. Chodzi o jego poczucie własnej wartości i miejsce, które zajmuje w moim życiu jako ktoś, kogo potrzebuję.

Nie słucha, gdy mówię mu, że Aaron nie zajmie jego miejsca. Nigdy nie mógłby zająć jego miejsca, ale im więcej czasu spędzam z Aaronem, tym większa szansa, że Aaron znajdzie się obok, kiedy będę kogoś potrzebować, i w tym tkwi sedno problemu Nathana.

Sam mi powiedział, że jakaś egoistyczna i zazdrosna część jego osobowości nie chce się mną dzielić, i chociaż normalnie uznałabym to za sygnał ostrzegawczy, kiedy przegadaliśmy ten temat, zrozumiałam, że Nate ma o mnie tak wysokie mniemanie, że według niego Aaron po prostu na mnie nie zasługuje.

Nathan nie umie poradzić sobie ze swoimi uczuciami, bo nie ma za sobą setek godzin terapii jak ja, więc nie jestem zła, że trudno mu ująć myśli w słowa. Ale potrafi słuchać, a teraz tego nie robi.

Według niego, i reszty chłopaków, Aaron to czarny charakter. Ten zły w naszej historii, niespodziewany koszmar, który nadciąga, by wszystko zniszczyć.

W rzeczywistości Aaron to emocjonalnie bardzo niedojrzały i zagubiony facet. Wiele razy mówiłam, że ludzie, którzy zostali zranieni, ranią innych, i naprawdę tak jest. On kłamie i manipuluje, bo tylko tak potrafi.

Do tej pory ciągle usprawiedliwiałam zachowanie Aarona dla własnej wygody i dlatego, że naprawdę wierzyłam, że w głębi serca jest dobrym człowiekiem. To nie oznacza, że jestem naiwna. Po prostu patrzyłam na te dobre strony, które mi pokazywał, i liczyłam, że to prawdziwa wersja Aarona. Ale ignorowałam kolejne czerwone flagi – niemądrze, bo w konsekwencji zostałam zraniona. Teraz otwarły mi się oczy i postrzegam naszą relację jako środek do osiągnięcia celu.

Jesteśmy łyżwiarzami, którzy potrzebują pary, by móc jeździć.

Ani nie chcę, ani nie potrzebuję jego opinii czy aprobaty. Nie zapomniałam w magiczny sposób, że zachowania Aarona doprowadziły do tego, że najspokojniejszy człowiek, jakiego znam, przywalił mu w twarz. Nie zapomniałam, jak bardzo zraniły mnie jego słowa, i chociaż te rany na powierzchni już się zabiłiły, będą wymagały leczenia w zaciszu gabinetu psychoterapeuty przez jeszcze nie wiem jak długi czas.

Nie chcę za każdym razem wykrzykiwać, że nie jestem naiwna czy zmanipulowana, po to, by Nathan zaufał mojej ocenie sytuacji. Nie chcę go błagać, by zrozumiał, że istnieje różnica między przyjaźnią a partnerstwem. I jeśli Aaron jest czarnym charakterem w tej historii, to Nathan jest postacią wzorową, i tak, może zatrzymać ten tytuł, bo na pewno pozostaje moim

bohaterem. Ale to jedna z tych mroczniejszych opowieści fantasy, a nie baśń. Nie jestem księżniczką; nigdy nią nie byłam, jednak nie można zaprzeczyć, że odkąd jesteśmy razem, nabrałam dzięki niemu siły i dodał mi odwagi, bym potrafiła zmierzyć się właśnie z takimi trudnościami.

Chyba chcę, by Nate był ze mnie dumny. On zawsze chwytą byka za rogi i ja również próbuję tak robić, dlatego postanowiłam chwycić za rogi Aarona. Byłam bardzo zaskoczona, że to doprowadziło do kłótni z Nathanem. Mówię o chwytaniu za rogi, bo terapia z Aaronem nie jest łatwa. Jest wykańczająca i wręcz fizycznie bolesna. Jednak doktor Robeska stara się być sprawiedliwa. Nie daje się nabrać na jego fałszywie smutne minki, kiedy Aaron próbuje zmusić się do płaczu.

Przywołuje go do porządku, co mnie bardzo cieszy. Na przykład: kiedy powtórzył to, co powiedział podczas interwencji Brady o tym, że mnie potrzebuje, a ja nie jestem dostępna, jej pierwszym pytaniem było, ile razy próbował się ze mną skontaktować, by poprosić o wsparcie. A potem ile razy coś zaplanowaliśmy, a ja go olałam. Oczywiście odpowiedź brzmiała „Ani razu” i wtedy przeszła do tematu wykorzystywania naszych emocji jako broni.

Odkąd wróciłam do mieszkania, mam wrażenie, że Aaron obserwuje każdy kęs, który wkładam do ust. Wciąż mu wierzę, gdy mówi, że nie spieprzył mojego planu żywieniowego specjalnie, a Nate praktycznie mnie błagał, bym poruszyła ten temat na terapii z Robeską.

Nate chce, by wyszło, że miał rację, ale zarazem przekonuje mnie, że dochodzenie do siebie nie polega na tym, by wygrać. Tylko by nauczyć się sobie wybaczać, zapomnieć o szkodliwych nawykach i zawierzyć procesowi zmiany. Wielokrotnie powtarzał, że ten proces nie przebiega prosto, a mnie trudno nie dostrzec ironii w tym, że to samo można powiedzieć o sytuacji z Aaronem.



W ciągu dnia wysyłam Nate'owi wiele fotek jedzenia, głównie aby upewnić się, że niczego koncertowo nie spieprzyłam. Aaron nigdy nie komentuje moich nowych posiłków, a gdy na niego spoglądam, wpatruje się w swój talerz. Może to jest tylko w mojej głowie. Może chce wywołać u mnie dezorientację. Może, może, może. Po prostu kolejny dzień w Maple Hills wypełniony zajebistą liczbą pytań bez odpowiedzi.

— W przyszłym roku nie chcę tu mieszkać — wypalam nagle. Lola odkłada lody na stolik kawowy i skupia na mnie całą uwagę. — Nie chcę mieszkać w domu hokeistów, bo uważam, że to byłoby nie w porządku wobec Henry'ego czy Russa, ale tutaj też nie chcę. Ale zrozumieć, jeśli ty wolisz zostać. Nie stać mnie na mieszkanie w stylu Maple Tower.

— To się przeprowadzimy.

— Co?

— Ja też nie chcę tu mieszkać. Zaczniemy od początku.

Aaron stęka, kiedy ląduję w jego ramionach.

— Zatrzymajcie muzykę — krzyczę w stronę Brady i odsuwam się od Aarona, żeby nie kopnąć go w łeb.

— O co znowu chodzi? — burczy, podążając za mną do bandy.

— O ciebie! Chodzi o ciebie, Aaron. Jak mam się skupić, do cholery, kiedy ty rżesz i stękasz za każdy razem, gdy musisz mnie dotknąć!

Muzyka w końcu milknie, Brady wygląda na wyjątkowo niezadowoloną, ale mam to gdzieś. Mam gdzieś bycie miłą i uległą. Odmawiam dalszego znoszenia paskudnych zachowań tego gnojka.

— O co się teraz kłócicie? — wzdycha Brady, przeczesując dłonią włosy. Aaron wzrusza ramionami i posyła mi nieufne spojrzenie.

— Nie wiem, trenerko. To Anastasia jak zwykle ma jakiś problem.

Czuję, jak robi mi się gorąco, kiedy próbuję powstrzymać wybuch gniewu. Zawsze myślałam, że mój brak cierpliwości i ognisty temperament mają

związek z tym, jaką jestem łyżwiarką; że lubię rywalizację i ponad wszystko pragnę być najlepsza, ale to nie tak. Podczas treningów z Natem ani razu nie wpadłam w gniew. Nawet kiedy się przewracaliśmy czy zderzaliśmy głowami po raz dziesiąty. Podchodziłam do tego na spokojnie i śmialiśmy się z takich sytuacji.

Trzymam dłonie na biodrach, żeby nie walnąć Aarona w grdykę, aż skóra na czubkach palców zaczyna mnie palić od nacisku. Wiem, o co chodzi, i pewnie dlatego jestem taka zdenerwowana.

— Masz problem, żeby mnie podnieść? O to chodzi w tym stękaniiu? Musisz więcej ćwiczyć? — syczę ze złością.

— Co? Nie — jąka się i czerwieni po czubki uszu, ale jego twarz tężeje.  
— Daj spokój, Stas. Nie możesz przytyć i oczekiwać, że nie będę potrzebował trochę czasu, żeby się do tego przyzwycząić.

No i proszę.

— Na siłowni z łatwością wyciskasz ponad czterdzieści kilogramów więcej, niż ważę. Widziałam, jak robisz to dzisiaj rano! Dodałeś sobie więcej cholernych ciężarków! Przybrałam pięć kilogramów mięśni, tylko tyle! Do czego musisz się przyzwyczajać?

— Na przykład do twojej chujowej postawy.

— Jesteś fiutem.

— Nie mogę z tobą trenować, kiedy jesteś taka. Idę do domu, musimy to dopracować, a ty marnujesz mój czas.

— No to pa!

— Dzieciaki, proszę! — Brady puszczaają nerwy.

Nie słyszę, co jeszcze mówi, bo odjeżdżam na środek lodowiska, żeby się uspokoić. Jeśli on przedkłada bycie złośliwym nad bycie przygotowanym, nie zamierzam mu wchodzić w drogę.

## Rozdział czterdziesty szósty

NATHAN

Leżę twarzą w dół na kanapie w salonie, gdy szepty przerywają moje rozmyślenia.

Podnoszę wzrok i widzę JJ-a, Henry'ego i Robbiego, trzymających w dłoniach kubki z kawą i mamroczących do siebie jak starsze panie na bingo.

— Czego? — burczę.

— Zerwała z tobą? — pyta JJ, odrywając się od tego ich mamuszkowatego spotkania, żeby zająć miejsce na krześle naprzeciwko mnie.

— Nie! — wybucham, próbując usiąść prosto na kanapie, bo wygląda na to, że właśnie rozpoczęła się jakaś domowa interwencja. Wiedziałem, że powinienem zostać w swoim pokoju i nie wchodzić nikomu w drogę, ale rano siłownia dała mi w kość i nie mogłem zebrać się do wejścia po schodach.

JJ odstawia kubek na stolik i podnosi ręce w obronnym geście.

— Dobra, nie rycz — mówi sarkastycznie. — Jeśli cię nie rzuciła, to dlaczego jesteś tak kurewsko nieszczęśliwy?

Henry siada obok mnie, rzucając mi spojrzenie na wpół podejrzliwe, na wpół współczujące, a Robbie podjeżdża chwilę później z kawą dla mnie.

Czuję się osaczony, ale przypuszczam, że powinienem być wdzięczny, że mam przyjaciół, którzy przejmują się, kiedy jestem w kiepskim nastroju. Zapadam się głębiej w kanapę, wzdycham ciężko i wypijam kawę, żeby zyskać na czasie, bo, kurwa mać, nie wiem, od czego zacząć.

— Mówi, że jej nie słucham. Jest na mnie wkurzona, ale jednocześnie niesamowicie wyrozumiała, kiedy zachowuję się jak idiota, a ja, cóż, czuję się wtedy jeszcze gorzej. I tęsknię za nią.

— Nie słuchasz jej, więc nie powinieneś się dziwić, że jest zła — mówi Robbie bez ogródek.

— Słucham! — przekonuję go. — Słyszę ją głośno i wyraźnie, kiedy mówi, że daje temu zjebowi kolejną szansę. Słuchałem, gdy powiedziała, że się wyprowadza. Słuchałem, gdy powiedziała, że idzie z nim na pierdoloną terapię dla par.

— Jak na kogoś tak bystrego, czasami jesteś prawdziwym kretynem, Hawkins — mówi JJ, potrząsając głową; jego firmowy łobuzerski uśmiech gdzieś zniknął. Tym razem jest śmiertelnie poważny. — To najbardziej zdeterminowana osoba, jaką znam. Nie mam żadnych wątpliwości, że osiągnie w życiu to, czego pragnie, bo jest gotowa na poświęcenia. Co by się stało, gdybyś nie został wybrany w drafcie?

— Ja...

— Nie, nie wciskaj mi kitu. — Śmieje się. — Użyłbyś swojego funduszu powierniczego, żeby móc robić absolutnie wszystko, czego byś zapragnął. Na dodatek masz rodzinny biznes jako zabezpieczenie. Stassie nie ma funduszu powierniczego. Nie ma rodzinnego biznesu. Jeśli nie odniesie sukcesu w łyżwiarstwie, prawdopodobnie zostanie jej tylko uczenie jazdy albo, co gorsza, jakaś praca, której będzie nienawidzić.

— Dlaczego wygłaszasz mi kazanie na temat mojej własnej dziewczyny, Johal?

— Ponieważ patrzysz tylko na tu i teraz i jesteś jebanym egoistą! Ona nie może być łyżwiarką w parach sportowych bez pary. Stassie jest bystra, Nate. Wykorzystuje Aarona, by osiągnąć swoje cele, bo nie ma wyboru. Powinieneś być dumny, że jest taka silna, a ty potrafisz być tylko zazdrosny

i próżny. Sprawiasz, że laska czuje się beznadziejnie z powodu czegoś, co jest dla niej już i tak wystarczająco trudne.

Henry i Robbie milczą, gdy JJ mnie opieprza. Hen mruży oczy, kręcąc płynem w kubku, żeby nie patrzeć w moją stronę. Rob z kolei patrzy na mnie; jego twarz jest kompletnie pozbawiona wyrazu.

— A wy zamierzacie coś powiedzieć?

Robbie wzrusza ramionami.

— JJ ma rację. Wiesz, że ma rację, dlatego jesteś teraz tak wkurzony. Wiesz, że ją kochamy, Nate. Myślisz, że nie przeszkadza mi, kiedy Lola spędza czas z Aaronem? Oczywiście, że przeszkadza, ale to duże dziewczynki. Duże, uparte dziewczynki. Z tego, co mówiłeś i, eee, co wiem od Lo, Stassie powiedziała ci wprost, że nie chce być przyjaciółką Aarona. Myślę, że powinieneś zdecydować, czy jesteś gotów poświęcić ją dla swojego ego.

— Tu nie chodzi o moje jebane ego! Martwię się o kobietę, którą kocham, bo spędza czas z kimś, kto jest dla niej okropny.

— Tu chodzi o twoje ego — mamrocze Henry, nie odrywając oczu od swojej wirującej kawy. — Myślisz, że on przekona ją, żeby mu wybaczyła, i wtedy nie będzie cię już potrzebowała. Lubisz być jej potrzebny. To sprawia, że czujesz się ważny. Wiesz, że Aaron cię nienawidzi, i boisz się, że będzie próbował trzymać ją z dala od ciebie. To tylko dowodzi, że ani nie masz pojęcia, jaka jest silna, ani nie rozumiesz, jak bardzo cię kocha.

To musi być jedna z najgorszych interwencji w historii.

— Czyli wszyscy uważacie, że jestem kutasem? — pytam.

Robbie odchrząkuje i wybucha śmiechem.

— Tak dla formalności, za kutasa uważam cię już od przedszkola.

— Nie znałem cię w przedszkolu — dodaje JJ — ale wyobrażam sobie, że gdybym znał, to też uważałbym, że jesteś kutasem. Stary, wiesz, że cię

kochamy, ale to ty ją tutaj przyprowadziłeś i pozwoliłeś nam lepiej poznać, a teraz my też ją kochamy. Nie chcemy, żebyś zniszczył coś zajebiście wyjątkowego. Bo o to właśnie chodzi Aaronowi.

— Nie uważam, że jesteś kutasem, Nathan — mówi cicho Henry. — Myślę, że powinieneś postawić się w jej sytuacji. Gdybyś pokłócił się z JJ-em, ale mielibyśmy mecz i potrzebowalibyśmy obrońcy, który pomoże nam wygrać, pozwoliłbyś mu zagrać. Odłożyłbyś na bok wszystkie dramy i skoncentrował się na zwycięstwie. Ona teraz tak właśnie robi.

— Macie dzisiaj randkę, tak? — mówi Robbie, uśmiechając się, gdy kiwam potakująco głową. — Porozmawiaj z nią o tym. Musi wiedzieć, że jesteś po jej stronie.

— Nie macie nic lepszego do roboty niż zabawa w jebaną Oprah?

Napięcie w pokoju opada i cała trójka wybucha śmiechem.

— To miła odmiana od obserwowania, jak Henry desperacko próbuje odnaleźć tę dziewczynę, Jenny, czy jak jej tam było, którą poznał w Boże Narodzenie.

— Wciąż jej nie znalazłeś? Co powiedziałeś tej biednej istocie? Zgłosiła się do programu ochrony świadków czy co? — żartuję, uśmiechając się jeszcze szerzej, gdy Henry piorunuje mnie wzrokiem.

— Sorry, Nathan. Nie wszyscy możemy nękać dziewczynę i zmuszać ją do związku. Niektórzy potrzebują czasu, żeby dowiedzieć się, kim ona tak naprawdę jest, wiesz? Ja...

Nie słyszę, co jeszcze mówi, ponieważ zagłusza go wybuch śmiechu mój, JJ-a i Robbiego.

Nie wiem, dlaczego czuję się zdenerwowany randką z własną dziewczyną. Patrzę, jak uprzejmie żegna się z portierem przy wejściu do apartamentowca i zbliża do mojego samochodu. Wygląda niewiarygodnie. Tak

niewiarygodnie, że być może nie dotrzemy do stolika zarezerwowanego w Octopus.

To nowa restauracja z owocami morza, która otworzyła się niedawno w Malibu. Na szczęście pracuje tam jeden gość, który leci na JJ-a i zdołał załatwić mi stolik. Nie do końca popieram wykorzystywanie mojego współlokatora do rezerwowania miejsca w ekskluzywnej restauracji, ale też nie jestem temu całkowicie przeciwny.

Kiedy Stassie wsiada do samochodu, momentalnie wewnątrz wypełnia słodki zapachem perfum. Ona zawsze pięknie pachnie, ale teraz to coś więcej. Czy tak się dzieje, gdy nie widzimy się kilka dni? Powiedziałbym jej to, ale już słyszę te żarty, że jestem wampirem z wyczulonymi zmysłami.

— Z czego się śmiejesz? — Uśmiecha się szeroko i nachyla, by mnie pocałować. Boże, ona nawet smakuje świetnie. Unoszę rękę do jej twarzy, ale zanim zdążę dotknąć policzka, odpycha ją i odsuwa się, mamrocząc „makijaż”.

— Z wampirów, eee, nieważne. Tęskniłem za tobą, wyglądasz przepięknie.

— Ty też prezentujesz się całkiem nieźle, Hawkins. Jak było na treningu?

Gawędzimy swobodnie przez całą drogę do Malibu, nadrabiając zaległości dotyczące tych wszystkich drobnych wydarzeń, o których zapominamy wspomnieć, gdy nie spędzamy większości dni razem. Opowiada mi, jak pobiła swój rekord podczas przysiadów i że teraz Brady zamierza znowu zwiększyć jej liczbę kalorii po zawodach.

Ja opowiadam o rodzącej się przyjaźni Henry’ego z Russem i o tym, jak niektórzy z bardziej niedojrzałych członków drużyny wydają się mieć z tym problem, więc musiałem im powiedzieć, żeby, kurwa, dorośli. Kultura bractw studenckich jest dziwna i według mnie bywa sekciarska; dlatego

nigdy nie byłem tym zainteresowany. Wolę spędzać czas z ludźmi, których lubię, a nie być zmuszany do polubienia konkretnych osób w imię braterstwa.

— Spiorę każdego, kto skrzywdzi moich chłopców — zdecydowanie mówi Stassie. Wiem, że nie żartuje i że jej sto sześćdziesiąt kilka centymetrów byłoby gotowe stanąć do walki z każdym, żeby chronić Henry'ego, a teraz także Russa.

Ten koleś musi naprawdę lecieć na JJ-a, ponieważ zarezerwował dla nas miejsce na zewnętrznym patio, z widokiem na morze. Piszę JJ-owi, jak dobry mamy stolik, żeby facet trochę zaplusował, bo ewidentnie robi wszystko, by wyrzeć świetne wrażenie.

Wiem, że muszę porozmawiać z Anastasią o tym, jak się ostatnio zachowywałem, ale nie wiem, od czego zacząć. Pozwalam kelnerowi przyjąć nasze zamówienia, a ona wypełnia ciszę śmiesznymi historiami o Lo i jednym z wykładów, na którym wszystko poszło nie tak. Ale w końcu posyła mi serdeczny uśmiech, który mówi, że wie, co się dzieje w mojej głowie.

— Nate, wszystko w porządku?

Podczas tej rozłąki czułem się trochę, jakbyśmy zerwali, i chociaż tak nie było, a my bez przerwy rozmawialiśmy, utwierdziło mnie to w przekonaniu, że rozstanie nie jest czymś, czego chcę doświadczyć. Wiem, że spotkanie kogoś, kto sprawia, że całe twoje życie staje się jaśniejsze, to rzadkość. Wiem, że mam szczęście, bo obok mnie siedzi osoba gotowa walczyć o ludzi, których kocha, i to uświadomiło mi, że teraz ona walczy o siebie.

Ja muszę być u jej boku, a nie atakować z przeciwnej strony.

— Jestem ci winien przeprosiny — wypalam, zdecydowanie nie łagodnym i spokojnym tonem, jak zamierzałem. — Nie zachowałem się fair i jest mi przykro, Stassie, naprawdę.

Przesuwa dłonią po stoliku, splatając nasze palce.



— W porządku. Dziękuję za przeprosiny.

— Jesteś najważniejszą osobą w moim życiu. Nie wiem, czy masz tę świadomość, ale tak jest, a ja zachowałem się samolubnie. Postawiłem cię w trudnej sytuacji. Sprawilem, że poczułaś, jakbyś musiała wybierać między nami a czymś innym. Nie musisz niczego wybierać i chcę, byś wiedziała, że wspieram twoje marzenia. — Kiwa głową, słucha mnie, pozwala mi się zacinać i trochę bełkotać, gdy próbuję wyjaśnić swoje emocje. Nie przerywa i nic nie mówi; daje mi przestrzeń, której potrzebuję, żeby wyrazić to, co czuję. — Teraz *naprawdę* słucham. Obiecuję, że słucham, słyszę cię i rozumiem, że powinienem pozwolić ci poradzić sobie z Aaronem tak, jak uważasz za stosowne.

Kiedy wyczuwa, że skończyłem, przyciąga nasze splecione dłonie do ust i muska moje palce wargami. Wyraz ulgi na jej twarzy jest tak zupełny, że, szczerze mówiąc, czuję się jeszcze gorzej, bo oznacza, że dręczyło ją to bardziej, niż myślałem.

Ja też czuję ulgę. To zabawne, bo Anastasia potrafi być najbardziej porywczą i upartą osobą na świecie, ale jeśli chodzi o trudne rozmowy, ma anielską cierpliwość. A ja potrzebowałem tej cierpliwości, żeby to wszystko naprawić.

— Nikt nie zajmuje twojego miejsca, Nathan. W każdej minucie, którą spędzam na łyżwach z nim, myślę, jak bardzo żałuję, że jako dzieciak nie zająłeś się łyżwiarstwem figurowym. Terapia zmieniła mnie na lepsze, może jemu też pomoże, a może nie. Co się dzieje poza lodowiskiem, już mnie nie obchodzi.

— Przepraszam za to, jak się ostatnio do ciebie zwracałem.

Nie komentuje tego; jedynie ściska moją dłoń.

— Chcesz usłyszeć coś zabawnego?

— Teraz? Oczywiście.

Cokolwiek, by nie mówić dłużej o tym, jakim okropnym chłopakiem byłem.

— Dzisiaj sprawiłam, że Aaron wybiegł wkurzony z treningu. — Śmieje się, zbliżając kieliszek wina do ust. — W połowie układu wsiadł do samochodu i pojechał do domu. Musiałam wziąć ubera, ale było warto.

— Co się stało?

— Cały czas sapał i narzekał, kiedy musiał mnie podnosić albo łapać, więc zapytałam go, czy przypadkiem nie powinien więcej trenować na siłowni. Powiedziałam, że wiem, że jest w stanie podnieść ciężary większe niż moja waga, więc nie rozumiem, w czym leży problem. I to mu się, hm, nie spodobało.

Marszczy nos i wzrusza ramionami, jasno dając do zrozumienia, że ma Aarona w dupie.

— Nie mam się czym martwić, prawda? — mówię bardziej do siebie niż do niej.

— Ani trochę. Wszystko jest pod kontrolą. Pomogłeś mi być wystarczająco silną, żeby sobie z tym poradzić. — Patrzy gdzieś za mną i zajebiście się rozpromienia, jakby zobaczyła, że właśnie wszedł ktoś sławny. Podekscytowana wierci się na krześle. — Och! To chyba nasze jedzenie!

Z niechęcią pozwalam jej wysiąść z samochodu, gdy zatrzymuję się przy Maple Tower, ale muszę.

— Będę z powrotem w sobotę wieczorem — mamrocze. — Całą niedzielę możemy spędzić razem, obiecuję.

Stassie wyjeżdża jutro rano do San Diego na mistrzostwa i zdecydowaliśmy, że spanie osobno będzie najlepszą decyzją. Żadne z nas nie chce tego robić, ale ona musi tej nocy skoncentrować się na odpoczynku,

a u mnie to będzie niemożliwe. Gdybym zaś został tutaj, całą noc martwiłaby się tym, że Aaron i ja przebywamy pod jednym dachem.

To właściwy wybór, nawet jeśli tymczasowo unieszczęśliwia nas oboje.

Anastasia przechodzi na moją stronę, siada na moich kolanach, obejmując mnie ramionami za szyję i przyciskając do siebie nasze czoła.

— Kocham cię — szepcze i całuje mnie w usta. — Muszę wysiąść, bo skończy się na tym, że pozwolę ci się przelecieć na parkingu.

Otwiera drzwi od strony kierowcy, zsiada ze mnie, całuje po raz ostatni, po czym idzie do windy. Patrzą za nią, by upewnić się, że bezpiecznie wsiadła, a następnie ruszam z nadzieją, że erekcja zniknie, zanim dotrę do domu.

# Rozdział czterdziesty siódmy

## ANASTASIA

Odkąd wróciłam do domu, czuję w piersi dziwny ból, który nie chce ustąpić.

To mogą być nerwy przed zawodami. Całkiem zrozumiałe, zważywszy, że jutro czeka mnie największe wyzwanie sportowe w życiu. Igrzyska olimpijskie są dopiero za dwa lata, ale po drodze jest mnóstwo innych międzynarodowych zawodów, na których mogę startować. To właśnie na nich mam szansę pokazać drużynie USA, na co mnie stać, co potrafię, co potrafimy.

Cały wysiłek, który włożyłam w przygotowania do tego weekendu, musi coś znaczyć.

To *musi* być tego warte.

Lola wie, że gdy jestem w takim nastroju, trzeba dać mi spokój. Nie ma niczego, co mogłaby powiedzieć lub zrobić, żeby poprawić mi humor, a ja wolę zostać sama ze swoimi myślami. Odhaczyłam wszystkie zadania w moim iPadzie, wzięłam prysznic, usadowiłam się na łóżku w ulubionej koszulce Tytanów i to powinno wystarczyć, ale po prostu... nie wystarcza.

Koszulka jest świeżo wyprana, więc intensywnie pachnie detergentem. To zapach, który zawsze lubiłam; zapach czystych ubrań oznacza, że zrobiłam pranie, czyli że odznaczyłam coś w organizerze jako ukończone. Ale z jakiegoś powodu tym razem jedynie pogłębia mój ból.

Już nie pachnie Nathanem.

I nagle, tak po prostu, łóżko staje się przytłaczająco puste, a koszulka drapie moją skórę.

Rozumiem, o co chodziło doktor Robesce z tym pomysłem powrotu do mieszkania Aarona. Uważała, że nasza relacja szybciej się zregeneruje, jeśli spędzimy ten czas razem w domu, tak jak dawniej. Kiedy rozmawialiśmy o tym, co robiliśmy wspólnie poza łyżwiarstwem, było jasne, że oboje lubiliśmy swoje towarzystwo.

Musieliśmy się ponownie zsynchronizować i, pomijając napady hysterii Aarona na lodowisku, to działało. Sama też chciałam wrócić do mieszkania, o czym powiedziałam Nate'owi jeszcze przed tym, jak Robeska poruszyła ten temat. Obawiałam się, że nasz związek będzie działał tak długo, jak długo spędzamy ze sobą każdą chwilę, i że gdy tylko kariera Nate'a w NHL się rozkręci, nie będę w stanie zapewnić mu takiego wsparcia, jakiego potrzebuje, i się rozstaniemy.

Ale nie jestem tu szczęśliwa i tęsknię za moimi chłopakami.

Szpeciallynie za jednym chłopakiem.

Po kilku dzwonekch martwię się, że nie odbierze, że jest zajęty z przyjaciółmi albo ma wyciszony telefon na czas nauki, ale tuż przed zerwaniem połączenia jego twarz wypełnia ekran.

— Przepraszam, miałem telefon na ładowarce obok łóżka. Wszystko w porządku? — pyta ostrożnie. Kiedy patrzy w ekran, mała zmarszczka między jego brwiami się pogłębia.

— Ubrania, które ci ukradłam, już tobą nie pachną.

— ...To dobra czy zła wiadomość?

— Zła. Okropna, straszna, katastrofalnie zła. Tęsknię za tobą i przez to jestem niespokojna.

— Kochanie, dopiero co mnie widziałas, proszę, nie ma powodu do niepokoju. Co mogę dla ciebie zrobić?

— Możesz zostać tu dziś na noc? Wiem, że nie chcesz być w pobliżu Aarona, ale on będzie w swoim pokoju, a my w moim — wyjaśniam

nieskładnie. — Nie spotkasz go. Po prostu cię potrzebuję, Nate. Potrzebuję, żebyś zrobił to coś, co zawsze robisz, i magicznie sprawił, że wszystko jest lepsze.

Kąciaki jego ust wykrzywiają się w moim ulubionym uśmiechu. To uśmiech, który widzę, kiedy go zaskoczę, ale w ten dobry sposób. Nie zdarza się często, bo Nate świetnie mnie zna, więc trudno zrobić coś niespodziewanego, ale gdy już się zdarzy, czuję się tym bardziej wyjątkowo.

— Ja, eee, nie wiem, jak to zrobię, ale właśnie wychodzę. Potrzebujesz czegoś ze sklepu? Mogę kupić po drodze.

Potrząsam głową, obserwując, jak wyskakuje z łóżka i łapie torbę na ubrania.

— Nie, misiu. Tylko ciebie. Jesteś wszystkim, czego mi trzeba.

Nie potrafię skupić się na lekturze książki.

Czytam jeden lub dwa akapity, a potem moje oczy natychmiast wracają do śledzenia kropki poruszającej się po mapie na ekranie. Nie wiem, czy to bardziej urocze, czy żałosne, że tak się cieszę, widząc, jak jego samochód wjeżdża do hali garażowej mojego budynku.

Kręcę się pod drzwiami wejściowymi jak podekscytowany szczeniak i nasłuchuję charakterystycznego dźwięku dzwonka windy. Lola patrzy na mnie dziwnie, siedząc na kanapie i oglądając *Hamiltona* po raz dziesiąty w tym tygodniu. Nate nie ma nawet szans zapukać, bo od razu otwieram drzwi i wciągam go do środka.

— Cześć. — Śmieje się, kiedy owijam ramiona wokół jego torsu i biorę głęboki wdech.

— Pachniesz tak zajebiście dobrze — mamrocę w jego klatkę piersiową. Obejmuje mnie mocniej, zanurza twarz we włosy i całuje czubek głowy.

— Choć jestem pewna, że wyglądacie totalnie seksownie, kiedy się pieprzycie, to czy moglibyście tego nie robić przy mnie? Tam jest sypialnia,

a ja tu staram się wczuć w klimat wojny o niepodległość — krzyczy Lola z salonu.

Ciągnę Nate'a do mojego pokoju, zanim Aaron wyjdzie ze swojego, by zbadać źródło hałasu i gromkiego śmiechu, który rozbrzmiewa w mieszkaniu, kiedy Lola pokazuje Nathanowi środkowy palec za nazwanie jej zbokiem.

Z każdą upływającą sekundą ból w mojej klatce piersiowej robi się łatwiejszy do zniesienia. Z każdą chwilą, kiedy pod palcami czuję ciało Nathana. Unosi mój podbródek, przechylając twarz ku sobie.

— Jesteś pewna, że wszystko z tobą okej?

— Czułam w piersi taki ból, który nie chciał ustąpić. Przepraszam, że cię tu ściągnęłam, to egoistyczne, ale jest mi lepiej, kiedy mam cię blisko. Czy jestem nachalna?

Potrząsa głową, delikatnie przeczesując palcami moje włosy, i całuje mnie w czoło.

— Nie ma rzeczy, której bym nie zrobił, żebyś poczuła się lepiej. Nie jestem pewien, w jaki sposób miałbym zostawić na tobie mój zapach, chociaż...

Zrzuca buty i kładzie się na moim łóżku, a ja patrzę, jak walczy z wszystkimi moimi poduszkami, póki nie jest mu wygodnie. Układam się na jego kolanach, wyciągając moje nogi obok jego.

— Podnieś ręce — komenderuję, manipulując przy ściągaczu koszulki, którą ma na sobie. Robi to, o co proszę, lekko przesuając się do przodu i unosząc ręce nad głowę, abym mogła zdjąć mu koszulkę. Opiera się plecami o poduszki i pozwala mi przejechać palcami po gładkiej, ciepłej powierzchni brzucha, aż do spodni dresowych.

Szarych, oczywiście, ponieważ Nathan Hawkins to mężczyzna, który został z pewnością wymyślony przez kobietę.

Jego dłonie szybkim ruchem chwytają moje nadgarstki, unosząc je

w powietrzu.

— Twoja kolej, Allen.

Trzymam ręce uniesione, podczas gdy on chwyta za dół mojej koszulki i ściąga ją ze mnie. Sutki mi twardnieją pod jego gorącym spojrzeniem, a gdy zwilża wargi językiem i przesuwa dłońmi po moich udach, na całym ciele dostaję gęsiej skórki.

Oczekiwanie zapiera mi dech w piersiach, jego dłonie wędrują wzdłuż bioder, nad talię, zatrzymując się tuż pod biustem. Nathan widział mnie nago niezliczoną ilość razy, ale teraz czuję się obnażona jak nigdy wcześniej.

— Jesteś idealna — szepcze, siadając, aby pocałować wgłębienie między moimi piersiami. Praktycznie dyszę, gdy jego język muska mój twardy sutek, a Nate pomrukuje z zadowolenia i zaczyna go ssać. Chwytam jego ramiona i odchylam głowę, gdy sięga do mojej drugiej piersi, poświęcając jej równie dużo uwagi. Liże i całuje moją szyję, jęcząc, gdy przyciskam ciało do jego, a kiedy wreszcie schyla się do moich ust, jestem gotowa wybuchnąć.

— Chcę cię tak bardzo.

Jego śmiech jest niski, oczy mu lśnią.

— Poproś mnie ładnie.

— Nathan... — jęczę niecierpliwie.

— Początek dobry, ale co dalej? Powiedz mi, czego chcesz, maleńka.

Moje ciało napiera na jego w szaleńczym poszukiwaniu pchnięć, czegoś, co w jakiś sposób uśmierzy pragnienie między moimi nogami, więc cholernie oczywiste jest, czego chcę. Nate ramieniem oplata mnie w pasie, przyciskając mocno, podczas gdy obraca nas tak, że leżę na plecach. Gdybym na resztę życia mogła zachować tylko jedno wspomnienie, byłby nim Nate klęczący między moimi rozłożonymi nogami. Jego ciało jest silne i muskularne, ale skóra miękka i gładka. Nawet nie mruga, gdy patrzy na mnie, oszołomiony pożądaniem.



— Chcę twoich ust.

— Gdzie chcesz moich ust?

Przesuwam palcem po moich majtkach, czując, jak już teraz są gorące i mokre. Oczy Nate'a podążają za moją dłonią, a jego wargi wykrzywia cwaniacki uśmieszek.

— Musisz to powiedzieć.

Cała krew odpływa mi z twarzy. Przygryzam wnętrze policzka, patrząc, jak mi się przygląda. Jego dłonie masują moje łydki, więc wyraźnie nie spieszy się, aby dać mi to, czego pragnę. Klatka piersiowa unosi mi się ciężko, rozpierają mnie pragnienie i niecierpliwość.

— Chcę twoich ust na mojej cipce.

Chwyta moje majtki i zsuwa je w dół, po czym rozkłada moje nogi szeroko i wciska się między nie. Najwyraźniej czas na przekomarzanki już minął, ponieważ bez wahania zanurza tam twarz i chłonie mnie. Nie mija nawet sekunda, a zaczynam jęczeć, pragnąc więcej, jednocześnie całkowicie obezwładniona tym, jak zajebicie cudownie się czuję.

— Lubisz to? — mruczy, wiedząc, że odpowiedź jest twierdząca. Zanurzam dłoń w jego włosach, przyciągając go i odpychając, trzymając w miejscu niczym kotwicę, która utrzyma mnie na łóżku.

— Nate — jęczę, nie do końca wiedząc co.

— Wiem, maleńka, wiem, że jest ci dobrze. — Wsuwa we mnie palec, potem drugi, obraca nimi, a ja prawie szczytuję. — Dojdiesz dla mnie?

Nogi mi drżą, a ja odpływam, gdy całe moje ciało przeszywa skurcz.

— Nathan... O kurwa...

Zostawia mnie oszołomioną i z trudem łapiącą oddech, schodzi z łóżka i zrzuca na podłogę spodnie i bokserki. Dłoń Nathana chwyta moje nagie udo i ściąga mnie na krawędź łóżka tak, że kostki mam na jego ramionach. Łapie mocno podstawę penisa, pocierając jego główką o lechtaczkę.

— Dobra dziewczynka — mówi z dumą, wsuwając czubek penisa we mnie. — Jezu, przestań mnie tak ścisnąć, bo skończę po trzydziestu sekundach.

Wbija palce w moje uda, żeby utrzymać mnie w miejscu, i wnika we mnie całkowicie.

— Przestań nazywać mnie dobrą dziewczynką, a ja przestanę ścisnąć — odparowuję.

Nasz związek funkcjonuje tak dobrze, ponieważ Nathan uwielbia mnie chwalić, a ja uwielbiam być chwalona. Najpierw jest delikatny, powolne, głębokie ruchy, które sprawiają, że podkulam palce u stóp, ale nagle zabiera dłoń z mojego uda i zaczyna silniej napierać, pieszcząc kciukiem łechtaczkę.

— Jesteś w tym za dobry — dyszę, wyciągając rękę, aby go dotknąć, ale jest daleko poza moim zasięgiem.

Zdejmuje mi nogi z ramion i podciąga mnie do góry, zanoszą pod drzwi mojej sypialni i przyciska do nich.

— Lepiej? Teraz możesz mnie dosięgnąć — uśmiecha się, całując i skubiąc skórę wzdłuż linii mojej szczęki.

Przywieram do niego resztkami sił, podczas gdy on wchodzi i wychodzi. W żołądku zaczyna narastać znajome uczucie, potężniejąc, kiedy Nate jęczy i dyszy prosto w moje ucho. Wbijam paznokcie w napięte mięśnie pleców, pchnięcia stają się coraz ostrzejsze, a Nate zaciska mocno dłonie na moich udach. Węzeł w żołądku zaciska się coraz bardziej — i nagle eksploduje, pograżając każdy nerw ciała w chaosie. Jeszcze kilka potężnych pchnięć i Nathan dochodzi ze mną, wyjękując serię niezrozumiałych przekleństw w moje obojczyki.

— Boże, jak ja cię kocham.

Odgarniam włosy, które przylepiły mi się do spoconego czoła, i ujmuję jego twarz.

— Aha — mówię, oddech mi się urywa. — Ja też cię kocham.

# *Rozdział czterdziesty ósmy*

NATHAN

Jedynym minusem wyspania się jak nigdy w życiu jest to, że w końcu musisz wstać.

Rano jest tu spokojnie, zupełnie inaczej niż w moim domu, gdzie ciągle słychać czyjeś wbieganie lub zbieganie ze schodów. Nie wspominając o kłótniach o to, kto wyczyścił cały zapas kawy. Stassie wierci się w moich ramionach, kiedy jej budzik zaczyna dzwonić. Mruczy i zrzędzi, gdy ten nie chce się sam wyłączyć, a następnie przeklina pod nosem, próbując odnaleźć swój telefon.

Wyrobiłem się w udawaniu, że śpię — lub, inaczej mówiąc, w pozostawaniu w trybie przyczajenia — kiedy razem mieszkaliśmy. Kilka nocy osobno sprawiło, że wypadłem z wprawy, bo kiedy nazywa swój brzęczący telefon „jebofonem”, nie mogę powstrzymać się od śmiechu.

— Śmieję się dalej, Hawkins, a zobaczysz — mówi między ziewnięciem a brutalnym pacnięciem w ekran telefonu.

— Chodź tu, marudna dziewczyno. — Uśmiecham się i z powrotem przyciągam ją do siebie. — Jak się masz? Czy mogę zrobić coś, żebyś poczuła się bardziej gotowa?

Wtacza się na mnie i opiera twarz na dłoniach, które kładzie na mojej klatce piersiowej.

— Pojedziesz za mnie? Ja pójdę spać, a ty dasz mi znać, jak poszło.

— Mogę spróbować przekupić sędziów, ale jeśli mam jeździć, to nie jestem pewien, czy zmieszczę się w ten twój mały, obcisły kostium.

Dziś jest niesamowicie ważny dzień. Trudno uwierzyć, że nie świruje, ale kiedy tylko ta myśl pojawia się w mojej głowie, Stas zeskakuje ze mnie i biegnie do łazienki, gdzie głośno opróżnia zawartość żołądka.

Na szczęście ostrzegła mnie, że stres rano przed zawodami oznacza, że w dziewięciu na dziesięć przypadków wymiotuje i żebym czasem nie wpadał w panikę, że to poranne mdłości. Powiedziała też, że wymioty są nieomylnym znakiem, że mam wyjść, bo od tego momentu będzie zestresowanym koszmarkiem i nie chce mi fundować tej jazdy.

Akurat kiedy się ubrałem i przyniosłem jej z kuchni szklanę wody, wychodzi z łazienki, na szczęście pachnąc raczej miętą niż czymkolwiek innym.

— To znak, że mam wyjść, prawda? — upewniam się i całuję ją w czoło.

— Dziękuję, że zostałeś na noc. — Oplata mnie ciasno ramionami. — Byłabym w dużo gorszej formie, gdybyś tego nie zrobił. Powodzenia na meczu. Nie będę korzystać z telefonu, ale zadzwonię do ciebie, kiedy wrócę do hotelu, okej? Wyślij mi wiadomość z wynikiem.

Byłem tak skupiony na zawodach Stas, że niemal zapomniałem, że dzisiaj gramy z UCLA. Mam nadzieję, że afery z rozwaleniem lodowiska jest już za nami, bo większość drużyny UCLA to dobre chłopaki. Ponieważ nasze uczelnie są położone tak blisko, widujemy się w klubach i na imprezach. Pomijając zdrową dozę rywalizacji, to jedna z tych drużyn, z którymi naprawdę dobrze się gra.

Zawody krajowe w łyżwiarstwie figurowym mają miejsce w San Diego i potrważą cały weekend. Pierwszy z występów jest dzisiaj i jeśli zdobędą wystarczająco dużo punktów, pojedą drugi raz jutro. Anastasia była bardzo wyrozumiała, gdy powiedziałem, że mam mecz hokeja, więc nie mogę z nią pojechać; zachowała się słodko i zapewniła mnie, że nic się nie stało.

Nie powiedziałem jej jednak, że kiedy tylko mecz się skończy, wsiedam

w samochód i gazuję autostradą, żeby ją zobaczyć. Wygłaszam ostatnią gadkę motywacyjną, mówię, jak bardzo ją kocham i jestem z niej dumny, a potem wychodzę.

W odróżnieniu do spokoju w mieszkaniu Stassie, kiedy wracam do domu, chłopacy błaznują w typowy dla siebie sposób.

JJ, Henry, Mattie i Russ stoją w salonie ubrani w garnitury. Mattie wykorzystuje stół, żeby wskoczyć na krzesło na drugim końcu pokoju; mebel trzeszczy pod jego ciężarem, ale na całe szczęście się nie rozkracza. Patrzą na chłopaków i czekam, aż któryś się odezwie.

Z przedpokoju wyjeżdża Robbie z wielkim kubkiem kawy w jednej ręce, drugą popycha koło wózka. Też ma na sobie garnitur i wyczuwam nadchodzący wykład o wygłupianiu się przed meczem. Ale on tylko wzrusza ramionami i wyjaśnia, co tu się wyprawia.

— Podłoga to lawa.

— No to masz przejebane.

— Nie tak jak ty. Idź założyć garnitur, nie możemy się spóźnić na mecz rozgrywany na miejscu.

Przyszykowanie się nie zajmuje mi dużo czasu i kiedy już mam wsiadać do auta, mój telefon wibruje.

#### UBERZDZIRA

Dopiero ruszamy, a Brady już zmusza nas do słuchania  
ABBY.

Nie brzmi najgorzej.

I śpiewa.

JJ mówi, żebyś do niego zadzwoniła, mogą zrobić duet.  
Będziesz mnie nadal kochał, jeśli upadnę na twarz  
i okryję się hańbą przed całą amerykańską elitą  
łyżwiarstwa figurowego?

\*zamyślona emoji\*

...

Ta, to całkiem możliwe.

Nie lubię cię.

Nie upadniesz na twarz. Wymieciesz, a ja będę cię kochał  
niezależnie od wyniku.

Niedobrze mi.

Oddychaj głęboko. Jeśli będziesz rzygać, upewnij się, że  
celujesz w Aarona.

JJ prowadzi mój samochód, żebym mógł korespondować z moją zestresowaną dziewczyną. Parkujemy, a Robbie wchodzi w tryb wrednego trenera i żąda, żebym odłożył telefon i skupił się na myśleniu o grze.

— Zobaczysz ją za kilka godzin, teraz weź się w garść, dobra? — zrzędzi swoim faulknerowym głosem. — Też się nią przejmuję, ale musimy, no wiesz, musimy się ogarnąć.

— Tak jest, trenerze.

Jak tylko wkraczamy do hali, wchodzę w rolę kapitana.

Było warto, bo po chyba naszym najlepszym meczu w tym sezonie pokonujemy UCLA z bezpieczną przewagą dziewięć do trzech. Faulkner powiedział mi wczoraj, że jeśli wygramy, pozwoli mi przesunąć nasze podsumowanie gry, żebym mógł od razu ruszyć do San Diego i zdążyć na krótki program par sportowych. Już wychodzę, kiedy zatrzymuje mnie Cory O'Neill, kapitan UCLA.

— Dobrze cię widzieć, stary — mówi, dając mi szturchańca w biceps. — Dobrze cię widzieć znowu na lodzie. Słyszałem plotki, że przerzuciłeś się na łyżwiarstwo figurowe.

— Tak, na sześć tygodni. Kolejna wielka drama. Typowe Maple Hills, co nie? — Niezręcznie drapię się po karku. — Dyrektor do spraw sportu usadził mnie, bo dzieciak z drużyny łyżwiarskiej miał kontuzję i powiedział, że to przeze mnie. Zagrozili, że uziemią całą drużynę, jeśli nikt się nie przyzna, więc wziąłem winę na siebie. Nie mogłem grać, dopóki ten chłopak nie wrócił na lód.

— O kurde!

— Wiesz, nie było tak źle. Moja dziewczyna jeździ w parze z tym koleśkiem, więc przez sześć tygodni trenowałem z nią. Podobało mi się, tylko wszystkie mięśnie mnie napieprzały. Dzisiaj mają zawody; właśnie się na nie wybieram.

Cory marszczy brwi.

— Czekaj, czy ty mówisz o Aaronie i Stas?

*Zły znak.*

— Tak, znasz ich?

Przytakuje, widocznie zdziwiony.

— Chodziłem z Aaronem do szkoły jeszcze w Chicago. Znam go, odkąd byliśmy dziećmi. Dostało ci się za kontuzję Aarona? Stassie jest twoją dziewczyną?

— To było w Halloween. Pojawił się w Honey Pot z rozwalonym nadgarstkiem, powiedział, że zrobiłem mu kawał i tak doznał urazu. Wiesz, jaką mamy repu...

— Halloween? Stary — przerywa mi gestem dłoni. — Aaron doznał kontuzji, kiedy grał z nami w football. Piliśmy i wydurnialiśmy się na plaży przy ognisku. Davey go powalił, a on wylądował na ręce... Nie wiedziałem, że ci się za to dostało. Ja pierdołę! Nic nam nie powiedział o...

Widzę, że rusza ustami, ale nie słyszę, co mówi, bo tak dzwoni mi w uszach.

Czas zdaje się zwalniać, a wszystkie kawałki układanki lądują na swoim miejscu. Pogodziłem się z tym, że byłem pierwszą osobą, którą Aaron obwinił za swój nieszczęśliwy wypadek. Przez cztery lata walczyłem z kiepską opinią tego zespołu i już nawet nie byłem o to zły.

Ale on wiedział. Wiedział, kurwa, jak doznał urazu i mimo wszystko postanowił narobić mi problemów.



Dlaczego? Z powodu Anastasii? Od lat była wolna i nigdy do niej nie wystartował. Żebym został wyrzucony z uczelni? Nic nie ma sensu, bo to, co zrobił, nie ma sensu.

— Hawkins? — pyta ostrożnie Cory.

— Muszę lecieć.

Jestem w połowie drogi do San Diego, kiedy orientuję się, że jadę w absolutnej ciszy. Włączam radio, cokolwiek, żeby zagłuszyć swoje myśli, które w tej chwili są wyjątkowo głośne. Głównie zastanawiam się, co zrobię, gdy dojadę na miejsce. Mam ochotę wparować tam i powiedzieć wszystkim, co wywinął Aaron, jak oszukał swoich najbliższych. Ale *ona* na to nie zasłużyła. To dotychczas najważniejsze zawody w jej życiu. *Czy naprawdę chcę zdetonować bombę, kiedy ona musi się skupić?*

Odpowiedziałem sobie na to pytanie, zanim skończyłem je formułować — to musi poczekać.

Nie wyobrażam sobie przyszłości bez Stassie, a niestety jej przyszłość jest z nim powiązana. Będzie jeszcze bardziej, jeśli wygrają w ten weekend. Ich imiona zostaną połączone.

On wie, że ona potrzebuje go bardziej, niż nie cierpi. O to chodziło w tej całej gównianej terapii; przypominał jej, że potrzebuje go jako swojego partnera.

Jakbyśmy tego, kurwa, nie wiedzieli.

Reszta drogi mija mi szybko i zanim się orientuję, wjeżdżam na parking przed Spirit Center. Stassie powiedziała, że pierwszy raz od wielu lat mistrzostwa odbywają się na Zachodnim Wybrzeżu, a ja jestem wdzięczny, że nie wyjechała na drugi koniec kraju. Ale przede wszystkim że mogę tu być, by ją wspierać, i na tym zamierzam się skupić.

Kiedy wchodzę do budynku, wokół jest mnóstwo ludzi. Trenerów i ich

podopiecznych, rodziców z przejętymi dziećmi i rodzin z emblematami różnych drużyn na kurtkach.

To niesamowite, że są tu teraz najlepsi łyżwiarze figurowi w kraju, a pośród nich jest Stassie. Trenowanie łyżwiarstwa przez sześć tygodni zdecydowanie sprawiło, że zrozumiałem, jaki to trudny sport.

Możliwe, że na kolanach i tyłku zostały jeszcze siniaki od upadków.

Mam dziesięć minut, nim zacznie się program krótki par sportowych, więc akurat zdążę kupić coś do picia i skorzystać z toalety. Nie wiem, dlaczego tak się denerwuję, chociaż to ona musi występować.

Mam szczęście, że udaje mi się zdobyć miejsce na końcu rzędu obok ogromnej rodziny, całej ubranej w takie same koszulki. Stassie i Aaron jadą jako drudzy w swojej grupie, ale przegapiłem rozgrzewkę, więc nie widziałem jej nawet przez chwilę. Nie udaje mi się skupić uwagi na pierwszej parze, która występuje, bo myślami jestem gdzie indziej. Moje siedzenie znajduje się tuż nad wyjściem na lodowisko i na linii wzroku widzę tył głowy Brady, co oznacza, że Stassie jest blisko.

Niemal każde miejsce wokół lodowiska wypełnione jest kamerami, bo mistrzostwa są nadawane na żywo. Chłopaki zgromadzili się w domu, żeby je oglądać, i jak szaleni wypisują słowa wsparcia na naszym wspólnym czacie — lub wyrażają przerażenie, kiedy ktoś z poprzedniej grupy zaliczył bolesny upadek.

— *Przed państwem na lodzie prosto z drużyny łyżwiarskiej Maple Hills Aaron Carlisle i Anastasia Allen.*

Krew szumi mi w uszach, kiedy patrzę, jak wjeżdża na lód.

Wygląda pięknie, długie, jasnobrązowe włosy ma podkręcone i upięte, granatowy strój misternie zdobią dzęty siateczki na klatce piersiowej, na ramionach i z przodu. Ustawiają się na środku lodowiska, trzymając się za ręce i czekając, aż zacznie grać muzyka.

Z głośników rozbrzmiewa zwolniona, akustyczna wersja *Kiss me Sixpence None* i wykonują pierwszy ruch. Odkąd jesteśmy razem, słyszałem ten utwór i *Clair de lune* więcej razy, niż potrafię zliczyć.

Podczas treningów, kiedy sunęła po lodzie, wyglądając tak idealnie, że aż trudno było uwierzyć, że nie stworzono jej tylko do tego. W domu, gdy tańczyła ze mną na kafelkach w kuchni, śmiejąc się i twierdząc, że ćwiczymy.

Ta piosenka zawsze będzie mi przypominać o tych chwilach.

Nie mogę oderwać od nich wzroku, kiedy gładko i bezbłędnie wykonują każdy ruch. Telefon cały czas wibruje mi w kieszeni, ale ignoruję go, nie chcąc stracić choćby sekundy występu. Zbliżają się do końca programu, niecałe dwie minuty i czterdzieści sekund minęło w mgnieniu oka. Aaron podnosi ją do ostatniego skoku, a Anastasia idealnie wiruje, lądując tak miękko, że trudno uwierzyć, że przed chwilą leciała w powietrzu.

Podjeżdżają na środek lodowiska, żeby wykonać ostatnie taneczne ruchy i kończą wtuleni w siebie, kiedy muzyka cichnie.

Każda sekunda była idealna. Wszystko zgodnie z planem.

I kiedy rozbrzmiewają oklaski, Aaron chwyta twarz Stas w dłonie i całuje ją.

# Rozdział czterdziesty dziewiąty

## ANASTASIA

Wokół nas błyskają światła, a ja czuję taki ucisk w piersi, że nie mogę oddychać.

Odpycham go, ale trzyma moją twarz za mocno i nie chcę urządzić na lodzie sceny, tym bardziej że filmuje nas jakieś trzydzieści kamer, pod każdym kątem.

*Filmuje.*

Wszyscy będą mogli to zobaczyć. Ludzie już to widzieli; właśnie to oglądają. Nathan właśnie ogląda to w domu. Ogląda nasz pocałunek.

*Jest mi niedobrze.*

Aaron w końcu mnie puszcza, odchyła się i wygląda na bardzo zadowolonego z siebie. Zaczyna machać do widowni, a ja próbuję nie wybuchnąć płaczem przed tymi wszystkimi ludźmi. Moje ciało porusza się automatycznie, prowadząc mnie poza lód do uśmiechniętej Brady.

Ma powód do radości; byliśmy wspaniali. Czułam to w każdym ruchu, każdym obrocie i podnoszeniu; wszystko przebiegało w idealnej harmonii. Aż do samego końca, kiedy Aaron pocałował mnie bez mojej zgody i wszystko zniszczył.

Biorę od trenerki ochraniacze, robię unik, kiedy próbuje mnie przytulić, i ruszam przed siebie, z dala od kamer i Aarona.

Ledwo widzę wyjście, które jest kilka metrów przede mną, bo łyzy zamazują mi cały obraz.

— Stas! — woła za mną Aaron i słyszę w jego głosie, że jest zaskoczony.

Nie rozumie, dlaczego od niego uciekam, kiedy powinniśmy świętować nasz udany występ.

Niesamowity występ.

Taki, który sprawia, że ludzie zwracają na ciebie uwagę. Ludzie, których uwagi pragniesz.

Łapie mnie za ramię i przytrzymuje, a ja nie mam wyboru, muszę się odwrócić i na niego spojrzeć. Chcę się wydawać silna, sprawiać wrażenie, że jego zachowanie mnie nie obchodzi, ale nie mogę, bo łzy spływają mi po policzkach.

— To koniec, Aaron. Tym razem przekroczyłeś granicę.

Unosi brwi niemal do samej linii włosów.

— Co masz na myśli, że to koniec? Poszło nam zajebiście!

Zjawia się Brady, niepewnie lustrując nas wzrokiem.

— Musimy poczekać na wasz wynik. Anastasia, wiem, że jesteś zdenerwowana, i zajmiemy się tym, ale musisz zetrzeć łzy i zrobić dobrą minę do kamery.

Zaczynam dyszeć, bo czuję się osaczona tymi ich wyczekującymi spojrzeniami.

— Wiem, kochana — mówi miękko Brady. — Przykro mi, naprawdę. Ale pomyśl o swojej karierze, zajmiemy się tym później. Obiecuję.

— Nie wiem, co takiego zrobiłem — rzuca stanowczo Aaron. — Nie rozumiem. Przestań płakać, musimy zobaczyć, które miejsce zajęliśmy.

— Nie! Mam dość — łkam. — Nie mogłam go od siebie odsunąć. Nie przestawał. Nie chciałam tego. Ty nie chciałeś mnie puścić. Rezygnuję, trenerko. Nie chcę tego, nie chcę, nie chcę.

Drzwi wyjściowe otwierają się za nami i doznaję szoku, kiedy wpada przez nie Nathan. Widzę, jak do nas podchodzi, i jedno spojrzenie na moją

zapłakaną twarz wystarcza mu, żeby zrozumieć, że to nie był zaplanowany wyskok.

To nie był element naszego układu. Nie próbowaliśmy podbić serc widzów i sędziów, odgrywając zakochanych.

— No i, kurwa, proszę — mruczy Aaron.

— Wszystko dobrze? — pyta Nate i przytula mnie z całych sił. Kciukami ociera mi łzy, kiedy patrzę mu w oczy i kręcę głową.

— Chcę iść do domu — mówię z wysiłkiem, wciąż płacząc.

— Ja pierdolę, to niedorzeczne. Anastasia, przepraszam, jeśli sprawiłem ci przykrość, okej? To był moment. Tego oczekiwali ludzie i chciałem im to dać. Nigdy więcej tego nie zrobię, skoro tak się przejmujesz głupim chwytem pod publiczkę.

— Ty nic, kurwa, nie rozumiesz, co nie? — warczy Nathan. Wypuszcza mnie z ramion i podchodzi do Aarona. Zanim zdążę mu powiedzieć, żeby dał spokój, wali Aarona prosto w twarz, aż ten upada na ziemię. Brady łapie Nate'a za ramię, powstrzymując go przed zrobieniem czegoś jeszcze, i wrzeszczy jego imię. — Zrobiłeś to bez jej zgody, ty gnoju! — krzyczy do Aarona, który trzyma się za opuchnięty policzek.

— Na litość boską. Uspokójcie się wszyscy — krzyczy Brady. — Hawkins, wynoś się stąd. Aaron, wstawaj. — Chwyta się za włosy, w końcu tracąc opanowanie. — Anastasia, ogarnij się na te piętnaście minut, proszę. Potem pogadamy, obiecuję ci.

Aaron i ja musimy wyglądać fatalnie, kiedy siedzimy na ławce przed kamerami, czekając na wyniki.

Mam podkrążone oczy, pół twarzy Aarona spuchło, chociaż częściowo przysłania je okład z lodem, który dał mu ratownik. Brady znajduje się między nami, trzyma nas za ręce i trudno mi sobie wyobrazić trzy osoby, które chcą mniej siedzieć przed kamerą niż my teraz.

Spływają wyniki i jesteśmy na pierwszym miejscu pośród par, które już wystąpiły, ale wcale mnie to nie cieszy, bo to koniec. Siedzę bez ruchu, ignorując wesołe okrzyki Brady i Aarona. Trenerka obejmuje mnie ramieniem, ale kiedy tylko gaśnie światło przy kamerze, sygnalizując, że skończyło się nagrywanie, wstaję i idę szukać Nate'a.

— Anastasia, poczekaj! — krzyczy Brady; słyszę za sobą stukanie jej obcasów. Zwalniam, odwracam się w jej stronę i widzę, jak podbiega do mnie z otwartymi ramionami.

— Przykro mi, że ci to zrobił.

— To koniec.

— Wciąż to powtarzasz, ale co to znaczy? — pyta ostrożnie.

Widzę, jak Aaron opuszcza pomieszczenie, w którym wysłuchiwalismy wyników. Idzie spokojnie jak ktoś, kto nie ma się czym martwić.

— Anastasia, nie zrezygnujesz z łyżwiarstwa z powodu jednego pocałunku. Nie pozwolę ci na to.

— Nie rezygnuję — mówię, patrząc znad jej ramienia na Aarona, który do nas dołącza. — Po prostu nigdy więcej nie będę jeździć z Aaronem.

Marszczy brwi i mam ochotę przywalić mu w drugi policzek.

— Nie znajdziesz innego partnera, a nawet jeśli znajdziesz, to na pewno nie przygotujecie się przez dwa lata. Naprawdę chcesz zadebiutować na olimpiadzie w wieku dwudziestu siedmiu lat? Bądź realistką. Jezu, po prostu przyjmij moje przeprosiny, Stas. Przegadamy to z doktor Robeską w następnym tygodniu. Musimy się skupić na jutrzejszym występie. Zobacz, jacy jesteśmy zajebiści razem! My...

Pozwalam mu nawijać, jakby był jakimś pieprzonym akwizytorem. Kiedy kończy gadać i uśmiecha się zadowolony z siebie, bo myśli, że jego beznadziejna gadka kolejny raz na mnie podziałała, zwracam się do Brady.

— Przechodzę do solistek. Jeśli wynik pozwoli nam iść dalej, proszę,

powiedz im, że się wycofuję.

Aaron chwyta się za włosy, kiedy wreszcie dociera do niego, co się dzieje.

— Nie możesz przejść do solistek. Kurwa, nie rób mi tego, Anastasia. Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem, do cholery. Przestań być taką upartą suką! Nie jesteś wystarczająco dobra, żeby występować solo. O mój Boże. Kurwa, o mój Boże. Niszczysz mi życie.

— Dość tego! — warczy Brady.

— Idę poszukać mojego chłopaka, a potem jadę do domu. Żegnaj, Aaron.

— Stas, proszę — błaga.

— Cały czas ci ufałam, Aaron. Prawie dwa i pół roku. Wszystko, co miałam, włożyłam w tę relację, w naszą przyjaźń. A ty tylko mnie wykorzystywałeś, manipulowałeś mną, wyzywałeś od zdir i mówiłeś, że nie jestem wystarczająco dobra, żeby jeździć z tobą w parze. No więc wreszcie cię posłucham. Nie chcesz mnie, nie ma sprawy, bo ja też cię nie chcę. Wolę jeździć sama i zaryzykować, że mi się nie uda, niż odnosić z tobą sukcesy. Wygrana nic nie znaczy, jeśli ma być okupiona tym, że się nienawidzę, kiedy jestem z tobą.

Nie daję mu szansy na odpowiedź i ruszam w stronę głównego holu w poszukiwaniu Nate'a. Część mnie czuje się wyzwolona, lekka, wolna, ale jeszcze większa, bardziej znacząca część jest zawstydzona i rozczarowana tym, że kiedykolwiek wierzyłam, że możemy stworzyć parę.

Nate szybko wstaje i podbiega do mnie, kiedy tylko mnie zauważa. Nie daję mu szansy, żeby spytał, czy wszystko okej (głównie dlatego, że nie chcę się znowu rozpłakać), tylko od razu proszę, by zawiózł mnie do hotelu, żebym mogła zabrać swoje rzeczy.

W drodze nie potrafię się zmusić, żeby spojrzeć na telefon, ale wiem, że dostałam mnóstwo wiadomości. Na szczęście jeszcze się nie rozpakowałam,



więc szybko chwytam walizkę i oddaje kartę magnetyczną w recepcji, a następnie ruszamy autostradą z powrotem do Maple Hills.

Widzę, jak na moim telefonie po raz setny wyświetla się nazwa „mama”, ale nie odbieram. Nathan nic nie powiedział, ale odkąd wsiedliśmy do samochodu, delikatnie gładzi mnie to po nodze, to po karku, a od czasu do czasu lekko zaciska dłoń, dając mi znać, że jest obok.

Radio milknie, na ekranie komputera pokładowego wyświetla się imię mojego taty, który również dzwoni.

— Będą na mnie źli. Wydali tyle pieniędzy na ten strój i...

— Nie będą źli, kochanie. Po prostu się o ciebie martwią. Mogę odebrać? Przytakuję, a Nate akceptuje połączenie.

— Hej.

— Nate, przepraszam, że zawracam ci głowę. Pewnie nie rozmawiałeś z Annie? Julia do niej wydzwaniała, ale bez skutku. Oglądaliśmy relację i Annie wydawała się taka załamana. Między nami, Julia jest bardzo przejęta.

— Anastasia jest ze mną. — Rzuca mi szybkie spojrzenia, po czym znowu patrzy na drogę. — Śpi. Jest bardzo smutna i zmęczona. Wracamy do Maple Hills, ona, yy, nie była zadowolona, że Aaron ją pocałował. Nie zaplanowali tego w występie i, uhm, i nie jestem pewien, czy będzie chciała dalej z nim jeździć.

Przykro mi, że Nate musi okłamywać moich rodziców, ale nie jestem gotowa, żeby z nimi porozmawiać.

— Nie dziwię się — mówi tata. — Ten okład z lodu...

Nate odchrząkuje.

— Przywaliłem mu. Ale powinien pan wiedzieć, że ja... — Zanim kończy wyjaśniać, że nie jest agresywnym człowiekiem, tata mu przerywa.

— Nie musisz się tłumaczyć. Dostał całkiem zasłużenie. Jesteśmy z niej

tacy dumni, była fenomenalna, dopóki tego nie zepsuł. Poproś ją, żeby do nas zadzwoniła, kiedy się obudzi. Chcemy się upewnić, że wszystko z nią w porządku. Możemy przylecieć do LA, jeśli chce, ale nie będziemy nalegać.

Moi rodzice nienawidzą latać, więc ta propozycja znowu doprowadza mnie niemal do łez. Nie zaczynam płakać tylko dlatego, że niby śpię, więc nie mogę wyc w tle.

Nate lekko ściska moje udo.

— Poproszę. Dzięki za telefon.

— Nie wydają się źli — mówię przede wszystkim do siebie.

— Nie są źli — potwierdza Nate.

Rzeczywiście zasypiam w samochodzie i budzę się dopiero, kiedy auto przejeżdża przez próg zwalniający w drodze do hali garażowej w moim budynku.

W ubiegłym tygodniu nierozsądnie przyniosłam od Nate'a wszystkie swoje rzeczy, ale zanim tam wrócimy, chcę zabrać z mieszkania kilka przynoszących ukojenie drobiazgów. Jeszcze przed otwarciem drzwi słyszę jakieś trzaski i zaczynam się bać, że na miejscu zastaniemy Lolę i Robbiego podczas dziwnych igraszek na kanapie, ale pośrodku mojego salonu, wystraszony niczym jelen przed światłami samochodu, stoi Russ z pudełkiem, na którym wielkimi literami napisano: „ŚWIŃSTWA”.

— Co, do cholery? — mruczę, patrząc na hokeistów w mieszkaniu. Nathan chwyta mnie w tali i wprowadza do pokoju, zamykając za nami drzwi.

— Bardziej się przyłóż — krzyczy w przestrzeń Lola, wychodząc z mojej sypialni. W dwie sekundy podbiega do mnie i przytula tak mocno, że prawie nie mogę oddychać.

— Co tu się dzieje? — mówię z trudem.

— Wyprowadzamy się — odpowiada Lola.

— My? Ty i ja? Gdzie? — Brzmie jak głupek, potykając się o słowa,

podczas gdy chłopaki uwijają się z robotą wokół nas, zgodnie, jak mniemam, z wyraźnymi instrukcjami Lo.

Nathan kładzie mi ręce na ramionach i zanurza twarz w mojej szyi, delikatnie całując za uchem.

— A jak myślisz?

— Dobra, jaskiniowcu. — Lola cmoka na niego z dezaprobatą. — Do chłopaków. Aż nie znajdziemy dla nas czegoś fajnego. Nie możemy zostać tu z *nim*.

Z sypialni Loli dobiega łoskot i wręcz widzę, jak skacze jej ciśnienie.

— JJ! — wrzeszczy, biegnąc w kierunku źródła hałasu.

Powinnam się teraz czuć przytłoczona, ale jeśli mam być szczerą, odczuwam jedynie ulgę. Podjęłam dzisiaj jedną ważną decyzję; nie byłam gotowa podejmować kolejnych. Wtulam się w Nathana, pozwalając, żeby chaos wokół mnie zniknął. Przyciska wargi do mojej głowy i śmieje się cicho.

— Jesteś gotowa codziennie bawić się w dom?

— Tylko jeśli to ty będziesz się ze mną bawił.

# Rozdział pięćdziesiąty

NATHAN

*Trzy miesiące później*

— Przestań próbować mnie uwieść. Za pół godziny mam się spotkać ze Skinnerem, muszę wziąć prysznic.

Anastasia przestaje całować mój tors, zerkając znad pępka tymi wielkimi niebieskimi oczami, które tak cholernie kocham. Jakim cudem ktoś może wyglądać tak niewinnie, a jednocześnie być źródłem tylu kłopotów? Prostuje się trochę i uśmiecha psotnie, zsuwa z mojego ciała i całuje niewinnie w usta, po czym układa się tuż obok.

— Jak myślisz, czego może chcieć? — pyta, otulając mnie sobą jak kocem, muszę więc sformułować odpowiedź i nie dać się rozproszyć tym, że jej cycki znajdują się dokładnie na linii mojego wzroku.

— Nie wiem — mamroczę, przysuwam się do niej i wodzę dłonią po miękkiej skórze. — Prawdopodobnie potrzebuje dziewicy na ofiarę czy coś takiego.

Kiwa głową i wtula się we mnie.

— Rozumiem. Myślisz, że twój tata pozwoli mi tu zostać, kiedy ciebie już nie będzie? Nie możemy przeprowadzić się do nowego mieszkania przed końcem roku akademickiego, a nie sądzę, żebym odnalazła się na ulicach Maple Hills.

— Myślę, że raczej wolałby cię na nie wyrzucić, ale jest szansa, że nie zauważy, że od sześciu miesięcy jestem martwy, więc chyba nic ci nie grozi.

Sprawy z ojcem układają się cudownie, jak zawsze. Jedyną w miarę

przyzwoitą rzeczą, którą ostatnio zrobił, było wolne dla Sashy, żeby mogła jechać z Hamletami do Denver i zobaczyć nas w akcji, bo tam odbywały się mistrzostwa NCAA. Wygraliśmy ten turniej — choć i tak nie zauważyłby tego, nawet gdyby tam był. Cieszę się, że Sasha, Anastasia i jej rodzice mogli zobaczyć, jak wygrywamy. Nadal słyszę Colina, który mówił mnie i każdemu, kto tylko chciał słuchać, jak niewiarygodnie jest dumny. To był wzruszający dzień dla wszystkich; nawet Faulkner i Robbie otarli łzę wzruszenia.

To był idealny dzień na zakończenie mojej kariery hokejowej w college'u; zdecydowanie lepszy ze względu na to, z kim mogłem go spędzić.

— Jeśli złożę cię w ofierze, to twój fundusz powierniczy będzie mój, czy twój tata zabierze go z powrotem? — pyta, chichocząc, kiedy wbijam palce w jej żebra. — I czy dajesz mi błogosławieństwo, żebym poślubiła Henry'ego?

— Nie i nie — mówię najbardziej surowo, jak umiem. — Chcę, żebyś przez resztę życia nosiła żałobę i nigdy z nikim się nie związała.

— Ugh — na wpół prycha, na wpół parska śmiechem. — To mi koliduje z planami na następną przerwę wiosenną.

Piszczycy i śmieje się, gdy ściągam ją z łóżka, przerzucam sobie przez ramię i zanoszę pod prysznic.

Droga do biura Skinnera wydaje się dwukrotnie dłuższa niż normalnie.

Napisałem wczoraj do Faulknera z pytaniem, czy może wie, o co chodzi, ale był średnio pomocny.

#### TRENER

Trenerze, poprosili mnie, żebym jutro przyszedł do Skinnera. Wie pan może, o co chodzi?

Czy wyglądam jak jego pieprzona sekretarka?

W sumie nigdy nie widzieliśmy pana i jej w tym samym

miejscu...

Zatem...

Zajrzyj do mnie do biura po tym, jak Skinner z tobą skończy. Nie przynoś mi złych wieści.

Moje życie stanie się znacznie łatwiejsze za dwa miesiące, kiedy skończysz studia.

Też będę za panem tęsknił, trenerze.

Biuro Skinnera nie znajduje się tam, gdzie biura trenerów i personelu sportowego. Z jakichś przyczyn rezyduje on w głównym gmachu, niedaleko gabinetu dziekana. Wyobrażam sobie, że w ten sposób jest mu łatwiej włązić dziekanowi w dupę. Kiedy wchodzę, wpuszczony przez jego rzeczywistą sekretarkę, Skinner rozmawia przez telefon, co daje mi sekundę na rozejrzenie się i zauważenie, że szeroko się uśmiecha, czego się nie spodziewałem.

— Przepraszam, że musiałeś czekać, Nathan. Witaj, cieszę się, że przyszedłeś. Pewnie zastanawiasz się, o co chodzi?

— Czy zrobiłem coś nie tak?

— Nie do końca — mówi uspokajająco, odchylając się w krześle. — Dwa miesiące temu przyszła do mnie studentka w sprawie incydentu związanego z tobą i Aaronem Carlisle'em.

— Okej...

— Wyjaśniła mi, że pan Carlisle prowadził prywatną wendetę przeciwko tobie i odniósł obrażenia poza kampusem, kiedy upił się z przyjaciółmi. Użył tego wypadku jako pretekstu, żeby zniszczyć twoją reputację.

— Tak, to samo powiedzieli mi ludzie, którzy tam z nim byli.

— Oczywiście przyznałeś się do winy, co nie powinno mieć miejsca... ale poinformowano mnie, że zrobiłeś tak tylko dlatego, że trener Faulkner zagroził rozwiązaniem drużyny. W dużym skrócie — robiłeś, co mogłeś, żeby chronić swój zespół.

To nie był mój najmądrzejszy wybór.

— To prawda, proszę pana.

— Przeprowadziliśmy niezależne śledztwo, które wykazało, że wszystko, co powiedziała ta studentka, było prawdą. Była niezwykle skrupulatna i zdeterminowana, żeby oczyścić twoje imię z wszelkiej niesławy.

— Czy istnieje szansa, że tą studentką jest Anastasia Allen?

Wzrusza ramionami, ale na ustach ma cień uśmiechu.

— Zapytana, studentka poprosiła o anonimowość, ale chciałem spotkać się z tobą osobiście, aby cię zapewnić, że wszelkie ślady tego incydentu zostaną usunięte z twoich akt. Zdaję sobie sprawę, że wkrótce skończysz studia, ale dla informacji twojej i innych zainteresowanych stron: pan Carlisle przeniósł się na UCLA w trybie natychmiastowym.

*No, no!!!*

— Jestem pewien, że Aaron będzie tam bardzo szczęśliwy. Czy to wszystko? — pytam ostrożnie, pragnąc zakończyć rozmowę tym pozytywnym akcentem.

— Tak, to wszystko. Och, i gratuluję zdobycia mistrzostwa.

Kiwam potakująco i zbieram dupę w troki tak szybko, jak tylko mogę. Powinienem wiedzieć, że Stassie nie pozwoli, by Aaron uniknął kary.

#### UBERZDZIRA

Masz kłopoty.

To ja mam być ofiarą?

Nieemożliwe. Jestem bardzo ważna i zajęta.

Byłaś u Skinnera.

To nie brzmi jak coś, co bym zrobiła.

Byłaś u Skinnera i zakablowałaś Aarona.

Tylko dlatego, że chciałaś bronić mojej godności.

Ty nie masz godności \*przewracająca oczami emoji\*

To, co zrobiłaś ze mną ostatniej nocy, było zdecydowanie niegodne.

Podobało ci się.

Oczywiście. Ja też nie mam godności.

Aaron przeniósł się na UCLA.

Nie gadaj!! Serio?

Taa. Skinner właśnie mi to powiedział.  
Wolałabym, żeby wyniósł się gdzieś na Alaskę, ale  
wszystko poza Maple Hills pasuje.

Świadomość, że nie będzie mnie tu w przyszłym roku, była trudną do przełknięcia pigułką, ale wieść o tym, że Stassie nie będzie musiała stawiać mu czoła na lodowisku ani wpadać na niego na imprezach, sprawia, że czuję się o wiele lepiej.

Następnym punktem do odhaczenia jest spotkanie z trenerem. Kiedy do niego wchodzę, je coś, co wygląda jak bajgiel ze wszystkim. Momentalnie mruży oczy i prawie słyszę, jak na mnie wrzeszczy. W końcu przełyka i powarkuje w moją stronę.

— Nie mam przestrzeni nawet na to, żeby samemu zjeść śniadanie. Przez ciebie i moje córki zacząłem siwieć.

Rzucam okiem na jego ogoloną do skóry głowę, przytakując.

— Chciał mnie pan widzieć?

Wyciera dłonie w chusteczkę i odsuwa na bok na wpół zjedzonego bajgla.

— Musimy pomówić o tym, kto zastąpi cię na stanowisku kapitana. Nadszedł czas, żeby zacząć myśleć o przekazaniu tytułu, tak jak Lewinski zrobił to z tobą. Masz jakąś propozycję?

Zastanawiałem się, kto mógłby być moim następcą, od kiedy w zeszłym roku dostałem zakaz grania. Czas spędzony na trybunach dał mi szansę spojrzeć na drużynę z boku, obserwować ją tak, jak robią to Faulkner i Robbie, i wiele zobaczyłem.

— Będzie się pan śmiał...

— Nie śmieję się, ale kontynuuj.

— Myślę, że Henry byłby świetnym kapitanem — mówię szczerze. — Jest spokojny. Gdy nie było mnie na lodzie, on okazywał się najlepszym graczem,



zawsze mówi prawdę prosto w oczy i nie daje sobie w kaszę dmuchać. Będzie teraz juniorem, co oznacza kapitana dla drużyny na dwa lata.

Faulkner myśli chwilę, pomrukując coś do siebie.

— Okej. Daj mi porozmawiać z Robbiem, chcę poznać jego opinię.

— Rozmawialiśmy już o tym i zgadza się, że Turner jest najlepszym wyborem.

Robbie zostaje na UCMH, żeby zrobić magisterkę, więc będzie dalej prowadził drużynę. Odkąd pozycja asystenta trenera jest w pełni płatnym stanowiskiem dydaktycznym, wszyscy mamy nadzieję, że po ukończeniu studiów dostanie tę pracę.

Kilka tygodni temu, po wypiciu morza piwa, usiedliśmy i debatowaliśmy, kto powinien mnie zastąpić. Henry, odkąd mieszka z nami, nabrał pewności siebie. Sądzę więc, że powinien udźwignąć presję, która wiąże się z byciem liderem. Pomijając to, nikt nie może mu zarzucić, że nie jest najlepszym graczem.

— Pozwól mi to przemyśleć — mówi Faulkner, sięgając po swojego bajgla i sygnalizując, że mój czas minął i mam go zostawić samego. — Widzimy się na treningu.

Skoro już jestem na kampusie, zahaczam o bibliotekę, wypożyczam kilka książek potrzebnych mi do nauki i udaję się do domu.

Kiedy wracam, chata jest zapchana. O wiele za wielu hokeistów siedzi na każdym centymetrze kwadratowym moich mebli.

— Nie macie swoich domów? W których moglibyście siedzieć, zamiast tkwić tu, wyżerać moje jedzenie i zasmradzać mi salon?

Otrzymuję w zamian bukiet środkowych palców, jęki sprzeciwu, aż wreszcie Kris odpowiada.

— Twoja dziewczyna obiecała nam pad thaia.

JJ i Anastasia kilka tygodni temu zaliczyli kurs kuchni wietnamskiej i od

tego czasu nasz dom jest jak restauracja. Są zdeterminowani, żeby spróbować tylu różnych dań i kuchni świata, ile tylko zdołają. Gotują ramię w ramię, potajemnie ze sobą rywalizując i podglądając, kto zrobił lepsze danie główne czy przystawkę. Kiedy potem jemy, oni siedzą dumnie, delektując się każdą pochwałą, jaką chłopaki rzucają w ich kierunku.

Nie wspomniałem Stas, że moim zdaniem Bobby i Mattie żywią się wyłącznie mrożoną pizzą, więc będą przychodzić tu na jedzenie jeszcze długo po tym, jak JJ i ja skończymy studia.

Przepycham się przez wszystkie ciała i bałagan w salonie, torując sobie drogę do kuchni. Stassie sieka coś na kształt kielków fasoli, intensywnie wpatrując się w woka.

— Hej, misiu. — Uśmiecha się. — Jedzenie już prawie gotowe.

Odchylam jej głowę do tyłu, nakrywając usta moimi i rozkoszując się sposobem, w jaki jej ciało natychmiast do mnie przylega.

— Wiesz, że nie musisz ich wszystkich karmić, nie? Nie oczekuję tego od ciebie.

Chichocze i odwraca się z powrotem do woka.

— Wiesz, że to uwielbiam. To jak mieć bandę dzieciaków, z tym że nie takich maleńkich i słodkich, tylko, wiesz, wielkich, chlejących i przeklinających. Miło jest dać wam okazję do spędzenia razem czasu, bo części z was wkrótce tu nie będzie. Tajskie żarcie jest chyba ich ulubionym — pojawili się natychmiast.

— Anastasio Allen, czy ty masz *baby fever*?

Otwiera usta, jej policzki powlekają się rumieńcem, mruga, jakby nie mogła uwierzyć, że ją o to podejrzewam.

— Nie! Jestem dobrą dziewczyną i współlokatorką.

Nie mogę nic poradzić na to, że wybucham śmiechem. Jest tak cholernie słodka, że czasem nie wiem, co z nią zrobić.

— Jesteś najlepszą dziewczyną i zdecydowanie najlepszą spośród współlokatorek. Ko...

— Ktoś tu mówi o najlepszych współlokatorach?

JJ przerywa nam, odpychając mnie od piekarnika.

— Wynocha z kuchni, Hawkins. Ma tu miejsce wybitne misterium kulinarne, a ty przeszkadzasz w nim swoimi pozbawionymi smaku wibracjami.

Stas patrzy na mnie z uniesionymi brwiami, podczas gdy ja wycofuję się z kuchni. „Pozbawione smaku wibracje”, mówi do mnie bezgłośnie, próbując nie wybuchnąć śmiechem, gdy JJ zaczyna wydawać jej instrukcje, jak ma nakrywać do stołu. Z bezpiecznej odległości patrzę na nich; nakładają wszystko do misek i ustawiają na stole, który robi czasem również za stół do piwnego ping-ponga.

— Jedzenie! — wrzeszczy JJ z całych sił i chłopaki jak na sygnał pędzą do salonu.

Lola i Robbie już siedzą przy stole, trzymają dla nas najlepsze miejsca, a reszta siada, wybałuszając oczy na widok rozpościerającego się przed nimi bogactwa. Pokój wypełnia się dźwiękiem brzęczących sztućców i wyrazami zadowolenia: „mniam”, „ach” i „och”. Stassie przynosi ostatni talerz z sajgonkami, a ja nie mogę oderwać od niej oczu, gdy stoi, spogląda na wszystkich i uśmiecha się do siebie.

Dziewczyna, która jadała tylko sałatki, nie chciała związku i nie mogła znieść hokeistów, przepadła na dobre.

Przeciska się na krzesło obok mnie i napełnia swój talerz jedzeniem, wydając z siebie pełen szczęścia jęk, kiedy wpycha do ust garść makaronu. Daje Bobby’emu po łapach, gdy ten próbuje ukraść jej z talerza sajgonkę, prychnąwszy na niego tak, że aż się biedak cofa. Jej rysy łagodnieją, gdy

odwraca się i widzi, że śmieję się z tej sytuacji. Wzrusza ramionami, nie przejmując się tym, że Bobby teraz będzie się jej bał jeszcze bardziej.

— Najbardziej lubię sajgonki.

— A ja najbardziej lubię ciebie — szepczę, pochylając się, żeby pocałować jej zarumieniony policzek.

— Nawet gdybym miała szczypce kraba zamiast dłoni?

— Nawet gdybyś miała szczypce kraba zamiast dłoni, Anastasio.

# *Epilog*

## ANASTASIA

*Dwa lata (i trochę) później*

Niebo Seattle rozbłyska ciepłymi, porannymi promieniami słońca. Doktor Andrews się spóźnia, ale w ogóle mi to nie przeszkadza, bo przynajmniej mogę dłużej podziwiać widoki.

Czasem, kiedy stoję w deszczu, tęsknię za pogodą w LA, ale teraz jestem w pełni zadowolona.

— Anastasio, wejdz, proszę. — Doktor przytrzymuje mi drzwi. — Wybacz opóźnienie.

— Nic nie szkodzi — zapewniam go, z trudem wstając z krzesła. — Moje kostki są tak opuchnięte, że miło jest posiedzieć.

— No cóż, jeśli to poprawi ci humor, zdecydowanie promieniejesz. Cięża ci służy.

— To pot, proszę nie dać się oszukać. — Siadam naprzeciwko jego biurka i gładzę ręką brzuch, sycząc, kiedy czuję, jak mała stópka wali mnie w zębra. — Myślimy, że ona będzie grać w piłkę nożną. Lubi kopać.

— Jestem pewien, że z mamą, która jest złotą medalistką, i tatą, który wygrał Puchar Stanleya, cokolwiek dla siebie wybierze, będzie w tym najlepsza.

— Na razie jest najlepsza w sprawianiu, że prawie popuszczam w majtki.

Po studiach przeniosłam się do Waszyngtonu, żeby być bliżej Nathana, i postanowiłam zacząć chodzić na niemal regularne sesje terapeutyczne. Terapia nie wydaje się już taka trudna; teraz sprawia, że czuję się wdzięczna.

Mówienie o swoich odczuciach, o tym, co zrobiłam, co planuję, a nawet o tym, czego się boję. To wszystko przypomina mi, jakie miałam szczęście.

Kiedy wracam do domu, mała H okropnie się wierci, tak samo podekscytowana spotkaniem ze swoim tatą, jak ja. A przynajmniej to powiem Nate'owi i przemilczę fakt, że ten taniec na moich narządach rozpoczął się, kiedy otworzyłam drugą paczkę piekielnie ostrych cheetosów.

Kiedy kupił mi range rovera, zwanego też „przeprosinowym samochodem za wpadkę” dla mam, wszystkie dostępne schowki wypełnił przekąskami.

Mądra decyzja, bo jego dziecko jest ciągle głodne.

Tak, obwiniam swoje nienarodzone dziecko za tony syfu, które pochłaniam, stojąc w korkach.

Parkuję na podjeździe obok auta rodziców i jeszcze zanim wysiądę, słyszę na podwórku charakterystyczne szczekanie Bunny'ego.

— Nie denerwuj małej — mówię, podchodząc kaczym krokiem do Nathana i taty, którzy pryskają na szczeniaka wodą.

— Mama wróciła! — woła Nate i ponad dwudziestokilogramowy kłębek mokrych, złotych i puchatych kłaków leci w moją stronę, energicznie merdając ogonem.

Nate wiedział, że pod koniec sezonu przenosi się do Seattle, więc obiecał mi, że po olimpiadzie w lutym możemy przygarnąć golden retrievera. Kiedy planowaliśmy, że zostaniemy psimi rodzicami, nie przewidzieliśmy, że stres przed olimpijskim debiutem sprawi, że zwrócę tabletkę antykoncepcyjną.

Zdobyłam złoto w rywalizacji solistek.

Świętowaliśmy.

Dużo.

Na każdej powierzchni, na której daliśmy radę.

Sześć miesięcy później mam olbrzymią piłkę zamiast brzucha i najbardziej niesforne szczeniaka na świecie.

Nate zbliża się do mnie z pistoletem na wodę w dłoni i szelmowskim błyskiem w orzechowych oczach. Spodenki ma nisko na biodrach, a ostatnie promienie słońca odbijają się od jego opalonej skóry. *Boże, jest taki seksowny.*

— Ani się waż, Hawkins.

— Witaj w domu. — Rzuca swoją broń na ziemię, prawie na Bunny'ego, który kręci się między naszymi nogami. Chwyta moją twarz i całuje w usta, a mnie przeszywa przyjemny dreszcz.

Ciąża wszystko potęguje, więc jeśli wcześniej uważałam, że Nate na mnie działa, to byłam w wielkim błędzie. Nie dosiadam go tu i teraz tylko dlatego, że obok są rodzice.

— Jak się mają moje ulubione dziewczyny? — Nate przesuwając dłonie z moich ramion na brzuch. Mała szaleje, jak zawsze, kiedy on jest blisko. — Mam to zrobić?

— Boże, tak. Mamy się dobrze. Jesteśmy głodne. — Staje za mną, obejmuje mnie ramionami, splatając dłonie w dole brzucha i podnosząc część jego ciężaru, a ja od razu odpływam. — O Boże, tak.

Zawsze podejrzewałam, że Hawkinsiátko będzie olbrzymie, ale ciąża była widoczna praktycznie od momentu poczęcia.

Spoczywaj w pokoju, moja wagino, przez kilka miesięcy.

Składałam się głównie z brzucha i cycków. Wielkich cycków, na które wszyscy się gapią. Odwiedziłam z mamą Lolę w Nowym Jorku i przez całą wizytę Lo intensywnie mi się przyglądała i rozważała, czy nie powiększyć sobie piersi.

Mama przynosi mi szklankę lemoniady. Ona i Nate tak wspaniale się mną opiekują, że nie wiem, po co w ogóle wychodziłam dzisiaj z domu.

— Spakowałaś się, córeczko?

Przytakuję.

— Nic nie pasuje, więc przez tydzień będę nosić krótkie topy.

Nate całuje mnie od tyłu.

— Kubuś Puchatek wygląda w nich dobrze.

Kiedy Alex, osoba partnerska JJ-a, zaoferowało, że zorganizuje nam „babymoon”, czyli, jak się dowiedziałam, podróż przed porodem, myślałam, że robiło sobie jaja. Ale okazało się, że istnieje cała masa rzeczy związanych z narodzinami, o których nie miałam pojęcia. Te, które polegają na tym, że dostaję prezenty i jeżdżę na wycieczki, są moimi ulubionymi.

— Rzeczy dziecka spakowane? — pytam, drapiąc Bunny’ego za uszami.

Mama wzdycha.

— Wiesz, że będziesz musiała przestać nazywać go dzieckiem, kiedy prawdziwe dziecko przyjdzie na świat?

Natychmiast się krzywię.

— Nie, nie przestanę. Pierworodny. — Pokazuję na puchatą mordkę, z zapalem liżącą moją kostkę, i przenoszę dłoń na wydęty brzuch. — Drugie dziecko.

Mama przewraca oczami, nachyla się, by lekko odgonić szczeniaka, i ledwo umyka przed mokrym jęzorem, który próbuje polizać jej twarz.

— Chodź, maluchu, ty też jedziesz na wakacje!

Intensywne podekscytowanie, które zawsze odczuwałam przed podróżami, teraz, kiedy zmieniłam się w ludzką kulę do kręgli, jest odrobinę mniejsze, ale wciąż czerpię wielką radość z wydawania Nathanowi dyspozycji, podczas gdy sama siedzę wygodnie z wyciągniętymi nogami.

Ponad dwa i pół roku razem, a ten facet nadal nie umie używać organizerów do bagażu.

Podróż z Seattle do Cabo mija bez problemów i pozujemy do zdjęć tylko jakiś milion razy. Moimi ulubionymi fanami są ci, którzy nie oglądają hokeja, więc gdy proszą o zdjęcie, podają telefon lub aparat Nate’owi. On mówi, że



wcale mu nie przeszkadza, kiedy ludzie myślą, że jest sławny tylko dzięki mnie.

Chce mi się śmiać, gdy tak gada, bo chyba mówi serio. Powiedziałam, że popracujemy nad jego publicznym wizerunkiem, zanim zdobędę kolejny medal. Może dzięki temu rzadziej będzie robił za fotografa.

Nasza willa to raczej posiadłość na plaży, ale Nate twierdzi, że taka ekstrawagancja jest konieczna, ponieważ potrzebujemy prywatności, żebym czuła się komfortowo.

Nago. Komfortowo nago, o to mu chodzi.

Całe dni spędzamy na plaży, czytamy, drzemimy i schładzamy się w morzu. Nate zrobił w piasku dziurę wielkości Hawkinsiątka, w którą idealnie wpasowuje się mój brzuch, dzięki czemu pierwszy raz od dawna mogę spać na brzuchu. *Cudo*.

— Stas, jesteś już gotowa?

— Przestań mnie poganiać!

Słyszę, jak śmieje się w salonie.

— A mogłabyś chociaż przyspieszyć? Mamy rezerwację.

Musiałam splukać całą słoną wodę z włosów, więc wzięłam prysznic, ale potem popełniłam wielki błąd i usiadłam w ręczniku z paczką laysów o smaku barbeque w jednej i telefonem w drugiej ręce. Sprawdziłam, co porabiają wszyscy, których obserwuję w mediach społecznościowych, ale za to się nie ubrałam i nie wysuszyłam potarganych włosów.

Zagarniam je więc do tyłu i związuję w gładki kucyk, narzucam letnią sukienkę, nakładam odrobinę rozjaśniacza na twarz i maluję rzęsy. Piękno wakacji polega na tym, że mogę udawać, że właśnie o taki wygląd mi chodziło, i nikt nie ma prawa twierdzić inaczej.

Kiedy w końcu wychodzę z łazienki, Nate ogląda wyścigi Grand Prix z piwem w dłoni.

— Chodź, bo się spóźnimy.

Otwiera usta i patrzy na mnie z niedowierzaniem.

— To ja czekam na *ciebie*! I to od dawna!

— Chyba przesadzasz — mruczę, chowając telefon do torebki. —  
Idziemy?

Wstaje i dopija resztę piwa, wciąż kręcąc głową i klnąc pod nosem.

— Muszę coś sprawdzić. Spotkamy się na zewnątrz.

— Pospiesz się, Nathan. — Próbuję zachować powagę. — Mamy rezerwację.

Wybałusza na mnie oczy, następnie je zamyka i bierze głęboki wdech.

— Wiem. Mówiłem ci to wiele razy.

Spacer do restauracji nie trwa długo. Zostajemy poprowadzeni na tyły, aż na prywatną część plaży. Stoi tam tylko jeden stolik, do którego prowadzi ścieżka usypana z płatków róż. Nathan pomaga mi usiąść i zajmuje miejsce naprzeciwko.

— Zamierzam zjeść wszystko z tego menu — ostrzegam. — To nie będzie dobrze wyglądało.

— Ty zawsze dobrze wyglądasz.

— Zobaczymy...

Niezupełnie daję radę zjeść wszystko, ale pochłaniam swoje dania, dokańczam Nate'a i wyjadam cały koszyk chleba. Patrzę na niego, kiedy popija wino i obserwuje otoczenie. Jest dziwnie milczący, ale to jego forma relaksu. Hałas i chaos, które towarzyszą mu stale w pracy, bardzo go męczą i czasem najcenniejsze chwile w naszym związku to te, które spędzamy w ciszy, po prostu ciesząc się swoim towarzystwem.

Wyczuwa, że na niego patrzę, i spogląda mi prosto w oczy, a ja aż się zapowietrzam. Czubek jego nosa jest zaróżowiony od słońca, na twarzy ma odrobinę dłuższy zarost niż zwykle. Za każdym razem gdy go widzę, serce

bije mi szybciej i kiedy już myślę, że nie mogłabym go bardziej kochać, okazuje się, że nie mam racji.

Zakochanie się w Nathanie Hawkinsie nie było czymś, co planowałam.

Żaden organizator, iPad czy tablica z karteczkami nie dałyby rady przygotować mnie na taką przyszłość.

Nie byłabym w stanie wyobrazić sobie aż takiego szczęścia.

— Gapisz się na mnie z tą zabawną miną, którą robisz, kiedy intensywnie myślisz.

Przewracam oczami i śmieję się, że tak bezpardonowo przerwał mój wewnętrzny monolog.

— Myślę o tym, jak bardzo cię kocham.

— A to zabawne. Ja też o tobie myślałem.

Odsuwa krzesło i wstaje od stolika. Obserwuję go, zaciekawiona.

— Co ty... — Klęka przede mną na jedno kolano. — O mój Boże.

Sięga do kieszeni, moje serce wali i w gardle czuję wielką gulę — ale nie tak wielką jak diament, który mam przed oczami. Mała H szaleje w brzuchu, a w oczach stają mi łzy.

— Anastasio, jesteś najlepszą osobą, jaką spotkałem, i nawet nazywanie cię miłością mojego życia nie oddaje tego, jak bardzo cię kocham. Bez ciebie nic nie ma sensu. Będę twój do końca naszego życia, a nawet w kolejnym życiu czy alternatywnej rzeczywistości, jeśli tylko mnie zechcesz. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, najpiękniejszym prezentem, a Mila i Bunny mają ogromne szczęście, że zostałam ich mamą. — *No i jednak ryczę.* — Wyjdiesz za mnie?

Przytakuję gorączkowo, rzucam się na niego i prawie go przewracam na piasek.

— Tak, tak, tak!

Ręce mi się trzęsą, kiedy wsuwa mi pierścionek na palec, a potem od razu

namiętnie całuje.

— Anastasia Hawkins. Wow. A ja myślałam, że to tylko taka luźna relacja, bez zobowiązań i zazdrości.

Parska śmiechem i ponownie całuje mnie w usta.

— Anastasio, zamknij się.

# *Podziękowania*

Mojemu mężowi za to, że we mnie wierzył, że pozwolił wydać nasze oszczędności na spełnienie mojego (bardzo drogiego) marzenia i, chociaż jest strasznym gadułą, utrzymał moje hobby w tajemnicy, zgodnie z obietnicą.

Marcy — za przekonanie mnie, że mogę napisać własną książkę. Dziękuję, że pomogłaś mi odkryć moją pasję.

Ha-Le — osobie, która na pewno zna tę książkę lepiej niż ja. Dziękuję za Twoje nieustanne wsparcie.

Paisley i Leni — za wirtualne trzymanie mnie za rękę podczas całego procesu wydawania mojej pierwszej książki. Wasza ciężka praca i kreatywność uczyniły tę książkę tym, czym jest, i nie mogę się doczekać naszej wspólnej pracy nad kolejnymi projektami.

Na koniec mojej kryzysowej grupie wsparcia, którą bezgranicznie kocham:

Erin — za bycie pisarską dobrą duszą. Dziękuję za Twoją przyjaźń, za to że wysłuchiwałaś moich dziwnych, nie do końca przemyślanych pomysłów i aktywnie je wspierałaś. To dzięki Tobie moja lista „do napisania” liczy czterdzieści pięć książek. Tak rozsiewam energię BookBar po świecie.

Kiley — za bycie pierwszą osobą, która przeczytała zarys fabuły tej książki. Dziękuję, że zawsze byłaś po mojej stronie, że domagałaś się kolejnych rozdziałów, kiedy moja wena strajkowała (co dziwne — to działa), a przede wszystkim za odpowiadanie na wszystkie wiadomości z cyklu „Ki, w Ameryce...”. Twój spokój równoważy mój chaos; jesteś cudowną przyjaciółką.

Rebecce — za bycie kanadyjską wersją mnie. Dziękuję, że sprawiałaś, że uwierzyłam, że self-publishing jest dla mnie, i że wysłuchujesz mojej

dziwacznej gadaniny o czwartej nad ranem, i że ogarniasz mnie, kiedy tracę  
wiarę w swoje możliwości. Mam ogromne szczęście, mogąc nazywać Cię  
moją przyjaciółką.